

Danielle Steel

Zmiany

(Changes)

Przełożyła Małgorzata Samborska

*Dla Beatrix, Trevora, Todda, Nicky'ego,
a zwłaszcza dla Johna, za to wszystko, co mi ofiarowaliście.
Z miłością, d.s.*

Szczególne podziękowania dla dr. Phillipa Oyera

*Zmieniam,
tańczę,
skaczę,
pełzam
ze starego życia
ku nowemu,
zastanawiam się,
co
myślę
o tobie, niewyśnione sny
i nowe plany,
dwa życia zaplątane, pogmatwane, rozrośnięte,
w końcu,
i nagle
serce
ugrzęzło,
w mocnym uścisku
bez odwrotu,
nie odejdzie,
za późno, by uciec,
zbyt wcześnie,
by wiedzieć,
czy dobrze się skończy,
ale czas
wyjaśni wszystko,
i cicho
tej nocy
wzywam
twe imię,
nic nie jest
takie samo
po całkowitej
przemianie,
jak wszystko,
co jest mną,
chwieje się,
porusza,
zmienia.*

Rozdział 1

Doktor Hallam... Doktor Peter Hallam... Doktor Hallam... Oddział kardiologiczny, doktor Hallam... – Głos dudnił monotennie, a Peter Hallam z pośpiechem mijał główny hol szpitala Center City, nie zatrzymując się, żeby odpowiedzieć portierowi. Jego zespół już wiedział, że jest w drodze. Zmarszczył brwi, naciskając guzik szóstego piętra. Był całkowicie pochłonięty rozważaniem danych, o których poinformowano go przez telefon. Od tygodni czekali na dawcę i było już prawie za późno. Prawie. Myślał intensywnie. Otworzyły się drzwi windy. Podszedł szybko do dyżurki pielęgniarek z tabliczką na drzwiach: KARDIOLOGICZNY ODDZIAŁ INTENSYWNEJ TERAPII.

– Czy już posłano Sally Block na górę?

Pielęgniarka podniosła wzrok, jakby chciała zwrócić na siebie jego uwagę. Ich oczy spotkały się. Zawsze, widząc go, drżała. Było w nim coś, co wywierało niezwykle wrażenie. Wysoki, smukły, szpakowaty, niebieskooki, o łagodnym głosie. Miał wygląd prawdziwego lekarza. Był naprawdę łagodny i czuły, a jednocześnie silny. Przypominał w pewien sposób świetnie wytrenowanego konia wyścigowego, zawsze rwącego się do biegu, pragnącego biec szybciej, dalej... żeby zrobić więcej... żeby walczyć z czasem... wygrać beznadziejną walkę... żeby uratować chociaż jedno życie... mężczyznę... kobietę... dziecko... jedno życie więcej. I często wygrywał. Często. Ale nie zawsze. Bardzo go to drażniło. Bolało go to. Dlatego pojawiła się zmarszczka między brwiami. Stąd smutek, który można było dostrzec, a który tkwił gdzieś w nim głęboko. Nie wystarczało mu, że dokonywał cudów prawie co dzień. Chciał czegoś więcej, chciał ich wszystkich ocalić, ale przecież nie było to możliwe.

– Tak, panie doktorze. – Pielęgniarka skinęła głową. – Właśnie ją zawieziono na górę.

– Czy była przygotowana?

Znany był z tego, że zawsze zadawał to pytanie. Pielęgniarka zastanowiła się nad odpowiedzią. Od razu wiedziała, co miał na myśli, mówiąc: „przygotowana”; nie wenflon w ramieniu pacjentki ani łagodny środek uspokajający podany jej przed opuszczeniem pokoju i zawiezieniem na wózek do sali operacyjnej. Pytał, o czym myślała pacjentka, co czuła, kto z nią rozmawiał, kto ją przewoził. Chciał, żeby każdy chory wiedział, co go czeka, jak ciężko będzie pracował zespół chirurgów, jak bardzo wszystkich obchodzi wynik operacji i że z determinacją będą walczyć o jego życie. Chciał, żeby każdy pacjent był przygotowany do przystąpienia do walki razem z chirurgiem. „Jeśli nie uwierzą, że mają szansę, kiedy wjeżdżają do sali operacyjnej, to straciliśmy ich od razu na samym początku” – pielęgniarka wielokrotnie słyszała, jak mówił to studentom, i naprawdę tak uważał. Walczył o życie chorych każdą cząstką swej istoty. Płacił za to wysoką cenę, ale uważał, że warto. W ciągu ostatnich pięciu lat osiągnął zadziwiające rezultaty. Z kilkoma wyjątkami. Ale miały one dla niego ogromne znaczenie. Był wybitny, energiczny, wytrwały, zdolny... i tak cholernie przystojny. Pielęgniarka uśmiechnęła się

do tej myśli, a on już minął ją z pośpiechem i wbiegł do małej windy w korytarzu za dyżurką pielęgniarek.

Winda przejechała jedno piętro i dowiozła go przed sale operacyjne, w których wraz z zespołem przeprowadzał zabiegi wszczepiania bajpasów i transplantacji. Od czasu do czasu trafiała im się prostsza operacja kardiologiczna, ale niezbyt często. Większość czasu Peter Hallam i jego ludzie zajmowali się poważnymi sprawami, tak jak dzisiejszej nocy.

Sally Block miała dwadzieścia dwa lata. Prawie całe życie była inwalidką. Od dzieciństwa chora na reumatyzm, przeszła wielokrotną wymianę zastawek i miała za sobą dziesięć lat leczenia. Peter i jego współpracownicy już wiele tygodni temu uzgodnili, gdy tylko została przyjęta do szpitala Center City, że jedyną dla niej szansą jest przeszczep. Ale do tej pory nie było dawcy. Aż do dzisiejszej nocy. O drugiej trzydzieści nad ranem grupka młodocianych przestępców urządziła sobie wyścigi motocyklowe w dolinie San Fernando. Troje z nich zginęło na miejscu. Po kilku rzeczowych telefonicznych rozmowach z doskonale działającą organizacją zajmującą się wyszukiwaniem i informowaniem o dawcach Peter Hallam wiedział, że ma kogoś odpowiedniego. Przedtem wydzwaniał do wszystkich szpitali w Kalifornii Południowej, prosząc o dawcę dla Sally, a teraz wreszcie znalazł; żeby tylko Sally przeżyła tę operację i żeby jej ciało ich nie zawiodło, odrzucając nowe serce.

Ściągnął ubranie. Przebrał się w miękki, zielony bawełniany chirurgiczny kombinezon. Energicznie wyszorował ręce. Asystentka nałożyła mu fartuch i maskę. Trzech innych lekarzy i stażystów oraz grupka pielęgniarek zrobili to samo. Ale Peter Hallam zdawał się ich nie widzieć, gdy wszedł do sali operacyjnej. Wzrokiem natychmiast odnalazł Sally leżącą cicho i nieruchomo na stole. Wpatrywała się jak zahipnotyzowana w padające na nią ostre światło. Nawet leżąc w sterylnym stroju, z długimi jasnymi włosami schowanymi pod zielonym bawełnianym czepkiem, wyglądała prześlicznie. Była nie tylko piękną młodą kobietą. Była zwykłym człowiekiem. Rozpaczliwie pragnęła zostać malarką... wstąpić do college'u... iść na bal maturalny... całować się... mieć dzieci... Rozpoznała go mimo czepka i maski. Uśmiechnęła się sennie, oszołomiona lekami.

– Cześć. – Wyglądała tak krucho, oczy ogromne w delikatnej twarzy, jak stłuczona porcelanowa laleczka, czekająca, aż ją naprawi.

– Cześć, Sally. Jak się czujesz?

– Śmiesznie.

Powieki jej zadrżały, ale uśmiechnęła się do znajomych oczu. Przez ostatnich kilka tygodni poznała go lepiej niż innych przez lata. Otworzył przed nią drzwi nadziei, czułości i troski, tak że poczucie samotności, które towarzyszyło jej od lat, w końcu wydawało jej się mniej dokuczliwe.

– Będziemy nieźle zajęci przez kilka godzin. A ty masz tylko leżeć i drzemać. Patrzył na nią, zerkał na monitory rozstawione dookoła i znowu spoglądał na nią. – Boisz się?

– Coś w tym rodzaju.

Ale wiedział, że jest dobrze przygotowana. Spędził kilka tygodni, wyjaśniając jej, na czym

polega operacja, późniejsze niebezpieczeństwa i dalsze leczenie. Wiedziała, czego może się spodziewać, gdy wielka chwila nadejdzie. Przypominało to narodziny. To Peter będzie dawał jej życie. Otrzyma je z dna jego duszy, z czubków jego palców, gdy będą walczyli, aby ją ocalić.

Anestezjolog przysunął się bliżej jej głowy i poszukał wzrokiem oczu Petera Hallama. Ten skinął głową i jeszcze raz uśmiechnął się do Sally.

– Do zobaczenia niedługo.

Ale to nie miało być „niedługo”. Dopiero po pięciu czy sześciu godzinach znowu będzie przytomna. I to nie za bardzo. Potem będą ją obserwowali w sali pooperacyjnej przed przewiezieniem na oddział intensywnej terapii.

– Czy pan tam będzie, kiedy się obudzę? – Grymas strachu przemknął przez jej twarz, ale Peter szybko przytaknął.

– Oczywiście. Będę tam, gdy tylko otworzysz oczy. Tak jak jestem w tej chwili.

Skinął ponownie anestezjologowi. Jej drżące powieki zacisnęły się. Zadziałał środek usypiający, który wstrzyknęli jej wcześniej. Pentothal sodu został podany dożylnie przez igłę już umieszczoną w jej przedramieniu. Chwilę potem Sally Block spała. Po kilku minutach rozpoczęła się operacja.

W ciągu kilku następnych godzin Peter Hallam pracował bez wytchnienia, podłączając nowe serce. Kiedy zaczęło pracować, na jego twarzy pojawił się wyraz triumfu. Przez ułamek sekundy jego oczy napotkały wzrok stojącej po drugiej stronie stołu pielęgniarki. Uśmiechnął się pod maską. Już po wszystkim. Ale wygrali dopiero pierwszą rundę. Dobrze o tym wiedział. Musieli jeszcze poczekać, by zobaczyć, czy ciało Sally przyjmie, czy odrzuci nowe serce. I jak to jest przy przeszczepach, szanse nie były zbyt wielkie. Ale na pewno większe, niż gdyby Sally w ogóle nie była operowana. W jej przypadku, jak w pozostałych, które operował, zabieg był jedyną nadzieją.

Kwadrans po dziewiątej Sally Block przewieziono do sali pooperacyjnej, a Peter Hallam miał pierwszą przerwę od czwartej trzydzieści rano. Krótka chwila wytchnienia na wypicie kawy i własne myśli. Takie operacje jak u Sally zupełnie go wyczerpywały.

– To było niezwykle, panie doktorze. – Młody stażysta stanął obok niego, wciąż pełen podziwu. Peter nalał sobie filiżankę czarnej kawy i odwrócił się do niego.

– Dziękuję.

Peter uśmiechnął się, myśląc o tym, jak bardzo ten stażysta jest podobny do jego syna. Bardzo by się cieszył, gdyby Mark swe ambicje podporządkował medycynie, ale jego syn miał już inne plany, studia ekonomiczne lub prawo. Chciał być częścią większego świata niż ten należący do jego ojca. Przez te wszystkie lata widział, ile Peter daje z siebie i ile go to kosztuje emocjonalnie za każdym razem, gdy któryś z jego pacjentów umierał. To nie było dla Marka.

Peter przymrużył oczy, wypił łyk ciemnego naparu i pomyślał, że dobrze jest, tak jak jest. A potem ponownie zwrócił się do stażysty:

– Czy to pierwszy przeszczep, jaki pan widział?

– Drugi. Ten poprzedni też pan realizował.

I słowo „realizował” w jakiś sposób wydawało się odpowiednie. Oba te przeszczepy były niezwykle widowiskowe. Młody stażysta nigdy czegoś podobnego nie przeżywał. W sali operacyjnej doświadczył więcej napięcia i dramatyzmu niż kiedykolwiek w życiu, a Peter Hallam w czasie operacji przypominał Niżyńskiego. Był najlepszy.

– Jak pan sądzi, wyzdrowieje?

– Za wcześnie o tym mówić. Miejmy nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

Modlił się, żeby to, co powiedział, okazało się prawdą. Nałożył na ubranie jeszcze jeden sterylny fartuch i skierował się do sali pooperacyjnej. Zostawił swoją kawę na zewnątrz. Wszedł i usiadł spokojnie na krześle stojącym blisko łóżka Sally. Pielęgniarka z sali pooperacyjnej i szereg monitorów obserwowały każdy oddech Sally. Na razie wszystko szło dobrze. Problemy, jeśli się pojawią, to najprawdopodobniej później. Chyba że wszystko zacznie się psuć od samego początku. Zdarzało się tak przedtem. Ale nie tym razem... nie tym razem... proszę, Boże... nie teraz... nie ona... jest taka młoda. Jego pragnienie uratowania życia było właściwie niezależne od wieku pacjenta. To nie robiło mu żadnej różnicy od czasu, gdy stracił żonę. Siedział, patrząc na Sally i próbując nie widzieć innej twarzy... w innym czasie... Ale i tak zawsze będzie ją widział... widział, jaka była w tych ostatnich godzinach, poddająca się bez walki, bez nadziei... oddalająca się od niego... Nie pozwoliła mu nawet spróbować. Nie miało znaczenia, co mówił, i to, jak bardzo starał się ją przekonać. Mieli dawcę. Ale się nie zgodziła. Tej nocy walił pięściami w ścianę jej pokoju. Pojechał do domu autostradą z prędkością stu osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. Gdy zatrzymali go za przekroczenie prędkości, nic go to nie obeszło. O nic nie dbał wtedy... poza nią... Dlaczego nie pozwoliła mu tego zrobić? Był tak obojętny, kiedy zatrzymał go patrol, że kazali mu wysiąść z samochodu i przejść po linii. Ale nie był pijany, był oszalały z bólu. Puścili go po spisaniu i ściągnięciu wysokiego mandatu, a on pojechał do domu. Krążył, myśląc o niej, tęskniąc, pragnąc wszystkiego, co mu dała i co mogła mu jeszcze dać, a czego nie da już nigdy więcej. Zastanawiał się, jak zniesie życie bez niej. Nawet dzieci wydawały mu się wtedy takie dalekie... Mógł myśleć tylko o niej, o Annie. Tak długo była taka silna, to dzięki niej mógł tyle osiągnąć przez lata. Była dla niego źródłem siły, z którego czerpał bez przerwy. Własne umiejętności by mu nie wystarczyły. I nagle tej siły miało zabraknąć. Tej nocy był przerażony, samotny i zrozpaczony jak małe dziecko. O świcie nagle poczuł, że musi do niej pojechać... musi objąć ją raz jeszcze... musi powiedzieć jej to wszystko, czego nigdy nie powiedział... Pognał z powrotem do szpitala i cicho wsunął się do pokoju. Zwolnił pielęgniarkę i sam jej pilnował, delikatnie trzymając ją za rękę i odsuwając jasne włosy z bladego czoła. Wyglądała jak bardzo krucha, porcelanowa lalka i właśnie wtedy, gdy słońce po raz pierwszy wpadło do pokoju, otworzyła oczy...

– ...Peter... – Jej głos ledwo go dobiegł w ciszy.

– Kocham cię, Anno.

Jego oczy wypełniły się łzami. Chciał krzyknąć: „Nie odchodź!” Uśmiechnęła się do niego

swoim magicznym uśmiechem, który zawsze rozgrzewał mu serce. I wtedy z westchnieniem odeszła, a on stał w pełnym rozpaczym przerażeniu i patrzył. Dlaczego nie chciała walczyć? Dlaczego nie pozwoliła mu spróbować? Dlaczego nie mogła zaakceptować tego, co inni ludzie przyjmowali od niego codziennie? Stał i patrzył na nią, łkając cicho, aż któryś z jego kolegów go wyprowadził. Zabrali go do domu i położyli do łóżka. W ciągu następnych dni i tygodni robił to, czego od niego oczekiwano. Cały czas jednak był jakby pogrążony w koszmarnym śnie. Tylko od czasu do czasu udawało mu się zaczerpnąć powietrza. Aż w końcu zrozumiał, jak rozpaczliwie potrzebują go dzieci. Trzy tygodnie później był znowu w pracy, miał wrażenie, że tonie, uczucie pustki pozostało. Nie było Anny. Nigdy nie przestawał o niej myśleć. Była przy nim w ciągu dnia, gdy szedł do pracy, gdy wchodził i wychodził z pokoiów pacjentów, gdy szedł do sali operacyjnej i gdy wracał do domu późnym popołudniem. Docierał do frontowych drzwi. Za każdym razem znowu odczuwał ból, że jej za nimi nie ma.

Było to prawie dwa lata temu. Rozpacz jakby stępsła, ale on wiedział, że do końca nie minie. Mógł tylko więcej pracować, dawać z siebie wszystko ludziom, którzy zwracali się do niego o pomoc... a poza tym byli przecież Matthew, Mark i Pam. Bogu dzięki, że ich miał. Bez nich nigdy by tego nie przeżył. Ale udało mu się. Do tej pory. Będzie dalej żył... ale inaczej... bez Anny... Siedział w ciszy sali pooperacyjnej. Wyciągnął przed siebie długie nogi. Na jego twarzy malowało się napięcie. Obserwował, jak Sally oddycha. W końcu otworzyła na moment oczy i nieprzytomnym wzrokiem ogarnęła pokój.

– Sally... Sally, to ja, Peter Hallam... Jestem tutaj i wszystko z tobą w porządku... – Na razie. Ale tego jej nie powiedział ani sobie nie pozwolił myśleć, że może być inaczej. Żyła. Operacja poszła dobrze. Będzie żyła. Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby żyła.

Siedział przy jej łóżku następną godzinę. Rozmawiał z nią, gdy tylko odzyskiwała przytomność. Udało mu się nawet wywołać u niej słabiutki uśmiech, zanim wyszedł po pierwszej po południu. Poszedł do kafeterii, żeby zjeść kanapkę, a potem, zanim wrócił do szpitala na obchód o czwartej, wstąpił na krótko do swego biura. Wpół do szóstej był w drodze do domu. Jego myśli znowu były wypełnione Anną. Wciąż jeszcze nie mógł uwierzyć, że jej tam nie będzie. Sześć miesięcy temu spytał przyjaciela, kiedy przestanie czekać, że znowu ją zobaczy. Kiedy to wreszcie zrozumie? Ból, który poznał w ciągu ostatniego półtora roku, wyrwał rysę rozpacz na jego twarzy. Nie było jej kiedyś – tej widocznej rany, utraty, smutku i bólu. Przedtem była tam tylko siła, pewność siebie i ufność, że wszystko musi się udać. Miał troje wspaniałych dzieciaków, cudowną żonę, świetną pracę, w której osiągnął doskonałość, to niewielu się udaje. Dotarł na szczyt kariery bez rozpychania się łokciami i bardzo mu się tam podobało. A teraz co? Dokąd miał się udać? I z kim?

Rozdział 2

Gdy Sally Block leżała w swoim pokoju na oddziale intensywnej terapii w szpitalu Center City w Los Angeles, światła w studiu w Nowym Jorku świeciły jaskrawym blaskiem. Była w nich jasna biel, przypominająca blask lampy w pokojach mieszkań z filmów klasy B. Poza ich intensywnym światłem studio było przewiewne i chłodne. Ale bezpośrednio pod ich gorącym blaskiem czuło się prawie, jak skóra się naciąga od wysokiej temperatury. Wszystko koncentrowało się w jednym punkcie oświetlonym blaskiem reflektora. Wszystkie spojrzenia skierowane były w jedno miejsce. Wydawało się, że nawet ludzie w tej sali są ściągani do jej środka, do wąskiego podestu, gdzie stało niepozorne biurko i widniała jasnoniebieska kropla z prostym znakiem na niej. Ale to nie ten znak przyciągał wzrok, lecz puste krzesło przypominające tron, czekający na swego króla lub królową. Wokół kręcili się technicy, kamerzyści, charakteryzator, fryzjer, dwóch asystentów reżysera, inspicjent. Ciekawscy, ważni, potrzebni, intruzi – wszyscy stali blisko pustego podestu, biurka bez papierów, oświetlonego przez odkrywający wszystko blask reflektora.

– Pięć minut!

To był zwykły okrzyk, codzienna scena. Dziennik wieczorny w pewien sposób przypominał teatr. Ale w przygotowaniach było też coś z atmosfery cyrku, kłownady i gwiazdorstwa. Moc i tajemnica otaczały wszystkich uczestników. Serca były im trochę mocniej na sam dźwięk słów: „Pięć minut!”, a potem „Trzy!”, a potem „Dwie!” Te same słowa, które brzmiały w kulisach na Broadwayu czy w Londynie, gdy pojawiała się wielka dama sceny. Nie było tutaj zbyt wspaniale. Zespół w tenisówkach i dzinsach stał w pogotowiu. Napięcie. Szepty. Czekanie. Melanie Adams wyczuwała to, gdy weszła rażno do studia. Jak zawsze, jej wejście było perfekcyjnie obliczone w czasie. Miała dokładnie sto sekund do rozpoczęcia programu. Sto sekund na zerknięcie w notatki, popatrzenie na reżysera, sprawdzenie, czy jest może coś, co powinna jeszcze wiedzieć, i systematyczne odliczanie: „...dziesięć, dziewięć...” dla uspokojenia nerwów.

Jak zwykle, to był bardzo długi dzień. Przeprowadziła wywiad do specjalnego programu o biciu i torturowaniu dzieci. Nie był to łatwy temat, lecz dobrze sobie z nim poradziła. Ale o szóstej po południu za długi dzień trzeba zapłacić swoją cenę.

– Pięć... – Asystent reżysera uniósł palce w górę do końcowego odliczania... – Cztery... trzy... dwa... jeden...

– Dobry wieczór. – Wyćwiczony uśmiech nigdy nie wyglądał sztucznie, a włosy o barwie koniaku płonęły. – Nazywam się Melanie Adams, a oto wieczorne wiadomości...

Prezydent wygłosił przemówienie, w Brazylii był przewrót wojskowy, giełda odnotowała nagły spadek kursów, a miejscowy polityk został pobity tego ranka, gdy wychodził z domu. Były również inne wiadomości do omówienia i program przebiegał w dobrym tempie jak zwykle. Melanie otaczała aura wiarygodnej kompetencji, co sprawiało, że oceny jej programu szybowyły

w górę. Wydawało się, że właśnie dzięki temu była tak niezwykle popularna. Znano ją w całym kraju, i to już od dobrych pięciu lat, choć tego nie planowała. Studiowała nauki polityczne. Kiedy miała dziewiętnaście lat, porzuciła naukę, żeby urodzić bliźniaczki. Teraz jej się wydawało, że minęła od tego czasu wieczność. Telewizja była jej życiem od lat. Telewizja i bliźniaczki. Inne sprawy w jej życiu miały mniejsze znaczenie.

Kiedy program się skończył, zebrała notatki z biurka. Reżyser, jak zwykle, wyglądał na zadowolonego.

– Niezły program, Mel.

– Dzięki.

Zawsze zachowywała dystans, pokrywający to, co kiedyś było nieśmiałością, a teraz tylko rezerwą. Zbyt wielu ludzi interesowało się nią, chciało się na nią pogapić, zadawało krępujące pytania czy tylko przeszkadzało. Była teraz Melanie Adams. Nosila nazwisko, które uderzało w magiczny dzwon... Znam panią... Widziałem panią w dzienniku... Teraz codzienne zakupy przestały być zwykłą czynnością, tak jak pójście po sukienkę czy na spacer z dziewczynkami. Nagle stała się popularna i chociaż pozornie Melanie Adams wydawała się panować nad sobą, to wciąż ją to zadziwiało.

Mel poszła do swojego pokoju, chcąc zmyć nadmiar makijażu i zabrać torebkę przed pójściem do domu. Wtedy zatrzymał ją redaktor wydania.

– Możesz poświęcić mi minutkę, Mel? – Miał wygląd strapionego i roztargnionego jak zawsze. Mel w duchu jęknęła. „Poświęcić minutkę” mogło oznaczać scenariusz, który zatrzyma ją poza domem przez całą noc.

Zwykle poza prowadzeniem dziennika wieczornego przygotowywała tylko ważniejsze wiadomości, wielkie wydarzenia, programy specjalne. Ale Bóg wie, co oni tym razem wymyślili dla niej. Nie miała nastroju do pracy. Była profesjonalistką, więc rzadko poddawała się zmęczeniu, ale ten specjalny program o torturowaniu dzieci kompletnie ją wyczerpał. Nie miało to znaczenia, że wyglądała na ożywioną. Zawdzięczała to głównie makijażowi.

– Taak? A o co chodzi?

– Mam coś dla ciebie, co chciałbym, żebyś zobaczyła. – Wyciągnął kasetę i wsunął ją w magnetowid. – Daliśmy to w dzienniku o pierwszej. Wydawało mi się, że nie jest to na tyle ważna informacja, żeby powtarzać ją wieczorem, ale mogłabyś z tego zrobić całkiem interesujący dalszy ciąg.

Taśma zaczęła się przesuwac. Mel wpatrywała się w ekran. Był to wywiad z dziewięcioletnią dziewczynką, która rozpaczliwie potrzebowała przeszczepu serca, ale jej rodziców nie było na to stać. Sąsiedzi zorganizowali nawet specjalny fundusz dla Pattie Lou Jones, małej czarnej dziewczynki, którą można było polubić od pierwszego spojrzenia. Kiedy wywiad się skończył, Mel było przykro, że widziała ten film. Oto jeszcze jedna osoba, której trzeba współczuć, którą trzeba się opiekować, a dla której już nic nie można zrobić. Dzieci z jej programu o znęcaniu się nad nieletnimi też wywoływały w niej takie uczucie. Dlaczego nie dają jej jakiegoś dobrego

politycznego skandalu? Dlaczego musi znowu to przeżywać?

– Tak. – Zwróciła zmęczone oczy na mężczyznę wyjmującego kasetę z magnetowidu. – No i co?

– Pomyślałem po prostu, że mógłby to być dla ciebie interesujący materiał na dłuższy program, Mel. Przyjrzyj się temu kawałkowi, zobacz, co się da z tego zmontować. Sprawdź, może jakiś lekarz zechce zobaczyć Pattie Lou.

– Na miłość boską, Jack... Dlaczego coś takiego musi spadać na mnie? Czy jestem czymś w rodzaju biura opieki społecznej dla dzieci? – Zmęczenie i rozdrażnienie dały znać o sobie. W kącikach oczu pojawiły się maleńkie zmarszczki. To był dla niej cholernie długi dzień, wyszła z domu o szóstej rano.

– Posłuchaj. – Wyglądał na równie zmęczonego, jak ona. – To mógłby być naprawdę dobry materiał. Sieć pomoże rodzicom Pattie Lou znaleźć dla niej lekarza. Sfilmujemy jej przeszczep. Do diabła, Mel, to będzie bomba.

Powoli kiwnęła głową. To była bomba. Ale było to również żerowanie na cudzym nieszczęściu.

– Rozmawiałeś już o tym z jej rodziną?

– Nie, ale jestem pewien, że będą zachwyceni.

– Nigdy nie wiadomo. Czasami ludzie wolą sami zajmować się swoimi sprawami. Mogliby nie oszaleć ze szczęścia, widząc Pattie Lou w wieczornym dzienniku.

– Dlaczego nie? Rozmawiali z nami o tym. – Mel znowu kiwnęła głową. Może jutro skontaktowałabyś się z najlepszymi kardiochirurgami i dowiedziała, co o tym sądzą? Niektórzy lubią być ośrodkiem zainteresowania. Potem zadzwoniłabyś do rodziców tej małej.

– Zobaczę, co da się zrobić, Jack. Muszę jednak skończyć mój materiał o znęcaniu się.

– Myślałem, że dzisiaj skończyłaś. – Natychmiast się skrzywił.

– Skończyłam. Ale chcę dopilnować, żeby przynajmniej kawałek z tego puścili.

– Bzdura. To już nie jest twoja sprawa. Zacznij pracować nad tym, o czym mówiłem. To będzie znacznie trudniejszy temat od tego ostatniego.

Gorsze od przypalania dwulatka zapałkami? Od obcięcia czterolatкови ucha? Co jakiś czas ta robota sprawiała, że chciało jej się rzygać.

– Sprawdź, co da się zrobić, Mel.

– W porządku, Jack. Sprawdzę, co da się zrobić.

„Halo, panie doktorze, nazywam się Melanie Adams. Zastanawiałam się właśnie, czy nie chciałby pan przeprowadzić operacji przeszczepienia serca dziewięcioletniej dziewczynce... prawdopodobnie za darmo... i chcielibyśmy przyjść i sfilmować, jak pan to robi, a potem wystrzelić pana i tę małą dziewczynkę w dzienniku, bo to bomba...”

Wróciła z pośpiechem do swojego pokoju z opuszczoną głową i wpadła na wysokiego ciemnowłosego mężczyznę.

– Ojej, nie wyglądasz dzisiaj na zbyt szczęśliwą. Prowadzenie dziennika to dopiero musi być

zabawa. – Niski głos, wyszkolony dawno temu w radiu, sprawił, że podniosła oczy i uśmiechnęła się, bo zobaczyła starego przyjaciela.

– Cześć, Grant. Co ty tu robisz o tej porze?

Grant Buckley miał własny program publicystyczny, emitowany codziennie późno w nocy, po ostatnich wiadomościach. Był jedną z najbardziej kontrowersyjnych postaci w telewizji. Bardzo lubił Mel, a ona uważała go za jednego ze swych najbliższych przyjaciół, i to od lat.

– Musiałem przyjść i sprawdzić kilka taśm, które mam zamiar wykorzystać w programie. A co z tobą? Jak na ciebie, to jest trochę późno, co, mała? – Zwykle o tej porze już jej nie było w studio, ale historia Pattie Lou Jones zatrzymała ją na dodatkowe pół godziny.

– Przygotowali dla mnie coś specjalnego. Chcą, żebym załatwiła przeszczep serca dla pewnego dziecka. Nic wielkiego, normalka. – Niektóre z chmur odpłynęły z jej twarzy, gdy popatrzyła mu w oczy. Był niewiarygodnie inteligentnym, atrakcyjnym mężczyzną, dobrym przyjacielem. Wszystkie koleżanki z sieci zazdrościły jej tej przyjaźni. Byli tylko przyjaciółmi, choć od czasu do czasu krążyły o nich plotki. Rozbawiały tylko Granta i Mel, gdy mówili o tym przy drinku.

– Czy to coś nowego? A jak poszedł ten specjalny program o znęcaniu się nad dziećmi?

Jej spojrzenie było poważne, gdy ich oczy się spotkały.

– To było piekielnie trudne do zrobienia, ale wyszło nieźle.

– Masz zdolności do wynajdywania ciężkich tematów, mała.

– Raczej to oni mi je wynajdują jak ten przeszczep, który podobno mam zorganizować.

– Mówisz poważnie? – W pierwszej chwili myślał, że żartuje.

– Ja nie, ale Jack Owens na pewno. Masz jakieś świetne pomysły?

Zmarszczył na moment brwi, zastanawiając się.

– W zeszłym roku robiłem o tym program. Było parę interesujących osób. Zajrzę do moich notesów i sprawdzę nazwiska. Dwa od razu przychodzą mi do głowy, ale były jeszcze dwa. Zobaczą, Mel. Na kiedy jest ci to potrzebne?

Uśmiechnęła się.

– Na wczoraj.

Potargał jej włosy, wiedząc, że Mel już nie będzie się pokazywać na ekranie.

– Chcesz pójść ze mną na hamburgera, zanim pojedziesz do domu?

– Lepiej nie. Powinnam wracać do dziewczynek.

– Ach, te dwie. – Przewrócił oczyma, bo znał je dobrze. Sam miał trzy córki, każdą z inną żoną ale żadna z nich nie miała takiej smykałki do przygód jak dwie córki Mel. – A czym się teraz zajmują?

– Tym, co zawsze. Val w tym tygodniu była już cztery razy zakochana, a Jess walczy o piątkowe świadectwo. Dzięki ich połączonym wysiłkom moje próby zachowania rudych włosów spelzają na niczym i siwieją.

Właśnie skończyła trzydzieści pięć lat, ale wyglądała tak, jakby dziesięć z nich gdzieś

zgubiła. Nic w jej wyglądzie nie wskazywało na taki wiek, pomimo odpowiedzialności, jaka spoczywała na jej barkach, pracy, która czasami bardzo jej ciążyła, ale którą też bardzo kochała, i mimo najróżniejszych kryzysów, które towarzyszyły jej życiu. Grant wiedział o większości z nich, wielokrotnie wypłakiwała mu na ramieniu niepowodzenia w pracy czy rozczarowania rozpadającym się romanssem. Romansów nie było za wiele. Bardzo starannie dobierała sobie przyjaciół, a także dbała o utrzymywanie swej prywatności z dala od publicznego forum. Poza tym trudno było jej angażować się w jakiś związek, kiedy zostawił ją ojciec bliźniaczek toż przed ich urodzeniem. Powiedział wówczas, że nie chce mieć dzieci, i naprawdę tak uważał. Pobrali się zaraz po skończeniu szkoły i w tym samym roku zaczęli studiować na Uniwersytecie Columbia, ale kiedy dowiedział się, że Melanie jest w ciąży, nie chciał o niczym słyszeć.

– Pozbądź się tego. – Jego twarz była jak z kamienia. Mel jeszcze do tej pory pamiętała ton jego głosu.

– Nie. To nasze dziecko... to niedobrze...

– Jest dużo gorzej spieprzyć nasze życie w ten sposób.

Zamiast tego próbował spieprzyć jej życie. Pojechał na wakacje do Meksyku z jakąś dziewczyną, a kiedy wrócił, poinformował Mel, że są rozwiedzeni. Sfałszował jej podpis w formularzach. Była tak zszokowana, że nie wiedziała, co powinna zrobić. Jej rodzice chcieli, żeby walczyła i zrewanżowała mu się, ale nie sądziła, żeby jej się to udało. Czuła się zbyt zraniona tym, co jej zrobił, i zbyt przerażona perspektywą samotnego życia z dzieckiem... Okazało się zresztą, że urodziły się dwie córki. Rodzice pomagali jej przez jakiś czas, potem wyprowadziła się. Szukała wciąż odpowiedniej pracy i robiła prawie wszystko – od sekretarzowania do zbierania zamówień dla jakiejś firmy farmaceutycznej. W końcu zaczęła się w recepcji sieci telewizyjnej, by po pewnym czasie wylądować w grupce sekretarek przepisujących materiały do dzienników.

Bliźniaczki jakoś to wszystko przetrzymały, chociaż wspinaczka po szczeblach kariery nie była dla Mel ani łatwa, ani szybka.

Dzień po dniu przepisując na maszynie to, co inni napisali, rozumiała, co chce robić. Materiały polityczne interesowały ją najbardziej. Przypominały jej czasy w college'u, zanim zmieniło się całe jej życie. Teraz chciała pisać materiały dla dziennika. Wielokrotnie starała się o tę pracę, aż w końcu pogodziła się z tym, że Nowy Jork nie jest dla niej. Najpierw pojechała do Buffalo, potem do Chicago, aż w końcu wróciła do Nowego Jorku i tym razem dostała pracę redaktora w dzienniku. Aż do większego strajku, kiedy nagle dyrekcja przyjrzała się jej i ktoś wyciągnął palec w stronę planu. Była przerażona, ale nie miała wyboru. Albo zrobi to, co jej każą, albo wyfrunie z wielkim hukiem. Nie mogła sobie na to pozwolić. Miała na utrzymaniu dwie małe dziewczynki. Ich ojciec nigdy nie wyłożył nawet dziesięciu centów na alimenty i pomknął gdzieś wesołą drogą, zostawiając Mel jej własnemu losowi. I dawała sobie radę. Miała wszystko, czego chciała, wystarczało to jej i dziewczynkom. Nie marzyła o sławie. Nie pragnęła wygłaszania wyłącznie własnych tekstów, a oto nagle znalazła się na wizji. Najzabawniejsze było

to, że jej się tam bardzo spodobało.

Wysłali ją do Filadelfii i na krótko do Chicago. Potem Waszyngton i wreszcie dom. Ich zdaniem była już przygotowana i nie mylili się. Była cholernie dobra. Interesująca, niezwykła, o silnej osobowości. Pięknie wyglądała na ekranie. Zdawała się łączyć uczciwość z umiejętnością współczucia i inteligencją tak wielką, że czasami zapominało się o jej oszałamiającej urodzie. W wieku dwudziestu ośmiu lat była blisko szczytu, współpracując przy przygotowywaniu wieczornego dziennika. W wieku trzydziestu lat zerwała kontrakt i zmieniła program, aż w końcu zdobyła to, o co jej chodziło. Wyłącznie na przygotowywanie i prowadzenie wieczornych wiadomości. Oceny wystrzeliły w górę i już się nie zmieniały.

Od tamtej pory pracowała na najwyższych obrotach, a jej opinia najlepszej dziennikarki telewizyjnej była naprawdę zasłużona. Była też bardzo lubiana. Teraz czuła się bezpieczna.

Głodne dni dawno minęły. Zapomniała o miotaniu się i walce. Rodzice mogliby być z niej niezmiernie dumni, gdyby żyli. Zastanawiała się od czasu do czasu, co o tym myśli ojciec bliźniaczek, czy żałuje tego, co zrobił, czy go to w ogóle obchodzi. Nie miała od niego żadnych wiadomości. Ale odcisnął na jej życiu swój ślad. Ślad, który już zbladł, lecz jeszcze nie zniknął. Stąd jej ostrożność, lęk, obawa, żeby się do kogoś za bardzo nie zbliżyć, nie uwierzyć komuś za bardzo, żeby za bardzo się nie przywiązać... oczywiście poza bliźniaczkami. To prowadziło do nieszczęśliwych romansów z mężczyznami, których fascynowało to, kim była, lub którzy wykorzystywali ją, bo lubili się z nią pokazywać. Ostatni z nich był żonaty. Z początku wydawał się Mel ideałem. Pragnęli tego samego. Mel nigdy nie chciał ponownie wyjść za mąż. Miała wszystko, czego dla siebie pragnęła: sukces, poczucie bezpieczeństwa, dzieci, dom, który kochała.

– Do czego potrzebne mi małżeństwo? – mówiła do Granta, ale on pozostawał sceptyczny.

– Przynajmniej zwiąż, się z kimś, kto jest wolny – upierał się.

– Dlaczego? Co to za różnica?

– Różnica polega na tym, moja droga, że to ty będziesz sama w święta, wakacje, urodziny i weekendy, a on tymczasem spędzi je zadowolony z żoną i dziećmi.

– Możliwe. Ale jestem dla niego bardzo ważna. Ja jestem kawiozem, a nie kwaśną śmietaną.

– Cholernie się mylisz, Mel. Skrzywdzi cię.

I miał rację. Skrzywdził ją. Stało się tak, jak Grant przewidział, czego się obawiał; sytuacja ta zaczęła sprawiać jej ból. Nadeszło okropne rozstanie, a Melanie tygodniami wyglądała na nieszczęśliwą i wyczerpaną.

– Następnym razem słuchaj wujka Granta. Ja się na tym znam. Wiedział, jak Mel starannie buduje wokół siebie mur. Znał ją od dziesięciu lat. Poznali się, kiedy wspinała się na szczyt. Już wtedy zrozumiał, że patrzy na wschodzącą na telewizyjnym niebie gwiazdę dziennikarstwa. Ale naprawdę zależało mu na niej jako na człowieku i na przyjacielu. Zależało mu na tyle, żeby nie chcieć zepsuć tego, co ich łączyło.

Oboje byli zbyt ostrożni, żeby się ze sobą związać. On, trzykrotnie żonaty, miał stadko

„tymczasowych żon”, z którymi lubił spędzać noce, lecz Mel znaczyła dla niego dużo więcej. Byli przyjaciółmi. Chodziło o to, żeby nie zawieść jej zaufania. Nie zdradzić. Już raz została zdradzona, a Grant nie chciał zranić jej ponownie.

– Prawda jest taka, kochanie, że większość facetów to wielkie gówno. Wyznał jej to pewnej nocy, późno, po zrobieniu z nią wywiadu w swoim programie. Była to dla nich prawdziwa przyjemność. Po nagraniu poszli się czegoś napić i zasiedzieli się w Elaine do trzeciej nad ranem.

– Dlaczego tak mówisz? – Nagłe w jej oczach pojawiło się coś jakby chłód i ostrożność. Znała jednego, który na pewno był taki, ale to może było zbyt bezwzględne uważać, że wszyscy są tacy sami.

– Ponieważ cholernie niewielu chce dać z siebie tyle, ile dostają. Chcą, żeby to kobieta kochała ich całym sercem, ale oni zachowują ten najważniejszy kawałek dla siebie. Ty potrzebujesz mężczyzny, który da ci tyle samo miłości, ile ty zechcesz mu dać.

– Skąd ci przyszło do głowy, że mam jeszcze jakąś miłość do zaofiarowania? Próbowала wyglądać na rozbawioną, ale jego to nie przekonało. Stara rana wciąż bolała. Zagojona, ale niewyleczona. Zastanawiał się, czy tak już zawsze będzie.

– Znam cię zbyt dobrze, Mel. Lepiej niż ty siebie samą.

– I sądzisz, że usycham z tęsknoty za odpowiednim facetem? – Tym razem roześmiała się i Grant się uśmiechnął.

– Nie. Sądzę, iż jesteś śmiertelnie przerażona, że znajdziesz odpowiedniego faceta.

– Punkt dla ciebie.

– Dobrze by ci to zrobiło.

– Dlaczego? Dobrze mi samej ze sobą.

– Gówno prawda. Nikomu nie jest dobrze.

– Mam bliźniaczki.

– To nie jest to samo.

Wzruszyła ramionami.

– Ty jesteś szczęśliwy, a przecież jesteś sam.

Popatrzyła mu w oczy. Nie była pewna tego, co w nich znalazła, zdumiona, że dostrzegła w nich samotność. Pojawiała się tylko nocą, ukrywając się w dzień jak wilkołak. Nawet znamienity Grant był ludzką istotą.

– Gdyby samotność sprawiała mi przyjemność, to nie byłbym trzykrotnie żonaty.

Na to roześmieli się oboje. Wieczór się skończył. Odwiozł ją do domu i pożegnał u drzwi ojcowskim cmoknięciem w policzek. Kiedyś raz zastanawiała się, jak by to było, gdyby spędzili ze sobą noc. Wiedziała, że mogłoby to zepsuć coś, co ich łączy, a oboje chcieli tego uniknąć. Dobrze było tak, jak było.

W korytarzu przed swoim biurem jeszcze raz spojrzała na niego, zmęczona, ale uspokojona, bo zobaczyła jego twarz pod koniec bardzo długiego dnia. Dał jej coś, czego nikt inny nie mógł jej dać. Bliźniaczki były wciąż małe i nadal jej potrzebowały. Jej uwagi, jej miłości, troski,

zakazów, nowej pary łyżew, džinsów z butiku. A Grant wspierał ją jak nikt.

– Przyjmę twoje zaproszenie na jutrzejszy wieczór na hamburgera.

– Nie mogę. – Pokręcił głową z żalem. – Mam rozbieraną randkę z parą fantastycznych cycków.

Podniosła oczy do nieba, a on się wyszczerzył.

– Bez wątplenia jesteś najbardziej zwariowanym na punkcie seksu facetem, jakiego znam.

– Tak.

– I najbardziej z tego dumnym.

– Masz cholernie dużo racji. Uśmiechnęła się i spojrzała na zegarek.

– Ruszę już tyłek, bo Raquel mnie nie wpuści. Wiesz, jakim jest tyranem.

Raquel była darem niebios. Pracowała u Mel jako gospodyni od siedmiu lat. Świetnie dawała sobie radę z dziewczynkami, ale jednocześnie była bardzo surowa i wymagająca. Uwielbiała Granta i od lat popychała Mel do małżeństwa z nim.

– Ucałuj ją ode mnie.

– Powiem, że to przez ciebie się spóźniłam.

– Dobrze. Jutro dam ci tę listę kardiochirurgów. Będziesz tu jutro?

– Będę.

– Zadzwoń.

– Dzięki.

Posłała mu pocałunek i weszła do swojego pokoju, chwyciła torebkę, zerkając na zegarek. Wpół do ósmej. Raquel na pewno była już wściekła. Pośpieszyła na dół, machnęła ręką na taksówkę i po kwadransie kierowca skręcał w Siedemdziesiątą Dziewiątą ulicę.

– Jestem w domu! – zawołała w ciszę, przechodząc przez hol.

Ściany zdobiła tapeta w delikatny kwiatowy wzór, podłogę wyłożono białym marmurem. Od pierwszej chwili, od przekroczenia progu, czuło się radosną atmosferę tego domu. Jasne kolory, wielkie bukiety kwiatów, pastelowe odcienie sprawiały, że miało się natychmiast dobry humor. Ten dom zawsze dobrze nastrajał Granta Buckleya. Był tak wyraźnie kobiecy. Gdyby mężczyzna miał tu zamieszkać, musiałby wszystko zmienić. W holu był wielki wieszak udekorowany kapeluszami Mel i ulubionymi nakryciami głowy dziewczynki.

Salonik Mel urządziła w jasnym kolorze brzoskwini. Stały tam miękkie głębokie fotele, które zapraszały, żeby w nich zasiąść. Delikatne zasłony z mory zwisały w obfitych zwojach. Ściany pomalowane na ten sam delikatny brzoskwiniowy odcień zdobiły niewielkie pastele znakomicie harmonizujące z wnętrzem. Melanie z westchnieniem zadowolenia na chwilę zagłębiła się w fotelu. Fotel był doskonałym tłem dla jej kremowej cery i płomiennie rudych włosów. Na dole znajdowały się jeszcze biała jadalnia oraz pomarańczowo-żółto-niebieska kuchnia.

W domu Melanie wyczuwało się atmosferę szczęścia, która sprawiała, że chciało się tam być i pozostać. Urządzony elegancko, ale nie przesadnie, narzucał przybyszowi nastrój swobody i

przytulności. Dom był niezbyt duży, ale dla nich doskonały. Sypialnia Mel, jej gabinet i garderoba mieściły się piętro wyżej, a na drugim dwie słoneczne sypialnie dla dziewczynek. Nie było centymetra niewykorzystanej przestrzeni i nawet jedna dodatkowa osoba w domu sprawiała, że robiło się trochę ciasno. Ale dla nich miał właśnie idealne rozmiary. Gdy Melanie zobaczyła ten dom po raz pierwszy, od razu się w nim zakochała.

Poszła z pośpiechem na górę do pokoi dziewczynek. Bolały ją plecy. To był diabelnie długi dzień. Nie skierowała się do swojego pokoju. Wiedziała już, co tam zastanie. Paczkę korespondencji, której nie chciała oglądać. Większość to rachunki. Teraz jej to nie interesowało. Chciała zobaczyć bliźniaczki.

Na drugim piętrze zastała obie pary drzwi zamknięte, ale muzyka była tak głośna, że już w połowie schodów poczuła, jak jej serce wali.

– Dobry Boże, Jess! – Melanie przekrzyzczała hałas. – Wyłącz to!

– Co? – Wysoka, chuda rudowłosa dziewczyna odwróciła się do drzwi. Leżała na łóżku, na którym pełno było porzucanych książek. Do ucha przyciskała słuchawkę telefoniczną. Pomachała ręką matce i dalej rozmawiała przez telefon.

– Nie macie egzaminów?

Kiwnięcie głową bez słów. Twarz Melanie przybrała ponury wyraz. Jessica zawsze była poważniejsza, ale ostatnio bardzo się opuściła w nauce. Była znudzona. Właśnie rozstała się z chłopakiem, z którym chodziła cały rok. Dla Mel nie było to żadne usprawiedliwienie. Jess nadal musiała uczyć się do egzaminów, nawet więcej niż przedtem.

– Wystarczy, odłóż słuchawkę, Jess.

Mel stanęła ze skrzyżowanymi ramionami i oparła się o biurko. Jessica przez chwilę miała trochę niezadowoloną minę. Powiedziała coś niewyraźnie do słuchawki i odłożyła ją. Popatrzyła na matkę tak, jakby chciała dać jej do zrozumienia, że jest nie tylko wymagająca, ale również nieuprzejma.

– A teraz wyłącz to.

Jess wyprostowała swoje długie nogi i wstała z łóżka. Podeszła do hi-fi, odrzucając miedziane włosy na plecy.

– Miałam właśnie przerwę.

– Jak długą?

– Och, na miłość boską! Co mam teraz zrobić? Włączać stoper?

– Jesteś niesprawiedliwa, Jess. Możesz mieć tyle wolnego czasu, ile ci potrzeba. Ale to nie zmienia faktu, że ostatnio twoje stopnie...

– Wiem, wiem. Jak długo będę musiała o tym słuchać?

– Aż się poprawią. – Melanie nie wyglądała na kogoś, na kim wywarły wrażenie słowa córki.

Jessica stała się drażliwa, odkąd rozstała się z młodym człowiekiem o imieniu John. Właśnie to prawdopodobnie miało wpływ na jej stopnie. Jessie zdarzyło się to po raz pierwszy. Melanie wyczuwała, że sprawy wracają już do normy. Nie chciała jednak pozwolić Jess na zbyt ni luz.

Dopóki nie była jej pewna.

– Jak ci upłynął dzień? – Otoczyła córkę ramieniem i potargała jej włosy. Po wyłączeniu hi-fi pokój wydawał się dziwnie cichy.

– W porządku. A tobie?

– Nieźle.

Jessie uśmiechnęła się, a gdy się uśmiechała, bardzo przypominała Melanie, kiedy ta była małą dziewczynką. Była bardziej kanciasta niż jej matka w tym wieku i już pięć centymetrów wyższa od Mel. Bardzo dużo było w niej z matki. Łączyła je mocna więź. Czasami nie potrzebowały słów, a czasami ich przyjaźń eksplodowała jak bomba, bo były zbyt do siebie podobne.

– Widziałam ten twój materiał o prawodawstwie dla niepełnosprawnych w wieczornym dzienniku.

– I co o tym myślisz?

Zawsze lubiła słuchać ich opinii, a zwłaszcza zdania Jess. Miała bystry umysł i była bardzo ostra w swoich sądach, w przeciwieństwie do swojej siostry, łagodniejszej, mniej krytycznej i miękkiej.

– Wydaje mi się, że był dobry, ale nie dość mocny.

– Szalenie trudno cię zadowolić.

Jessica popatrzyła matce w oczy, wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się.

– To ty mnie nauczyłaś zadawać pytania i stawiać wymagania.

– Naprawdę? To ja?

Wymieniły serdeczny uśmiech. Była dumna z Jess, a Jess była dumna z matki. Obie bliźniaczki były z niej dumne. Była doskonałą matką. We trzy przeżyły razem naprawdę ciężkie czasy. Zbliżyło je to do siebie, we wzajemnych uczuciach i poglądach. Melanie była łagodniejsza niż jej dziecko. Ale należała do innej generacji, innego czasu, innego świata. I jak na swój wiek, Melanie już zaszła bardzo daleko. Ale Jessica pójdzie jeszcze dalej, będzie parla naprzód z dużo większą determinacją niż Mel.

– A gdzie Val?

– W swoim pokoju.

Melanie kiwnęła głową.

– A co tam w szkole?

– W porządku. – Zauważyła, że Jessica trochę się skrzywiła, gdy ją o to zapytała. A potem, jakby odczytując jej myśli, jeszcze raz poszukała wzroku matki. – Widziałam dzisiaj Johna.

– I jak było?

– Bolało.

Melanie skinęła głową i usiadła na łóżku, wdzięczna losowi za otwartość, z jaką rozmawiały.

– Co powiedział?

– Tylko „cześć” ... Słyszałam, że chodzi z jakąś dziewczyną.

– To przykre.

Minął prawie miesiąc i Melanie wiedziała, że to był pierwszy prawdziwy cios, który dotknął Jess, odkąd zaczęła chodzić do szkoły. Zawsze należała do najlepszych w klasie i była otoczona przyjaciółmi. Stanowiła obiekt zainteresowania najfajniejszych chłopców w szkole, ledwie skończyła trzynaście lat. A teraz przeżywała swoje pierwsze niepowodzenie w miłości. Bolało Mel przyglądanie się temu, prawie tak, jak bolało Jess.

– Wiesz, teraz już o tym zapomniałaś, ale czasami działał ci na nerwy.

– Naprawdę? – Jessica wyglądała na zaskoczoną.

– Tak jest, proszę pani. Pamiętasz, jak spóźnił się raz godzinę, gdy miał pójść z tobą na zabawę? Albo kiedy pojechał z kolegami na narty, zamiast zabrać cię na mecz? Albo wtedy, gdy on... – Wyglądało na to, że to Mel wszystko pamięta. Wiedziała dużo o życiu swoich córek. Jessica się roześmiała.

– Dobrze, już dobrze, jest beznadziejny... ale i tak go lubię...

– Jego czy po prostu kogoś, z kim można gdzieś pójść? – Na chwilę w pokoju zapadła cisza, a Jessica patrzyła na matkę ze zdziwieniem.

– Wiesz, mam... Nie jestem pewna. – Była oszołomiona. Ta niepewność była dla niej zupełnym zaskoczeniem. Melanie się uśmiechnęła.

– Nie bądź taka zaskoczona. Połowa związków między ludźmi trwa z tego powodu.

Jessica jeszcze raz popatrzyła na matkę z głową przechyloną na jedną stronę. Wiedziała, jak trudne przeżyła chwile, jak głęboko została zraniona, jak bardzo starała się, żeby się z nikim nie związać. Czasami Jess było żal matki. Ktoś był jej potrzebny. Dawno temu miała nadzieję, że tym kimś będzie Grant, ale już rozumiała, że to się nie zdarzy. Zanim coś powiedziała, drzwi się otworzyły i weszła Valerie.

– Cześć, mam. – Dostrzegła poważny wyraz ich twarzy. – Czy mam wyjść?

– Nie. – Melanie prędko pokręciła głową. – Cześć, kochanie.

Valerie pochyliła się, żeby ją pocałować, i uśmiechnęła się. Była tak inna, tak niepodobna do Melanie i Jess, że można się było zastanawiać, czy jest z nimi spokrewniona. Była od nich obu niższa, ale za to wspaniale zbudowane ciało sprawiało, że mężczyźni tracili głowę, gdy przechodziła obok. Duże pełne piersi, wąska talia, drobne okrągłe biodra, długie smukłe nogi i grzywa jasnych włosów, opadających do pasa. Czasami Mel widziała reakcje mężczyzn na jej dziecko, to ich płaszczenie się przed nią. Nawet Grant był zdumiony i zmieszany, kiedy ją ostatnio zobaczył.

– Na miłość boską, Mel, załóż temu dziecku worek na głowę, niech go nosi do dnia swoich dwudziestych piątych urodzin. Inaczej wszyscy sąsiedzi zwariują.

Ale Mel odpowiedziała z gorzkim uśmiechem:

– Nie wiem, czy założenie worka na głowę coś by dało.

Obserwowała uważnie Val, bardziej niż Jess, ponieważ od razu wyczuwało się, że jest zbyt otwarta i bardzo naiwna. Była inteligentna, ale brakowało jej bystrości Jess. Część jej uroku

polegała na tym, że była go zupełnie nieświadoma. Poruszała się z radosnym wdziękiem trzylatki, pozostawiając mężczyzn dyszących, gdy tymczasem ona szła swoją drogą, nie zdając sobie sprawy z wywieranego wrażenia. Jessica pilnowała jej zawsze w szkole, ostatnio nawet bardziej. To Jessica była świadoma, jak Valerie oddziałuje, tak że Val miała dwie pilnujące ją matki.

– Widziałyśmy cię w telewizji dzisiaj wieczorem. Byłaś dobra.

W przeciwieństwie do Jess nie powiedziała, dlaczego nie analizowała, nie krytykowała. W pewien sposób inteligencja Jess sprawiała, że wydawała się piękniejsza od swej olśniewającej bliźniaczki. Razem stanowiły niezłą parę, jedna ruda, smukła i wysoka, a druga tak bujna, miękka i jasna.

– Jesz z nami dzisiaj kolację?

– Oczywiście, że jem. Odrzuciłam zaproszenie Granta, żeby zjeść z wami.

– Dlaczego nie przyprowadziłaś go ze sobą? – Val natychmiast zrobiła rozczerwaną minę.

– Bo czasami lubię zjeść kolację tylko z wami. Mogę się z nim spotkać kiedy indziej. – Val wzruszyła ramionami, a Jessica kiwnęła głową. W tym momencie Raquel zadzwoniła do nich z dołu przez interkom. Val podniosła słuchawkę, odpowiedziała i odłożyła ją.

– Kolacja na stole, a Raquel jest wkurzona – zwróciła się do matki i siostry.

– Val. – Melanie nie wyglądała na zadowoloną. – Nie mów w ten sposób.

– Dlaczego nie? Wszyscy tak mówią.

– To nie jest wystarczający powód, żebyś ty tak mówiła.

Na tym rozmowa się skończyła i we trzy zeszły na dół, przekomarzając się i żartując z minionego dnia. Mel opowiedziała o specjalnym programie o znęcaniu się nad dziećmi, nawet powiedziała im o Pattie Lou Jones, rozpaczliwie potrzebującej przeszczepu serca, który miała zorganizować.

– Jak masz zamiar to zrobić, mamó? – Jess przyglądała jej się z ciekawością. Uwielbiała takie historie i uważała, że jej matka świetnie sobie z nimi radzi.

– Grant obiecał podać mi kilka nazwisk, robił program z udziałem czterech wybitnych specjalistów od kardiologii w zeszłym roku. Ludzie pracujący dla sieci dadzą mi kilka kontaktów. To powinien być niezły materiał.

– A mnie się wydaje obrzydliwy. – Val zrobiła odpowiednią minę i weszły do jadalni, gdzie Raquel stała wściekła.

– Myślicie, że mam zamiar sterczeć tu całą noc? – mruknęła głośno i trzepnęła połową wahadłowych drzwi, a one wymieniły uśmiechy.

– Zwariowałyby, gdyby nie mogła ponarzekać – wyszeptwała Jessica do nich. Roześmiały się, a kiedy Raquel wróciła z półmiskiem pieczeni wołowej, przybrały poważny wyraz twarzy.

– Wspaniale wygląda, Raquel – Val pośpieszyła z pochwałą, gdy nałożyła sobie pierwsza.

– Hm. – Raquel wypadła znowu, wróciła po chwili z pieczonymi kartoflami i parującymi brokułami. We trzy zasiadły do spokojnej kolacji w domu. Było to jedyne miejsce w życiu Mel,

gdzie mogła tak zupełnie, tak kompletnie być sobą.

Rozdział 3

Sally...? Sally...? – Przez cały dzień dryfowała między przytomnością i brakiem świadomości. Peter Hallam przychodził ją zobaczyć pięć czy sześć razy. To był jej drugi dzień po operacji i wciąż trudno było przewidzieć, co z nią będzie dalej, ale musiał się sam przed sobą przyznać, że nie jest całkiem zadowolony. W końcu otworzyła oczy i zrozumiała, kim on jest, pozdrowiła go serdecznym uśmiechem. Peter przysunął bliżej krzesło i wziął ją za rękę.

– Jak się dzisiaj czujesz?

Odpowiedziała mu szeptem:

– Niezbyt dobrze.

Kiwnął głową.

– Jeszcze jest za wcześnie. Z każdym dniem będziesz się czuła silniejsza. Wydawało się, że chce przekazać jej swoją siłę, ale Sally wolno pokręciła głową. – Czy kiedykolwiek cię okłamałem? – Znowu pokręciła głową.

– To się nie uda – odezwała się pomimo rurki tkwiącej w nosie i drapiącej gardło.

– Jeśli zechcesz, to się uda. – Poczul rosnące napięcie. Nie mogła sobie pozwolić na takie myśli. Nie teraz.

– Z całą pewnością odrzucę przeszczep – szepnęła.

Ale on z uporem pokręciła głową, zaciskając szczęki. Do diabła, dlaczego się poddaje...? I skąd wie...? Bał się tego przez cały dzień. Ale Sally nie mogła się poddać w tej walce... nie mogła... do cholery, to było jak z Anną... Dlaczego nagle tracą chęć do życia? To jest najgorszy wróg. Gorszy niż niedoskonałe lekarstwa, niż odrzucenie przeszczepu, niż infekcje. Z nimi można sobie poradzić, przynajmniej do pewnego stopnia, ale tylko wtedy, gdy pacjent nadal chce żyć... wierzy, że będzie żył... Bez tego wszystko stracone.

– Sally, wszystko jest w porządku.

Słowa były pełne determinacji i stanowczości. Siedział przy jej łóżku ponad godzinę, trzymając ją za rękę. Potem poszedł zrobić obchód każdej sali, każdemu pacjentowi poświęcając całą swą uwagę i tyle czasu, ile było trzeba, by szczegółowo wyjaśnić przebieg przygotowywanej operacji czy tej już przeprowadzonej; pytał, jak się czują, tłumaczył, dlaczego tak się czują, jak działają podane leki i sterydy. Po obchodzie wrócił do pokoju Sally, ale znowu spała. Stał przy jej łóżku, obserwując ją uważnie. Nie spodobało mu się to, co zobaczył. Miała rację, wyczuwał to. Jej organizm odrzucał serce dawcy bez oczywistej przyczyny. To był taki dobry wybór. Ale instynktownie rozumiał, że operacja odbyła się za późno. Wyszedł z jej pokoju. Miał poczucie nieuchronnej straty, która zawisła nad nim niczym ołowiany balon.

Poszedł do maleńkiego pokoiku, który służył mu za gabinet, kiedy był w szpitalu, i zadzwonił do swojego biura, żeby sprawdzić, czy go tam nie potrzebują.

– Wszystko w porządku, doktorze, powiedział kompetentny głos. – Był tylko telefon z

Nowego Jorku do pana.

– Kto dzwonił? – W jego głosie nie było zainteresowania telefonem, prawdopodobnie inny chirurg potrzebował konsultacji w trudniejszym przypadku. Jego myśli były wciąż zaprzątnięte Sally Błock. Miał nadzieję, że Nowy Jork może poczekać.

– Melanie Adams, z dziennika z Kanału Czwartego.

Nawet Peter wiedział, kim ona jest, ktoś tak odizolowany od świata jak on. Nie domyślał się, po co do niego dzwoniła.

– Czy wiesz, o co chodzi?

– Nie zdradziła żadnych szczegółów, powiedziała tylko, że to bardzo pilne i dotyczy małej dziewczynki.

Słyszając to, uniósł brwi. Cóż, nawet dziennikarze miewają dzieci. Może więc chodzi o jej własne dziecko. Nabazgrał naprędce jej numer telefonu, który podała, spojrział na zegarek i wybrał cyfry. Natychmiast go połączono. Melanie przebiegła przez całe studio, by odebrać telefon.

– Doktor Hallam? – Zabrzmiało to tak, jakby zabrakło jej tchu. Jego głos był niski i mocny.

– Tak. Otrzymałem wiadomość, że pani dzwoniła.

– Dzwoniłam. Nie spodziewałam się, że tak prędko się pan odezwie. Nasz dział informacji podał mi pana nazwisko.

Słyszała jego nazwisko wielokrotnie. Mieszkał jednak za daleko, aż na zachodnim wybrzeżu, nie przyszło jej więc do głowy, żeby ponownie do niego zadzwonić. Cztery nazwiska, które dostała od Granta, okazały się nie tak obiecujące, jak tego oczekiwała. Nikt nie był gotów przeprowadzić operacji małej czarnej dziewczynki. Za bardzo ich przerażała obecność telewizji, a także to, że operacja miała być za darmo. Melanie zadzwoniła również do znanego chirurga z Chicago, ale wyjechał właśnie z wykładami do Anglii. Szybko wyjaśniła Hallamowi, o jakiego rodzaju operację chodzi. Zadał jej wiele szczegółowych pytań, na które wiedziała już, jak odpowiedzieć. Bardzo dużo nauczyła się w ciągu jednego dnia, dzięki rozmowom z pozostałą czwórką chirurgów.

– To wygląda na bardzo interesujący przypadek. – A potem spytał szorstko: – A co pani będzie z tego miała?

Wzięła głęboki oddech. Trudno jej było na to pytanie odpowiedzieć.

– Z pozoru, panie doktorze, tylko materiał dla mojego kanału o współczującym lekarzu, o beznadziejnie chorej małej dziewczynce, o tym, co daje przeszczep.

– Brzmi to dość sensownie. Nie jestem tylko pewien, czy podoba mi się reklamowy aspekt tej sprawy. Pewnie pani nie wie, jak cholernie trudno znaleźć dawcę dla dziecka. Najprawdopodobniej spróbowałibyśmy czegoś bardziej niezwykłego.

– Jak co? – Mel była zaciekawiona.

– To zależy od tego, jaki jest jej stan. Muszę ją zobaczyć. Może najpierw zreperowalibyśmy jej własne serce i włożyli z powrotem.

Mel ściągnęła brwi, to mogło dać całkiem niezły efekt w telewizji.

– Czy to pomaga?

– Czasami. Czy jej lekarz uważa, że dziecko przetrzyma podróż? – Nie wiem. Muszę sprawdzić. Czy naprawdę pan to zrobi?

– Może. Ale to dla niej, nie dla pani. – Znowu jego głos był szorstki, ale nie zwiódł Mel. Proponował jej, że przeprowadzi operację dla dziecka, a nie żeby robić z siebie widowisko w dzienniku. Poczwała do niego szacunek.

– Czy udzieli pan nam wywiadu?

– Tak – powiedział bez wahania. – Chcę właśnie wyjaśnić, dlaczego w ogóle to robię. Jestem lekarzem i chirurgiem, przywiązany do swojej pracy. Nie zamierzam zmieniać tego w cyrk, dla nikogo.

– Nie zrobiłabym tego panu. – Widział jej programy już wcześniej i pomyślał, że może to być prawda. – Ale chciałabym zrobić z panem wywiad. A jeśli pan przeprowadzi transplantację serca Pattie Lou, będzie to wstęp do bardzo interesującego materiału.

– O czym? O mnie? – W jego głosie było zdziwienie, jakby nigdy o tym nie pomyślał, a Mel się uśmiechnęła. Czy to możliwe, że on nie uświadamia sobie, jak bardzo jest znany? Może jest tak pochłonięty pracą, że naprawdę nie wie. Czy dba o to w ogóle? Zaintrygowało ją to.

– O chirurgii serca i przeszczepach, jeśli pan woli.

– Wołałbym. – Usłyszała uśmiech w jego głosie i mówiła dalej:

– To się da zrobić. A co z Pattie Lou?

– Proszę podać mi nazwisko jej lekarza. Zadzwoń i zobaczę, czego mogę się od niego dowiedzieć. Jeśli można ją operować, trzeba ją tu przywieźć i zobaczymy. – Przyszła mu do głowy inna myśl. – Czy jej rodzice zgodzą się na to?

– Tak mi się wydaje. Ale muszę z nimi też o tym porozmawiać. W tym wszystkim jestem czymś w rodzaju pośrednika.

– Najwyraźniej. Cóż, przynajmniej pośredniczy pani w dobrej sprawie. Mam nadzieję, że będziemy mogli pomóc temu dziecku.

– Ja też. – Nagle między nimi zapadła cisza, a Mel czuła, jak gdyby ona i Pattie Lou cudem trafiły we właściwe ręce. – Czy mam zadzwonić, czy to pan odezwie się do mnie?

– Mam tu krytyczny przypadek. To ja z panią się połączę.

Raptem w jego głosie usłyszała rozpaczliwą powagę, jakby przygnębienie. Mel podziękowała mu raz jeszcze, a w chwilę później się rozłączyli.

Po południu poszła zobaczyć się z Jonesami i poznać ich ciężko chore dziecko. Pattie Lou była dzielną dziewczynką, a jej rodziców oszołomił ten cień szansy, który pokazała im Mel. Ich niewielki fundusz wystarczyłby na opłacenie samolotu do Los Angeles przynajmniej dla jednego z rodziców, a ojciec dziecka prędko namówił na to żonę. W domu było jeszcze czworo dzieci starszych od córeczki z chorym sercem, ale pan Jones był pewien, że dadzą sobie sami radę. Gdy zegnali się z Mel, pani Jones płakała, a oczy jej męża też były wilgotne.

Kiedy dwie godziny później Mel wróciła do swojego biura, doktor Hallam zadzwonił raz jeszcze. Rozmawiał z lekarzem Pattie Lou i jego zdaniem warto było podjąć ryzyko podróży. Była to jedyna szansa, jaką miało to dziecko. A Peter Hallam był gotów zająć się tym przypadkiem.

Po tym, jak zobaczyła reakcję Pattie Lou po południu, gdy dziewczynka usłyszała nazwisko Hallama, łzy napłynęły Mel do oczu. Miała głos schrypnięty, kiedy się odezwała:

– Jest pan diabelnie miłym facetem.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się. – Jak pani sądzi, jak szybko może pani zorganizować przewiezienie jej samolotem tutaj?

– Nie jestem pewna. Musimy dograć wszystkie sprawy. Kiedy pan chce ją mieć u siebie?

– Z tego, co mówił jej lekarz, uważam, że jutro nie będzie za wcześnie.

– Zobaczą, co da się zrobić. – Spojrzała na zegarek, zbliżała się godzina dziennika wieczornego. – Zadzwonię do pana w ciągu najbliższych godzin i... doktorze Hallam... dziękuję...

– Proszę nie dziękować. Tym się właśnie zajmuję. Mam nadzieję, że dobrze się będziemy rozumieli w tej sprawie. Zrobię to gratis dla dziecka, ale nie będzie kamer w czasie operacji. A pani robi wywiad, kiedy już będzie po wszystkim. Zgoda?

– Zgoda. – Ale nie mogła się powstrzymać, żeby nie spróbować wywalczyć jeszcze trochę. Miała obowiązki wobec sieci i jej sponsorów. – A czy moglibyśmy zrobić wywiad o jakimś innym przypadku?

– To znaczy? – W jego głosie zabrzmiała podejrzliwość.

– Chciałabym bardzo zrobić program o przeszczepach serca, kiedy już tam u pana będę, panie doktorze. Czy to będzie możliwe?

Może uprzedził się do niej i nie zgodzi się. Miała nadzieję, że tak nie jest, ale nigdy nic nie wiadomo. Może nie podobał mu się sposób, w jaki prowadziła dziennik wieczorny. Pokazywany był i w Kalifornii. Nie mogła być mu całkiem nieznana i oczywiście nie była. Jej obawy okazały się nieuzasadnione, bo on przytaknął.

– Oczywiście. Odpowiada mi to. – Zapadła chwila ciszy, po czym powiedział w zamyśleniu: – Wydaje mi się dziwne, żeby myśleć o ludzkim życiu w kategoriach materiału na program. – Myślał o Sally. Ona nie była „materiałem”, była dwudziestodwuletnią dziewczyną, ludzką istotą, tak jak to dziecko w Nowym Jorku.

– Może pan w to wierzyć lub nie, ale po tych wszystkich latach i mnie trudno myśleć w ten sposób. – Wzięła głęboki oddech, zastanawiając się, czy wydaje mu się nieczuła – Ale przecież telewizja była czasami taką instytucją. Skontaktuję się z patiem później i powiem, kiedy przylatujemy.

– Załatwię tutaj formalności przyjęcia Pattie Lou.

– Dziękuję, doktorze.

– Tym się zajmuję, nie musi mi pani dziękować, pani Adams.

Mel wydawało się to bardziej szlachetnym zajęciem niż dziennikarstwo. Kiedy odłożyła

sluchawkę, myślała o tym, co jej powiedział. Rozpoczęła przygotowania Pattie Lou i jej matki do podróży do Kalifornii. W niespełna godzinę wszystko załatwiła. Ambulans z domu na lotnisko, specjalną obsługę w czasie lotu, pielęgniarkę opłacaną przez sieć i towarzyszącą im w podróży, zespół kamerzystów filmujących całą podróż od momentu wyjazdu do Kalifornii i następny zespół, który będzie dalej robił zdjęcia w Los Angeles, rezerwację hotelu dla siebie, zespołu i matki Pattie Lou. Pozostało jej tylko zawiadomienie Petera Hallama.

Zostawiła wiadomość jego sekretarce. Kiedy zadzwoniła do niego w kilka godzin później, wciąż go nie było. Tego wieczoru powiedziała bliźniaczkom, że wyjeżdża na kilka dni do Kalifornii.

– Po co? – Jessica jak zwykle zapytała pierwsza. Wtedy opowiedziała im całą historię.

– A niech to, mamó, zamieniasz się powoli w lotną brygadę lekarską. – Val wyglądała na rozbawioną, a Mel odwróciła się do niej z westchnieniem zmęczenia.

– I tak się czuję dziś wieczorem. Chociaż powinien wyjść z tego niezły materiał.

Znowu to słowo „materiał” – przeciwwaga ludzkiego życia. A co by było, gdyby to dotyczyło Valerie lub Jessie? Jak by się wtedy czuła? Jaki to byłby dla niej „materiał”? Aż skręciło ją w środku na samą myśl i zrozumiała reakcję Petera Hallama, gdy użyła terminu. Zastanawiała się, jak będzie wyglądało spotkanie z nim, czy będzie miły, czy łatwo będzie się z nim pracowało, czy będzie okropnie egocentryczny. Jego głos tego nie zdradzał, ale wiedziała, że większość kardiochirurgów miała taką reputacją. Peter Hallam wydawał się inny. Polubiła go. Wzbudził jej szacunek za chęć pomocy Pattie Lou Jones.

– Wyglądasz na zmęczoną, mamó.

Zauważyła, że Jessica jej się przygląda.

– Bo jestem zmęczona.

– O której jutro wyjeżdżasz?

Były przyzwyczajone do jej wyjazdów i powrotów. W czasie jej nieobecności wystarczała im Raquel. Była z nimi zawsze, gdy Mel wyjeżdżała, a poza tym Melanie nigdy nie opuszczała domu na długo.

– Powinnam wyjść z domu o wpół do siódmej. Samolot mam o dziewiątej, a muszę spotkać się z kamerzystami przed domem Jonesów. Chyba wstaną o piątej.

– Ojej. – Obie dziewczyny zrobiły współczujące miny, a Mel uśmiechnęła się.

– Właśnie tak. Nie zawsze jest tak prosto, jak by się wydawało, prawda, dziewczyny?

Córki znały prawdę o karierze Mel, jak ciężka była to praca. Wiedziały, jak często stała przed Białym Domem, marznąc w burzy śnieżnej, jak opowiadała o jakichś okropnych wydarzeniach rozgrywających się w odległej dżungli, o politycznych morderstwach i innych strasznych historiach. Obie bardzo ją szanowały za to, ale nie zazdrościły jej tej pracy ani nie marzyły o tym zawodzie. Val myślała po prostu o wyjściu za mąż, a Jess serce oddała medycynie.

Po kolacji poszła z nimi na górę, spakowała swoją torbę na podróż do Kalifornii i położyła się wcześniej do łóżka. Grant zadzwonił do niej właśnie wtedy, kiedy zgasiła światło. Zapytał, czy

sprawdziła się lista lekarzy, którą jej podał tego ranka.

– Żaden z nich nie chciał pomóc. Dział informacji dał mi numer Petera Hallama. Dzwoniłam do niego do Los Angeles i lecimy tam jutro rano.

– Ty i dziecko? – W jego głosie brzmiało zdziwienie.

– Z jej matką, pielęgniarką i zespołem kamerzystów.

– Cały cyrk.

– Wydaje mi się, że Hallam też tak uważa. Użył tego samego słowa.

– Jestem zdumiony, że zgodził się to zrobić.

– Ma miły głos.

– Tak mówią. Z całą pewnością nie potrzebuje reklamy, chociaż jest mniej znany od innych.

Wydaje mi się, że jest to jego świadomy wybór. Czy pozwoli ci sfilmować operację dziecka?

– W żadnym razie. Obiecał mi później wywiad, ale nigdy nie wiadomo, może zmieni zdanie, kiedy już będziemy na miejscu...

– Może. Zadzwoń do mnie, kiedy wrócisz, dziecino. I spróbuj nie popaść tam w kłopoty.

W tym samym czasie Peter Hallam nie potrafił się uśmiechać. Sally Block była w krytycznym stanie. Jej organizm odrzucił przeszczep. Od godziny była w śpiączce. Został przy niej do północy, wychodził z pokoju tylko po to, by porozmawiać z jej matką. Pozwolił zrozpaczonej kobiecie przyłączyć się do niego i trwać przy boku Sally. Nie było powodu, by jej tego zabraniać. Już mógł nie obawiać się infekcji. O pierwszej w nocy czasu Los Angeles Sally Block zmarła, nie odzyskując przytomności. Nie pożegnała swojej matki ani lekarza, któremu tak bardzo ufała. Matka Sally opuściła pokój w żałobnej ciszy, ze łzami płynącymi po policzkach. Walka Sally się skończyła. Peter Hallam podpisał świadectwo zgonu i pojechał do domu. Siedział w swoim gabinecie w całkowitej ciemności, wpatrywał się w noc, myślał o Sally, o Annie i o innych. W dwie godziny później wciąż tam siedział. Mel w tym czasie wyszła z domu i jechała do Jonesów w Nowym Jorku. Peter Hallam nawet nie myślał o Pattie Lou czy o Mel Adams... tylko o Sally... o ślicznej dwudziestodwuletniej jasnowłosej dziewczynie... która teraz odeszła... odeszła... jak Anna... jak tylu innych. A potem, powoli, powoli, czując ciężar świata na swoich barkach, poszedł do swojego pokoju, zamknął za sobą drzwi i usiadł na łóżku..

– Przepraszam... – wyszeptał te słowa, nie był nawet pewien, do kogo... do swojej żony... dzieci... do Sally... do jej rodziców... do siebie samego... A potem nadeszły łzy, spływały cicho, gdy leżał w ciemności, czując ból, że nie był w stanie nic zrobić tym razem... nie tym razem... ale następnym razem... następnym razem... może następnym razem... I wtedy przypomniał sobie o Pattie Lou Jones. A coś bardzo głęboko, tam w środku, poruszyło się na tę myśl.

Rozdział 4

Samolot wystartował z lotniska Kennedy'ego z Mel, kamerzystami, Pattie Lou, pielęgniarką i matką Pattie na pokładzie. Wszyscy byli bezpiecznie ukryci w wydzielonym sektorze pierwszej klasy. Pattie miała wszczepioną igłę do iniekcji, a pielęgniarka podobno miała mieć wysokie kwalifikacje w opiece nad pacjentami chorymi na serce. Poleciał ją lekarz Pattie Lou. Mel uświadomiła sobie, że się modli, aby nic niespodziewanego nie zdarzyło się przed dotarciem do Los Angeles. Tam będą w kompetentnych rękach doktora Petera Hallama. Przed podróżą Mel przychodziły do głowy różne koszarne przewidywania, jak na przykład: lądowanie z umierającym dzieckiem w Kansas, zatrzymanie się akcji serca Pattie Lou, zanim zdołają dotrzeć do lekarza w Kalifornii. Modliła się tylko, żeby coś takiego się nie zdarzyło. Okazało się, że mieli spokojny lot do Los Angeles, gdzie na lotnisku czekało na nich dwóch członków zespołu Hallama i ambulans. Zabrali Pattie Lou i jej matkę do Center City. Zgodnie z wcześniejszą umową z doktorem Hallamem Melanie nie powinna jechać z nimi. Chciał dać dziecku czas na przyzwyczajenie się do nowego miejsca. Zgodził się spotkać z Mel nazajutrz o siódmej rano w kafeterii. Miał jej zdać krótką relację ze stanu Pattie Lou, a także z planowanej kuracji. Mogła przynieść ze sobą notatnik i magnetofon, ale bez kamer. Oficjalny wywiad będzie przeprowadzony później. Ale Mel stwierdziła, że czuje się wdzięczna za oszczędzenie jej od początku napięcia. Pojechała do hotelu i zadzwoniła do bliźniaczek do Nowego Jorku. Wzięła prysznic, przebrała się, obeszła wokół hotel, oddychając z przyjemnością wiosennym powietrzem. Cały czas wracała myślami do Petera Hallama. Bardzo chciała go poznać. O szóstej rano następnego dnia rażno wstała i pojechała wypożyczonym samochodem do Center City.

Obcasy pantofli Mel stukwały rytmicznie po wyłożonej kafelkami podłodze, gdy skręciła w lewo w niekończący się hol. Minęła dwóch sprzątaczy ciągnących za sobą mokre szczotki. Patrzyli na jej oddalającą się sylwetkę z pełnym uznaniem aż do chwili, gdy zatrzymała się przed kafeterią, odczytała nazwę i pchnęła wahadłowe drzwi. Jej powonienie mile podrażnił wspaniały zapach świeżo parzonej kawy. A gdy rozejrzała się po jasno oświetlonej sali, zaskoczyło ją, jak wiele osób jest tam o tak wczesnej porze.

Przy stołach siedziały pielęgniarki. Piły kawę i jadły śniadanie między dyżurami. Byli tam asystenci mający krótką chwilę przerwy, interniści kończący długą noc dyżuru gorącym posiłkiem czy kanapką. Jeden czy dwóch cywili, siedzących z posępnymi minami przy stołach z boku. Bez wątplenia byli to ludzie, którzy nie spali przez całą noc, czekając na wieści o krewnych czy przyjaciółach w stanie krytycznym. Siedziała tam też jakaś kobieta płacząca cicho i ocierająca oczy chusteczką, podczas gdy młodsza próbowała ją pocieszyć. Była to dziwna scena pełna kontrastów, ciche zmęczenie młodych lekarzy, radość i gadulstwo pielęgniarek, smutek i napięcie ludzi odwiedzających pacjentów. Brzęk tac, parująca woda splukująca brudne talerze w zmywarkach. Wyglądało to jak centrum władzy w jakimś dziwnym nowoczesnym mieście,

stanowisku dowodzenia na statku kosmicznym dryfującym poprzez przestrzeń, całkowicie oderwanym od reszty świata.

Melanie rozejrzała się wokół, zastanawiając się, która z postaci w bieli jest Peterem Hallamem. Przy jednym ze stołów dyskutowało zacięcie kilku mężczyzn w średnim wieku w wykrochmalonych białych fartuchach, ale jakoś żaden z nich nie wyglądał tak, jak tego się spodziewała, i żaden z nich do niej nie podchodził. Tylko on wiedział, jak ona wygląda.

– Pani Adams? – Zaskoczył ją głos odzywający się tuż za nią. Odwróciła się.

– Tak?

Wyciągnął chłodną dłoń.

– Jestem Peter Hallam.

Gdy nią potrząsnęła, stwierdziła, że patrzy w ostro wyrzeźbioną, przystojną twarz mężczyzny o regularnych rysach, z błękitnymi oczami, siwymi włosami i uśmiechem, który był w oczach, ale nie dotarł do ust. Choć rozmawiali ze sobą przez telefon, spodziewała się kogoś zupełnie innego. Stworzyła sobie całkiem inny obraz jego osoby. Był znacznie wyższy i mocno zbudowany. Ramiona miał wciśnięte w wykrochmalony biały fartuch. Nosił niebieską koszulę, ciemny krawat, szare spodnie i od razu można było odgadnąć, że grał na studiach w piłkę nożną.

– Długo pan czekał?

– Ależ skąd.

Poszła za nim do stolika, czując, że mniej panuje nad sytuacją, niż chciałaby. Przyzwyczaiała się do wywierania pewnego wpływu na ludzi, z którymi pracowała, a oto miała wrażenie, że po prostu coś ją do niego ciągnie. Była w nim jakaś magnetyczna siła.

– Kawy?

– Proszę.

Ich spojrzenia się spotkały i nie odrywały od siebie. Każde z nich się zastanawiało, co odkryje w tej drugiej osobie. Przyjaciela czy wroga, przeciwnika czy pomocnika. Mieli coś, co ich łączyło. Pattie Lou Jones. Mel bardzo chciała go o nią zapytać.

– Śmietankę i cukier?

– Nie, dziękuję. – Zrobiła ruch jakby chciała się do niego przyłączyć w kolejce po jedzenie, ale wskazał ręką w stronę pustego stolika.

– Proszę się nie fatygować. Zaraz przyjdę. Niech pani zajmie stół. Uśmiechnął się i wtedy poczuła, jak ogarnia ją sympatia do niego. Wyglądał na miłego człowieka. Po chwili wrócił, niosąc dwie filiżanki parującej kawy, dwie szklanki soku pomarańczowego i kilka tostów.

– Nie byłem pewien, czy jadła już pani śniadanie. – Była w nim jakaś uczciwość i powaga. Stwierdziła, że od pierwszej chwili go polubiła.

– Dziękuję. – Uśmiechnęła się do niego i nie mogąc się już dłużej powstrzymać, zapytała: – Jak się czuje Pattie Lou?

– Noc minęła bardzo dobrze. To bardzo dzielny dzieciak. Nie potrzebowała nawet swojej mamy, żeby z nią została.

Ale Mel podejrzewała, że miało to związek z serdecznym i uspokajającym powitaniem przez Petera Hallama i jego zespół, i miała rację. Przywiązywał duże znaczenie do samopoczucia swoich pacjentów, co było raczej rzadko spotykane wśród chirurgów. Spędził kilka godzin z Pattie Lou po jej przyjeździe, starając się ją poznać, żeby nie była dla niego tylko zbiorem danych o chorobie. Kiedy Sally odeszła, nie miał żadnego ciężkiego przypadku i nie myślał teraz o Sally, tylko o Pattie.

– Jak wyglądają jej szanse, panie doktorze? – Mel pragnęła usłyszeć, co on o tym sądzi, i miała nadzieję, że prognozy będą dobre.

– Chciałbym powiedzieć, że dobrze, ale tak nie jest. Wydaje mi się, że uczciwsza byłaby bardziej dokładna ocena sytuacji.

Mel przygnębiona kiwnęła głową i wypila łyk kawy.

– Czy będziecie robili przeszczep?

– Jeśli będziemy mieli dawcę, co jest mało prawdopodobne. Mało jest dawców dla dzieci, pani Adams. Wydaje mi się, że mój pierwszy pomysł był słuszny. Zoperować jej własne serce najlepiej, jak umiemy, i może zastąpić uszkodzoną zastawkę zwierzęcą.

– Zastawka zwierzęca? – Ten pomysł zdenerwował ją trochę.

– Tak, świńską lub baranią.

Wykorzystywanie zwierzęcych zastawek już od dawna było czymś zwyczajnym, przynajmniej dla Petera.

– Kiedy?

Westchnął i ściągnął brwi, myśląc o tym, a Mel mu się przyglądała.

– Rozpocznemy dzisiaj całą serię badań i moglibyśmy zrobić zabieg jutro.

– Czy jest dość silna, żeby go przetrzymać?

– Tak sądzę.

Ich oczy się spotkały, i patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. Nie ma w chirurgii żadnych gwarancji. Nigdy nie ma pewnych zwycięstw, są zawsze pewne przegrane. Tak trudno jest to zaakceptować i żyć z tym dzień po dniu. Podziwiała go za to, co robi. Nagle poczuła, że bardzo chce mu to powiedzieć, ale wydawało jej się, że takie oświadczenie byłoby zbyt osobiste. Zrezygnowała z tego i ograniczyła rozmowę do Pattie Lou i swojego reportażu. Teraz on patrzył badawczo na Mel. Była tak zaangażowana. Była kimś więcej, nie tylko reporterką.

– A co panią w tym wszystkim interesuje, pani Adams? Jeszcze jeden reportaż czy coś więcej?

– Pattie jest wspaniałą dziewczynką, doktorze. Trudno być wobec niej obojętnym.

– Czy zawsze tak bardzo dba pani o swoich bohaterów? To musi być wyczerpujące.

– Czy to nie dotyczy również pana? Czy obchodzą pana wszyscy pacjenci, panie doktorze?

– Prawie zawsze.

Był z nią bardzo szczery i z łatwością mogła mu uwierzyć. Pacjent, który go nie obchodził, musiał się zdarzać bardzo rzadko. Zrozumiała to już. A wtedy spojrział na nią z zaciekawionym

uśmiechem. Złożyła ręce na kolanach i patrzyła na niego.

– Nie przyniosła pani z sobą notatnika. Czy to znaczy, że pani nagrywa?

– Nie. – Spokojnie pokręciła głową i uśmiechnęła się. – Nie nagrywam.

Wolałabym, żebyśmy się najpierw lepiej poznali. Ta możliwość zaintrygowała go, nie mógł się powstrzymać i zapytał:

– Dlaczego?

– Ponieważ zrobię lepszy reportaż o tym, co pan tu robi, jeśli przedtem poznam pana lepiej, słuchając i obserwując.

Była dobra w tym, co robiła, i wyczuł to. Była gwiazdą i prawdziwym zawodowcem. Peterowi Hallamowi spodobało się to jakby doskonale dopasowanie do przeciwnika w sportowej walce. Ekscytowało go to i nagle zaproponował jej coś, czego nie planował.

– Czy zechciałaby pani pójść ze mną na obchód? Tylko by zaspokoić pani ciekawość.

Jej oczy rozbłysły. Pochlebila jej ta nieoczekiwana propozycja i miała nadzieję, iż ją polubił, a może także, że zaczął jej ufać. To było takie ważne dla gładkiego przebiegu pracy nad reportażem.

– Bardzo bym chciała, panie doktorze. – Pozwoliła, aby jej spojrzenie wyraziło, jak bardzo poruszyła ją ta propozycja.

– Proszę do mnie zwracać się po imieniu...

– Jeśli będziesz mówił do mnie Mel.

Wymienili uśmiechy.

– Zgoda.

Wstał i dotknął jej ramienia, a Mel aż podskoczyła, podniecona perspektywą pójścia z nim na obchód. To była rzadka decyzja i była za nią wdzięczna.

– Moi pacjenci będą pod wielkim wrażeniem, spotykając cię tutaj, Mel. Jestem pewien, że wszyscy widzieli cię w telewizji. – Uwaga zdziwiła ją i uśmiechnęła się.

– Wątpię w to. – Była bardzo skromna i ci, co ją dobrze znali, żartowali z niej, zwłaszcza Grant i jej córki.

Roześmiał się.

– Trudno uznać cię za kogoś anonimowego, wierz mi. I chorzy na serce oglądają dzienniki w telewizji.

– Po prostu zakładam, że ludzie nie poznają mnie na żywo.

– A ja jestem gotów się założyć, że poznają. – Uśmiechnął się znowu i Melanie pokiwała w odpowiedzi głową. Był zdziwiony, że sukces nie uderzył jej do głowy. Spodziewał się kogoś zupełnie innego.

– W żadnym razie, doktorze Hallam – ciągnęła. – To ty jesteś tutaj gwiazdą, i to bardzo słusznie. – Oczy jej błyszczały prawdziwym podziwem, ale tym razem okazało się, że i w nim jest pokora.

– Nie jestem gwiazdą, Mel – powiedział z powagą. – Po prostu tu pracuję, jestem częścią

niezwykłego zespołu. Uwierz mi, moi pacjenci będą znacznie bardziej podnieceni, gdy zobaczą tam ciebie niż mnie. Dobrze im to zrobi, gdy zobaczą nową twarz.

Nacisnął guzik windy i kiedy przyjechała, wcisnął numer 6. Weszli w sam środek grupy ubranych w białe fartuchy lekarzy i pielęgniarek o świeżych twarzach. Zmieniały się zespoły.

– Wiesz, zawsze podobały mi się twoje poglądy i sposób, w jaki robisz reportaże – mówił miękko. Winda zatrzymywała się na każdym piętrze. Mel zauważyła, że dwie pielęgniarki przyglądają jej się ukradkiem. – Jest coś bardzo bezpośredniego i uczciwego w twoim podejściu do różnych spraw. Podejrzewam, że dlatego się zgodziłem przeprowadzić tę operację.

– Mniejsza o powody, cieszę się, że się zgodziłeś. Pattie Lou bardzo potrzebowała twojej pomocy.

Kiwnął głową, nie mógł się z nią nie zgodzić w tej sprawie. A teraz nabierało to jeszcze innego znaczenia. Otworzył się. Po paru minutach, gdy siedzieli w jego pokoiku na szóstym piętrze, był wobec niej szczerzy i próbował wytłumaczyć jej ryzyko i niebezpieczeństwa przeszczepów. Ostrzegł, że może skończyć reportaż z bardzo negatywnymi odczuciami. Była to możliwość, o której myślał, zanim zgodził się na wywiad, ale był gotów podjąć ryzyko. Więcej można było zyskać, opowiadając wszystko, niż chowając się przed prasą. I jeśli da sobie z tym radę, mogła nastawić pozytywnie opinię publiczną, ale zdawała się być zdumiona ryzykiem, które opisywał, i szansami, które dawał.

– Czy myślisz, że mogłabym zdecydować, iż transplantacje serca to nie jest dobry pomysł? Czy to właśnie mi mówisz, Peter?

– Mogłabyś, chociaż byłoby to bardzo nierozsądne podejście. Nic nie zmieni faktu, że pacjenci zakwalifikowani do przeszczepu i tak umrą. Czasami prędko. Dajemy im szansę. I nie zawsze jest to duża szansa. Ryzyko jest wielkie. Prawie cały czas szale się przechylają na niekorzyść pacjenta, ale to sam chory podejmuje decyzję. Niektórzy nie chcą po prostu przejść przez to, przez co musieliby przejść, gdyby zdecydowali się na operację. Wolą więc nie próbować. Szanuję to. Jeśli jednak mi na to pozwolą, próbuję. I to wszystko, co można zrobić. Nie zalecam wszystkim moim pacjentom przeszczepu, to byłaby głupota. Ale nie zmienia to faktu, że dla wielu jest to jedyne rozwiązanie i teraz będziemy musieli otworzyć nowe drzwi. Nie możemy tylko operować i wszczepiać serc, których dawcami są ludzie. Potrzebujemy czegoś więcej. Szukamy nowych dróg, ale właśnie temu społeczeństwo się sprzeciwia. Myślą, że próbujemy udawać Boga, ale tak nie jest. Staramy się ocalić życie, robiąc, co tylko można, tylko tyle.

Wstał. Mel też się podniosła. Popatrzył na nią z góry.

– Powiesz mi, co o tym sądzisz, pod koniec dnia: czy zgadzasz się ze środkami, które podejmujemy. Naprawdę – przymrużył oczy – bardzo interesuje mnie, co o tym sądzisz. Jesteś inteligentną kobietą, chociaż nie za bardzo orientujesz się w tej dziedzinie. Podejdiesz do wszystkiego bez uprzedzeń. Powiesz mi, czy jesteś zszokowana, zafascynowana, czy aprobujesz to, co robimy.

Wyszli z jego małego pokoiku i wtedy zapytał o coś jeszcze.

– Powiedz mi, Mel: czy już masz jakieś zdanie? – Patrzył z napięciem w jej twarz. Zmarszczyła brwi.

– Szczerze mówiąc, nie jestem całkiem pewna. Wydaje mi się, że to, co robisz, ma sens, oczywiście. Ale muszę się też przyznać, że ryzyko, jakie podejmujesz, przeraża mnie. Szanse przeżycia przez jakiś istotny okres są tak niewielkie.

Patrzył na nią długo. Miał zacięte spojrzenie.

– To, co ci się wydaje nieistotne, może być ostatnią deską ratunku dla umierającej kobiety, mężczyzny czy dziecka. Może dla nich nawet dwa miesiące... dwa dni... dwie godziny się liczą. Mnie też przeraża ryzyko. Ale jaki mamy wybór? W tej chwili to jest najlepsze, co możemy zrobić.

Pokiwała głową i poszła za nim głównym korytarzem, myśląc o Pattie Lou. Przyglądała się Peterowi, gdy czytał karty pacjentów. Ze skupioną twarzą, zmarszczonymi brwiami zadawał lekarzom pytania, sprawdzał wyniki badań. Wciąż słyszała nazwy lekarstw podawanych chorym po przeszczepach, żeby nie dopuścić do odrzucenia nowego serca. Zaczęła robić notatki, zapisywać pytania, które chciała zadać Peterowi później, o te leki i ich wpływ na osobowość pacjenta, o efekty uboczne.

Nagle zauważyła, że Peter Hallam przyśpieszył. Postąpiła za nim kilka kroków, a potem zatrzymała się niepewna, czy Peter chce, żeby z nim szła. Wyczuł, że Mel nie wie, co zrobić. Odwrócił się do niej i dał znak ręką.

– Chodź.

Wskazał stos białych fartuchów rzucony na metalowym wózku i polecił, żeby wzięła jeden z nich. Chwyciła fartuch i w biegu próbowała go nałożyć. Dogoniła Petera. Ręce miał pełne kart chorych, za nim z szacunkiem szli stażyści i pielęgniarka. Tak zaczynał się dzień Petera Hallama.

Uśmiechnął się do Mel i pchnął pierwsze drzwi. Za nimi leżał starszy mężczyzna. Dwa tygodnie temu przeprowadzono mu operację wszczepienia poczwórnego bajpasu i twierdził, że czuje się jak chłopiec. Nie wyglądał na chłopca. Był zmęczony, blady i trochę oszołomiony, ale kiedy wyszli z jego pokoju, Peter zapewnił Mel, że ten chory wyzdrowieje.

Przeszli do następnego pokoju. Mel poczuła ukłucie w sercu. Spojrzała na twarz małego chłopca. Miał wrodzoną chorobę serca i płuc. Nie przeszedł jeszcze żadnej operacji. Okropnie dyszał. Wyglądał na sześciolatka, ale rzut oka na jego kartę przekonał Mel, że ma dziesięć lat. Rozważano jednoczesny przeszczep płuc i serca, ale do tej pory przeprowadzono niewiele zabiegów tego typu, uważano więc, że jeszcze za wcześnie, by operować tak małe dziecko. Podjęto środki utrzymujące chłopca przy życiu. Melanie przyglądała się, a Peter usiadł na krześle postawionym przy łóżku dziecka i długo z nim rozmawiał. Niejednokrotnie Melanie musiała walczyć ze łzami. Odwracała twarz, by chłopiec nie dostrzegł jej wilgotnych oczu. Kiedy wyszli z pokoju, Peter dotknął jej ramienia, jakby pragnąc ją pocieszyć.

Weszli do mężczyzny, którego podłączono do sztucznego serca, poruszanego, jak Mel się

dowiedziała, powietrzem. Poważnym problemem była ciężka infekcja. Wszystko było ryzykowne, wszystko było zagrożeniem czy problemem dla tych ciężko chorych ludzi. Niebezpieczeństwo kryło się wszędzie. Wewnątrz ich własnego ciała, nawet w powietrzu. Najgroźniejsza była infekcja, której prawie nie można było uniknąć, gdyż byli tak bardzo osłabieni i nieodporni.

Odwiedzili pacjenta w stanie śpiączki. Peter nie został tam długo, zamienił tylko kilka słów z pielęgniarką. Zobaczyła też dwóch chorych o twarzach okrągłych jak księżyc, którym przeszczepiono serca rok temu. Melanie wiedziała już, że ich stan był wynikiem ubocznego działania sterydów, które im podawano, ale że w końcu da się to opanować. Nagle ci wszyscy chorzy przestali być obcy. I właśnie teraz jeszcze bardziej uświadomiła sobie, jak niewielkie mieli szanse.

Peter odpowiedział na niektóre pytania, kiedy wrócili do jego pokoiku. Gdy spojrzęła na zegarek, ze zdumieniem zorientowała się, że jest południe. Obchód trwał cztery godziny, a byli prawdopodobnie w dwudziestu pokojach.

– Szanse? – Popatrzył na nią znad filiżanki kawy. – Pacjenci po przeszczepie serca mają do sześćdziesięciu pięciu procent gwarancji przeżycia roku po operacji. To ich szansa na rok życia.

– A dłużej?

Westchnął. Nienawidził statystyki. Ale właśnie o nią walczył każdego dnia.

– Pięćdziesiąt procent szans na przeżycie pięciu lat. To najwięcej, co możemy dać.

– A potem? – Robiła teraz notatki, przerażona tą statystyką, rozumiejąc bunt w jego głosie.

– Do tej pory było tyle – powiedział z żalem.

Jednocześnie pomyśleli o Pattie Lou, życząc jej większych szans. Miała prawo do dłuższego życia. Wszyscy mieli takie prawo. Gdyby dotyczyło to własnego życia czy życia własnego dziecka, czy można było nie podejmować ryzyka? Przedłużyć walkę o dzień, o tydzień czy rok?

– Dlaczego umierają tak prędko? – Mel popatrzyła ze smutkiem.

– Najczęściej z powodu odrzucenia przeszczepu. Od razu albo przez zwapnienie tętnic, co prowadzi do ataku serca. Innym wielkim problemem są infekcje. Są na nie bardziej podatni.

– I nic nie możesz zrobić? – zapytała, jak gdyby wszystko od niego zależało. Obsadziła go w roli Boga, tak jak niektórzy jego pacjenci. Oboje wiedzieli, że jest to nieuczciwe, chociaż wydawało się, że wszystko jest w jego ręku, nawet jeśli tak nie było. Chciała, żeby tak było. Wtedy byłoby prościej. Peter był uczciwym, porządnym człowiekiem. Zrobiliby to jak trzeba... gdyby mógł.

– Teraz nie możemy nic więcej zrobić. Może niektóre nowe leki coś zmienią. Ostatnio wypróbowaliśmy nowe specyfiki i może one pomogą. Musisz pamiętać – mówił do niej cicho, jak gdyby była dzieckiem – że ci ludzie w ogóle nie mają żadnej szansy bez nowego serca. Cokolwiek dostaną, to dar. Rozumieją to. Spróbują wszystkiego, jeśli chcą żyć.

– Co to znaczy?

– Niektórzy nie chcą. Po prostu nie chcą przechodzić przez to wszystko. Pomachał kartami i

pochylił się na krześle. Wziął filizankę do ręki. – To wymaga cholernych nerwów.

Uświadomiła sobie wtedy coś jeszcze. Wymagało to cholernych nerwów również od niego. Był czymś w rodzaju matadora, wychodził na arenę, by walczyć z bykiem o imieniu Śmierć, próbując wykraść mu mężczyzn, kobiety i dzieci. Zastanawiała się, jak często godziła weń zawiedziona nadzieja, gdy pacjenci, o których walczył, umierali. Wyczuwało się, że jest człowiekiem, który walczy i któremu zależy. Jak gdyby usłyszał jej myśli, nagle przyciszył głos.

– Moja żona zdecydowała się nie podejmować ryzyka.

Spuścił głowę, a Mel patrzyła na niego przytłoczona tym, co usłyszała. Jego żona? Podniósł wzrok, wyczuwając jej zdumienie, i popatrzył Mel prosto w oczy. Nie było w nich łez, ale dostrzegła głęboki żal i coś zrozumiała.

– Miała pierwotne nadciśnienie płucne. Nie wiem, czy to coś ci już mówi. Ta choroba niszczy płuca. A potem serce. Trzeba przeszczepić płuca i serce. Wcześniej przeprowadzono na świecie tylko dwie takie operacje, ale żadnej z nich tutaj. Oczywiście nie robiłbym tego sam. – Westchnął i pochylił się do przodu. – Operowałby ją któryś z moich kolegów i zespół. Mogliśmy zabrać ją do jakiegoś chirurga o światowej sławie, lecz Anna po prostu powiedziała: nie. Chciała umrzeć bez walki. Nie chciała sama przechodzić przez ból i cierpienie ani nie chciała, żeby przeszła przez to jej rodzina, jak doświadczają tego inni moi pacjenci i ich rodziny. I tak czeka ich śmierć za sześć miesięcy, rok czy dwa lata. Przyjęła to ze spokojem. – I teraz Mel dostrzegła w jego oczach łzy. – Nigdy nie znałem kogoś takiego. Cały czas była zupełnie spokojna, aż do końca. – Głos mu się załamał, ale mówił dalej: – To było półtora roku temu. Miała czterdzieści dwa lata. – Zajrzał Mel głęboko w oczy, nie wstydząc się swoich uczuć. Cisza panująca w małym pokoju wprost ogłuszała. – Przeprowadziłem już dwa przeszczepy płuc i serca. – Jego głos był znowu bardzo rzeczowy. – Ze zrozumiałych względów bardzo mi na tym zależało. Nie ma powodów, dla których taki zabieg nie miałby się powieść.

Dla jego żony było już za późno. Wciąż jednak prowadził walkę, jakby chciał ją jeszcze przekonać, żeby pozwoliła mu spróbować. Mel czuła ból w sercu, myśląc o tym, przez co przeszedł, poczucie klęski wciąż widoczne było w jego oczach. Jej głos był bardzo łagodny, gdy zapytała:

– Masz dzieci?

– Troje. Mark ma siedemnaście lat. Pam w czerwcu skończy czternaście, a Matthew ma sześć. – Peter Hallam uśmiechnął się na myśl o dzieciach i popatrzył na Mel. – To są wspaniałe dzieciaki, ale Matthew jest najmilszy. – Westchnął i wstał. – On odczuł odejście matki najboleśniej, choć wszystkim nam jest ciężko. Pam jest w wieku, kiedy naprawdę potrzebuje Anny, a mogę jej dać tylko siebie. Staram się wracać do domu wcześniej, ale zawsze zdarzają się jakieś krytyczne przypadki. Tak cholernie trudno dać im wszystko, czego potrzebują.

– Wiem – powiedziała miękko. – Mam ten sam problem.

Odwrócił się i spojrzał Mel w oczy, jakby nie usłyszał tego, co powiedziała.

– Mogła przynajmniej dać nam szansę.

– Najprawdopodobniej w tej chwili już by nie żyła. Choć pewnie ciężko ci to zaakceptować.
– Głos Mel był cichy.

Potaknął skinieniem głowy, a potem szybkim ruchem zgarnął karty chorych, jakby chciał się czymś od niej odgrodzić...

– Przepraszam, zupełnie nie rozumiem, dlaczego ci to wszystko powiedziałem.

Ale Mel nie była zaskoczona. Ludzie często bywali w jej obecności bardzo szczerzy, tylko tym razem zdarzyło się to trochę szybciej. Starał się zatrzeć wrażenie uśmiechem.

– A może byśmy zjechali na dół i poszli do Pattie Lou?

Zgodziła się, nadal bardzo wzruszona tym, co usłyszała. Trudno jej było znaleźć odpowiednie słowa. Nie wiedziała, co mu powiedzieć. Odczuła ulgę, gdy dotarli do pokoju, w którym leżała Pattie Lou. Dziewczynka była zachwycona ich odwiedzinami, a to przypomniało Mel, po co przyjechała. Spędzili pół godziny, rozmawiając z dzieckiem, a gdy Peter odczytał wyniki badań Pattie, wyglądał na zadowolonego. Zwrócił się do dziecka z ojcowskim błyskiem w oku.

– Jutro jest nasz wielki dzień, wiesz o tym?

– Tak? – Oczy jej się rozszerzyły. Jej mina zdradzała podekscytowanie i niepewność.

– Będziemy pracowali nad twoim serduszkiem, Pattie. Zreperujemy je i będzie jak nowe.

– I będę mogła grać w baseball? – Oboje uśmiechnęli się, słysząc to pytanie.

– To właśnie chcesz robić?

– Tak, proszę pana. – Rozpromieniła się.

– Zobaczymy.

Wyjaśnił jej, na czym polega operacja, używając terminów zrozumiałych dla dziecka. Pojmowała szybko i wyglądało na to, że nie jest przestraszona. I było widać, że polubiła Petera Hallama. Zrobiło jej się przykro, gdy zorientowała się, że już wychodzą. Peter popatrzył na zegarek. Było po wpół do drugiej.

– Co myślisz o przekazaniu czegoś? Musisz umierać z głodu.

– Coś w tym guście. – Uśmiechnęła się. – Ale byłam zbyt przejęta, żeby myśleć o jedzeniu.

Wydawał się być zadowolony.

– Ja też – przyznał.

Wyszli na zewnątrz. Poczuli ulgę, oddychając świeżym powietrzem. Peter zaproponował szybki obiad. Mel zgodziła się. Poszli w kierunku jego samochodu.

– Czy zawsze tak ciężko pracujesz? – spytała Petera, a on zrobił zaskoczoną minę.

– Owszem. Nie ma się dużo wolnego czasu w tym zawodzie. Nie można pozwolić sobie nawet na jeden dzień wytchnienia.

– A co z twoim zespołem? Czy nie możesz się podzielić odpowiedzialnością?

– Oczywiście, że dzielimy się obowiązkami. – Ton jego głosu sprawił, że Mel zwątpiła w prawdziwość jego słów. Zrozumiała, że bierze na siebie większą odpowiedzialność niż inni i to właśnie mu odpowiada.

– Co dzieci sądzą o twojej pracy?

Zastanowił się chwilę.

– Wiesz, nie jestem pewien. Mark chce pójść na prawo, a Pam zmienia swoje zdanie niemal codziennie, zwłaszcza teraz. Oczywiście Matthew jest za mały, żeby wiedzieć, kim chce być, gdy dorośnie. Na razie marzy o zostaniu hydraulikiem, zdecydował się na to w zeszłym roku. – Peter Hallam się roześmiał. – Podejrzewam, że właśnie kimś takim jestem, prawda? – Rozpromieniony patrzył na Mel. – Hydraulik.

Rozbawiło ich to. Ciepłe wiosenne słońce padało na twarz Petera i Melanie zauważyła, że teraz wygląda on młodziej. Mogła go sobie wyobrazić z dziećmi.

– Dokąd pójdziemy na lunch?

Uśmiechał się. Mógł oprowadzić ją po znajomym mieście, dawało mu to pewność siebie, ale to nie było tylko to. Zdziałało coś jeszcze. Odsłonił się przed nią, opowiedział jej o Annie. I jakby dzięki temu stał się nagle swobodniejszy. Chciałby uczcić tę lekkość, którą poczuł w sercu. Mel wyczuła jego nastrój i odpowiedziała uśmiechem. Niezwykła sytuacja. Peter walczył o życie dziecka, które ona przywiozła do Los Angeles. Nieoczekiwanie dla nich samych zaczęli się zaprzyjaźniać. Jego otwartość przypomniła jej sposób bycia Granta, gdy spotkała go po raz pierwszy. Zaczynała rozumieć, że czuje do Petera coś jeszcze. Był dla niej niezwykle atrakcyjny. Miał w sobie siłę, łagodność, wrażliwość, otwartość i skromność, pomimo odniesionych sukcesów. Był niezwykłym człowiekiem. Peter Hallam patrzył na nią i myślał o niej podobnie. Był zadowolony, że zaprosił ją na lunch. Należała im się chwila odpoczynku. Zapracowali na nią.

– Czy dobrze znasz Los Angeles? – zapytał.

– Nie bardzo. Zawsze przyjeżdżam tu tylko do pracy i zwykle gnam z jednego miejsca na drugie aż do dnia wyjazdu. Nigdy nie mam czasu, żeby zjeść jakiś posiłek w spokoju.

Rozumiał to. On też nigdy nie miał czasu. Ale dzisiaj mogło być inaczej. Czuł się tak, jakby znalazł nowego przyjaciela. I Mel podobnie.

– Podejrzewam, że w ogóle nie chodzisz na lunch, prawda?

Roześmiał się.

– Co jakiś czas. Zwykle jadam tutaj.

Wykonał niedbały ruch ręką, wskazując szpital znajdujący się za ich plecami. Zatrzymali się przy samochodzie. Był to wielki szarosrebrny mercedes. Zaskoczyło ją to. Ten samochód nie pasował do Petera. Z jej reakcji wynioskował, o czym myśli.

– Dałem go Annie dwa lata temu – powiedział spokojnie, tym razem w jego głosie było mniej bólu. – Jeżdżę własnym samochodem. Mam małe bmw, ale oddałem je do warsztatu. A kombi zostawiam w domu dla mojej gospodyni i Marka.

– Masz kogoś dobrego do dzieci? Jechali w kierunku Wilshire Boulevard.

– Jest cudowna. – Popatrzył na Mel z uśmiechem. – Bez niej zupełnie nie dałbym sobie rady. To Niemka. Jest z nami od urodzenia Pam. Anna sama zajmowała się Markiem, ale gdy przyszła na świat Pam, Anna miała już problemy z sercem, więc zatrudniliśmy ją, żeby zajęła się dziećmi.

Miała zostać u nas przez sześć miesięcy. – Znowu się uśmiechnął do Mel. – Było to czternaście lat temu. Dla nas jest darem z nieba – zawahał się tylko na moment po odejściu Anny.

Mel podtrzymała temat.

– A ja mam fantastyczną kobietę ze środkowej Ameryki. Pomaga mi przy moich dziewczynach.

– Ile mają lat?

– Prawie szesnaście. Skończą w lipcu.

– Obie? – Popatrzył na nią ze zdumieniem, a Mel się roześmiała.

– Tak. To bliźniaczki.

– Są identyczne?

– Nie, dwujajowe. Jedna jest smukłym rudzielcem. Znajomi twierdzą, że jest podobna do mnie, ale nie jestem o tym przekonana. A druga bliźniaczka jest jej przeciwieństwem. To apetyczna blondynka, która przyprawia mnie o atak serca za każdym razem, gdy wychodzi z domu. – Uśmiechnęła się, a Peter roześmiał.

– W ciągu ostatnich dwóch lat doszedłem do wniosku, że łatwiej jest mieć synów. Moja córka miała dwanaście i pół roku, kiedy Anna umarła. Ta strata zbiegła się z początkiem jej okresu dojrzewania i to było dla niej trochę za dużo. – Westchnął. – Nie podejrzewam, żeby dorastanie było łatwe dla innych dzieci, ale Mark był taki miły w jej wieku. Oczywiście miał wtedy nas oboje.

– To duża różnica.

Przez dłuższą chwilę milczeli.

– Jesteś sama z bliźniaczkami?

Czy mówiła coś na ten temat? Mel skinęła głową.

– Jestem z nimi sama od dnia ich narodzin.

– Czy ich ojciec umarł? – Popatrzył na nią tak, jakby go to zabolalo. Taki właśnie był.

– Nie. – Głos Mel był spokojny. – Zostawił mnie. Nigdy naprawdę nie chciał mieć dzieci. Gdy powiedziałam mu, że jestem w ciąży, wszystko się skończyło. Nigdy nie widział bliźniaczek.

Peter był zaszokowany. Nie mógł nawet wyobrazić sobie, że można coś takiego zrobić.

– Musiało to być dla ciebie okropne, Mel. Chyba byłaś wtedy bardzo młoda.

Kiwnęła głową i skrzywiła usta. To już naprawdę nie bolało. Teraz było to blade wspomnienie. Jakiś fakt z jej życia.

– Miałam dziewiętnaście lat.

– Mój Boże, jak poradziłaś sobie sama? Czy twoi rodzice ci pomagali?

– Jakiś czas. Rzuciłam uniwersytet, kiedy dziewczynki się urodziły, i w końcu dostałam pracę, całe mnóstwo prac. – Uśmiechnęła się. – Załapałam się jako recepcjonistka do sieci telewizyjnej w Nowym Jorku. Następnie byłam maszynistką dla dziennika, a potem już się jakoś potoczyło.

Wspominała spokojnie, ale wyczuwał, jaką męką było to wspinanie się w górę. Najważniejsze, że nie zatraciła przy tym tego, co w niej było piękne. Nie stała się zgorzkniała ani oschła. Patrzyła na swoją przeszłość z dystansem. Udało jej się. Była na szczycie góry i nie żałowała wspinaczki.

– Brzmi to bardzo zwyczajnie, ale czasami twoje życie musiało być koszmarem.

– Chyba tak. – Westchnęła i popatrzyła na przesuwane się za oknem miasto. – Teraz już tego nie pamiętam. To śmieszne, ale kiedy jesteś w środku trudności, to wydaje ci się, że tego nie przeżyjesz, choć jakoś ci się udaje. Później, gdy już tylko wracasz myślami do tych chwil, to nie wydają ci się takie trudne.

Słuchając, zastanawiał się, czy pewnego dnia będzie tak umiał myśleć o utracie Anny.

– Wiesz, Mel, najtrudniej mi znieść myśl, że nigdy nie będę i ojcem, i matką dla moich dzieci. A one potrzebują obojga rodziców, szczególnie Pam.

– Nie możesz tyle od siebie wymagać. Jesteś tylko sobą i dajesz im, co możesz dać najlepszemu. Nic więcej nie jesteś w stanie zrobić.

– Chyba nie. – Ale w jego głosie nie było przekonania. Znowu na nią zerknął. – Nigdy nie myślałaś, żeby ponownie wyjść za mąż ze względu na dziewczynki?

Mel nie musiała walczyć ze wspomnieniem miłości. Zresztą, nawet jeśli kochała kiedyś swojego męża, to potem tę miłość zastąpił gniew i to jej pomogło. Dlatego była wolna. Upłynęło też więcej czasu.

– Wydaje mi się, że małżeństwo nie jest dla mnie. Chyba dziewczynki też to rozumieją. Kiedy były młodsze, bardzo mnie namawiały. I czasami czułam się winna. Ale zdecydowałam, że lepiej nam będzie samym, niż gdyby był z nami ktoś nieodpowiedni, a śmieszne jest to – uśmiechnęła się do niego łagodnie – iż czasem myślę, że nawet wolę takie rozwiązanie. Nie jestem pewna, czy potrafiłabym się przyzwyczaić do dzielenia się z kimś obcym moimi dziewczynami. Muszę przyznać, choć to pewnie okropnie zabrzmie, ale stałam się bardzo zaborcza, jeśli chodzi o bliźniaczki.

– To zrozumiałe, zwłaszcza że byłaś z nimi sama przez ten cały czas.

Oparł się wygodniej i popatrzył na nią. Dojechali na miejsce.

– Może. Jessica i Val są najważniejsze w moim życiu. To para wspaniałych dziewczyn.

Okazała się prawdziwą matką dla swoich kurcząt. Uśmiechnęli się do siebie. Peter wysiadł z samochodu, żeby otworzyć jej drzwi. Wysunęła się z siedzenia i spojrzała na niego z uśmiechem. Byli na eleganckiej Beverly Hills tylko dwie przecznice od sławnej Rodeo Drive. Melanie rozejrzała się. Bistro Gardens było wykwintną restauracją, w której umiejętnie połączono styl lat dwudziestych z bujną roślinnością oplatającą wejście do patio. Wokół dostrzegła tylko bogatych, eleganckich i modnie ubranych gości. Wszyscy jedli lunch. Przy kilku stołach rozpoznała znajome twarze. Gwiazdy filmowe, starzejącą się królową telewizji, popularnego pisarza, którego wszystkie książki dostawały się na listy bestsellerów. Zauważyła, że i jej się przyglądają. Dwie kobiety pochyliły się ku swojej sąsiadce, szepcząc jej coś. A kiedy kelner

podszedł do Petera z uśmiechem, jego wzrok był również skierowany na Melanie.

– Dzień dobry, panie doktorze, dzień dobry, pani Adams. To miło znowu państwa u nas gościć.

Nie mogła sobie przypomnieć, czy go kiedykolwiek przedtem widziała, ale było oczywiste, że wiedział, kim ona jest, i chciał, żeby o tym wiedziała. Rozbawiło ją to. Poszła za Peterem do stolika pod parasolem w patio, a on siadając, popatrzył na nią pytająco.

– Czy ludzie zawsze cię rozpoznają?

– Nie zawsze. To zależy od tego, gdzie jestem. Podejrzewam, że w miejscu takim jak to, raczej tak. Jest to w końcu ich zawód.

Zerknęła na stoliki, przy których siedziało wielu gości. Bistro Gardens karmiło tych zamożnych, eleganckich, szanowanych. Tych, którym się powiodło. Żywiło głośne nazwiska. I wtedy uśmiechnęła się do Petera raz jeszcze.

– Miałam podobne wrażenie, będąc przy doktorze Hallamie w szpitalu. Tam wszyscy wpatrują się w ciebie. Wszystko zależy od tego, gdzie jesteś.

– Tak przypuszczam – potwierdził, choć nigdy nie zauważyłby ludzie zwracali na niego uwagę.

Teraz zobaczył, że wiele osób przygląda się Melanie, a ona daje sobie z tym radę. Wyglądało na to, że nie przeszkadzają jej zaciekawione spojrzenia.

– To wspaniałe miejsce.

Wzięła głęboki oddech i wciągnęła do płuc balsamiczne powietrze. Zwróciła twarz do słońca. Czuło się lato. Tutaj miasto nie było pułapką, jak to się zdarzało w Nowym Jorku. Zamknęła oczy, ciesząc się słońcem.

– Jest tak dobrze. Dziękuję, że mnie tu przyprowadziłeś.

Z uśmiechem oparł się na krześle.

– Pomyślałem, że ta kafeteria jest w twoim stylu.

– Może rzeczywiście jest w moim stylu. Ale kiedy pracuję, to nie mam czasu na to, aby porządnie zjeść, ani na to, żeby się zajmować szczegółami wystroju takich miłych miejsc jak to.

– Ja też nie.

Wymieniali uśmiechy jak słowa. Melanie uniosła brwi.

– Czy uważasz, doktorze, że oboje za ciężko pracujemy?

– Tak sędzę. Ale podejrzewam, że oboje kochamy to, co robimy. A to pomaga.

– Z całą pewnością. – Wyglądała na spokojną, gdy na niego patrzyła. Peter poczuł się wolny od trosk, może pierwszy raz od dwóch lat.

Gdy mu się przyglądała, uświadomiła sobie, że go podziwia.

– Czy wrócisz jeszcze do szpitala?

– Oczywiście. Chcę zrobić kilka badań Partie.

Mel spoważniała, słysząc jego słowa; pomyślała o dziecku.

– Czy to będzie dla niej ciężka operacja?

– Zrobimy wszystko, żeby była jak najlżejsza. Ale ta operacja jest naprawdę jej jedyną szansą.

– I nadal masz zamiar wyjąć jej serce, połączyć je i włożyć z powrotem?

– Chyba tak. Bardzo trudno jest znaleźć odpowiedniego dawcę dla dziecka. Możemy czekać miesiące. Z dorosłymi jest jakby mniejszy problem, choć i tu znajdujemy niewielu dawców. Średnio wykonujemy dwadzieścia pięć do trzydziestu przeszczepów rocznie. Jak widziałś w czasie dzisiejszego obchodu, najczęściej robimy bajpasy. Reszta to szczególne przypadki i nie operujemy ich zbyt wiele, chociaż oczywiście właśnie o nich najwięcej się czyta w prasie.

Słuchała z uwagą. Upiła łyk białego wina, które przyniósł kelner. Stwierdziła, że coraz bardziej fascynuje ją jego praca i bez względu na reportaż, który miała przygotować, chciała się więcej dowiedzieć.

– Peter, dlaczego chcesz użyć zastawki zwierzęcej?

– Przy zastawkach zwierzęcych nie musimy stosować środków rozrzedzających krew. A w jej przypadku to naprawdę dobrze. Od dawna używamy zwierzęcych zastawek i nie są odrzucane.

– Czy mógłbyś przeszczepić całe zwierzęce serce?

Szybko zaprzeczył.

– W żadnym wypadku. Zostałoby natychmiast odrzucone. Ciało ludzkie jest niezwykle i wspaniałe.

Skinęła głową, myśląc o małej czarnej dziewczynce.

– Mam nadzieję, że będziesz mógł jej pomóc.

– Ja też. Mamy troje innych czekających na dawców w tej chwili.

– Jak ustalasz, kto pierwszy dostanie szansę?

– Ten, kto najbardziej „pasuje”. Staramy się, aby różnica wagi między dawcą a biorcą nie przekraczała piętnastu kilogramów. Nie możesz włożyć serca dziewczynki o wadze czterdziestu kilogramów choremu mężczyźnie o wadze stu kilogramów czy odwrotnie. W pierwszym wypadku nie mogłoby ono podtrzymać życia mężczyzny, a w drugim nie pasowałoby po prostu.

Pokręciła głową, podziwiając jego pracę coraz bardziej.

– Niezwykłych rzeczy dokonujesz, mój przyjacielu.

– Mnie to też nadal zadziwia. Nie tyle mój w tym udział, co cud działania ludzkiego ciała. Kocham moją pracę i wydaje mi się, że to pomaga.

Przyjrzała mu się uważnie przez chwilę, a potem rozejrzała po sali obserwując wystrojony tłum i znów popatrzyła na niego. Miał na sobie granatowy sweter, jasnoniebieską koszulę i wtedy doszła do wniosku, że wyróżnia go pewna niedbałość, ale i dystynkcja.

– Dobrze, gdy się lubi swoją pracę, prawda?

Uśmiechnął się, słysząc jej słowa. Było oczywiste, że praca sprawiała jej przyjemność. I wtedy Melanie uświadomiła sobie, że myśli o jego żonie.

– Czy twoja żona pracowała?

– Nie. – Pokręcił głową, wspominając, jak Anna niestrudzenie go wspierała. Była zupełnie

inna niż Mel, ale wtedy właśnie takiej jej potrzebował. Nie, nie pracowała. Zajmowała się domem i dziećmi. I pewnie dlatego, kiedy umarła, tak bardzo to odczuliśmy. – Zastanawiał się nad Mel. – Jak sądzisz, czy twoje córki mają ci za złe, że pracujesz, Mel?

– Mam nadzieję, że nie. – Starła się być wobec niego uczciwa. – Może od czasu do czasu, ale wydaje mi się, że akceptują to, co robię. – Rozjaśniła się w uśmiechu i wyglądała jak młoda dziewczyna. – Mój zawód prawdopodobnie imponuje ich koleżankom, a to im się podoba. – Też się uśmiechnął. Jemu również imponowała.

– Poczekaj, aż powiem moim dzieciom, że jadłem z tobą lunch.

Oboje się roześmieli. Zapłacił rachunek, który przyniósł kelner. Wstali, ociągając się, żałując, że muszą kończyć takie miłe spotkanie. Kiedy podeszli do samochodu, przeciągnęła się.

– Czuję się taka rozleniwiona. – Uśmiechnęła się do niego szczęśliwa. Dopiero zaczął się maj, ale z przyjemnością wyciągnęłabym się na brzegu basenu.

Gdy zapalił samochód, jego myśli powędrowały w przyszłość.

– Pojedziemy w tym roku jak zwykle do Aspen. Co robisz latem, Mel?

– Co roku jeździmy do Martha's Vineyard. – A co to takiego?

Przymrużyła oczy i oparła brodę na dłoni.

– Tam jest trochę tak, że czujesz się, jakbyś znowu był małym dzieckiem albo jakbyś bawił się w Huckleberry'ego Finna. Cały dzień łazisz w szortach i na bosaka, dzieciaki wylegują się na plaży, a domki wyglądają jak dom babci albo ciotki, który znowu chciałbyś odwiedzić. Uwielbiam tam jeździć. Kiedy tam jestem, nie muszę na nikim wywierać wrażenia, nie muszę się stroić czy spotykać z kimś, jeśli nie mam na to ochoty. Mogę się wylegiwać i nic nie robić. Jeździmy tam co roku na dwa miesiące.

– Możesz na tak długo wyjeżdżać? – Wyglądał na zdziwionego.

– Mam to teraz zagwarantowane w umowie o pracę. Przedtem miałam tylko miesiąc, ale od trzech lat mam dwa.

– Nieźle. Może właśnie czegoś takiego mi potrzeba.

– Dwa miesiące w Martha's Vineyard? – Ucieszył ją ten pomysł. – Byłbyś zachwycony, Peter. To jest absolutnie cudowne, magiczne miejsce.

Uśmiechnął się, patrząc na wyraz jej twarzy i nagle zauważył jej włosy. Błyszczały w słońcu jak jedwab i raptem zaczął się zastanawiać, jakie są w dotyku.

– Chodziło mi o moją umowę o pracę.

Starł się oderwać myśli od jej lśniącej miedzianej czupryny. Oczy Mel miały taki odcień zieleni, jakiego nigdy przedtem nie widział. Jakby szmaragd ze złotymi cętkami. Była bardzo piękną kobietą. Poczuł, że głęboko w środku zadrżał. Odwiózł ją do szpitala, starając się przez całą drogę, aby ich rozmowa dotyczyła tylko Pattie Lou. Zbliżyli się do siebie przez kilka ostatnich godzin, nawet za bardzo, i to go zmartwiło... Wydawało mu się, że zdradza Annę przez to, co czuje do Mel. A kiedy wchodzili do szpitala, Mel zastanawiała się, dlaczego stał się taki chłodny.

Rozdział 5

Następnego dnia rano Mel wyszła z hotelu dokładnie o szóstej trzydzieści i pojechała do szpitala. Znalazła tam matkę Pattie Lou siedzącą na plastikowym krześle na korytarzu przed drzwiami pokoju jej córki. Była spięta i milcząca. Operację wyznaczono na siódmą trzydzieści.

– Może przynieść ci filiżankę kawy, Pearl?

– Nie, dzięki. – Kobieta o cichym głosie uśmiechnęła się do Mel, ale wyglądała tak, jakby ciężar całego globu spoczywał na jej wątłych barkach. Chcę ci podziękować za wszystko, co dla nas zrobiłaś, Mel. Gdyby nie ty, nie byłoby nas tutaj.

– Nie zawdzięczasz tego mnie, tylko sieci telewizyjnej.

– Nie jestem tego taka pewna. – Popatrzyła w oczy Mel. – Wiem, że to ty zadzwoniłaś do Petera Hallama i dzięki tobie tu przyjechałyśmy.

– Mam nadzieję, że on jej pomoże, Pearl.

– Ja też. – Oczy czarnej kobiety napelniły się łzami. Odwróciła twarz, a Mel delikatnie dotknęła jej ramienia.

– Czy jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić?

Pearl Jones tylko pokręciła głową w odpowiedzi i otarła łzy. Już widziała Pattie Lou tego ranka, a teraz dziecko było przygotowywane do operacji. Dziesięć minut później Peter Hallam zszedł do holu. Wyglądał na zupełnie rozbudzonego mimo wczesnej pory.

– Dzień dobry, pani Jones, Mel.

Nie powiedział nic więcej i zniknął w pokoju Pattie Lou. W chwilę później usłyszały ze środka cichy okrzyk, a Pearl Jones zeszytniała na krześle i szepnęła jakby tylko do siebie:

– Powiedzieli mi, że nie mogę wejść, kiedy będą ją przygotowywali. Dłonie jej drżały i zaczęła miąć chusteczkę. Mel ujęła mocno jej dłoń.

– Wszystko będzie dobrze, Pearl. Zostań tutaj.

Gdy tylko skończyła mówić, pielęgniarki wywiozły dziecko na wózku, a za nimi wyszedł Peter Hallam. Podłączono już kroplówkę i włożono złowieszczo wyglądającą sondę do nosa. Pearl zdobyła się na odwagę, by podejść do córki, i pochyliła się, żeby ją pocałować.

– Kocham cię, maleńka. Niedługo się zobaczymy.

Peter uśmiechnął się do nich obu i poklepał Pearl w ramię. Rzucił szybkie spojrzenie Mel. Na ułamek sekundy złączyło ich porozumienie. Potem zwrócił całą uwagę na Pattie. Była lekko oszołomiona po zastrzyku, który właśnie jej zrobiono, i patrzyła nieśmiało na Petera, Mel i matkę. Hallam dał znak pielęgniarkom i wózek potoczył się przez hol. Peter trzymał za rękę Pattie, a Pearl i Mel szły tuż za nim. W chwilę później wózek wtoczono do windy. Pojechali piętro wyżej, gdzie mieściła się sala operacyjna. Pearl została przed drzwiami, wpatrując się w nie bezmyślnie, a potem się odwróciła do Mel. Jej ramiona drżały.

– Och, mój Boże! – Przytuliły się do siebie.

Powróciły na swoje miejsca, żeby czekać na wiadomości o Pattie. Wydawało im się, że ten ranek nie będzie miał końca. To rozmawiały ze sobą, to zapadała między nimi cisza. Wypiły niezliczone kubki czarnej kawy, spacerowały po korytarzu... i czekały, czekały... Czekanie nie miało końca... aż wreszcie pojawił się Peter Hallam. Mel wstrzymała oddech i szukała w jego oczach prawdy. Kobieta obok niej znieruchomiała, czekając na wyrok. Peter, podchodząc do nich, uśmiechał się. Kiedy dotarł do matki Pattie Lou, był rozradowany.

– Operacja przeszła świetnie, pani Jones. Pattie Lou czuje się dobrze.

– Och, mój Boże... moje dziecko... mój Boże... – Znowu zaczęła drzeć i nagle padła w jego ramiona, wybuchając płaczem.

– Wszystko poszło dobrze, naprawdę.

– I myślisz, że ona nie odrzuci wszytej zastawki? – Spojrzała na niego pytająco.

Peter Hallam uśmiechnął się.

– Zastawki nie są odrzucane, pani Jones, a jej serce dobrze zreperowaliśmy. Oczywiście, to trochę za wcześnie, żeby być absolutnie pewnym wyniku, ale w tej chwili wygląda na to, że wszystko jest w porządku.

Mel drżały kolana, osunęła się na krzesło. Czekały cztery i pół godziny, co było najdłuższym oczekiwaniem w jej życiu. Naprawdę obchodziła ją ta mała dziewczynka. Uśmiechnęła się do Petera, gdy ich spojrzenia się spotkały. Wydawał się kipieć radością, kiedy siadał obok niej.

– Chciałem, żebyś to widziała.

– Ja też. – Ale przecież jej zabronił. Stanowczo sprzeciwiał się kamerom telewizyjnym w sali operacyjnej.

– Może innym razem, Mel. – Powoli otwierał przed nią wszystkie drzwi do swego wnętrza. – A co myślisz o przeprowadzeniu wywiadu dziś po południu? – Obiecał jej, że to będzie po operacji Pattie Lou, ale nie powiedział, kiedy. – Zbiorę zespół.

Spojrzała na niego nagle zatroskana.

– Jesteś pewien, że to nie będzie dla ciebie zbyt wyczerpujące?

Rozjaśnił się.

– Ależ nie. – Wyglądał jak chłopiec, który właśnie wygrał ważny mecz.

To wynagradzało wszystkie dotychczasowe porażki. Mel chciała wierzyć, że Pattie Lou ich nie zawiedzie. Jej matka odeszłaby zadzwonić do Nowego Jorku do męża; Mel i Peter zostali sami.

– Mel, to naprawdę poszło dobrze.

– Tak się cieszę.

– Ja też. – Zerknął na zegarek. – Powinienem pójść na obchód, potem zadzwonię do mojego biura. Prawdopodobnie będę miał czas dla ciebie około trzeciej. Czy odpowiada ci ta pora?

– Zobaczę, jak szybko będę mogła ściągnąć moich kamerzystów. – Czekali już od dwóch dni i była pewna, że da się to szybko zorganizować. – Nie sądzę, żeby był z tym jakiś problem. Gdzie chciałbyś, żebyśmy nagrywali?

Myślał przez chwilę.

– W moim biurze?

– Brzmi nieźle. Prawdopodobnie przyjadą o drugiej i zaczną się przygotowywać.

– Jak sądzisz, czy długo to potrwa?

– Tyle czasu, ile możesz na to poświęcić. Czy dwie godziny to za długo?

– W porządku.

Wtedy pomyślała o czymś jeszcze.

– A co z Pattie Lou? Czy jest jakaś szansa, żebyśmy mogli nakręcić dzisiaj kilka minut o niej?

Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

– Nie sądzę, Mel. Może jutro, jeśli będzie się czuła tak dobrze, jak mi się wydaje, że powinna. Wszyscy będą musieli ubrać się w sterylne fartuchy i będziecie mieli mało czasu.

– Dobrze. – Mel nabazgrała kilka krótkich uwag w notesie, który zawsze nosiła ze sobą. Miała zrobić wywiad z Pearl Jones po południu, a potem z Peterem. Następnego dnia kolej na Pattie Lou, a potem będą mogli zrobić zdjęcia uzupełniające i się zwinąć. Mogłaby złapać samolot do Nowego Jorku następnego wieczoru. Koniec opowiadania. Może za miesiąc lub dwa mogliby zrobić dłuższy wywiad z Pattie Lou, coś w rodzaju dalszego ciągu historii jej choroby, o tym, jak się czuje, jak sobie radzi. Jeszcze za wcześnie, by o tym myśleć. Teraz trzeba było wykonać podstawową część pracy. Wyglądało na to, że będzie to ważny materiał do wieczornych wiadomości. Podniosła głowę, by popatrzeć na Petera.

– Chciałabym kiedyś zrealizować o tobie specjalny program.

Uśmiechnął się życzliwie, wciąż podniecony sukcesem.

– Może pewnego dnia to się da zrobić. Nigdy mnie coś takiego za bardzo nie interesowało.

– Uważam, że to ważne, aby ludzie wiedzieli, co to jest przeszczep i operacja serca.

– Ja też tak sądzę. Ale trzeba to zrobić we właściwy sposób i we właściwym czasie.

Pokiwała głową, że się zgadza. Peter, wstając, poklepał jej dłoń.

– W takim razie do zobaczenia w moim biurze o drugiej.

– Nie będziemy ci przeszkadzali do trzeciej. Tylko powiedz swojej sekretarce, gdzie chcesz, żebyśmy się rozstawili.

– Dobrze.

Pośpieszył do dyżurki pielęgniarek, zabrał kilka kart, a w chwilę później zniknął. Mel siedziała sama w holu, wracając myślami do tego długiego czekania, przez które dzisiaj przeszła. Ogarnęło ją uczucie ulgi. Podeszła do aparatów telefonicznych i pomachała ręką Pearl, która śmiała się i płakała w kabinie obok.

O pierwszej wraz z zespołem była przygotowana do przeprowadzenia wywiadu z Pearl. Uzgodnili, że będą robić zdjęcia w holu głównym szpitala, by Pearl nie musiała oddalać się od Pattie Lou.

Mel popatrzyła na zegarek i wszystko sobie zaplanowała. O drugiej przejdą do budynku, w

którym Peter ma swoje biuro. Ustawią się. Nie przewidywała żadnych kłopotów. Zaczęła myśleć o powrocie do domu do bliźniaczek następnego wieczoru. Zapowiadało się na to, że zdobyła dobry materiał, choć jego zebranie pochłonęło tylko trzy dni. Mimo to czuła się tak, jakby minęły trzy tygodnie.

Wywiad z głęboko wdzięczną i bardzo wzruszoną Pearl Jones przebiegł zgodnie ze scenariuszem nakreślonym wcześniej pośpiesznie przez Mel w czasie lunchu, gdy przełykała kanapkę i krztusiła się gorącą herbatą.

O drugiej wyruszyli. Przygotowania trwały godzinę. Biuro Petera, pełne półek z medycznymi książkami, było wyłożone ciepłym jasnym drewnem. Peter siedział za ogromnym biurkiem i szczerze mówił Mel o pułapkach swojej pracy, zagrożeniach, obawach i nadziei, którą ofiarowywał ludziom.

– A co z tymi, którzy decydują się nie podejmować ryzyka? – zapytała łagodnie, mając nadzieję, że to pytanie nie jest zbyt osobiste i że nie zada mu zbyt wielkiego bólu.

– Umierają – odpowiedział cicho. Zrobił małą pauzę i wrócił do przypadku Pattie Lou. Rysował wykresy, chcąc ułatwić zrozumienie sensu operacji. Wydawał się bardzo opanowany.

Kiedy skończyli, była piąta. Peter przyjął to z ulgą. To był dla niego bardzo długi dzień. Czuł się też zmęczony dwugodzinnym wywiadem.

– Dobrze ci poszło, przyjacielu.

Lubiła, gdy zwracał się tak do niej, i uśmiechnęła się, kiedy obsługa kamer wyłączyła światła. Oni też byli zadowoleni. Dobrze się prezentował, a Mel instynktownie wiedziała, że uzyskała dokładnie to, czego potrzebowała. Chciała zrobić z tego piętnastominutowy specjalny reportaż i cieszyła się, że zobaczy to, co zrobili, na taśmie. Peter był rozmowny i zaskakująco swobodny.

– Muszę powiedzieć, że jesteś całkiem niezły w opowiadaniu. Świetnie sobie poradziłeś.

– Bałem się, że będę używał zbyt specjalistycznego języka lub będę za bardzo zaangażowany. – Ściągnął brwi, ale Mel pokręciła głową.

– Było tak, jak trzeba.

Tak samo udany był wywiad z Pearl. Płakała i śmiała się, a potem spokojnie już opisywała, jak wyglądało życie jej dziecka przez minionych dziewięć lat. Ale jeśli operacja się udała, jak zapewniał lekarz, to przyszłość Pattie Lou mogła być szczęśliwa. A serca widzów bez wątpienia przylgną do niej, tak jak stało się to z Mel czy z Peterem. Trudno nie kochać chorych dzieci, a Pattie Lou miała w sobie magiczne światełko. Może dlatego, że była bardzo długo chora, a może dlatego, że przez ostatnie dziewięć lat hojnie obdarowywano ją miłością.

Podczas gdy Mel udzielała wskazówek swojemu zespołowi, Peter przyglądał się jej z czystym uwielbieniem. Było ono i w jej oczach, gdy patrzyła na niego.

Do biura weszła jedna z jego pielęgniarek. Powiedziała coś do niego cicho, a Peter natychmiast spoważniał. Poczwała, że serce jej się ściska. Nie mogła powstrzymać się, żeby nie podejść do niego i nie spytać, czy coś się stało z Pattie Lou. Peter pokręcił głową.

– Nie. Ona czuje się dobrze. Był u niej jeden z moich asystentów godzinę temu. To inny przypadek. Właśnie przywieziono pacjentkę do przeszczepu. Bardzo nagły przypadek. Potrzebuje natychmiast dawcy, a my nic dla niej nie mamy. – Był już całkowicie pochłonięty nowym problemem. Popatrzył krótko na Mel. – Muszę iść. – Pod wpływem impulsu zwrócił się do niej: chcesz iść ze mną?

– Zobaczyć tę pacjentkę? – Ucieszyła się, że ją zapytał.

Peter prędko potwierdził.

– Jasne. Tylko nikomu nie mów, kim jesteś. Zawsze mogę powiedzieć, że należysz do personelu medycznego ze szpitala ze wschodniego wybrzeża. – Uśmiechnął się lekko. – Jeśli cię nie rozpoznają. Nie chcę, żeby rodzina się zmartwiła lub żeby pomyśleli, iż wykorzystuję ich przypadek. Znowu odezwała się jego powściągliwość w kontaktach z dziennikarzami.

– Świetnie. To mi odpowiada.

Sięgnęła po torebkę, powiedziała kilka słów zespołowi i w chwilę później byli na szóstym piętrze szpitala Center City, śpiesząc do pokoju nowej pacjentki.

Peter otworzył drzwi Mel. Zaskoczył ją widok niezwykle pięknej dwudziestodwuletniej dziewczyny. Miała jasne włosy, wielkie smutne oczy i najbardziej delikatną mlecznobiałą skórę, jaką Melanie kiedykolwiek widziała. Wydawała się chłonać każde ich słowo, gdy tłumaczyli jej, kim są, jak gdyby chciała zapamiętać każdą twarz, każdą parę oczu. A gdy się uśmiechnęła, nagle stała się młodszą. Serce Melanie natychmiast do niej przylgnęło. Co ta wspaniała dziewczyna robi w tym okropnym miejscu? Założono jej gruby bandaż na ramię, przykrywający nakłucia zrobione w celu pobrania krwi do badań. Jej drugie ramię było sinoczarne od kroplówek podawanych jej przez kilka ostatnich dni. Ale zapomniało się o tym, słuchając jej. Miała łagodny, melodyjny głos i choć było widać, że brakuje jej tchu, wyglądała na szczęśliwą, że ich widzi. Powiedziała coś zabawnego do Mel, gdy się poznawały, i z łatwością żartowała z Peterem. I nagle Melanie zrozumiała, że modli się o serce dla niej. Dlaczego niektórzy ludzie poddawani są strasznej próbie powolnego umierania przez słabość swoich serc, co złego stało się ze światem, że zadaje takie ciosy, podczas gdy inni kopią kanały, wspinają się na szczyty gór, chodzą na tańce i jeżdżą na nartach? Dlaczego ich tak oszukano, i to wtedy, gdy byli jeszcze tak młodzi? To niesprawiedliwe. Ale w twarzy dziewczyny nie widać było śladów goryczy. Nazywała się Marie Dupret, powiedziała im, że jej rodzice byli Francuzami.

– To piękne nazwisko. – Peter się uśmiechnął.

– Dziękuję panu, doktorze Hallam.

Wtedy Mel zauważyła, że Marie miała akcent mieszkańców Południa. W chwilę potem sama wspomniała, że dorastała w Nowym Orleanie, ale że mieszka w Los Angeles już od pięciu lat.

– Chciałabym pewnego dnia wrócić do Nowego Orleanu. – Sposób, w jaki to powiedziała, zachwycał ucho. Marie uśmiechnęła się znowu do Petera. Jak już dobry doktor mnie połąca. – Patrzyła na niego badawczo, a jej uśmiech zbladł, uwidaczniając niepokój i ból. – Jak pan sądzi,

czy długo to potrwa?

Nikt poza Bogiem nie znał odpowiedzi na to pytanie. Wszyscy to rozumieli, nawet Marie.

– Mam nadzieję, że niedługo.

Ton głosu Petera był uspokajający. Starał się też wyjaśnić Marie, jakim badaniom będzie poddana. Nie wyglądała na przerażoną, ale wciąż chciała wrócić do podstawowego pytania. Jej ogromne niebieskie oczy patrzyły prosząco, jak więzień w celi śmierci błagający o łaskę, gdyż nie popełnił żadnej zbrodni.

– Będziesz bardzo zajęta przez kilka dni. – Znowu się uśmiechnął przyjacielsko. – Rano zajrzę do ciebie, Marie, i jeśli ci coś jeszcze przyjdzie do głowy, to zapytaj mnie jutro.

Podziękowała mu. Wyszedł razem z Mel z pokoju, a wtedy Melanie jeszcze raz zdała sobie sprawę z ogromu uwarunkowań i lęków, którym każde z nich musiało samotnie stawić czoło. Zastanawiała się, kto będzie trzymał Marie za rękę w ciężkich chwilach. Jakoś wyczuwała, że ta młoda kobieta jest sama na świecie. W innych pokojach były świadectwa obecności małżonków czy choćby przyjaciół, ale nie tu. Może właśnie dlatego Marie wydawała się bardziej niż inni uzależniona od Petera. Może też dlatego, że była tu od niedawna. A kiedy szli powoli korytarzem, Mel czuła się tak, jakby opuszczali Marie. Mel popatrzyła smutno na Petera, kiedy schodzili po schodach.

– Co się z nią stanie?

– Musimy znaleźć dawcę. I to szybko. – Wyglądał na zmartwionego i przygnębionego. Wtem przypomniał sobie o Mel. – Cieszę się, że tu ze mną przyszłaś.

– Też się cieszę. To taka miła dziewczyna.

Pokiwał głową. Dla niego wszyscy byli mili. Mężczyźni, kobiety, dzieci. Tak rozpaczliwie od niego zależni. Przerazałoby go to, gdyby się za często nad tym zastanawiał. Ale nie mógł sobie na to pozwolić. Wykonywał po prostu swój zawód, choć czasami tak mało mógł zrobić. Mel jeszcze raz uświadomiła sobie, że podziwiała go za to, iż pomimo olbrzymiej odpowiedzialności, jaką dźwigał codziennie, potrafił być pogodny i uosabiał chorym nadzieję.

– Co za dzień, prawda, Mel? – Uśmiechnął się do niej, kiedy wyszli ze szpitala, wciąż razem.

– Nie wiem, jak udaje ci się tak żyć każdego dnia. Ja bym chyba umarła po dwóch latach. – Uśmiechnęła się do niego. – Nie, raczej powiedzmy: po dwóch tygodniach. Mój Boże, Peter, taka odpowiedzialność, takie napięcie. Z sali operacyjnej do łóżka chorego i do gabinetu, i z powrotem. I dla każdego jest to sprawa życia lub śmierci... – pomyślała o Marie Dupret – ...jak dla tej dziewczyny.

– Dlatego warto się tym zajmować, szczególnie kiedy wygrywasz. – Oboje jednocześnie pomyśleli o Pattie Lou. – Wyniki wieczornych badań były dobre.

– Tak, ale to jest niewiarygodnie dla ciebie trudne. A na dodatek do tego wszystkiego udzieliłeś mi dwugodzinnego wywiadu.

– To była przyjemność.

Uśmiechnął się, ale myślami krążył wokół Marie. Sprawdził wyniki, jego koledzy dobrze się

nią opiekowali. Podstawową sprawą było teraz szybkie znalezienie odpowiedniego dawcy, ale poza modlitwą nie miał na to wpływu. Mel uświadomiła sobie, że też o tym myśli.

– Jak sądzisz, znajdziesz dawcę dla Marie?

– Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Mam nadzieję, że znajdziemy. Nie zostało jej dużo czasu.

Zazwyczaj nikomu nie zostawało dużo czasu. To było najgorsze ze wszystkiego. Czekali, aż ktoś umrze i zrobi podarunek ze swego życia dla kogoś skazanego na śmierć.

– Ja też mam nadzieję. – Odetchnęła głęboko wiosennym powietrzem. Cóż... – Wyciągnęła do niego rękę. – Chyba na dzisiaj koniec. Przynajmniej jeśli chodzi o mnie. Mam nadzieję, że trochę odpoczniesz po takim dniu.

– Zawsze wypoczywam, kiedy wracam do domu, do dzieci.

Roześmiała się na te słowa głośno.

– Zupełnie nie rozumiem, jak możesz coś takiego powiedzieć, widocznie twoje dzieci ani trochę nie przypominają moich. Nieodmiennie, kiedy doczołguję się do domu po osiemnastu godzinach naprawdę upiornej pracy, muszę wysłuchać Val rozdartej między dwoma chłopakami, a Jess wymaga ode mnie przeczytania referatu na pięćdziesiąt stron, który właśnie napisała. Obie mówią do mnie jednocześnie, wybucham i czuję się jak wyrodna matka. To jest ta ciemna strona bycia samą, nie ma nikogo, z kim można by było dzielić ten ciężar i to zmęczenie po powrocie z pracy.

Uśmiechnął się. To brzmiało znajomo.

– W tym, co mówisz, jest trochę prawdy, Mel. W moim domu są raczej tylko Matt i Pam. Mark jest już całkiem niezależny.

– Ile ma lat?

– Prawie osiemnaście.

Właśnie przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Popatrzył na Melanie z łagodnym uśmiechem. Stali obok siebie na parkingu. Był kwadrans po szóstej.

– A co myślisz o pojechaniu do mnie do domu? Mogłabyś trochę popływać i zjeść z nami kolację.

– Nie mogę. – Ale była poruszona tą propozycją.

– Dlaczego nie? Nie ma nic zabawnego w powrocie do pokoju hotelowego o tej porze, Mel. Dlaczego nie chcesz pojechać do nas? Nie jadamy kolacji zbyt późno. Będziesz z powrotem o dziewiątej.

Nie bardzo wiedziała dlaczego, ale ten pomysł wydał jej się kuszący.

– Nie sądzisz, że twoje dzieci chciałyby mieć cię dla siebie?

– Nie sądzę. Wydaje mi się, że się ucieszą ze spotkania z tobą.

– Nie przesadzaj. Nie jesteś zbyt zmęczony?

– Wcale. Nie daj się prosić, Mel, będzie fajnie.

– Dla mnie na pewno. – Uśmiechnęła się. – Czy mam jechać za tobą moim samochodem?

– A może zostawisz go po prostu tutaj?

– Wtedy będziesz musiał mnie odwiedzić. Albo wezmę taksówkę.

– Odwiozę. I będę mógł zajrzeć jeszcze raz do Pattie Lou.

– Nigdy nie przestajesz pracować? – Uśmiechnęła się, wsiadając do jego samochodu, zadowolona, że przyjęła propozycję.

– Nie. Ty też nie. – Miał tak zadowoloną minę jak ona, kiedy wyjechali z parkingu i skierowali w stronę Bel-Air. Melanie z westchnieniem wyciągnęła się na siedzeniu. Mijali właśnie ogromne, czarne, kute z żelaza wrota prowadzące do Bel-Air.

– Jak tu ładnie.

Droga wiła się, zakręcała, odkrywając ukryte w zieleni, wyglądające jak pałace domy.

– Dlatego mi się tutaj podoba. Nie wiem, jak możesz znieść Nowy Jork.

– To adrenalina sprawia, że warto tam żyć. – Rozpromieniła się.

– Naprawdę lubisz Nowy Jork, Mel?

– Uwielbiam. Uwielbiam mój dom, moją pracę, miasto, moich przyjaciół. Jestem bardzo przywiązana do Nowego Jorku i nie wyobrażam sobie, że mogłabym mieszkać gdzie indziej.

Kiedy to powiedziała, zrozumiała, że naprawdę nic się nie stanie, jeśli wróci do domu dopiero następnego dnia. Należała do Nowego Jorku, bez względu na to, jak bardzo podobało jej się Los Angeles i jak bardzo podziwiała Petera.

Kiedy na nią spojrział, zauważył, że się rozluźniła. Wziął ostatni zakręt w lewo i wjechał na dobrze utrzymany podjazd prowadzący do dużego domu w stylu francuskim, otoczony starannie przystrzyżonymi drzewami i kwietnikami. Przypominał tak bardzo francuską pocztówkę, że Melanie rozglądała się ze zdumieniem. Spodziewała się zupełnie czegoś innego. Przypuszczała, że będzie mieszkał w wiejskim domu przypominającym ranczo. Ale ten dom był bardzo elegancki, stwierdziła, gdy zatrzymał samochód.

– Jest piękny. – Spojrzała na mansardowy dach.

– Wyglądasz na zaskoczoną. – Roześmiał się.

– Nie. – Zaczerwieniła się. – Ten dom nie pasuje do ciebie. I wtedy jeszcze raz się uśmiechnął.

– Na początku nie pasował. To Anna go zaprojektowała. Wybudowaliśmy go przed urodzeniem Matthew.

– To naprawdę wspomniały dom, Peter. – Teraz spojrziała na ten dom inaczej.

– Wejdzmy. – Otworzył drzwi i przez krótką chwilę patrzył przez ramię. Wejdzmy, przedstawię ci dzieci. Pewnie są przy basenie z czternaściorgiem przyjaciół. Odwagi.

Wysiedli z samochodu i Melanie się rozejrzała. Wszystko wyglądało inaczej niż u niej w domu w Nowym Jorku, ale sprawiało jej przyjemność, że jest u Petera. Weszła za nim do środka, czując się tylko trochę zakłopotana, że pozna jego dzieci. Zastanawiała się, czy bardzo są inne od jej bliźniaczek.

Rozdział 6

Peter otworzył frontowe drzwi i znaleźli się w holu wyłożonym marmurem w biało-czarne romby. Ściany zdobiły kryształowe lichtarze. Na stole z blatem z czarnego marmuru i złotymi nogami w stylu Ludwika XIV ustawiono kryształowy wazon ze świeżo ściętymi kwiatami rozsiewającymi wiosenną woń. Melanie nie spodziewała się takiego wystroju wnętrza. Peter wydawał się tak swobodny i bezpretensjonalny w sposobie bycia, że nigdy by go sobie nie wyobraziła w domu umeblowanym we francuskie antyki. Niewątpliwie były tu. Dom urządzony z przepychem i zamożnie.

Kiedy zajrzała do saloniku, dostrzegła, że i tam zachowano ten sam styl. Wytworne fotele obito kremowym brokatem. Ściany pomalowano na kilka odcieni brązu, od których odcinały się jaśniejsze gzymsy. Pokryty stiukami sufit utrzymany był w tonacji beżu, bieli i jasnej szarości.

Na jej twarzy wciąż widniał wyraz zaskoczenia, gdy przyglądała się wnętrzu domu. Peter tymczasem zaprowadził ją do swego gabinetu i poprosiłby usiadła. Tutaj wszystko było w kolorze głębokiej czerwieni. Stały stare angielskie krzesła i długa skórzana kanapa. Na ścianach wisiały obrazy przedstawiające sceny myśliwskie.

– Wyglądasz na bardzo zaskoczoną, Mel. – Był rozbawiony, a Mel roześmiała się i pokręciła głową.

– Nie. Po prostu wyobrażałam sobie siebie w zupełnie innym otoczeniu. Ale ten dom jest naprawdę wspaniały.

– Anna studiowała na Sorbonie dwa lata, a potem spędziła jeszcze dwa lata we Francji. Wydaje mi się, że to miało duży wpływ na jej gust. – Rozejrzał się dookoła, jakby widział ją znowu. – Ale nie mogę narzekać. Góra jest mniej zgodna z konwencją. Oprowadzę cię za chwilę.

Usiadł przy biurku, przejrzał zapiski w notesie, odwrócił się do niej i nagle klepnął się dłonią w czoło.

– A niech to, zapomniałem zawieźć cię do hotelu, żebyś wzięła kostium kąpielowy. – Przymrużył oczy i przyjrzał się jej. – Może Pam coś znajdzie. Chciałabyś popływać?

To było zadziwiające. Spędzili razem cały dzień. Przeprowadziła z nim wywiad. Zoperował Pattie Lou. I nagle rozmawiali o pływaniu, jakby cały wysiłek dnia nic nie znaczył. To zaskakiwało, ale może dzięki takiemu nastawieniu udaje mu się to wszystko przeżyć, pomyślała.

Peter wstał i zaprowadził ją na ogromne patio wyłożone kamieniami. Na środku był wielki owalny basen. Tutaj Mel poczuła się trochę swobodniej. Kilkoro nastolatków i jeden mały chłopiec ochlapali się wodą i wrzeszczeli z całych sił. Przedtem nie słyszała tego hałasu, dopiero teraz uświadomiła go sobie. Zaczęła się śmiać, widząc ich błazeństwa, popisy chłopców, wpychanie do basenu. Niektórzy grali w piłkę na jednym z brzegów, inni jeździli na ramionach kolegów lub skakali do wody. Kilka dziewcząt przyglądało im się. Peter stanął przy brzegu i został ochlapany. Zaklaskał w dłonie, ale nikt go nie usłyszał. Nagle mały chłopiec zauważył go, podbiegł i otoczył ramionami jego nogi, zostawiając mokre ślady. Peter spojrzał na niego z góry

z uśmiechem.

– Cześć, tato. Wchodź do wody.

– Cześć, Matt. Mogę się najpierw przebrać?

– Jasne. – Wymienili ciepłe spojrzenia. Chłopiec był radosny. Miał włosy rozjaśnione od słońca, brakowało mu przednich zębów.

– Chciałbym, żebyś poznał moją znajomą. – Odwrócił się do Mel. – Matthew, to moja znajoma, Melanie Adams. Mel, to jest Matt. – Dziecko się nachmurzyło, a Peter poweselał. – Przepraszam, Matthew Hallam.

– Dzień dobry pani. – Matt podał jej mokrą rękę, a Mel uściśnęła ją z powagą, przypominając sobie, jak to było, kiedy bliźniaczki były w jego wieku. Czy to prawda, że minęło od tego czasu już dziesięć lat?

– Gdzie jest twoja siostra, Matt?

Peter zauważył w basenie tylko przyjaciół Marka. Peterowi nie udało się zwrócić na siebie uwagi swego najstarszego syna. Był zajęty wpychaniem dziewcząt do basenu, a zaraz potem zanurzył kolegę. Świetnie się bawili. Tak się wydawało Mel, gdy na to patrzyła.

– Jest w swoim pokoju. – Wyraz niechęci pojawił się na twarzy Matthew. Pewnie gada przez telefon.

– W taki dzień? – zdziwił się Peter. – Cały czas siedziała w domu?

– Prawie. – Matt przewrócił oczyma i popatrzył na swego ojca i Mel. – Jest głupia.

Peter wiedział, że Pam dawała młodszemu bratu szkołę. Czasami dawała wszystkim. Przechodziła okres dojrzewania, co w rodzinie składającej się, poza nią, wyłącznie z mężczyzn, było dla niej tym trudniejsze.

– Wejść do środka i zobaczę, co się z nią dzieje. Proszę, uważaj na siebie.

– Wszystko w porządku.

– Gdzie jest pani Hahn?

– Właśnie weszła do domu, ale wszystko jest w porządku, tato, słowo daję. Jakby chcąc to udowodnić, podbiegł do basenu i z pluskiem wskoczył do wody, ochlapując ich od stóp do głów. Mel odskoczyła ze śmiechem, Peter popatrzył na nią przepaszająco. Matthew wypłynął na powierzchnię.

– Matthew, czy będziesz tak uprzejmy nie... – Ale mała głowa zniknęła już pod wodą. Matt płynął pod wodą jak rybka. Właśnie wtedy Mark dostrzegł Mel i Petera, krzyknął coś do nich i pomachał ręką. Miał budowę ojca, jego wzrost i wdzięk.

Peter wskazał pływającego do Marka Matta. Starszy syn kiwnął ze zrozumieniem głową. Pochwyił brata w ramiona, gdy ten wypłynął na powierzchnię, coś do niego powiedział i postawił go na brzegu. Widząc to, Peter uznał, że wszystko jest w porządku, i weszli z powrotem do domu. Tam zwrócił się do Mel:

– Jesteś przemoczona do suchej nitki.

Była, ale to jej nie przeszkadzało. Przyniosło ulgę, po napięciu całego dnia.

– Wysznę.

– Czasami cholernie żałuję, że zbudowałem basen. Połowa sąsiadów spędza tutaj weekendy.

– Ale dzieciakom musi się to bardzo podobać.

Przytaknął.

– Bardzo im się podoba. Ale nie mam okazji spokojnie popływać, chyba tylko wtedy, kiedy oni są w szkole. Od czasu do czasu przyjeżdżam do domu na lunch, kiedy mam wolniejszy dzień.

– Jak często to się zdarza? – zażartowała.

– Raz w roku, mniej więcej.

– Tak właśnie myślałam. – Przypomniała sobie Matta i jego bezzębny uśmiech. – Wydaje mi się, że zakochałam się w twoim małym chłopcu.

– To dobry dzieciak. – Peter wyglądał na zadowolonego. Pomyślał o starszym synu. – Taki też jest Mark. Jest bardzo odpowiedzialny. Czasami to przerażające.

– Też mam taką córkę, to Jessica, starsza bliźniaczka.

– To która z nich? – spytał zaintrygowany. – Czy to ta podobna do ciebie?

– Jak to zapamiętałeś? – Zaskoczył ją.

– Pamiętam wszystko, Mel. To bardzo ważne w moim zawodzie. Mały drobiazg, wskazówka, trop. To pomaga, kiedy bez przerwy balansujesz na granicy życia i śmierci. Nie mogę sobie pozwolić, żeby o czymś zapomnieć.

Po raz pierwszy otwarcie przyznał się do swojej niezwyklej umiejętności. Mel ponownie przyjrzała mu się z zainteresowaniem. Weszła za nim do wielkiego słonecznego pokoju, w którym stały duże, białe wiklinowe krzesła i kanapy. Były tam wieża stereo, ogromny telewizor i czterometrowa palma, sięgająca liśćmi sufitu. Pokój był bardzo przyjemnym miejscem, skłaniającym do odpoczynku.

I wtedy nagle Melanie zauważyła kilkanaście zdjęć Anny oprawionych w srebrne ramki i rozstawionych w różnych miejscach. Anna grająca w tenisa, Anna z Peterem przed Lувrem, Anna z maleńkim dzieckiem, Anna z jednym z dzieci przy choince. Raptem jakby czas się zatrzymał. Melanie zahipnotyzowały jej twarz, jasne włosy, wielkie niebieskie oczy. Była bardzo atrakcyjną kobietą o szczupłej budowie ciała. Pasowali z Peterem do siebie. Na fotografiach wyglądali na idealną parę. Nagle Mel uświadomiła sobie, że Peter wciąż stoi obok niej, spoglądając na jedno ze zdjęć.

– Trudno w to uwierzyć, że odeszła. – Jego głos był cichy.

– Musi być ci trudno. – Melanie nie wiedziała, jak wyrazić to, co czuła. W pewien sposób ona żyje nadal. W twoim sercu, w twoich wspomnieniach, w dzieciach, które zostawiła.

Oboje wiedzieli, że to nie jest to samo, ale tylko tyle po niej pozostało. Dzieci i dom, który był tak bardzo w jej stylu.

Melanie jeszcze raz rozejrzała się po pokoju. Stanowił ciekawy kontrast z wystrojem saloniku i gabinetu.

– Do czego używacie tego pokoju, Peter? – spytała zaciekawiona. Był to tak bardzo kobiecy

pokój.

– Dzieci tu się wylegują i chociaż jest prawie całkiem biały, nie mogą tu narobić zbyt wielkiej szkody. – Melanie zauważyła wtedy wiklinowy stół, stojący tuż przy oknie wychodzącym na basen. – Ona tu spędzała dużo czasu. Ja zazwyczaj, kiedy jestem w domu, siedzę w mojej dziupli albo na górze. – Wskazał ręką hol. – Chodź, oprowadzę cię. Zobaczmy, czy uda nam się znaleźć Pam.

Na górze znowu wszystko było bardzo francuskie. Jasnobezowe drzwi z pasującymi do nich stołami, stojącymi po obu stronach holu i ozdobionymi pięknymi mosiężnymi kandelabrami. Peter pokazał jej błękitny salonik. Były w nim aksamity, jedwabie, marmurowy kominiek i kinkiety na ścianach, kryształowy świecznik, jasnobłękitne jedwabne draperie z jasnożółtym i niebieskim rąbkiem zebrane w wąskie mosiężne kółka przy oknach odsłaniających widok na basen. Za salonikiem mieścił się mały gabinecik w kolorze przyćmionego różu, ale Peter nachmurzył się, kiedy tamtędy przechodzili. Melanie natychmiast wyczuła, że nie był używany i że należał do Anny.

Dalej była biblioteka. Tutaj dominowała ciemna zieleń. Z pewnością było to królestwo Petera. Na ścianach zawieszono półki z książkami. Na biurku panował bałagan, a na ścianie wisiał kolejny portret Anny. Podwójne francuskie drzwi prowadziły do ich sypialni, w której Peter spał teraz sam. Dominował w niej beżowy jedwab. W tym kolorze były zasłony i kinkiety. Pod ścianami ustawiono francuskie komody oraz piękny szezlong. Dodatkowo był wspaniały kandelabr.

Atmosfera tego pokoju zmuszała do rozebrania się i do tańca. Do zamknięcia oczu na jego chłód. Ale niezależnie od tego, jak piękny był ten dom, Melanie czuła, że nie pasuje do Petera.

Weszli po schodach na jeszcze jedno piętro. Tutaj wszystko było kolorowe i wesołe, a otwarte drzwi ukazywały trzy wielkie słoneczne dziecinne pokoje. Podłoga w pokoju Matta była zarzucona zabawkami. Na wpół zamknięte drzwi do pokoju Marka odkrywały totalny bałagan w środku. Trzecie drzwi były szeroko otwarte i Mel mogła zobaczyć wielkie łóżce z baldachimem i dziewczęce plecy na podłodze. Słyszając ich kroki w korytarzu, dziewczyna odwróciła się i wstała, szepcząc coś jeszcze do słuchawki, którą zaraz odłożyła. Melanie zdziwiła się, widząc tak wysoką i wyglądającą dorosłe dziewczynę. Trudno było uwierzyć, że ma dopiero czternaście lat. Była szczupła, jej włosy miały barwę pszenicy i były podobne do włosów Val, miała wielkie rozmarzone niebieskie oczy. Najbardziej z wszystkich dzieci przypominała Annę ze zdjęć, które Mel widziała.

– Co robisz w domu? – Peter patrzył badawczo w oczy córki, a Mel wyczuwała rosnące w obojgu napięcie.

– Chciałam zadzwonić do koleżanki.

– Mogłaś skorzystać z telefonu przy basenie.

Nie odpowiedziała mu w pierwszej chwili, a potem wzruszyła ramionami.

– No i co?

Zignorował jej słowa i zwrócił się do Mel:

– Chciałbym ci przedstawić moją córkę, Pam. Pam, to jest Melanie Adams, dziennikarka z Nowego Jorku, o której wam opowiadałem.

– Wiem, kim ona jest.

Pamela nie wyciągnęła ręki od razu. Mel pierwsza uczyniła ten gest i Pam w końcu podała jej swoją dłoń. Peter wyczuwał wewnętrzny opór córki. Zawsze musiała zrobić coś, żeby go zmartwić, była niegrzeczna wobec jego przyjaciół, żeby podkreślić, iż jej to nie dotyczy. Nawet wtedy, kiedy nie miało to sensu. Dlaczego, do cholery, dlaczego? Wszyscy odczuli boleśnie śmierć Anny, ale dlaczego Pam zachowywała się tak, że cierpiał jeszcze bardziej? Postępowała w ten sposób przez ostatnie półtora roku rozmyślnie. Powtarzał sobie, że wszystkiemu winien jest okres dojrzewania i że to minie, ale czasami nie był tego pewny.

– Nie mogłabyś pożyczyć Mel kostiumu kąpielowego? Zostawiła swój w hotelu.

Pam zawahała się na ułamek sekundy.

– Jasne. Chyba mogę. Ona jest... – Pam zastanowiła się, jakiego użyć słowa. Były podobnego wzrostu, ale Mel nie była tak chuda jak Pam – ...ale jest ode mnie większa. – Spojrzenie, jakie wymienili Mel z Peterem, zupełnie nie podobało się Pam. Nie podobał jej się sposób, w jaki jej ojciec patrzył na Mel.

Melanie szybko to zrozumiała. Uśmiechnęła się łagodnie do dziewczynki.

– Nieważne, jeśli nie masz nic odpowiedniego.

– Nie, w porządku. – Przyglądała się badawczo twarzy Mel. – Wygląda pani inaczej niż w telewizji. – Nie było w jej oczach uśmiechu.

– Naprawdę? – Uśmiechnęła się do niemiłej, ale bardzo ładnej dziewczyny.

W niczym nie przypominała Petera. Jej twarz była jeszcze w nieokreślony sposób dziecinna, choć budowa ciała zdradzała młodzieńczy wiek.

– Moje córki zawsze mi mówią, że na ekranie wyglądam na bardziej „dorosłą”.

– Tak, coś w tym rodzaju. Bardziej poważnie.

– Wydaje mi się, że o to im chodzi.

Stali we trójkę w ładnym białym pokoju, a Pam nieustannie przyglądała się Mel, jakby szukając w jej twarzy jakiejś odpowiedzi.

– Ile lat mają pani córki?

– Skończą szesnaście lat w czerwcu.

– Obie? – zdziwiła się Pam.

– Są bliźniaczkami. – Melanie się uśmiechnęła.

– Naprawdę? Jak fajnie. Są do siebie podobne?

– Wcale nie. To bliźnięta dwujajowe.

– A jakie one są? – Zafascynowały ją bliźniaczki Mel.

– Jak szesnastoletnie dziewczyny. – Mel się roześmiała. – Cały czas muszę być czujna. Jedna jest ruda jak ja, a druga jest blondynką. Nazywają się Jessica i Valerie, uwielbiają chodzić do

dyskoteki i mają mnóstwo koleżanek.

– Gdzie pani mieszka?

Peter przysłuchiwał się tej rozmowie z uwagą, ale się nie odzywał.

– W Nowym Jorku. W małym domku. Jest zupełnie inny niż wasz. Uśmiechnęła się do Petera i ponownie zwróciła do Pam: – Macie piękny dom. To musi być wspaniale mieć basen.

– Nieźle. – Pam nie wyglądała na zachwyconą, wzruszyła ramionami. Jest pełen albo wstrętnych kolegów mojego starszego brata, albo Matta. Oni sikają do wody. – W jej głosie była taka złość, że Mel roześmiała się, ale Peter nie był zadowolony.

– Pam, Nie można tak mówić i to nieprawda.

– Ależ tak. Ten bachor zrobił to godzinę temu, jak tylko pani Hahn weszła do domu. Prosto z brzegu basenu. Mógł to przynajmniej zrobić, kiedy pływał. – Mel musiała zdusić w sobie śmiech, a Peter się zaczerwienił.

– Powiem coś Mattowi.

– Koledzy Marka pewnie też tak robią.

Było jasne, że nie bawi jej towarzystwo żadnego z chłopców. Poszła poszukać czegoś dla Mel i wróciła z białym, jednoczęściowym kostiumem kąpielowym, który jak jej się zdawało, powinien pasować na Mel. Melanie podziękowała jej i znowu się rozejrzała dookoła.

– Masz naprawdę prześliczny pokój, Pam.

– Moja mama go dla mnie przygotowała tuż przed... – Jej słowa stały się cichsze, a w oczach Mel zobaczyła coś rozpaczliwie smutnego. Pam popatrzyła na Petera buntowniczo. – To jest jedyny pokój w całym domu, który należy tylko do mnie.

Zabrzmiało to dziwnie, ale Mel poczuła dla niej litość. Wydawała się taka nieszczęśliwa i na dodatek miała ich wszystkich przeciwko sobie. Jak gdyby nie mogła pokazać im bólu, który czuła, a tylko gniew. Zachowywała się tak, jakby to oni byli odpowiedzialni za śmierć matki.

– Musi być ci przyjemnie móc tu przyprowadzać swoich przyjaciół.

Mel pomyślała o swoich córkach i ich przyjaciółkach siedzących na podłodze w ich pokojach, słuchających płyt, gadających o chłopcach, chichoczących i dzielących się sekretami, które w końcu opowiadały Mel. Wydawały się zupełnie inne od tej niezręcznej wrogiej dziewczyny o ciele kobiety i umyśle dziecka. Było dla niej oczywiste, że Pam przeżywa bardzo trudny okres i że Peterowi nie brakuje obowiązków rodzinnych. Nic dziwnego, że stara się wracać do domu wcześniej. Sześciolatek spragniony miłości, starszy chłopiec – nastolatek do przypilnowania, i dorastająca nieszczęśliwa dziewczyna. Taka rodzina wymagała czegoś więcej niż tylko opieki gospodyni. Potrzebowała i ojca, i matki. Teraz zrozumiała, dlaczego Peter tak rozpaczliwie czuje, że często musi być z nimi razem, i dlaczego uważał, iż czasami nie potrafi podjąć zadania. Nie dlatego że nie umiał, ale dlatego że wszyscy tyle potrzebowali i tyle od niego oczekiwali. A Pam chyba najwięcej. Melanie uświadomiła sobie, że chciałaby wyciągnąć do niej rękę, przytulić ją do siebie mocno, zapewnić, że wszystko dobrze się skończy. Pam jakby odczuła to i nagle zrobiła krok do tyłu.

– Niedługo zejść do was – powiedziała, wypraszając ich z pokoju.

Peter podszedł powoli do drzwi.

– Idziesz z nami, Pam?

– Tak. – W jej głosie nie było jednak przekonania.

– Nie wydaje mi się, że powinnaś spędzać popołudnia sama w swoim pokoju.

Był stanowczy, ale Pam sprawiała wrażenie, że ma ochotę się z nim pokłócić. Melanie nie chciały być na jego miejscu. Pam nie była łatwym dzieckiem do rozmowy, przynajmniej nie w tej chwili.

– Czy prędko zjedziesz do nas?

– Tak. – Wciąż wyglądała na zbuntowaną.

Mel i Peter wyszli z pokoju i zeszli na dół do jego gabinetu. Po drugiej stronie holu Peter otworzył drzwi i pokazał jej śliczny biało-niebieski pokój gościnny.

– Możesz się przebrać tutaj, Mel.

Nie skomentował zachowania Pam, ale kiedy wyszła po dziesięciu minutach, był już uspokojony. Zaprowadził ją do białego pokoju-ogrodu z wiklinowymi meblami. Za dużymi lakierowanymi drzwiami kryła się lodówka. Wyjął stamtąd dwie puszki piwa i jedną jej wręczył. Jednocześnie sięgnął ręką na półkę po szklanki i gestem zaprosił ją, by usiadła.

– Musimy poczekać jeszcze kilka minut, aż dzieciaki się zmęczą.

Mel zauważyła, że Peter bardzo atrakcyjnie prezentuje się w granatowych spodenkach kąpielowych i koszulce polo. Nie przypominał teraz uznanego kardiochirurga, z którym dwie godziny temu przeprowadzała wywiad. Był taki zwyczajny. Uśmiechnęła się do tej myśli. Popatrzył na nią poważnie.

– Pam nie jest łatwym dzieckiem. Była inna, kiedy żyła jej matka. Ale teraz miotają nią sprzeczne uczucia: od zaborczości i zazdrości o mnie po nienawiść do nas wszystkich. Wydaje jej się, że nikt nie rozumie, iż ona cierpi, i teraz przez większość czasu zachowuje się tak, jakby mieszkała w obozie wroga. – Westchnął ze zmęczonym uśmiechem i wypił łyk piwa. – Chłopcom też jest czasami bardzo trudno z nią wytrzymać.

– Wydaje mi się, że potrzebuje bardzo dużo miłości od was wszystkich, zwłaszcza od ciebie.

– Wiem. Ale Pam o wszystko nas obwinia. I cóż... – Wydawał się być zażenowany, że tak myśli. – Czasami tak się zachowuje, że trudno ją kochać. Ja to rozumiem, ale chłopcy nie. Przynajmniej nie cały czas.

– Zmieni się. Daj jej trochę czasu.

Peter znowu westchnął.

– Minęły już prawie dwa lata.

Melanie nie odważyła się powiedzieć mu, co o tym myśli. Minęły już prawie dwa lata, ale wciąż wszędzie stały fotografie Anny. Nic nie zmieniono w domu, odkąd ona odeszła. Mel czuła, że i Peter zachowuje się tak, jakby Anna umarła w tym tygodniu. Jak można było oczekiwać od dziecka innych reakcji, skoro on sam nie pogodził się ze śmiercią żony? Wciąż miał do siebie

pretensje, że nie był w stanie przekonać Anny, aby poddała się operacji, jakby teraz to mogło coś zmienić. Musiał wyczytać to ze spojrzenia Mel.

– Wiem. Masz rację. Ja też ciągle to przeżywam.

– Może, gdy ty zamkniesz drzwi za przeszłością, ona zrobi to samo – powiedziała łagodnie.

Oczy Petera bezwiednie zwróciły się ku jednej z fotografii Anny. Nagle Mel zapytała o coś, o co obiecywała sobie, że nie zapyta.

– Dlaczego się stąd nie wyprowadzicie?

– Stąd? – Spojrzał na nią zaskoczony. – Po co?

– Żeby zacząć od nowa. To mogłoby przynieść wam ulgę. Ale Peter natychmiast pokręcił głową.

– Nie sędzę, żeby to pomogło. Raczej wydaje mi się, że zaszkodziłoby. Nowy dom? Nie. Tu przynajmniej jest nam wygodnie i dobrze.

– Naprawdę?

Mel nie wyglądała na przekonaną. Wiedziała, że Peter wciąż przeżywa, tak jak Pam, śmierć Anny. Zastanawiała się, czy chłopcy też. Gdy o tym myślała, wkroczyła do pokoju krępa kobieta w białym fartuchu. Przyjrzała się im obojgu, a szczególnie Mel. Na jej twarzy zapisał się czas, ręce miała szorstkie od ciężkiej pracy, ale oczy pozostały bystre i czujne.

– Dobry wieczór, panie doktorze – powiedziała, akcentując z szacunkiem słowo: doktor.

Zanim Peter przedstawił panią Hildę Hahn, Mel domyśliła się, że jest to nieoceniona gospodyni, o której jej wcześniej opowiadał. Pani Hahn potrząsnęła ręką Mel prawie brutalnie. Jej oczy zarejestrowały biały kostium, który jak natychmiast rozpoznała, należał do Pam. Wiedziała o wszystkim, co działo się w domu, kto wchodził, kto wychodził, dokąd i po co szedł. To ona dzierżyła ster w dłoni. Szczególnie opiekowała się Pam, która prawie przez rok od śmierci matki bardzo mało jadła, a przez sześć miesięcy zmuszała się do wymiotowania po każdym posiłku. Teraz Pam wyglądała już lepiej. Ale Hilda Hahn wiedziała, że dziewczynce jest bardzo ciężko i że potrzebuje kobiecej opieki. Dlatego pani Hahn tam była. Przyglądała się Mel badawczo i w końcu uznała, że wygląda na miłą kobietę. Oczywiście pani Hahn wiedziała, kim jest Mel, i o tym, że przygotowuje reportaż o pracy doktora, ale spodziewała się ujrzeć arogancką gwiazdę telewizji.

– Miło mi panią poznać.

Mówiła przez zaciśnięte zęby i bardzo oficjalnym tonem. Nie zareagowała na uśmiech Mel. Mel nieomal roześmiała się głośno, myśląc, jaki stanowi kontrast w porównaniu z Raquel. Rzeczywiście, prawie wszystko w ich domach było inne, zaczynając od gospodyń, skończywszy na wystroju wewnątrz czy dzieciach. A mimo to czuła się tak, jakby miała z Peterem wiele wspólnego. Jakie to zabawne, że tak inaczej żyją.

– Czy miałyby pani ochotę na mrożoną herbatę?

Popatrzyła z dezaprobatą na piwo, a Mel poczuła się jak skarczone dziecko.

– Nie, bardzo pani dziękuję.

Znowu się uśmiechnęła, ale bez odzewu. Hilda Hahn skinęła nieznacznie głową i zniknęła za wahadłowymi drzwiami, które prowadziły do jej królestwa: kuchni, jadalni, spiżarni i małego mieszkania. Było jej tutaj bardzo wygodnie. Kiedy pani Hallam budowała dom, obiecała Hildzie kilka własnych pokoi; miała je teraz. Pani Hallam była wspaniałą kobietą. Hilda Hahn zawsze to powtarzała. Nie krępowała jej niczyja obecność i Melanie miała okazję to usłyszeć, tuż przed wniesieniem kolacji. Mel zauważyła, że oczy Pam wydawały się świecić za każdym razem, gdy Hilda wspominała imię jej matki. Aż miała ochotę pochować wszystkie zdjęcia, spakować ich i przeprowadzić do nowego domu. Nadal byli tak matce oddani, jakby czekali na jej powrót do domu. Chciała im powiedzieć, że Anna nigdy nie wróci. Musieli żyć nadal, każde z nich.

Chłopcy zdawali się lepiej znosić śmierć matki. Matthew był bardzo mały, kiedy umarła, i jego wspomnienia o matce były już mgliste. Chętnie wspiął się na kolana Mel po wspólnym pływaniu, a ona opowiedziała mu o swoich bliźniaczkach. Jak Pam, tak i jego zafascynowała możliwość urodzenia dwojga dzieci naraz i bardzo chciał się dowiedzieć, jak one wyglądają. Mark był bystrym siedemnastolatkiem o miłym usposobieniu, choć jego spojrzenie zdradzało dojrzałość, o którą trudno było w jego wieku. Wyglądał na zupełnie zadowolonego, gdy gawędził z Peterem i Mel. Tylko raz się zezłościł, gdy pojawiła się Pam i poskarżyła, że jego koledzy jeszcze siedzą przy basenie. Peter szybko uciął sprzeczkę:

– Dość tego. Mamy gościa. To znaczy kilkoro.

Popatrzył surowo na Pam, a potem wzrokiem ogarnął przyjaciół Marka. Zostało tylko dwóch chłopców i dziewczyna. Siedzieli na brzegu basenu, gawędząc i wycierając włosy. Wyglądało na to, że Pam jest niechętna każdemu gościowi. Problem obecności Mel rozwiązała, całkowicie ją ignorując, od czasu do czasu rzuciła ukradkowe zaciekawione spojrzenia, zwłaszcza wtedy, gdy Peter rozmawiał z Mel. Jakby chciała się upewnić, że nic szczególnego między nimi się nie dzieje. Intuicja podpowiadała jej, że tak, i odbierała to jako zagrożenie.

– Czyż nie jest tak, Pam? – Peter opowiadał o jej szkole, ale ona wpatrywała się z natężeniem w Mel i nie słyszała, co do niej mówił.

– Tak?

– Mówiłem, że program wychowania fizycznego w twojej szkole jest obszerny i że zdobyłaś dwie nagrody w biegach w zeszłym roku. Macie też dostęp do fantastycznej stajni.

– Lubisz swoją szkołę, Pam? – zapytała ją łagodnie Mel.

– Jest w porządku. Lubię moje koleżanki.

Słyszając to, Mark przewrócił oczyma, okazując swoją dezaprobatę, a Pam połknęła przynętę natychmiast.

– Co to ma znaczyć?

– To znaczy, że się prowadzasz z paczką głupawych wścibskich dziewczuch z jadłowstrętem. – To słowo nadal sprawiało, że Pam zaczynała krzyczeć.

– Nie mam jadłowstrętu, do cholery! – Skoczyła na równe nogi, a jej głos zamienił się w pisk. Peter poczuł nagle, że jest zmęczony.

– Przestańcie! – Zwrócił się do Marka: – To było niepotrzebnie okrutne.

Mark skinął głową, skruszony.

– Przepraszam.

Wiedział, że nie powinien być złośliwy wobec Pam, ale nadal wydawała mu się nienaturalnie chuda, bez względu na to, co mówił ojciec. Mark popatrzył przepaszająco na Mel i wolno odszedł od nich, żeby porozmawiać z przyjaciółmi. Pam weszła do domu, za nią zniknął Matthew w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Przez dłuższą chwilę Peter siedział bez słowa, wpatrując się w wodę.

– Chyba nie była to miła, cicha rodzinna scena? – Wyglądał na zranionego słowami i reakcjami własnych dzieci, jakby to on był odpowiedzialny za ich lęk i ból. – Przykro mi. Na pewno czułaś się niezręcznie, Mel.

– O, wcale nie. Z moimi córkami też nie zawsze wszystko idzie gładko.

Nie mogła sobie jednak przypomnieć, kiedy ostatni raz widziała swoje bliźniaczki kłócące się ze sobą, ale ta rodzina przeżywała kryzys. Peter westchnął i położył głowę na oparciu fotela. Zapatrzył się w wodę.

– Myślę, że w końcu się uspokoją. Mark pojedzie w przyszłym roku do college'u.

Ale problemem nie był Mark, oboje o tym wiedzieli. A Pam nigdzie nie miała zamiaru wyjechać. Jeszcze przez dłuższy czas. Mel zdawała sobie sprawę, że Peter i ten dom potrzebują kobiety, która by zastąpiła Annę. Samotność Petera sprawiała Mel ból. Peter był inteligentny i przystojny, zdolny i mocny, miał tyle do zaoferowania. Siedziała obok niego i uśmiechała się do siebie, myśląc o Raquel i dziewczynkach. Z łatwością wyobraziła sobie, jak ją wypytują: A co z tobą, mamo? Czy był przystojny? Dlaczego się z nim nie umówiłaś? Nie poprosił o to? Nagle zaczęła się zastanawiać, czy poszłaby z nim na randkę, gdyby miała taką szansę. Zabawne były takie myśli, gdy tak siedzieli obok siebie na brzegu basenu. Bardzo różnił się od mężczyzn, których znała. Ci poprzedni w pewien sposób do niej nie pasowali. Ale chyba tak właśnie wołała. Peter był inny. Otwarty, stojący mocno na ziemi, był równorzędnym dla niej partnerem. A co ważniejsze, wydawał jej się atrakcyjny. Bardzo by ją to przestraszyło, gdyby nie wyjeżdżała następnego dnia.

– O czym myślałaś?

– O niczym szczególnym.

Nie miało sensu opowiadanie mu o mężczyznach jej życia, a nawet tego, co o nim myśli. Między nimi nie było żadnego uczucia, choć zjawiała się jakaś nieuchwytna nić porozumienia, którą wyczuwała, kiedy była blisko niego. Miała wrażenie, że zna go bardzo dobrze. Była w nim jakaś wrażliwość, która się jej podobała. Teraz, kiedy zobaczyła Petera w jego domu, polubiła go jeszcze bardziej.

– Byłaś o tysiące kilometrów stąd.

– Nie, nie tak daleko. Myślałam o paru sprawach w Nowym Jorku... mojej pracy... dziewczynkach...

– Trudno jest ci pewnie wyjeżdżać z domu.

– Czasami. Ale bliźniaczki to rozumieją. Już się do tego przyzwyczyły. A kiedy mnie nie ma, Raquel ma na wszystko oko.

– Jaka ona jest? – Interesowało go jej życie. Melanie odwróciła się do niego z uśmiechem.

– W niczym nie przypomina pani Hahn. Tak naprawdę to przedtem myślałam, jak całkowicie inny tryb życia prowadzimy, przynajmniej z pozoru.

– Dlaczego tak myślisz?

– Na przykład nasze domy. Twój jest znacznie bardziej elegancki niż mój. – Roześmiała się.

– Wydaje mi się, że mój dom przypomina kurnik. Jest taki babski. – Spojrzała na niego. – Twój dom jest większy i bardziej stylowy. Pani Hahn jest bardzo surowa. Raquel tak wygląda, jakby nigdy nie nauczyła się czesać, jej fartuch jest zawsze krzywo zapięty. I cały czas pyskuje. Ale kochamy ją i świetnie sobie dajemy radę z dziewczynkami.

Uśmiechnął się, słysząc opis Raquel.

– A jak wygląda twój dom?

– Jasny i wesoły. Mały. Właśnie taki, jaki powinien być dla mnie i dla dziewczynek. Kupiłam go kilka lat temu i wtedy byłam śmiertelnie przerażona, ale teraz jestem zadowolona, że to zrobiłam.

Skinął głową, myśląc o obowiązkach, z jakimi borykała się sama. To był jeden z powodów, dla których ją podziwiał. Wiele rzeczy mu się w niej podobało. I intrygowała go, bo tak bardzo różniła się od Anny. Melanie uśmiechnęła się do niego.

– Kiedyś musisz przyjechać do Nowego Jorku i mnie odwiedzić.

– Może kiedyś.

Nagle zrozumiał, że chciałby, aby to stało się prędko. Nie wiedział dlaczego. Może dlatego, że była pierwszą osobą od dłuższego czasu, przed którą potrafił się otworzyć. Ale zanim zdążył coś odpowiedzieć, wrócił Matthew z talerzem ciasteczek i natychmiast usadowił się przy kolanach Mel, proponując podzielenie się zdobyczą. Okruchy miał przyklejone na całej twarzy i na małych pulchnych rączkach. Resztę wysypał na Mel i na siebie, ale wyglądało na to, że ona nie zwraca na to uwagi. Zagłębili się w poważnej rozmowie na temat jego szkoły i najlepszego przyjaciela. Peter przyglądał im się, a potem zostawił ich i poszedł popływać. Kiedy wrócił, wciąż byli pochłonięci rozmową. Matthew wspierał się Mel na kolana. Siedział w jej ramionach jak w gnieździe i wydawał się zupełnie zadowolony i szczęśliwy. Chłopiec potrzebował kogoś takiego jak Mel. Wszyscy potrzebowali. Peter szybkim ruchem sięgnął po ręcznik. Wycierał włosy tak mocno, jakby chciał usunąć te nowe myśli z głowy. Mark pożegnał już przyjaciół i przyszedł do Melanie i Matthew. Wrócili na patio.

– Mam nadzieję, że moi koledzy nie doprowadzili pani do szału. – Uśmiechnął się nieśmiało do Mel. – Niekiedy bywają trochę niesforni.

Roześmiała się, myśląc o przyjaciółach Val i Jessie, którzy czasami nieomal rujnowali jej dom.

– Moim zdaniem byli w porządku.

– Niech pani powie to mojemu tacie. – Mark uśmiechnął się do niej z uznaniem. Starał się nie zauważać, jak pociągająco wygląda w kostiumie kąpielowym jego siostry. Podobała mu się nowa znajoma ojca, a na dziewczynach zrobiło ogromne wrażenie, że Melanie Adams wypoczywa przy ich basenie.

– Pani Adams uważa, że moi koledzy nie są tacy straszni.

– Jest tylko uprzejma. Nie wierz w to.

– To nie tak. Powinieneś zobaczyć przyjaciół Val i Jessie. Raz urządziły prywatkę i ktoś przez przypadek podpalił krzesło.

– Och, mój Boże. – Peter był oburzony, a Mark uśmiechnął się. Polubił ją. Była taka swobodna, otwarta i naturalna, zupełnie nie jak gwiazda telewizji.

– Co się potem stało?

– Miały karę wyznaczoną na dwa miesiące, ale odpuściłam im po miesiącu.

– Miały szczęście, że nie posłałaś ich do poprawczaka.

Mark i Melanie popatrzyli na siebie z minami konspiratorów, widząc, że Peter trwa w swym oburzeniu. Matthew znowu usadowił się na kolanach Mel i przytulił do niej trochę mocniej, żeby o nim nie zapomniała. Delikatnie pogłaskała go po głowie. Nie wyglądał na zmartwionego, że stracił w niej słuchacza. Wiedział, że na swój sposób nadal zwraca na niego uwagę. Właśnie w tej chwili Melanie podniosła wzrok i zauważyła Pam stojącą przy oknie swojej sypialni. Ich oczy spotkały się i przez chwilę patrzyły na siebie.

Potem Pam zniknęła. Melanie zastanawiała się, dlaczego Pam nie zeszła do nich ponownie. Jakby chciała pozostać z boku. Może chciała mieć Petera tylko dla siebie, nie chciała go dzielić z nikim, ani z nią, ani z chłopcami. Mel chciała powiedzieć coś o tym Peterowi, ale postanowiła się nie wtrącać. Dalej rozmawiali ze sobą, aż powiał lekki wiatr i zrobiło się chłodno. Było już po szóstej.

Mel popatrzyła na zegarek i uświadomiła sobie, że powinna niedługo iść. Nadeszła pora kolacji. Peter zauważył, że Mel ma ochotę odejść.

– Jeszcze nie pływałaś, Mel. Dlaczego nie wejdiesz do wody na chwilę? A potem coś zjemy. Pani Hahn bardzo się rozżłości, jeśli się spóźnimy.

W tym domu wszystko działało według ściśle przestrzegane harmonogramu; nie trzeba było nikomu o niczym przypominać. Mel była świadoma, że to spuścizna po Annie, która prowadziła swój dom jak dobrze naoliwioną maszynę. Nie było to w stylu Mel, ale zrobiło na niej wrażenie. I jeśli nawet dzięki temu potrafili jakoś sobie radzić po jej odejściu, to teraz wszystkim dobrze zrobiłaby zmiana. Ale stare nawyki trudno było przełamać, szczególnie Peterowi i pani Hahn.

Dzieci poszły do domu, a Mel zgrabnie wskoczyła do basenu. Peter ją obserwował. Przy niej czuł się swobodny. Uświadomił sobie, że jest bardzo głodny. Mel z łatwością zdradzającą rutynę prześlizgiwała się przez wodę. W końcu podpłynęła do brzegu. Włosy miała mokre, ale oczy jej

błyszczały i się uśmiechała. Tylko dla niego.

– Miałaś rację. Właśnie tego było mi trzeba.

– Zawsze mam rację. Teraz potrzebujesz kolacji. Postanowiła być wobec niego szczerą.

– Mam nadzieję, że nie będę zbyt przeszkadzać twoim dzieciom. – Tyle dostrzegła w oczach Pam. Więcej, niż Peter chciałby, żeby zobaczyła. – Myślę, że nie wiedzą, co mają sądzić o mojej wizycie.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. Usiadł na brzegu basenu. Nie umiał już powstrzymać ani tego, co czuł, ani tego, co musiał powiedzieć.

– Ja też nie wiem. – Zatonął w jej oczach, oszołomiony własnymi słowami, a Mel nagle się przestraszyła.

– Peter... – Poczwała, że powinna opowiedzieć mu więcej o sobie, o swoich starych ranach i lęku przed angażowaniem się w jakikolwiek związek. Oboje zrozumieli, że coś dziwnego dzieje się z nimi.

– Przepraszam. Powiedziałem coś strasznie głupiego.

– Nie jestem tego pewna... ale... Peter... – I wtedy, gdy rozglądała się, szukając odpowiednich słów, znowu dostrzegła Pam stojącą w oknie. W chwilę później dziewczynka zniknęła.

– Nie chcę zakłócać twojego życia. – Zmusiła się, żeby nie patrzeć na niego.

– Dlaczego nie?

Wzięła głęboki oddech, podciągnęła się i wyszła z basenu. Zadrżał, gdy zobaczył jej długie smukłe nogi i biały kostium. Tym razem to on odwrócił wzrok, ale poczuł ogarniającą go falę podniecenia. Jej głos był prawie niedosłyszalny, gdy spytała:

– Czy był ktoś w twoim życiu, odkąd odeszła Anna?

Wiedział, o co pyta, i pokręcił głową.

– Nie, nie tak.

– To po co teraz kogoś martwić?

– A kto się martwi? – Wyglądał na zaskoczonego, więc Mel postanowiła mówić bez ogródek. – Pam.

Słyszając to, Peter westchnął.

– Ale to nie ma nic wspólnego z tobą, Mel. Ostatnie dwa lata były dla niej bardzo ciężkie.

– Rozumiem to. Mieszkam pięć tysięcy kilometrów stąd i jest mało prawdopodobne, że się znowu spotkamy, przynajmniej nie tak prędko. Reportaż i wywiad z tobą są dla nas obojga fascynujące. A dziwne rzeczy przydarzają się ludziom, którzy przeżywają podobne dramaty. Przypomina to trochę dryfowanie dwojga rozbitków na wraku. Ludzie zaskakująco się do siebie zbliżają. Ale jutro skończymy reportaż i wrócę do domu. – W jej oczach był cień smutku, gdy to mówiła.

– Więc co jest złego w jednej wspólnej kolacji?

Przez dłuższą chwilę zamyślona siedziała obok niego w milczeniu.

– Nie wiem. Po prostu nie chcę robić czegoś bezsensownego. Popatrzyła na niego jeszcze raz

i dostrzegła, że też posmutniał. To była głupota. Polubili się. Może za bardzo, ale nie miało to sensu.

– Wydaje mi się, że traktujesz całą sprawę zbyt poważnie, Mel. – Jego głos był niski i prawie szorstki.

– Naprawdę? – Nie odrywała od niego wzroku.

Tym razem on się uśmiechnął.

– Nie. Może to ja. Chyba bardzo cię polubiłem, Mel.

– Ja też cię lubię. Nie ma w tym nic złego, dopóki nie posuniemy się za daleko.

I wtedy zapragnęła, aby jednak tak się stało. To było naprawdę szaleństwo. Siedzieli na brzegu basenu i rozmawiali o czymś nieistniejącym, co się nie zdarzyło i nie zdarzy. A przecież coś jednak się stało. Mel nie mogła zrozumieć, czy była to iluzja, która powstała po dwóch dniach wspólnej pracy, czy to było coś rzeczywistego. I tak nie można się było teraz tego dowiedzieć, a jutro już jej tu nie będzie. Może naprawdę nikomu nie stanie się krzywda, jeśli zjedzą razem kolację. Poza tym wszyscy spodziewali się, że zostanie. Peter spojrzał na nią z góry i powiedział cicho:

– Cieszę się, że tu jesteś, Mel. – Zabrzmiało to tak, jakby powiedział to Matt, więc się uśmiechnęła.

– Ja też.

Długo patrzyli sobie w oczy, a Mel poczuła zimny dreszcz wzdłuż kręgosłupa. Peter miał w sobie coś magicznego. Wstał ze szczęśliwym uśmiechem na twarzy i wyciągnął do niej rękę. Spojrzał na nią nieśmiało. Rozpromieniła się i weszła za nim do domu, zadowolona, że zdecydowała się zostać. Poszła do pokoju gościnnego, by się przebrać. Wyplukała kostium kąpielowy i udała się na górę, żeby zwrócić go Pam. Mokre włosy związała w węzeł na karku. Umalowała się trochę. Twarz miała lekko opaloną. Niewiele kobiet w jej wieku wyglądało równie dobrze w delikatnym makijażu. Znalazła Pam w jej pokoju słuchającą magnetofonu z wyrazem rozmarzenia na twarzy. Wyglądała na przestraszoną, gdy zobaczyła Mel. Mel zastukała w otwarte drzwi i weszła.

– Hej, Pam. Dziękuję za kostium. Czy mam go powiesić w łazience?

– Jasne... w porządku... dzięki.

Pam wstała, czując się niezręcznie przy Mel, a Mel znowu ogarnęło pragnienie przytulenia dziewczyny, choć taka była wysoka i dorosła. W środku pozostała samotną, nieszczęśliwą małą dziewczynką.

– Bardzo fajne nagranie. Val też je ma.

– To która z nich? – Pam wyglądała na zaciekawioną.

– Blondynka.

– Czy jest miła? Mel się roześmiała.

– Mam nadzieję. Może kiedyś, kiedy przyjedziesz ze swoim tatą na wschodnie wybrzeże, będziesz mogła poznać je obie.

Pam znowu usiadła na łóżku.

– Chciałabym kiedyś pojechać do Nowego Jorku. Ale my prawie w ogóle nie wyjeżdżamy. Tata nie może zostawić na długo szpitala. Zawsze jest ktoś, kim musi się zajmować. Latem jeździmy do Aspen na kilka tygodni, ale wtedy tata denerwuje się strasznie i dzwoni do szpitala co dwie godziny. – Mówiła to tak, jakby nie robiło to na niej żadnego wrażenia. Mel spojrzała jej w oczy. Coś się załamało w tej dziewczynie. W jej zachowaniu brak było odrobiny życia, ciekawości, radości. Mel zdawało się, że trzeba wiele zmienić w Pam. Mogłaby to zrobić kobieta, która by ją kochała i zajęła miejsce jej matki. To dziecko pragnęło ciepła. Na pewno bardzo opierałaby się przed kimś nowym w jej życiu, ale właśnie tego potrzebowała. Ta chuda niemiecka tyka nie mogła dać jej miłości, a choć Peter robił, co mógł, Pam potrzebowała czegoś więcej.

– W Aspen musi być ładnie. – Mel próbowała dotrzeć do Pam.

– Taak. Jest fajnie. Chociaż jeżdżenie tam mnie nudzi. – A dokąd chciałabyś pojechać?

– Tam gdzie są plaże. Meksyk... Europa... Nowy Jork... Gdzieś, gdzie jest czysto. – Uśmiechnęła się z wahaniem do Mel. – Gdzieś, dokąd przyjeżdżają ciekawi ludzie, a nie tylko miłośnicy natury i autostopowicze. Skrzywiła się. – Obrzydlistwo.

Mel się uśmiechnęła.

– Co lato jeździmy do Martha's Vineyard. Tam są plaże. Nie jest tam zbyt ciekawie, ale za to ładnie. Może kiedyś będziesz mogła nas tam odwiedzić. Słyszac to, Pam popatrzyła na nią podejrzliwie i zanim Mel mogła powiedzieć coś jeszcze, wpadł do pokoju Matthew.

– Wynos się stąd, smarkaczu. – Pam zerwała się natychmiast na równe nogi, broniąc swego terytorium.

– Wariatka! – Matthew wyglądał raczej na zezłoszczonego niż urażonego. Popatrzył zaborczo na Mel. – Tata mówi, że kolacja jest gotowa i że wszyscy mamy zejść do jadalni.

Stał, czekając na Mel. Chciał pójść z nią. Nie miała więc już czasu, by upewnić Pam, że było to zaproszenie dla niej, taki przyjacielski gest, a nie dowód na to, że coś może jest między nią a jej ojcem.

Mark dołączył do nich na schodach. Całą drogę na dół popatrywali na siebie z Pam wilkiem. Tylko Matthew rozmawiał z Mel. Peter czekał już na nich w jadalni. Kiedy weszli wszyscy razem do pokoju, Mel dostrzegła, że na twarzy Petera na chwilę pojawił się wyraz bólu, ale szybko zniknął. To musiał być znany widok, niewidziany od dawna.

– Czy przetrzymywali cię jako zakładniczkę na górze? Już zaczynałem się bać.

– Nie. Rozmawiałam z Pam.

Wyglądał na zadowolonego. Wszyscy zajęli swoje miejsca, a Mel zawahała się niepewna, gdzie ma usiąść. Peter szybko odsunął krzesło po swojej prawej stronie. Pam wyglądała na oburzoną i podniosła się z krzesła. Siedziała na końcu stołu, z obu stron siedzieli chłopcy. – To jest...

– Nic nie szkodzi! – Jego głos był stanowczy. Mel natychmiast zrozumiała, co zrobił.

Wskazał jej miejsce swojej zmarłej żony. Wolałaby, żeby tego nie zrobił. W pokoju zaległa ciężka cisza. Pani Hahn weszła właśnie do jadalni i przeciągle spojrzała na miejsce zajmowane przez Mel.

– Wszystko w porządku, Mel. – Peter starał się dodać otuchy Mel, potem obrzucił spojrzeniem pozostałych.

Rozmowa potoczyła się dalej. Po chwili jadalnię wypełniły normalne odgłosy, gdy wszyscy zajęli się jedzeniem zupy ugotowanej przez panią Hahn.

Okazało się, że była to bardzo miła kolacja, Peter miał rację. Nie miało sensu przywiązywanie znaczenia do drobnego incydentu. Po jedzeniu wypili wspólnie kawę w bibliotece i nadszedł czas pożegnania. Pam raczej oficjalnie uściśliła jej dłoń. Mel wyczuła, że jej odjazd sprawił Pam ulgę. Mark poprosił o autograf, a Matthew zarzucił jej ramiona na szyję i błagał, żeby została.

– Nie mogę. Ale obiecuję, że przyślę ci pocztówkę z Nowego Jorku. Jego oczy nappełniły się łzami.

– Ale to nie będzie to samo.

Miał rację, ale tylko tyle mogła zrobić. Tuliła go do siebie przez dłuższą chwilę, a potem delikatnie ucałowała w policzek i pogłaskała po głowie.

– Może kiedyś przyjedziesz odwiedzić mnie w Nowym Jorku.

Kiedy spojrzał w jej oczy, oboje zrozumieli, że to nie będzie prędko, jeśli w ogóle się zdarzy, i zrobiło jej się okropnie przykro.

W końcu się pożegnała i ruszyli; Matthew bez przerwy machał ręką, aż do chwili, gdy samochód skręcił w przecznicę. Mel prawie płakała.

– Czuję, że jestem podła, zostawiając go.

Popatrzyła na Petera. Wzruszyło go to, co dostrzegł w jej oczach, wyciągnął rękę i poklepał ją po dłoni. Po raz pierwszy jej dotknął i poczuł prąd biegnący przez ramię. Szybko cofnął rękę, a Mel odwróciła głowę.

– Jest wspaniałym dzieckiem... wszystkie są wspaniałe...

Nawet Pam. Polubiła ich. Zrozumiała, przez co przeszli, oni i Peter. Westchnęła cicho.

– Cieszę się, że zostałam na kolacji.

– Ja też. Wszystkim zrobiły dobrze twoje odwiedziny. Nie jedliśmy takiej kolacji od... lat.

Mel wiedziała nawet, od ilu. Żyli jak w grobowcu. Znowu jej przyszło na myśl, że powinien sprzedać ten dom, ale nie śmiała mu tego powiedzieć. Odwróciła się do niego, myśląc o jego dzieciach.

– Dziękuję, że zaprosiłeś mnie do siebie.

– Cieszę się, że przyjąłeś zaproszenie.

– Ja też.

Za szybko dojechali do szpitalnego parkingu. Stali niezręcznie przy jego samochodzie, nie wiedząc, co powiedzieć.

– Dziękuję, Peter. Cudownie spędziłam dzień.

Postanowiła wysłać nazajutrz kwiaty i może jakieś specjalne prezenty dla dzieci. Jeśli będzie miała czas, żeby zrobić zakupy przed wyjazdem. Dla swoich bliźniaczek też przecież musi coś kupić.

– Dziękuję, Mel.

Długo patrzył w jej oczy. Potem wyciągnął rękę, żeby uścisnąć jej dłoń.

– Do zobaczenia jutro.

Miała zrobić jeszcze kilka zdjęć Pattie Lou przed odlotem. Była to ostatnia szansa zobaczenia go. Odprowadził ją do samochodu i znowu tam stali przez chwilę. Wślizgnęła się do środka.

– Jeszcze raz dziękuję.

– Dobranoc, Mel.

Uśmiechnął się i odwrócił, żeby pójść do szpitala i sprawdzić, jak się czuje Pattie Lou.

Rozdział 7

Następnego dnia bez żadnych przeszkód zrobili zdjęcia Pattie Lou na oddziale intensywnej terapii. Mimo operacji i rurek w nosie już wyglądała zdrowiej niż przedtem. Mel była zdumiona. Wydawało się, że Peter dokonał medycznego cudu. Nie pozwoliła sobie na zastanawianie się, jak długo ten cud będzie trwał. Nawet jeśli tylko kilka lat, to i tak warto. Dzięki widocznej poprawie zdrowia Pattie Lou Peter Hallam jeszcze bardziej zjednał sobie Mel.

Zobaczyła go w holu, krótko po wyjściu z pokoju Pattie Lou. Jej zespół już poszedł. Musiała jeszcze tylko pożegnać się z Pearl, zapłacić za hotel i pójść na Beverly Hills. Miała zamiar coś przywieźć bliźniaczkom z podróży. Zawsze to robiła i chciała podtrzymać tradycję. Planowała wygospodarować sobie godzinę, żeby coś kupić na Rodeo Drive.

– Cześć! – Wyglądał świeżo i elegancko, jakby nie pracował przez cały dzień. – Co dzisiaj robisz?

– Zwijam się. – Uśmiechnęła się. – Właśnie widziałam Pattie Lou. Świetnie wygląda.

– O tak. – Promieniał. – Też ją widziałem rano. – Naprawdę to odwiedził ją dwukrotnie, ale nie wspomniał o tym Mel. Nie chciał jej martwić, że coś jest nie w porządku.

– Miałam zadzwonić do ciebie dzisiaj po południu, żeby podziękować ci za wczorajszą kolację. Spędziłam wspaniały wieczór. – Nieśmiało spojrzała mu w oczy, zastanawiając się, co w nich zobaczy.

– Dzieciom sprawiło ogromną radość spotkanie z tobą.

– Było mi miło je poznać. – Nie mogła się powstrzymać, żeby nie pomyśleć o tym, czy Pam zachowała się niegrzecznie, kiedy wrócił wczoraj do domu. Zauważyła, że przygląda jej się z roztargnieniem. Zaczęła się zastanawiać, czy nie stało się coś złego. Zawahał się i spytał:

– Bardzo się dzisiaj śpieszysz?

– Raczej nie. Mam lot dopiero o dziesiątej wieczorem. – Nie wspomniała o planowanych zakupach. Wydały jej się nagle zbyt błahe tutaj, w samym środku walki o ludzkie życie. – Dlaczego pytasz?

– Pomyślałem sobie, że może chciałabyś zobaczyć raz jeszcze Marie Dupret.

Zrozumiała, jak ta dziewczyna jest już dla niego ważna. Była jego najnowszym zranionym ptakiem.

– Jak się dzisiaj czuje? – Patrzyła mu w oczy, myśląc o tym, czy to możliwe, że mu tak bardzo zależy na kimś obcym. Bo zależało. Było to widoczne we wszystkim, co mówił i robił.

– Bez zmian. Jest już prawie za późno na dawcę dla niej.

– Mam nadzieję, że prędko kogoś znajdziecie.

Ta myśl wydawała jej się niesamowita w tym otoczeniu. Poszła za Peterem do pokoju Marie.

Dziewczyna wydawała się bledsza i słabsza niż poprzedniego dnia. Peter usiadł przy niej i rozmawiał z nią cicho, stwarzając między nimi intymność wykluczającą obecność innych osób.

Przez ułamek sekundy Mel zastanawiała się, czy Marie mu się podoba. Ale w jego sposobie bycia nie było nic ze zmysłowej fascynacji. Miało się wrażenie, że są przyjaciółmi Od lat. Ale Mel wiedziała, że to nieprawda. Był to niezwykle przypadek wzajemnego zrozumienia. Po chwili Marie wyglądała na spokojniejszą i wypatrzyła Mel.

– Dziękuję, że przyszła pani mnie jeszcze raz odwiedzić, pani Adams.

Wydawała się taka słaba i blada. Było widoczne, że Marie długo nie pożyje bez przeszczepu, że go rozpaczliwie potrzebuje. Jej stan pogorszył się od wczoraj. Mel poczuła skurcz w sercu, gdy podeszła do łóżka.

– Wracam dziś wieczorem do Nowego Jorku, Marie. Ale będę czekała na dobre wiadomości o tobie.

Przez długą chwilę młoda kobieta o przezroczystej cerze nic nie mówiła, a potem uśmiechnęła się smutno.

– Dziękuję. – I choć Peter patrzył, poddała się obawie i dwie łzy spłynęły jej wolno po policzkach. – Nie wiem, czy znajdzie się dawca.

– W takim razie będziesz musiała zostać tu przez jakiś czas.

W jego oczach było tyle napięcia, jak gdyby żądał od niej, by żyła. Mel czuła, że prawie mogłaby dotknąć tej magicznej siły, która płynęła między Marie a Peterem.

– Wszystko będzie dobrze. – Melanie dotknęła dłoni Marie i zdumiona odkryła, że jest bardzo zimna. Właściwie nie miała krążenia, stąd ten siny odcień jej bladości. – Wiem, że tak będzie.

– Naprawdę? – Zwróciła znowu spojrzenie na Mel, wydawała się zbyt słaba, by wykonać jakiś ruch.

Mel skinęła głową, walcząc ze łzami. Dręczyło ją przerażające uczucie, że Marie się nie uda. Nagle zrozumiała, że po cichu modli się za nią. Wyszli z pokoju i w holu zwróciła się do Petera, patrząc na niego zmartwionymi oczami.

– Czy Marie wytrzyma do czasu, aż znajdziecie dawcę? – Nagle wydał jej się kompletnie wyczerpany.

– Mam nadzieję, że tak. Wszystko zależy od tego, jak szybko go znajdziemy. Melanie nie zadała oczywistego pytania: co będzie, jeśli nie znajdziecie?

Dziewczyna była najsłabszą, najdelikatniejszą istotą, jaką Mel w życiu widziała. Wydawało się nieprawdopodobne, że w ogóle jeszcze żyje.

– Mam nadzieję, że przeżyje – powiedziała tylko. Peter popatrzył na nią z napięciem, a potem kiwnął głową.

– Ja też. Czasami czynnik emocjonalny pomaga. Później do niej zajrzę. Pielęgniarki będą ją obserwować, i to nie tylko przez monitory. Kłopot leży w tym, że ona nie ma rodziny ani żadnych krewnych. Ludzie samotni mają mniej powodów, żeby wytrwać. Musimy wskazać im takie powody. Ale w końcu to nie jest nasza decyzja.

Jaka będzie jej decyzja? Czy ta delikatna dziewczyna chce żyć? To zdawał się zbyt wielki

ciężar dla niej. Mel, milcząc, poszła za Peterem do dyżurki pielęgniarek. Szła wolno. Nie miało sensu zostawanie tu dłużej. Peter był zajęty. Musiała się ruszyć, mimo że bardzo nie miała ochoty na wyjazd. Chciała tu zostać, aby widywać Pattie Lou, rozmawiać z Pearl, modlić się za Marie, zaglądać do tych, których właśnie poznała. Uświadomiła sobie jednak, że właściwie nie o to jej chodzi. Tu był Peter. Tak naprawdę nie chciała opuścić właśnie jego. Wydawało jej się, że on też to czuje. Zostawił pielęgniarki i karty chorych. Podeszedł do niej.

– Odprowadzę cię na dół, Mel.

– Dziękuję.

Nie odmówiła. Chciała być z nim sama, ale nie bardzo wiedziała dlaczego. Może to ten jego sposób bycia, który tak ją poruszył. Umiejętność obchodzenia się z pacjentami. Ciepło wewnętrzne, choć wiedziała, że nie tylko. Niezwykłe ją pociągał. Ale co mogło wynikać z ich znajomości? Mieszkała w Nowym Jorku, a on w Los Angeles. A gdyby mieszkali w tym samym mieście? Nie wiedziała.

Odprowadził ją do samochodu na parkingu. Raz jeszcze zwróciła ku niemu twarz.

– Dziękuję za wszystko.

– Za co? – Popatrzył na nią z góry i uśmiechnął się łagodnie.

– Za uratowanie życia Pattie Lou.

– Zrobiłem to dla Pattie Lou, nie dla ciebie.

– Zatem dziękuję za resztę. Za twoje zainteresowanie, twój czas, twoją chęć współpracy, za wspólną kolację, obiad... – Nagle zabrakło jej słów, a on wyglądał na ubawionego.

– Czy chcesz coś jeszcze dodać do tej listy? Może kawę w holu?

– W porządku... – Uśmiechnęła się.

Wziął ją za rękę.

– To ja powinienem ci podziękować, Mel. Bardzo dużo dla mnie zrobiłaś. Jesteś pierwszą osobą, wobec której się otworzyłem po dwóch latach. Dziękuję ci choćby za to. – I zanim zdołała mu odpowiedzieć, zapytał: – Czy będę mógł kiedyś zadzwonić do ciebie do Nowego Jorku, czy byłoby to raczej niewskazane?

– Ależ skąd. Bardzo się cieszę. – Serce zabiło jej mocniej i poczuła się jak nastolatka.

– W takim razie zadzwonię. Życzę ci przyjemnej podróży do domu.

Jeszcze raz uściskał jej rękę, a potem odwrócił się, pomachał jej i odszedł.

Tak po prostu. Jechała w stronę Rodeo Drive i nie mogła przestać myśleć o tym, czy go jeszcze kiedyś zobaczy.

Rozdział 8

Kiedy tego popołudnia Mel skończyła zakupy, uświadomiła sobie, że przez cały czas zmusza się do tego, żeby nie myśleć o Peterze Hallamie. Po co ma w ogóle o nim myśleć? Kim on w końcu dla niej jest? Interesujący człowiek, temat do reportażu. Nic więcej, niezależnie od tego, jak bardzo jest atrakcyjny. Starła się wyobrazić sobie Val i Jessie, ale on wciąż zjawiał się w jej myślach.

Włożyła walizkę do bagażnika taksówki i o ósmej wieczorem wyruszyła na lotnisko. Raptem zupełnie wyraźnie pojawiła się przed jej oczami twarz Pam, zrozpaczonej, samotnej małej dziewczynki.

– Cholera – mruknęła do siebie, a taksówkarz się obejrzał.

– Czy coś nie w porządku?

Roześmiała się i pokręciła głową.

– Przepraszam, myślałam o czymś.

Skinął głową, zakłopotany. Nieraz to słyszał. Obchodził go tylko dobry napiwek. Dostał. To mu wystarczyło.

Sprawdziła zapięcie torby i poszła oddać bagaż. Kupiła trzy czasopisma. Usiadła blisko wyjścia, żeby poczekać na swój lot. Była już prawie dziewiąta. Za dwadzieścia minut miała wsiąść do samolotu. Rozejrzała się dookoła i stwierdziła, że jest dużo pasażerów. Jak zwykle miała pierwszą klasę. Przerzucała stronicę tygodników, czekając, aż wywołają jej lot, i spoglądając co jakiś czas na tablicę odlotów. Był to ostatni tego dnia lot do Nowego Jorku. Potocznie określano go jako „czerwone oko”, dlatego że pasażer następnego dnia lądował o szóstej rano w Nowym Jorku niewyspany, z czerwonymi oczami i wyczerpany, ale nie tracił za to całego dnia na podróż.

Przysłuchiwała się zapowiedziom lotów i nagle się zerwała. Wydawało jej się, że usłyszała swoje nazwisko. Potem doszła do wniosku, że się przesłyszała. Wywołano jej lot; poczekała, aż ruszy pierwsza fala pasażerów. Podniosła teczkę i torebkę. Stała w kolejce z biletem i kartą pokładową odprawy. Wtedy usłyszała jeszcze raz swoje nazwisko. Tym razem była pewna, że się nie przesłyszała.

– *Melanie Adams... Jest proszona o podejście do białego telefonu informacyjnego... Melanie Adams... białego telefonu informacyjnego... proszona... Melanie Adams.* – Spojrzała na zegarek, by sprawdzić, ile zostało czasu do odlotu, i szybko podeszła do telefonu na odległej ścianie. Podniosła słuchawkę. Powiedziała telefonistce, kim jest.

– Melanie Adams. Wydaje mi się, że byłam przed chwilą wywoływana. Postawiła teczkę na podłodze i słuchała uważnie.

– Dzwonił do pani doktor Peter Hallam. Prosił, żeby pani do niego natychmiast zadzwoniła, jeśli będzie pani mogła.

Podala jej numer domowy Petera. Mel powtorzylyby go zapamietać. Grzebala w torebce w poszukiwaniu dziesieciocentowki, patrząc jednoczesnie na wielki zegar.

– Halo? – Serce jej mocno bilo. Podniósł sluchawkę. Zastanawiala się, po co do niej dzwonil.

– Peter? To ja, Mel. Mam tylko pare minut, zeby zdazyć na samolot.

– Ja tez nie mam duzo czasu. – W jego glósie uslyszala napięcie. – Wlasnie znalazl się dawca dla Marie Dupret. Jadem do szpitala i pomyslam, ze jesli dam ci znac, moze bedziesz chciala zostac.

Sluchala go, mysląc intensywnie. Na ulamek sekundy ogarnęlo ja rozczarowanie. Miała nadzieja, ze zadzwonil, aby ja pozegnac. Po chwili poczula, ze jej poziom adrenaliny gwałtownie wzrasta. Pomyslala o przeszczepie. Teraz Marie miała szanse. Znaleźli dla niej serce...

– Nie wiedzialem, czy zechcesz zmienić plany. Ale przyszlo mi do glowy, ze dam ci znac, na wszelki wypadek. Nie byłem pewny, która linia lecis, i po prostu spróbowalem. – Odgadł prawidlowo.

– Zlapales mnie w ostatniej chwili. – Zmarszczyla brwi. – Czy moglibyśmy sfilmowac operacje? – Byly to sensacyjny dodatek do programu i usprawiedliwienie zostania o dzien dluzej.

Po drugiej stronie zapadla cisza.

– Dobrze. Bedziesz mogla sciagnac kamery?

– Spróbuję. Muszę dostac zgone Nowego Jorku na zostanie jeden dzien dluzej. – Telefon do Nowego Jorku bedzie kosztowal ja lot. – Nie wiem, co bede mogla zrobic. Zostawie ci wiadomosc w szpitalu.

– Dobrze. Muszę juz isc. – Jego glós byl rzeczowy i oschly.

Melanie stala w kabinie, próbując zebrać myśli. Najpierw musiala porozumiec się z dyzurnym lotów i obslugi naziemnej przy wyjściu. Robila to juz przedtem nieraz, przy odrobinie szczescia mogli opóźnić start o pieć, dziesiec minut, które dalyby jej czas na telefon do Nowego Jorku. Miała nadzieje, ze skontaktuje się tam z kimś na odpowiednim szczeblu, kto moze dac jej zgone. Schwycila teczka i torebke. Pobiegla do wyjścia. Znalazla kierowniczkę obslugi naziemnej. Wyjasnila, kim jest, machajac legitymacja prasowa.

– Czy bedzie pani mogla opóźnić start dla mnie o dziesiec minut? Muszę zadzwonic do Nowego Jorku w bardzo waznej sprawie.

Kierowniczka nie byla zachwycona, ale ludziom takim jak Mel czesto wyświadczano przyslugi: wyszukanie miejsca w samolocie, który byl w calosci zarezerwowany, nawet jesli to oznaczalo wykopanie kilku niczego niepodjezrewajacych pasazerów czy opóźnienie startu tuż przed odlotem, tak wlasnie jak teraz.

– Daje pani dziesiec minut. Ale nie dluzej.

Wstrzymywanie odlotu kosztowalo linie lotnicze fortunę. Odwrócilą się plecami do Mel i powiedziala cos cicho do radiotelefonu, który miała przy sobie.

Mel tymczasem pobiegla do telefonu. Musiala skorzystac ze swojej karty kredytowej.

Połączono ją od razu z redakcją dziennika. Odnalezienie asystenta producenta i reżysera programu zabrało jej cztery cenne minuty.

– O co chodzi?

– Prawdziwa bomba. Jedną z osób, z którą przeprowadziłam wywiad, była pacjentka czekająca na przeszczep. Właśnie miałam telefon od Hallama. Znaleźli dawcę i zaraz będą ją operować. Czy mogę zostać i zabrać zespół z powrotem do szpitala, żeby sfilmować operację? – Zabrakło jej tchu z podniecenia i biegu do telefonu.

– Nie robiłaś mu przedtem zdjęć, jak operuje?

– Nie. – Wstrzymała oddech, wiedząc, że to powinno być rozstrzygające.

– To zostań. Ale jutro zbieraj manatki i masz być w domu wieczorem.

– Tak jest. – Roześmiała się, odkładając słuchawkę i pośpieszyła z powrotem do wyjścia.

Powiedziała obsłudze, że nie leci. Zadzwoiła do lokalnej sieci telewizyjnej z prośbą o kamerzystów. Z pośpiechem wyszła z hali do taksówki, mając nadzieję, że linia lotnicza zaopiekuje się jej torbą w Nowym Jorku, tak jak jej to obiecano.

Kiedy przyjechała do szpitala, kamerzyści czekali na nią w holu głównym. Poszli prosto na górę na oddział chirurgiczny. Wszyscy musieli się wyszorować, włożyć maski i fartuchy. Wepchnięto ich w najciaśniejszy kąt sali, gdzie musieli jeszcze zmieścić sprzęt. Mel stanowczo upierała się, żeby przestrzegać reguł. Była bardzo wdzięczna Peterowi, że pozwolił im tam być, i nie chciała w żaden sposób zakłócać normalnego toku pracy.

Wtoczono do sali wózek z leżącą na nim Marie. Miała zamknięte oczy i była śmiertelnie blada. Nie poruszyła się aż do chwili, gdy wszedł Peter w masce i fartuchu i coś do niej powiedział. Wydawało się Mel, że jej nie zauważył, chociaż spojrzał na kamerzystów i był zadowolony z rozstawienia kamer. Potem wszystko się zaczęło, a Mel patrzyła zafascynowana.

Peter bez przerwy obserwował monitory i dawał wskazówki swemu zespołowi. Poruszali się w niezwyklej harmonii, było to jak skomplikowany balet dłoni. Narzędzia podawano mu z ogromnej tacy.

Melanie odwróciła wzrok, gdy zrobili pierwsze cięcie, ale potem przyciągnęła ją niezwykłość sceny. Godzina po godzinie stała obok i patrzyła. Modliła się cicho za życie Marie. Lekarze pracowali bez przerwy, by zastąpić jej umierające serce sercem kobiety, która umarła dopiero przed kilkoma godzinami. Zafascynowało Mel wyjęcie starego serca z piersi Marie. Odłożyli je na tacę. Melanie nawet nie westchnęła, gdy zobaczyła, jak opuszczają nowe serce w wycięcie, które zrobili przedtem. Zastawki, arterie i żyły były podwiązane. Ręce poruszały się bez spoczynku nad piersią kobiety. Melanie wstrzymała oddech. Nagle znowu monitory ożyły. Rozległ się miarowy odgłos uderzeń serca. Zespół kardiochirurgów patrzył na siebie z radością. Było to naprawdę zachwycające. Cud narodzin. Jeszcze przed chwilą martwe serce dawcy zaczęło żyć w ciele Marie.

Operacja trwała jeszcze dwie godziny. W końcu zaszyto ostatnią ranę. Peter odszedł od stołu. Zgarbione plecy, obolałe ramiona po wielogodzinnym precyzyjnym zabiegu. Przyglądał się

uważnie, jak ostrożnie wypychano łóżko Marie z sali operacyjnej do separatki. Tam będzie obserwowana przez następnych kilka godzin. On musiał zostać w pobliżu, aby upewnić się, że wszystko dobrze poszło. W tej chwili wydawało się, że sytuacja jest opanowana.

Peter wyszedł na korytarz i głęboko odetchnął. Melanie poszła za nim, czując, że drżą jej kolana. Dla niej było to niezwykle przeżycie: możliwość obserwowania jego pracy. Była mu głęboko wdzięczna za to, że do niej zadzwonił. Parę minut rozmawiał z innymi, wciąż w fartuchu i czepku. Tymczasem Mel omawiała zdjęcia z kamerzystami. Już zebrali sprzęt, ale wciąż byli pod ogromnym wrażeniem tego, co zobaczyli.

– O Boże, ten facet jest świetny.

Kierownik zespołu kamerzystów ściągnął niebieski fartuch i zapalił papierosa, nagle zastanawiając się nad sensem palenia. Mógł myśleć tylko o zdjęciach, które nakręcili, o bez przerwy poruszających się rękach wielu ludzi pracujących jednocześnie, bez zatrzymywania się. Ich palce chwyciły małe skrawki tkanek, które powinny być zszyte, czy żyły niewiele grubsze od włosa.

– Jak się coś takiego zobaczy, to zaczyna się wierzyć w cuda. – Popatrzył zdumiony na Mel i uściśnął jej rękę. – Bardzo miło się z panią pracowało.

– Dziękuję, że przyjechaliście tu tak szybko. – Uśmiechnęła się do niego.

Wspólnie przejrzeni notatki. Obiecał jej, że film będzie miała następnego dnia w Nowym Jorku, tak by mogła go dołączyć do pozostałej części reportażu. Potem odszedł razem z zespołem.

Przebrała się. Zdziwiła się, zobaczywszy Petera ubranego w zwykłe ubranie. Wydawało jej się, że będzie przez kilka godzin siedział na oddziale, nie zdejmując z siebie fartucha i czepka. Nie wiedziała, dlaczego tak go sobie wyobrażała. Wyglądał dziwnie, ubrany tak zwyczajnie.

– Jak poszło? – spytała go, gdy razem szli korytarzem. Poczuli się tak, jakby nigdy stąd nie wychodziła. Coś w niej w środku zadrżało, gdy go znowu zobaczyła.

– Jak do tej pory, wszystko w porządku. Dla niej najważniejsze będą następne dwadzieścia cztery godziny. Zobaczymy, czy wytrzyma. Była bardzo słaba, kiedy ją przyjęliśmy. Widziałas jej serce? Było jak kamień. Nie zostało w nim odrobiny życia. Nie sądzę, żeby z takim chorym sercem mogła przeżyć następną dobę. Miała cholerne szczęście, że znaleźliśmy dawcę na czas.

Dawca... dawca... bez twarzy... bez nazwiska... bez przeszłości... po prostu „dawca”. Anonimowe serce w ciele, które kiedyś ktoś znał. O twarzy podobnej do twarzy Marie. Nadal trudno było to zaakceptować. Nawet po zobaczeniu operacji, która trwała cztery godziny.

Mel spojrzała na zegarek i z zaskoczeniem stwierdziła, że jest już po szóstej, a kiedy wyjrzała na zewnątrz, zobaczyła, że świeci słońce. Noc minęła, a Marie żyła.

– Musisz być strasznie zmęczony.

Przyjrzał się uważnie jej twarzy i dostrzegł ciemne cienie, które pojawiły się pod oczyma Mel.

– Stanie z boku i przyglądanie się jest znacznie trudniejsze niż sama robota.

– Wątpię w to.

Ziewnęła mimowolnie i zastanowiła się, jak Marie będzie się czuła po przebudzeniu. Najgorsze jeszcze przed nią. Marie będzie musiała wycierpieć nawet więcej niż do tej pory. Czekają ją lekarstwa, walka z infekcją i odrzucaniem przeszczepu. Będzie musiała znieść ból, bo w trakcie operacji została prawie przekrojona na pół. Mel, myśląc o tym, zadrżała. Peter zobaczył, że zbladła, więc nie zastanawiając się długo, podsunął jej najbliższe krzesło. Dostrzegł objawy znacznie wcześniej, jeszcze zanim sama Mel zorientowała się, że za chwilę zemdleje. Mocnymi dłońmi łagodnie pochylił jej głowę do kolan, a Mel była zbyt zdziwiona, by coś powiedzieć.

– Oddychaj powoli, głęboko. Wydechaj ustami.

Chciała ostro zaprotestować, ale nagle uświadomiła sobie, że jest zbyt słaba, żeby mówić. Kiedy poczuła się lepiej, popatrzyła na niego ze zdziwieniem.

– Nie wiedziałam, co się dzieje.

– Moja miła, przed minutą prezentowałaś niezwykle interesujący odcień zieleni. Powinnaś coś zjeść na dole i wrócić do hotelu, żeby się przespać.

Przypomniawszy sobie, że już zwolniła pokój, i przyszło mu coś do głowy.

– A może pojechałabyś do mojego domu? Pani Hann pościeli ci w pokoju gościnnym, a dzieciaki nie będą nawet wiedziały, że jesteś. – Spojrzał na zegarek; do siódmej brakowało kilku minut.

– Zadzwoń do niej.

– Nie, nie rób tego. Mogę pojechać do hotelu.

– To bez sensu. Po co znów załatwiać formalności, skoro możesz się przespać u mnie? Nikt nie będzie ci przeszkadzał przez cały dzień.

Zabrzmiało to jak wspiana propozycja. Ale Mel nie była pewna, czy powinna ją przyjąć. Wstała i zrozumiała, że jest zbyt zmęczona, by się sprzeczać czy choćby zadzwonić do hotelu, by zarezerwować pokój. Podszedł do telefonu i podniósł słuchawkę, siedziała więc tylko i patrzyła na niego jak wyczerpane dziecko. Wyglądał tak świeżo jak poprzedniego ranka, chociaż też nie spał całą noc. Był do tego przyzwyczajony. Poza tym ożywił go sukces.

– Będzie czekała na twój przyjazd. Dzieci nie wstaną przed ósmą, poza Markiem, który już wyszedł.

Rozejrzał się dookoła, powiedział coś szybko do pielęgniarki i zwrócił się do Mel:

– Marie czuje się dobrze. Odprowadzę cię na dół do taksówki, a potem wrócę na górę i sam ją zbadam.

– Naprawdę nie musisz tego robić... to bez sensu...

To było doprawdy śmieszne. Robiła reportaże o wszystkim, od zbiorowych mordów po małe wojny, a teraz czuła się, jakby całe jej ciało miało się za chwilę rozplątać. Była wdzięczna Peterowi za silne ramię podtrzymujące ją w drodze na dół.

– Chyba się starzeję. – Uśmiechnęła się żałośnie, gdy czekali na taksówkę. – Nie powinnam

być taka zmęczona.

– To odprężenie. W końcu wszyscy tak się czujemy. Mnie to jeszcze nie dopadło.

– A co zrobisz?

– Zostanę w szpitalu. Złapię parę godzin snu, jeśli będę mógł. Zadzwoń do mojej sekretarki wczoraj wieczorem po telefonie do ciebie. Ma odwołać wszystkie moje dzisiejsze spotkania. Ktoś z zespołu zastąpi mnie rano na oddziale, po południu zrobię obchód.

Mel była pewna, że Peter musi padać z nóg, nawet jeśli nie było tego po nim widać. Był tak energiczny jak kilka godzin temu. Spojrzał na nią z góry, pomagając jej wsiąść do taksówki.

– Kiedy wracasz do Nowego Jorku?

– Dziś wieczorem. Nie mogę zostać dłużej.

Kiwnął głową, zadowolony, że złapał ją poprzedniej nocy.

– I tak nie masz nic więcej do sfilmowania, Mel. Od tej pory będziemy obserwować, zmieniać dawki leków tak, żeby wytrzymała. Wszystko, co było do zobaczenia, zobaczyłaś wczoraj wieczorem.

Popatrzyła mu w oczy.

– Dziękuję, że pozwoliłeś nam tam wejść.

– Dobrze, że tam byłaś. A teraz jedź i prześpij się trochę.

Podał kierowcy swój adres i zatrzasnął drzwiczki. Taksówka zniknęła między innymi samochodami i skierowała się w stronę Bel-Air. Patrzył, jak odjeżdża. Nagle uświadomił sobie, że jest wdzięczny losowi, że ona wciąż tu jest i że zobaczy ją znowu za kilka godzin. Był tak samo zmieszany jak Mel tym, co czuje. Ale czuł coś do niej. Na pewno.

Rozdział 9

W domu w Bel-Air pani Hahn stała przy oknie. Czekwała na Mel. Poza krótkim „witam” prawie bez słowa zaprowadziła ją na górę do pokoju gościnnego. Mel podziękowała jej i rozejrzała się. Była wykończona i umierała z głodu. Marzyła też o gorącej kąpieli, ale była zbyt zmęczona, by cokolwiek robić. Rzuciła torebkę i teczkę obok łóżka. Przez chwilę zastanawiała się, czy dogoni swoją walizkę w Nowym Jorku, ale właśnie teraz niewiele ją to obchodziło. Położyła się w ubraniu na łóżku i już właściwie zapadała w sen, myśląc o Peterze i Marie, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi.

– Tak?

Była to pani Hahn z małą wiklinową tacą.

– Pan doktor powiedział, że powinna pani coś zjeść. Poczuli się jak pacjentka, gdy dostrzegła talerz parującej jajecznicy i tost. Nawet z odległości połowy pokoju poczuła zapach gorącej czekolady.

– Nie przyniosłam pani kawy, żeby mogła pani zasnąć.

– Bardzo pani dziękuję. – Mel czuła się skrępowana tym, że jest obsługiwana, ale jedzenie wyglądało tak smacznie, że usiadła na brzegu łóżka. Żakiet miała zmięty, spódnicę pogniecioną, a włosy rozczochrane.

Pani Hann, nic już nie mówiąc, postawiła tacę na małym stoliku przy łóżku i wyszła z pokoju.

Gdy pożerała jajecznicę i tost, nagle czując wilczy apetyt, usłyszała ciche odgłosy dobiegające z góry. Zastanawiała się, czy to Matthew i Pam szykują się do wyjścia do szkoły. Nie miała dość siły, żeby wstać i pójść na górę, aby się z nimi przywitać.

Wypiła do końca czekoladę, zjadła resztę tosta i znowu się położyła. Syta, wyczerpana, zadowolona ze swej pracy ostatniej nocy, leżała na plecach. Zamknęła oczy, podłożyła zgięty łokieć pod głowę. Obudziła się po trzeciej po południu. Spojrzała ze zdumieniem na zegarek i wyskoczyła z łóżka. Nagle uświadomiła sobie, że nigdzie nie musi się śpieszyć. Co też pani Hahn pomyśli o tym, że spała przez cały dzień? Niedługo pewnie wrócą dzieci ze szkoły. Krążyła przez chwilę po pokoju, zastanawiając się, jak Marie zniosła ostatnie siedem godzin.

Podeszła do telefonu bosą, popatrzywszy na swoje pomięte ubranie. Nakręciła numer szpitala i poprosiła o połączenie z oddziałem kardiologii, a potem z Peterem. Jakaś kobieta odpowiedziała jej, że nie może poprosić Petera do telefonu. Melanie przyszło do głowy, że on może jeszcze śpi.

– Zadzwoiłam, bo chciałabym się dowiedzieć, jak się czuje Marie Dupret. – Po drugiej stronie zapadła cisza. – Jestem Melanie Adams. Wczoraj w nocy byłam przy operacji. – Nie musiała już nic więcej mówić. Wszyscy w szpitalu wiedzieli, kim jest i że robiła reportaż o Peterze Hallamie i Pattie Lou Jones.

– Proszę chwilę poczekać. – Przełączono ją natychmiast. Usłyszała znajomy głos:

– Obudziłaś się?

– Z trudem, ale tak. Jestem przerażona, że przespałam całe popołudnie.

– Bzdura. Potrzebowałaś tego. Byłaś kompletnie wykończona, jak stąd wychodziłaś. Czy pani Hahn dała ci coś do jedzenia?

– O, tak. To jest najlepszy hotel w tym mieście.

Uśmiechnęła się do siebie i rozejrzała po wygodnym, ładnie umeblowanym pokoju. Pomyślała, że tutaj też wszystko urządziła Anna.

– Co z Marie?

– Czuje się świetnie. – Usłyszała w jego głosie zadowolenie. – Nie było wczoraj wieczorem czasu na wyjaśnienia, ale wypróbowaliśmy nową technikę i udało się. Narysuję ci później kilka szkiców, ale teraz niech ci wystarczy, że na razie jest dobrze. Choć i tak o odrzuceniu przeszczeptu będziemy wiedzieli dopiero za tydzień.

– A kiedy będzie wiadomo, że minęło najgorsze?

– Niedługo. – Dla Marie może to być całe jej życie, pomyślała Mel. – Wydaje nam się, że będzie z nią wszystko w porządku. Spełniła wszystkie kryteria, jakimi określamy możliwość powodzenia.

Jeszcze raz ją zaskoczył, jak niewiele zasługi przypisuje sobie, i znowu mogła go tylko podziwiać.

– Spałeś trochę?

– Trochę. – Był bardzo lakoniczny. – Postanowiłem sam zrobić obchód rano, potem się położyłem. Prawdopodobnie przyjadę do domu na kolację. Ktoś przejmie mój dyżur. – Pomyślał o niej. – Wtedy cię zobaczę, Mel. – W jego głosie było tyle ciepła i serdeczności, że nagle zapragnęła ujrzeć go znowu.

– Zanudzę twoje dzieci.

– Wątpię. Będą zachwycone, że jeszcze tu jesteś, tak jak ja. O której masz samolot, zamówiłaś już bilet?

– Chyba polecę samolotem o tej samej porze, o której miałam lecieć wczoraj. – Uznała, że już dość wypoczęła, aby wytrzymać nocny lot. – Powinnam wyjechać stąd o ósmej.

– To się świetnie składa. Pani Hahn karmi nas o siódmej jak zwykle. Będę w domu o szóstej, jeśli wszystko tutaj pójdzie dobrze. Jeśli coś niespodziewanego wyskoczy, zadzwonię do ciebie.

Pomyślała, że z łatwością może sobie wyobrazić Petera mówiącego to samo do Anny. Czowała się dziwnie, słuchając go. Jak gdyby próbowała zająć miejsce zmarłej kobiety, ale skarciła się za to, gdy się z nią pożegnał. Nie było nic niezwykłego w tym, co powiedział. Zezłościła się na siebie, że coś sobie wyobraża. Zdecydowała się na prysznic, jakby chcąc zmyć z siebie wszystkie myśli o nim. Stanęła pod strumieniem wody. Przyszło jej do głowy, że mogłaby przecież pójść popływać w basenie, ale jeszcze nie chciała wychodzić z domu. Potrzebowała czasu, żeby się do końca obudzić i uporządkować myśli. To była bardzo długa noc.

Kiedy wyszła spod prysznica, uświadomiła sobie, że powinna była zadzwonić do pracy w

Nowym Jorku, a potem do Raquel. Wczoraj prosiła redaktora programu, żeby zawiadomił jej córki, iż nie wraca, i miała nadzieję, że dotrzymał obietnicy. Raquel potwierdziła to. Dziewczęta były bardzo rozczarowane, że Mel nie wróciła do domu poprzedniego dnia, ale przyrzekła im, że nazajutrz rano będzie na pewno. Potem zadzwoniła do redakcji dziennika i powiedziała, że wszystko jest w porządku. Zapewniła ich, że przeszczep zakończył się sukcesem i że mają każdą minutę operacji na filmie.

– To będzie fantastyczny numer, zapewniam was. Zobaczycie.

– Świetnie. Nie możemy się ciebie tutaj doczekać, Mel. Ty pewnie też. Nie mogła się z nimi zgodzić. Wcale nie śpieszyła się do wyjazdu z Los Angeles, do zostawienia Petera. Wydawało jej się, że znajduje tyle powodów, aby tu jeszcze trochę zostać. Pattie Lou, Peter, Marie... wiedziała, że to tylko wymówki, że tak naprawdę po prostu nie chce stąd wyjechać.

Odłożyła słuchawkę i ubrała się. Wyszła z pokoju, żeby odnaleźć panią Hahn. Znalazła ją w kuchni, przygotowującą pieczeń na kolację. Mel podziękowała jej jeszcze raz za śniadanie i przeprosiła za przespanie całego dnia. Wyglądało na to, że na pani Hahn nie zrobiło to żadnego wrażenia.

– Pan doktor powiedział mi, że właśnie dlatego pani do nas przyjechała. Czy chciałaby pani coś zjeść?

Była sprawna, ale brakowało jej ciepła. Coś odstraszało w jej sposobie mówienia i poruszania się. Z całą pewnością nie była osobą, której Mel powierzyłaby swoje dzieci, i dziwiła się, że Peter to zrobił. Wyglądał na kogoś bardzo serdecznego, a bez matki w pobliżu... ale znowu Mel przypomniała sobie, że to Anna zatrudniła panią Hahn. Święta Anna.

Mel podziękowała za jedzenie, zgodziła się na filiżankę czarnej kawy, a potem zrobiła sobie tosta. Usiadła w jasnym pokoju wypełnionym białymi wiklinowymi krzesłami.

Dla Mel był to najbardziej słoneczny pokój w całym domu, w nim najlepiej się czuła. Formalny charakter pozostałej części domu przygnębiał ją, tylko ten jeden pokój nie wywierał na nią takiego wpływu. Położyła się na szezlongu, zjadła tosta i przyglądała się spokojnemu widokowi za oknem. Nie usłyszała kroków i nie miała pojęcia, że nie jest sama, dopóki nie usłyszała głosu.

– Co ty tu robisz?

Podskoczyła przestraszona, wylewając trochę kawy na kolana, ale nie poparzyła się. Gdy się po chwili odwróciła, zobaczyła Pam.

– Cześć, okropnie mnie wystraszyłaś. Uśmiechnęła się, ale Pam nie odwzajemniła uśmiechu.

– Myślałam, że jesteś w Nowym Jorku.

– Prawie byłam. Ale zostałam, żeby zobaczyć, jak twój ojciec operuje. Robił przeszczep serca wczoraj w nocy. To było fantastyczne.

Oczy Mel rozjaśniło wspomnienie zręcznych rąk Petera, ale jego córka patrzyła na nią niezadowolona i nieporuszona.

– Ach tak.

– Jak było w szkole, Pam?

Dziewczynka wpatrywała się w Mel.

– To był ulubiony pokój mojej matki.

– Mogę to zrozumieć. Też mi się podoba. Tyle tu słońca.

Ale ta uwaga spotęgowała tylko uczucie skrępowania, tak jak chciała tego Pam. Dziewczynka usiadła powoli po drugiej stronie pokoju, daleko od Mel, i patrzyła na zewnątrz.

– Przychodziła tutaj codziennie i patrzyła na mnie, jak pływam w basenie.

Ten pokój właśnie do tego najlepiej się nadawał. Przyjemnie się tu siedziało. Mel przyglądała się twarzy dziewczynki i zobaczyła w niej tylko smutek. Postanowiła chwycić byka za rogi.

– Bardzo za nią tęsknisz.

Twarz Pam zeszywniała. Długo nic nie mówiła.

– Mogła mieć operację, ale nie ufała tacie. – Zabrzmiało to bardzo brutalnie. Mel aż się w środku skuliła, że Pam właśnie tak myśli o decyzji Anny.

– Wydaje mi się, że nie mogło to być takie proste.

Pam skoczyła na równe nogi.

– A co ty o tym wiesz, poza tym, co on ci powiedział?

– Miała prawo wyboru. – Mel wiedziała, że stąpa po grząskim gruncie. Czasami bardzo trudno zrozumieć, dlaczego inni tak właśnie postępują, a nie inaczej. I tak nie mógłby jej uratować. – Pam krążyła nerwowo po pokoju, a Mel ją obserwowała. – Do tej pory pewnie by nie żyła, nawet z przeszczepionym sercem.

Mel skinęła powoli głową. Było to bliskie prawdy.

– Jak chciałabyś, żeby postąpiła?

Pam wzruszyła ramionami i odwróciła się plecami, a Mel spostrzegła, że drży. Nie namyślając się, podeszła do niej.

– Pam... – Odwróciła ją powoli ku sobie i zobaczyła łzy spływające po twarzy dziewczynki. Łagodnie objęła ją ramionami i pozwoliła jej płakać.

Przez kilka minut Pam stała, przytulając się do niej, a Mel delikatnie głaskała ją po włosach. – Tak mi przykro, Pam...

– Mnie też. – W końcu oderwała się od Mel i otarła łzy rękawem. Popatrzyła na nią z udręką w oczach. – Tak bardzo ją kochałam.

– Jestem pewna, że ona też bardzo cię kochała.

– To dlaczego chociaż nie spróbowała? Może do tej pory byłaby jeszcze z nami...

– Na to pytanie nie znam odpowiedzi i pewnie nikt nie zna. Wydaje mi się tylko, że twój tata ciągle je sobie zadaje. Ale ty musisz iść naprzód. Nic już nie możesz zrobić, choć to tak bardzo boli.

Pam kiwnęła głową w milczeniu i popatrzyła na Mel.

– Przestałam jeść na jakiś czas. Wydaje mi się, że chciałam umrzeć, przynajmniej tak powiedział psychiatra. Mark myśli, że zrobiłam to, aby dokuczyć tacie, ale ja nie dlatego. Po

prostu nie mogłam inaczej.

– Twój ojciec to rozumie. Czy teraz czujesz się już trochę lepiej?

– Czasami. Nie wiem... – Wyglądała tak rozpaczliwie smutno, a Mel nie mogła jej pomóc. Jedynie czyjaś stała obecność mogła coś zmienić. Pam miała dwóch braci, ale żaden z nich nie był naprawdę pomocny, oschłą niemiecką gospodynią, która nie miała w sobie ani odrobiny ciepła, i ojca zajętego ratowaniem życia innym ludziom. Bez wątplenia to dziecko potrzebowało kogoś jeszcze, ale kogo? Przez chwilę Mel pragnęła być przy niej dla niej, ale przecież nie mogła. Miała własne życie o pięć tysięcy kilometrów od Los Angeles, własne dzieci, troski, pracę.

– Chciałabym, Pam, żebyś przyjechała odwiedzić mnie w Nowym Jorku.

– Twoje córki pewnie by pomyślały, że jestem głupia. Moi bracia tak myślą. – Znowu głośno pociągnęła nosem.

Miała minę bardzo małej dziewczynki. Mel uśmiechnęła się łagodnie.

– Mam nadzieję, że są na to za mądre. Poza tym chłopcy wielu rzeczy nie rozumieją. Mark ma własne problemy, przecież jest prawie dorosły, a Matt jest za mały, żeby pomóc.

– Nie jestem za mały – wtrącił cienki głosik. Nie usłyszały, kiedy wszedł do pokoju. Właśnie wrócił ze szkoły. Jeździł codziennie autobusem. – Ściągnę łóżko, kąpię się sam i umiem ugotować zupę. – Nawet Pam się roześmiała, słysząc to, a Mel uśmiechnęła się do niego.

– Wiem, jesteś fantastyczny.

– Wróciłaś. – Wyglądał na zadowolonego.

Podszedł do niej i usiadł obok.

– Nie, zostałam tylko trochę dłużej, niż myślałam. Jak minął ci dzień, przyjacielu?

– Całkiem nieźle. – A potem przyjrzał się Pam. – Dlaczego znowu beczałaś? – Zanim Pam zdążyła mu odpowiedzieć, zwrócił się do Mel: – Beczy cały czas. Dziewczyny są głupie.

– Nie, nie są. Wszyscy płaczą. Nawet dorośli mężczyźni.

– Mój tata nigdy nie płacze – powiedział to z ogromną dumą.

Mel zaczęła się zastanawiać, czy Peter udaje przed nim tak zwanego prawdziwego mężczyznę.

– Założę się, że płacze.

– Niemożliwe. – Był bardzo tego pewny, ale Pam się wtrąciła.

– Tak, płacze. Widziałam raz. Po... – Nie wypowiedziała tych słów. Nie musiała. Matt wpatrywał się w nią.

– To nieprawda. Tata jest twardy. Jak Mark.

Wtedy weszła do pokoju pani Hahn i zabrała Matthew, żeby umył ręce i buzię. Bardzo się opierał, ale pani Hahn była nieugięta. Mel i Pam znowu zostały same.

– Pam... – Mel wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni dziewczynki. – Jeśli jest coś, co mogłabym dla ciebie zrobić... jeśli będziesz potrzebowała przyjaciela, zadzwoń. Zostawię ci mój numer przed wyjazdem. Zadzwoń do mnie na mój koszt, kiedy tylko będziesz chciała. Potrafię słuchać,

a Nowy Jork nie jest tak strasznie daleko.

Pam patrzyła na nią czujnymi oczyma. Potem skinęła głową.

– Dzięki.

– Naprawdę, Pam, kiedy tylko zechcesz.

Pam kiwnęła głową i wstała.

– Lepiej już pójść i odrobię lekcje. Kiedy wyjeżdżasz? – Były w tym pytaniu i nadzieja, i żal. Wymieszane, tak jak jej wszystkie uczucia wobec Mel.

– Wyjeżdżam dziś wieczorem do Nowego Jorku. Pewnie tu zostanę do ósmej.

– Będziesz jadła z nami kolację? – Pam miała rozzłoszczoną minę, a Mel i przypomniała sobie, co dziewczynka powiedziała wcześniej.

– Może, nie jestem pewna. Czy masz coś przeciwko temu?

– Nie, w porządku. – Pam stanęła w drzwiach i odwróciła się, żeby zapytać: – Czy chciałabyś pożyczyć mój kostium?

– Chyba sobie dzisiaj daruję pływanie, ale i tak dzięki.

– Nie ma sprawy.

Pam jeszcze raz kiwnęła głową i zniknęła. W kilka minut później wpadł do pokoju Matthew, przynosząc dwie książki do czytania. Było dla Mel oczywiste, że obojgu brakuje opieki i miłości. Matt zajmował ją sobą i zabawiał aż do powrotu Petera. Wtedy dostrzegła, że i na nim w końcu ten trudny dzień zostawił ślad. Był blady i wyglądał na zmęczonego. A jej było go żal. Tyle miał do zrobienia, każde z dzieci potrzebowało czegoś innego, a praca pochłaniała wiele jego energii i czasu. To był cud, że w ogóle znajdował czas dla dzieci.

– Co z Marie? – Jej oczy patrzyły uważnie.

Uśmiechnął się zmęczony.

– Bardzo dobrze. Czy Matthew nie wyprowadził cię z równowagi dzisiaj po południu?

– Wcale. Rozmawiałam też serdecznie z Pam.

Był zdumiony.

– Cóż, to już coś. Chcesz się napić wina?

– Pewnie.

Poszła za nim przez cały dom, a kiedy weszli do saloniku, przeprosiła go, że pozwoliła sobie wykorzystać jego gościnność.

– Nonsens. Przeżyłaś bardzo trudną noc wczoraj. Dlaczego nie miałaś zostać tu w dzień?

– Było to bardzo miłe z twojej strony.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się do niej i wręczył jej kieliszek wina. – Ty też jesteś miła.

Był dla Mel teraz serdeczniejszy. Jego uczucia do niej zmieniały się tak jak uczucia jego córki. Mel też nie wiedziała, co myśleć ani jak ma sobie z tym poradzić. Po prostu patrzyła mu w oczy i popijała wino. Ograniczyli się do rozmowy o szpitalu, który wydawał jej się teraz jakby jej drugim domem. Zanim skończyli drugi kieliszek, pani Hahn cicho zastukała w drzwi.

– Panie doktorze, podałam kolację.

– Dziękuję.

Wstał, Mel uczyniła to samo. Razem weszli do jadalni, gdzie dołączyli do nich Pam i Matt. I Mark, który niedawno wrócił do domu. Mel stwierdziła, że złapali ją w sieć rodzinnych żartów i rozmówek. Poczuli się zadziwiająco swobodnie wśród nich.

Gdy nadszedł czas odjazdu, było jej naprawdę przykro. Uściskała Pam, ucałowała na pożegnanie Matta, potrząsnęła ręką Marka, podziękowała pani Hahn i poczuła się, jakby opuszczała starych przyjaciół. Odwróciła się do Petera i jemu też uścisnęła rękę.

– Jeszcze raz dziękuję. To był najwspanialszy dzień z wszystkich spędzonych tutaj. – Popatrzyła na jego dzieci stojące obok, a potem znowu na Petera. – Teraz byłoby dobrze wezwać taksówkę, bo utknę tu znowu.

– Nie bądź śmieszna. Sam cię odwiozę na lotnisko.

– W ogóle by mi to nie przyszło do głowy. Też zarwałeś noc. Nie spałeś, tak jak ja, przez cały dzień.

– Wyspałem się. Chodź już, dość tych głupstw. – Jego głos był ostry. Gdzie jest twoja walizka?

Mel roześmiała się.

– W Nowym Jorku. Czeka na mnie. Przynajmniej mam taką nadzieję. Spojrzał na nią, nic nie rozumiejąc, ale zaraz mu to wyjaśniła: – Wczoraj wieczorem, kiedy zadzwoniłeś, już oddałam bagaż.

Roześmiał się.

– Niezły z ciebie numer.

– Za nic w świecie nie straciłabym takiej okazji. – Spojrzała na swoją pogniecioną jedwabną spódnicę, o której kompletnie zapomniała przez ostatnie kilka godzin. Stan jej ubrania tutaj wydawał się całkiem nieistotny.

– Nie upieraj się, pozwól mi zadzwonić po taksówkę. – Zerknęła na zegarek. Był kwadrans po ósmej. – Naprawdę muszę już iść.

Wyciągnął z kieszeni kluczyki do samochodu i pomachał nimi.

– No, chodźmy.

Odwrócił się do dzieci i pani Hahn.

– Jeśli zadzwonią ze szpitala, będę w domu za godzinę lub dwie. Zresztą mam ze sobą sygnalizator, więc jeśli będą musieli, to i tak mnie złapią.

Na wszelki wypadek jeszcze raz przed wyjściem zadzwonił, żeby zapytać o Marie i Pattie Lou. Lekarz dyżurny zapewnił go, że wszystko jest w porządku. Mogli jechać. Mel po raz ostatni pomachała dzieciom i wsiedli do samochodu. Czuli się tak, jakby wszystkie decyzje były podejmowane za nią, ale była to przyjemna odmiana po tylu latach, w czasie których musiała sama się troszczyć o siebie.

– Jest coś w tobie, panie doktorze. Zdaje się, że podejmujesz za mnie decyzje. Wygląda na to, że mi to nie przeszkadza.

Roześmiał się.

– Chyba jestem przyzwyczajony do wydawania poleceń. – Uśmiechnął się do niej. – I do posłuszeństwa.

– Ja też – odparła z uciechą. – Ale to przyjemność przyjmować od kogoś polecenia dla odmiany, nawet jeśli chodzi o coś tak banalnego jak niewzywanie taksówki.

– Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić. Byłaś moim cieniem przez ostatnie cztery dni i, jak podejrzewam, zrobiłaś absolutnie coś fantastycznego.

– Nic nie mów, dopóki nie zobaczysz gotowego filmu.

– Już to mogę stwierdzić, patrząc na sposób, w jaki pracujesz.

– To za dużo zaufania. Nie wiem, czy na nie zasługuję. – Znowu na nią spojrzął.

– O, z pewnością. – Zmarszczył brwi. – A jak przebiegała twoja rozmowa z Pam?

Mel westchnęła.

– Wzruszyła mnie. Nie jest zbyt szczęśliwym dzieckiem.

– Niestety, to prawda.

– Zadręcza się myślami o Annie. – Tak dziwnie brzmiało imię jego żony w jej ustach, tak niedobrze się je wymawiało. – Wydaje mi się, że za jakiś czas wróci do siebie. Brak jej kogoś, z kim mogłaby pogadać.

– Posyłam ją do psychiatry – odparł, jakby w obronie.

– Ona potrzebuje czegoś więcej. I... – Zawahała się, ale postanowiła zaryzykować: – Pani Hahn nie wygląda na serdeczną osobę.

– Nie jest, przynajmniej nie na zewnątrz, ale kocha dzieci i jest niezwykle kompetentna.

– Pam potrzebuje kogoś, z kim mogłaby rozmawiać. Matt też.

– A co byś zaproponowała? – W jego głosie brzmiała teraz gorzkość. – Mam sobie znaleźć drugą żonę właśnie dla nich?

– Jeśli będziesz prowadził normalne życie, znajdziesz kogoś dla siebie samego.

– Nie o to mi chodzi. – Zauważyła, że zacisnęła szczęki, i uświadomiła sobie, że są bardziej zmęczeni, niż myślała.

– Dlaczego nie? Byłeś żonaty i szczęśliwy, mogłoby ci się udać znowu.

– To nigdy nie będzie to samo. – Popatrzył ze smutkiem na Mel. – Tak naprawdę to nie chcę się znowu żenić.

– Nie możesz zostać sam przez całe życie.

– Dlaczego nie? Ty nigdy ponownie nie wyszłaś za mąż. Dlaczego ja muszę? – To był mocny argument.

– Nie należę do tych, co się z kimś wiążą. Ty tak.

Roześmiał się głośno, słysząc to.

– To bzdura. Dlaczego nie?

– Po prostu nie pasuję na żonę. Jestem zbyt zajęta pracą, żeby się z kimś wiązać.

– Nie wierzę w to. Uważam, że się boisz.

Wzdrygnęła się, gdy to powiedział; trafił w sedno.

– Boję się? – Mimo wszystko w jej głosie słychać było zdumienie. – Czego?

– Zobowiązań, miłości, bycia z kimś zbyt blisko. Nie jestem pewien. Nie znam cię zbyt dobrze.

Długo nie odpowiadała, wpatrywała się w noc przed sobą. Odwróciła się do niego.

– Masz pewnie rację. Jestem za stara, by się zmienić.

– Mając trzydzieści dwa, cztery, pięć lat, ile tam ich masz? To bzdura.

– Nie, to nie bzdura. Mam trzydzieści pięć lat. – Uśmiechnęła się. – Ja po prostu lubię moje życie, właśnie takie, jakie jest.

– Przystaniesz lubić, gdy córki się wyprowadzą.

– O tym też powinieneś pomyśleć. W twoim przypadku twoje dzieci potrzebują kogoś teraz i ty też.

I nagle zaczęła się głośno śmiać. Popatrzyła na niego.

– To czysty idiotyzm. Oto krzyczymy na siebie, że każde z nas powinno się z kimś związać, a przecież prawie się nie znamy.

Zerknął na nią z dziwnym wyrazem twarzy.

– To dziwne, ale mam wrażenie, że znamy się od dawna, jakbyś była tutaj z nami od lat.

Zamyśliła się.

– Ja też czuję tak samo, ale to nie ma sensu.

Byli już na lotnisku, tonącym w jasnych światłach. Dał pieniądze strażnikowi, by pozwolił mu zostawić samochód przy krawężniku. Poszedł za Mel do środka, żałując, że nie mieli więcej czasu, aby porozmawiać. Po ostatniej nocy czuł, że jest mu bliższa niż przedtem. Jak gdyby łączyło ich coś niezwykłego: uratowanie życia kobiety. Jakby byli towarzyszami broni i teraz było mu nawet bardziej przykro, że wyjeżdża, niż poprzedniego dnia.

– Daj mi znać, co z filmem.

Stali przy wyjściu na płytę, nagle skrępowani. Wywołano jej lot. Zapragnęła znaleźć się w jego ramionach.

– Dam ci znać. Uważaj na siebie i uściskaj ode mnie dzieciaki. – Miała wrażenie, że już kiedyś to przeżyła, ale tym razem uczucie było ostrzejsze. I Marie, i Partie Lou.

Mówiła cicho.

– Ty też uważaj na siebie. Nie pracuj zbyt ciężko, Mel.

– Ty też.

Patrzył na nią. Ale zabrakło mu słów. Nie umiał nazwać tego, co czuje do niej, i nie wiedział, co zrobić.

– Dziękuję za wszystko.

Wytrąciła go zupełnie z równowagi, całując szybko w policzek. Przeszła przez drzwi, machnęła po raz ostatni ręką i zniknęła. Stał i patrzył za nią, nagle usłyszał brzęczyk sygnalizatora, musiał więc poszukać najbliższego telefonu i nie mógł poczekać na odlot

samolotu. Zadzwoił do szpitala. Lekarz dyżurny chciał z nim skonsultować dawkowanie lekarstw dla Marie. Miała podwyższoną temperaturę. Podyktował konieczne zmiany i wrócił do samochodu, myśląc nie o Marie, lecz o Mel. Właśnie wtedy jej samolot wystartował. Olbrzymi srebrny ptak uniósł się w powietrze. Mel patrzyła na niekończące się parkingi i się zastanawiała, gdzie Peter jest teraz i czy jeszcze kiedyś zobaczy go i jego dzieci. Tym razem nie miała wątpliwości. Było jej smutno, że wyjeżdża, i tym smutniej, że wraca do domu. Nie próbowała się nawet przekonywać, że to nieprawda. Siedziała i gapiała się przez okno, myśląc o nim i minionych czterech dniach, wiedząc, że za bardzo go polubiła i że donikąd jato nie zaprowadzi. Żyli w zupełnie innych światach, w miastach odległych od siebie o pięć tysięcy kilometrów. Właśnie tak się rzeczy przedstawiały. I to się nigdy nie zmieni.

Rozdział 10

Lot do Nowego Jorku mijał spokojnie. Mel wyciągnęła notes. Chciała zapisać uwagi z ostatnich dni, póki jeszcze coś pamiętała. Było kilka spraw, które powinna poruszyć w komentarzu do reportażu. Po chwili poczuła się zmęczona, zamknęła notes. Położyła głowę na oparciu fotela. Stewardesa kilkakrotnie proponowała jej koktajl, wino lub szampana, ale odmówiła. Chciałaby zostawiono ją w spokoju z jej myślami.

Po pewnym czasie zasnęła. Przespała kilka ostatnich godzin lotu. Podróż z zachodu na wschód zawsze była za krótka na wystarczający odpoczynek. Wylądowali w Nowym Jorku w niespełna pięć godzin. Obudziła się, czując dotyk stewardesy i słysząc, że zapowiedziano lądowanie i proszono o zapięcie pasów.

– Dziękuję.

Spojrzała zaspana na stewardesę i próbowała powstrzymać się od ziewania. Zapięła pasy i otworzyła torebkę, żeby wyjąć grzebień. Czowała się tak, jakby nie zdejmowała z siebie ubrania przez kilka dni. Była ciekawa, czy znajdzie swoją walizkę w Nowym Jorku. Wydawało jej się, że upłynęło setki lat świetlnych od czasu, kiedy miała wsiąść do samolotu lecącego do Los Angeles. A minęło około trzydziestu godzin, gdy od wyjazdu powstrzymał ją telefon od Petera. Myślami wróciła do niego. Zacisnęła powieki i znowu ujrzała jego twarz.

Zmusiła się do otwarcia oczu, gdy poczuła, że samolot ląduje na lotnisku w Nowym Jorku. Była w domu. Miała przed sobą mnóstwo pracy. Reportaż do dziennika, film dokumentalny, który nakręciła o nim i Pattie Lou. Musiała też poświęcić trochę czasu dziewczynkom. Miała własne życie i to uczucie żalu, że wraca do domu, było dziwaczne. Chciałaby zostać dłużej w Los Angeles, ale nigdy nie wytłumaczyłaby tego swoim szefom z sieci.

Znalazła swoją walizkę. Czekala na nią w miejscu przeznaczonym do odbioru takiego bagażu. Chwyciła ją, wyszła na zewnątrz i złapała taksówkę. Pojechali z dużą szybkością w stronę Nowego Jorku. O szóstej trzydzieści rano nie było wcale ruchu.

Złote strzały słońca przesywały niebo i odbijały się w oknach drapaczy chmur ustawionych na horyzoncie jeden obok drugiego. Kiedy przejechali przez most i skierowali się w stronę East River Drive, poczuła, że coś w niej drży. Nowy Jork zawsze tak na nią działał. To było wspaniałe miasto. Pomyślała, że nie jest źle być z powrotem w domu. Tutaj było jej miejsce. To było jej miasto. A gdy uśmiechnęła się do siebie, zauważyła, że kierowca przygląda jej się z zaciekawieniem we wstecznym lusterku. Często się tak zdarzało. Wydawało mu się, że ją skądś zna, ale nie wiedział skąd. Może już ją kiedyś wiozł swoją taksówką? Może jest żoną jakiejś ważnej figury, polityka albo gwiazdy filmowej? W dzienniku? Był pewien, że już widział przedtem jej twarz, ale nie był pewien gdzie.

– Dawno pani tu nie było? – Patrzył na nią i wciąż usiłował sobie przypomnieć, skąd ją zna.

– Tylko kilka dni, byłam na zachodnim wybrzeżu.

– Tak. – Pokiwał głową, skręcając w prawo w ulicę Siedemdziesiątą Dziewiątą i kierując się na zachód. – Byłem tam raz. Ale nie ma to jak Nowy Jork.

Uśmiechnęła się. Mieszkańcy Nowego Jorku uwielbiali swoje miasto ponad wszystko. Lojalni aż do końca, mimo wariatów na ulicach, śmieci, przestępstw, zatrucia, przeludnienia i setek grzechów i niedostatków. Mimo wszystko to miasto miało w sobie coś szczególnego, jakiś urok, który poruszał każdego. Czuła to nawet teraz. Patrzyła, jak miasto budzi się do życia, gdy pędzili jego ulicami.

– To jest świetne miasto. – Znowu wypowiedział swoje uwielbienie dla Nowego Jorku, a Mel skinęła głową.

– Z całą pewnością.

Znowu było jej naprawdę dobrze. Wracała do domu i przepełniało ją uczucie szczęścia. Chciała jak najprędzej zobaczyć dziewczynki. Zapłaciła za taksówkę, wniosła do domu walizkę, postawiła w holu i pośpieszyła na górę do ich pokoi. Obie jeszcze spały. Weszła cicho do pokoju Jessie i usiadła na jej łóżku. Włosy dziewczynki koloru płomienia były rozrzucone na poduszce jak ciemnoczerwony materiał. Poruszyła się, gdy usłyszała głos matki, i otworzyła jedno oko.

– Cześć, leniuchu.

Pochyliła się i pocałowała ją w policzek, a Jessie się uśmiechnęła.

– Cześć, mamó. Jesteś w domu.

Usiadła, przeciągnęła się i uściskała matkę z rozspanym uśmiechem.

– Jaką miałaś podróż?

– W porządku. Ale dobrze jest być znowu w domu.

Teraz naprawdę tak myślała. Dobrze było wrócić do domu. Zostawiła za sobą Kalifornię razem z Peterem Hallamem, Marie Dupret i szpitalem Central City. Wszystkim, co zrobiła od wyjazdu z Nowego Jorku.

– Zrobiliśmy wspaniały film.

– Czy widziałas operację? – zainteresowała się Jessie. Wszystko by oddałaby to zobaczyć, chociaż jej siostra zbladłaby na samą myśl.

– Tak. Zostałam, żeby zobaczyć transplantację wczoraj wieczorem... nie, to było poprzedniej nocy. – Różnica czasu wszystko jej mieszała. – Kiedykolwiek to było, jednak to niezwykle sukces. Naprawdę niezwykle, Jessie.

– Czy będę mogła zobaczyć ten film?

– Oczywiście. Możesz przyjść do studia, zanim pokażemy film na antenie.

– Dziękuję, mamó.

Jess powoli wstała z łóżka. Jej długie nogi wydawały się jeszcze dłuższe pod krótką różową koszulką nocną. Mel wyszła, żeby zajrzeć do drugiej córki. Valerie mocno spała zakopana pod kocem. Kilka łagodnych szarpnięć i klapsów nie było w stanie jej ruszyć. Melanie w końcu ściągnęła z niej koc i zsunęła prześcieradła. Valerie obudziła się, wydając zaspany pomruk.

– Przestań, Jess... – Otworzyła oczy i zamiast siostry zobaczyła Melanie. Wyglądała na

zaskoczoną i zmieszaną, bo zapomniała, że matka ma wrócić. – Co się stało, że jesteś w domu?

– A to miłe przywitanie. Mieszkam tu, przynajmniej tak mi się wydawało.

Valerie sennie uśmiechnęła się i obróciła na drugi bok.

– Zapomniałam, że dzisiaj wracasz.

– I co planowałaś w związku z tym? Przespać cały dzień i nie iść do szkoły? – Tak naprawdę to wcale się tym nie martwiła, o żadną z nich, chociaż Valerie była czasami mniej pilna.

– To niezły pomysł. Zresztą szkoła prawie się skończyła. – A co powiesz na zostanie w niej kilka tygodni dłużej?

– Ojej, mamo. – Próbowała zasnąć znowu, ale Melanie ją połaskotała. Mamo, przestań!

Usiadła, wrzeszcząc i broniąc się przed zwinnymi dłońmi Mel, która знаła wszystkie wrażliwe miejsca Val. Po chwili zaśmiewały się obie. Val piszczała, gdy do pokoju weszła Jessica. Bez zastanowienia rzuciła się na łóżko i zaczęła pomagać Mel. Zaraz rozpoczęła się bitwa na poduszki. Pierwszą rzuciła Valerie we własnej obronie. Potem we trójkę leżały na łóżku, śmiejąc się do utraty tchu, a Mel poczuła, że serce jej topnieje. Cokolwiek robiła, gdziekolwiek pojechała, zawsze było dobrze wrócić do domu. Prawie w tej samej chwili, gdy to pomyślała, przypomniała sobie Pam. Jakże inne było życie tamtego dziecka. Jak wiele mogłaby skorzystać z życia takiego, jakie prowadziły bliźniaczki. Tak bardzo była samotna.

Przy śniadaniu, kiedy dziewczęta były już ubrane, Mel opowiedziała im o dzieciach Petera Hallama, zwłaszcza o Pam. Było im jej żal, kiedy Mel mówiła o śmierci Anny.

– To musi być dla niej bardzo trudne do zniesienia. – Z nich dwóch Val bardziej współczuła Pam i pierwsza okazała zainteresowanie, ale zaraz potem rozjaśniła się w uśmiechu. – Jaki jest jej brat? Założę się, że jest świetny.

– Val... – Jessie popatrzyła na nią z dezaprobatą. – Czy potrafisz myśleć tylko o chłopakach?

– No to co? Założę się, że jest taki.

– Kogo to obchodzi? Nie mieszka tutaj. Z całą pewnością jest w Los Angeles cała masa świetnych chłopaków. A co to ma do rzeczy, gdy ty nadal mieszkasz w Nowym Jorku? – Jessie miała rozzłoszczoną minę, gdy patrzyła na Val. Mel to rozbawiło. Zwróciła się do młodszej córki, gdy ta wypila herbatę:

– Czy to znaczy, że wyczerpałaś wszystkie zapasy z Nowego Jorku?

Val roześmiała się.

– Zawsze znajdzie się miejsce dla jeszcze jednego.

– Nie sądzę, byś pamiętała ich imiona.

– Jestem pewna, że nie pamięta – dodała Jessica uszczypliwie. W tej jednej dziedzinie całkowicie potępiała styl bycia Val. Jessica bardziej przypominała Mel, niezależna, zimna, ostrożna, by za bardzo się związać z jakimś chłopcem, czasami zbyt ostrożna, i to nawet martwiło Mel. Jej styl życia najwyraźniej wpłynął na starszą bliźniaczkę, chyba nawet na obie. Może dlatego Val tak bardzo chciała mieć wielbiciela. Nie chciała żyć tak jak Mel.

– Cały czas jest w uśmiechach. Grucha i szczerzy zęby do wszystkich chłopaków na

korytarzu w szkole i nie sędzę, czy oni dbają o to, że Val nie pamięta ich imion.

Mel wiedziała, że Jessica nie zazdrości siostrze, ale nie aprobeje jej postępowania. Zainteresowanie Val płcią przeciwną wydawało się Jessie trywialne. Sama często zajmowała się kwestiami bardziej naukowymi czy intelektualnymi. Miała też swoje kółko męskich przyjaciół. Mel jej to przypomniała, gdy Val wyszła z jadalni, żeby przygotować książki do szkoły.

– Wiem, ale Val zachowuje się, jakby nie miała ani odrobiny zdrowego rozsądku. Myśli tylko o flirtach, mamó.

– Wyrośnie z tego za parę lat.

– Tak. – Jessie wzruszyła ramionami. – Może.

Potem pośpieszyły do szkoły na Dziewięćdziesiątą Pierwszą ulicę obok Piątej. Melanie została sama. Miała czas na zebranie myśli i rozpakowanie się. Chciała pojechać do studia wcześniej, żeby uporządkować notatki. Właśnie wyszła spod prysznic, kiedy zadzwonił telefon. Jeszcze mokra podniosła słuchawkę. Dzwonił Grant. Uśmiechnęła się do siebie, słysząc jego głos.

– A więc wróciłaś. Zaczynałem myśleć, że wyjechałaś na stałe.

– Nie zdarzyło się nic tak strasznego. Chociaż muszę przyznać, że ostatni dzień był dramatyczny. Znaleźli dawcę dla pacjentki czekającej na przeszczep, którą z trudem utrzymywano przy życiu, więc nie wsiadłam do samolotu, tylko wróciłam, żeby zobaczyć operację.

– Masz żołądek nieskończenie silniejszy od mojego.

– Nie jestem tego taka pewna, ale to było fascynujące. – Znowu przed jej oczami pojawił się Peter Hallam. – To był całkiem niezły wyjazd, a ty jak się czujesz?

– Bez zmian. Dzwoniłem do dziewczyn kilka razy, żeby upewnić się, czy wszystko w porządku. Niestety, obawiam się, że nie nadażam za zmianami w ich życiu towarzyskim.

– Ani ja. Ale to miło z twojej strony, że do nich dzwoniłeś.

– Przecież obiecałem ci, że będę dzwonił. – Poznała po tonie jego głosu, że Grant był zadowolony z jej powrotu. Ona też się cieszyła, słysząc go. Jak się ma ta mała?

– Świetnie. Wyglądała jak nowo narodzona, kiedy widziałam ją ostatni raz w szpitalu. To było niezwykle, Grant.

– A ten dobry pan doktor, który tego dokonał? Czy też był niezwykle? Zupełnie jakby wiedział, co ona czuje. Było jej zbyt głupio, żeby przyznać się do czegokolwiek. Nie, jest na to za stara. Takie atrakcje trzeba zostawić Val.

– To bardzo interesujący człowiek.

– Tylko tyle? Jeden z najlepszych kardiochirurgów w kraju i tak mało potrafisz o nim powiedzieć? – Wtedy nagle rozjaśnił się. Znał ją zbyt dobrze. Coś kryjesz w zanadrzu?

– Nic nie kryję. Po prostu tych parę dni było okropnych.

Chciała swoje uczucie do Petera Hallama zachować dla siebie. Nie miało sensu dzielenie się nim nawet z Grantem. Prawdopodobnie nigdy go już nie zobaczy. Tak, lepiej nie mówić za dużo.

– Kiedy już się rozpakujesz, Mel, zadzwoń do mnie, pójdziemy napić się czegoś razem.

– Z pewnością. – Ale nie miała teraz na to ochoty. Wciąż była w swoim świecie i nie chciała jej się stamtąd ruszać.

– Do zobaczenia, mała. – Po krótkiej chwili Grant dodał: – Cieszę się, że wróciłaś.

– Dzięki. Ja też się cieszę. – Było to kłamstwo. Nawet podniecenie wywołane powrotem do Nowego Jorku nie mogło tego zmienić.

Wychodząc z domu, spojrzała na zegarek. Była jedenasta. Peter w tej chwili pewnie operuje. Nagle ogarnęło ją pragnienie, by zadzwonić do szpitala i dowiedzieć się, jak się czuje Marie. Nie. Musi wrócić do swego życia. Nie mogła przejmować się ich problemami, jakby to były jej własne: serce Marie, dzieci Petera, puste samotne życie Pam, mały Matthew o wielkich niebieskich oczach... nagle uświadomiła sobie, że bardzo za nimi tęskni.

Postanowiła o nich nie myśleć. Wezwała taksówkę i pojechała do centrum. Patrzyła na ukochane miasto, na ludzi śpieszących do domu towarowego Bloomingdale i do przejść podziemnych, żeby zdążyć na kolejkę, machających rękami, wybiegających i wbiegających do setek drzwi prowadzących do różnych biur. Samo bycie tam przypominało granie w filmie. Mel poczuła się silna i ożywiona, choć prawie nie spała.

Wkroczyła do pokoju redakcji dziennika ze szczęśliwym uśmiechem na twarzy.

– Co się z tobą dzieje? – burknął redaktor dyżurny, mijając ją z dwiema rolkami filmu pod pachą.

– Jestem szczęśliwa, że wróciłam.

Pokręcił głową i mruknął do siebie, odchodząc:

– Głupia.

Na swoim biurku znalazła górę korespondencji, kartki od kolegów, streszczenia komentarzy do ważniejszych wydarzeń, które napisano w czasie jej nieobecności. Poszła do hali dalekopisów, żeby sprawdzić, co się dzieje na świecie. W Brazylii było trzęsienie ziemi. We Włoszech powódź spowodowała śmierć stu sześćdziesięciu czterech osób. Prezydent miał zamiar wyjechać na Wyspy Bahama na długi weekend na ryby. Wiadomości dnia nie były ani dobre, ani złe. Sekretarka zawiadomiła ją, że jest do niej telefon w pokoju obok. Poszła od razu i odezwała się bez zastanowienia, spoglądając na notatki na biurku.

– Adams, słucham.

Zapadła na moment cisza, jak gdyby ktoś się przestraszył ostrego tonu jej głosu. Usłyszała wtedy szum rozmowy międzymiastowej. Nie miała czasu, żeby zastanowić się, kto do niej dzwoni.

– Dzwonię nie w porę?

Rozpoznała głos natychmiast i usiadła, zdumiona, że do niej się odzywa. Może, gdy miał wreszcie czas, żeby pomyśleć, zaczął się martwić, jak udał się reportaż.

– Nie, skądże. Jak się masz? – Jej głos był cichy, a Peter poczuł to samo tajemnicze drzenie, które zjawilo się, gdy pierwszy raz się spotkali.

– W porządku. Skończyłem dzisiaj wcześniej operację i pomyślałem, że może do ciebie zadzwonię i dowiem się, jaką miałaś podróż. Znalazłaś swoją torbę w Nowym Jorku? – W jego głosie wyczuwało się zdenerwowanie, ale Mel była bardzo zadowolona, że zadzwonił.

– Znalazłam. Jak się czuje Marie? – Może zatelefonowałyby przekazać jej złe wieści.

– Świetnie. Pytała się o ciebie dzisiaj. Pattie Lou też. Jest tutaj prawdziwą gwiazdą.

Mel poczuła, że łzy napływają do jej oczu. Znowu ogarnął ją ten sam żal, którego doznała na pokładzie samolotu. Chciała być w Los Angeles, a nie w Nowym Jorku.

– Pozdrów ją ode mnie. Może kiedy poczuje się lepiej, to do niej zadzwonię.

– Ucieszy się. A jak tam twoje dziewczynki?

Wydawało jej się, że Peter chce coś powiedzieć. Mel była jednocześnie zmieszana i wzruszona.

– Dobrze. Zdaje się, że Val zakochała się kilka razy, kiedy mnie nie było. Jessica okropnie mi zazdrości, że widziałam operację przeszczepiania serca. To ta poważniejsza z tej pary.

– Ta, która chce iść do akademii medycznej, nieprawdaż? – Melanie zaskoczyło, że to zapamiętał. Uśmiechnęła się.

– Tak, to właśnie Jessica. Dzisiaj rano zrobiła swojej siostrze dziką awanturę o zakochiwanie się sześć razy na tydzień.

Peter roześmiał się w swoim maleńkim pokoiku w szpitalu na zachodnim wybrzeżu. Poprosił wcześniej telefonistkę z centrali międzymiastowej, żeby rachunek przekazała na jego domowy numer.

– Mieliliśmy te same problemy z Markiem, kiedy był w wieku Pam. Jednak ustatkował się ostatnio.

– Och, tak, ale poczekaj, jak Matt dorośnie – śmiała się Mel. – Ten to dopiero będzie ulubieńcem pań!

Peter też się roześmiał.

– Mam niejasne podejrzenia, że masz rację.

Zapadła na chwilę cisza i Mel wypełniła lukę w ich rozmowie:

– Jak się miewa Pam?

– W porządku. Bez zmian. – Westchnął do słuchawki. – Wiesz, wydaje mi się, że dobrze jej zrobiła rozmowa z tobą. Sama możliwość pogadania z kimś innym, a nie panią Hahn.

Mel nie odważyła się mu powiedzieć, co myśli o tej kobiecie z lodu. Uważała, że nie ma prawa o tym mówić.

– Ja też z przyjemnością z nią rozmawiałam. – Pam brakowało rozpaczliwie miłości i tyle było w niej gniewu do rozładowania. Mel nie mogła się powstrzymać, żeby nie zapytać: – Czy dostali paczuszki, które im posłałam?

– Paczuszki? – W jego głosie usłyszała zdumienie. – Wysłałaś im prezenty? Nie powinnaś była tego robić.

– Nie mogłam sobie odmówić. Zobaczyłam coś idealnego dla Pam, a nie chciałam, żeby

Matthew i Mark poczuli się pokrzywdzeni. Poza tym byli bardzo tolerancyjni, pozwalając mi przesiadywać u siebie. A jak sam powiedziałeś, nie spotykacie się ze zbyt wieloma ludźmi od... w ciągu ostatniego półtora roku – powiedziała szybko, chcąc naprawić popełnioną niezręczność. – Dlatego musieli być zdziwieni, kiedy się tak zniemacka pojawiłam. Tylko tyle mogłam zrobić, żeby podziękować im za ich gościnność.

Bardzo go wzruszyło, że pomyślała o tym. Powiedział miękko:

– Nie musiałaś tego robić, Mel. To, że byłaś z nami, sprawiło nam radość. Jego słowa brzmiały prawie jak pieszczota. Zaczerwieniła się. Było w nim coś niezwykłego. Nawet przez telefon, nawet z odległości pięciu tysięcy kilometrów. Znowu zaczęła o nim myśleć, i to w taki sposób, w jaki nie chciała. Nie można go było nie podziwiać. Jednocześnie był delikatny i silny, skromny i miły, a przy tym tak pełen niespodzianek. Takie połączenie dla Mel było bardzo pociągające. Zawsze podobali jej się silni mężczyźni, ale bardzo często uciekała od nich. Znacznie łatwiej byłoby się związać z kimś mniej znanym niż Peter.

– Naprawdę praca z tobą to była przyjemność. – Nie wiedziała, co mogłaby mu jeszcze powiedzieć. I nie wiedziała, po co zadzwonił.

– Wyjęłaś mi to z ust. Dzwonię właściwie, żeby ci to powiedzieć. Bardzo obawiałem się tego wywiadu. Ale to ty sprawiłaś, iż cieszę się, że się na to zdecydowałem. Wszyscy tutaj są zadowoleni. – Choć nie tak jak on, lecz nie powiedział jej tego.

– Cóż, poczekajmy, aż zobaczysz film. Mam nadzieję, że wtedy też ci się bardzo spodoba.

– Wiem, że tak będzie.

– Jestem ci wdzięczna za tę wiarę we mnie. – Naprawdę była mu wdzięczna. Ale było coś jeszcze, co czuła także i nie do końca wiedziała, jak to nazwać.

– To niezupełnie o to chodzi, Mel. Ja... – Nie bardzo wiedział, jak ma swoje uczucia ubrać w słowa. Nagle zaczął się zastanawiać, czy powinien był dzwonić. Mel była gwiazdą, rozdawała autografy i występowała w programach telewizyjnych o zasięgu ogólnokrajowym. – Ja po prostu cholernie cię polubiłem. – Czuł się tak niezręcznie jak piętnastolatek. Oboje się uśmiechnęli, w Los Angeles i w Nowym Jorku.

– Ja też cię lubię. – Może to było właśnie takie proste i nic się za tym nie kryło. Dlaczego więc tak bardzo walczyła z tym uczuciem? – Polubiłam pracę z tobą, twoje dzieci, twój dom. – Zrozumiała coś jeszcze. – Wydaje mi się, że szczególnie poruszyło mnie to, iż dopuściłeś mnie do swego prywatnego życia.

– Czułem, że mogę to zrobić, że jestem bezpieczny. Nie planowałem tego. W gruncie rzeczy, zanim przyjechałaś, postanowiłem, że nic ci nie powiem o sobie czy o Annie. – Jego głos stawał się coraz cichszy.

Mel powiedziała szybko:

– Cieszę się, że to zrobiłeś.

– Ja też... Pomyślałem, że wspianiale dałaś sobie radę z reportażem o Patrie Lou.

– Dziękuję, Peter. – Spodobało jej się to, co powiedział.

Na tym polegał kłopot, że podobał jej się za bardzo. Usłyszała ciche westchnienie po drugiej stronie.

– Chyba powinienem pozwolić ci wrócić do pracy. Nie byłem pewien, czy w ogóle będziesz w pracy po całonocnym locie.

Roześmiała się cicho.

– Przedstawienie musi trwać dalej. A o szóstej czytam dziennik. Właśnie przeglądałam depesze, kiedy zadzwoniłeś.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkodziłem. – Jego głos był pełen skruchy.

– Nie, tego nie można robić za długo, po pewnym czasie przestajesz rozumieć, co czytasz. A zresztą nic szczególnego dzisiaj się nie zdarzyło, na razie.

– Zupełnie jak tutaj. Idę teraz do mojego biura. Mam mnóstwo zaległości do odrobienia po tych kilku dniach pilnowania Marie i Pattie Lou.

Mówili o swoim zwykłym życiu, pracy i dzieciach, obowiązkach, byli po przeciwnych stronach kontynentu, a jednak czuła, że ma z nim wiele wspólnego. Miał tyle na swoich barkach, tyle co ona. Przynosi ulgę myśl, że jest na świecie ktoś, kto tak jak ona zмага się z przeciwnościami losu i dźwiga odpowiedzialność tak trudną jak jej.

– Wiesz, to bardzo miła myśl, że ktoś też tak ciężko pracuje.

Poczuł się dziwnie, gdy to powiedziała. Tak samo myślał od samego początku, od pierwszego spotkania. Kiedy jeszcze żyła Anna, czasami go to złościło, że jedyne, co umiała robić, to zmienianie wystroju domu, kupowanie antyków, praca w Komitecie Rodzicielskim i wożenie dzieci na różne zajęcia.

– Nie chcę być zarozumiała, w mojej pracy nikomu nie ratuję życia, ale jest to ciężka i wymagająca praca, a wiele osób tego nie rozumie. Często siedzę tu do rana, a wtedy zamiast mózgu mam galaretę. Nie umiałabym wtedy powiedzieć ani jednego słowa, na przykład o której będę w domu, nawet gdyby moje życie od tego zależało.

To była jedna z wielu przyczyn, dla których nie chciała wyjść ponownie za męża. Nie była pewna, czy potrafiłaby sprostać wymaganiom. Poczuł ulgę, tak jak Mel.

– Wiem dokładnie, o czym mówisz. Ale z drugiej strony, czasami jest trudno, gdy nie można podzielić się z kimś swoimi sprawami.

– Tak naprawdę nigdy się nie dzieliłam. Odkąd podjęłam pracę i dobrze zaczęłam sobie radzić, jestem sama. Wydaje mi się, że tak jest łatwiej.

– Tak. – Nie było w jego głosie przekonania. – Ale nie ma też nikogo, z kim można by dzielić zwycięstwa.

Anna zawsze była w tym dobra. W dzieleniu i klęsk, i sukcesów. Jej życie nigdy nie było tak pełne jak jego. Ale z drugiej strony, to dawało Annie więcej siły, aby go podtrzymywać. Z trudem mógł sobie wyobrazić pracującą żonę, chociaż zawsze podziwiał pary, w których obie strony pracowały. Lekarzy ożenionych z lekarkami, adwokatów z pracownicami banków, profesorami i naukowcami. Związki te zazwyczaj wzajemnie się wspierały, dodawały sobie siłę,

choć czasami było to podwójne obciążenie.

– Nie znam odpowiedzi na wszystkie pytania. Ale wiem, że nie zawsze jest łatwo być samotnym.

– Bycie razem też nie jest łatwe. – Była o tym przekonana.

– Nie, ale bycie razem ma swoje uroki. – Tego był pewien. Zwłaszcza wtedy, kiedy patrzył na swoje dzieci.

– Spodziewam się, że tak. Sama nie znam wszystkich odpowiedzi. Wiem tylko, że dobrze jest porozmawiać z kimś, kto rozumie, jak to jest, kiedy pracuje się jak wół, a potem wraca do domu i musi być obojgiem rodziców w jednej osobie.

Zdarzały się takie dni, iż wydawało jej się, że już nie da rady ciągnąć tego dłużej, ale ciągnęła, i to dobrze. Miała pewną pracę, odniosła ogromny sukces, jej dzieci były szczęśliwe i dobre.

– Zrobiłaś wspaniałą robotę, Mel. – Te słowa znaczyły dla niej znacznie więcej niż pochwały innych.

– Ty też.

– Ja daję sobie radę sam tylko przez półtora roku, a ty przez piętnaście lat. To naprawdę coś znaczy.

– Tylko kilka więcej siwych włosów. – Roześmiała się cicho do słuchawki.

Właśnie wtedy jeden z redaktorów programu pomachał do niej ręką od drzwi. Dała znak, że za moment do niego przyjdzie. Redaktor odszedł.

– Wygląda na to, że chcę, bym wróciła do roboty. Pojawił się redaktor. Mam nadzieję, że to oznacza, iż dostaliśmy nasz film z Los Angeles.

– Tak prędko?

– Trudno to wytłumaczyć, ale dzieje się tak dzięki pracy z komputerem. Dostajemy film w ciągu jednego dnia. Dam ci znać, jak wyszło.

– Dziękuję.

– To ja dziękuję za telefon, Peter. Naprawdę tęsknię za... wami.

To „wami” dawało jej poczucie bezpieczeństwa. Oznaczało, że nie tęskni tylko za nim. Przyszło jej do głowy, że przysłuchuje się szermierce słownej z chłopcami prowadzonej przez Val czy Jess. Skarciła się w myślach, a potem uśmiechnęła do siebie.

– Zadzwoń do ciebie niedługo.

– Dobrze. My też za tobą tęsknimy.

My zamiast ja. Grali w tę samą grę, chociaż żadne z nich nie potrafiłoby powiedzieć dlaczego. Nie byli jeszcze gotowi na więcej.

– Uważaj na siebie.

– Dzięki. Ty też.

Rozłączyli się. Mel siedziała jeszcze przez chwilę przy swoim biurku, myśląc o nim. To było szaleństwo, ale jego telefon ją podniecił. Była radosna jak mała dziewczynka. Pośpieszyła

korytarzem do sali projekcyjnej z uśmiechem, którego nie potrafiła ukryć. Pozostał na jej twarzy aż do chwili, gdy zobaczyła film. Widziała siebie patrzącą na niego, i Pattie Lou, i Pearl, nawet Marie i transplantację przeprowadzaną o drugiej nad ranem. Czuła, że serce jej łomocze za każdym razem, gdy kamera pokazywała jego oczy, a w nich skupienie i troskę. Kiedy w końcu zapalono światła, zabrakło jej tchu. Był to niezwykle film.

Montaż filmu trwał godzinami, wymagał cięć i pracy redaktorskiej. Ale kiedy wyszła z sali projekcyjnej, mogła myśleć tylko o nim.

Rozdział 11

Wieczorem tego samego dnia, po raz pierwszy od powrotu, Melanie poprowadziła dziennik. Wszystko poszło gładko jak zawsze. Zakończyła program sympatycznym uśmiechem, który rozpoznawano w całym Stanach Zjednoczonych. Kiedy Mel wyszła ze studia, nie miała pojęcia, że Peter Hallam oglądał ją z uwagą w gabinecie swego domu. W połowie programu weszła do pokoju Pam. Stała i patrzyła. Peter nawet jej nie zauważył.

– Ktoś strzelał do prezydenta czy coś w tym rodzaju, tato?

Spojrzał na nią rozszoszczony. Chciał sam oglądać Mel do końca jej programu. Widział ją, prowadzącą dziennik, już przedtem, ale nigdy nie patrzył na nią tak jak teraz. Nagle wydało mu się to bardzo ważne, żeby ją zobaczyć.

– Pam, zaraz przyjdę na górę. Chciałbym w spokoju obejrzeć dziennik.

Pam długo stała w drzwiach, rozdarta między gniewem a podziwem dla Mel. Polubiła ją, kiedy się spotkały, ale nie podobał jej się sposób, w jaki ojciec na nią patrzył.

– Tak, dobra... w porządku...

Peter nie zauważył wyrazu twarzy Pam i dalej siedział, wpatrując się w Mel, kiedy komentowała wydarzenia dnia. Siedział jeszcze przez chwilę po skończeniu programu, potem wyłączył telewizor i poszedł na górę zobaczyć dzieci. Był bardzo wyczerpany. Spędził tego dnia dwie godziny z Marie w szpitalu. Wyglądało na to, że pojawiła się infekcja, a także ostra reakcja organizmu na leki. Spodziewali się tego, a mimo to było to trudne.

A w Nowym Jorku Mel pojechała po dzienniku do domu, żeby zjeść kolację z dziewczynkami. Musiała wrócić do studia na program o jedenastej. Po programie zobaczyła Granta po raz pierwszy od powrotu. Czekał na nią na planie, kiedy zeszła z anteny.

– Ładnie ci poszło dzisiaj wieczorem.

Popatrzył na nią z ciepłym uśmiechem; widział, jak bardzo jest zmęczona. Ale dostrzegł coś jeszcze. Coś, czego przedtem nie było, jakieś wewnętrzne światło.

– Jak ty wytrzymujesz bez snu?

– Zaczynam wędznąć – przyznała ze zmęczeniem, ale ucieszyła się, że go widzi.

– No to idź do domu i odpocznij.

– Dobrze, tatusiu.

– Jestem dość stary, by być twoim ojcem, więc się pilnuj.

– Tak jest! – Zasalutowała z wdziękiem.

Niedługo potem jechała do domu szczęśliwa, drzemiąc w taksówce.

Weszła po schodach do swojego pokoju, zsunęła ubranie i rzuciła na podłogę obok łóżka. Pięć minut później mocno spała na chłodnym prześcieradle naga i spokojna. Nie ruszyła się aż do wczesnego popołudnia następnego dnia, kiedy zadzwonił telefon. To znowu był Peter.

– Dzień dobry, nie za wcześnie na telefon?

– Skądże.

Zdusiła ziewnięcie i popatrzyła na zegarek. Na zachodnim wybrzeżu był kwadrans po dziesiątej.

– Co się dzieje w Los Angeles?

– Praca. Mam zaplanowane dwa potrójne bajpasy na dzisiaj.

– A jak Marie i Pattie Lou? – Usiadła na łóżku i rozejrzała się po pokoju.

– Obie mają się dobrze. Pattie Lou lepiej niż Marie. – Pattie była jego prawdziwym zwycięstwem. – Ważniejsze jest, jak ty się czujesz.

– Szczerze? – Uśmiechnęła się. – Jestem trup nieboszczyk.

– Powinnaś trochę odpocząć. Za ciężko pracujesz, Mel.

– I kto to mówi? – Próbowała przed samą sobą udawać, że jego telefon to coś zupełnie normalnego, ale była bardzo przejęta. – Zresztą niedługo jadę na wakacje.

– Naprawdę? – Zaskoczyło go to. Nic nie wspominała o tym wcześniej. Zresztą nie było na to czasu w ciągu kilku dni jej pobytu w Los Angeles. A dokąd?

– Na Bermudy. – W jej głosie słychać było zadowolenie.

Czekała na ten wyjazd już od dłuższego czasu. Znajoma producentka z telewizji zaproponowała Mel wynajęcie domu na kilka dni, a że nie zbiegało się to ze szkolnymi feriami bliźniaczek, Mel postanowiła pojechać sama.

Był zdenerwowany, kiedy spytał:

– Jedziesz z przyjaciółmi?

– Nie. Sama.

– Naprawdę? – Wydawał się oszołomiony i uradowany jednocześnie. Ale z ciebie niezależna pani.

Podziwiał ją za to. Jeszcze nie był gotowy spędzić samotnie wakacji. Czułby się zagubiony bez dzieci, teraz, kiedy Anna odeszła. Ale Mel była sama dłużej niż on.

– Przyszło mi do głowy, że tak może będzie fajnie. Dziewczyny zazdroszą mi piekielnie. Ale one mają swoje przyjaciółki i wielki bal w tym tygodniu.

– Ja też ci zazdrościć.

– Nie zazdrość. Pewnie będzie nudno. – Nie byłoby, gdyby on też tam przyjechał. Zmusiła się, żeby o tym nie myśleć. – Dobrze mi to robi.

– Tak. Z pewnością.

Nie zazdrościł jej wyjazdu. Żałował tylko, że jego tam nie będzie, choć ta myśl wydała mu się szalona. Byli właściwie sobie obcy, może teraz mniej niż przedtem.

Rozmawiali jeszcze przez chwilę. Potem Peter musiał iść do sali operacyjnej, a Mel pojechać do studia, żeby zobaczyć, jak pracują nad jej filmem.

Rozdział 12

W środę rano wychodziła właśnie z domu, gdy zadzwonił telefon. Śpieszyła się na zakupy do Bloomingdale – Koniecznie musiała kupić kilka nowych kostiumów kąpielowych. Te z zeszłego roku były bardzo znoszone, wyblakłe i rozciągnięte. Zwykle przez dwa miesiące prawie nie zdejmowała kostiumu i musiała co roku kupować nowe.

– Halo?

– To ja. – Dzwonił Grant.

– Co się stało? Właśnie wybiegałam, żeby sobie kupić nowy kostium kąpielowy na wyjazd. – Wreszcie zaczęła się cieszyć. Wyjeżdżała za dwa dni. Czy chcesz, żeby ci coś kupiła?

– Nie, dzięki. Zapomniałem, że wyjeżdżasz. Nie potrzebujesz kamerdynera albo choćby sekretarza?

– Nie, dziękuję. – Uśmiechnęła się do słuchawki. Wtedy przyszło mu do głowy, że od jej powrotu z Los Angeles prawie się nie widzieli.

– Chciałem cię spytać o Marcie Evans. – Była wielką damą teatru dramatycznego i Mel przeprowadziła z nią długi wywiad pół roku temu. – Mam ją dzisiaj w swoim programie.

Mel jęknęła.

– Powodzenia. To prawdziwy smok.

– O, cholera. Właśnie tak myślałem. A reżyser powiedział mi, że nie ma się czym martwić. Mam jakieś szanse na przeżycie?

– Przynieś ze sobą apteczkę pierwszej pomocy i surowicę przeciw ukąszeniom. Jest to najbardziej jadowita kobieta, jaką kiedykolwiek widziałam. Tylko uważaj, żebyś jej nie rozwścieczył. Dopiero wtedy ci dopiecze.

– Wspaniale mi pomogłaś. – Nie był zadowolony. Był zły na reżysera za to, że tak go zrobił.

– Pomyślę jeszcze, jak będę robiła zakupy, co ci poradzić, i zadzwonię do ciebie po powrocie do domu.

– Zjesz ze mną dzisiaj kolację, żeby dodać mi odwagi?

– A może wpadniesz do mnie do domu i zobaczysz dziewczynki?

– Spróbuję, jeśli nic nie stanie mi na przeszkodzie. – Roześmiał się.

– Ach, ty i te twoje cyncate, Grant. – Śmiała się.

– Nic nie mogę na to poradzić, mam swoje życie. Zadzwonię do ciebie później, mała.

– Dobrze.

Rozłączył się. Popatrzyła w lustro. Miała na sobie białą lnianą sukienkę i czarny jedwabny żakiet, do tego biało-czarne pantofle ze skórki, kupione rok temu w Rzymie. Wyglądała szykownie i była z siebie zadowolona.

Pracowali jak diabli przez cały zeszły tydzień nad filmem o Peterze Hallamie i Pattie Lou Jones. Była po prostu zachwycona tym, co im się udało zrobić.

Kiedy podeszła do drzwi, znowu zadzwonił telefon. Miała ochotę nie podnosić słuchawki. Pewnie dzwonią z redakcji i chcą, żeby przyjechała. Chciała choć raz mieć czas tylko dla siebie i kupić sobie coś. Ale telefon dzwonił tak natrętnie, że poddała się i poszła do saloniku. Podniosła białą słuchawkę.

– Tak? – Czekala z obawą, że usłyszy ponownie głos redaktora. Dzwonił rano już dwa razy. Ale to nie był redaktor. Dzwonił znowu Peter Hallam. Często to teraz robił.

– Cześć, Mel. – W jego głosie usłyszała wahanie po jej opryskliwym odezwaniu. Poczula się zażenowana.

– Cześć, Peter, przepraszam, że warknęłam na ciebie. Właśnie wychodziłam, ale... – Poczula się znowu młoda, zdenerwowana, tak jak zawsze, kiedy do niej dzwonił. Bardzo dziwnie na nią działał, sprawiał, że znikała jej pewność siebie. Gdy z nim rozmawiała, stawała się znów młodą dziewczyną... a może właśnie kobietą... – To miło, że dzwonisz. – Nie odzywał się przez kilka dni. – Jak się czuje Marie? – Nagle przestraszyła się, że dzwoni do niej, by przekazać złe wiadomości, ale Peter szybko ją uspokoił.

– Znacznie lepiej. Mieliliśmy problemy zeszłej nocy. Sądziłem, że nastąpi odrzut, ale teraz wszystko jest pod kontrolą. Zmieniliśmy leki. Wydaje nam się, że za kilka tygodni będzie mogła iść do domu.

Coś takiego Melanie chętnie by zobaczyła, ale nie usprawiedliwiało to podróży na zachód, a producent jej programu nigdy by nie pozwolił jej jechać ot, tak sobie.

– A dzieci?

– W porządku. Zastanawiałem się, gdzie jesteś. Dzwoniłem do redakcji i powiedzieli mi, że cię nie ma.

– Poszłam na węgry. – Roześmiała się i zrobiło jej się lekko na sercu. W ten weekend wyjeżdżam na Bermudy i muszę sobie to i owo kupić.

– Jak to miło brzmi. My zostajemy tutaj. Mark bierze udział w zawodach tenisowych, a Matthew idzie na bal urodzinowy.

– Moje dziewczyny wybierają się na bal maturalny, mówiłam ci o tym, a potem jadą do Cape Cod z koleżanką i jej rodzicami.

Rozmawiali o dzieciach, jakby starali się coś ukryć. Mel stwierdziła, że zastanawia się, jak on się czuje, nie Pam, Mark czy Matthew. I postanowiła spytać go o to wprost.

– Dobrze się czujesz, Peter? Nie pracujesz za dużo?

– Oczywiście, że pracuję za dużo. – Roześmiał się zadowolony, że go spytała. – Nie wiem, co mógłbym robić innego, ty zresztą też.

– To prawda. Kiedy się zestarzeję i osiwieję, będę musiała iść na emeryturę, to co rano nie będę wiedziała, co, u diabła, mam ze sobą zrobić.

– Pomyślisz o czymś.

– Jasne, na przykład o neurochirurgii.

Oboje się roześmieli, a ona usiadła, jakby zapomniała o zakupach w domu towarowym

Bloomingtondale.

- Tak naprawdę to chciałam napisać książkę.
- O czym?
- Moje pamiętniki – zażartowała.
- Powiedz prawdę.

Niezbyt często zwierzała się ze swoich marzeń, ale z nim tak łatwo się rozmawiało.

– Nie wiem, wydaje mi się, że chciałam napisać książkę o kobiecie dziennikarce. Początki miałam bardzo trudne, teraz wprawdzie jest dużo łatwiej, ale to nie zawsze. Ludzie są piekielnie niechętni, kiedy to robisz. Są jednocześnie wściekli i zadowoleni. Dawanie sobie z nimi rady jest interesujące i myślę, że wielu kobietom mogłaby się taka książka spodobać. Nie ma znaczenia, czy robisz to, co ja, czy robisz coś zupełnie innego. Celem jest wdzieranie się na szczyt, a ja wiem jak to jest, ile pracy to pochłania i co się dzieje, kiedy już tam się dostaniesz.

- Zapowiada się bestseller.
- Może nie, ale chciałam spróbować.

– Zawsze chciałam napisać książkę o kardiochirurgii dla laików. Jak to jest, czego można się spodziewać, czego żądać od swojego lekarza, jakie są niebezpieczeństwa w określonych chorobach. Nie wiem, czy kogoś by moja książka zainteresowała, ale zbyt wielu jest nieprzygotowanych i oszukiwanych przez lekarzy.

- Taka książka byłaby bardzo potrzebna.

Pomysł zrobił na niej wrażenie. Wiedziała, że jego książka wielu by się przydała. Chciałaby zobaczyć, jak on by to zrobił.

– Może powinniśmy uciec razem na południowy Pacyfik i napisać nasze książki. Kiedy dzieci dorosną – dodał.

– Po co czekać? – Był to zabawny pomysł, ale przypomniał jej o wycieczce na Bermudy. – Nigdy nie byłam na południowym Pacyfiku.

Była już za to na Bermudach. Klimat tropikalny, niezbyt daleko od Stanów i z całą pewnością nieciekawie. A może to, że jechała tam sama, tak ją zniechęcało? Czy Peter ją ciekawił? To pytanie było zbyt przerażające, by na nie odpowiadać.

– Zawsze chciałam pojechać na Bora Bora – zwierzył się – ale nie mogę zostawić swoich pacjentów na tak długo.

– Może po prostu nie chcesz. – O to samo oskarżała go Anna dawno temu i pewnie to była prawda.

– Może masz rację. – Łatwo przychodziła mu szczerość wobec niej. – Muszę to odłożyć do czasu, kiedy już przejdę na emeryturę.

Bardzo wiele spraw tak odkładał. Teraz Anny już nie było i już nigdy nic razem nie zrobią. Tak wiele odłożył na „później”, że teraz tego żałował. Nie było żadnego później. Przynajmniej nie dla nich. A jeśli będzie miał zawał serca, jeśli umrze, jeśli...

- Może zresztą wybiorę się tam wcześniej.

- Powinieneś. Jesteś sobie coś winien. Ale co? Ostatnio pragnął tylko jej.
- Cieszysz się, że jedziesz, Mel?
- I tak, i nie.

Bywała już sama w takich „romantycznych” miejscach. Miało to swoje minusy.

- Przyślij mi pocztówkę.
- Na pewno.
- Pozwolę ci już iść. Zadzwoń do mnie, kiedy wrócisz z podróży. Odpocznij!
- Potrzebujesz tego bardziej ode mnie.
- Wątpię w to.

Popatrzyła na zegarek, zastanawiając się, gdzie on teraz jest. W Kalifornii była dziewiąta trzydzieści.

- Nie masz dzisiaj operacji?

– Nie mam. W ostatnią środę miesiąca jest spotkanie, na którym cały zespół zapoznaje się z nowymi technikami i diagnostyką. Dyskutujemy nad tym, co się działo w naszej dziedzinie w kraju i co staraliśmy się osiągnąć w chirurgii w ubiegłym miesiącu.

- Szkoda, że nie wiedziałam. Mogłabym to sfilmować.

– Zaczynamy o dziesiątej. Skończyłem dzisiaj obchód wcześniej. – Jego głos zabrzmiał bardziej chłopczo. – Telefon do ciebie to dla mnie nagroda, którą obiecywałem sobie od kilku dni. – Dużo łatwiej mówiło się coś takiego przez telefon. Był wdzięczny losowi za odległość, która ich dzieliła.

- Pochlebiasz mi.

Chciał jej powiedzieć, że nigdy nie dzwonił do innej kobiety tak jak do niej, odkąd ożenił się z Anną, ale nie zrobił tego.

– Już kilka razy myślałam o tym, żeby do ciebie zadzwonić, ale zniechęcała mnie różnica czasu.

– Też to chciałem zrobić. Cieszę się, że zadzwoniłem. Życzę ci miłego weekendu na Bermudach.

– Dzięki. Życzę ci tego samego. Zadzwonię do ciebie po powrocie. Pierwszy raz obiecała, że to zrobi, i już cieszyła się na tę rozmowę.

- A tak na marginesie, to powiem ci, że nasz film będzie sensacją. Uśmiechnął się ciepło.
- Cieszę się. – Ale dzwonił do niej nie z powodu filmu. – Uważaj na siebie, Mel.
- Odezwę się w przyszłym tygodniu.

Wychodziła już, gdy uświadomiła sobie, że między nimi powstała więź, której przedtem nie było. Poczula się młoda, podniecona i beztroska.

Przymierzyła dwa kostiumy kąpielowe: czarny i czerwony, ale czerwień nigdy nie pasowała do jej włosów. Dlatego kupiła granatowy i czarny. Były trochę ekstrawaganckie, ale dzisiaj była odważna. Stała przy ladzie, uśmiechając się do siebie, z kartą kredytową w ręku i z dwoma kostiumami kąpielowymi, czekając, aż zostanie obsłużona. Nagle zobaczyła kobietę we łzach

idącą prosto w jej stronę.

– Ktoś strzelał do prezydenta – krzyczała do wszystkich, którzy chcieli słuchać. – Strzelili w plecy i pierś! Jest umierający!

Wszyscy w sklepie wydawali się w pierwszej chwili sparaliżowani. Wykrzykiwano do siebie wiadomość. Klienci zaczęli biegać, jak gdyby ich działanie mogło coś pomóc.

Mel zareagowała natychmiast. Rzuciła kostiumy na ladę, zbiegła na dół, skacząc po trzy stopnie. Wybiegła na ulicę. Wsiadła do pierwszej taksówki, jaką zobaczyła. Prawie bez tchu podała adres studia i poprosiła taksówkarza, żeby włączył radio. Oboje słuchali wiadomości w milczeniu. Nikt nie był pewien, czy prezydent jeszcze żyje. Miał spędzić dzień w Los Angeles na spotkaniu z gubernatorem i przedstawicielami różnych stowarzyszeń. Po zamachu natychmiast przewieziono go do szpitala. Był ciężko ranny, a dwaj członkowie ochrony nie żyli.

Z pobladałą twarzą Mel rzuciła taksówkarzowi dziesięciodolarowy banknot i przedarła się przez podwójne drzwi prowadzące do budynku studia. Panował tam totalny chaos, od holu głównego po pokoje redakcyjne. Gdy dobiegła do biurka dyrektora, popatrzył na nią z ulgą.

– O Boże, Mel, miałem nadzieję, że przyjedziesz.

– Przez całą drogę z Bloomingdale biegłam. – Przynajmniej tak się czuła w tym momencie. Zresztą, gdyby musiała, na pewno przybiegłaby. Wiedziała, że w takiej chwili musi być właśnie tutaj.

– Chcę, żebyś weszła na wizję ze specjalnym biuletynem, i to od razu. Popatrzył na nią i sprawdził, w co jest ubrana. Wyglądała nieźle, ale tak naprawdę to nic by go nie obeszło, gdyby była całkiem naga.

– Trochę mocniej się umaluj. Zapnij żakiet, sukienka jest za biała dla kamery.

– Jasne. Jest coś nowego?

– Nic jeszcze. Prezydent jest w sali operacyjnej i bardzo źle to wygląda, Mel.

– Cholera.

Poszła do swojego biura, gdzie trzymała kosmetyki. Po pięciu minutach była z powrotem. Uczesana, umalowana, w zapiętym żakiecie, gotowa do wejścia na antenę. Producent poprowadził ją do studia i wręczył jej plik kartek, które miała szybko przeczytać. W chwilę później popatrzyła na niego przygnębiona.

– Nie wygląda to dobrze?

Prezydent był ranny w trzech miejscach w pierś. Pierwsze raporty wskazywały na to, że kręgosłup został uszkodzony. Nawet jeśli będzie żył, groził mu paraliż czy, co gorsza, wegetowanie jak roślina. Leżał w szpitalu Center City. Właśnie w tej chwili był operowany. Nagle Mel zaczęła się zastanawiać, co Peter Hallam wie o tej sprawie, czego nie wie prasa. Ale nie miała czasu, żeby do niego zadzwonić przed wejściem do studia.

Podeszła szybko do biurka i zaczęła improwizować z powagą wprost do kamery. Oświetlały ją reflektory, a ona czytała wiadomości.

Normalny tok programu został przerwany, żeby przekazać widzom informacje. Niewiele

było do powiedzenia. Musiała być do dyspozycji prawie całe popołudnie. Nie miała przerwy przez trzy godziny, aż została zwolniona przez inny filar sieci – dziennikarza, który prowadził dzienniki w weekendy. Wszystkich ściągnięto do studia. Prowadzono niekończące się dyskusje i rozważania na wizji między reporterami z zachodniego wybrzeża. Przekazywano informacje z Los Angeles, z głównego holu szpitala Center City, tak dobrze znanego Mel. Pragnęła być tam, gdy słuchała wiadomości. Ale do szóstej nadal nie było wiadomo nic konkretnego, poza tym, że prezydent wciąż żyje i przeżył operację. Mogli tylko czekać, tak jak Pierwsza Dama, która leciała właśnie do Los Angeles i była oczekiwana tam za godzinę.

Mel jak zwykle poprowadziła dziennik o szóstej i prawie wyłącznie przekazywała wiadomości z Los Angeles. Kiedy wyszła ze studia, czekał na nią producent, żeby się naradzić.

– Mel. – Popatrzył na nią przygnębiony i wręczył jej następny plik kartek. – Chcę, żebyś tam była. – Na chwilę oszołomiły ją jego słowa. – Jedź do domu i spakuj się. Wrócisz tutaj i poprowadzisz dziennik o jedenastej. Potem zawieziemy cię na lotnisko. Opóźnię dla ciebie lot. Możesz zacząć przekazywać wiadomości jutro od samego rana. A do tej pory Bóg jeden tylko wie, co się stanie.

Człowiek, który strzelał do prezydenta, był już w więzieniu, a szczegółowe dane z jego życiorysu podawano na przemian z wywiadami z bardziej znanymi chirurgami, którzy przekazywali swoje opinie o szansach prezydenta na przeżycie.

– Zrobisz to?

Oboje wiedzieli, że było to pytanie retoryczne. Nie miała wyboru. Za to jej płacono. Do jej obowiązków należało omawianie na antenie narodowych tragedii. W myślach ułożyła sobie, co jeszcze musi zrobić. Wiedziała, że Raquel zaopiekuje się dziewczynkami i że je zobaczy, kiedy pojedzie do domu między dziennikami, by się spakować.

W domu zastała przed ekranem telewizora bliźniaczki i Raquel we łzach. Jessica pierwsza do niej podeszła.

– Mamo, co teraz będzie?

Raquel głośno wydmuchała nos.

– Jeszcze nie wiemy. Muszę polecieć dzisiaj w nocy do Kalifornii. Dacie sobie radę? – zwróciła się do Raquel, wiedząc, że jej odpowiedź będzie twierdząca.

– Oczywiście. – Raquel spojrzała na Mel z obrażoną miną.

– Wróć, jak tylko to się skończy.

Pocałowała je wszystkie i pojechała do studia, żeby poprowadzić ostatni dziennik. Gdy tylko skończyła, wyszła z eskortą dwóch policjantów, którzy czekali by zaprowadzić ją do samochodu. Słuchali z uwagą dziennika radiowego, gdy pędzili z wyciem syreny na lotnisko. Czasami policja pomagała w ten sposób sieci telewizyjnej. Kwadrans po północy byli na lotnisku J.F. Kennedy’ego. Samolot wystartował w dziesięć minut potem. Kilkakrotnie podchodziły do niej stewardesy i przekazywały jej wiadomości, które piloci usłyszeli z wieży i od kontrolerów ruchu, gdy przelatywali nad Stanami. Prezydent żył, ale nie było wiadomo, jak długo jeszcze.

Dla Mel była to niekończąca się noc. Gdy wysiadła w Los Angeles, czuła się zupełnie wyczerpana. Na lotnisku znowu czekała na nią policyjna eskorta. Postanowiła najpierw pojechać do szpitala, a dopiero potem do hotelu, żeby się trochę przespać. Musiała zacząć pracę o siódmej, a w Los Angeles była już czwarta rano.

Kiedy dotarła do Center City, nie było nowych wiadomości, więc pojechała do hotelu. Dochodziła piąta. Zaplanowała sobie, że prześpi się godzinę przed rozpoczęciem pracy. Miała zamiar wypić dużo czarnej kawy. Poprosiła recepcjonistę, żeby ją obudzono, bo nie chciała zaspać. Zarezerwowali jej pokój w hotelu, w którym nigdy przedtem się nie zatrzymywała, ale był za to blisko szpitala. Nagle uświadomiła sobie, jak szybko znowu znalazła się w Los Angeles, i zaczęła się zastanawiać, czy będzie miała dość czasu, by zobaczyć Petera. Może, kiedy wszystko się skończy, jeśli prezydent jeszcze nie umarł. Gdyby wydarzyło się najgorsze, musiałyby polecieć od razu samolotem prezydenckim, żeby wziąć udział w pogrzebie w Waszyngtonie i nie zobaczyłyby go na pewno. Miała nadzieję, że względu na prezydenta, że tak się nie stanie. Bardzo też pragnęła zobaczyć Petera. Zastanawiała się, czy Peter wie, że ona jest tutaj.

Obudziła się natychmiast, gdy tylko zadzwonił telefon. Była w pogotowiu, chociaż wszystko ją bolało i czuła się tak, jakby w ogóle nie spała. Musiała działać. Powinna jej pomóc czarna kawa. Postępowała tak już przedtem i wiedziała, że uda jej się to i tym razem.

Ubrała się szybko w ciemnoszarą suknię i czarne pantofle na wysokich obcasach. Wsiadła do samochodu policyjnego o szóstej trzydzieści. W szpitalu była dziesięć minut później. Miała dostać ostatnie informacje i wejść z nimi na antenę. W Nowym Jorku była już dziesiąta rano i od kilku godzin wschodnia część kraju oczekiwała na wiadomości.

Rozpoznała zespół zdjęciowy, z którym pracowała już wcześniej, zobaczyła poza tym z pięćdziesięciu innych fotoreporterów i dwudziestu dziennikarzy. Koczowali w holu głównym, a rzecznik prasowy szpitala co pół godziny przekazywał im biuletyn o stanie zdrowia prezydenta.

O ósmej Mel rozpoczęła wiadomości. Wyglądała poważnie i wywierała wrażenie, mogła też podać pierwszą dobrą informację. Prezydent był przytomny, a jego rdzeń kręgowy nie był ani uszkodzony, ani naruszony. Jeśli przeżyje, nie będzie sparaliżowany. Nie stwierdzono również żadnych uszkodzeń mózgu. Ale nadal był w ciężkim stanie i wciąż znajdował się na granicy życia i śmierci.

Trzy godziny później zeszła do nich żona prezydenta i powiedziała kilka słów do narodu. Mel udało się zdobyć trzy minuty rozmowy. Biedna kobieta wyglądała na wyczerpaną i przygnębioną, ale rozmawiała z Mel z godnością. Jej oczy wypełnione były łzami, lecz głos nie drżał. Mel pozwoliła jej mówić, zadała tylko kilka pytań i zapewniła o modlitwach całego narodu o życie prezydenta. W parę minut później cudem udało jej się złapać chirurga prezydenta.

Do szóstej wieczorem nie było dodatkowych wiadomości i Mel zastąpił główny spiker z lokalnej stacji. Dostała pięć godzin na pójście do hotelu i przespanie się. Była tak skonana, że kiedy już dotarła do łóżka, nie mogła zasnąć. Leżała w ciemności, myśląc o tysiącu rzeczy naraz i

nagle wyciągnęła rękę i nakręciła miejscowy numer.

Pani Hahn podniosła słuchawkę, a Mel bez grzecznościowych wstępów spytała o Petera. W chwilę później usłyszała jego głos.

– Mel?

– Cześć! Nie wiem nawet, czy to ma sens, ale jestem tak wykończona, że chciałam tylko zadzwonić i powiedzieć ci, iż jestem tutaj.

Uśmiechnął się łagodnie. Jej głos zdradzał wyczerpanie.

– Ja też pracuję w szpitalu Center City. Nie mówiąc już o tym, że mamy tu też telewizję. Widziałem cię dzisiaj dwa razy, ale ty mnie nie zauważyłaś. Trzymasz się?

– Ujdzie. Jestem do tego przyzwyczajona. Po jakimś czasie musisz się zdać na automatycznego pilota i mieć tylko nadzieję, że nie rozbijesz się na ścianie, szukając łazienki.

– Gdzie teraz jesteś?

Podawała mu nazwę hotelu. Była bardzo blisko. Musiał przyznać, iż pomimo strasznych okoliczności towarzyszących jej przyjazdowi ucieszył się, że Mel tu jest, chociaż nie był pewien, czy uda mu się z nią zobaczyć.

– Czy mogę coś dla ciebie zrobić?

– W tej chwili nie. Ale w razie czego dam ci znać.

Poczuł się jak ostatni dureń, zadając jej następne pytanie, ale musiał to zrobić.

– Czy jest jakaś szansa, że będę mógł cię zobaczyć? Nie w korytarzu pełnym reporterów?

– Nie wiem jeszcze. – Starła się być z nim szczerą. – To zależy od tego, co się zdarzy. – Westchnęła. – Jak sądzisz, co się stanie, Peter? Jakie są jego szanse?

Powinna spytać o to wcześniej, ale była tak zmęczona, że dopiero teraz o tym pomyślała.

– Średnie. Zależy, w jakim jest stanie. Serce ma w porządku, w przeciwnym razie zostałbym wezwany. Byłem w sali operacyjnej w czasie zabiegu. Na wszelki wypadek, ale nie potrzebowali mnie.

Nie podawano tego w biuletynach. Podejrzewała, że wiele informacji jest ukrywanych. Wiedzieli wszystko o zamachowcu, dwudziestotrzyletnim mężczyźnie, który spędził pięć lat w szpitalach psychiatrycznych. Dwa miesiące wcześniej powiedział swojej siostrze, że ma zamiar zabić prezydenta. Nikt nie traktował go poważnie, gdyż uważał swojego kolegę z pokoju za boga, a przełożoną pielęgniarkę za Marilyn Monroe. Nikt nawet nie podejrzewał, że on w ogóle wie, kim jest prezydent. Ale wiedział. Wiedział dość, by chcieć go zabić, i może nawet się to udało.

– Dużo więcej będziemy wiedzieli jutro, Mel.

– Gdy będziesz miał jakieś dodatkowe wieści, to zadzwonisz do mnie?

– Jasne. Ale dlaczego się nie prześpisz, zanim sama nie zostaniesz następną pacjentką?

– Chętnie bym to zrobiła, ale jestem tak cholernie spięta, że nie mogę zasnąć.

– Spróbuj. Po prostu zamknij oczy i odpoczywaj. Nie myśl o spaniu. Jego głos uspokajał. Była zadowolona, że do niego zadzwoniła. – Jeśli chcesz, to jutro mogę podwieźć cię do szpitala.

– Jutro? – Roześmiała się. – Muszę tam wrócić dziś o jedenastej.

– Ależ to nieludzkie. – Był oburzony.

– Jak strzelanie do prezydenta.

Oboje się z tym zgodzili. Odłożyli słuchawki zadowoleni z rozmowy. Melanie ciągle miała nadzieję, że przed wyjazdem z Los Angeles zobaczą się jeszcze. To byłoby straszne: być tu i wyjechać, nie spotkawszy Petera. Oboje wiedzieli, że tak właśnie może się zdarzyć.

Rozdział 13

Mel i pozostali dziennikarze spędzili cały długi, niespokojny piątkowy dzień w holu głównym szpitala Center City. Sześciu gońców przynosiło im kanapki i kawę. Co jakiś czas wchodzili na antenę, żeby przekazać sieciom telewizyjnym, które ich tam wysłały, ostatnie informacje o stanie zdrowia prezydenta.

Od szóstej rano do siódmej wieczorem nic się nie zmieniło. Mel nie wychodziła ze szpitala od wejścia na wizję w czwartek o jedenastej wieczorem aż do piątku do ósmej. Była wykończona. Bolała ją głowa i piekły oczy. Wyszła na parking. Gdy wsiadła do samochodu, wynajętego dla niej poprzedniego dnia, miała taką mgłę w oczach, że bała się przekręcić kluczyk w stacyjce i pojechać do hotelu. A głos, który usłyszała, wydawał się dochodzić zza gęstej chmury. Odwróciła się, żeby zobaczyć, kto stoi obok samochodu i mówi do niej.

– Nie jest pani w stanie prowadzić samochodu, pani Adams.

W pierwszej chwili pomyślała, że to policjant, ale kiedy się wychyliła, dostrzegła znajomą twarz. Uśmiechnęła się i odchyliła głowę na oparcie fotela. Szyba była odkręcona do końca. Wiedziała, że świeże powietrze będzie jej potrzebne w czasie drogi powrotnej, żeby nie zasnąć za kierownicą.

– A niech to! Co ty tu robisz?

Nawet w chwili, gdy była bliska zemdlenia, dostrzegła, że jego oczy są ciemnoniebieskie. Ucieszyła ją jego obecność.

– Pracuję tutaj, a może już zapomniałeś?

– A czy dla ciebie nie jest późno?

Skinął głową i popatrzył jej w oczy. Była zadowolona, że go widzi, ale zbyt zmęczona, żeby się ruszyć.

– Przesuń się. Odwiozę cię do hotelu.

– Nie wyglupiaj się, dobrze się czuję, muszę tylko...

– Mel, bądź rozsądna. Mają tutaj prezydenta, kiedy ty się wpakujesz na drzewo, to ci nawet nie udzielą na pogotowiu pierwszej pomocy. Wszyscy w całym szpitalu biegają tylko wokół niego. Oszczędźmy więc sobie kłopotu i pozwól mi odwieźć się do hotelu. Zgoda?

Nie miała siły, żeby się z nim kłócić. Uśmiechnęła się tylko jak zmęczone dziecko, kiwnęła głową i przesunęła na siedzenie obok.

– Grzeczna dziewczynka.

Spojrzał na nią, czy obruszy się na to wyrażenie, i odczuł ulgę, że nie zaprotestowała. Siedziała, patrząc przed siebie nieprzytomnie i wyglądało na to, iż nie ma nic przeciwko temu, że Peter bierze sprawy w swoje ręce. Prowadził samochód, umiejętnie radząc sobie z dużym, pomimo późnej pory, ruchem ulicznym. Od czasu do czasu spoglądał na nią. W końcu zapytał:

– Dobrze się czujesz, Mel?

– Jestem tylko zmęczona. Trochę snu postawi mnie na nogi.

– Kiedy musisz wrócić do szpitala?

– Dzięki Bogu, dopiero jutro o szóstej. – Wyprostowała się na siedzeniu. Czy masz jakieś wieści o stanie zdrowia prezydenta, które powinnam znać? – Pokręcił tylko głową. – Cholera, mam nadzieję, że on z tego wyjdzie.

– Tak jak wszyscy w tym kraju, tak jak i ja. To okropne uczucie bezradności. Chociaż uważam, że tak naprawdę to miał piekielne szczęście. Mogłoby już być po wszystkim. Widziałem zdjęcia rentgenowskie, kula przeszła bardzo blisko serca. Był o włos od śmierci albo od sparaliżowania do końca życia. Gdyby kula odbiła się rykoszetem trochę inaczej... – Nie musiał kończyć zdania. Chirurdzy operujący prezydenta byli jego przyjaciółmi i był bardzo dobrze poinformowany.

– Tak mi ogromnie żal jego żony. Jest bardzo dzielna. Wygląda tak, jakby miała tylko odrobinę nadziei. Nie jest już młodą kobietą i ostatnie dwa dni bardzo ciężko przeżyła.

– Ma chore serce. Nie jest to zbyt groźne. To, co przeżyła, może mieć przykre następstwa.

Mel spojrzała na niego ze zmęczonym uśmiechem.

– Dobrze, że jesteś w pobliżu na wypadek, gdyby coś się stało.

Nagle poczuła się bardzo wdzięczna losowi, że jest przy niej Peter. Uświadomiła sobie, że nigdy by jej się nie udało wrócić autostradą do domu. Powiedziała mu to, gdy zatrzymali się przed hotelem.

– Nie żartuj. Nie pozwoliłbym ci jechać samej.

– Miałam szczęście, że tam byłeś, kiedy wyszłam.

Poczuła się lepiej, ale tylko trochę. Nie przyszło jej do głowy, że na nią czekał, że przewidział, iż będzie wyczerpana, że chciał coś dla niej zrobić i był zadowolony, że to zrobił.

– Wielkie dzięki, Peter. Wysiedli z samochodu.

– Dojdiesz do hotelu?

Rozczuliła się, że tak się o nią troszczy. Nikt sobie nią tak głowy nie zawracał od lat, a może od zawsze.

– Czuję się dobrze. Mogę iść. Po prostu nie mogę prowadzić. Ale prowadziłabym, gdybym musiała.

– Przyjadę po ciebie jutro rano. Za kwadrans szósta?

– Nie mogę ci na to pozwolić.

– Dlaczego nie? Normalnie byłbym o wpół do siódmej w szpitalu. Pół godziny nie robi mi różnicy.

– Ojejku, mogę prowadzić sama. – Była prawie zażenowana jego troską, ale pozostał stanowczy.

– Nie rozumiem, dlaczego musisz jechać sama.

– A jak dostaniesz się stąd do domu?

– Nie martw się. Wezmę taksówkę do parkingu, a potem pojadę swoim samochodem. Jeśli

chodzi o mnie, to czuję się świetnie, za to ty śpisz na stojąco.

– Och, Peter, nie o to mi chodziło... – ziewnęła i urwała, a on się roześmiał.

– Tak? Czy chciałabyś coś powiedzieć swojej widowni? – Zażartował z niej, a Mel było przykro, że taka jest nieprzytomna po długim dniu pracy.

– Po prostu dziękuję. – Przez dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy. – Dobrze, że widzę cię znowu.

– Nie, bo przecież wcale mnie nie widzisz. Tak naprawdę to odwiózł cię do domu ktoś zupełnie obcy. – Łagodnie zaprowadził ją do drzwi hotelu i wszedł z nią razem do holu.

– Wszyscy nieznajomi powinni być tacy mili – zamruczała cicho.

– Teraz bądź grzeczną dziewczynką, idź do pokoju i spróbuj się trochę przespać. Jadłaś coś?

– Nieważne. Teraz potrzebne mi tylko łóżko. Przyda mi się. Nawet podłoga wygląda interesująco.

Nacisnął guzik windy, delikatnie wepchnął ją do środka i zanim coś powiedziała, zrobił krok do tyłu.

– Do zobaczenia rano.

Chciała zaprotestować, ale drzwi windy się zamknęły. Pojechała na swoje piętro. Teraz musiała tylko iść do swojego pokoju, otworzyć drzwi, zamknąć je i podejść do łóżka. Zrobiła to wszystko automatycznie. Nie zwracała sobie głowy zdejmowaniem ubrania. Zanim się położyła, zadzwoniła do recepcji z prośbą o budzenie na piątą. I wydawało jej się, że śpi i dzwoni telefon.

– Pani Adams, już piąta.

– Już? – Miała chrypę i była bardzo śpiąca. Musiała się rozbudzić. Usiadła na łóżku, trzymając słuchawkę w ręce. – Czy słyszał pan jakieś wiadomości? Czy prezydent żyje?

– Chyba tak.

Gdyby prezydent umarł, zadzwoniliby do niej ze szpitala albo z sieci z Los Angeles.

Mel odłożyła słuchawkę i nakręciła numer lokalnej stacji telewizyjnej. Prezydent jeszcze żył i nie było nowych informacji. Jego stan się nie zmieniał, chociaż nadal był krytyczny.

Wzięła prysznic. Było zbyt wcześnie, by zamówić chociaż kawę. Potem zeszła na dół, żeby poczekać na Petera przed hotelem. Była za dwadzieścia szósta. Czowała, że poprzedniego wieczoru powinna stanowczo zaprotestować przeciw pomysłowi odwożenia jej do szpitala. Nie miało sensu, żeby ją wozili. Kompletna bzdura.

Dokładnie o piątej czterdzieści pięć podjechał. Otworzył jej drzwi samochodu. Wyglądał na wyspanego. Kiedy usiadła obok, podał jej termos z kawą.

– Dobry Boże, to najlepsza obsługa w limuzynie, jaką kiedykolwiek miałam.

– W torbie są kanapki. – Wskazał jej brązową papierową torebkę na siedzeniu i uśmiechnął się. – Dzień dobry.

Odgadł bezbłędnie, że nic nie jadła poprzedniego wieczoru, i sam przygotował dla niej kanapki.

– Jak to miło mieć znajomego w Los Angeles.

Ugryzła duży kęs kanapki z białego chleba z indykiem i wyciągnęła się na siedzeniu mercedesa z filiżanką kawy w dłoni.

– Co za życie. – Popatrzyła na niego z nieśmiałym uśmiechem. – Kiedy wyjeżdżałam stąd dwa tygodnie temu, nie sądziłam, że zobaczymy się jeszcze. A jeśli tak, to po długim czasie.

– Też mi się tak wydawało. Przykro mi, że spotykamy się w tak tragicznej chwili. Ale cieszę się, że tu jesteś, Mel.

– Wiesz co? – Pociągnęła następny łyk gorącej kawy. – Ja też się cieszę. Nie powinnam tak mówić, jeśli weźmiemy pod uwagę, dlaczego tu jestem. Ale nie wiem... – Na chwilę odwróciła oczy, a potem popatrzyła na niego. Dużo o tobie myślałam po moim wyjeździe z Los Angeles i nie wiedziałam dlaczego. Może powrót tutaj wyjaśni mi to.

Kiwnął głową. Miał ten sam problem.

– Trudno mi wytłumaczyć, co czuję. Mam ochotę ciągle dzwonić do ciebie, opowiedzieć ci o stanie Marie albo o przeprowadzonej właśnie operacji, albo o czymś, co zrobiły dzieci.

– Wydaje mi się, że byłeś okropnie samotny, a ja otworzyłam drzwi. A teraz nie wiesz, co masz z tym zrobić. – Pokiwał głową. Mel się zamyśliła. Trochę to śmieszne, bo do mnie ty też otworzyłeś drzwi, a ja wciąż o tym myślałam po powrocie do domu. Bardzo się ucieszyłam, kiedy zadzwoniłeś pierwszy raz.

– Nie miałem wyboru. Musiałem zadzwonić.

– Dlaczego?

Oboje szukali odpowiedzi, których nie znali.

– Nie wiem, Mel. To była naprawdę ulga: wiedzieć, że wróciłaś. Może tym razem uda mi się znaleźć słowa, żeby powiedzieć... a może nie odważę się...

Mel jednak miała odwagę zadać najtrudniejsze pytanie.

– Czy to cię przeraża?

– Tak. – Jego głos drżał. Nie patrzył na nią. – Strasznie.

– Jeśli jest to dla ciebie jakieś pocieszenie, mnie też.

– Dlaczego? – Popatrzył na nią ze zdumieniem. – Byłaś sama przez tyle lat. Wiesz, co robisz, ja nie.

– Właśnie o to chodzi. Byłam sama przez piętnaście lat. Nikt nigdy nie zbliżył się za bardzo. A jeśli ktoś próbował, uciekałam. Ale jest w tobie coś takiego... Nie wiem, co o tobie myśleć, a tak piekielnie mnie przyciągnąłeś do siebie, kiedy przyjechałam tu pierwszy raz.

Zatrzymał samochód na parkingu przed Center City i obrócił ku niej twarz.

– Jesteś pierwszą kobietą od dwudziestu lat, która spodobała mi się, poza moją żoną. Przeraża mnie to, Mel.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Ale tak jest. Od jej śmierci ukrywałem się. Nagle nie jestem pewien, czy tego chcę.

Długo siedzieli w milczeniu. Mel odezwała się pierwsza.

– A może poczekamy i zobaczymy, co się jeszcze wydarzy? Nie przyspieszajmy niczego. Żadne z nas jeszcze niczego nie zaryzykowało. Zadzwońeś kilka razy, a ja przyjechałam tutaj, bo strzelano do prezydenta. Na razie to wszystko.

Starła się uspokoić i siebie, i jego, ale oboje nie byli przekonani.

– Czy jesteś pewna, że to wszystko? – Jego oczy patrzyły łagodnie, a Mel uśmiechnęła się do niego.

– Nie, nie jestem. W tym kłopot. Ale może jeśli nie będziemy się śpieszyli, nie wystraszymy się na zawsze.

– Mam nadzieję, że cię nie przerażam, Mel. Za bardzo cię lubię, żeby chcieć wystraszyć.

– Sama siebie dostatecznie straszę. Nigdy nie chciałam dopuścić, żeby ktoś jeszcze raz mnie zranił. Nie chciałam zależeć od kogoś. Zbudowałam wokół siebie mur i jeśli kogoś wpuszczę do środka, to ten ktoś może zburzy to, co zbudowałam. Zabrało mi to dużo czasu, żeby wszystko poskładać do kupy. Starła się być wobec niego szczerą.

Popatrzył na nią. W oczach miała łzy.

– Nie skrzywdzę cię, Mel. Nigdy. Jeśli to będzie zależało ode mnie. Chciałbym zdjąć choć część ciężaru z twoich ramion. Gdybym mógł.

– Nie jestem pewna, czy chcę tego.

– A ja nie jestem pewien, czy już jestem gotów go wziąć.

– W porządku, tak jest lepiej.

Oparła się o siedzenie jeszcze na chwilę. Zanim będzie musiała go zostawić.

– Najgorsze jest to, że mieszkamy tak daleko od siebie. Ty tu. Ja tam. Nigdy nie znajdziemy rozwiązania.

– Może nam się uda, kiedy jesteś tutaj. – W jego głosie była nadzieja, ale Mel pokręciła głową.

– To mało prawdopodobne, za dużo pracuję.

Ale Peter nie chciał, żeby go zniechęcała. Jeszcze nie. Musiał zrozumieć, co do niej czuje. Wydawała mu się taka pociągająca. Wpatrywał się w duże zielone oczy, które dobrze zapamiętał.

– Poprzednim razem, kiedy tu byłaś, przyglądałaś się mojej pracy. Teraz pozwól, żebym był do twojej dyspozycji w miarę możliwości. Może uda nam się znaleźć trochę czasu na rozmowę.

– Bardzo bym chciała. Ale zobaczysz, jak to jest. Pracuję w dzień i w nocy.

– Spróbujmy. Może cię odnajdę w holu, jak skończę operacje i obchód. Wskoczylibyśmy coś zjeść. Kanapkę.

Spodobał jej się pomysł Petera, ale nie miała pojęcia, czy będzie mogła wyjść.

– Zrobię wszystko, żeby się wyrwać. Peter, zrozum, może nie będę mogła.

– Rozumiem. – Wtedy po raz pierwszy wyciągnął rękę i dotknął jej dłoni. – Wszystko w porządku, Mel. Jestem tutaj. Nigdzie nie idę.

Może Mel będzie musiała iść. Oboje mieli nadzieję, że nie stanie się to zbyt prędko. Uśmiechnęła się do niego. Czowała dotyk jego dłoni i sprawiało jej to radość.

– Dzięki za podwiezienie do pracy, Peter.

– Do usług, szanowna pani.

Wysiadł i otworzył jej drzwi. Po chwili połknął ich tłum w holu głównym. Odwrócił się, żeby jeszcze raz na nią spojrzeć, ale Mel była już pochłonięta rozmową z jakimś mniej ważnym dziennikarzem, który spędził noc na korytarzu szpitalnym. Drzwi windy zamknęły się za Peterem, a ona tego nie zauważyła.

Wiadomości, które uzyskała Mel, były pocieszające. Prezydent nadal żył, a półtorej godziny temu rzecznik prasowy szpitala poinformował ich, że jest pewna poprawa w jego stanie zdrowia.

O ósmej przyjechała Pierwsza Dama. Zatrzymała się w hotelu Bel-Air. Była otoczona ludźmi z ochrony, którzy przepchnęli się przez tłum w holu. Nie można było do niej podejść, choć Mel i wielu innych próbowali. Biedna kobieta była blada i wyczerpana. Mel zrobiło się jej żal. O ósmej trzydzieści weszła na antenę dla Nowego Jorku, a o dziewiętej zrobiła nagranie dla dziennika południowego. Mogła narodowi amerykańskiemu powiedzieć tylko, że prezydent nadal żyje. Przez cały dzień zbierała biuletyny, nie myśląc wcale o swoim własnym życiu ani o Peterze Hallamie.

Nie widziała go aż do trzeciej po południu, kiedy pojawił się nagle obok niej. Robił wrażenie w swym wykrochmalonym białym fartuchu. W jednej chwili otoczył go tłum dziennikarzy. Myśleli, że przyszedłby przekazać im jakieś wiadomości. Był taki hałas, że Peter zaczął krzyczeć i wyjaśniać, iż zjawił się, by spotkać znajomą.

W końcu schowali się z Mel w kącie, chociaż kilku dziennikarzy myślało, że Mel właśnie ich ubiega i dostaje jakieś ekstrainformacje. Wreszcie zdesperowany Peter ściągnął fartuch i schował go za dużym pojemnikiem na śmieci.

– Dobry Boże, myślałem, że mnie rozszarpia.

– Zrobiliby to, gdyby mieli szansę. Przepraszam. – Uśmiechnęła się do niego zmęczona.

Pracowała bez przerwy przez dziewięć godzin, a zjadła tylko kanapkę, którą dał jej rano w samochodzie. Za to przez ten czas wypila kilka hektolitrow kawy.

– Jadłaś coś?

– Jeszcze nie.

– A możesz stąd teraz odejść?

Popatrzyła na zegarek.

– Mam nagranie za dziesięć minut do dziennika o szóstej dla Nowego Jorku. Ale potem powinnam być wolna.

– Jak długo musisz tu zostać?

– Jeszcze kilka godzin. Powinnam mieć trochę wolnego od szóstej. Będę mogła wrócić na ósmą, pewnie będę musiała, by poprowadzić dziennik o jedenastej dla Nowego Jorku. Ale potem, mam nadzieję, że to będzie koniec, chyba że coś się wydarzy.

Zastanawiał się.

– Może wyjdę teraz i wrócę po ciebie o szóstej. Moglibyśmy pójść gdzieś na kolację.

Odwiozę cię tutaj na czas, żebyś wystąpiła w dzienniku o jedenastej, a zaraz potem pojedziemy do hotelu.

– Pewnie będę już wtedy trup nieboszczyk i zasnę w czasie kolacji.

– Nie szkodzi. Już zdarzało mi się usypiać ludzi w czasie kolacji. Tym razem przynajmniej będę mógł sobie wytłumaczyć, że jest jakiś powód. Uśmiechnął się do niej. Zrozumiał nagle, że pragnie wziąć ją w ramiona. Odwzajemniła uśmiech.

– Chciałabym cię zobaczyć dziś wieczorem.

– Dobrze. Do zobaczenia o szóstej.

Poszedł do biura i wrócił trzy godziny później. Mel miała ciemne kręgi pod oczyma. A kiedy wsiadała do jego samochodu, dostrzegł, że jest zupełnie wyczerpana. Popatrzyła na niego ze zmęczonym uśmiechem.

– Widzisz, Peter, wszelkie nadzieje, jakie może wiązałeś ze mną, są bliskie nekrofilii.

Roześmiał się z tej przerażającej uwagi i wykrzywił twarz.

– To, co powiedziałaś, było okropne.

– Ale ja tak właśnie się czuję. Co z twoją pracą?

– W porządku. A jak się czuje prezydent? – Sądził, że Mel wie więcej od niego. Był zbyt zajęty własnymi pacjentami, żeby przejmować się kimś jeszcze.

– Trzyma się. Zaczynam myśleć, że wyjdzie z tego, jeśli przeżył tak długo. A ty jak uważasz?

– Chyba masz rację. – Uśmiechnął się. – Mam tylko nadzieję, że nie wstanie jutro z łóżka, bo musiałabyś od razu wracać do domu.

– Nie wydaje mi się, żeby istniało takie niebezpieczeństwo, a tobie?

– Prawdę mówiąc, nie. – Miał zadowoloną minę i od czasu do czasu patrzył na nią.

Pojechali do bliskiej restauracji.

– A jak miewają się dzieciaki?

– W porządku. Wiedzą, że jesteś tutaj. Oglądają dzienniki telewizyjne, ale nie miałem czasu im powiedzieć, że widziałem się z tobą.

Zamyśliła się na chwilę.

– Może nie powinieneś im mówić.

– Dlaczego nie? – Spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Może by je to zdenerwowało. Dzieci mają niezwykle wycucie. Wiem, że moje mają. Zwłaszcza Jess. Val jest tak pochłonięta sobą, że niczego nie zauważa, ale Jess wyczuwa wszystko, zanim się coś wydarzy.

– Pam też czasami tak wyczuwa. Ale chłopcy są inni.

– O to mi chodzi. Pam ma za dużo do uporządkowania we własnym życiu, nawet bez martwienia się o mnie.

– Dlaczego sądzisz, że będzie się martwiła?

– Dlaczego sądzisz, że nie będzie? Pomyśl. Cały jej świat przewrócił się do góry nogami w

ciągu ostatnich dwu lat, ale wie przynajmniej, że ma ciebie. Do tej pory nie było kobiety, która byłaby dla niej konkurentką. A kiedy ja pojawiając się na scenie, staję się zagrożeniem.

– Dlaczego tak uważasz?

– Jestem kobietą. Pam jest dziewczynką, a ty jesteś jej ojcem. Należysz do niej.

– Moje zainteresowanie kimś tego nie zmienia.

– Mogłoby zmienić w pewien sposób. Jestem przekonana, że twoje stosunki z Pam były inne, kiedy żyła twoja żona. Miałaś dla niej mniej czasu, inne rzeczy do zrobienia. Teraz nagle cały jesteś jej lub prawie cały. Zmiana tego, i to dla kogoś obcego, nie będzie dobrze przyjęta.

Patrzył przed siebie zamyślony. Zatrzymał samochód przed małą włoską restauracją.

– Nigdy o tym nie myślałem w ten sposób. – Uśmiechnął się łagodnie do Mel. – Ale też nigdy nie musiałem o tym myśleć. Może powinienem być ostrożniejszy i uważać, co jej mówię.

– Tak mi się wydaje. – Uśmiechnęła się szeroko. – Hej, do diabła, może już nigdy mnie nie zobaczysz. Niedługo dopadnie mnie chandra. Po kilku dniach bez snu zaczynam się rozpadać.

– Wszystkim się to zdarza.

– Ale nie tobie. Wydaje mi się, że doskonale sobie ze wszystkim radzisz, biorąc pod uwagę to, co robisz.

– Znam granice swoich możliwości.

– Ja też, tyle że dotarłam do nich dwa dni temu.

– Dość tego, trzeba cię nakarmić. To pomoże.

Weszli do środka, a kelner zaprowadził ich do stolika z boku.

– Napijesz się wina, Mel?

Szybko pokręciła głową.

– Wylądowałabym w talerzu. – Roześmiała się i zamówiła mały stek.

Nie była głodna, ale uznała, że trochę białka dobrze jej zrobi. Sprawiała im przyjemność kolacja i zwykła rozmowa. Zdumiewało ją, że tak dobrze się z nim czuje. Wydawał się interesować jej pracą, a ona już dużo wiedziała o jego zajęciach. Rozmawianie z nim przynosiło spokój, ale i ożywiało.

W końcu usiadła wygodnie z filiżanką kawy w ręce i poczuła się syta i zadowolona.

– Spadłeś z nieba, wiesz o tym?

– Miło mi to słyszeć.

– Wcale się nie spodziewałam takiego przyjęcia, kiedy przyjechałam do Los Angeles.

– Wiem. – Uśmiechnął się. – W tej chwili powinnaś być na Bermudach.

– A którego dziś mamy?

Zupełnie straciła poczucie czasu i nawet nie zadzwoniła do dziewczynek od przyjazdu, ale wiedziała, że to zrozumieją. Miały spędzić długi weekend na Cape Cod. Nie zdawała sobie sprawy, że weekend już się zaczął. Tak się czuła, jakby była w Los Angeles od kilku tygodni. Chciałaby tu być od kilku tygodni. Nigdy przedtem nie przydarzyło jej się coś takiego. Do tej pory całe jej życie skupiało się w Nowym Jorku, ale nie teraz. Teraz jej życie było tutaj.

– Przykro mi, że straciłaś wyjazd na Bermudy, Mel.

– A mnie nie. – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Chciałam być tutaj. – Nie wiedział, jak ma odpowiedzieć, tylko wyciągnął rękę i zamknął jej dłoń w swojej.

– Cieszę się. Jestem szczęśliwy, że wróciłaś, Mel. Przykro mi tylko, że musisz tak ciężko pracować.

Jej oczy były śmiertelnie poważne, gdy spojrzała na niego.

– To niska cena za możliwość spotkania z tobą.

Peter nie mógł powstrzymać się od smutnej uwagi:

– Jestem pewien, że prezydent tak nie uważa.

Siedzieli razem przez chwilę w milczeniu i wtedy Mel z żalem zerknęła na zegarek. Musiała wrócić do pracy. zaproponował, że odwiezie ją do szpitala i poczeka na nią, ale zaprotestowała.

– Mogę wziąć taksówkę po programie o jedenastej. – W Los Angeles była dopiero ósma.

– Powiedziałem ci, jestem twoim kierowcą, jak długo tu będziesz. – Spojrzał na nią z zażenowaniem. – Chyba że ty nie...

Tym razem to ona wyciągnęła rękę i dotknęła jego dłoni.

– To będzie wspaniałe.

– Dobrze.

Zapłacił czekiem i wyszli. Pojechali do szpitala, aby zdążyła powiedzieć telewidzom, że prezydent ma niewielką gorączkę, ale należało się tego spodziewać. Pół godziny później Peter odwiózł ją do hotelu i obiecał, że przyjedzie następnego dnia o tej samej porze. I raz jeszcze weszła do pokoju, położyła się do łóżka, ale tym razem zasypiała dłużej. Jeszcze nie spała, kiedy pół godziny później zadzwonił do niej.

– Halo? – Przestraszyła się, że może to zła wiadomość o prezydencie.

– To ja.

Westchnęła głęboko z ulgą i powiedziała mu, dlaczego wzdycha.

– Przepraszam, że cię przestraszyłem.

– W porządku. Czy coś się stało?

– Nie – zawahał się. Słyszała jego oddech. – Chciałem ci tylko powiedzieć, że jesteś wspaniała.

Sam był zdziwiony, że po to do niej zatelefonował. Poczuł, że serce bije mu szybciej. Melanie usiadła na łóżku, zdenerwowana i zadowolona jednocześnie.

– Doszłam do tego samego wniosku, myśląc o tobie, kiedy byłam poprzednio w Los Angeles.

Zaczerwienił się i poczuł głupio, a ona uśmiechnęła się do siebie. Przez chwilę gawędzili i w końcu odłożyli słuchawki. Oboje czuli się podnieceni, przestraszeni i szczęśliwi jak dwoje dzieciaków. Oboje szli maleńkimi kroczkami naprzód i jeszcze nie było za późno, by się wycofać. Chociaż zachowanie równowagi z każdym dniem było trudniejsze. Żadne z nich nie wyobrażało sobie, co będzie, gdy Mel wróci do Nowego Jorku, ale było jeszcze za wcześnie, żeby się tym martwić. Na razie sprawiało im przyjemność balansowanie na krawędzi.

– Dobranoc, Mel, do zobaczenia jutro...

Wciąż słyszała jego głos, gdy leżała w ciemności, próbując zasnąć... Czuła się tak, jakby zaprosił ją na bal maturalny najprzystojniejszy chłopak z całej szkoły... To śmieszne, ale Peter sprawił, że znowu czuła się taka młoda.

Rozdział 14

Następnego ranka Peter znowu odwiózł ją do szpitala. Powiedziano im, że prezydent czuje się trochę lepiej. Po raz pierwszy od kilku dni stwierdziła, iż ma parę minut dla siebie w środku dnia. Pod wpływem nagłego impulsu zadzwoniła na oddział kardiologiczny i spytała, czy może odwiedzić Marie.

Pojechała windą na szóste piętro. Znalazła Marie siedzącą na łóżku, wyglądającą ładnie, choć blado. Melanie uświadomiła sobie ze smutkiem, że nienaturalna opuchlizna od lekarstw utrwaliła się. Ale oczy Marie błyszczały i wyglądała na szczęśliwą, że widzi Mel.

– A co pani tu robi? – Spojrzała na Mel ze zdumieniem. Miała wciąż w ramieniu igłę do kroplówki, ale wyglądała znacznie zdrowiej niż przed operacją.

– Przyszłam cię zobaczyć. Jestem tutaj od kilku dni w związku z postrzeleniem prezydenta.

Marie kiwnęła głową z poważnym wyrazem twarzy.

– Co za okropna sprawa. Czy prezydent czuje się lepiej?

– Dzisiaj trochę lepiej. Ale jeszcze nic nie wiadomo. – I nagle uświadomiła sobie, że było to bardzo nietaktowne z jej strony, przecież o Marie też nic jeszcze nie było wiadomo. Uśmiechnęła się łagodnie do kobiety, która była tylko o kilka lat od niej młodsza, a której życie wciąż wisiało na cienkim włosku. – Nie ma tyle szczęścia co ty, Marie.

– To dlatego, że nie jest pacjentem doktora Petera Hallama.

W jej głosie było ciepło, gdy wymawiała to nazwisko. Mel patrzyła na nią ze zrozumieniem. Peter Hallam stał się dla tej dziewczyny bogiem. Mel podejrzewała, że Marie zakochała się w Peterze. Nie było w tym nic dziwnego, ze względu na jej zależność od Petera i fakt, że uratował jej życie, przeprowadzając operację. Ale dopiero wtedy, kiedy Peter wszedł do pokoju i zaczerwienił się, zobaczywszy tam Mel, dostrzegła coś jeszcze. Niezwykle porozumienie między pacjentką a lekarzem.

Usiadł obok łóżka Marie i rozmawiał z nią spokojnym, łagodnym głosem. Zachowywali się tak, jakby poza nimi w pokoju nie było nikogo. Mel poczuła się jak intruz i wyszła w chwilę później. Wróciła do tłumu dziennikarzy kręcących się w holu głównym. Nie widziała Petera aż do wieczora, kiedy przyszedł po nią, żeby odwieźć ją do hotelu.

Tak jak poprzedniego dnia miała dwugodzinną przerwę, ale musiała wrócić do szpitala o ósmej, by na żywo przekazać wiadomości do dziennika o jedenastej dla Nowego Jorku. Po drodze na kolację wspomniała mu o Marie.

– Ona cię ubóstwia, Peter.

– Nie żartuj. Niczym się nie różni od innych pacjentów. – Rozumiał, że Melanie ma na myśli szczególną więź, która łączy go z pacjentami, a zwłaszcza z Marie, która nie ma nikogo bliskiego. – To bardzo miła dziewczyna, Mel. I potrzebuje kogoś, żeby z nią rozmawiał, teraz kiedy jest w takiej trudnej sytuacji. Leży tam cały dzień i myśli czasami za dużo. Potrzebuje

kogoś, kto by ją wspierał.

– A ty jesteś nieskończenie cierpliwy.

Uśmiechnęła się, zastanawiając, jak on to robi. Dawał, dawał, dawał, prawie ponad miarę. Dawał swoje umiejętności, serce, cierpliwość. Wydawało jej się to niewiarygodne, ale Peter naprawdę to robił.

W połowie kolacji odezwał się sygnalizator i Peter musiał natychmiast wrócić do szpitala.

– Marie? – spytała z troską Mel, gdy pośpiesznie wsiadali do samochodu.

Pokręcił głową.

– Nie, mężczyzna, którego przyjęliśmy w zeszłym tygodniu. Jeszcze nie mamy dla niego dawcy, a bardzo jest mu potrzebne serce.

Nieustający problem, brak serca, którego ktoś rozpaczliwie potrzebuje.

– Wyjdzie z tego?

– Nie wiem, mam nadzieję, że tak.

Umiejętnie radził sobie z dużym ruchem ulicznym i już po dziesięciu minutach byli z powrotem w szpitalu. I wtedy widziała go ostatni raz tego wieczoru.

W holu przekazano jej wiadomość, zanim weszła na wizję, że doktor Hallam będzie przez kilka godzin operował. Zastanawiała się, czy to oznacza, że znaleźli dawcę, czy Peter próbuje naprawić chore serce.

Pojechała do hotelu taksówką. Zdumiało ją to, jak bardzo za nim tęskni. Wzięła gorącą kąpiel, a potem usiadła i wpatrywała się w wyłożoną drewnem ścianę. Żałowała, że wypytywała go o Marie. Twarz tej dziewczyny rozjaśniła się, kiedy wymawiała jego imię. A ton jego głosu, kiedy z nią rozmawiał, był bardzo intymny. Przypomniała to sobie i poczuła zazdrość. Położyła się o wpół do dziesiątej i spała mocno, aż obudził ją o piątej rano telefon z recepcji. Jak zwykle za kwadrans szósta był na dole. Peter tego ranka wyglądał na zmęczonego.

– Cześć.

Wsiadła szybko do samochodu i nagle zapragnęła pochylić się i pocałować go w policzek, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Popatrzyła mu badawczo w oczy i uświadomiła sobie, że coś jest nie w porządku.

– Dobrze się czujesz?

– Dobrze.

Ale nie uwierzyła mu.

– Jak było ostatniej nocy?

– Straciliśmy go. – Uruchomił samochód. Mel obserwowała jego profil. Były w jego oczach ból i samotność. – Robiliśmy, co w naszej mocy, ale odszedł za daleko.

I Mel nagle coś zrozumiała.

– Nie musisz mnie przekonywać. – Jej głos był cichy. – Wiem, że bardzo się staraliście.

– Tak. Może muszę przekonać samego siebie. Wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. – Peter.

– Przepraszam, Mel. – Spojrzał na nią ze zmęczonym uśmiechem. Pragnęła coś dla niego zrobić, ale nie wiedziała co.

– Nie powinieneś tak siebie ranić.

– Tak. – W pięć minut później powiedział: – Miał młodą żonę i troje małych dzieci.

– Przestań obwiniać siebie.

– A kogo powinienem winić? – Odwrócił się do niej w nagłym porywie gniewu.

– Czy kiedyś przyszło ci do głowy, że nie jesteś Bogiem? Że nie można cię winić? Że to nie ty ofiarowujesz dar życia? – To były ostre słowa, ale zauważyła, że ich słucha. – Czyjeś życie nie leży w twoich rękach, i to niezależnie od tego, jak bardzo jesteś zręczny.

– Doskonale nadawał się do przeszczepu, gdybyśmy znaleźli na czas dawcę.

– Ale nie znaleźliście. Już po wszystkim. Zamknij drzwi. Zatrzymał samochód na parkingu przed szpitalem. Popatrzył na nią.

– Masz rację i wiem o tym. I po tych wszystkich latach nie powinienem winić siebie, ale zawsze to robię. – Westchnął cicho. – Masz jeszcze czas na wypicie filiżanki kawy? – Jej obecność pocieszała go, a on pragnął być pocieszany.

Popatrzyła na zegarek i zmarszczyła brwi.

– Jasne. Muszę tylko zameldować się w śródku. Prawdopodobnie nic nowego się nie wydarzyło.

Ale kiedy weszła do szpitala, okazało się, że jest inaczej. Za trzy minuty rzecznik miał przeczytać biuletyn o stanie zdrowia prezydenta. Prezydent wyszedł ze stanu krytycznego. Kiedy ogłoszono tę wiadomość, rozległ się radosny szmer. Dla większości dziennikarzy oznaczało to wcześniejszy powrót do domu i koniec biwakowania w holu szpitala Center City.

Mel przekazywała bezpośrednio tę wiadomość telewizjom na wschodnim wybrzeżu, a Peter ją obserwował. Cały kraj cieszył się, a Mel i Peter czuli się dziwnie przygnębieni. Kiedy Mel zakończyła podawanie tej informacji, popatrzyli na siebie.

– Czy będziesz musiała wrócić do domu? – szepnął zmartwionym tonem.

– Jeszcze nie. Właśnie dostałam instrukcje z firmy. Chcą, żebym przeprowadziła wywiad z jego żoną, jeśli uda mi się do niej dotrzeć.

Wezwano przez nadajnik Petera.

Mel przekazała list do żony prezydenta, która od dwóch dni sypiała w pokoiku przylegającym do izolatki męża. Odpowiedź nadeszła wkrótce. Pierwsza Dama udzieli Mel wywiadu w pokoju na trzecim piętrze w południe. To oczywiście wykluczało zjedzenie lunchu z Peterem. Ale wywiad poszedł dobrze i Mel była zadowolona. Po południu przekazano dziennikarzom następny pocieszający komunikat. Najgorsze minęło.

Kiedy wieczorem Peter wiózł Mel na kolację, powiedziała mu, że napięcie w szpitalu znacznie spadło.

– Jak minął dzień? Mój był zabójczy, ale prezydent czuje się lepiej.

– Nie miałem przerwy w ciągu dnia. Marie prosiła, żeby powiedzieć ci cześć.

– Powiedz jej cześć w moim imieniu.

Myślała już o czymś innym. Zaczęła się zastanawiać, kiedy będzie musiała wyjechać. Krążyła plotka, że za kilka dni prezydent zostanie przewieziony do szpitala Waltera Reeda w Waszyngtonie. Ale Pierwsza Dama nie mogła, a może nie chciała tej wiadomości potwierdzić.

– O czym myślisz, Mel?

Zauważyła, że wygląda na mniej przygnębionego niż rano. Uśmiechnęła się.

– O dziesięciu tysiącach rzeczy naraz. Słyszeliśmy, że niedługo mają wysłać prezydenta do domu. Czy sądzisz, że naprawdę mogą go stąd ruszyć?

– W tej chwili podejmowaliby duże ryzyko, ale jeśli stan jego zdrowia będzie się poprawiał, to mogliby spróbować. Wzięliby cały niezbędny sprzęt na pokład samolotu prezydenckiego.

Nie wydawał się ucieszony tym pomysłem. Mel zresztą też nie. Ale w czasie kolacji zapomnieli o wszystkim. Peter zaczął opowiadać Mel śmieszne historyjki z czasów, gdy Matt miał dwa czy trzy latka, zabawne anegdoty o szpitalu, w którym odbywał staż. Byli oboje zmęczeni, a zaśmiewali się jak para dzieciaków.

Kiedy odwoził ją do szpitala przed ósmą, była w tak radosnym nastroju, że nie potrafiła z poważną miną czytać wiadomości. Dobre humory nie minęły, gdy po półtorej godzinie wychodzili ze szpitala Center City. Wspólne chwile podtrzymywały ich na duchu i sprawiały, że chciało im się żyć.

– Masz ochotę pojechać do mnie napić się czegoś?

Nie chciał jej jeszcze opuszczać. Miał świadomość, że Mel wyjedzie za kilka dni, i chciał cieszyć się każdą chwilą jej obecności.

– Chyba nie powinnam. Wciąż mi się wydaje, że twoje dzieci by to zmartwiło.

– A co ze mną? Nie mam już prawa do spotykania się z przyjaciółmi?

– Oczywiście, ale zapraszanie kogoś do domu może być trudną próbą. Co sądzisz, jak zareagowałaby Pam, widząc mnie znowu?

– Może właśnie do tego musi się przyzwyczaić.

– Czy to warto na kilka dni? – Mel nie sądziłaby było warto. – Może wstąpimy do mojego hotelu. Jest bardzo brzydki, ale bar wygląda przyzwoicie.

Nie mieli ochoty na drinka. Chcieli tylko siedzieć obok siebie i rozmawiać, dopóki nie spadną ze stołków ze zmęczenia.

– Czy wiesz, że mógłbym gadać z tobą do rana?

Zadziwiło go, że tyle naraz sprzecznych uczuć nim miota. Podniecenie, zachwyt, szacunek, ufność, lęk, obcość i bliskość jednocześnie. Cokolwiek to było, nie miał tego dość. Najwyraźniej uzależnił się od obecności Mel Adams. Dał się złapać i nie wiedział, co z tym zrobić.

– Czuję tak samo i to jest śmieszne, bo przecież ledwo się znamy, a wydaje mi się, jakbym znała cię od lat.

Tego wieczoru czuła się odważna. Patrzyła na niego i nie wiedziała, czy bardziej ośmielała ją druga filiżanka wypitej kawy, czy whisky, którą jednak zamówili.

– Będę tęskniła za tobą jak szalona, kiedy wrócę do domu. Przyjrzał jej się uważnie znad filiżanki.

– Ja też. Myślałem o tym dzisiaj rano, kiedy cię wiozłem. To, co powiedziałaś o pacjencie z zeszłej nocy, było sensowne. Wyciągnęłaś mnie z dołka i postawiłaś na nogi. Będę czuł się dziwnie, nie przyjeżdżając po ciebie do hotelu codziennie rano za kwadrans szósta.

– Ale za to poświęcisz więcej czasu sobie i dzieciom. Czy już zaczęły się skarżyć?

– Wyglądają na pochłonięte własnym życiem.

– Tak jak bliźniaczki. Wróciły już chyba z Cape Cod. Powinnam do nich zadzwonić, ale utrudnia mi kontakt różnica czasu. Bo kiedy wstaję, one już poszły do szkoły, a kiedy wracam, to już śpią.

– Niedługo będziesz w domu. – Nie zabrzmiało to jak pocieszenie, a Mel przez dłuższą chwilę nie odpowiadała.

– Prowadzę szalone życie, Peter. – Spojrzała mu prosto w oczy, jak gdyby pytała, co on o tym sądzi.

– I przynoszące spełnienie, jak sądzę. Wydaje mi się, że oboje przemy naprzód bez przerwy, ale to nie jest takie złe, kiedy robisz to, co lubisz.

– Właśnie to zawsze czułam.

Uśmiechnęła się, a Peter wyciągnął przez stół rękę po jej dłoń. Szukał bliskości.

– Dziękuję za wszystko, co dla mnie zrobiłeś, Peter.

– Za co? Za wożenie cię do i ze szpitala? Z trudem to można uznać za przysługę.

– Było bardzo miło. – Uśmiechnęła się i on się uśmiechnął w odpowiedzi.

– Mnie też. To będzie dziwne, że cię tutaj nie ma.

Roześmiała się.

– Prawdopodobnie będę wystawała przed moim domem w Nowym Jorku codziennie rano za kwadrans szósta i czekała, aż wyjedziesz z za rogu swoim mercedesem.

– Chciałbym...

Ucichli nagle. Podszedł kelner z rachunkiem. Zapłacił i powoli wyszli do holu. Było już późno. Oboje musieli następnego ranka wstać bardzo wcześnie. A kiedy powiedzieli już sobie dobranoc, Mel zrozumiała, że pragnie, aby nie musieli się rozstawać.

– Do zobaczenia jutro, Peter.

Kiwnął głową, pomachał jej ręką. Zamknęły się drzwi windy. Poszedł do domu, myśląc o Mel. Zaczął się zastanawiać, jak będzie wyglądało życie bez niej. Nie chciał nawet myśleć o tym. A Mel w hotelowym pokoju stała dłuższą chwilę i patrzyła przez okno. Myślała o Peterze i o tym, co powiedzieli sobie przez tych kilka dni. Nagle poczuła aż do bólu swoją samotność, ukrytą gdzieś głęboko. Tak straszną jak nigdy dotąd. W ogóle nie chciała wracać do Nowego Jorku. To szaleństwo. Właśnie tak się czuła, kiedy była poprzednio w Los Angeles.

Położyła się do łóżka, myśląc o tym, że bardziej jest z nim emocjonalnie związana, niż tego chciała. Gdy była z nim, nie pamiętała o swym lęku. Po prostu rozmawiała z nim ze swobodą,

jaką zazwyczaj udawało jej się uzyskać po latach znajomości. To Peter sprawiał, że tak się czuła za każdym razem, kiedy się widzieli. Zastanawiała się przez chwilę, czy dzieje się tak dzięki jego umiejętności prowadzenia rozmów z pacjentami.

Zasnęła niespokojnym snem. Z ulgą zobaczyła go następnego ranka. Szybko wsiadła do samochodu i pojechali znaną trasą do szpitala, gawędząc z łatwością. W pewnym momencie Peter roześmiał się i odwrócił do niej głowę.

– To zupełnie jak w małżeństwie, prawda?

Zbladła.

– Co?

– Jeżdżenie codziennie razem do pracy. – Wyglądał na zakłopotanego. Muszę ci coś wyznać. Lubię rutynę. Mam swoje przyzwyczajenia i nie lubię ich zmieniać.

– Ja też. – Uśmiechnęła się do niego, czując się lepiej. Przez chwilę była przerażona. Wyciągnęła się wygodniej i patrzyła na szpital wylaniający się przed nimi. – Jestem ciekawa, jakie nowiny czekają nas dzisiaj.

Prezydent z dnia na dzień czuł się coraz lepiej i już niedługo należało się spodziewać informacji o przewiezieniu go do Waszyngtonu. A jednak, kiedy następnego ranka ogłoszono, że prezydent z żoną wraca do stolicy, oszołomiło ją to. Poczowała się tak, jakby ktoś uderzył ją w splot słoneczny. Prezydent wyjeżdżał. I raz jeszcze w głównym holu szpitala zapanował chaos. Biuletyny poszły w eter, przeprowadzano wywiady z lekarzami. Mel musiała zadzwonić do Nowego Jorku. Sieć walczyła o zgodę, żeby Mel poleciała samolotem prezydenckim, ale do tej pory było wiadomo tylko tyle, że sześcioro dziennikarzy będzie mogło podróżować razem z prezydentem. Mel ze zdumieniem stwierdziła, że modli się po cichu, aby nie zaliczono jej do szczęśliwej szóstki. O piątej rozdzwonił się telefon. Uzyskali zgodę. Wyjeżdżała następnego dnia około południa. Miała być w szpitalu o dziewiątej, żeby zrobić reportaż o przygotowaniach do lotu. Kiedy spotkała Petera na parkingu, wsiadła do samochodu ze spuszczoną głową.

– Co się stało, Mel?

Od razu spostrzegł, że coś jest nie tak. Też miał trudny dzień. Operował przez cztery godziny, wszczepiał sztuczne serce. Nie chciał tego robić, ale nie było już innego wyjścia. Próbowali wszystkiego i nie było dawcy pod ręką. Wiedział, że istnieje duże ryzyko infekcji. Marie też niedomagała. Nic o tym nie powiedział Mel.

Spojrzała na niego z nieszczęśliwą miną.

– Wyjeżdżam jutro.

– Cholera. – Patrzył na nią długo, a potem pokiwał głową. – Tak, przecież oboje wiedzieliśmy, że nie zostaniesz tu na zawsze. – Minęło kilka minut, nim wrócił do równowagi i uruchomił samochód. – Czy musisz przyjechać jeszcze raz dzisiaj do szpitala?

Pokręciła głową.

– Skończyłam na dzisiaj. Jestem wolna do jutra do dziewiątej.

Słyszając to, uśmiechnął się lekko i popatrzył na nią rozmarzonymi oczami.

– Coś ci zaproponuję. Wstąp do hotelu, odpocznij trochę, przebierz się, jeśli będziesz miała ochotę, a potem pójdziemy gdzieś na kolację. Jak ci się ten pomysł podoba?

– Wspaniale. Nie jesteś zbyt zmęczony? – Teraz zauważyła, że Peter wygląda na wyczerpanego.

– Ależ skąd. Byłbym zaszczycony. Chcesz iść jeszcze raz do bistro Grandes?

– Tak. – Uśmiechnęła się w końcu. – Jedynym miejscem, do którego nie chcę wracać, jest Nowy Jork. Czy to nie okropne?

Nie było jej w domu przez tydzień, a tak się czuła, jakby minął rok. Nagle zobaczyła swoje życie w Nowym Jorku z zupełnie innej perspektywy. Dziennik o szóstej, dziennik o jedenastej, bliźniaczki, codzienny kołowrót. W tej chwili nie wydawało jej się to zbyt atrakcyjne.

Przygnębiona poszła na górę przebrać się. Rozchmurzyła się dopiero, kiedy zobaczyła znowu Petera. Przyjechał po nią o siódmej trzydzieści. Przebrał się w dwurzędowy garnitur z szarej flaneli. Mel stwierdziła, że nigdy przedtem nie wyglądał tak atrakcyjnie. Ona mogła ubrać się tylko w beżową jedwabną sukienkę i kremowy żakiet z grubego jedwabiu. Przywiozła to sobie z myślą o wejściach na wizję, ale nie miała dotąd okazji.

Wyglądali na niezwykłą parę, gdy razem weszli do bistro. Kelner zaprowadził ich do uroczego stolika. Peter zamówił coś do picia. Po chwili przyniesiono im menu. Mel nie była bardzo głodna. Chciała tylko rozmawiać i być blisko Petera. Kiedy jedli, uświadomiła sobie kilkakrotnie, że bardzo chce się do niego przytulić. Na koniec, po czekoladowym suflecie i kawie, zamówił dla nich obojga brandy i popatrzył na nią smutno.

– Wolałbym, żebyś nie wyjeżdżała, Mel.

– Ja też. Może to zabrzmie śmiesznie, ale to był cudowny tydzień. Mimo tej ciężkiej pracy. Wolałabym, żebyśmy nie mieszkali tak daleko od siebie. Powiedziała to z takim smutkiem w głosie, jak mała dziewczynka do swojej nowej najlepszej przyjaciółki. Roześmiał się i objął ją ramieniem.

– Ja też. Ale zadzwonię.

– I co potem?

Na to pytanie nie mogli znaleźć odpowiedzi. Mieszkali w różnych stronach kraju. Oboje mieli dzieci, domy i pracę, i przyjaciół. Żadne z nich nie mogło po prostu spakować walizek i się przeprowadzić. Telefony i przypadkowe spotkania musiały im wystarczyć. Gdy to sobie uświadomiła, wydawało jej się, że nie zniesie tego... Szli właśnie po kolacji wzdłuż Rodeo Drive.

– Chciałabym, aby nasze życie było inne, Peter.

– Naprawdę? – W jego głosie było zdziwienie. – Jakie?

– Moglibyśmy przynajmniej mieszkać w jednym mieście.

– Zgadzam się z tobą. Ale z drugiej strony uważam, że i tak mamy szczęście, iż się poznaliśmy. Bardzo dużo mi to dało.

– Mnie też. – Uśmiechnęła się i wzięli się za ręce.

Szli dalej, oboje zatopieni w myślach. Spojrzał na nią z góry, wciąż trzymając ją za rękę.

– Będzie tu cholernie pusto bez ciebie.

Usłyszał swoje słowa i przez chwilę nie mógł uwierzyć, że je powiedział. Jednak zrobił to i teraz już mniej się bał swoich uczuć do niej. Pomogła brandy. A tydzień z nią był prezentem od losu, którego się nie spodziewał. Każdego dnia bardziej mu na niej zależało, a perspektywa jej odjazdu naprawdę go przygnębiła. Bardziej, niż przewidywał.

Powoli wrócili do samochodu. Peter odwiózł ją do hotelu. Siedzieli w samochodzie przed wejściem głównym i patrzyli na siebie w świetle latarni.

– Czy zobaczę cię jutro, Mel?

– Muszę być tam o dziewiątej.

– Mam operację wyznaczoną na siódmą. O której wylatuje samolot prezydencki?

– O dwunastej.

– Chyba to tyle.

Peter pochylił się ku niej, delikatnie ujął w dłonie jej twarz i pocałował. Zamknęła oczy i poczuła, jak jej wargi stapiają się z jego ustami. Nagle jej ciało odpłynęło. W głowie jej się kręciło, gdy przestał ją całować. Przywarła do niego na dłuższą chwilę, spojrzała i pozwoliła swoim palcom dotknąć jego twarzy, a potem jego warg. Ucałował koniuszki jej palców.

– Będę za tobą bardzo tęsknił, Mel.

– Ja też.

– Zadzwoń do ciebie.

A potem co? Nie znali odpowiedzi na to pytanie. Nie mówiąc już ani słowa, znowu przyciągnął ją mocno do siebie i trzymał długo w ramionach. W końcu odprowadził do hotelu i pocałował ostatni raz, zanim zniknęła za drzwiami windy. Powoli poszedł do samochodu i odjechał, czując jakiś ból w piersi, który po raz pierwszy pojawił się, gdy stracił Annę. Nigdy nie chciał czuć tego jeszcze raz. To, co się działo między nim a Mel, przeraziło go. Byłoby mu znacznie łatwiej, gdyby jej nie spotkał.

Rozdział 15

Następnego ranka, kiedy Mel przyjechała do szpitala, pozwolono jej na krótką rozmowę z Pierwszą Damą w asyście dwuosobowego zespołu technicznego. Trwały przygotowania do przewiezienia prezydenta. Wyjazd ze szpitala planowany był na dziesiątą, by dotrzeć do międzynarodowego lotniska w Los Angeles tuż przed jedenastą i wystartować jak najwcześniej. Prezydent czuł się dobrze, ale Pierwsza Dama była najwyraźniej zaniepokojona. Chociaż nie było bezpośredniego niebezpieczeństwa, trudno przewidzieć, jak prezydent zniesie lot. Lekarze jednak zaakceptowali jego życzenie.

Mel skończyła wywiad i czekała w holu przez czterdzieści pięć minut na przewiezienie prezydenta. Leżąc na noszach, pomachał ręką do pielęgniarek i obsługi tłoczącej się w holu, uśmiechnął się lekko i mruczał słowa pożegnania. Wciąż był bardzo blady, cały w bandażach, z igłą do kroplówek wbitą w ramię. Otaczała go duża grupa ochroniarzy, wśród których szli również lekarze i pielęgniarki, wracający razem z prezydentem do Waszyngtonu. Mel podążała za tym tłumem w pewnej odległości. Wsiadła też do innej windy. Zjechała do holu głównego, gdzie dołączyła do garstki wybrańców, reporterów lecących na wschód samolotem Air Force One. Zarezerwowano dla nich osobną limuzynę. Wsiadając, rzuciła jeszcze jedno spojrzenie na szpital Center City. Chciała zostawić dla Petera wiadomość, ale nie było na to ani czasu, ani możliwości. Po chwili z dużą szybkością jechali na lotnisko.

– Jak oceniasz jego stan?

Reporter siedzący obok spytał krótko, przerzucając notatki i jednocześnie zapalając papierosa. Byli grupą pewnych siebie, sławnych dziennikarzy, a jednak wyczuwało się między nimi jakieś napięcie. To był niekończący się tydzień. Cieszyli się, że wracają do domu i odpoczną. Większość z nich prosto z Waszyngtonu leciała dalej, do miejsc stałego zamieszkania. Sieć już zarezerwowała dla Mel samolot o dziesiątej wieczór. Miał ją ktoś zabrać z lotniska La Guardia i odwieźć do domu. Czowała się tak, jakby wracała z innej planety, i to bez przekonania, że ma na to ochotę. Wspominała słowa Petera, jego twarz i wargi całujące ją poprzedniej nocy.

– Tak? – Nie dosłyszała pytania reportera.

– Pytałem, jak oceniasz jego stan. – Starszy dziennikarz wyglądał na rozszluszczonego. Mel przymrużyła oczy i pomyślała o prezydencie leżącym na noszach.

– Wygląda okropnie. Ale żyje. Jeśli nic strasznego nie stanie się w czasie lotu na wschód ani nie przyplączą się poważne komplikacje, jest mało prawdopodobne, żeby umarł. Ma dużo szczęścia, jak powtarzali wielokrotnie na ekranie. Inni prezydenci nie mieli go tyle przy próbach zabójstw.

Rozpoczęli serię żartów, pieprznych dowcipów, plotek i starych wiadomości. Droga powrotna nie była już tak nerwowa. Mel przypominała sobie, jak leciała do Los Angeles i jak zobaczyła Petera po raz pierwszy. Zastanawiała się, kiedy znów go ujrzy. Nie mogła sobie

wyobrazić następnej okazji w najbliższej przyszłości. Przygnębiała ją ta myśl.

Reporter siedzący obok niej zerknął na nią raz jeszcze.

– Wyglądasz tak, jakbyś kompletnie wysiadła w zeszłym tygodniu, Mel.

– Nie. – Pokręciła głową. Spojrzała na niego ze skupieniem. – Chyba jestem po prostu zmęczona.

– A kto nie jest?

W pół godziny później weszli na pokład samolotu i usiedli w części przeznaczonej dla pasażerów. Coś w rodzaju pokoju szpitalnego dla prezydenta przygotowano na dziobie. Nikomu z dziennikarzy nie wolno było się tam zbliżyć. Co godzinę w czasie lotu rzecznik prasowy miał ich informować, jak czuje się prezydent. Ale nic się nie zdarzyło. Po czterech i pół godziny lotu dotarli do Waszyngtonu. Następnie przewieziono prezydenta do szpitala Waltera Reeda i nagle Mel uświadomiła sobie, że jest po wszystkim. Waszyngtoński korespondent sieci czekał na nią na lotnisku. Po odprowadzeniu prezydenta do szpitala razem z innymi, którzy przylecieli z Los Angeles, i obejrzeniu raz jeszcze z bliska Pierwszej Damy Mel wsiadła do limuzyny i wróciła na lotnisko. Do odlotu samolotu do Nowego Jorku została jej godzina. Usiadła. Czowała się tak, jakby była w szoku. Ostatni tydzień wydawał jej się snem. Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie wymyśliła sobie Petera i spędzonych z nim dni.

Podeszła powoli do najbliższego telefonu, wrzuciła dziesięciocentówkę do automatu i zadzwoniła do domu. Jessie podniosła słuchawkę i w jednej chwili Mel poczuła, że łzy napłynęły jej do oczu. Nagle zrozumiała, jak bardzo jest wyczerpana.

– Cześć, Jess.

– Cześć, mamó. Jesteś w Nowym Jorku? – Jej głos brzmiał bardzo dziecinnie, radosny i podniecony.

– Prawie, kochanie. Jestem na lotnisku w Waszyngtonie. Powinnam być w domu o wpół do dwunastej. Mój Boże, czuję się tak, jakby mnie nie było rok.

– Bardzo za tobą tęskniłyśmy. – Nie miała pretensji do matki, że nie zadzwoniła do nich. Wiedziała, że jej plan pracy zawsze był przeładowany. Dobrze się czujesz?

– Jestem wykończona. Nie mogę się doczekać powrotu do domu. Nie czekajcie na mnie. Doczołgam się i padnę.

Nie tylko zmęczenie dawało znać o sobie. Ciężko jej przygnębianie, gdy uświadomiła sobie, jak daleko jest od Petera. To było głupie. Ale nie mogła już dać sobie rady z uczuciami.

– Żartujesz? – Głos Jess pełen był oburzenia. – Nie widziałyśmy cię przez cały tydzień! Oczywiście, że poczekamy. Zaniesiemy cię na górę, jeśli będziemy musiały.

Uśmiechnęła się do słuchawki i łzy popłynęły jej po policzkach.

– Kocham cię, Jess. A co z Val?

– W porządku. Obie tęskniłyśmy za tobą.

– Ja też za wami tęskniłam, maleńka.

Coś ważnego przydarzyło jej się w Kalifornii. Musiała wiele w sobie ułożyć lub co najmniej

zrozumieć. Teraz chciała rozmawiać i widzieć tylko swoje bliźniaczki.

Kiedy dotarła do domu, czekały na nią w saloniku. Obie wpadły naraz w jej ramiona, zachwycone, że znowu jest w domu. Mel rozejrzała się. Jej dom nigdy jej się tak nie podobał jak w tej chwili, tak jak i jej córki.

– Ojej, jak dobrze być w domu, moje małe!

Coś w środku mówiło jej, że nie cieszy się do końca, że chciałyby być o pięć tysięcy kilometrów stąd, siedzieć przy kolacji z Peterem. Wszystko już było za nią i musiała o tym zapomnieć, przynajmniej teraz.

– To musiało być okropne, mamó. Z tego co widziałyśmy w telewizji, w ogóle nie wychodziłaś ze szpitala.

– Prawie, poza kilkoma godzinami snu od czasu do czasu. – I spotkaniami z Peterem... – Spojrzała im w oczy, podświadomie oczekując, że zauważą w niej jakąś zmianę. Nie zauważyły.

– Jak się zachowywałyście przez ten tydzień? – Val przyniosła jej coca-colę i Mel uśmiechnęła się z wdzięcznością do swojej ślicznej córki. – Dziękuję, kochanie. – Rozpromieniła się w uśmiechu. – Czy jesteś znowu zakochana, młoda damo?

– Jeszcze nie. – Val roześmiała się, patrząc matce w oczy. – Ale pracuję nad tym.

Mel przewróciła oczami ze zgrozą. Usiadły i gawędziły długo. Minęła pierwsza w nocy, kiedy poszły razem na górę. Pocałowały matkę na dobranoc przed drzwiami jej sypialni i weszły na swoje piętro. Mel zaczęła się rozpakowywać. Wzięła gorący prysznic, a kiedy jeszcze raz spojrzała na zegarek, była druga rano... jedenasta na zachodnim wybrzeżu... nagle zaczynało być ważne, gdzie Peter jest i co robi.

Poczuła, że jest rozdarta. Musiała prowadzić swoje życie w Nowym Jorku, a zostawiła część siebie pięć tysięcy kilometrów stąd. To będzie trudne, bo przecież nadal musi dawać sobie radę sama i zrozumieć, co dla niej znaczy... Peter Hallam; tak naprawdę to już wiedziała.

Rozdział 16

Następnego ranka Grant zadzwonił do Mel i obudził ją tuż przed dwunastą. Słyszając jego głos, uśmiechnęła się i obróciła na łóżku. Wyjrzała przez okno, witając promiennie słoneczny czerwcowy dzień.

– Cześć, staruszko. Jak było w Los Angeles?

– Och, czarująco. – Uśmiechnęła się i przeciągnęła. – Siedziałam nad basenem i wygrzewałam się na słończku. – Oboje roześmieli się, wiedząc, w jakim wyścigu szczurów brała udział. – A co u ciebie?

– Robota jak zwykle. A co z tobą?

– Jak myślisz, po takim szaleństwie?

– Myślę, że padasz z nóg.

Jej głos jednak nie zdradzał zmęczenia.

– Masz rację. Jestem trup nieboszczyk.

– Czy przychodzisz do roboty dzisiaj?

– Wieczorem, żeby prowadzić dziennik o szóstej. Ale nie wydaje mi się, żebym była w stanie przyjść dużo wcześniej.

– I tak dobrze, że w ogóle przyjdiesz. Poszukam cię. Tęskniłem za tobą, mała. Czy będziesz miała trochę czasu, żeby napić się czegoś ze mną?

Czas tak, ale ochoty nie. Chciała mieć spokój, żeby wszystko w sobie uporządkować.

– Nie dzisiaj, stary. Może w przyszłym tygodniu.

– W porządku. Do zobaczenia, Mel.

Wstała z łóżka i się przeciągnęła. Pomyślała o Grancie i uśmiechnęła się. To dobrze mieć takiego przyjaciela. Właśnie wtedy, gdy weszła do łazienki, żeby wziąć prysznic, usłyszała dzwonek telefonu. Pomyślała, że to może telefonuje Peter. Niewielu ludzi wiedziało, że już wróciła z zachodniego wybrzeża. Mel podniosła słuchawkę, pochylając się naga nad biurkiem i wyglądając na swój ogród za domem.

– Halo?

– Cześć, Mel. – Jego głos był trochę zdenerwowany; serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi, gdy go usłyszała. – Nie byłem pewien, czy zastanę cię w domu, mam tylko kilka minut, więc pomyślałem, że może zadzwonią. Wróciłaś do domu bez kłopotów?

– Tak... W porządku. – Zamknęła oczy i słuchała jego głosu.

– Mamy krótką przerwę między operacjami i chciałem tylko powiedzieć, jak bardzo za tobą tęsknię. – Tym krótkim zdaniem przewrócił jej cały świat i nie odpowiedziała. – Mel?

– Tak... Myślałam tylko... – I wtedy odrzuciła całą ostrożność. – Też za tobą tęsknię. Postawiłeś mój świat na głowie, doktorze.

– Naprawdę? – W jego głosie usłyszała ulgę. Ona zrobiła to samo z jego światem. Nie mógł

spać ostatniej nocy, ale nie miał odwagi zadzwonić i jej budzić. Wiedział, jak bardzo była wyczerpana.

– Czy rozumiesz, jakie to szaleństwo, Peter? Bóg jeden wie, kiedy zobaczymy się znowu, a zachowujemy się jak dwoje dzieci, lecimy na siebie jak nastolatki. – Znowu czuła się szczęśliwa, gdy z nim rozmawiała. Chciała tylko jego słuchać.

Roześmiał się, słysząc, jakich słów użyła.

– A co to jest? To leczenie? Powiedz mi.

– A jak sądzisz? – Nie była pewna, na co czeka, i trochę przestraszyła się, co z tego wyniknie. Nie czuła się gotowa do wygłaszania deklaracji namiętnej miłości do Petera ani on nie był na to przygotowany. Wciąż była bezpieczna. Najgorsze było jednak to, że nawet nie wiedziała, czy chce być bezpieczna.

– Chyba to właściwe określenie. Lecę na ciebie, Mel, czy tak się wyraziłaś?

Oboje się roześmieli i Mel znów poczuła się jak mała dziewczynka. Za każdym razem, kiedy się spotykali, tak się czuła. Przez niego, choć był tylko o dziewięć lat od niej starszy.

– A jak tam dziewczynki?

– Świetnie! A twoja gromadka?

– Do wytrzymania. Matthew narzekał wczoraj wieczorem, że nigdy mnie nie widuje. Pojedziemy na ryby w sobotę lub będziemy robili coś w tym rodzaju, jeśli będę mógł się wyrwać. Ale to zależy, jak pójdzie mi następna operacja.

– Co będziesz robił?

– Potrójny bajpas, ale nie powinno być komplikacji. – Spojrzał na zegar wiszący w pokoiku, z którego do niej dzwonił. – Jeśli już o tym mowa, to powinienem teraz tam pójść i wyszorować się jeszcze raz. Ale i tak będę o tobie myślał, Mel.

– Lepiej nie. Pomyśl raczej o swoich pacjentach. – Uśmiechała się. – Może powinnam kończyć dziennik, mówiąc: Dobranoc, Peter, gdziekolwiek jesteś.

– Wiesz, gdzie jestem.

Jego głos był tak cichy, że nagle zatęskniła za nim aż do bólu.

– Tak. Pięć tysięcy kilometrów stąd – powiedziała ze smutkiem. – A może przyjedziesz na weekend?

– Oszalałeś? Dopiero stamtąd wyjechałam. – Spodobał jej się ten zwariowany pomysł.

– To było co innego. Pracowałam. Weź kilka dni wolnego i przyjedź do nas z wizytą.

– Tak po prostu? – Rozbawiło ją to.

– Jasne. Dlaczego nie?

Podejrzewała, że gdyby tak zrobiła, oboje byliby przerażeni. Poza tym nie była gotowa, by postawić taki wielki krok w jego stronę.

– Może to pana szokuje, doktorze Hallam, ale mam tutaj swoje życie i dwoje dzieci.

– I masz wakacje co roku w lipcu i sierpniu. Sama mi to powiedziałaś. Zabierz dziewczynki do Disneylandu czy dokądkolwiek, ale gdzieś w tym kierunku.

– A może wy przyjedziecie do nas do Martha's Vineyard?

Grali ze sobą w jakąś grę i wiedzieli o tym, ale sprawiało im to przyjemność.

– Przede wszystkim, moja droga, muszę zrobić potrójny bajpas. Koniec rundy.

– Powodzenia. Dziękuję za telefon.

– Zadzwoń do ciebie później, Mel. Będziesz w domu dziś wieczorem?

– Będę w domu między dziennikami.

– Zadzwoń.

Kiedy to zrobił, znowu serce Mel biło mocno. Właśnie skończyła jeść kolację z dziewczynkami, a Peter wrócił do domu. Bardzo poruszyła ją ta rozmowa. Pojechała do studia, żeby poprowadzić dziennik o jedenastej, i całą drogę powtarzała sobie, że to szaleństwo. Zmusiła się do myślenia o dzienniku. Gdy go prowadziła, udało jej się skoncentrować aż do chwili zejścia z wizji. Wyglądała na zupełnie wytrąconą z równowagi, kiedy wyszła ze studia i spotkała Granta.

– Cześć, Mel. Czy coś się stało? – Wchodził na wizję za kwadrans i nie mieli zbyt wiele czasu, by ze sobą porozmawiać.

– Nie, a dlaczego pytasz?

– Masz dziwną minę. Dobrze się czujesz?

– Pewnie.

Oczy miała rozmarzone i wyglądała tak, jakby jej nie było. I wtedy nagle zrozumiał. Widział już kiedyś u niej takie spojrzenie, chociaż wówczas nie było tak wyraźne jak teraz. Zastanawiał się, kto to jest i jak Mel znalazła na to czas. I gdzie to się zdarzyło? W Nowym Jorku czy w Los Angeles? Był bardzo zaintrygowany. Mel wyglądała tak, jakby żyła w innym świecie.

– Idź do domu i trochę się prześpij. Wyglądasz, jakby cię prawie nie było.

– Chyba masz rację.

Uśmiechnęła się i patrzyła, jak Grant wchodzi do studia. Kiedy kończyła pracę, myślała o tym, że telefony od Petera tego dnia ściągnęły ją jakby z powrotem do Los Angeles. Jak teraz, na miłość boską, skoncentruje się na pracy?

Pojechała do domu taksówką. Dziewczynki były już w łóżkach, a Raquel wzięła kilka dni wolnego za poprzedni tydzień. Mel z trudem dotarła do kanapy w saloniku. Położyła się i zaczęła myśleć o swoim życiu. Zastanawiała się nad propozycją Petera przyjazdu do Los Angeles, ale uznała to za wariactwo. Jedyne, co mogła zrobić, to poczekać kilka tygodni w Nowym Jorku i wyjechać do Martha's Vineyard. Może tam będzie mogła uporządkować myśli tak jak co roku. Wszystko wróci do normy, kiedy będzie słońce, morze i kompletnie spokojne życie, jakie tam się toczy.

Rozdział 17

Czy wszystko gotowe?! – Melanie zawołała na górę, stojąc w głównym holu. Rozejrzała się wokół siebie ostatni raz. Zamykała na lato dom w Nowym Jorku. Jej dwie duże walizki stały już na dole, przy nich leżały trzy tenisowe rakiety, dwa wielkie słomkowe kapelusze dziewczynek. Mel swój kapelusz miała na głowie. Stała tam też mała zielona plastikowa walizka Raquel. Co roku jeździła z nimi na sześć tygodni. Brała urlop na ostatnie dwa tygodnie i wracała do Nowego Jorku sama.

– Ruszajcie się, dziewczyny. Musimy być na lotnisku za pół godziny. Jechały niedaleko, na lotnisko La Guardia, więc wiedziała, że zdążą.

To było cudownie radosne uczucie. Co roku towarzyszyło jej, gdy wyjeżdżały do Martha's Vineyard. Skończyła pracę wczoraj po dzienniku o jedenastej. Potem poszła z Grantem napić się czegoś, żeby uczcić jej tymczasowe uwolnienie się od obowiązków. Czuli się znowu ze sobą swobodnie, ale dostrzegał w jej oczach, że wciąż nie jest sobą. Ostatnio ciągle była zmęczona i zdenerwowana. Pracowała długo w studiu, skończyła reportaż o transplantacjach serca w Kalifornii, przeprowadziła dwa długie wywiady i nakręciła film, który zostawiłaby pokazano go latem w czasie jej nieobecności. Jak zwykle, bardzo poważnie traktowała swoją pracę. Ale ostatnio wyglądało na to, że Mel płaci za to wyższą cenę niż przedtem. Grant podejrzewał, że sprawiała to emocjonalna burza, w której środkiem tkwiła, chociaż nadal nie znał żadnych szczegółów. Peter dzwonił do niej codziennie, a Melanie nadal nie wiedziała, co z tego wyjdzie, jeśli w ogóle coś wyjdzie. A ostatnio martwiła się o swój kontrakt. Miał być przedłużony we wrześniu, lecz zanosilo się na wiele politycznych zmian w sieci. Dużo mówiono o nowym właścicielu, a Bóg jeden wie, co to wszystko mogło oznaczać. Grant uspokajał ją, kiedy poszli na kolację, że absolutnie nie ma o co się martwić. Peter powiedział jej to samo, kiedy mu się zwierzyła. Mimo to cały czas o tym myślała. Teraz wszystkie troski mogła i chciała spakować i odłożyć na dwa miesiące. Nie będzie myślała ani o pracy, ani o Peterze czy Grancie. Wyjedzie do Martha's Vineyard, aby odpocząć z córkami. Ale to się nie uda, jeśli zaraz nie zjedą, powiedziała do siebie i czekała na dole z Raquel. W końcu zbiegły z hukiem po schodach, dźwigając jakieś gry, książki i torby. Valerie niosła ogromnego pluszowego misia.

– Val, na miłość boską...

– Mamo, muszę. Josh dał mi go w zeszłym tygodniu, a jego rodzice mają dom w Chappaquiddick. Josh na pewno przyjedzie nas odwiedzić i jeśli nie będę miała...

– Dobrze, już dobrze. Zbierzcie tylko te swoje bambetle, bardzo proszę, i pakujcie się do taksówki. Jedziemy wreszcie na lotnisko, bo nigdy nie wyjedziemy.

Wyjazd na wakacje zawsze był wyzwaniem. Taksówkarz w końcu zgniótł ich walizki w bagażniku i ruszyli. Mel z dziewczynkami siedziała z tyłu, a Raquel z przodu, trzymając kapelusze i rakiety tenisowe. Gdy pędzili w stronę lotniska La Guardia, Mel w myślach

sprawdzała listę niezbędnych rzeczy i przypominała sobie, czy wszystko zrobiła. Zamknęła drzwi do ogrodu, włączyła alarm przeciw włamaniowy, wyłączyła gaz... i jak zawsze pojawiała się to obezwładniające uczucie, że czegoś zapomniała.

Były we wspaniałych humorach, kiedy wsiadły do samolotu. A gdy wystartował, Mel poczuła po raz pierwszy od wielu tygodni ogromną ulgę, jak gdyby zostawiała wszystkie swoje troski za sobą w Nowym Jorku i leciała odnaleźć spokój w Martha's Vineyard.

Peter dzwonił do niej nawet dwa razy dziennie i chociaż cieszyła się z rozmów, również się nimi przejmowała. Dlaczego dzwoni? Kiedy się znowu zobaczą? O co chodzi? Przyznał się, że czuje podobny zamęt co ona. Nie potrafili przerwać tej wędrówki, nieubłaganego marszu naprzód ku jakiemuś niewidocznemu celowi, który wciąż ich przerażał i o którym starali się nie mówić. Trzymali się bezpiecznych tematów i tylko od czasu do czasu wspominali, jak bardzo za sobą tęsknią. Dlaczego, wielokrotnie zadawała sobie to pytanie, dlaczego tak bardzo za nim tęskni? Wciąż nie знаła odpowiedzi albo nie chciała jej znać.

– Mamo, jak myślisz, czy mój rower będzie dobry, czy całkiem zardzewiał?

Valerie rozglądała się po pokładzie, tuląc pluszowego misia. Wyglądała na zupełnie szczęśliwą. Mężczyzna po drugiej stronie przejścia wpatrywał się w niezafascynowany. Mel była bardzo zadowolona, że nie pozwoliła jej włożyć malutkich granatowych szortów, które Val miała na sobie przy śniadaniu, i groziła, że włoży je na podróż do Martha's Vineyard.

– Nie wiem, kochanie. Zobaczymy, jak dojedziemy.

Właścicielka domu, który wynajmowały co roku, pozwalała im zostawiać trochę swoich rzeczy w piwnicy.

W Bostonie wynajęły samochód i pojechały do Woods Hole. Wsiadły na prom do Vineyard Haven. Najbardziej lubiły podróż promem. Dawała im wrażenie pozostawienia za sobą realnego świata, wszystkich trosk i obowiązków.

Melanie stała przez kilka minut sama przy relingu. Wiatr rozwiewał jej włosy: czuła się wolna, nie zaznała tego uczucia od miesiący. Nagle zrozumiała, jak bardzo były jej potrzebne wakacje. Cieszyła się tą chwilą samotności, dopóki nie znalazły jej dziewczynki. Zostawiły Raquel na dolnym pokładzie, pogrążoną w rozmowie z jakimś mężczyzną. A kiedy do nich dołączyła, bliźniaczki zaczęły stroić z niej żarty. Wtedy Mel roześmiała się, przypomniawszy sobie panią Hahn. Nie mogła sobie wyobrazić, że ktokolwiek żartuje z pani Hahn albo z nią flirtuje na promie. Przy całej niezależności Raquel kochały ją. Mel z zadowoleniem patrzyła, jak Jess przytula się do Raquel. Zbliżali się do brzegu. Nawet Raquel się uśmiechała. Martha's Vineyard był rajem dla nich wszystkich. A kiedy dotarły do swojego domu w Chilmark, dziewczęta natychmiast pobiegły na bosaka na plażę i zaczęły się gonić.

Rozpakowanie bagaży było proste i przed zmrokiem cała czwórka wyglądała i czuła się, jak gdyby przebywała tu już od miesiąca. Dziewczynki miały zaróżowione policzki po kilku godzinach spędzonych na plaży.

Bagaze zostały rozpakowane, a pluszowy miś umieszczony na głównym miejscu w bujanym

fotelu stojącym w pokoju Val. Dom był wygodnie umeblowany. Bez żadnych ekstrawagancji. Wyglądał jak dom babci, z werandą i wiklinową huśtawką, obiciami w kwiaty w każdym pokoju i chociaż początkowo wyczuwalny był zapach stęchlizny, to po kilku dniach już nie raził. Był po prostu częścią wakacji w Chilmark. Bliźniaczki jeździły tam od dzieciństwa, i jak Mel wyjaśniła Peterowi, kiedy zadzwonił wieczorem, Chilmark był ich drugim domem.

– Uwielbiają tu przyjeżdżać, ja też.

– Z tego, co mówisz, to miejsce przypomina Nową Anglię, Mel.

Starał się sobie wyobrazić Martha's Vineyard. Szerokie plaże, biały piasek, swobodny tryb życia, szorty, podkoszulki, bosa stopy. Od czasu do czasu obiady, na których zbierali się intelektualiści Nowego Jorku i zjadając homary i kraby, wiedli jałowe dyskusje.

– My jeździmy co roku w góry do Aspen. – To miejsce zupełnie różniło się od Martha's Vineyard. – A może przyjedziesz do Aspen z dziewczynkami? Będziemy tam przez pierwsze dziesięć dni sierpnia.

– Nie mógłbyś ich stąd wyciągnąć za milion dolarów, nawet na randkę z ich ukochanym gwiazdorem rocka.

Zastanowiła się nad swoim ostatnim zdaniem i oboje się roześmieli. Ich swobodne rozmowy telefoniczne nadal trwały, choć czasami wydawały im się tak bardzo nierealne. Byli jak pozbawione ciała głosy rozmawiające ze sobą co noc, i nie posuwali się dalej.

– Nie sądzę, żebym mógł cię stamtąd wyciągnąć.

– Ja też tak myślę.

Zapadła dziwna cisza. Mel wsłuchiwała się w nią, zastanawiając się, o co mu chodzi, ale kiedy odezwał się znowu, mówił tak, jakby z niej żartował.

– To niedobrze.

– Co takiego?

To jakieś bzdury, pomyślała, a czuła się tak wspaniale rozluźniona po kolacji. Nie chciało jej się prowadzić jakichś gierki słownych przez telefon, a on najwyraźniej był w nastroju do zabawy.

– Że nie chcesz stamtąd wyjechać.

– Dlaczego? – Serce zaczęło jej bić mocno.

Zdenerwował ją.

– Bo zaproszono mnie na konferencję do Nowego Jorku. Mam wykład dla chirurgów z całego wschodniego wybrzeża, będzie to na Uniwersytecie Columbia.

Nie odpowiadała przez chwilę. Wstrzymała oddech, a potem powiedziała z pośpiechem: – Naprawdę? Masz zamiar przyjechać?

– Mógłbym. Zazwyczaj odmawiam, zwłaszcza o tej porze roku. Nowy Jork w lipcu nie jest atrakcyjny, ale pomyślałem, że może w tej sytuacji... – Zacerwienił się okropnie pod sam koniec zdania, a Mel aż jęknęła.

– Peter! Przyjeżdżasz?

Roześmiał się cicho, rozbawiony swoim i jej zachowaniem. Naprawdę byli jak dwoje dzieci.

– Powiedziałem im tak dzisiaj o trzeciej po południu. A teraz co z tobą i Martha's Vineyard?

– Cholera! – Rozejrzała się po pokoju z uśmiechem. – Dopiero przyjechałyśmy.

Zapytał szybko:

– Wolałabyś, żebym nie przyjeżdżał? Nie muszę.

– Na miłość boską, nie bądź głupi. Jak sądzisz, jak długo możemy tak żyć? Dzwoniąc do siebie dwa razy dziennie, ale nie spotykając się wcale?

Od jej wyjazdu z Kalifornii minęło dopiero trzy i pół tygodnia, ale im obojgu wydawało się, że to trzy i pół roku. Musieli się zobaczyć, by przynajmniej zrozumieć, co czują.

– Właśnie tak myślałem. Więc... – Znowu się roześmiał, zadowolony z perspektywy zobaczenia Mel.

– Kiedy przyjeżdżasz?

– W przyszły wtorek. – I dodał cicho: – Chciałbym, żeby to było jutro.

– Ja też. – Spoważniała. I głośno zagwizdała. – To tylko sześć dni.

– Wiem. – Rozpromienił się, podniecony jak dziecko. – Zarezerwowali dla mnie hotel Plaza.

Kiedy to mówił, Mel przyszedł do głowy pewien pomysł. Wahala się przez chwilę.

– A może zatrzymasz się w moim domu? Dziewczynek nie będzie i będziesz miał dla siebie całe piętro. Byłoby ci znacznie wygodniej niż w hotelu.

Zamilkł na chwilę, rozważając wszystkie za i przeciw, które miała i Mel, zanim zadała pytanie. Mieszkanie pod jednym dachem mogło być bardzo krępujące, byłoby to coś w rodzaju deklaracji... chociaż na oddzielnym piętrze...

– Nie będę ci przeszkadzał? To byłoby łatwiej, ale nie chciałbym sprawić ci kłopotu, czy... – Wymamrotał coś jeszcze, ale Mel roześmiała się i wyciągnęła wygodnie na łóżku, przyciskając słuchawkę do ucha.

– Ta sytuacja denerwuje mnie tak samo jak ciebie, ale do diabła, jesteśmy dorośli i damy sobie z tym radę.

– Damy? – Uśmiechnął się do słuchawki. Nie był pewien, czy jemu się uda. – Możesz zostawić dziewczynki same?

– Nie, ale Raquel jest z nami i wszystko będzie w porządku. – Nagle poczuła podniecenie z powodu jego przyjazdu. – Och, Peter, nie mogę się doczekać.

– Ani ja!

Następne sześć dni wydawało się ciągnąć w nieskończoność. Rozmawiali przez telefon dwa, trzy razy dziennie. Raquel w końcu zorientowała się, że te rozmowy mają dla Mel specjalne znaczenie, ale dziewczynki niczego nie wyczuwały.

W niedzielę wieczorem Mel oznajmiła, że musi wyjechać do Nowego Jorku na kilka dni. Wiadomość ta zaskoczyła wszystkich, gdyż Mel nigdy nie wyjeżdżała w czasie urlopu z Martha's Vineyard, poza rokiem, kiedy Jess złamała rękę i Mel chciała, żeby zobaczył ją nowojorski specjalista. Spędziły wówczas w Nowym Jorku dwa dni, ale było to konieczne. Tym

razem Mel oświadczyła, że wraca w piątek, co oznaczało, że wyjeżdża na co najmniej cztery dni. Tłumaczyła dziewczynkom, że zaistniały kłopoty w montażu jednego z jej filmów i musi osobiście dopilnować prawidłowej jego realizacji.

Po kolacji dziewczęta umówiły się z przyjaciółmi, więc poszli na plażę rozpaścić ognisko. Raquel jakby czekała na moment ich nieobecności. Popatrzyła uważnie na Mel, gdy obydwie sprzątały ze stołu.

– Tym razem to coś poważnego, prawda?

Mel, unikając jej wzroku, szybko odniosła talerze do kuchni.

– Co takiego?

– Mnie pani nie oszuka. Ma pani nowego faceta.

– To nieprawda. Ten człowiek jest bohaterem jednego z moich filmów. Przeprowadzałam z nim wywiad. – Nie mogła jednak spojrzeć Raquel w oczy. Wiedziała, że gdyby to zrobiła, to nie przekonałaby jej. – Przypilnuj ich tylko, kiedy mnie nie będzie. Zwłaszcza Val. Zauważyłam, że ten chłopak Jacobsonów jest już całkiem dorosły i ślina mu cieknie, jak tylko ją widzi.

– Nic nie robi. Mam na nich oko.

Patrzyła, jak Mel chowa się w swoim pokoju, i poszła z uśmiechem do kuchni. Z całą pewnością nie była panią Hahn, ale mądrą kobietą i kochała całą trójkę.

We wtorek rano Mel wsiadła na prom. Potem poleciała z Bostonu do Nowego Jorku. Dotarła do domu o czwartej po południu. Miała czas na zrobienie drobnych porządków. Przewietrzyła pokoje, włączyła klimatyzację, kupiła świeże kwiaty i coś do jedzenia, potem znalazła chwilę dla siebie, by przygotować się na jego przyjazd. Miał przylecieć o dziewiątej.

Pojechała na lotnisko o wpół do ósmej, tak na wszelki wypadek. Postąpiła słusznie, ponieważ był duży ruch i samochody posuwały się bardzo powoli. Dopiero za kwadrans dziewiąta dotarła na miejsce. Szybko dowiedziała się, którym wyjściem Peter wyjdzie, a potem z pośpiechem udała się w tamtą stronę. Następne pół godziny spędziła, nerwowo postukując obcasami, gdyż samolot się spóźniał. Wylądował dokładnie kwadrans po dziewiątej. Stała, przyglądając się uważnie wysiadającym pasażerom. Opalonym, w słomkowych kapeluszach i z gołymi nogami, w jedwabnych koszulkach rozpiętych do pasa i z dyndającymi na piersi złotymi łańcuchami. Nagle zobaczyła kogoś, kto wyróżniał się z tłumu. Ubrany był w beżowy lniany garnitur, błękitną koszulę i granatowy krawat. Z opaloną twarzą i włosami tylko trochę wypłowiałymi od słońca. Była w nim jakaś powaga. Podeszedł do miejsca, gdzie stała, i bez żadnych wstępów pochylił się i ją pocałował. Stali przez chwilę, która wydawała się im bardzo długa, a ludzie przepływali obok nich, jak rzeka omijająca po drodze skały.

– Cześć.

– Jaki miałeś lot?

– Nie tak miły jak przywitanie... Rozpromienił się.

Wzięli się za ręce i poszli po jego bagaż, a potem po taksówkę. Od czasu do czasu stawali by się pocałować. Mel myślała o tym, jak jej się udało przeżyć bez niego te kilka tygodni.

– Cudownie wyglądasz, Mel.

Jej mocna opalenizna kontrastowała z zielonymi oczyma i miedzianymi włosami. Ubrała się w białą jedwabną sukienkę i białe sandały na wysokim obcasie. Wpięła kwiat we włosy. Wyglądała jak uosobienie lata, zdrowia i szczęścia. Tonęła w jego oczach z pragnieniem, na które czekała całe życie.

– Czy wiesz, że nie byłem w Nowym Jorku od lat? – Przyglądał się brzydkim osiedlom, które mijali, jadąc do miasta. – Zawsze odmawiałem, ale tym razem pomyślałem... – Zadrżał i pochylił się znowu, żeby ją pocałować.

Nie spodziewała się, że będzie taki śmiały ani że jej samej będzie ta śmiałość odpowiadać. Pomyślała, że niekończące się rozmowy telefoniczne dały im swobodę, której przedtem im brakowało. Znali się już od dwóch miesięcy, ale wydawało im się, że to dwa lata lub co najmniej dwa razy tyle.

– Cieszę się, że tym razem nie odmówiłeś. – Uśmiechnęła się do niego i zwróciła spojrzenie na drogę. – Jesteś głodny?

– Nie bardzo. – Dla niego była dopiero za kwadrans siódma, a w Nowym Jorku dochodziła już dziesiąta.

– Mam w domu trochę jedzenia, ale jeśli chcesz, możemy gdzieś pójść.

– Co tobie odpowiada. – Nie mógł oderwać od niej oczu. Wszystko uciekało mu z pamięci, gdy wziął ją za rękę. – Jestem szczęśliwy, że cię widzę, Mel.

Wydawało mu się to nierealne, że znowu są razem.

– Prawie jak we śnie, prawda? – zapytała z uśmiechem.

– O tak, najlepszy sen, jaki przyśnił mi się od lat.

Zapadła cisza, jechali do miasta, milcząc. Uśmiechnął się do niej i dotknął palcami jej karku.

– Doszedłem do wniosku, że jestem ci winny jedną podróż na wschód, skoro ty byłaś dwa razy w Los Angeles.

Nadal jednak potrzebował jakiegoś pretekstu, powodu, by przyjechać. Nie wsiadł po prostu do samolotu i nie przyleciał, żeby ją zobaczyć. W ten sposób obojgu było łatwiej, mogli zbliżyć się do siebie powoli, centymetr po centymetrze.

– Prezydent niezwykle szybko dochodzi do zdrowia. Minęło dopiero pięć tygodni, a już stanął na nogi i spędza po kilka godzin w swoim gabinecie.

Mel pokręciła głową ze zdziwieniem i nagle coś sobie przypomniała.

– A jak się czuje Marie?

– Nieźle. – Troska pojawiła się na jego twarzy, ale otrząsnął się z tego. Zostawiłem dwóch ludzi, którzy będą się nią opiekowali. Wszystko jest w porządku, ale bardzo cierpiała przy sterydach. Twarz ma opuchniętą i wygląda jak księżyc w pełni, a my nic nie potrafimy na to poradzić. Próbowaliśmy już wszystkiego. Ale ona nigdy się nie skarży. – Popatrzył ze smutkiem na Mel. – Chciałbym, żeby to nie było dla niej takie trudne.

Przez chwilę Mel starała się skoncentrować na Marie, ale nie bardzo jej się to udawało.

Wszystkie sprawy w ich życiu wydawały się nierzeczywiste. Dzieci, pacjenci, wojny, dzienniki telewizyjne. Teraz liczyli się tylko oni, Peter i Mel.

Taksówka jechała wzdłuż FDR Drive i skręciła w ulicę Dziewięćdziesiątą Szóstą. Peter zafascynowany obserwował miasto, w którym ona mieszka. Chciał wiedzieć o niej wszystko, zobaczyć, jak wygląda jej dom. Wiedział dużo, co Mel czuje i jak myśli, ale o jej otoczeniu prawie nic.

Wysiedli przed domem. Uśmiechnęła się, przypominając sobie wrażenie, jakie wywarł na niej jego dom w Bel-Air, jak uderzyła ją panująca tam sztywna atmosfera. Wiedziała, że na pewno jej dom wyda mu się zupełnie inny, i miała rację. Oczarował go, gdy tylko wszedł do środka, gdy poczuł zapach kwiatów kupionych tego dnia przez Mel, gdy rozejrzał się dokoła i wyjrzał do małego, zadbanego ogródka. Odwrócił się do niej z wyrazem zadowolenia na twarzy.

– Ten dom przypomina cię. Wiedziałem, że będzie tak wyglądał. – Otoczył ją ramionami, a Mel się uśmiechnęła.

– Podoba ci się? – Zauważyła, że tak, zanim jeszcze to potwierdził.

– Jest cudowny.

– Chodź, pokażę ci całość.

Wzięła go za rękę i poprowadziła na górę, do swojego pokoju, gabinetu, a potem do pokoiów dziewczynek, gdzie już wszystko dla niego przygotowała. Świeże kwiaty na biurku i przy łóżku, srebrny termos pełen wody z lodem, kilka grubych ręczników przy wannie i witające ich zapalone światła. Przeznaczyła dla niego pokój Jessie, bo ona była schludniejsza i dużo łatwiej było tam wszystko przygotować.

– Tu jest absolutnie cudownie.

Usiadł przy biurku i rozejrzał się dookoła z zachwytem, a potem popatrzył na Mel.

– Czego dotknąć, jest śliczne.

Pomyślała, że i on tak potrafi, chociaż nie było to widoczne w jego domu, który nosił jeszcze ślady chłodu Anny.

Teraz wyciągnął do niej ramiona, oczy miał łagodne. Podeszła do niego wolno, a Peter nie wstając, wziął ją za rękę.

– Jestem szczęśliwy, że znowu cię widzę, Mel.

Pociągnął ją na kolana i znowu pocałował. Kiedy zeszli na dół, wciąż brakowało jej tchu. Usiedli przy kuchennym stole i spędzili kilka godzin na rozmowie. Była prawie druga w nocy, gdy w końcu poszli na górę i powiedział jej dobranoc długim pocałunkiem. Potem z uśmiechem i machnięciem ręki zniknął w pokoju jej córki.

Mel weszła do swojego pokoju. Przypominała sobie każde słowo, które do niej powiedział tej nocy i przedtem. Znowu sobie uświadomiła, jak bardzo jest z nim szczęśliwa. Wystarczyło, że przyjechał i wyciągnął do niej dłoń. Umyła zęby i ściągnęła sukienkę. Nie mogła przestać o nim myśleć. Wsunęła się do łóżka zadowolona, że postanowił zatrzymać się w jej domu. Było oczywiste, że dają sobie radę z nienazwanym uczuciem. Ucieszyła się, słysząc jego kroki piętro

wyżej. Zapewne nie czuł jeszcze znużenia wskutek różnicy czasu. Dziwne było to, że i ona nie czuła się zmęczona. Leżała i myślała o nim. Wydawało jej się, że minęło kilka godzin, kiedy usłyszała go schodzącego cicho po schodach i przechodzącego obok jej pokoju. Nasłuchiwała przez chwilę. Dobiegł ją trzask otwieranych drzwi do kuchni. Z uśmiechem wstała z łóżka i poszła za nim na dół. Siedział przy kuchennym stole, jadł kanapkę z szynką i serem i popijał piwem.

– Mówiłam ci, że powinniśmy coś zjeść. – Roześmiała się i wyciągnęła dla siebie napój.

– Co ty tutaj robisz, Mel?

– Nie mogę spać. Chyba jestem zbyt podekscytowana. – Usiadła naprzeciwko niego.

Peter uśmiechnął się.

– Ja też. Mógłbym siedzieć i rozmawiać z tobą przez całą noc, ale za to jutro zasnę w połowie zdania.

– Czy przygotowałeś już swój wykład?

– Mniej więcej. – Opowiedział jej, o czym ma zamiar mówić. Chciał pokazać slajdy z kilkunastu operacji, między innymi z przeszczepu Marie. – A co z tobą? Co będziesz robiła w tym tygodniu?

– Absolutnie nic. Nie muszę pracować przez dwa miesiące, więc będę się wałęsać i bawić. Czy mogę przyjść posłuchać twojego wykładu?

– Nie jutro. Ale w piątek możesz przyjść. Chciałabyś posłuchać?

– Oczywiście.

Popatrzył na nią zdziwiony, a Mel się roześmiała.

– Pamięta mnie pan? To ja przeprowadziłam z panem wywiad w szpitalu Central City.

Klepnął się dłonią w czoło z zaskoczoną miną.

– Ach, to pani! Wiedziałem, że już się kiedyś spotkaliśmy, ale nie mogłem sobie przypomnieć gdzie.

– Wariat!

Pociągnęła go za ucho, a Peter poklepał ją po plecach. Tak było dobrze siedzieć razem w środku nocy. A kiedy w końcu weszli po schodach, znów obok siebie, trzymając się za ręce, zrobili to tak, jakby mieszkali ze sobą od lat. Zatrzymała się przed drzwiami swojej sypialni. Peter pochylił się i ją pocałował.

– Dobranoc, przyjaciółko.

– Dobranoc, kochany. – Te słowa po prostu jej się wymknęły. Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Objął ją delikatnie ramionami, a Mel poczuła się bezpieczna w jego uścisku.

– Dobranoc.

Pocałował ją i poszedł na górę. Weszła do swojej sypialni, zgasiła światło i położyła się. Znowu zaczęła o nim myśleć i o tym, co mu powiedziała przed chwilą. Dziwiło ją to, ale wiedziała, że powiedziała prawdę. Peter leżał piętro wyżej i myślał o tym, że też ją kocha.

Rozdział 18

Kiedy Mel obudziła się następnego ranka, Petera już nie było. Wstała powoli i poszła na górę, chcąc posłać jego łóżko. Znalazła pokój w idealnym porządku, a gdy zeszła do kuchni, na stole zastała kartkę. *Do zobaczenia o szóstej tutaj. Miłego dnia. Uściski. P.* Uśmiechnęła się, czytając te proste słowa, ale zrobiło jej się jakoś lepiej. Cały dzień miała uczucie, że płynie. Poszła do Bloomingdale i kupiła coś dla siebie, do domu i dla bliźniaczek. A kiedy wróciła, towarzyszyło jej cudowne uczucie, że za parę godzin nie będzie sama.

Siedziała w saloniku, chłodziła wino i czekała na niego. W końcu wrócił zmęczony, ale radosny, że ją widzi. Wstała szybko i z pośpiechem do niego podeszła.

– Cześć, kochany, jak minął dzień?

– Teraz jest wspaniały.

Wszedł do saloniku z uśmiechem. Nie zapaliła jeszcze lamp i pokój wypełniało światło zachodzącego słońca.

– A tobie?

– Bez ciebie włókł się bez końca – powiedziała to szczerze. Usiadła z powrotem i poklepała miejsce obok siebie.

– Opowiedz mi o wszystkim, co dzisiaj robiłeś.

Sprawiła jej przyjemność, że nareszcie kogoś ma, może z kimś rozmawiać pod koniec dnia, nie tylko z bliźniaczkami. Opowiedziała mu, co kupiła, gdzie była, a potem, że liczyła godziny do spotkania z nim. Był zadowolony.

– Czuję się tak samo. Mogłem myśleć tylko o tobie. Czy to nie brzmi śmiesznie? – Mówiąc to, otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. Nagle jego wargi odnalazły jej usta. Tym razem całowali cię tak długo, aż obojgu zabrakło tchu. Kiedy przestali, nie wiedzieli, co powiedzieć. Chcieli tylko całować się znowu.

– Może zacznę szykować kolację. – Mel roześmiała się, jakby chciała wyrwać się z ogarniającego ją uczucia.

– A co sądzisz o zimnym prysznicu, we dwójkę?

Uśmiechnęła się znowu.

– Nie jestem pewna, czy to „we dwójkę” jest odpowiednie.

Wstała i obeszła kanapę dookoła, ale Peter wciągnął ją w swe ramiona z powrotem.

– Kocham cię, Mel.

Cały świat zamarł w jednej chwili. Peter nigdy nie powiedział tego innej kobiecie, jedynie Annie. A Mel od lat powtarzała sobie, że już nie chce od nikogo usłyszeć ani nikomu powiedzieć tych słów. Dla nich obojga stało się coś ważnego.

Kiedy pocałował ją znowu, poczuła, że ten pocałunek dociera do samego wnętrza jej istoty. Przywarła do niego tak mocno, jakby miała utonąć, gdyby puściła go na chwilę. Całował jej

twarz, wargi, szyję i ręce. Nagle, nie zastanawiając się nad tym wcale, Mel wstała i nieśmiało poprowadziła go na górę do swego pokoju. Odwróciła się do niego.

– Ja też cię kocham – powiedziała to tak cicho i gdyby nie patrzył na nią uważnie, nigdy by tych słów nie usłyszał.

– Nie bój się, Mel... Proszę...

Podszedł do niej i ostrożnie rozsuwał suwak jej sukni, gdy ona powoli odpinała guziki jego koszuli. Kiedy była już naga, delikatnie położył ją na łóżku. Jego dłonie z wolna dotykały jej jedwabistej skóry, aż w końcu wygięła się ku niemu, pragnąc ciężaru jego ciała. Przywarli do siebie blisko, smakując każdą chwilę. Gdy wreszcie wszedł w nią, aż westchnęła. Słyszał, że mruczy, a w końcu zaczęła krzyczeć.

Leżeli w milczeniu. Tylko promienie słońca oświetlały podłogę. Kiedy Peter pochylił się nad nią, zauważył łzy płynące po jej policzkach.

– Och, najdroższa, przepraszam... Ja... – Był przerażony, ale Mel pokręciła głową i pocałowała go jeszcze raz.

– Kocham cię tak bardzo, że aż się tego boję.

– Ja też się boję.

Trzymał ją w ramionach mocno, by mogła uwierzyć, że nie mogą zaznać czegokolwiek innego poza radością.

O dziewiątej wieczorem zeszli na dół całkiem nadzy, trzymając się za ręce. Przygotowała kanapki. Wrócili na górę, oglądali telewizję i śmiali się.

– Zupełnie jak stare małżeństwo – zażartował. Przewróciła oczami i udała, że mdleje, a on poklepał ją po pośladku. Mel uświadomiła sobie, że z nikim nie była taka szczęśliwa.

Tej nocy spali razem w jej łóżku. Budzili się kilka razy i kochali się. Kiedy wstał rano, by pójść na konferencję, wstała z nim. Przygotowała mu kawę i usmażyła jajecznicę. Po jego wyjściu usiadła naga i całkiem sama, tęskniąc za chwilą, kiedy Peter do niej wróci.

Rozdział 19

W piątek Mel poszła na konferencję razem z Peterem i wysłuchała jego wykładu. Była zafascynowana tym, co mówił, i zadowolona z reakcji słuchaczy. Jego komentarze, slajdy i wyjaśnienia najnowszych technik spotkały się z aplauzem. Po wykładzie prawie przez godzinę otaczali Petera koledzy, a Mel trzymała się w dyskretnej odległości. Patrzyła na niego z dumą.

– I jak ci się podobało? – spytał, kiedy w końcu zostali sami.

Zdecydowali się na spokojną kolację w domu, bo Peter wyjeżdżał następnego dnia i chcieli mieć trochę czasu dla siebie.

– Uważam, że byłeś fantastyczny.

Uśmiechnęła się do niego promiennie. Pili białe wino. Kupiła wspaniałe homary, przypominające kolacje, które mogliby jeść razem w Martha's Vineyard. Miała zamiar podać je na zimno z sałatą, czosnkowym chlebem i schłodzonym pouilly-fume.

– Wydaje mi się, że słuchacze byli pochłonięci tym, co mówiłeś. Popatrzył na nią z zadowoleniem i się uśmiechnął.

– Mnie się też wydaje. – Pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Cieszę się, że byłaś tam ze mną.

– Ja też.

W jej oczach pojawił się cień. Myślała o następnym dniu, kiedy znowu go nie będzie. O ósmej mieli razem pojechać na lotnisko. Odlatywał o dziesiątej, by być w Los Angeles o pierwszej czasu kalifornijskiego. Chciał zdążyć, by zobaczyć się z Pam i spędzić z nią trochę czasu przed jej wyjazdem na obóz.

– Co się stało, kochanie? – Ujął jej dłonie. – Tak posmutniałaś.

Tego dnia od chwili, kiedy się kochali, setki razy zastanawiał się, czy Mel żałuje, że się z nim związała. W końcu wyjeżdżał i żadne z nich nie wiedziało, czy się jeszcze kiedyś spotkają. Musieli znosić bez przerwy tę niepewność.

– Myślałam o jutrze, o twoim wyjeździe.

– Ja też.

Odstawił swój kieliszek i odebrał jej. Wziął w rękę jej dłoń.

– Prowadzimy szalone życie, Mel. Ty i ja. – Potaknęła i uśmiechnęli się do siebie. – Ale może coś razem wymyślimy. – Postanowił jeszcze raz powiedzieć jej o swoim pomysle. – Może jednak przyjedziesz do Aspen z bliźniaczkami? Jedziemy na trzy tygodnie, a Val i Jessie bardzo by się tam podobało, Mel. To jest cudowne miejsce dla dzieci... dla nas... dla każdego, tak naprawdę. – Oczy rozjaśniły mu się na samą myśl o tym. – Gdybyś przyjechała, zobaczylibyśmy się jeszcze raz.

– Ale nie tak jak teraz. – Westchnęła i popatrzyła mu w oczy ze smutnym uśmiechem. – Nasze dzieci prawdopodobnie by oszalały, gdyby zorientowały się, o co chodzi.

Przynajmniej jego córka. Wiedziała też, że jej bliźniaczki byłyby poruszone. Było zbyt mało czasu, by je na to przygotować. Znały Petera tylko z jej opowiadań, zresztą bardzo lakonicznych. A teraz nagle: Hop! Wiecie co, dziewczęta, jedziemy do Aspen z nim i jego dziećmi! Melanie wiedziała, że byłyby wściekle.

– Nie muszą znać wszystkich szczegółów.

Jego głos był tak spokojny. Mel usiadła wygodniej i popatrzyła na niego z rozleniwionym szczęśliwym uśmiechem. Jak na mężczyznę, który przez ostatnie dwadzieścia lat nie miał innej kobiety poza swoją żoną i nikogo, odkąd umarła, był zaskakująco pewny siebie. Mel nie wiedziała, czy przyjąć to za wskazówkę, że coś do niej czuje, czy był to po prostu rezultat dotychczasowej ciągłej niepewności, która zniknęła.

– Jesteś okropnie spokojny, szanowny panie.

Uśmiechnął się, słysząc jej słowa.

– Nigdy się tak nie czułem, Mel. Ale to bardzo przyjemne. – Przynajmniej tak było w Nowym Jorku, w jej ślicznym domu pełnym słońca, tylko z nią. Być może zmieni się to, kiedy otoczą ich dzieci. Nie sądził jednak, by różnica była zbyt wielka.

– Wydaje mi się, że nasze dzieci dadzą sobie z tym radę. Nie sądzisz?

– Chciałabym mieć taką pewność. A co z Pam?

– Polubiła cię. A w Aspen jest tyle atrakcyjnych zajęć. Rowery, spacer, pływanie, tenis, łowienie ryb, a wieczorami festiwale muzyczne. Dzieci mają tam wielu przyjaciół. Będą się nami mniej interesować. – Mel wydawało się to zbyt proste i zaczęła się zastanawiać, czy Peter realnie ocenia sytuację. Poza tym... – Przynajmniej się do niej i mocno ją przytulił. – Nie sądzę, że bym mógł wytrzymać bez ciebie dłużej niż kilka tygodni.

– Wydaje się, że to wieczność, prawda? – Jej głos był cichy i smutny. Oparła głowę na jego piersi i poczuła, jak otacza ją jego ciepło. – Nie sądzę jednak, że powinniśmy jechać do Aspen, Peter. To będzie dla nich za dużo.

– Co będzie za dużo? Że jesteśmy przyjaciółmi? – W jego głosie usłyszała zdumienie i złość.

– Czy czegoś nie wymyślasz?

– Nie są ślepi, Peter. Niektórzy są dorośli. Nie oszukamy ich.

– A kto ich chce oszukać? – Odciągnął ją na chwilę od siebie, żeby popatrzeć w jej oczy. – Kocham cię, Mel. – Tylko o tym mógł myśleć, gdy widział jej twarz, gdy wchodziła do pokoju... tylko o niej myślał.

– Czy chcesz, żeby dzieci wiedziały o nas?

Uśmiechnął się.

– Kiedyś się dowiedzą.

– A wtedy co? Prowadzimy zupełnie inne życie, mieszkamy pięć tysięcy kilometrów od siebie, a one mają wiedzieć, że mamy ze sobą romans? Pomyśl o tym, jak będą się czuły. – Myślała przez chwilę, a w jej pamięci pojawił się obraz smutnej twarzyczki Pam. – Zwłaszcza Pamela.

Była szczerą. Peter westchnął.

– Za dużo myślisz.

– Mówię poważnie.

– Nie bądź taka poważna. Po prostu przyjeżdż do Aspen i odpocznij, bez zamartwiania się o dzieci. Wszystko z nimi będzie w porządku. Zaufaj mi.

Mel rozbawiła jego naiwność. Czasami zdumiewało ją, jak bardzo Peter jest naiwny wobec dzieci. Musiała też przyznać, że mimo jej zastrzeżeń co do wyprawy do Aspen, bardzo chciała zobaczyć go znowu, a Aspen było świetną okazją. Gdyby tylko udało jej się przekonać bliźniaczki, żeby opuściły Martha's Vineyard na tydzień lub dwa. Zmarszczyła brwi i zaczęła się zastanawiać, co im powie, kiedy tam wróci.

– Nie martw się tyle, Mel. Po prostu przyjeżdż!

Uśmiechnęła się do niego i pocałowali się. Potem siedziała zamyślona i popijała wino.

– Nie wiem, co mam powiedzieć dziewczynom o wyjeździe z Martha's Vineyard.

– Powiedz im po prostu, że góry są lepsze dla ich zdrowia.

Roześmiała się i popatrzyła na niego, pochylając głowę na jedno ramię.

– Nie lubisz plaży i morza?

– Jasne, że lubię, ale kocham góry. Wspaniałe powietrze, niezwykle widoki i fantastyczne wędrówki.

Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że Peter lubi przebywanie na świeżym powietrzu. Chociaż przy tak intensywnej pracy było jasne, że potrzebuje czynnego wypoczynku. Góry zapewniały relaks, ale Mel od dziecka kochała plażę, a Martha's Vineyard spełniało jej wyobrażenia o wakacjach z dziewczynkami.

– Mogłabym wspomnieć im o Marku. – Rozjaśniła się. – To przynajmniej przekonałoby Val, ale takiego bólu głowy chyba nam nie potrzeba.

Roześmiał się.

– Może powinienem uprzedzić go jakoś przed przyjazdem bliźniaczek. Nie miał odwagi nalegać dłużej. Następnego ranka, kiedy siedzieli przy kawie, musiał wiedzieć. Za godzinę wyruszali na lotnisko. Jego spakowane walizki stały obok jej małej torby. Nie zamierzała wracać do miasta aż do września.

– I co, Mel, przyjedziesz?

– Chciałabym.

Odstawił filiżankę i pochylił się, by ją pocałować.

– Czy przyjedziesz do Aspen pod koniec tego miesiąca, Mel?

– Spróbuję. Muszę to przemyśleć.

Kilka razy zastanawiała się nad tą sprawą i wciąż była niezdecydowana. Ale jeśli nie pojedą, to może nie zobaczy go przez kilka miesięcy, a tego też nie chciała.

Postawiła swoją filiżankę. Westchnęła i popatrzyła mu w oczy.

– Po prostu nie uważam, aby to był dobry pomysł: wciąganie dzieci w nasze uczucia.

– Dlaczego nie? – Popatrył na nią ze smutkiem.

– Bo może nie dadzą sobie z tym rady.

– Uważam, że nie doceniasz naszych dzieci.

– A jak masz zamiar im wyjaśnić nasz przyjazd?

– Czy muszę to wyjaśniać?

– Och, na miłość boską, a jak myślisz? Oczywiście, że musisz. Jak mógłbyś im tego nie wyjaśnić?

– Dobrze, już dobrze. Wyjaśnimy. Powiemy im, że jesteśmy starymi przyjaciółmi.

– Co, jak cholernie dobrze wiedzą, nie jest prawdą.

Wydawało mu się, że Mel zaczyna się martwić. Popatrył na zegarek. Była siódma trzydzieści. Za pół godziny musieli wyruszyć na lotnisko. Nie było zbyt dużo czasu, żeby ją przekonać. Ale jeśli Mel nie przyjedzie, to Bóg jeden wie, kiedy znowu ją zobaczy.

– Nic mnie nie obchodzi, co im powiesz, Mel, swoim dzieciom czy moim. Chcę, żebyś przyjechała do Aspen.

Zaczynał się upierać, a to ją rozzłościło.

– Muszę to przemyśleć.

– Nie, nie musisz. – Stał nad nią, niezłomny jak marmurowa kolumna. Była samodzielna tak cholernie długo, że nie wiesz, jak sobie odpuścić i zaufać komuś innemu.

– To nie ma nic do rzeczy. – Podnieśli głos oboje. – Jesteś naiwny i nie wiesz, jak zareagują dzieci.

– No to co, na miłość boską! Czy nie mamy prawa do własnego życia? Czy nie mam prawa cię kochać?

– Tak, ale nie mamy prawa mącić w głowach naszym dzieciom czymś, co i tak do niczego nie prowadzi, Peter.

– Dlaczego tak myślisz? – krzyczał teraz. – Masz inne plany?

– Tak się złożyło, że mieszkam w Nowym Jorku, a ty w Los Angeles, nie pamiętasz?

– Doskonale pamiętam, właśnie dlatego chciałem spotkać się z tobą w połowie drogi za trzy tygodnie, a może to zbyt wiele, by prosić?

– Na Boga Ojca... dobrze! – wykrzyczała te słowa. – Dobrze! Przyjadę do Aspen!

– Bardzo dobrze!

Spojrzał na zegarek. Było pięć po ósmej. Nagle wyciągnął po nią ramiona i przytulił ją do siebie. Czas mijał zbyt szybko. Mieli wyjść pięć minut temu, ale nie mógł jej teraz zostawić. Pocałował Mel w czubek głowy i pogłaskał po włosach, uśmiechając się do swoich myśli.

– Zdaje się, że mamy właśnie za sobą pierwszą kłótnię. Jesteś bardzo upartą kobietą, Mel.

– Wiem. Przepraszam. – Popatryła na niego i pocałowali się. – Chcę po prostu postąpić słusznie i nie martwić naszych dzieci.

Pokiwał głową.

– Wiem. Ale teraz musimy myśleć o sobie.

– Nie robiłam tego bardzo długo. Poza tym chciałabym być pewna, że ich nie zranimy.

– Ja cię nie skrzywdzę, Mel. – Przygłębiała go myśl, że ona będzie broniła się przed nim. – Mam nadzieję, że nigdy tego nie zrobię.

– Nie możesz na to nic poradzić. Kiedy ludziom na sobie zależy, często się krzywdzą. Jeśli nie zachowasz bezpiecznego dystansu przez cały czas.

– To nie jest życie.

– Może nie. Ale jest bezpieczne.

– Do diabła z bezpieczeństwem! – Popatrzył na nią poważnie. – Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Wciąż drżała, wymawiając te słowa. – Chciałabym, żebyśmy teraz nie musieli wychodzić.

Musieli cholernie się śpieszyć, by zdążyć na samolot. Spojrzał na zegarek, a potem na nią.

– Mam propozycję.

– Jaką?

– Zadzwońię do domu i poproszę kogoś o zastępstwo na jeszcze jeden dzień. Jeśli przetrwali tak długo beze mnie, dadzą sobie radę jeszcze trochę. Co o tym sądzisz?

Uśmiechnęła się jak mała dziewczynka i oparła całym ciałem o niego.

– Wydaje mi się, że to cudowny pomysł. – Wtedy sobie coś przypomniała. – A co z Pam? Nie chcesz się z nią zobaczyć, zanim wyjedzie na obóz?

– Tak, ale po raz pierwszy od dwóch lat zrobię to, czego ja chcę, dla odmiany. Zobaczę ją za trzy tygodnie, kiedy wróci do domu. Przeżyje beze mnie.

– Jesteś pewien?

Popatrzył na nią bardzo poważnie, trzymając w ramionach. – A co z tobą? Możesz wrócić do Martha's Vineyard jutro?

– Mówisz poważnie, Peter?

– Tak. Nie chcę cię zostawiać. Spędźmy weekend razem.

Powoli w jej oczach pojawiał się uśmiech i mocno przytuliła się do niego.

– Jesteś niezwykłym człowiekiem, Peter.

– Zakochanym w najbardziej niezwykłej kobiecie. Powiedziałbym, że tworzymy całkiem niezwykłą parę, czyż nie?

– Prawda. – Jej głos był cichy. Stali razem w kuchni. Popatrzyła na niego z uśmiechem. – Skoro pan teraz nie wychodzi, co by pan powiedział na pójście do naszej sypialni, doktorze Hallam?

– Fantastyczny pomysł, pani Adams.

Poszła na górę, a Peter zadzwonił do swojego zastępcy w Los Angeles, by zapytać, czy nie ma nic przeciwko przedłużeniu swojego dyżuru jeszcze o dwa dni. Jego kolega żartował sobie z niego, ale zdecydował się go zastąpić. Dwie minuty później Peter biegł po schodach, skacząc po dwa stopnie naraz, i wpadł do sypialni Mel z chłopięcym uśmiechem na twarzy.

– Mogę zostać!

Powoli podeszła do niego. Upadli na jej łóżko w zapomnieniu, które nadeszło, gdy zrobili jeszcze jeden krok ku sobie.

Rozdział 20

– Ale dlaczego nie wracasz do domu? – Głos Pam zbliżał się do pisku, kiedy Peter zadzwonił do niej z wiadomością, że się nie zobaczą przed jej wyjazdem na obóz. – Nie masz pacjentów w Nowym Jorku. – W jej głosie były gniew i uraza. Konferencja została przedłużona, Pam. Będę w domu jutro wieczorem.

– Ale ja wyjeżdżam na obóz rano.

– Wiem. Pani Hahn może odprowadzić cię do autobusu. Nie jedziesz przecież pierwszy raz.

– Jakie to dziwne, myślała Mel, przysłuchując się ich rozmowie, że on musi bronić się przed własnym dzieckiem. – To twój czwarty wyjazd. Jesteś już doświadczoną obozowiczką, Pam. I wracasz za trzy tygodnie.

– Tak.

W jej głosie usłyszał obcość i żal. Poczuł się winny, tym bardziej że już podjął decyzję i kochał się z Mel przez ostatnie dwie godziny. Teraz pozostanie w Nowym Jorku nie wydawało mu się tak ważne, a Pam sprawiła, że przypomniał sobie o swoich obowiązkach.

– Dobra. – Pam zamykała się przed nim i zrobiło mu się przykro.

– Małeńka, nie mogłem nic na to poradzić. – Mógł, więc poczuł się jeszcze gorzej. Może nie powinien zostawać? Do cholery, czy nie ma prawa do własnego życia i spędzenia trochę czasu z Mel?

– W porządku, tato – powiedziała, ale usłyszał, jak bardzo Pam jest smutna i przygnębiona. Wiedział też z doświadczenia, jak nierozsądne jest robienie jej przykrości.

– Posłuchaj. Przyjadę do ciebie w następny weekend. – Obóz był niedaleko Santa Barbara, więc mógłby z łatwością dotrzeć tam samochodem z Los Angeles, ale przypomniał sobie, że cały weekend ma dyżur. – Cholera, nie mogę. Ale na pewno w następny.

– Nie szkodzi. Baw się dobrze.

Pam się już rozłączyła. W Nowym Jorku Mel przyglądała się twarzy Petera, z łatwością odgadując uczucia, jakie go ogarniały. Kiedy odłożył słuchawkę, podeszła do niego i usiadła obok.

– Wiesz, że możesz wsiąść w samolot dziś po południu. Pokręcił głową zasmucony.

– Nie sądzę, że powinienem. To, co powiedziałem przedtem, jest prawdą. Mamy prawo spędzić trochę czasu razem.

– Pam też ciebie potrzebuje i czujesz się rozdarty.

Nie trzeba było być psychologiem, żeby się domyślić, co Peter czuje. Pokiwał głową.

– Pam zawsze się tak zachowuje, że czuję się winny. Dzieje się tak, odkąd umarła Anna. Jakby uważała, że to ja jestem odpowiedzialny za śmierć jej matki, że przez resztę życia mam pokutować za ten grzech i tak naprawę to nigdy całkiem nie odpokutuję.

– To bardzo duży ciężar do zniesienia. Jeśli chce się go przyjąć.

– A jaki mam wybór? – Patrzył na nią nieszczęśliwy. – Pam miała wielkie problemy ze sobą po śmierci Anny, zaczynając od anoreksji, po dolegliwości dermatologiczne i koszmary nocne.

– Takie traumatyczne przeżycia zdarzają się wcześniej czy później każdemu. Pam musi zaakceptować to, co się stało, Peter. Nie może żądać od ciebie, żebyś płacił przez całe życie.

W chwilę później Mel zadzwoniła do bliźniaczek i Raquel do domu w Chilmark.

Dziewczęta były oczywiście rozczarowane, że nie wraca jeszcze do domu, Jessica bardziej niż Val, ale obie powiedziały, że zaczekają na nią do wieczora następnego dnia, i oddały słuchawkę Raquel. Raquel po wyjściu dziewcząt z pokoju skomentowała ten fakt.

– Hej, musi mieć w sobie coś.

– Kto? – Twarz Mel nie wyrażała żadnych uczuć.

Peter jej się przyglądał.

– Ten nowy facet w Nowym Jorku.

– Jaki facet? – Teraz się zaczerwieniła. – Raquel, za dużo myślisz o mężczyznach. Jak dziewczyny?

– W porządku. Val ma nowego chłopaka, którego poznała wczoraj na plaży. Coś mi się zdaje, że jest ktoś, kto interesuje się Jessicą, ale ona nie zwraca na to uwagi.

Mel uśmiechnęła się.

– Wygląda na to, że wszystko jest jak zwykle. Jaka macie pogodę?

– Fantastyczną. Opaliłam się na murzyna.

Obie kobiety roześmiały się. Mel zamknęła oczy. Myślała o Vineyard. Wolalaby być tam z Peterem, a nie tkwić w Nowym Jorku w lipcową sobotę. Wiedziała, że chociaż Peter jest miłośnikiem gór, to na pewno by mu się tam spodobało.

– Do zobaczenia jutro, Raquel. Będę w domu, gdybyście chciały zadzwonić.

– Nie będziemy.

– Dzięki.

Mogła być spokojna o dziewczęta, wiedząc, że są w dobrych rękach. Kiedy odłożyła słuchawkę, uśmiechnęła się, próbując sobie wyobrazić gospodynię Petera, panią Hahn, w takiej roli. Przekraczało to możliwości jej wyobraźni i roześmiała się, mówiąc mu o tym.

– Bardzo lubisz swoją gospodynię, prawda? – zapytał.

Mel pokiwała głową.

– Jestem jej niezmiernie wdzięczna za wszystko, co dla nas zrobiła. Czasami jest upartą starą wiedźmą, ale kocha moje dzieciaki i nawet mnie.

– To nie jest takie trudne.

Pocałował mocno Mel i cofnął się, żeby jej się przyjrzeć. Wychowywała swoje dzieci inaczej niż on, rozmawiała ze swoją służącą w sposób, w jaki on by nie potrafił. Wydawało mu się, że jej życie będzie gładko. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie zakłóci tego rytmu.

Wstała, przeciągając się i dostrzegła wyraz jego oczu. Spędzili cudowny poranek, dodatkowy prezent od losu, niespodziewany, bo przecież nie oczekiwali, że jeszcze będą razem. Cenili ten

darowany czas tym bardziej.

– O czym myślałeś, Peter? – Zawsze interesowało ją, o czym on myśli i co powie.

– Zastanawiałem się nad tym, że twoje życie jest tak dobrze zorganizowane i od tak dawna biegnie tym samym trybem. Czy nie zakłócam jego porządku?

– A jak sądzisz? – Ułożyła się na kanapie w swoim pokoju, naga. Uświadomił sobie, że znowu jej pragnie. Zadziwiało go to, że jego własne ciało jest tak nią nienasycone.

– Sądzę, że nie potrafię myśleć, kiedy widzę cię bez ubrania.

– Ani ja.

Rozpromieniła się i pokiwała na niego palcem. Podeszedł i położył się obok niej. Po chwili wciągnął jej smukłe ciało na siebie.

– Szaleję za tobą, Mel.

Prawie nie mogła oddychać, tak bardzo go pragnęła.

– Ja też...

Kochali się znowu. Zapomnieli o swoich troskach, poczuciu winy i obowiązkach, nawet o swoich dzieciach.

Dopiero o wpół do drugiej wzięli prysznic i się ubrali. Melanie miała minę zadowolonego kota, gdy wyszli z domu na słońce.

– Jesteśmy prawdziwe leniuchy.

– Dlaczego? Oboje pracujemy bardzo ciężko. Nie mogę sobie przypomnieć takiego weekendu jak ten.

Popatrzył na nią z góry, a Mel się roześmiała.

– Ja też nie pamiętam. Byłam zbyt zmęczona, by pracować.

– To dobrze. Może powinienem utrzymywać cię w tym stanie. Może wtedy nie myślałabyś przez cały czas o tej swojej cholernej pracy.

Zdziwiła ją ta uwaga.

– Naprawdę to robisz? – Nie zdawała sobie sprawy z tego, że przez cały czas myśli o pracy, i zastanawiała się, o co mu chodzi.

– Nie do końca. Ale patrząc na ciebie, ma się pewność, że masz inne życie, nie tylko dzieci, dom czy męża.

– Aha. – Powoli zaczynała jej coś świtać. – Chodzi ci o to, że nie jestem tylko gospodynią domową, czy tak?

– Nie. – Pokręcił wolno głową. Szli wzdłuż Lexington Avenue bez określonego celu. Był po prostu gorący słoneczny dzień, a ich uszczęśliwiało to, że są razem. – Nie o to mi chodzi. Podziwiam to, co robisz, i szanuję cię za to. Ale to jednak jest inaczej, niż gdybyś była... – Szukał właściwych słów i uśmiechnął się do niej. – Zwykłą kobietą.

– Bzdury. A co w tym innego?

– Nie mogłabyś wyjechać ze mną do Europy na pół roku, ot tak sobie, prawda?

– Nie, nie mogłabym rozwiązać mojego kontraktu tak od razu, bez prawniczych korowodów.

Ale ty tego też nie mógłbyś zrobić.

– To jest różnica, jestem mężczyzną.

– Och, Peter! – Była oburzona. – Jesteś wrednym męskim szowinistą!

– Tak. – Spojrzał na nią z dumą. – Jestem. Ale i tak szanuję twoją pracę. Tak długo, jak jesteś taka kobieca i dajesz sobie radę z wszystkimi domowymi pracami.

– Co to znaczy? – Nagle bezmiernie ją rozbawił. Gdyby powiedział jej to ktoś inny, pewnie by jato zezłościło. – Chodzi ci o pastowanie podłóg i pieczenie serników?

– Nie, ale o bycie dobrą matką, rodzenie dzieci, opiekowanie się mężczyzną w twoim życiu, bez stawiania pracy na pierwszym miejscu. Zawsze cieszyłem się, że Anna nie pracuje, bo to znaczyło, że jest dla mnie. Obchodziłoby mnie to, że kobiety, którą kocham, nie ma w domu.

– Nikt nie może być dla kogoś innego przez cały czas. Ani kobieta, ani mężczyzna. Ale jeśli ci na kimś naprawdę zależy, możesz tak wszystko ułożyć, że jesteś, kiedy rzeczywiście cię potrzebuje. Jest to kwestia dobrej organizacji i ustalonej hierarchii ważności. Staralam się tak postępować w stosunku do dziewczynek.

– Wiem, że tak. – Wyczuł to od pierwszej chwili. – Ale czy chciałabyś zrobić tak kiedyś dla mężczyzny?

– Nie, nie chciałam. – Była z nim szczerą.

– A teraz? – Patrzył na nią zmartwiony, gdy zadawał to pytanie, jak mały chłopiec, który boi się, że nie odnajdzie swojej mamy.

– O co mnie pytasz, Peter?

Nagle zapadła między nimi cisza. Wyczuwali oboje moc, która wciąż ich przerażała, ale Peter był odważniejszy, wskazując ją. Teraz chciał wiedzieć, co ona myśli, ale nie chciał jej wystraszyć. Może było jeszcze za wcześnie na zadawanie takich pytań? Wyczuła jego zatroskanie i przytuliła się do niego.

– Nie martw się za dużo.

– Ja tylko zastanawiam się, co to wszystko dla ciebie znaczy.

– To samo, co znaczy dla ciebie. Coś pięknego i cudownego, co nigdy przedtem mi się nie przydarzyło. Ale jeśli chcesz wiedzieć, dokąd to nas prowadzi, to nie umiem ci powiedzieć.

Kiwnął głową.

– Wiem. Mnie też to martwi. Tak jak w chirurgii, nie chcę tego zepsuć, chciałbym wiedzieć, dokąd zmierzam, jaki jest następny krok. – Uśmiechnął się do niej. – Lubię planowanie, Mel.

– Ja też. Ale uczuć nie możesz zaplanować. – Uśmiechnęła się do niego i nastrój się poprawił.

– Dlaczego nie? – Przekomarzał się teraz, a Mel się rozjaśniła.

– A czego chcesz ode mnie? Umowy?

– Jasne. Umowę na twoje cudowne ciało, kiedy tylko go zapragnę. Wyciągnęli ręce i spleli ramiona. Mel popatrzyła na niego szczęśliwa.

– Tak się cieszę, że zostałeś na weekend.

– Ja też.

Poszli do Central Parku i włączyli się tam do piątej. Potem powędrowali wzdłuż Piątej Alei do hotelu Stanhope, żeby napić się czegoś w kafejce w ogrodzie. Wrócili pieszo kilka przecznic, gotowi schować się w jej wygodnym domu. Poszli do łóżka i znowu się kochali. O ósmej wieczorem przyglądali się zachodowi słońca, potem wzięli prysznic i wybrali się do Elaihe’a na kolację. Restauracja była zatłoczona. Mel знаła połowę gości, chociaż większość jej znajomych wyjechała na weekend z miasta. Od razu wyczuwało się, że Mel jest częścią tego świata; osobistości, które znała i które ją znały, sława i blichtr w Nowym Jorku wydawały się jej odpowiadać. Los Angeles też miało swoją śmietankę towarzyską, ale Peter nigdy do niej nie należał. Był zbyt zajęty własnymi sprawami, rodziną i pacjentami.

– Co pan, panie doktorze, myśli o Nowym Jorku?

Szli obok siebie wzdłuż Drugiej Alei, wracając do jej domu.

– Myślę, że kochasz Nowy Jork, a Nowy Jork kocha ciebie.

– Wydaje mi się, że masz rację. – Uśmiechnęła się szczęśliwa. – Ale tak się składa, że kocham i ciebie.

– Chociaż nie jestem ani spikerem, ani politykiem, ani pisarzem?

– Jesteś od nich wszystkich lepszy. Jesteś prawdziwy.

Uśmiechnął się, słysząc ten komplement.

– Dziękuję. Ale oni też są prawdziwi.

– To nie to samo. Oni tylko dotykają połowy mojego życia. Jest jeszcze druga połowa, do której się nawet nie zbliżają. Nigdy nie znalazłam nikogo, kto potrafiłby zrozumieć obie połowy. Moja rodzina i mój zawód są dla mnie jednakowo ważne, ale w zupełnie inny sposób.

– Wydaje się, że dajesz sobie radę i z jednym, i z drugim.

Uśmiechnęła się i przytaknęła.

– Chociaż nie zawsze jest to łatwe.

– A co jest? – Peter nagle przypomniał sobie reakcję córki na jego decyzję zostania w Nowym Jorku. Podejrzywał, że każe mu zapłacić za to, kiedy go znowu zobaczy. Zawsze tak robiła.

Mel spojrzała na niego z uśmiechem. Skręcili na zachód w Osiemdziesiątą Pierwszą. Wrócili do domu, żeby położyć się do łóżka i rozmawiać do drugiej nad ranem.

Następnego ranka poszli do Tavern-on-the-Green na późne śniadanie, a potem do Greenwich Village po zakupy na bazarze. Latem w Nowym Jorku nie dzieje się nic specjalnego, ale im to nie przeszkadzało. Chcieli tylko być razem. Godzinami spacerowali, rozmawiali o przeszłości, swoim życiu, pracy, dzieciach, o sobie samych. Jakby nie mieli siebie dość.

O piątej z żalem wrócili do domu Mel i kochali się po raz ostatni. O siódmej wsiedli do taksówki i pojechali na lotnisko. Raptem czas zaczął biec zbyt szybko. Wydawało im się, że tych kilka dni minęło niepostrzeżenie. Przywarli do siebie.

– Będę bardzo za tobą tęsknił. – Patrzył na nią ogromnie szczęśliwy, że zdecydował się

przyjechać do Nowego Jorku. Czuł, że zmienił się bieg jego życia i już się tego nie boi. Kciukiem pociągnął jej podbródek do góry i zbliżył jej twarz do swojej. – Obiecujesz, że przyjedziesz do Aspen?

Uśmiechnęła się, walcząc ze łzami i uciskiem w krtani.

– Będziemy tam. – Chociaż nie wiedziała jeszcze, jak to powie bliźniaczkom.

– Przyjedź.

Przytulił ją mocno i pocałował ostatni raz. Machnął ręką i odszedł. Mel poczuła, że zabrał jej serce ze sobą.

Podróż do Martha's Vineyard była długa i samotna. Dotarła do domu w Chilmark po północy i wszyscy już spali. Poczowała ulgę.

Nie chciała z nikim rozmawiać. Z nikim poza Peterem Hallamem, który wciąż siedział w samolocie lecącym na zachód, do Los Angeles.

Tej nocy Mel długo siedziała na werandzie, słuchając szumu oceanu i czując na twarzy łagodną bryzę. Dawało jej to cudowny spokój. Było jej przykro, że go z nią nie ma. Ale teraz potrzebowali samotności. A wspólny pobyt jej i jego dzieci w Aspen był wystarczającym wyzwaniem. Zdecydowała się, że następnego ranka przy śniadaniu powie bliźniaczkom o wyjeździe, żeby dać im jak najwięcej czasu na przyzwyczajenie się do tej myśli. Nigdy przedtem nie wyjeżdżały z Martha's Vineyard w środku lata. Wiedziała, że wyda im się to dziwne. Co więcej, będzie to dla nich podejrzone.

– Aspen? – Jessica wpatrywała się w Mel ze zdumieniem. – Po co miałybyśmy jechać do Aspen?

Mel próbowała wyglądać na spokojną, ale czuła, że jej serce bije coraz szybciej. Trochę dlatego, że stawiały ją w trudnej sytuacji, trochę dlatego, że kłamała.

– Bo to bardzo ciekawe zaproszenie, a nigdy tam nie byliśmy.

Raquel jakby parsknęła śmiechem i wycofała się do kuchni po syrop klonowy. Val popatrzyła na matkę ze zgrozą.

– Nie możemy stąd wyjechać. Tutaj się więcej dzieje, a w Aspen nikogo nie znamy.

Mel popatrzyła ze spokojem na młodszą bliźniaczkę. Ją na pewno będzie łatwiej przekonać niż jej siostrę.

– Nie martw się, Val. W Aspen też są chłopcy.

– Ale to co innego. Tutaj wszystkich znamy! – Miała taką minę, jakby chciała się rozplakać, ale Mel była stanowcza.

– Wydaje mi się po prostu, że jest to okazja, której nie powinniśmy przegapić. – Czy może to ona nie powinna? Poczowała się winna, że nie mówi im wszystkiego.

– Dlaczego? – Jessica obserwowała uważnie jej każdy gest. – Co jest w Aspen?

– Nic... To znaczy... och, na miłość boską, Jess, przestań się zachowywać jak wydział śledczy w jednej osobie. To jest fantastyczne miejsce, góry są cudowne, jest tam mnóstwo dzieciaków, można robić wiele rzeczy, piesze wędrówki, konie, rowery, wędkowanie...

– Brrr! – przerwała jej Valerie z obrzydzeniem. – Nienawidzę tego!

– Dobrze ci to robi.

Tym razem wtrąciła się Jessica, jak zawsze praktyczna:

– To oznacza, że stracimy część wakacji tutaj. A wynajęliśmy dom na dwa miesiące.

– Nie będzie nas tylko dwa tygodnie. Pozostanie wam jeszcze sześć tygodni nad morzem.

– Po prostu tego nie rozumiem. – Jessica odeszła od stołu w oczywistej złości, a Val wybuchnęła płaczem i pobiegła do swego pokoju.

– Nie pojedę! To najlepsze wakacje, jakie kiedykolwiek miałam, a ty próbujesz je zmarnować!

– Nie próbuję...

Drzwi trzasnęły, nim zdążyła dokończyć. Popatrzyła z irytacją na sprzątającą ze stołu Raquel.

– To musi być coś poważnego. – Raquel pokręciła głową z mądrą miną, a Mel wstała z jękiem.

– Na miłość boską, Raquel.

– Dobrze, już dobrze. Proszę nic nie mówić. Poczekamy, zobaczymy. Za pół roku od dziś będzie pani mężatką. Nigdy nie widziałam, żebyście wyjeżdżały z Vineyard w środku lata.

– To będzie cudowna podróż. – Starła się je wszystkie o tym przekonać ze sobą włącznie, jednocześnie marząc, żeby to przekonywanie było trochę łatwiejsze.

– Wiem. A co ze mną? Czy też muszę tam jechać? – Nie wyglądała na bardziej zachwyconą od dziewcząt. – A może teraz wzięłabyś urlop, zamiast czekać do końca wakacji?

– Niech będzie.

Przynajmniej ten kłopot był już za nią. Val nie wychodziła ze swojego pokoju przez dwie godziny. Potem pojawiła się z czerwonym nosem i spuchniętymi oczami, żeby spotkać się na plaży z przyjaciółmi. I oczywiście nie rozmawiała z matką.

Jessica przysłała do Mel później. Znalazła matkę na werandzie piszącą listy. Usiadła na schodkach obok nóg Mel. Czekala, aż matka podniesie głowę znad papierów.

– Dlaczego jedziemy do Aspen, mamó? – Patrzyła Mel prosto w oczy i tak było trudno nie powiedzieć jej prawdy... bo zakochałam się w nim, a on tam jeździ na lato.

– Myślałam, że byłaby to miła odmiana dla nas, Jess. – Nie potrafiła spojrzeć córce prosto w oczy i nie zauważyła, jak bacznie córka jej się przygląda.

– Czy jest jeszcze jakiś inny powód?

– Na przykład? – Starła się zyskać na czasie. Pióro zawisło nad kartką. Zostałyśmy zaproszone przez przyjaciół. – To przynajmniej w połowie było prawdą, ale rozmowa stawała się coraz trudniejsza, tak jak się tego obawiała. Jeżeli Peter uważał, że z jego dziećmi łatwiej mu się będzie rozmawiało, to chyba oszalał.

– Jakich przyjaciół? – Jessica popatrzyła na matkę jeszcze uważniej, a Mel wzięła głęboki oddech. Nie miało sensu kłamstwo, Jess szybko dowie się prawdy.

– Petera Hallama i jego rodzinę. Jessica była zdumiona.

– To ten lekarz, z którym przeprowadzałaś wywiad w Kalifornii?

Mel kiwnęła głową.

– Dlaczego on miałby nas zapraszać do Aspen?

– Bo oboje jesteśmy samotni i oboje mamy dzieci. Był dla mnie bardzo miły, kiedy robiłam z nim ten wywiad, i zaprzyjaźniliśmy się. Ma troje dzieci mniej więcej w waszym wieku.

– No to co? – W głosie Jessie pojawiła się podejrzliwość.

– To mogłoby być fajne.

– Dla kogo? – Trafiła. Jessica była teraz bezczelna, a Mel nagle poczuła się wyczerpana. Może to było głupie, zmuszać je do wyjazdu do Aspen.

– Posłuchaj, Jess. Nie chcę się już więcej z wami kłócić. Jedziemy tam i tyle!

– Co to jest? – Wstała z rękami opartymi na biodrach, wpatrując się w matkę. – Dyktatura czy demokracja?

– Nazwij to, jak sobie chcesz. Jedziemy do Aspen za trzy tygodnie. Mam nadzieję, że będzie wam się tam podobało. Jeśli nie, to uznacie te tygodnie za stracone w waszym długim, przyjemnym lecie. Mogłabym wam przypomnieć, że bawicie się tu całkiem nieźle, robicie, co chcecie, przez prawie dwa miesiące, że ty i Val wyprawiacie dość wystawne przyjęcie urodzinowe w przyszłym tygodniu i nie wydaje mi się, żebyście miały powody do narzekania.

Najwyraźniej Jessica była innego zdania, gdyż wybiegła z pośpiechem, nie odzywając się już ani słowem do matki.

Przez następne dwa tygodnie nastrój się nie poprawił, pomimo pikniku na plaży na siedemdziesiąt pięć osób urządzonego w szesnaste urodziny Jessie i Val. Udanie przyjęcie, na którym wszyscy świetnie się bawili, sprawiło, że obie jeszcze bardziej nie chciały wyjeżdżać. A Mel była już chora od słuchania ich narzekań.

– A jak przyjęły to twoje dzieci, kochany? – Leżała w łóżku i rozmawiała w nocy z Peterem przez telefon. Dzwonili do siebie dwa razy dziennie. Tak bardzo chcieli się zobaczyć.

– Jeszcze im nie powiedziałem. Jest jeszcze czas.

– Żartujesz? Przyjeżdżamy w przyszłym tygodniu. – W jej głosie usłyszał oburzenie. Przeżyła dwa tygodnie znęcania się nad nią przez bliźniaczki, a on nawet nie spróbował tego załatwić ze swoimi dziećmi.

– W takich sprawach należy zachować obojętność – mówił niezwykle nonszalancko, a Mel pomyślała, że zwariował.

– Peter, musisz dać im czas, żeby się przyzwyczaili do myśli o spotkaniu z nami, w przeciwnym razie będą bardzo zaskoczeni i prawdopodobnie bardzo źli.

– Nic im się nie stanie. Teraz opowiedz mi o sobie.

Opowiedziała mu więc o tym, co robiła, a Peter opisał jej nową technikę operacyjną, którą wypróbował w czasie zabiegu rano. Marie czuła się nadzwyczajnie, pomimo drobnej niedyspozycji, i miała opuścić szpital za kilka dni, później, niż oczekiwano, ale w dobrym

nastroju.

– Nie mogę się doczekać spotkania z tobą, kochanie.

– Ja też.

Uśmiechnął się do niej w myślach i rozmawiali jeszcze kilka minut. Ale nie miał uśmiechu na twarzy, kiedy cztery dni później patrzył w oczy Pam.

– Co to znaczy, że zaprosiliśmy przyjaciół do Aspen w tym roku?

Była sina z wściekłości. Siedziała po drugiej stronie stołu. Jedli kolację. Poprzedniego wieczoru uprzedził o tym Marka, tak od niechcenia. Mark był zdziwiony, ale nie miał czasu na dyskusje. A Pam patrzyła na niego z taką miną, jakby miała wybuchnąć.

– Jakich przyjaciół?

– Rodzinę, z którą, mam nadzieję, będzie wam miło. – Poczuli, że po plecach spływa mu strużka potu. Zezłościł się na siebie za to. Dlaczego pozwala jej na to, żeby go tak dręczyła? – Będą dwie dziewczynki prawie w twoim wieku. – Starał się zyskać na czasie, ale oboje o tym wiedzieli. Po prostu bał się powiedzieć Pam, że przyjadą Mel i jej córki. A jeśli znowu Pam zacznie chorować?

– W jakim wieku?

– Szesnaście lat. – Przez chwilę miał nadzieję, że wszystko będzie dobrze, ale nadzieja ta szybko się rozwiła.

– Pewnie są niemile i będą się ze mnie śmiały, bo jestem młodsza od nich.

– Wątpię.

– Nie jadę do Aspen.

– Pam, na miłość boską...

– Zostanę tutaj z panią Hahn. – Była niewzruszona jak skała.

– Pani Hahn wyjeżdża na urlop.

– Pojadę z nią. Jeśli nie pozbędziesz się tych ludzi, nie pojadę do Aspen z wami. Kto to jest?

– Mel Adams i jej bliźniaczki. – Musiał powiedzieć prawdę, a Pam, słysząc to, otworzyła szeroko oczy.

– Ona? Nie jadę! – Sposób, w jaki to powiedziała, wreszcie go pokonał i nie mógł się już powstrzymać. Uderzył pięścią w stół.

– Zrobisz, co ci każe, zrozumiałaś? A jeśli mówię, że jedziesz do Aspen, to tak właśnie będzie!

Nie odpowiedziała ani słowa. Wzięła swój pusty talerz i rzuciła nim o ścianę. Rozbił się na kawałki, a Pam wybiegła z pokoju. Gdyby żyła Anna, zmusiłaby ją do powrotu i posprzątania, ale on tego nie potrafił. Była dzieckiem bez matki. Siedział, wpatrując się w stół.

Po kilku minutach wstał i poszedł do swojego pokoju. Zamknął drzwi. Przez pół godziny zbierał się na odwagę, żeby zadzwonić do Mel. Chciał tylko usłyszeć jej głos. Nie mógł powiedzieć jej, co się stało.

Następnego ranka Pam nie zeszła na śniadanie, za to Matthew wpatrywał się w twarz ojca z

zainteresowaniem. Poprzedniego wieczoru wrócił już po kolacji od swojej babci.

– Kto z nami jedzie do Aspen, tato?

Z wojowniczym wyrazem twarzy Peter popatrzył mu prosto w oczy.

– Pani Adams. Ta pani, która kiedyś jadła z nami kolację, i jej dwie córki. Wyprostował się przygotowany do walki, gdyż do tej pory napotykał tylko opór, ale Matthew wybuchnął radością.

– Naprawdę? Hurra! Kiedy przyjeżdża?

Peter uspokoił się i popatrzył na swoje najmłodsze dziecko z ulgą. Dzięki Bogu, przynajmniej jedno się cieszyło. Jeszcze nie miał okazji wysłuchać opinii Marka. Może zachowa się równie dziwnie jak Pam. Chociaż wydawało się to raczej do Marka niepodobne. Miał za dużo własnych spraw w swoim prawie dorosłym życiu, żeby roztrząsać decyzje ojca.

– Przyjeżdżają do nas do Aspen, Matt. Wszystkie trzy.

– Dlaczego nie przyjadą tutaj? Moglibyśmy razem polecieć.

– Polecieć dokąd? – Mark wszedł do jadalni, ziewając. Poprzedniej nocy późno się położył i teraz śpieszył się do pracy. Już poprosił panią Hahn o smażone jajka, bekon, tosty, sok pomarańczowy, i kawę.

– Mówiliśmy o Aspen. – Peter popatrzył na Marka, przygotowany do obrony. Czekał na atak.

– Matt uważa, że Mel Adams i jej córki powinny przyjechać tutaj. – Nie nastąpiła żadna gwałtowna reakcja i zwrócił się do Marta: – Ponieważ lecą ze wschodniego wybrzeża, będzie im łatwiej polecieć do Denver i stamtąd ruszyć do Aspen.

– Są ładne?

– Kto? – zapytał zdezorientowany Peter.

Nie mógł sobie z nimi dać rady ostatnio, a wczorajsza reakcja Pam wytrąciła go zupełnie z równowagi. Zamknęła na klucz drzwi do swojego pokoju. Wiedział, bo próbował je otworzyć. I nie odpowiadała, kiedy ją wołał. Postanowił zostawić ją samą sobie, by się uspokoiła w ciągu dnia. Porozmawia z nią wieczorem, po powrocie ze szpitala.

– Czy jej córki są ładne? – Mark patrzył na ojca, jakby ten był niezwykle ograniczony. Peter wygodniej usiadł w krześle i głośno się roześmiał. Wtedy nadeszła pani Hahn z olbrzymich rozmiarów śniadaniem dla Marka.

– Dobry Boże! A kogo to obchodzi?

– Mnie. Powiedz, są ładne?

– Czy są ładne...? Och tak... przepraszam... Nie wiem, przypuszczam, że tak. Mel jest ładną kobietą, jej córki są pewnie do niej podobne.

– Hm... – Mark był rozdarty między pochłanianiem śniadania a omawianiem urody córek Mel. – Mam nadzieję, że nie są paskudne.

– Wariat! – Matt popatrzył na brata z obrzydzeniem. – Na pewno są fajne.

Peter wstał z uśmiechem.

– Panowie, życzę wam miłego dnia. Jeśli zobaczycie swoją siostrę, przekażcie jej moje pozdrowienia. Do zobaczenia wieczorem. Mark, będziesz w domu?

Mark kiwnął głową, przelżykając połowę tosta, jednym okiem zerkając na zegarek, zmartwiony, że coraz bardziej spóźnia się do pracy.

- Chyba tak, tato.
- Nie zapomnij powiedzieć pani Hahn o swoich planach.
- Nie zapomnę.

Peter zostawił ich przy stole i pojechał do szpitala na obchód. Nie zamierzali operować tego ranka. Zwołano zebranie, na którym mieli omawiać techniki, a wśród nich najnowszą, którą Peter szczegółowo wyjaśnił Mel po południu, kiedy do niej zadzwonił. Pod koniec rozmowy postanowił szczerze powiedzieć jej o reakcji Pam.

- Wyjdzie z tego. Wydaje mi się, że ona odbiera to jako zagrożenie dla siebie.
- Czy nadal chcesz, żebyśmy przyjechały?
- Żartujesz? – W głosie Petera było przerażenie, że ona w ogóle może o to pytać. – Zastanawiałbym się nad wyjazdem bez ciebie. A co z twoimi latoroślami? Przyzwyczajają się do myśli o Aspen?

- Niechętnie.
- Matt jest zachwycony. Obawiam się, że Mark już rozmyśla o twoich bliźniaczkach. Ale nie jest niebezpieczny.

- Nie mów tak! – Mel się roześmiała. – Poczekaj, aż zobaczysz Val.
- Nie może być taka, jak mówisz.

Mel zawsze opowiadała mu o zmysłowym ciecie i powabach córki. Peter uważał, że patrzy na swoje dziecko jak matka, subiektywnie.

- Peter. – Głos Mel był stanowczy. – Valerie nie jest taka. To po prostu atrakcyjna dziewczyna. Lepiej zrobisz, jeśli od dziś będziesz dodawał do jedzenia Marka duże ilości bromu.

– Biedaczysko. Wydaje mi się, że jest jeszcze niewinny i cholernie ciężko nad tym pracuje, by to zmienić. W przyszłym miesiącu kończy osiemnaście lat. Do college'u jedzie we wrześniu i na pewno już nie chce być prawiczkim.

- Dobrze, to każ mu ćwiczyć na kimś innym, a nie z moją córką.
 - Zgoda, pod warunkiem, że ja będę mógł ćwiczyć z jej matką.
- Oboje roześmieli się. Cieszyli się ze spotkania w Aspen.
- Myślisz, że to przeżyjemy, Peter?
 - Nie mam żadnych wątpliwości, kochanie. Wszyscy będziemy doskonale się bawić.
 - Ale czy z Pam wszystko będzie w porządku?

- Jestem zupełnie pewien. Poza tym musimy myśleć o sobie. Kocham cię, Mel.

Odpowiedziała mu tym samym i w końcu odłożyli słuchawki.

Okazało się, że jego prognoza była trochę zbyt optymistyczna. Kilka dni później wsiadali do samolotu lecącego do Denver.

- Ruszaj się, nie rób takiej kwaśnej miny. Czas wsiadać. – Mark stwierdził, że od kilku dni Pam jest nie do zniesienia. Nie rozmawiała nawet z ojcem. – Masz zamiar uprzyjemnić nam te

wakacje, co?

– Splywaj. – Pam odezwała się do starszego brata takim tonem, że każdy by się rozzłościł. Mark miał przez chwilę minę, jakby chciał ją uderzyć.

– Hej, wy tam! – uspokoił ich Peter. Był ubrany w szerokie spodnie i koszulę w kratę. Na ramiona zarzucił czerwony sweter i mały plecak. W jednej ręce trzymał wszystkie karty pokładowe, a drugą podał Mattowi. Matthew był w doskonałym humorze. Z daleka obchodził siostrę. Pam znalazła sobie miejsce po drugiej stronie przejścia, jak najdalej od nich. Peter i chłopcy usiedli obok siebie. Matthew przy oknie, mając nadzieję na wspaniałe widoki, a Peter z brzegu, żeby mógł mieć oko na Pam. Odwróciła od niego twarz.

Przez pierwszą połowę lotu wyglądała przez okno lub czytała książkę, aż podano posiłek. Nie zjadła ani kęsa. Peter ukrył troskę. Później próbował namówić ją na kawałek czekolady, ale odmówiła, nawet na niego nie patrząc.

– Naprawdę robi z siebie idiotkę, tato. – Mark powiedział to do Petera cicho. Lądowali w Denver.

– Przejdzie jej. Może zaprzyjaźni się z córkami Mel. Prawdopodobnie czuje się zagrożona, bo przez jakiś czas nie będzie najważniejsza. Przyzwyczała się, że jest jedyną dziewczyną w rodzinie, a teraz przyjeżdża konkurencja. Na początku to musiało być dla niej czymś w rodzaju trzęsienia ziemi.

– Pam po prostu lubi postawić na swoim. Robi tak, odkąd mama umarła. Popatrzył z pretensją na ojca. – Mama nigdy by jej nie pozwoliła tak się zachowywać.

– Może nie.

Pretensja Marka uraziła Petera. Tak bardzo się starał, więc dlaczego oni wciąż uważają, że Anna zrobiłaby wszystko lepiej?

Przy lądowaniu Matthew zwrócił na siebie całą uwagę Petera. Musieli się pośpieszyć, żeby się przesiąść na samolot do Aspen. To był krótki lot nad górami. Trochę trzęsło. Lądowanie też było niezwykle. Zanurkowali między górami na maleńkie lotnisko zatłoczone odrzutowcami Lear i małymi prywatnymi samolotami. Aspen przyciągało bardzo bogatych, ale także interesujących ludzi. Wydawało się, że odwiedzają je jedynie znane osobistości. To był jeden z powodów, dla których Peter tak lubił to miejsce. I tradycja, którą stworzył z Anną, spędzając tu wiele szczęśliwych chwil.

– Jesteśmy – powiedział z radością w głosie.

Na lotnisku wynajęli samochód i pojechali do domku podobnego do tego, który wynajmowali rokrocznie przez ostatnie pięć lat. Wydawało mu się, że już czas na nowy dom. Nawet Pam się ożywiła, gdy podjeżdżali do miasta. Jak było do przewidzenia, nic się nie zmieniło. Nawet niezwykle widok gór.

Mieli dość czasu, by się rozpakować i kupić jedzenie. Potem Peter musiał pojechać na lotnisko po Mel. Popatrzył na swoją gromadkę wypakowującą zakupy i przedstawił jedną ze swych propozycji „od niechcenia”.

– Czy ktoś chce jechać ze mną?

– Ja pojadę!

Mark szybko zostawił to, co właśnie robił, i wsunął drewniaki na bose stopy. Był w szortach khaki i czerwonym podkoszulku. Nawet Peter musiał zauważyć, że z ciemną opalenizną z Los Angeles i włosami rozjaśnionymi słońcem chłopak jest bardzo przystojny. Bliźniaczki Mel rozpląną się z zachwytem, jak go zobaczą a jeśli się nie rozpląną, to znaczy, że z nimi nie wszystko jest w porządku. Pomyślał i rozpromienił się, bardzo dumny z najstarszego syna.

– Ja też! – Matt podskoczył, chwytając swój ulubiony kosmiczny pistolet maszynowy.

– Naprawdę tego potrzebujesz? – Peter zerknął na pistolet. To cacko wydawało z siebie dźwięki, które doprowadzały go do szału.

– Jasne. A co będzie, jak napadną nas przybysze z obcej planety?

– Nadlatują następnym samolotem – powiedziała Pam z naciskiem, a Peter się rozżościł.

– Dość tego. – Popatrzył z gniewem na Pam. – Poza tym wydaje mi się, że ty też powinnaś pojechać. Jesteśmy rodziną i wszystko robimy razem.

– Jakie to wzruszające! – Stała wyzywająco na środku kuchni. – A mnie się wydaje, że zostanę.

– Ruszaj się, kapryśnico. – Mark popchnął ją w stronę drzwi, Pam go odepchnęła, a Peter ryknął:

– Do diabła! Macie natychmiast przestać! – Zdawało się, że Pam od razu się uspokoiła, słysząc taki ton ojca.

We czwórkę w milczeniu pojechali na lotnisko. Peter martwił się, co Pam powie Mel i jej córkom. Kiedy jednak zobaczył Mel wysiadającą z samolotu, mógł myśleć tylko o tym, jak bardzo ją kocha i jak rozpaczliwie pragnie wziąć ją w ramiona. Byli jednak z dziećmi i musieli się kontrolować.

Podeszła do niego. Rude włosy związała w luźny węzeł, słomkowy kapelusz osłaniał jej oczy. Nałożyła śliczną kremową lnianą sukienkę i kremowe sandały.

– Jak dobrze widzieć cię znowu, Mel. – Wziął ją za rękę, a dzieci im się przyglądały. Pocałowała go lekko w policzek i odwróciła się od razu do jego trójki. Musiała z całej siły się powstrzymać, żeby nie pocałować go w usta.

– Cześć, Pam, cieszę się, że znowu cię widzę. – Dotknęła delikatnie jej ramienia. Pochyliła się, żeby pocałować Matta, który otoczył jej szyję ramionami. Na końcu odwróciła się, żeby przywitać się z Markiem, ale on gapił się na młodą kobietę za jej plecami.

– Pozwólcie, że przedstawię wam moje córki. To jest Jessica. – Łatwo było rozpoznać po rudych włosach, że są matką i córką ale to Val przyciągała całą uwagę Marka. – A to jest Valerie.

Bliźniaczki przywitały się spokojnie. Mel przedstawiła je najpierw Peterowi, który musiał walczyć ze sobą, żeby nie wybuchnąć śmiechem, patrząc na Marka. Jego starszy syn miał taką minę, jakby za chwilę miał upaść do stóp Val.

Peter i Mel poszli po bagaże. Popatrzył na nią z uśmiechem i pokręcił głową.

– Miałaś rację. I nie sędzę, żeby brom coś pomógł. Ma w sobie taki ładunek zmysłowości, którego nie da się opisać, a przede wszystkim dlatego, że jest taka naiwna i świeża. Nie powinnaś jej wypuszczać z domu, Mel.

– Staram się, kochany, bardzo się staram. – Odwróciła się do niego. – A co z tobą? Podróż w porządku?

– Dobrze.

– A jak Pam? – Popatrzyła na Pam kątem oka i zobaczyła, że Jessie z nią rozmawia, a Matt się w nią wpatruje w niemym podziwieniu.

– Powiedziałbym, że wszystko powoli zaczyna się układać.

Val i Mark rozmawiali z ożywieniem, a Pam coś odpowiadała Jessie, która wzięła Matta za rękę i podziwiała kosmiczny pistolet w przerwach rozmowy z jego siostrą.

– To dobre dzieci, to powinno pomóc.

– Tak jak ich matka.

– Kocham cię – wyszeptła do niego, odwrócona do dzieci plecami. Zateśknął za jej ciałem.

– Ja też cię kocham – powiedział prosto do jej ucha.

Wynajęli bagażowego. Dobrze, że przyjechali samochodem kombi. Było ich siedmioro oraz walizki Mel i bliźniaczek. Samochód był zapchany po dach. Po drodze do domku wszyscy mówili jednocześnie, nawet Pam wysuwała się powoli ze swej skorupy, gdyż Jessica poświęcała jej całą swoją uwagę.

Kiedy Peter przydzielał im pokoje, nawet nie spierali się bardzo, czego się obawiał. Pam, Jess i Val miały mieszkać w sypialni z dwoma piętrowymi łózkami. Pokój był mały, ale dziewczętom to nie przeszkadzało. Jessica żartowała, rozśmieszając Pam. Chłopcy mieli wspólny pokój z dwoma łózkami. Peter i Mel spali w oddzielnych, najmniejszych pokojkach o pojedynczych łózkach. Zazwyczaj każde z dzieci Petera miało własny pokój, ale w tym roku musiał trochę pomyśleć, żeby ich jakoś pomieścić i zdobyć oddzielne sypialnie dla siebie i dla Mel. To było najbardziej istotne w czasie pierwszej wyprawy z dziećmi.

– Wszyscy mają swoje miejsce?

– Idealnie – odpowiedziała szybko Val, patrząc z uwielbieniem na Petera, i później szepnęła do matki: – Jest przystojny.

Mel roześmiała się. Niestety Valerie najwyraźniej uważała, że syn Petera jest równie przystojny. Mel uprzedziła córkę, że miłość tylko skomplikowałaby im życie towarzyskie na najbliższe dwa tygodnie. Valerie potulnie przyrzekła jej spokój.

Zanim jednak usiedli do kolacji, Mel przestała liczyć na ukrócenie zaczynającej się młodzieńczej miłości. Mark i Val zobowiązali się zrobić sałatki. Mel miała tylko cień nadziei, że zmęczą się sobą w ciągu następnych dwóch tygodni. Miłości Val nigdy nie trwały zbyt długo. Jessica żartowała o tym z Pam, pomagając jej położyć Matthew do łóżka. Wyczuwała, że Pam się ich obawia.

Peter rozjaśnił się. Doceniał wysiłki starszej bliźniaczki. Musiała być bardzo szczególną

dziewczyną. Przypomniał sobie, co Mel mu o niej opowiadała. Wydawała mu się zabawna konfrontacja tego, co o nich słyszał, z rzeczywistością. Bardzo przypominały opisy Mel. Zwłaszcza Val, którą z łatwością można było sobie wyobrazić na rozkładówce „Playboya”, a nie w średniej szkole. Ale była w niej radosna niewinność, pomimo jej niezwykłego ciała.

– Słyszałem, że chcesz iść do akademii medycznej, Jess. – Oczy jej rozbłysły, gdy o to zagadnął. Pam przybrała znudzony wyraz twarzy.

– Jakie to okropne.

– Wiem. – Jess popatrzyła łagodnie na Pam. – Wszyscy tak uważają. A ja chcę być albo ginekologiem albo pediatrą.

– To są dobre specjalności, ale bardzo trudne i odpowiedzialne.

– A ja chcę być modelką – stwierdziła Pam powściągliwie, a Jess się uśmiechnęła.

– Chciałabym móc nią zostać, ale nie mam twojej urody. – To nie była prawda, ale Jessica w to wierzyła; za długo żyła w cieniu Val.

– Możesz robić, co tylko zechcesz, Jess. – Mel siedziała przy kominku, spokojna i szczęśliwa, że jest blisko Petera. Wydawało jej się, że od ostatniego spotkania minęło tysiąc lat.

– Czy ktoś idzie na spacer? – Mark wpadł do pokoju z propozycją, na którą po krótkiej dyskusji wszyscy się zgodzili, poza Mattem śpiącym już w swoim pokoju.

– Czy on może zostać tak zupełnie sam? – Mel zapytała z troską, a Peter skinął głową z uśmiechem.

– Nic mu się nie stanie. Śpi jak kamień. Górskie powietrze tak na niego działa, Anna zawsze mówiła... – przerwał i zbladł, a Mel poczuła dreszcz wzdłuż kręgosłupa. To było dziwne: iść śladami Anny, być tutaj z jej dziećmi, teraz kiedy nie żyła. Zastanawiała się, czy nie to właśnie wywołało gwałtowną reakcję Pam, i postanowiła z nią o tym porozmawiać w czasie spaceru w chłodnym górskim powietrzu. W trakcie wędrowki podzielili się na trzy pary. Pam bardziej interesowała rozmowa z Jessie, Val i Mark szli obok siebie, a dalej Melanie z Peterem.

– Widzisz? Wszystko dobrze poszło. – W jego głosie brzmiała duma, a Mel się roześmiała.

– Dzielisz skórę na niedźwiedziu. Dopiero przyjechałyśmy.

– Nie bądź niemądra. Co teraz może się zdarzyć?

Udała, że osłania głowę przed zemstą bogów, a potem zerknęła na Petera.

– Cokolwiek. Miej tylko nadzieję, że nie będzie morderstw, połamanych kości lub niechcianych dzieci po tej krótkiej przygodzie.

– Ale z ciebie optymistka. – Mówiąc to, pociągnął ją za drzewa i szybko pocałował. Cicho chichotali, kiedy ruszyli przed siebie. Tak dobrze było im ze sobą. A widok dzieci idących przed nimi sprawiał dodatkową przyjemność, bez względu na lekceważone przez Petera obawy Mel.

Po spacerze wrócili szczęśliwi i odprężeni, choć zmęczeni podróżą i rozpakowywaniem. Rozeszli się do swoich pokoi. W każdym z nich była łazienka, więc nie musieli ustawiać się w długą kolejkę, by umyć zęby. Mel słyszała chichot dziewcząt już po zgaszeniu światła. Umierała z chęci, żeby na paluszkach pójść do Petera, ale uznała, że nie jest to dobry pomysł. Jeszcze nie

teraz. Nie wtedy, kiedy dzieci są tak blisko. Leżała w łóżku i przypominała sobie czas spędzony wspólnie w Nowym Jorku. Nagle zobaczyła, że drzwi otwierają się i jakiś cień przecina pokój. Usiadła zdumiona, gdy wślizgnął się pod kołdrę.

– Peter!

– Skąd wiesz? – Uśmiechnął się w ciemności.

Objęła go za szyję i pocałowała.

– Nie powinieneś... co będzie, jeśli dzieci...

– Nie przejmuj się dziećmi... dziewczyny są zajęte plotkowaniem i będziemy je słyszeli, a Mark pewnie już padł, tak jak Matt... nadszedł nasz czas, mała...

Otoczył ją ramionami i pozwolił swoim dłoniom zniknąć pod jej koszulką. Mel walczyła, by nie wydać z siebie żadnego dźwięku.

– O mój Boże, jak ja za tobą tęskniłem.

Ich ciała połączyły się na długie chwile radości. Potem niechętnie ją opuścił. Na palcach podeszła do drzwi, by pocałować go na do widzenia, patrzyła, jak cicho przemyka się korytarzem. Z pokojów dzieci nie dochodził żaden szmer. Wróciła do łóżka i nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek była taka szczęśliwa. Pościel pachniała ich miłością. Mel odpłynęła w sen, przytulając się do poduszki.

Rozdział 21

Następnego dnia poszli na ośmiokilometrową wędrowkę. Zatrzymali się przy małym strumieniu. Próbowali brodzić. Matt złapał węża, co wystraszyło dziewczęta, z krzykiem chowające się za plecami Petera i Mel, których to ubawiło. Peter polecił Mattowi wypuścić węża. Wędrowali do późnego popołudnia. Po powrocie do domu poszli popływać w basenie. Dzieci bawiły się ze sobą bezkonfliktowo, ale Mel zauważyła, że ilekroć Jessica nie zajmuje Pam, to ta im się przygląda.

– Tworzą miłą gromadkę, prawda, Mel?

Nie mogła temu zaprzeczyć. Miłą i bardzo ładną, ale wciąż w oczach Pam widziała ten nieszczęśliwy wyraz, pojawiający się, gdy dziewczynka obserwowała Mel i swojego ojca. Melanie była szczególnie wdzięczna Jessie za wynajdywanie rozrywek dla Pam, bo Val i Mark od śniadania stali się nierozłączni.

– Tak, to bardzo miła grupka – zgodziła się Mel ze zmęczonym uśmiechem. – Ale wymaga opieki.

– Wsiadasz na swojego ulubionego konia. Czym się teraz martwisz? Śmieszyły go jej reakcje. Peterowi wydawało się, że Mel cały czas pilnie obserwuje ich połączone rodziniki, ale to mu się w niej podobało. Z łatwością dostrzegł, że jest wspaniałą matką.

– Niczym się nie martwię. Po prostu mam na nich oko. – Rozjaśniła się w uśmiechu, a Peter zerknął na Val i Marka.

– Sądzę, że nie zrobią sobie krzywdy. Mają za dużo energii i młode ciała, ale na szczęście żadne z nich nie jest całkiem pewne, do czego one służą. W przyszłym roku możemy nie mieć tyle szczęścia.

– O Jezu! – Mel przewróciła oczami. – Mam nadzieję, że to nieprawda. Żałuję, że nie wydałam jej za męża, gdy skończyła dwanaście lat. Nie wydaje mi się, żebym wytrzymała pilnowanie jej przez następne cztery czy pięć lat.

– Nie sądzę, żebyś musiała, ona jest naprawdę piekielnie miłą dziewczyną.

Mel kiwnęła głową, ale nadal miała poważną minę.

– Ma za dużo zaufania do ludzi. Zupełnie jest niepodobna do Jessie.

Pokiwał głową, że się z nią zgadza. Już to spostrzegł. – Wydaje mi się, że Pam polubiła Jess.

– Ona daje sobie radę z młodszymi dziećmi.

– Wiem. – Uśmiechnął się z zadowoleniem, od dwóch lat nie był taki szczęśliwy. – Matt ją uwielbia. – Ściszył głos i pochylił się do jej ucha. – A ja uwielbiam ciebie. Jak myślisz, moglibyśmy zostać tu na zawsze?

– Bardzo bym tego chciała. – Ale nie była to cała prawda. Tęskniła za chwilami, które wspólnie sami spędzili w Nowym Jorku. Tutaj nie mogła być sobą. Musiała uważać na dzieci.

Wieczorem starsza czwórka poszła do kina, a Mel z Peterem pozostali w domu z Mattem,

lecz kiedy Mark i Val mieli zamiar wybrać się we dwójkę na spacer po odprowadzeniu Jessie i Pam do domu, Mel nie zgodziła się, i to stanowczo.

– Słuchajcie, nie byłoby to w porządku wobec reszty, jesteśmy tu przecież w grupie.

Były też inne przyczyny, ale nie chciała ich omawiać. Oni dwoje byli wciąż pod ścisłą obserwacją Mel, gdy szli na spacer, jeździli konno czy jedli drugie śniadanie na łąkach pełnych kwiatów. Było w nich wiele naturalnej zmysłowości. Ubierali się w obcisłe podkoszulki, krótkie szorty, skąpe kostiumy kąpielowe. Oddychali świeżym górskim powietrzem. Będąc w domu, ciągle przebywali obok siebie. Mel nigdy nie widziała Val tak zajętej jakimś chłopcem i to martwiło ją bardziej, niż chciała się przyznać do tego Peterowi. Powiedziała coś o tym do Jess, kiedy zostały same pewnego dnia, i okazało się, że Jessie też to zauważyła.

– Myślisz, że Val da sobie radę, mamó? – Między bliźniaczkami zawsze istniała silna więź, a Jessica bez przerwy troszczyła się o siostrę.

– Tak. Ale wydaje mi się, że trzeba jej pilnować.

– Czy myślisz, że ona... – Jessie poczuła się nieswojo, że skarży na siostrę do matki. – Ona chyba nie...

Mel uśmiechnęła się.

– Uważam, że ona nic nie robi, ale tak łatwo jest dać się ponieść emocjom na łąkach z kwitnącymi kwiatami, śniegiem w górach czy w nocy pełnej odurzającego powietrza. Wydaje mi się, że Mark jest poważniejszy niż większość chłopców, do których Val jest przyzwyczajona. A ja po prostu chciałabym być pewna, że ona nie robi nic głupiego.

– Ona teraz ze mną prawie nie rozmawia, mamó. – I to też. było niepodobne do Val. Zazwyczaj opowiadała siostrze o wszystkim, co zdarzało się w jej życiu, zwłaszcza jeśli dotyczyło to chłopców. Ale o Marku dziwnie milczała.

– Może uważa, że jest to coś ważniejszego? Pierwsza miłość? – Mel uśmiechnęła się znowu.

– Nie robi więc nic głupiego.

– Nie robi. – Mel najwyraźniej ufała i swojej opiece, i mądrości córki. A co z Pam? Jak myślisz, co z nią się dzieje, Jess? – Wierzyła bardziej ocenie starszej córki niż kogokolwiek innego, gdyż Peter nie był obiektywny w stosunku do Pam.

– Moim zdaniem nie jest szczęśliwym dzieckiem, mówiąc najkrócej. Rozmawialiśmy o wielu rzeczach. Czasami się otwiera, ale najczęściej chowa w skorupie. Wydaje mi się, że naprawdę tęskni za swoją matką. Może bardziej od innych. Mark jest starszy, a Matthew był zupełnie mały, kiedy ich mama umarła. Pam czuje, że ją czegoś pozbawiono. Czasami jest zła za to na swojego ojca.

– Powiedziała ci to, Jess? – Głos Mel był cichy i pełen troski.

– Mniej więcej. Myślę, że najczęściej jej się wszystko miesza. To nie jest łatwy wiek, mamó.

– Jessica wyglądała na starszą i mądrzejszą, niż wskazywałaby na to jej metryka. Mel się wzruszyła.

– Wiem. A ty jesteś dla niej bardzo miła, dziękuję ci, Jess.

– Lubię ją – powiedziała Jess szczerze. – To naprawdę mądry dzieciak. Czasami trochę dzika, ale naprawdę piekielnie bystra. Zaprosiłam ją do nas do Nowego Jorku i przyjęła zaproszenie.

Mel popatrzyła na Jess ze zdziwieniem.

– Nie jesteś zła?

– Nie, wcale. Wszyscy Hallamowie mogą przyjechać, kiedy tylko zechcą.

Jess przez chwilę milczała, a potem spojrzała na matkę.

– Co jest między tobą a doktorem Hallamem, mamó?

– Niewiele. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. – Ale wyczuła, że Jessica już wie więcej. – Lubię go, Jess.

– Bardzo? – Jessica wpatrywała się uważnie w oczy matki, a Mel zrozumiała, że musi być szczerą.

– Tak.

– Zakochałaś się w nim?

Mel wstrzymała oddech. Co oznaczają te słowa? Co chce wiedzieć Jess? Prawdy, odpowiedziała sobie Mel. Tylko prawdy. Musiała jej powiedzieć.

– Tak, tak mi się wydaje.

Jessica miała taką minę, jakby ją ktoś uderzył.

– Och.

– Jesteś zaskoczona?

– Trochę tak, trochę nie. Podejrzewałam coś takiego przedtem, ale nie byłam pewna. A to różnica: domyślać się, a usłyszeć prawdę. – Westchnęła i popatrzyła na Mel. – Lubię go.

– Cieszę się.

– Czy myślisz, że się pobierzecie?

Ale tym razem Mel pokręciła przecząco głową.

– Nie, nie sądzę.

– Dlaczego nie?

– Bo mieszkamy zbyt daleko od siebie. Nie mogę rzucić mojej pracy i wyprowadzić się do Los Angeles, a Peter nie przeprowadzi się do Nowego Jorku. Za dużo spraw trzyma nas na naszych miejscach.

– To smutne. – Jessica popatrzyła matce w oczy. – Gdybyśmy mieszkali w tym samym mieście, to jak myślisz, pobralibyście się?

– Nie wiem. Nie będziemy się nad tym zastanawiać. Dlatego warto cieszyć się z tego czasu, który mamy. – Mel wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni córki. Kocham cię, Jess.

Jess się uśmiechnęła.

– Ja też cię kocham, mamó. I cieszę się, że jednak tu przyjechałyśmy. Przepraszam, że miałaś przez nas tyle przykrości.

– Wszystko w porządku. Cieszę się, że wszystko się ułożyło.

– Przeszkadzam? – Peter wszedł do pokoju i zobaczył je obie trzymające się za ręce. Mel pokręciła głową.

– Ucięłyśmy sobie pogawędkę.

– To miło. – Miał zadowoloną minę i uśmiechnął się do Jess. – Gdzie reszta?

– Nie wiem.

Była już piąta. Mel, rozmawiając z Jess, sądziła, że dzieci są przy basenie, gdzie bywały zazwyczaj o tej porze.

– Val i Mark zabrali na spacer Matta – odparła Jessie.

– Naprawdę? – zdziwiła się Mel. – To gdzie jest Pam?

– W naszym pokoju, śpi. Po południu bolała ją głowa. Myślałam, że wiesz. – Ale Mel nadal miała zdziwioną minę. Peter poklepał ją po ramieniu.

– Mark dobrze zaopiekuje się i Val, i Mattem. Nie martw się o nich, Mel. Kiedy nie wrócili do siódmej, Mel poważnie się zaniepokoiła, a Peter nie miał już takiej pewnej miny. Poszedł do pokoju porozmawiać z Jess i Pam.

– Czy wiecie, dokąd poszli? – Jessica pokręciła głową, a Pam popatrzyła tylko bezmyślnie.

– Spałam, kiedy wyszli.

Skinął głową i wrócił do Mel. Na zewnątrz było nadal jasno i Peter chciał się rozejrzeć.

– Niedługo wrócę.

Nie wracał przez godzinę. Mel zaczynała być tak samo przerażona jak dziewczęta.

– Jak myślisz, mamo, co się stało? – szepnęła Jessica.

Pam siedziała z pobladłą twarzą.

– Nie wiem, kochanie, ale Peter ich znajdzie.

Na zboczach wzgórz otaczających dom Peter szukał ich bez skutku. Wykrzykiwał ich imiona. Przestał trzymać się szlaków. Było już ciemno, kiedy znalazł Val i Marka, podrapanych, przestraszonych, ale bez Matta.

– Gdzie jest Matt? – zwrócił się od razu do najstarszego syna z lękiem i napięciem w głosie.

Spostrzegł, że twarz Val jest zapłakana i podrapana. Mark tak wyglądał, jakby za chwilę sam miał się rozpłakać.

– Nie wiemy.

– Kiedy widzieliście go ostatni raz? – Peter poczuł, że zaciska szczękę.

– Jakies dwie, trzy godziny temu. Szliśmy spokojnie, a jak się odwróciliśmy, to już go nie było.

Val płakała i płacząc się, zaczęła opowiadać swoją wersję. Wtedy Peter zauważył, że Mark wciąż trzyma jej rękę, i zaczął podejrzewać, co się naprawdę stało i dlaczego zgubili Matthew.

– Kochaliście się? – spytał ostro, co tylko sprawiło, że Val zaczęła jeszcze bardziej płakać, a Mark potulnie zwiesił głowę, ale ojciec zdążył uderzyć go w twarz. – Ty cholerny sukinsynu, byłeś odpowiedzialny za swojego brata, jeśli go ze sobą zabrałeś!

– Wiem, tato.

Łzy zaczęły płynąć po twarzy chłopca. Przez następną godzinę poszukiwania nie przyniosły rezultatu, więc Peter zaprowadził ich z powrotem do szlaku, z którego przedtem zeszli, i do domu u podnóża góry. Musieli wezwać szeryfa i rozpocząć raz jeszcze poszukiwania. Zastał pobladałą Mel siedzącą z dziewczętami. Kiedy wrócił tylko z Val i Markiem, wszystkie wybuchnęły płaczem. Podeszedł szybko do telefonu, a za nim Mel.

Grupa ratunkowa i zespół medyczny zjawili się po dwudziestu minutach. Mieli liny, nosze i ogromne reflektory.

– Jutro wezwiemy helikoptery, jeśli nie znajdziemy go dzisiaj.

Peter nie chciał, by Matt spędził sam całą noc w górach. Był przerażony, że dziecko mogło wpaść do jakiegoś wąwozu, złamać nogę lub, co gorsza, leżeć gdzieś nieprzytomne. Peter wyszedł z mężczyznami, a dziewczęta zostały z Mel i Markiem. Chłopak płakał teraz, nie kryjąc się i choć Mel starała się go pocieszyć, nie mogła znaleźć sposobu na złagodzenie jego poczucia winy. Mel udało się nie odezwać do młodszej córki. Było już po dziesiątej, a oni wciąż czekali. Nagle Pam wybuchnęła i zaczęła wrzeszczeć na Val:

– To wszystko twoja wina, ty napalona dziwko, gdybyś nie pieprzyła się z Markiem, mój brat by nie zginął!

Na to Val nie znalazła odpowiedzi, tylko schowała się w ramionach Jessie, łkając histerycznie. Właśnie wtedy Mel usłyszała wołanie i gwizdki wysoko na zboczach. Rozbłysły tam światła i po chwili cała grupa ratownicza zeszła z gór, zwycięska. Pojawił się też Peter walczący ze łzami.

– Nic mu się nie stało? – Mel podbiegła do Petera, który w końcu się rozplakał. Stał przez dłuższą chwilę, trzymając ją w ramionach, i szlochał. Jeden z ludzi szeryfa niósł Matta. Znaleźli go tuż przy wejściu do grotty, przestraszonego, zmarzniętego, ale całego i zdrowego. Powiedział, że trochę sam spacerował i się zgubił. Twierdził, że widział niedźwiedzia.

– Och, Mel. – Peter nie chciał jej puścić. – Myślałem, że już go straciliśmy.

Kiwnęła głową, po twarzy spływały jej łzy.

– Dzięki Bogu, nic mu się nie stało.

Zobaczyła, jak wnoszą Matta do domu, okropnie brudnego, z podrapaną buzią, w poszarpanym ubraniu. Dostrzegła, że musiał kilka razy upaść, ale był bardzo podniecony, że jest wśród ludzi szeryfa, i miał na głowie czyjś kapelusz. Mel zagarnęła go w swoje ramiona i mocno przytuliła.

– Śmiertelnie nas wystraszyłeś, Matt.

– Nic mi się nie stało, Mel. – Wyglądał na bardzo dorosłego i dzielnego.

– Cieszę się.

Pocałowała Matta w policzek i oddała go ojcu. Peter podziękował ratownikom. Wrócili do domu i usiedli w saloniku. Mark tulił braciszka do piersi. Valerie wciąż wycierała łzy, ale i uśmiechała się od czasu do czasu. Nawet Pam płakała z ulgą. Wszyscy teraz robili koło Matta wiele zamieszania. Ochłonęli po wieczornej przygodzie dopiero koło północy. Pam przeprosiła

Val, a Mark przysięgał, że nigdy nie wyjdzie sam na wycieczkę. A kiedy usiedli przy kominku, dojadając hamburgery przygotowane przez Mel, Peter zwrócił się do nich wszystkich:

– Chcę teraz wyjaśnić jedną sprawę. Sądzę, że dzisiejsza noc czegoś nas nauczyła. – Spojrzał uważnie na Val i Marka, potem na Matta, Jessie i Pam.

– Możemy spędzić tutaj wspaniałe wakacje. Ale nie będziecie wałęsać się bez opieki, bo możecie zgubić się w lesie, może ukąsić was wąż, Bóg jeden wie, co może się zdarzyć. I chcę, żeby każde z was czuło się odpowiedzialne za resztę. Od tej chwili chcę widzieć albo całą waszą piątkę, albo nikogo. Jeśli któreś z was gdzieś wychodzi, reszta też tam idzie. Czy to jasne? Popatrzył uważnie na najstarszego syna, który z udręką pokiwał głową. Tak bardzo pragnął, żeby jego język znalazł się w ustach Val, a jego dłoń nad jej szortami, że całkiem zapomniał o Matthew. A kiedy oderwali się wreszcie od siebie, już go nie było. – Jeśli zobaczę kogoś znikającego z kimś w parze, to para ta jeszcze tego samego dnia odjeżdża do domu, bez względu na to, kto to jest. – Wszyscy wiedzieli, że chodzi mu o Val i Marka. – A teraz chcę, żebyście jak najszybciej znaleźli się w łóżkach i trochę przespali. Mamy za sobą bardzo ciężki wieczór.

Szybko rozeszli się do swoich pokoi, nie zdając sobie do końca sprawy, że wytworzyła się między nimi nowa więź. Mel zauważyła, że Val znowu zbliżyła się do Jessie, Pam jak gdyby dzieliła strach Marka i starała się zrozumieć Val. Matt połączył ich wszystkich, bo razem bali się, że stracili go na zawsze. To była dla nich dobra lekcja, chociaż Peter i Mel woleliby jej nie przeżywać.

– Chryste Panie, Mel, myślałem, że umrę tam na wzgórzach, kiedy nie mogłem znaleźć śladu Matta.

Leżał w jej łóżku w nocy, myśląc o tym, co ich spotkało. Trzymała go blisko siebie i czuła, że drży w jej ramionach.

– Już po wszystkim, kochany. Jest bezpieczny i to się więcej nie zdarzy. Nie kochali się tej nocy; przytulali się mocno do siebie. Mel leżała obok niego, patrząc, jak śpi, aż niebo rozjaśniło się pierwszym światłem świtu. Obudziła go wtedy łagodnie. Wrócił do własnego łóżka, a Mel w końcu zasnęła.

Całą noc myślała o tym, jak bardzo go kocha, i Pam, Marka i Matta. I jak bardzo chce, żeby nie przydarzyło się nic strasznego. Po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak bardzo kocha ich wszystkich, i głęboko schowała to w swoim sercu.

Kiedy obudzili się następnego ranka, wydawali się jedną rodziną. Piątka dzieci była nierozłączna i chociaż Mel często dostrzegała Marka trzymającego rękę Val lub patrzącego jej w oczy w szczególny sposób, już nigdy więcej nie oddalili się nigdzie sami. Wspólne dni mijały bardzo szybko.

Ostatniego wieczoru Peter zabrał ich na kolację. Bawili się doskonale, śmiali się i gadali jak starzy przyjaciele. Patrząc na nich, nikt by się nie domyślił, że nie wyrosli pod jednym dachem, nikt też nie mówił o wyjeździe.

Peter uśmiechnął się do Mel kilkakrotnie nad ich głowami. Były to cudowne wakacje, poza

jedną okropną nocą poszukiwań Matta, ale o tym już zapomnieli.

Do późna w nocy siedzieli przy ogniu. Matt zasnął na kolanach Jessie i razem z Pam zanosły go do łóżka. Rozstawali się tej nocy z żalem, że tak szybko skończyły się wspólne wakacje. Mel i Peter leżeli smutni, nie mogąc usnąć.

– Nie mogę uwierzyć, że znowu cię opuszczam. – Oparł się na łokciu, patrzył na nią z góry. Kochali się przed chwilą.

– Nie ma na to rady. – Nagle wpadła na pewien pomysł i spojrzała na niego z uśmiechem pełnym nadziei.

– A może byś przyjechał z dziećmi na weekend Święta Pracy do nas do Martha's Vineyard?

– To jest cholernie daleka droga, a tylko trzy dni będziemy mogli spędzić razem.

W jego głosie było wahanie.

– To zostań tydzień. Zostań miesiąc... zostań rok...

– Nie mogę.

– Ale dzieci mogłyby – nalegała. – Pam i Matt przyjechaliby wcześniej, a ty i Mark, który pracuje, dojechalibyście na weekend.

– To jest pomysł. – Uśmiechnął się, nie myśląc o dzieciach, tylko o niej. Rozpaczliwie pragnął zostać z nią, ale nie mógł. – Tak bardzo cię kocham, Mel.

– Ja też cię kocham.

Leżeli spleceni ze sobą, kochając się do świtu. Rano obudzili się w oddzielnych pokojach. Byli przygnębieni. Następnej nocy nie będą się kochali, nie będzie długich wspólnych spacerów po lesie i na łąki. Nadszedł czas powrotu do domu, do rzeczywistości, do rozmów telefonicznych. Mel opowiedziała dzieciom o weekendzie Święta Pracy i wszystkie się ucieszyły.

– No to załatwione. – Popatrzyła triumfująco na Petera, aż się roześmiał. Już czekał, szczęśliwy, na to spotkanie.

– Dobrze. Wygrałaś. Przyjedziemy.

– Hurra!

Te okrzyki można było usłyszeć z daleka. Rozmawiali radośnie przez całą drogę z Aspen do Denver, ale tam nadszedł czas pożegnania. Peter popatrzył Mel w oczy i szepnął:

– Kocham cię, Mel. Nie zapomnij.

– Pamiętaj, że i ja cię kocham.

Dzieci udawały, że nie patrzą. Val i Mark uśmiechnęli się, a Pam odwróciła głowę, żeby nic nie widzieć. Jessica trzymała ją za rękę i to było pewnym pocieszeniem. Matt pocałował Mel na do widzenia.

– Kocham cię, Mel

– Ja też cię kocham.

Oderwała się od niego, pocałowała pozostałe dzieci i powiedziała Pam, patrząc jej prosto w oczy:

– Opiekuj się twoim tatusiem. – Chciała dodać: dla mnie.

– Zaopiekuję się. – W głosie Pam było teraz coś nowego. Łagodność. Wszyscy posmutnieli. Rozeszli się do osobnych wyjść. Matthew płakał, kiedy ojciec prowadził go na pokład samolotu.

– Chcę, żeby poleciały z nami.

– Niedługo je zobaczysz.

– Kiedy?

– Za kilka tygodni, Matt.

Peter spojrzał na Marka i dostrzegł wyraz rozmarzenia na jego twarzy. Zastanawiał się, co rodzi się między jego synem a Val, ale ocenił, że to nic ważnego. W samolocie lecącym do Bostonu, w czasie gdy inny samolot zmierzał do Los Angeles, Jessica i Val prawie się nie odzywały. Mel wyglądała przez okno, mając przed oczami tylko twarz Petera. Trzy tygodnie do Święta Pracy wydawały się jej wiecznością, a co potem? Rok bez końca czekania na Aspen? To szaleństwo, że zadurzyli się w sobie, ale Mel wiedziała tak dobrze jak Peter lecący do Los Angeles, że dla nich było już za późno, by zawrócić z tej drogi.

Rozdział 22

Od kiedy wrócili z Aspen, tygodnie w Martha's Vineyard ciągnęły się jak guma. Nic nie przypominało lipcowych dni, kiedy oddawały się letnim rozrywkom całym sercem. Po powrocie Val większość czasu spędzała, wpatrując się w dal, Mel przy telefonie, a Jessica żartując sobie z nich obu. A niech to, ale wy dwie jesteście śmieszne.

Valerie biegała codziennie do skrzynki pocztowej, sprawdzając, czy jest dla niej list od Marka. Za każdym razem, kiedy Mel musiała wyjść z domu, po powrocie pytała od niechcienia: Ktoś dzwonił? A dziewczęta zaczynały się śmiać. Tylko Raquel traktowała to wszystko jak ciężką chorobę, która spadła na ich dom. Ostrzegała je, że za sześć miesięcy dopiero zobaczą... Nigdy nie kończyła swoich ostrzeżeń, ale brzmiały bardzo złowieszczo. Mel słuchała ich z rozbawieniem.

- Dobrze już, Raquel, rozluźnij się!
- Tym razem to coś poważnego, pani Mel.
- Tak, masz rację. Ale poważne i ostateczne to nie jest to samo.

Grant też zadzwonił, żeby powiedzieć cześć. Był do szaleństwa zakochany w dziewczynie od pogody z kanału 5. Była również w jego życiu śliczna ruda amazonka z White Plains, nie wspominając już o pewnej oszałamiająco seksownej Kubance. Mel żartowała z niego i poradziła mu, żeby zachowywał się w sposób bardziej odpowiedni dla jego wieku. W końcu opowiedziała mu o Peterze, a raczej zrobiły to bliźniaczki. Kiedy znowu dostała słuchawkę do ręki, okazało się, że Grant czuje się urażony.

- Nie mogłaś mi sama tego powiedzieć? Myślałem, że jesteśmy przyjaciółmi.
- Jesteśmy, ale tym razem musiałam sama to przemyśleć.

Grant był zdumiony.

- To jest aż tak poważne?
- Mogłoby być, ale nie rozwiązałyśmy jeszcze problemu odległości.
- Odległości? – I wtedy nagle wszystkie kawałki łamigłówek zaczęły do siebie pasować. –

Ach, ty podrywaczko! To jest ten kardiochirurg z zachodniego wybrzeża, prawda?

Miała minę małej dziewczynki, kiedy zachichotała do słuchawki.

- A niech cię. I co masz zamiar teraz zrobić? Ty tu, a on tam.
- Jeszcze sobie tego nie wyobrażam.

– A co tu jest do wyobrażenia, Mel? Zrobiłaś to jeszcze raz, wymyśliłaś sobie znowu „marzenie niemożliwe do spełnienia”. Żadne z was nie ma zamiaru rzucić pracy, oboje zapuściliście korzenie tam, gdzie pracujecie. Moja droga przyjaciółko, jeszcze raz postąpiłaś tak samo jak zawsze. Nic ci nie grozi.

Jego słowa na długo przygnębiły Mel. Jeszcze przez kilka dni zastanawiała się, czy to, co powiedział, było prawdą. Czy znowu zaangażowała się w kolejny, niemożliwy do spełnienia

romans?

Żeby wzmocnić swoje uczucia, zadzwoniła do Kalifornii.

Peter był podekscytowany postępami w zdrowieniu Marie. Badał ją wcześniej tego dnia i czuła się bardzo dobrze. Mel stwierdziła, że się modli, by w następnym tygodniu nie pojawił się żaden nowy pacjent gotowy do przeszczepu, bo Peter nie mógłby przylecieć na wschód na weekend Święta Pracy.

Poinformował, że Pamela i Matt są gotowi do podróży, a Matthew jest tak podniecony, że prawie dostaje zęza.

– A co z Pam?

– Jest bardziej powściągliwa w okazywaniu uczuć, ale również się cieszy.

– Tak jak dziewczęta. Już się nie mogą doczekać waszego przyjazdu. Planowały mnóstwo spraw związanych z przyjazdem Pam, a Mel miała się zająć Matthew. Nawet Raquel cieszyła się z ich wizyty, chociaż udawała, że narzeka na czekającą ją dodatkową robotę. Godzinami zastanawiały się, gdzie kto będzie spać. W końcu ustaliły, że Mark zajmie kanapę w saloniku. Dla Pam będzie rozkładane łóżko w pokoju bliźniaczek, a Matt zostanie przydzielony do pokoju Raquel. Peter, kiedy przyjedzie, będzie spał w pokoju gościnnym. Zabrało im to trochę czasu, ale teraz dom mógł pomieścić wszystkich.

Kiedy przyjechali Pam i Matt, w domu zapanowała świąteczna atmosfera. Wszystkie dzieci poszły razem na plażę. Mel przyglądała im się, jak dołączają do przyjaciół bliźniaczek. Chłopiec, którego Val odkryła na początku lata, już jej nie interesował. Było tam z pół tuzina innych, zakochanych do szaleństwa w Jess, ale oni dla niej nie istnieli. Jeden czy dwóch uznało Pam za bardzo atrakcyjną dziewczynę, lecz nikt nie mógł uwierzyć, że ma tylko czternaście lat. Była taka wysoka i wyglądała dorośle. Cały tydzień Mel była szczęśliwa ze swoją czwórką i składała sprawozdania Peterowi dwa razy dziennie.

– Chciałabym, żebyś się pośpieszył i już tu był.

– Ja też. A Mark jest praktycznie sparaliżowany z oczekiwania.

W noc poprzedzającą ich wyjazd cała wyprawa stanęła pod znakiem zapytania. Przyjęto młodą kobietę z objawami odrzucenia przeszczepu przeprowadzonego cztery miesiące wcześniej i poważną infekcją. Mel usłyszała nowinę i poczuła dziwne ssanie w żołądku, ale nie naciskała na Petera, by przyjechał i zostawił tę kobietę pod opieką bardzo kompetentnych kolegów. Jak się potem okazało, pacjentka umarła przed świtem.

Peter zadzwonił do Mel następnego dnia bardzo przygnębiony.

– Nic nie mogliśmy zrobić.

– Jestem pewna, że nie mogliście. Dobrze ci robi, jak wyjedziesz.

– Tak, z pewnością.

Ta śmierć odebrała trochę blasku podróży. Początkowo, kiedy lecieli z Markiem do Bostonu, milczał. Dopiero później jakby trochę odżył, rozpoczął rozmowę o Mel i jej córkach.

– Są naprawdę bardzo miłe, tato. – Mark zaczerwienił się, chociaż starał się, żeby to, co

mówił, brzmiało obojętnie.

Peter uśmiechnął się do syna.

– Cieszę się, że myślimy tak samo.

Miał zobaczyć ją znowu, jakie to cudowne. Tylko o niej mógł myśleć, gdy maleńki samolot wylądował na wąskim pasie lotniska. Pośpieszył za Markiem, który wysiadał, jakby miał silnik odrzutowy w nogach. Zszedł po nitowanych metalowych schodkach i nagle zatrzymał się raptownie przed Val, nie wiedząc, czy potrząsnąć jej dłonią, czy pocałować, czy tylko powiedzieć cześć. Stał przed nią, przestępując z nogi na nogę i okropnie się czerwieniąc, a Val robiła to samo. Peter przyciągnął do siebie Mel i trzymał ją blisko siebie w mocnym uścisku, a potem pocałował Pam, Jess, Val i Matta. Val i Mark poszli razem po bagaż. Peter zauważył, że Mark ukradkiem wziął Val za rękę, i uśmiechnął się do Mel.

– Znowu są razem.

Mel też się uśmiechnęła, patrząc na parę zakochanych znikających daleko na przedzie.

– Tutaj przynajmniej nie mogą zgubić się w górach.

Za to prawie cały czas spędzali na żaglówce i Peter musiał im przypomnieć o zasadach bycia w grupie ustalonych w Aspen.

– Te same zasady obowiązują i tutaj.

– Och, tato.

To Mark się sprzeciwił, czego nie robił od lat. Tak bardzo chciał być sam z Val. Tyle mieli sobie do powiedzenia.

– Chcemy tylko porozmawiać.

– To rozmawiajcie przy innych.

– Okropność.

Pam przewróciła oczami i złapała się za nos.

– Powinieneś usłyszeć, co za głupoty mówią do siebie.

Mel zauważyła, że pewien czternastoletni chłopiec z plaży interesował się Pam, a ona nie uważała go za szczególnie okropnego. Wyglądało na to, że tylko Jess i Matt zachowali pod koniec weekendu wolne serca. Jessica myślała już z wyprzedzeniem o pierwszym dniu szkoły, a Matt był taki szczęśliwy, mając przy sobie Mel i swojego ojca, że w ogóle nie sprawiał kłopotów. Tęsknił za takim poczuciem bezpieczeństwa od lat, nie zdając sobie sprawy, czego mu naprawdę brakuje. Peter często chichotał z Raquel, której najwyraźniej się spodobał. Raquel dużo czasu poświęcała, ciągle powtarzając, jakie ma szczęście, że dostał Mel, że teraz najbardziej jej potrzeba dobrego mężczyzny i zamążpójścia. Mel zdziwiła się, gdy Peter jej o tym opowiedział. Była niedziela i wypoczywali na plaży.

– Żartujesz chyba? Powiedziała to?

– Naprawdę. Może ma rację. Może właśnie tego ci potrzeba. Dobrego męża, który by cię krótko trzymał... w ciąży.

Bardzo go to wszystko bawiło, nawet obserwowanie dzieci przeżywających szaleństwo

końca lata. Pilnował starannie Marka. Nie chciał, żeby popełnił jakieś głupstwo z Val, a widział, że hormony nie dają im spokoju.

Peter odwrócił się do Mel, pamiętając, co powiedziała Raquel.

– I co ty na to?

– Jestem pewna, że się byłaby zachwycona.

Rozbawiła ją ta propozycja, ale nie brała jej pod uwagę. Teraz zależało jej tylko na spędzeniu z nim weekendu. O przyszłości pomyśli później, o tym, co zrobią, żeby zobaczyć się znowu. Nagle coś sobie przypomniała.

– W poniedziałek muszę zadzwonić do mojego adwokata.

– A po co?

– Ważność mojego kontraktu wygasa w październiku i chciałabym zacząć dużo wcześniej przygotowanie ustaleń do następnego. Podziwiał sposób, w jaki dawała sobie radę z pracą. I nie tylko to.

– Musisz chyba wiedzieć, czego chcesz.

– Do pewnego stopnia wiem, ale nie do końca. Chcę w ciągu kilku następnych tygodni usiąść z prawnikiem i usłyszeć, co on myśli.

Peter rozpromienił się, był w radosnym nastroju, szaleństwo końca lata zaczynało dosięgać wszystkich.

– Dlaczego po prostu nie odejdziesz?

– Co mam zrobić? – Dla niej ten pomysł był absurdalny.

– Przeprowadź się do Kalifornii.

– Mam sprzedawać kielbaski na plaży?

– Nie, może będzie to dla ciebie pewnym zaskoczeniem, ale my też mamy telewizję. Mamy nawet dzienniki.

Uśmiechał się, a Mel pomyślała, że nigdy nie był taki przystojny.

– Macie, naprawdę? Ach, jakie to interesujące.

Nie brała jego propozycji na serio, aż do chwili, kiedy wyciągnął do niej rękę i dotknął jej ramion. Dostrzegła, że patrzy na nią dziwnie.

– Wiesz, naprawdę mogłabyś to zrobić.

– Co? – Wzdłuż kręgosłupa popłynął chłód pomimo świecącego słońca i gorąca

– Rzuć to i przeprowadź się do Kalifornii. Ktoś cię tam wpuści na wizję. Usiadła wyprostowana i wpatrywała się w Petera leżącego na piasku.

– Czy zdajesz sobie sprawę, ile lat pracy zabrało mi dostanie się tam, gdzie teraz jestem? Czy masz choćby blade pojęcie, jak wyglądało Buffalo dwadzieścia lat temu czy Chicago? Pracowałam jak wół i nie mam zamiaru tego rzucić, więc proszę, nigdy z tego nie żartuj, Peter. Nigdy.

Kiedy znowu położyła się koło niego na piasku, była bardzo wzburzona.

– Dlaczego nie porzucisz swojej praktyki i nie zaczniesz od początku w Nowym Jorku?

Zobaczyła, że Peter przygląda jej się uważnie, i pożałowała swojego ostrego tonu. Miał urażoną minę.

– Zrobiłbym to, gdybym mógł, Mel. Zrobiłbym wszystko, żeby być blisko ciebie.

Oskarżał ją więc, że ona nie zrobiłaby wszystkiego. To nie było w porządku z jego strony.

– Czy rozumiesz, że mnie wcale nie jest łatwiej? – Jej głos był teraz łagodniejszy. – Wyjazd z Nowego Jorku to dla mnie krok w dół, dokądkolwiek bym pojechała.

– Nawet do Los Angeles? – Wyglądał na bardzo przygnębionego. Sytuacja stawała się beznadziejna.

– Nawet do Los Angeles. – Po chwili milczenia, kiedy oboje patrzyli na morze, Mel powiedziała: – Musimy znaleźć jakiś sposób, żeby być razem.

– A co proponujesz? Weekendy w Kansas City? – Tym razem to w głosie Petera były gorycz i gniew. Popatrzył na nią z góry z ogniem w niebieskich oczach. – Jak sądzisz, w co za jakiś czas zamieni się uczucie, które nas teraz łączy, Mel? Wakacyjny romans? Będziemy się spotykać na długie weekendy z dziećmi?

– Nie wiem, co mam ci zaproponować. Mogę przylecieć do Los Angeles, a ty możesz przyjeżdżać tutaj.

– Wiesz przecież, jak rzadko mogę zostawić pacjentów.

I ona nie mogła często zostawiać bliźniaczek, oboje o tym wiedzieli.

– Co mi proponujesz? Powinnam teraz zrezygnować? Czego ty chcesz? – Nagle przeraził ją temat ich rozmowy. – Nie znam odpowiedzi, Peter.

– Cóż, ja też nie. A coś mi mówi, że nie chcesz jej znaleźć.

– To nieprawda. Ale rzeczywistość jest taka, że oboje mamy ważne zajęcia na dwóch krańcach kraju i żadne z nas nie może po prostu rzucić wszystkiego i przeprowadzić się, ani tego nie chce. Nie jesteśmy gotowi.

– Nie jesteśmy? – Znowu się zezłościł. – Dlaczego nie?

– Bo znamy się dopiero od czterech miesięcy. Nie znam twojego zdania na ten temat, ale dla mnie to nie jest długo.

– Byłem gotów ożenić się z Anną w pięć minut po jej poznaniu i się nie pomyliłem.

– To była Anna.

Krzyczała teraz na niego. Byli sami na plaży. Starsze dzieci poszły grać w siatkówkę, a Matt z Raquel szukali muszelek.

– Nie jestem Anną, Peter. Jestem sobą. I nie mam zamiaru jej naśladować, do cholery! Nawet jeśli zabrałeś mnie do Aspen, gdzie jeździłeś z nią co roku.

– No i co, do diabła? Nie podobało ci się?

– I owszem, podobało. Ale dopiero wtedy, kiedy zapominałam o uczuciu, które ogarniało mnie za każdym razem, jak sobie pomyślałam, że byłeś z nią na każdym centymetrze Aspen i pewnie spałeś z nią w tym samym łóżku. Zerwał się na równe nogi. Ona też. Może cię to zainteresuje, ale tym razem wynająłem inny dom. Nie jestem tak zupełnie nieczuły, jak ci się

wydaje, pani Adams. Stali przez chwilę nieruchomo.

Mel zwiesiła głowę.

– Przepraszam, nie chciałam cię zranić... – Popatrzyła na Petera. – To czasami trudno wytrzymać... że tak bardzo byłeś do niej przywiązany.

Peter powoli przyciągnął ją do siebie. – Byliśmy ze sobą osiemnaście lat. Wiem... ale czuję, że zawsze jestem z nią porównywana. Idealna żona. Idealna kobieta. A ja nie jestem idealna. Ja to ja.

– Kto cię porównuje? – Zaskoczyło go to. Nigdy czegoś takiego nie powiedział. Ale nie musiał tego robić.

Mel wzruszyła ramionami. Usiedli znowu blisko siebie na piasku.

– Ty... dzieci... może pani Hahn.

Peter patrzył na nią z bliska.

– Nie lubisz pani Hahn, prawda? Dlaczego?

– Może dlatego, że zatrudniła ją Anna. Może dlatego, że jest taka zimna. Wydaje mi się, że ona mnie też nie lubi.

Mel uśmiechnęła się, myśląc o Raquel, a Peter roześmiał się, wiedząc, o czym myśli.

– Nie, z całą pewnością pani Hahn nie przypomina Raquel, ale nikt nie jest podobny do Raquel. Poza samą Raquel.

Polubił Raquel, ale nie był pewien, czy przy jej gadulstwie mógłby mieszkać z nią pod jednym dachem. Lubił powściągliwość pani Hahn i sposób, w jaki kierowała domem i dziećmi. Raquel była raczej przyjaciółką ze ścierką w jednej ręce, a megafonem w drugiej.

– Czy mówiłeś poważnie o mojej przeprowadzce do Kalifornii? – Miała zmartwioną minę, kiedy zadawała to pytanie, a Peter powoli pokręcił głową.

– Chyba nie. To tylko marzenia. Wiem, że nie możesz rzucić swojej pracy w Nowym Jorku. Nawet bym tego nie chciał. Chciałbym tylko znaleźć jakiś sposób, żebyśmy mogli być razem. To okropny stres: takie dojeżdżanie do siebie.

Usłyszała echo słów Granta... ślepy tor... ślepy tor... Nie chciała, żeby to był ślepy tor.

– Wiem, że to będzie trudne dla ciebie. Wyjazd tutaj. Zrobię wszystko, żeby jak najczęściej móc przylatywać do Los Angeles.

– Ja też.

Oboje wiedzieli, że to Mel będzie najczęściej dojeżdżać. Nie było innego sposobu. Mogła zostawić bliźniaczki znacznie łatwiej niż on swoich pacjentów. A czasami mogła je zabierać ze sobą.

Jakby na dowód złośliwości losu w niedzielę późno w nocy zadzwonił telefon. Jeden z jego dawnych pacjentów miał poważny atak serca. Peter wydał odpowiednie dyspozycje. Przeszczep miał miejsce dwa lata temu, a szanse tego mężczyzny nie były zbyt wielkie, niezależnie od tego, czy Peter był na miejscu, czy nie. Nie mógł zasnąć przez całą noc, martwił się o swojego pacjenta. Czuł, że powinien być przy nim.

– Jestem za tych ludzi odpowiedzialny, Mel. Moja odpowiedzialność nie kończy się, kiedy zdejmuję maskę i fartuch po operacji. Obowiązuje tak długo, dopóki żyją. Przynajmniej ja tak czuję.

– Dlatego jesteś taki dobry w tym, co robisz.

Mel usiadła blisko niego na werandzie, otaczając kolana ramionami. Patrzyli na wschodzące słońce, a w godzinę później odebrali telefon z Los Angeles, że jego pacjent umarł. Poszli na długi spacer plażą. Mówili niewiele. Mel trzymała go za rękę. Kiedy wrócili do domu, czuł się trochę lepiej. Wiedział, że po powrocie do Los Angeles właśnie do takich chwil będzie tęsknił najbardziej. Jest mu potrzebna.

Poniedziałek był ich ostatnim dniem, który mieli wspólnie spędzić w Vineyard. Dzieci zaplanowały sobie cały dzień. Raquel była zajęta sprzątaniem domu przed wyjazdem. Mel zachęciła wszystkich do spakowania się dzień wcześniej, by nie tracili ostatniego dnia na porządku. Już postanowili, że wyjadą dopiero we wtorek rano. Peter i jego dzieci mieli samolot o siódmej prosto z Vineyard do Bostonu, a stamtąd o dziewiątej do Los Angeles. Na miejscu mieli być rano. Umożliwiała im to różnica czasów. Peter po odwiezieniu dzieci do domu mógł pojechać do szpitala i pójść na obchód. Pam i Matthew szli do szkoły w następnym tygodniu, a Mark miał jeszcze trzy tygodnie do rozpoczęcia zajęć w college'u.

Mel z bliźniaczkami płynęły promem do Woods Hole, potem wypożyczonym samochodem jechały do Bostonu, a stamtąd samolotem leciały do Nowego Jorku. W rezultacie docierały do domu później niż Hallamowie. Ale kiedy zaczęli rozważać możliwość wyjazdu w nocy w poniedziałek, zapadła cisza. Było im smutno znowu się rozstawać. Teraz naprawdę stanowili jedną grupę. Pam pierwsza okazała smutek z powodu wyjazdu, a Mark szybko powtórzył zdanie siostry, mocno ściskając rękę Val. Do tego widoku wszyscy już zaczynali się przyzwyczajać.

– Czy nie można ich jakoś rozdzielić? – Peter był umiarkowanie zmartwiony, ale Mel zaczęła go uspokajać, kiedy leżeli razem w łóżku w ich ostatnią noc.

– Wszystko jest w porządku. Wydaje mi się, że im mniej robimy zamieszania, tym szybciej się znudzą.

– Żeby tylko któraś nie zaszła w ciążę.

– Nie martw się. Mam oko zarówno na Val, jak i na Jess. A mówiąc szczerze, myślę, że Mark jest bardzo odpowiedzialnym chłopcem. Nie wydaje mi się, żeby wykorzystał Val. Nawet jeśli go kusiła. Modlę się o to, żeby tego nie robiła.

– Mam nadzieję, że go nie przeceniasz.

Otoczył ją ramionami i myślał o minionym weekendzie. Popatrzył na nią z łagodnym uśmiechem.

– To kiedy przyjeżdżasz do Los Angeles?

– Wracam do pracy za dwa dni. Pozwól mi się rozejrzeć, i wtedy porozmawiamy. Może weekend za dwa tygodnie albo za trzy? – W jej głosie była nadzieja, ale Peter był przygnębiony.

– To prawie październik.

– Zrobię, co będę mogła.

Kiwnął głową, nie chcąc się z nią kłócić, ale jej „zrobię, co będę mogła” nadal nie było tym, czego chciał. Chciał ją mieć na miejscu i przez cały czas, a nie widział teraz sposobu, w jaki mógłby to osiągnąć. Nie zamierzał z niej zrezygnować. W ciągu miesiąca uświadomił sobie, że nie może bez niej żyć. Wiedział, że to szaleństwo, ale tak właśnie czuł. Potrzebował jej obok siebie, by dzieliła z nim radości i smutki codziennego życia. Śmieszne powiedzonka Matta, pacjentów, którzy umarli, łzy wylewane przez Pam. Piękno i ból.

To wszystko bez niej nic nie znaczyło. A nie mógł jej zabrać ze sobą do Los Angeles.

Kiedy kochali się ostatniej nocy, chciał wchłonąć ją całą w siebie. Zapamiętać każdą krągłość i zagłębienie jej ciała.

– Na pewno nie jedziesz ze mną? – szepnął, zanim wszedł do samolotu do Bostonu.

– Chciałabym. Ale niedługo przyjadę.

– Zadzwoń do ciebie dziś wieczorem.

Sama myśl, że znowu ma do niej tylko dzwonić, przygnębiła go. Znalazł w końcu kobietę, której pragnął, i nie mógł jej mieć. I to nie przez innego mężczyznę, ale dlatego, że sieć telewizyjna uważała, iż ma ją na własność, i co gorsza, jej się to podobało. A przecież wiedział, że go kocha. Okropna sytuacja. Mógł mieć tylko nadzieję, że niedługo coś się zdarzy, co podsunie rozwiązanie. Uśmiechnął się do siebie. Może Mel też zrozumie, że nie może żyć bez niego.

– Kocham cię, Mel.

– Ja kocham cię bardziej – szepnęła.

Kątem oka zobaczyli, że Val i Mark całują się i mocno do siebie przytulają, a Pam się wykrzywiła.

– Ojej, oni są okropni.

Chłopiec, który jej się spodobał na plaży, też przyszedł na pożegnanie. Pam zaczerwieniła się. Tylko Matt został z boku romantycznej sceny, za to każdy pocałował go kilka razy – i Raquel, i Mel, i bliźniaczki. Na końcu Mel i Peter jeszcze raz się pocałowali.

– Przyjedź prędko.

– Obiecuję.

Dwa stadka pomachały do siebie. Małe samoloty oderwały się od ziemi, a kalifornijska grupka bezskutecznie próbowała ukryć łzy. Potem rodzina Adamsów wsiadła do samochodu i pojechała na prom. Bliźniaczki otwarcie płakały. Mel próbowała pocieszyć własne cierpiące serce.

Rozdział 23

Wywiad, który Melanie przeprowadziła z Peterem, kiedy spotkali się po raz pierwszy, był emitowany na początku września. Został uznany za jeden z najlepszych reportaży w historii telewizji. Wszyscy byli pewni, że Mel dostanie za to jakąś nagrodę. Wydawało się, że doktor Peter Hallam stał się tematem dnia. Co więcej, Pattie Lou Jones po operacji naprawdę rozkwitła. Przygotowano krótki film o dalszych losach dziewczynki.

Znajomi w Los Angeles dzwonili, żeby gratulować Peterowi znakomitego wywiadu zapowiadającego przełom w kardiologii i być może większą społeczną akceptację przeszczepów. Peter powtarzał, że jest to zasługa Mel i jej niezwyklej pracy. Kiedy wreszcie przyjechała do Los Angeles na weekend pod koniec września, wszyscy w szpitalu traktowali ją jak serdeczną przyjaciółkę. Podobnie przyjęli ją Matthew i Mark. Pam wciąż zachowywała się powściągliwie, a pani Hahn pozostała niewzruszenie chłodna.

– To prawie jak przyjazd do domu, Peter.

Uśmiechnęła się do niego szczęśliwa, gdy odwoził ją do hotelu. Zatrzymała się w Bel-Air, ponieważ było to blisko jego domu, a wolała odosobnienie. Miał zamiar spędzić z nią noc i nie mógł się tego doczekać. Wślizgując się do hotelu, czuli się jak dwoje dzieciaków. Mel chichotała na samą myśl. Peter uprzedził dzieci, że zostaje w szpitalu z pacjentem. Medyczne służby wiedziały, gdzie jest, w razie gdyby był w nocy potrzebny.

– Jak dobrze wrócić.

Krążyła po dużym wesołym pokoju. Potem ściągnęła sukienkę i zadowolona usiadła w bieliźnie, przyglądając się Peterowi. Minęło już trzy i pół tygodnia, kiedy widziała go ostatni raz, ale nie mogła przyjechać wcześniej, choć bardzo za nim tęskniła. Miała pilną pracę do wykonania. Potem Jessica się rozchorowała. Ponowne zorganizowanie życia po powrocie z wakacji zabrało też Mel więcej czasu, niż przewidywała. Rozpaczliwie chciała wyjechać do Los Angeles, żeby być z nim.

– Jak dobrze znowu cię widzieć, Mel. To okropne mieszkać pięć tysięcy kilometrów od siebie.

– Wiem.

Nie było rozwiązania i oboje o tym wiedzieli. Zamówili jedzenie do pokoju i cieszyli się, że mogą być sami. Kochali się już raz, kiedy Peter zapytał, jak postępuje przygotowanie nowego kontraktu.

– Wiemy, czego chcemy. Nie wiadomo natomiast, czy to dostaniemy. Trochę to przypominało jego kłopoty z nią, więc się uśmiechnął i pocałował lekko w usta.

– Są szaleńcami, jeśli nie dadzą ci wszystkiego, czego zażadasz. Jesteś najlepsza i wiedzą o tym.

Mel uśmiechnęła się na taką pochwałę.

– Może to ty powinieneś negocjować z nimi, a nie mój adwokat.

– A kiedy zaczniesz pertraktacje?

– Za dwa tygodnie.

Patrzył na nią smutny, prawie zrezygnowany.

– To znaczy, że nie zobaczę cię przez następny miesiąc.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Negocjacje kontraktu zawsze były dla niej bardzo trudne, chciała być cały czas na miejscu. Nie miała nastroju do podróży, nawet by spotkać się z nim.

– Możesz przyjechać do Nowego Jorku?

Pokręcił głową.

– Wątpię. Przeszczepiliśmy dwa serca w zeszłym tygodniu. – Już to wiedziała. – I czekamy na następny przeszczep płuc i serca. Nie będę mógł nigdzie wyjechać przez jakiś czas.

– Będziesz mógł. – Przypomniała mu. – Ale nie będziesz chciał. A to różnica.

Rozumiała przyczyny. Oboje byli uwikłani w swoją pracę i życie, i dzieci. To było szaleństwo, to było jak małżeństwo w separacji. Musieli brać, co mogli, dopóki było to możliwe.

Mel nie widziała jego dzieci aż do niedzielnego popołudnia. Wieczorem miała odlecieć nocnym samolotem. Prawie przez cały czas ukrywali się w Bel-Air. Chcieli być sami jak najdłużej, a Mel uważała, że nie powinni widywać się za często z dziećmi. Zorientowała się, że Pam po powrocie na swój grunt nie jest już dla niej taka ciepła. Tutaj czuła się pewniej i znowu chciała mieć ojca dla siebie. Ale stosunek chłopców do niej się nie zmienił. Mark usiłował wydusić z niej najdrobniejsze nawet wiadomości o Val. A Matthew chciał bez przerwy siedzieć jej na kolanach i się przytulać. Popołudnie i wieczór minęły zbyt szybko. Wydawało się, że tylko godziny dzieliły przyjazd i powrót na lotnisko z Peterem. Czekała na swój samolot ze łzami w oczach. Nie chciała go zostawić, ale musiała.

– Prowadzimy szalone życie, prawda?

– O tak.

Odezwał się sygnalizator i Peter pobiegł do najbliższego telefonu. Były jakieś kłopoty z jednym z pacjentów po przeszczepie i musiał natychmiast jechać do szpitala. Przez sekundę przypomniała mu się noc, w czasie której operował Marie i dzwonił do Mel, by ją zatrzymać przed odlotem samolotu. Tym razem nie była zaproszona, nie przyjechała na reportaż i musiała być w Nowym Jorku następnego ranka.

Pocałował ją szybko i pobiegł długim holem. Raz czy dwa odwrócił się i pomachał ręką, zanim zniknął. Została sama. To było szaleństwo, że mają tak absorbujące zawody, myślała, wsiadając na pokład samolotu. Postanowiła, że jeśli ktoś ją poprosi o autograf, to mu złamie rękę. Nie była w nastroju, żeby być dla kogokolwiek miła. Na szczęście przez całą drogę z Los Angeles do Nowego Jorku nikt się do niej nie odezwał.

Wkroczyła do swojego domu o szóstej trzydziści. Czuła się zmęczona i przygnębiona. Kiedy zadzwoniła do Petera o siódmej jego czasu, powiedziano jej, że właśnie poszedł do sali operacyjnej. Oboje pędzili samotne życie, ale nie potrafili nic na to poradzić.

W ogóle nie zobaczyli się w październiku. Pertraktacje przy nowym kontrakcie były trudne i burzliwe.

– Czy już całkiem o mnie zapomniałaś, a może jest jakaś nadzieja, że przyjedziesz w tym miesiącu?

Peter narzekał codziennie przez telefon. Mel pomyślała, że jeśli zobaczy jeszcze jedną wymalowaną w kwiatki kopertę listu od Marka do Val, to zacznie krzyczeć. Musiał wykupić wszystkie najbardziej banalne kartki w całej Kalifornii i to doprowadzało ją do szału, ale Val je uwielbiała.

– Obiecuję. Przyjadę w tym miesiącu.

– To samo powiedziałaś w zeszłym.

– To ten cholerny kontrakt i jak wiesz, pracowałam w dwa weekendy. Kiedy pierwszy sekretarz partii ze Związku Radzieckiego z żoną zjawił się z niezapowiedzianą wizytą w USA, Mel została wysłana do Waszyngtonu, żeby przeprowadzić wywiad z radziecką odpowiedniczką amerykańskiej Pierwszej Damy. A w kolejny weekend przygotowywała wywiad o stanie zdrowia prezydenta.

– Nie mogę nic na to poradzić, Peter.

– Wiem, ale nie mam nikogo innego, do kogo mógłbym się na to poskarżyć.

Uśmiechnęła się. Czasami to samo czuła wobec jego pacjentów.

– Obiecuję. Przyjadę w następny weekend.

I dotrzymała słowa, ale Peter większość czasu spędził w sali operacyjnej z Marie, której stan nagle się pogorszył. Operowano ją dwukrotnie w ostatnim miesiącu i pojawiły się wszystkie możliwe komplikacje występujące przy przeszczepach. Mel prawie cały weekend spędziła na zakupach i opiekowaniu się jego dziećmi. Zabrała Pam, kiedy kupowała prezenty dla bliźniaczek. Zjadły razem lunch w hotelu Beverly Hills, co bardzo spodobało się Pam, ale nie przyznała się do tego. Patrzyła tylko z szeroko otwartymi oczami, jak ktoś podchodził do Mel z prośbą o autograf, co zdarzyło się w trakcie lunchu cztery czy pięć razy. Potem Melanie zabrała Matta do kina. W niedzielę mieli z Peterem trochę czasu dla siebie, ale był rozkojarzony, nasłuchiwał, czy nie dzwoni telefon, i cały czas myślał o Marie.

– Czy wiesz, że gdyby Marie nie była tak ciężko chora, to byłabym zazdrosna?

Starła się żartować, ale żadne z nich nie miało ochoty na żarty.

– Ona jest bardzo chora, Mel.

– Wiem. Ale to trudne dzielić się tobą, kiedy od tak dawna się nie widzieliśmy.

To przypomniało mu tylko, że chciał o coś zapytać.

– Co ze Świętem Dziękczynienia?* [Święto Dziękczynienia – święto państwowe w Stanach Zjednoczonych obchodzone w ostatni czwartek listopada (przyp. tłum.)]

– Co? – Popatrzyła na niego, nie rozumiejąc.

– Chciałem cię zapytać, czy przyjedziesz z dziewczynkami tutaj. Wyprawiamy co roku tradycyjne Święto Dziękczynienia i bardzo chcielibyśmy, żebyście wszystkie były tutaj. Wtedy

byłoby to prawdziwie rodzinne święto.

– To będzie za jakieś trzy tygodnie, prawda? – Sprawdził w kalendarzu i kiwnął głową. – Do tej pory powinniśmy mieć załatwioną sprawę kontraktu.

– Czy wszystko od tego zależy, nawet twój przyjazd w Święto Dziękczynienia?

Popatrzył na nią ze smutkiem, a Mel starała się uładzić jego nastroszone pióra pocałunkiem.

– Bardzo mnie denerwuje to wszystko. Ale do tej pory powinniśmy już z tym skończyć.

– Wtedy przyjedziesz?

– Tak.

W pierwszej chwili był zachwycony, a potem się zmartwił.

– A co będzie, jeśli nie uzgodnicie kontraktu do Święta Dziękczynienia?

– I tak przyjadę. Jak myślisz, czym jestem? Potworem?

– Nie, strasznie zajęta kobietą. Zbyt ważną!

– Czy jeszcze mnie kochasz? – Od czasu do czasu martwiła się, że będzie miał dość i zrezygnuje. Tym zawsze się przejmowała, że dla sukcesu utraci miłość porządnego człowieka.

Otoczył ją ramionami i mocno przytulił.

– Kocham cię bardziej niż kiedykolwiek.

Tego wieczoru odwiózł ją na lotnisko i poczekał, aż samolot wystartuje.

Następnego ranka Mel zapowiedziała Jess i Val, że wyjeżdżają na Święto Dziękczynienia do Los Angeles. Valerie zapiszczała z uciechy i pobiegła na górę, by zdążyć nagryzmolić kartkę do Marka jeszcze przed wyjściem do szkoły. Mel popatrzyła na nią ze złością, a potem zwróciła się do drugiej córki:

– Czy ona w ogóle myśli o czymś innym?

– Rzadko – odpowiedziała Jessica szczerze.

– Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć jej stopnie na półroczu.

Jessica się nie odezwała. Wiedziała, że będą złe. Niekończące się pisanie listów do Marka odbijało się na pracach domowych jej siostry.

– Fajnie będzie w Kalifornii w Święto Dziękczynienia.

– Mam nadzieję.

Mel uśmiechnęła się ze zmęczeniem. Pocałowała dziewczęta, gdy wychodziły do szkoły, i zanim rozpakowała się po przyjeździe, zadzwoniła do swojego adwokata. Wiedziała, że wychodzi do biura codziennie przed ósmą. Ale wiadomości, które miał dla niej, nie były dobre. Sieć starała się zyskać na czasie w nadziei, że Mel zrezygnuje z niektórych żądań. Przypomniat jej, że nie musi tego robić, gdyż prawdopodobnie zgodzą się na wszystko, a gdyby nawet się nie zgodzili, to w kilka chwil pojawi się tuzin ofert innych sieci, jeśli tylko da się tu i ówdzie do zrozumienia, że Mel czeka na propozycje.

– Ale nie będę dawać do zrozumienia, George. Chcę zostać tam, gdzie jestem.

– Trzymaj się więc twardo.

– Mam zamiar. Czy jest jakaś szansa, że uda nam się to załatwić przed Świętem

Dziękczynienia?

– Zrobię, co będę mógł.

Okazało się jednak, że mu się nie udało. A kiedy trzy tygodnie później wsiadły do samolotu do Los Angeles, nic jeszcze nie było ustalone. Adwokat Mel twierdził, że zbliżali się do pozytywnego końca, wciąż jednak nie miała podpisanej umowy, a to doprowadzało ją do białej gorączki. Peter od razu dostrzegł irytację Mel, obserwując, jak nerwowo wysiadła z samolotu. Przyleciały na cztery dni, miał więc nadzieję, że gdy będą razem, Mel odpocznie. Modlił się, żeby nikt nie strzelał do prezydenta i żeby nikomu nie musiał przeszczepiać serca w czasie Święta Dziękczynienia.

Jego modlitwy zostały wysłuchane. Dni świąteczne minęły spokojnie. Pięcioro dzieci było szczęśliwych, że są znowu razem. Pani Hahn przeszła samą siebie w przygotowaniu uczy, po której wszyscy z trudem odeszli od stołu.

– Mój Boże, nie mogę się ruszyć.

Val wpatrywała się z rozpaczą w swój brzuch, a Mark pośpieszył jej z pomocą i podniósł ją z krzesła. Pam i Jess poszły na górę pograć w szachy. Matthew zwinął się przy kominku na kocu z ulubionym pluszowym misiem i zasnął. Peter i Mel schowali się do jego pokoju, żeby porozmawiać i odpocząć. Miała uczucie powrotu do domu. Zwłaszcza że Peter uparł się, aby nie spały w hotelu, tylko u nich w pokoju gościnnym. Mel czuła, że przyjeżdżając z bliźniaczkami, rozładuje tym samym napięcie i opór Pam przed zatrzymaniem się w ich domu. Zwłaszcza Jess była gwarancją spokojnego przeżycia tej wizyty.

– Wspaniała kolacja, Peter.

– Cieszę się, że jesteście tutaj wszystkie.

Popatrzył na nią badawczo i dostrzegł zmarszczki zmęczenia wokół jej oczu. Nie były widoczne pod makijażem na ekranie, ale wiedział, że tam są, i to go martwiło. Nie powinna pracować tak ciężko ani żyć w takim napięciu.

– Ten ciężar jest dla ciebie za wielki, najdroższa.

– Dlaczego tak mówisz? – Wyciągnęła nogi w stronę kominka.

– Zeszczuplałaś i wyglądasz na zmęczoną.

– Jestem zmęczona... To zawód dla twardzieli.

Uśmiechnęła się do niego. Wiedziała, że i on ostatnio przeżywał trudne chwile. Przeprowadził dwie operacje transplantacji serca, a Marie znowu miała jakieś dolegliwości związane ze sterydami, chociaż już czuła się lepiej.

– Są jakieś wieści w sprawie kontraktu?

– George twierdzi, że to kwestia godzin. Powinni podpisać w poniedziałek po moim powrocie.

Peter długo nic nie mówił. Potem spojrzął na Mel. Nie wiedział, jak zacząć, ale pomyślał, że albo teraz, albo nigdy. Może to była już w ogóle ostatnia jego szansa, na pewno ostatnia w tym roku.

Musiał teraz zacząć mówić...

– Mel...

– Tak? – Wpatrywała się w ogień, milcząc.

Podniosła wzrok z uśmiechem, rozluźniając się wreszcie po tygodniach napięcia. – Słucham, panie doktorze.

Chciał usiąść przy niej bliżej, ale nie zrobił tego.

– Muszę cię o coś zapytać.

– Czy coś się stało?

Może coś z Pam, chociaż ostatnio wydawało się, że wszystko jest w porządku. W każdym razie na pewno lepiej niż z Val. Mel odkryła niedawno, że jej stopnie są coraz słabsze. Miała zamiar później porozmawiać o tym z Peterem. Musieli nałożyć jakieś sankcje na oboje zakochanych, zanim Val wyleci ze szkoły, ale Mel potrzebowała do tego poparcia Petera.

– Chciałem o tym porozmawiać od dawna. Dotyczy to twojego kontraktu.

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Do tej pory nie doradzał jej w sprawach pracy. Wydawało jej się, że to dobrze. Nie wiedział więcej o telewizji niż ona o kardiochirurgii. Jedyne, co mogli sobie dać, to moralne wsparcie, gdy tego potrzebowali.

– Co z moim kontraktem?

– Co się stanie, jeśli go nie podpiszesz?

Uśmiechnęła się.

– To nie ja wymyślam problemy, lecz oni. Ja podpisałabym w każdej chwili, gdyby ci dranie zgodzili się na wszystkie warunki, jakie chcemy. Chyba się zgodzą. Do tej pory była to wojna nerwów.

– Wiem, że tak. Gdybyś to ty nie podpisała... – wstrzymał oddech i ciągnął: – Gdybyś podpisała z kimś innym?

– Może będę musiała tak zrobić, jeśli nie dostanę tego, czego chcę. – Nie dotarło do niej, o co mu chodzi. To była ostatnia rzecz, która by jej przyszła do głowy. – A dlaczego pytasz? Co masz na myśli?

Peter chciał jej coś powiedzieć, ale nie była pewna, co. Popatrzył jej prosto w oczy i powiedział jedno słowo:

– Małżeństwo.

Patrzyła na niego bezmyślnie, potem zbladła.

– O co ci chodzi? – Zniżyła głos do szeptu.

– Chodzi mi o to, że chcę się z tobą ożenić, Mel. Od kilku miesięcy próbowałem zebrać się na odwagę, by ci o tym powiedzieć, ale nie chciałem niszczyć ci kariery. Jednak skoro z podpisaniem twojego kontraktu są takie kłopoty, pomyślałem po prostu... zastanawiałem się...

Wstała i przeszła szybko przez pokój. Stała blisko ognia, obrócona do niego plecami. W końcu powoli się odwróciła.

– Nie wiem, co ci powiedzieć, Peter.

Próbował się uśmiechnąć, ale tak okropnie się bał, że nie mógł.

– Samo „tak” mi wystarczy.

– Ale ja nie mogę tego powiedzieć. Nie mogę zrezygnować z wszystkiego, co zbudowałam w Nowym Jorku. Po prostu nie mogę... – Jej oczy napelniły się łzami. – Kocham cię, ale nie mogę tego zrobić...

Zaczęła drżeć. Podszedł do niej i wziął ją w ramiona. Łzy, których nie mogła zobaczyć, wypełniały mu oczy. Mocno przytulał ją do siebie.

– Wszystko w porządku, Mel. Rozumiem. Ale musiałem cię spytać.

Odsunęła się od niego tak, że mogła widzieć jego twarz i łzy.

– Kocham cię... mój Boże, Peter, nie prosź mnie, żebyś to zrobiła. Nie zmuszaj mnie, żebyś coś udowodniła, czego nie mogę udowodnić.

– Niczego nie musisz mi udowadniać, Mel.

Otarł łzy z policzków i usiadł na kanapie. Nie miało sensu oszukiwanie się. Nie będą ciągle latać przez cały kraj, żeby się zobaczyć. Koniec był nieunikniony i oboje o tym wiedzieli.

Zajrzał jej głęboko w oczy.

– Przyzwyczałem się do myśli, że mamy tyle szczęścia, dobre dzieci, dobry zawód i znaleźliśmy siebie. – Uśmiechnął się z żalem. – A teraz wydaje mi się, że tak nie jest.

Mel nie odpowiedziała. W końcu wytarła nos i łzy.

– Nie wiem, co mam powiedzieć, Peter.

– Nic nie mów. Pamiętaj, jeśli zmienisz zdanie, że ja czekam tu i cię kocham. Chcę się z tobą ożenić. Zgodzę się na wszystko, co zrobisz, bez uzasadnienia. Mogłabyś pracować tak ciężko, jak chcesz, w każdej sieci w Los Angeles.

– Ale Los Angeles to nie Nowy Jork.

Chciał ją zapytać, czy Nowy Jork znaczy dla niej więcej niż on, lecz wiedział, że nie byłoby to uczciwe pytanie.

– Wiem, że nie jest. Nie musimy się o tym przekonywać. Po prostu musiałem cię zapytać.

– Tak wygląda, że wolę pracę od ciebie, a to jest okropne.

– Czasami prawda jest okropna. – Musieli się z tym zmierzyć.

– Czy będziesz nadal chciał się... z nami... ze mną... jeśli podpiszę nowy kontrakt i zostanę w Nowym Jorku?

Drżała, zadając to pytanie. Co jej zostanie, jeśli go utraci? Nic.

– Oczywiście, że będziemy się widywali, tak długo, jak długo to wytrzymamy. Ale nie może to trwać w nieskończoność i oboje o tym wiemy. A kiedy wszystko się skończy, Mel, oboje stracimy coś cudownego, coś, czego oboje bardzo potrzebujemy. Nigdy nikogo tak nie kochałem jak ciebie.

Łzy znowu popłynęły po policzkach Mel. Nie mogła tego dłużej wytrzymać. Wyszła na zewnątrz, a po chwili dołączył do niej Peter.

– Przepraszam, że cię pytałem. Nie chciałem zrobić ci przykrości.

– Nie zrobiłeś. Po prostu czasami... – Oczy Mel znowu napełniły się łzami i głos jej się załamał. – Życie jest pełne takich cholernie trudnych wyborów.

Chciałam tylko dostać lepsze warunki kontraktu, a teraz czuję, że złamię ci serce, jeśli go podpiszę.

– Nie złamiesz. – Trzymał ją blisko siebie. – Robisz to, co musisz. To, co jest dla ciebie bardzo ważne. Szanuję to.

– Dlaczego, do diabła, musimy mieć takiego pecha? – Szlochała. – Dlaczego nie mieszkamy w tym samym mieście?

Uśmiechnął się, godząc z losem. Popełnił błąd, próbując to zmienić.

– Bo życie jest pełne wyzwań, Mel. My je tworzymy. Do diabła, jeśli musiałbym jeździć pięć razy dalej, i tak chciałbym zobaczyć się z tobą. – Potem jeszcze raz popatrzył na nią w ciemnościach. – Czy przyjedziesz na święta Bożego Narodzenia?

– Tak, jeśli nie będę pracować.

– W porządku.

Próbował czuć się usatysfakcjonowany jej odpowiedzią, ale nie był. I tak nie miał wyboru. Kiedy tej nocy leżeli obok siebie, oboje rozmyślali. W ich uczuciach pojawiło się drobne pęknięcie. Nie mogli wypełnić go zajęciami z dziećmi. Val i Mark mieli zaplanowaną każdą chwilę weekendu, a Jess, Pam i Matthew chodzili do kina, odwiedzali przyjaciół i robili zakupy. Tym razem Peter nie nalegał, by trzymali się razem, miał za dużo swoich spraw. Kiedy wyjeżdżały, Mel była bardziej zmartwiona niż przed przyjazdem do Los Angeles. Telefon od adwokata następnego ranka w niczym jej nie pocieszył.

– No dobra, mamy.

Prawie piał z radości, kiedy jej to mówił. W milczeniu krążyła po pokoju, myśląc o twarzy Petera w chwili, gdy go zostawiała. Wyglądał na wykończonego i poczuła się jeszcze gorzej. Nie mogła wybrać inaczej i Peter o tym wiedział.

– Co mamy? – Mel tego ranka była zbyt zmęczona, by jasno myśleć. I posłała dziewczęta do szkoły, mimo że przyleciały nocnym samolotem.

– Dobry Boże! Co ty robiłaś w Kalifornii, Mel? Ćpałaś przez cały weekend? Masz swój kontrakt!

Był tak samo zdenerwowany i zmęczony jak ona. Walka była długa, ale warto było. Miała dość odwagi, by wytrzymać napór i dostała wszystko, czego chciała. Niewielu jego klientów potrafiło tyle wytrzymać co ona.

– Podpisujemy dzisiaj w południe. Możesz tam być o tej porze?

– Do diabła, tak! – Rozpromieniła się. Czekali na to dwa miesiące. Gdy odłożyła słuchawkę, zrozumiała, że cała radość zniknęła. Zwycięstwo bez Petera nie miało smaku. Jeśli podpisze kontrakt, będzie czuła, że go zdradziła.

W południe Mel była w sieci i George wraz z wszystkimi ważnymi dyrektorami czekali na nią. W pokoju znajdowało się dziesięć osób. Mel przyszła ostatnia, ubrana w czarną suknię od

Diora, futro z nerek przewieszane przez ramię i czarny kapelusz z woalką, co dobitnie odzwierciedlało jej nastrój. Wyglądała jak wdowa z przedwojennego filmu, która przyszła wysłuchać ostatniej woli. Miała dramatyczne wejście, a dyrektorzy sieci wydawali się zadowoleni. Zawsze dzięki Mel Adams zarabiali, a teraz szanowali ją za długą walkę. Sypała uśmiechami jak ryżem na nowożeńców. Usiadła, patrząc na George'a, który skinął głową. Nie mógł się doczekać, by wezwać prasę i ogłosić podpisanie kontraktu. Był to kontrakt-nokaut i wszyscy zebrani w pokoju o tym wiedzieli, włączając w to Mel. Przejrzała go, trzymając pióro w ręce. Dyrektorzy sieci już podpisali dokumenty. Brakowało tylko jej podpisu na przerywanej linii. Trzymała pióro w palcach, gdy nagle poczuła, że wilgotnieją jej dłonie. Zbladła, gdyż raptem wydało jej się, że widzi twarz Petera przed sobą. Zawahała się i popatrzyła na George'a. Znowu skinął głową.

– Wszystko w porządku, Melanie.

Uśmiechnął się z dumną miną, gdy Mel zrozumiała, że nie może tego zrobić. Wstała z piórem zaciśniętym w dłoni, pokręciła głową, patrząc na ludzi, dla których do tej pory pracowała.

– Przykro mi, ale nie mogę tego podpisać.

– Co się stało? – Byli oszołomieni. Czy ona oszalała? Gdyby ją o to zapytali, pewnie by powiedziała, że tak. – Wszystko tam jest, Mel. Wszystko, o co prosiłaś.

– Wiem. – Usiadła, zupełnie załamana. – Nie mogę tego wyjawiać. I nie mogę podpisać kontraktu.

Jakby byli jedną osobą, wszyscy zaczęli patrzeć na nią z gniewem. George też.

– Co, u diabła...

Patrzyła na każdego z nich, wciąż drżąc. Łzy wypełniały jej oczy, ale teraz nie mogła płakać. Bardzo chciała tego kontraktu, prawie czuła smak zwycięstwa, ale wiedziała, że jest coś, czego pragnie bardziej i co będzie trwało całe życie, a nie rok. To Peter miał rację. Mogła pracować w Los Angeles. Jej kariera nie skończy się tylko dlatego, że wyjedzie z Nowego Jorku. Wstała i powiedziała mocnym głosem:

– Panowie, wyjeżdżam do Kalifornii.

W pokoju zapanowała cisza pełna oburzenia.

– Podpisałaś tam kontrakt?

Teraz wiedzieli, że zwariowała. Nie mogli jej zaproponować większych pieniędzy. A może? Pretensjonalne dupki. Mel jednak zawsze miała na takie coś za dużo klasy. Nikt nie rozumiał, co się stało, a najmniej pojmował jej adwokat. Stłumiła szloch i odezwała się, nie zwracając się do nikogo w szczególności:

– Wychodzę za mąż.

I nie mówiąc już nic więcej, zdecydowanym krokiem wyszła z pokoju. Wpadła do windy i wybiegła z budynku, zanim ktokolwiek zdążył ją zatrzymać. Drogę do domu przebyła pieszo, a kiedy tam dotarła, stwierdziła, że czuje się lepiej. Właśnie wyrzuciła całą swoją pieprzoną karierę za okno, ale pomyślała, że Peter jest tego wart. Miała tylko nadzieję, że się nie pomyliła.

Podniosła słuchawkę i nakręciła jego numer. Telefonistka obiecała go poszukać.

Po minucie zadzwonił do niej. Był zajęty i rozkojarzony, ale szczęśliwy, że się odezwała.

– Dobrze się czujesz? – Prawie nie słuchał jej odpowiedzi.

– Źle się czuję.

Wtedy ją usłyszał i obcość w jej głosie. Boże, coś się stało. To było tak samo jak wtedy, kiedy umarła Anna... bliźniaczki...

– Co się stało? – Serce mu waliło, gdy czekał na odpowiedź.

– Poszłam podpisać kontrakt... – mówiła to zupełnie odrętwiała. – I nie zrobiłam tego.

– Czego nie zrobiłaś?

– Nie podpisałam.

– Co? – Nogi się pod nim ugięły. – Oszalałaś?

– Tak właśnie mi powiedzieli. – Nagle się przestraszyła, że Peter zmienił zdanie i jest już za późno. Wszystko wywaliła przez okno. Prawie szepnęła: – Oszalałam?

A wtedy Peter zrozumiał, co zrobiła i dlaczego. Łzy napłynęły mu do oczu.

– Och, najdroższa, ty nie... tak, ty masz... Och, Boże, kocham cię. Naprawdę chcesz?

– Tak mi się zdaje. Właśnie odrzuciłam milion dolców rocznie. Myślę więc, że chcę.

Usiadła i zaczęła się śmiać. Nie mogła przestać się śmiać, ale on też nie mógł. Zdjęła kapelusz i rzuciła do góry.

– Doktorze Hallam, trzydziestego pierwszego grudnia, przypadkiem jest to sylwester, stając się bezrobotna.

– Świetnie. Zawsze chciałem ożenić się z kimś takim.

Jej śmiech umilkł.

– Nadal chcesz?

Głos Petera złagodniał:

– Tak. Czy wyjdiesz za mnie, Mel? – Skinęła głową, a on czekał zalekziony. – Nie słyszę cię.

– Powiedziałam: tak. – I nagle spytała okropnie zdenerwowana: – Jak myślisz, czy zatrudnią mnie w Los Angeles?

– Żartujesz? – Znowu się roześmiał. – Dziś wieczorem będą dobijać się do twoich drzwi. – Myślał teraz już o czymś innym. – Mel, pobierzmy się w święta Bożego Narodzenia.

– Dobrze. Była w stanie oszołomienia i wszystko, co Peter mówił, wydawało jej się słuszne.

– Kiedy w święta?

Wszystko odbywało się jak we śnie, a nie była pewna, od jak dawna śni. Pamiętała pokój pełen mężczyzn w ciemnych garniturach, swoją odmowę podpisania kontraktu. Reszta wydawała się niewyraźna, poza tym telefonem. Z trudem przypominała sobie, jak dostała się do domu. Na piechotę? Wzięła taksówkę? Przyfrunęła?

– Może w Wigilię?

– Pewnie. A kiedy to będzie?

– Za jakieś trzy i pół tygodnia. Odpowiada ci?

– Tak. – Skinęła powoli głową. – Peter, czy myślisz, że zwariowałam?

– Nie. Uważam, że jesteś najdzielniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem, i kocham cię za to.

– Jestem śmiertelnie przerażona.

– Nie bój się. Dostaniesz tutaj świetną pracę i będziemy szczęśliwi. Wszystko będzie cudownie.

Miała nadzieję, że Peter ma rację. Teraz mogła myśleć tylko o tym, co zrobiła, odmawiając podpisania kontraktu... ale gdyby jeszcze raz ją poprosili, też by odmówiła. Podjęła decyzję i teraz będzie musiała z tym żyć, cokolwiek to ze sobą przyniesie. A co przyniesie, tego jeszcze nie była pewna.

– Co zrobię z moim domem?

– Sprzedaj go.

– Nie mogę wynająć? – Poczula się chora na samą myśl, że musi ten dom porzucić na zawsze. Musiała teraz podejmować takie trudne decyzje.

– Czy planujesz powrót?

– Oczywiście, że nie, jeśli ty się też nie przeprowadzisz.

– To po co go zatrzymywać? Sprzedaj dom, Mel. Będziesz mogła wykorzystać pieniądze na jakieś inwestycje tutaj.

– Czy kupimy nowy dom?

Poczula zamęt w głowie. Usiadła, wpatrując się przed siebie i usłyszała dzwonek do drzwi dobiegający z dużej odległości. Raquel miała wolny dzień, ale Mel nie chciała nikogo widzieć, zwłaszcza reporterów. Może dowiedzieli się już, że nie podpisała kontraktu.

– Nie potrzebujemy nowego domu, Mel. Mamy dom.

Był taki szczęśliwy. Za to Mel, gdy to usłyszała, wiedziała od razu, że nie chce tam mieszkać. To był dom Anny... ich dom... nie jej... ale może na samym początku...

– Posłuchaj, teraz po prostu odpocznij. Napij się czegoś. Muszę wracać do pracy. Zadzwoń do ciebie później. I pamiętaj. Kocham cię.

– Ja też cię kocham.

Jej głos był cichy jak szept. Nie ruszyła się z krzesła przez godzinę. Rozmyślała nad tym, co zrobiła. Zadzwoił George, więc próbowała mu wszystko wytłumaczyć. Powiedział, iż wydawało mu się, że zwariowała. Zrozumiał, że podjęła bardzo ważną życiową decyzję. Zgodził się na wysondowanie sieci telewizyjnych w Los Angeles. Wieczorem miała trzy oferty, a w następnym tygodniu kontrakt, na taką samą sumę, o jaką walczyła w Nowym Jorku. Musiała poczekać tylko dwa miesiące. Oczywiście to było Los Angeles, a nie Nowy Jork.

Wściekłość, którą wywołała, była niezmierna. Teraz chodzenie do pracy było koszmarem. Poprosili ją, by została do piętnastego grudnia, a więc mogłaby odejść na dwa tygodnie przed upływem ważności kontraktu. Przez wszystkich była traktowana jak zdrajczyni. Nawet Grant

przyszedł do niej, aby jej powiedzieć, że zwariowała, że nic jej z tego wyjazdu nie wyjdzie, że jej przeznaczeniem jest Nowy Jork, a nie prowincjonalne Los Angeles, a małżeństwo nie jest w jej stylu. Czowała się tak, jakby żyła w koszmarnej śnie. Bliźniaczki patrzyły na nią z wyrzutem, jakby je zdradziła.

– Wiedziałaś, że tak zrobisz? – spytała Jess, kiedy im opowiedziała o przyjęciu oświadczeń Petera. Ale zabrzmiało to tak: czy wiedziała, że ma zamiar popełnić morderstwo.

– Nie, nie wiedziałam.

– Kiedy ci się oświadczył?

– W Święto Dziękczynienia.

Żal, jaki czuła, widać było w jej oczach, kiedy patrzyła na matkę. Valerie stała się tak nerwowa, że miała ochotę wymiotować za każdym razem, gdy Mel na nią spojrzała. Nawet ona nie była zdolna do zaakceptowania przeprowadzki. Musiały zmienić szkołę w połowie roku, opuścić swój dom, swoich przyjaciół.

Kiedy Mel wystawiła dom na sprzedaż, myślała, że ją to zabije. Sprzedała go od razu w czasie pierwszego weekendu. Gdy już uzgodniła warunki i termin wyprawki, usiadła na schodach i się rozplakała. Wszystko działo się za szybko. Wydawało się, że tylko Raquel wie, co się dzieje, gdy pakowała niezliczone pudła.

– Mówiłam pani, pani Mel, no nie... Mówiłam w lato... za pół roku...

– Och, na miłość boską, Raquel, zamilknij.

W połowie pakowania Mel uświadomiła sobie, że nie wie, co zrobić z Raquel. Dla niej nie było miejsca w domu Petera. A ta kobieta pracowała u niej od lat.

Pewnej nocy zadzwoniła do niego w panice. W Kalifornii była północ, a w Nowym Jorku trzecia nad ranem.

– Co mam zrobić z Raquel?

– Zachorowała?

Już spał, kiedy zadzwoniła, ale Mel była rozbudzona.

– Nie, chodzi mi o jej zabranie.

– Nie możesz zabrać jej ze sobą, Mel.

– Dlaczego? – obruszyła się.

– Nie ma dla niej pokoju, a pani Hahn by ją zabiła.

– Osobiście wolałabym, żeby to Raquel zabiła panią Hahn.

– Pani Hahn jest przywiązana do moich dzieci.

Po raz pierwszy powiedział coś do niej takim tonem. Mel nie spodobały się ani to, co powiedział, ani ton jego głosu.

– Raquel jest przywiązana do moich, i co teraz?

– Bądź rozsądna.

Dlaczego musi być rozsądna? Rzuciła pracę, sprzedała dom, jej dzieci opuściły przyjaciół i szkołę, ile jeszcze Peter może żądać od niej? Ma też poświęcić Raquel?

– Jeśli Raquel nie jedzie, to nie jedziemy ani ja, ani moje dzieci.

– Och, na miłość boską. – Ale uznał, że jest za późno na kłótnie. – Dobrze, wynajmiemy jej mieszkanie.

– Dziękuję.

Mel oznajmiła to Raquel następnego ranka. Jeszcze była wściekła na Petera, ale Raquel ją zaskoczyła.

– Do Kalifornii? Zwariowała pani, czy co? Mieszkam tutaj, w Nowym Jorku. – Uśmiechnęła się do Mel i pocałowała ją w policzek. – Ale dziękuję. Będzie mi pani bardzo brakowało. Nie chce mi się przeprowadzać do Kalifornii. Będzie pani miała teraz dobre życie. Dostanie pani dobrego męża. A ja... ja mam tutaj chłopaka. Może wcześniej lub później też wyjdę za mąż.

Była zdecydowana nie jechać do Kalifornii.

– Będziemy za tobą bardzo tęskniły.

Nie zostało im nic, oprócz siebie. Nawet meble Mel przekazała do składu. Nie było dla nich miejsca w domu Petera. Dni mijały i Mel uświadomiła sobie, że teraz nic już nie będzie proste.

Piętnastego grudnia, dwa tygodnie wcześniej, niż przewidywał to kontrakt, po raz ostatni poprowadziła dziennik o jedenastej z Nowego Jorku. Wiedziała, że za dwa tygodnie pojawi się na wizji sieci telewizyjnej z Los Angeles, a ta epoka w jej życiu się skończyła. Na zawsze. Rozplakała się, gdy położyła mikrofon. Wyszła ze studia, a tam czekał na nią Grant. Przytulił ją. Płakała w jego ramionach, a on pokręcił głową z niedowierzaniem, ale był z niej dumny. Zrobiła coś dla siebie. Grant ucieszył się z tego. Peter Hallam był porządnym człowiekiem. Grant miał nadzieję, że wszystko się ułoży: praca zawodowa, dzieci, przeprowadzka. To wymagało wiele siły. Mel zapewne da sobie z tym wszystkim radę, jeśli w ogóle jest ktoś, kto może temu podołać.

– Powodzenia, Mel, będziemy bardzo za tobą tęsknili.

Chcieli wyprawić pożegnalne przyjęcie, ale Mel się nie zgodziła. Nie zniosłaby tego. Łatwo ją było teraz zranić. Obiecała, że przyjedzie, wszystkich odwiedzi i przedstawi Peterowi. Traktowali jej przeżycia trochę jak historię z bajki. Pojechała przeprowadzić wywiad i zakochała się w przystojnym lekarzu.

Bolało ją to. Zostawiała ich, sprzedawała dom, opuszczała Nowy Jork.

–Żegnaj, Grant. Uważaj na siebie.

Pocałowała go w policzek i odeszła ze łzami płynącymi po twarzy. Zostawiała wszystko, co знаła, starych przyjaciół.

W pięć minut później wyszła z budynku, w którym o tyle walczyła i tak wiele osiągnęła. Kiedy dotarła do domu, zobaczyła tylko piramidy pudeł. Przewoźnik przychodził następnego dnia rano. Miał to być także ostatni dzień pracy Raquel. Przez weekend postanowiły mieszkać w hotelu Carlyle.

W poniedziałek trzeba było zamknąć dom. Mel miała odebrać białą wełnianą sukienkę projektu Bilia Blassa, którą kupiła u Bendela, a dzień później, dziewiętnastego grudnia, odlatywały do Los Angeles. Pięć dni przed ślubem... jej ślubem...

Usiadła na łóżku w ciemności, poczuła się osaczona. Jej ślub. Wychodzi za mąż.

– Och, mój Boże.

Siedziała na łóżku, patrzyła na bałagan wokół siebie, a łzy powoli płynęły jej po twarzy. Zastanawiała się, co za szaleństwo ją ogarnęło. Nawet myśl o Peterze czekającym na nią w Los Angeles jej nie pocieszyła.

Rozdział 24

W sobotę szesnastego grudnia Mel po raz ostatni stała w swojej sypialni przy Wschodniej Osiemdziesiątej Pierwszej. Ludzie od przeprowadzek przez dwa dni buszowali po jej domu, z rumorem odjechała ostatnia ciężarówka, by odwieźć jej „dobra”, jak to nazywali, do Kalifornii. Wszystko, poza ubraniami i kilkoma drobiazgami, które kochała, miało pójść na przechowanie. Nie pasowały do domu Petera, tak jej powiedział.

Dziewczęta i Raquel czekały na nią na dole, ale Mel chciała ostatni raz zobaczyć widok z okien swojej sypialni. Już nigdy nie będzie leżała w tym łóżku rano, wyglądając przez okno, słuchając śpiewu ptaków w swoim małym ogródku. W Kalifornii będą inne ptaki, inny ogród, całkiem inne życie. Nie mogła teraz nie myśleć o tym. Przypomniała sobie, ile dla niej znaczyło kupienie tego domu. Tyle musiała poświęcić dla mężczyzny, którego kochała. W końcu był to jednak tylko dom.

– Mamo? – zawołała Val z dołu. – Schodzisz?

– Zaraz zejść! – odkrzyknęła.

Po raz ostatni ogarnęła wzrokiem pokój, a potem szybko zbiegła po schodach. Czekały na nią z rękami pełnymi prezentów, które dostały od Raquel. Stały przy walizkach, które zabierały do hotelu.

Mel wyszła na zewnątrz, by zawołać taksówkę, i stwierdziła, że spadł śnieg, lepiący się teraz do ziemi. Znalezienie taksówki zabrało jej prawie pół godziny, a kiedy wróciła do domu, zastała dziewczyny we łzach, otoczone ramionami Raquel.

– Bardzo będę za wami tęskniła. – Raquel popatrzyła Mel w oczy i uśmiechnęła się ciepło przez łzy. – Ale dobrze pani zrobiła, pani Mel. On jest bardzo miły.

Mel skinęła głową. Przez chwilę nie mogła mówić. Potem pocałowała Raquel w policzek i spojrzała na bliźniaczki.

– Taksówka stoi przed domem. Może załadujemy nasze graty na przednie siedzenie?

Wgramoliły się do samochodu w ciepłych kurtkach, wysokich butach i szalikach. Mel pomyślała, że takie stroje też się skończą, chyba że pojedą gdzieś na narty.

– Raquel – powiedziała Mel ochryplym od łez głosem. – Kochamy cię, pamiętaj o tym. Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebować albo gdy zmienisz zdanie i będziesz chciała przyjechać do Los Angeles... – Oczy Mel napęłniły się łzami. Objęły się.

– Wszystko będzie dobrze, ja... Będziecie szczęśliwe tam daleko... nie płacz... – Ale sama też płakała. Tyle lat spędziły razem i razem wychowały dziewczęta. Teraz w ich życiu następowała radykalna zmiana. Mel porzuciła wszystko dla nowego życia, nawet Raquel.

– Tak bardzo będziemy za tobą tęsknić.

Przed domem zatrąbił klakson, Mel przytuliła się do Raquel raz jeszcze i rozejrzała po ciemnym domu. Klucze miała przekazać w poniedziałek. Nowi właściciele wprowadzali się

następnego dnia i już wszystko będzie inaczej. Przemalują i wytapetują cały dom, przerobią kuchnię, zburzą niektóre ściany. Zadrzała, myśląc o tym, a Raquel jej się przyglądała.

– Chodźmy już, pani Mel. Idziemy.

Łagodnie wzięła Mel za rękę i wyszły razem na zewnątrz. Mel odwróciła się, by ostatni raz zamknąć wejściowe drzwi, czując, że wewnątrz jest spięta. Przecież tego właśnie chciała i nie ma już odwrotu.

Stały na chodniku obok siebie. Raquel w nowym płaszczu, który kupiły jej na prezent gwiazdkowy. Mel dała jej również czek, z którym Raquel mogła wygodnie przeżyć miesiąc czy dwa, i znakomite referencje.

Mel podeszła do taksówki i otworzyła drzwiczki. Usiadła obok dziewcząt. Machały do Raquel. Wszystkie trzy płakały na tylnym siedzeniu, a Raquel machała im, stojąc w padającym śniegu.

Przyjechały do hotelu. Dziewczęta były zachwycone luksusowym apartamentem. Zamówiły posiłek do pokoju. Włączyły telewizor i zaczęły dzwonić do przyjaciółek. Mel w końcu miała trochę czasu dla siebie. Zadzwoniła do Petera ze swojego pokoju.

– Cześć, kochany.

– Masz nieszczególny głos. Dobrze się czujesz?

– Tak. Pożegnanie z Raquel było okropne i zamknęłam dom.

– Niedługo będziesz tutaj i wszystko zostanie poza tobą, Mel. Powiedział jej, że dostała górę papierów z sieci. Miała zacząć pierwszego stycznia, ale chcieli się z nią zobaczyć w dniu jej przyjazdu.

– Zadzwonię do nich we wtorek, kiedy dotrę do Los Angeles.

– To samo im powiedziałem. Na pewno dobrze się czujesz, maleńka?

Rozumiał, jak musi być jej trudno wyjeżdżać z Nowego Jorku. Podziwiał jej odwagę. Nawet wtedy, gdy prosił, by za niego wyszła, nie miał nadziei, że to zrobi. Wydawało mu się, że to sen, ale teraz sen miał się ziścić.

– W porządku, jestem tylko zmęczona.

I przygnębiona, ale tego nie chciała mu powiedzieć. Wszystko pójdzie lepiej, kiedy już będą razem. Wtedy udręka zmiany nie będzie taka ostra jak teraz.

– Jak praca?

– Bardzo intensywna. Wygląda na to, że mamy cały oddział pełen pacjentów czekających na przeszczep, a nie ma dawców. Przypomina to zonglowanie dziesięcioma jajkami naraz.

Wiedziała, że Peter doskonale daje sobie radę. Uśmiechnęła się i uświadomiła sobie, jak bardzo za nim tęskni. Nie widziała go od Święta Dziękczynienia, od chwili gdy przyjęła jego oświadczenia.

– A jak się czuje Marie?

– Coraz lepiej. Wydaje mi się, że wszystko będzie dobrze.

Był najwyraźniej w doskonałym humorze. Mel poczuła się lepiej, kiedy odłożyła słuchawkę.

Położyła się wcześniej. Kiedy obudziły się następnego ranka, na zewnątrz leżała gruba warstwa śniegu.

– Popatrz, mamó! – Chociaż raz Jessica zapomniała o swoich poważnych rozmyślaniach i zapiszczała jak małe dziecko. – Chodźmy do parku i pobawmy się w śnieżki.

Właśnie tak zrobiły. Potem Mel zaproponowała, żeby pojeździły na łyżwach. Jeździły po Wollmann Rink, śmiejąc się, żartując, sunąc i przewracając się. Val z początku nie wydawała się zachwycona tym pomysłem, jak jej matka i bliźniaczka, ale w końcu zgodziła się i cudownie się bawiły. Spacerem wróciły do hotelu na parującą filiżankę czekolady z bitą śmietaną.

– Chyba już jesteście turystkami – powiedziała Mel z uśmiechem.

Wieczorem poszły do kina. Dziewczeta zaplanowały sobie, że następny dzień spędzą z przyjaciółkami, ale na wieczór niczego nie przewidziały.

Rano w poniedziałek Mel poszła przekazać dom. Potem do Bendela, by odebrać prostą białą wełnianą suknię i pasujący do niej żakiet z wełny o pięknej fakturze w kolorze kremu. Zaprojektował ten zestaw Bili Blass. Dziewczeta poszły razem z nią i wybrały sukienki dla siebie w kolorze jasnobłękitnym. Mel zaproponowała, by kupiły identyczną dla Pam.

Mieli się pobrać w Wigilię świąt Bożego Narodzenia w kościele St Aibans w Beverly Hills przy Hilgard Avenue, naprzeciwko uniwersytetu. Zaproszono niewielu gości, tylko przyjaciół Petera, bo Mel nie znała nikogo w Los Angeles.

– To trochę dziwne, że nikogo znajomego nie będzie, prawda, mamó?

Val patrzyła z przejęciem, a Mel się uśmiechnęła.

– Tak będzie przez jakiś czas, zanim przyjaciele Petera staną się naszymi przyjaciółmi.

Val skinęła głową. Jessica wyglądała na przygnębioną. Przypomniała sobie znowu, że nie mają znajomych w Los Angeles, że będą musiały iść do nowej szkoły. Nie cieszyła się, myśląc o tym. Dla Val było to łatwiejsze, bo miała Marka.

Wieczorem w poniedziałek Mel zabrała je do klubu „21” na pożegnalną kolację w Nowym Jorku. Limuzyną wróciły do hotelu na ostatnią noc. Zanim poszły do łóżek, we trójkę stanęły przy oknie i patrzyły w niebo. Mel znowu poczuła łzy napływające do oczu.

– Przyjedziemy tu z wizytą. – Nie była pewna, czy pociesza siebie, czy dziewczęta. – A może będziecie chciały przyjechać tu do college’u? – Dla nich to były tylko dwa lata, ale dla niej... poza wizytami, nie było powrotu. Zrobiła ogromny krok na swej drodze.

Następnego dnia wyjazd z hotelu nie był tak bolesny, jak opuszczenie domu. Miały uczucie, że zaczęła się przygoda. Dziewczeta były w dobrych nastrojach, bo pojechały na lotnisko limuzyną. Gdy tylko wsiadły do samolotu, dwóch studentów od razu odkryło Jess i Val. Samolot wystartował i Mel ich nie widziała aż do lądowania.

– Gdzie byliście?

Nie przejmowała się za bardzo, gdy wróciły na swoje miejsca. Nie były przecież daleko.

– Grałyśmy w brydża z dwoma chłopakami z Los Angeles. Studiują na Uniwersytecie Columbia i wracają do domu na święta, zaprosili nas na przyjęcie jutro wieczorem w Malibu.

Oczy Val błyszczały, a Jessica roześmiała się i popatrzyła na Mel.

– Tak. Założę się, że mama pozwoli nam iść.

Dobrze znała zasady swojej matki. Mel też się roześmiała. Ale Val spróbowała jeszcze raz.

– Mogłybyśmy wziąć Marka.

– Wydaje mi się, że musimy się rozpakować.

– Och, mammo...

Kiedy samolot dotknął ziemi, na zewnątrz było jasno i słonecznie. Rozglądały się z zaciekawieniem, zastanawiając się, kto z Hallamów przyjechał na lotnisko. Val krzyknęła, bo zobaczyła Marka. Mel dostrzegła ich wszystkich, nawet Matthew. Pobiegła w ramiona Petera. Mocno ją objął i w tej jednej chwili zrozumiała, że postąpiła słusznie. Wiedziała każdą cząstką siebie, że go kocha.

Rozdział 25

Mel i dziewczęta zatrzymały się w Bel-Air do dwudziestego czwartego grudnia. O piątej po południu podjechała wynajęta limuzyna, żeby zabrać je i odwieźć do kościoła St Albans przy Hilgard Avenue. Mel pięknie wyglądała w białej wełnianej sukni, a dziewczętom do twarzy było w błękitnych. Mel miała bukiet białych frezji połączonych ze storczykami i gipsówką. Jess i Val trzymały małe bukietiki białych klematisów z drobnymi wiosennymi stokrotkami. We włosy wpięły te same kwiaty. Mel popatrzyła na nie jeszcze raz z aprobatą. – Wyglądacie pięknie, dziewczyny.

– Ty też, mamo. – Oczy Jessie błyszczały. – Boisz się?

Mel zawahała się na chwilę, a potem rozjaśniła w uśmiechu.

– Śmiertelnie.

Jessica uśmiechnęła się.

– Masz zamiar stchórzyć?

Słyszając to, Mel się roześmiała.

– Nie. Wiesz, co mówią: nie wrócisz do domu, który opuściłaś.

Ale gdy to powiedziała, smutek pojawił się na twarzy Jess. Mel zrobiło się przykro, że była taka nieuważna. Wyciągnęła rękę i dotknęła dłoni swojego rudzielca.

– Przepraszam, Jess. – I dodała cicho: – Niedługo będzie to i nasz dom. Mel wiedziała, że to była najtrudniejsza zmiana w życiu Jess, choć nigdy się nie skarżyła. Spędziła pięć dni, pomagając Pam w przemeblowaniu jej pokoju, a Val przenosiła ich rzeczy do pokoju gościnnego. Miały mieszkać tam razem, chociaż wydawało im się to dziwne.

– Nie przeszkadzałoby mi to, że mamy wspólny pokój, gdyby Val nie była taką bałaganiarą.

Jess zwierzyła się Pam, a potem wzruszyła lekko ramionami. Po prostu nie było dla nich dość miejsca w jednym domu i Jess zaakceptowała to. Akceptowała też wszystko. Nawet chłodne przyjęcie ze strony pani Hahn, która bez przerwy zaglądała im do walizek i szuflad. Reszta ich rzeczy czekała spakowana w hotelu Bel-Air, skąd tego wieczoru miały je zabrać i przenieść do domu Hallamów. Mel nie chciała się przeprowadzać przed dniem ślubu.

– No cóż. – Jess wyjrzała z okna samochodu na śliczny mały kościółek. Chyba to tu.

Mel umilkła i patrzyła przed siebie. Val głośno wciągnęła powietrze, gdy zobaczyła Marka wchodzącego do kościoła. Był taki przystojny. Peter i Matt byli już w środku, a Pam czekała na nie w westybulu. W niebieskiej sukience, wybranej przez bliźniaczki, miała iść pierwsza. Trzymała też taki sam bukiet. Za Pam podążała Valerie, za nią Jessica i w pewnej odległości Mel. Peter z chłopcami czekali przy ołtarzu. Po uroczystości Pam i Matt mieli, trzymając się za ręce, poprowadzić cały orszak. Za nimi Mark, a potem Peter i Mel. Zaplanowali wszystko w ciągu kilku tygodni. Melanie zamówiła zaproszenia jeszcze w Nowym Jorku, a sekretarka Petera rozesłała je do jego najbliższych przyjaciół.

Mel rozejrzała się po kościele, idąc w stronę ołtarza. Nie było tu nikogo, kogo by знаła. Oto wychodziła za mąż, a na jej ślubie nie było ani jednego przyjaciela, poza jej bliźniaczkami.

Podeszła do ołtarza, lekko przestraszona i blada. Zwróciła wzrok na Petera. Postąpił ku niej, łagodnie wziął ją pod ramię i nagle dla Mel wszystko przestało się liczyć. Tylko on. Delikatny rumieniec radości przywrócił życie jej twarzy. Zanim zaczęła się uroczystość, cicho do niej wyszeptał:

– Kocham cię, Mel. Wszystko będzie dobrze.

– Ja też cię kocham. – Tylko tyle zdołała mu odpowiedzieć, gdyż odezwał się pastor:

– Drodzy bracia, zebraliśmy się tutaj, w Wigilię Bożego Narodzenia, w tym świętym dniu – uśmiechnął się – by połączyć tę kobietę i tego mężczyznę świętymi więzami małżeństwa...

Mel słyszała, jak głośno bije jej serce. Co chwila Peter delikatnie klepał ją po dłoni. Nadszedł moment złożenia przysięgi i wymiany obrączek. Peter zamówił je wcześniej. Obrączkę Mel zdobiło kilka diamentów. Mel uparła się, że nie chce zaręczynowego pierścionka. Gdy popatrzyła na obrączkę, poczuła, że łyzy wypełniają jej oczy. Prawie nie widziała Petera, gdy nakładała mu na palec proste, złote kółko.

– W zdrowiu i w chorobie... dopóki was śmierć nie rozłączy... – Dreszcz przeszył Mel. Nie mogłaby znieść jego utraty. A przecież on przeżył utratę Anny. Dlatego byli tutaj. Spojrzała mu w twarz. Patrzyła na mężczyznę, który teraz był jej mężem. – I ogłaszam was mężem i żoną.

Organy zabrzmiały, chór zaśpiewał *Cichą noc*, a gdy Mel popatrzyła w oczy Petera, poczuła, że zaraz się rozplynie.

– Pan młody może pocałować pannę młodą. – Postawny pastor zwrócił się do pana młodego i uśmiechnął się do Mel.

Potem ruszyli nawą do wyjścia. Przez następną godzinę Mel uścisnęła ręce wielu ludziom, których nigdy nie widziała i których twarze były jej obce. Najpierw ucałowała Marka, Matta i Pam i powiedziała im, jak bardzo jest szczęśliwa. W pewnej odległości dostrzegła panią Hahn. Nawet w dzień ich ślubu, pomyślała Mel, ta kobieta ma kwaśną minę, ale Peterowi zależało, żeby uścisnąć i jej rękę. Wtedy Mel zobaczyła, że pani Hahn się uśmiecha. Nagle zastanowiła się, czy pani Hahn jej nie lubi. Pewnie wciąż tęskni za Anną. Twarz pani Hahn przypomniła nagle Mel o Raquel i zatęskniła za nią. Chciałaby, by Raquel tu była i zobaczyła jej ślub. Mel nie miała rodziny, a Raquel była dla niej prawie jak matka.

W siódmkę wsiedli do limuzyny. Pojechali do hotelu Bel-Air, gdzie miało się odbyć przyjęcie weselne. Ze zdumieniem zorientowała się, że będzie olbrzymie. Zaproszenia przewidywały rozpoczęcie wesela o szóstej, a kolację zaplanowano na siódmą trzydzieści.

Kiedy weszli do ogromnej sali recepcyjnej klubu, Mel zobaczyła co najmniej setkę gości. Siedmioosobowa orkiestra zagrała *Marsza weselnego*, a Peter zatrzymał ją na środku sali i pocałował w usta.

– Cześć, pani Hallam.

Nagle wszystko wydało się Mel szalone i cudowne. Nie miało już znaczenia, kim są ci

ludzie, obcy czy znajomi, czy jeszcze ich kiedyś zobaczy. Wszyscy razem z nią dzielili najszcześniejszy moment w jej życiu. Podchodzono do niej bez przerwy i potrząsano jej dłonią, mówiono, jak bardzo podobała im się w telewizji i jakim szczęściarzem jest Peter. Ci, co to mówili, nie wydawali się już tacy obcy.

– To się udało – powtarzała to wciąż i wciąż. Była tylko jedna chwila zakłócająca jej szczęście. Dostrzegła w kącie sali jadalnej Val rozmawiającą z Markiem i płaczącą cicho. Gdy dotarła do nich, wyglądało na to, że Val się już uspokoiła, bo uśmiechnęła się do matki i uściskała ją. Jessica popatrzyła na nie, a potem też przytuliła się do Mel.

– Kochamy cię, mamó. Jesteśmy takie szczęśliwe.

Ale Mel dostrzegła w oczach Jessie ból. Przyzwyczajenie się do tylu zmian zabierze im dużo czasu. Nawet mnie, pomyślała Mel, choć mam przy swoim boku Petera.

Czuła, że postąpiła słusznie, że wybrała dobre rozwiązanie dla Petera i siebie. A dziewczynki będą musiały się przyzwyczaić. Wiedziała też, że zmiany wydawały im się zbyt szybkie, i była wdzięczna losowi, że nie miały o to żalu do Petera. A mogłyby mieć pretensje, gdyby były mniej wyrozumiałe.

Zauważyła dwa czy trzy razy, że Pam jest wobec niej niegrzeczna. Tym też się zajmę, obiecała sobie, tylko powoli, kiedy Pam przyzwyczai się już do myśli, że jej ojciec ożenił się ponownie. Wszystko w swoim czasie, powtarzała sobie Mel.

Val i Mark nadal się w sobie kochali, chociaż nie wydawali się tacy szczęśliwi jak przedtem. Mel podejrzewała, że mieszkanie pod jednym dachem pozbawi uroku uczucie. Kiedy Mark zobaczy, jaka z niej „bałaganiara”, jak wyraziła się Jess, i będzie miała go obok siebie przez cały czas, wielka miłość ostygnie. Przynajmniej Mel miała taką nadzieję. Zwróciła swe myśli do Matta, który uklonił się i poprosił ją do tańca. Wykonała z nim coś w rodzaju walca. Goście patrzyli na nich i uśmiechali się, a w końcu Peter przerwał im i porwał ją do prawdziwego walca.

– Czy wiesz, jaka jesteś piękna?

– Nie, ale czy wiesz, jaka jestem szczęśliwa? – Rozjaśniła się.

– Powiedz mi. Chcę to usłyszeć. – Wyglądał na równie szczęśliwego. Ale dla niego wszystko było łatwiejsze. Nie przeżył zmiany pracy, odejścia Raquel, wyjazdu z Nowego Jorku...

– Nigdy w życiu nie byłam szczęśliwsza.

– Dobrze. Tak właśnie powinno być. – Rozejrzał się po sali, gdy wirowali. – Nasze dzieci też wyglądają na szczęśliwe.

Pam śmiała się z czegoś razem z Jess, Mark tańczył z Val, a Matt zabawiał gości.

– Wydaje mi się, że tak. Poza panią Hahn. Nie wygląda na zbyt zachwyconą.

– Daj jej trochę czasu. Jest bardzo sztywna. – Był to ogromny eufemizm, ale Mel tego nie skomentowała. – Ona też cię polubi, jak wszyscy moi przyjaciele.

– Są bardzo mili. – Ale mogliby być gośćmi każdego wesela. Równie dobrze mógł ich wynająć kierownik jakiegoś filmu, by jako statyści jedli, tańczyli, uśmiechali się.

– Później, kiedy wszystko się ułoży, zorganizuję kilka spokojnych spotkań, żebyś mogła

poznać tych ludzi w mniejszych grupach. Domyślam się, że teraz jest to trudne.

– Nie, naprawdę nie. – Uśmiechnęła się do niego. – Dzięki tobie. Jesteś wszystkim, na czym mi zależy, poza dziećmi, wiesz o tym.

Wyglądał na zadowolonego, ale chciał, by polubiła też i jego przyjaciół. Wiedzieli, kim ona jest, ale teraz Mel musiała ich poznać.

– Polubisz ich.

Skończyli taniec. Podeszedł do nich jeden z kolegów Petera i rozmawiali o wywiadzie, który przeprowadziła z Peterem. Był w sali operacyjnej, kiedy przeszczepiano serce Marie, i Mel zapamiętała go. Tańczyła z tuzinem mężczyzn, których nie знаła. Ścisnęła ręce. Najpierw starała się zapamiętywać nazwiska, a potem zrezygnowała, wiedząc, że nigdy jej się to nie uda.

W końcu o jedenastej wszyscy razem pojechali limuzyną do domu Petera przy Copa de Oro Drive. Mark wniósł na rękach Matta, który zasnął w samochodzie. Dziewczęta wciąż jeszcze rozmawiały, ziewając. Peter wziął Mel za rękę i zatrzymał tuż przed drzwiami.

– Chwileczkę.

– Coś nie w porządku?

Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. Szofer wnosił do środka ich bagaże, ale Peter uśmiechał się do niej. Nagle chwycił ją w ramiona i przeniósł przez próg. Postawił na ziemi koło choinki.

– Witaj w domu, najdroższa.

Stanęli i pocałowali się. Dzieci na paluszkach poszły na górę, ale tylko Mark się uśmiechnął. Dziewczęta wyglądały na zmartwione, lecz starały się nie myśleć, co ten dzień oznacza. To już nie była zabawa. To działo się naprawdę. Pam i bliźniaczki powiedziały do siebie cicho dobranoc. Poszły na górę do swoich pokoi i zamknęły drzwi. Pam nie podobało się, że widzi Mel w ramionach Petera. Dla bliźniaczek też przykra była świadomość, że ich matka już nie należy wyłącznie do nich. Zostały zakreślone granice.

Peter i Mel zostali jeszcze przez chwilę na dole, rozmawiając o ślubie. Wspominali udane przyjęcie i to, że dobrze się bawili. Nalał jej jeszcze jeden kieliszek szampana, który zachował na tę okazję. Wzniósł toast, gdy zegar na kominku wybił północ.

– Wesołych świąt, Mel.

Wstała i odstawiała kieliszek. Całowali się długo, długo. Chwycił ją w ramiona i w ślubnej sukni zaniósł na górę.

Rozdział 26

Peter i Mel spędzili święta z dziećmi w domu przy Copa de Oro Drive. Pani Hahn przygotowała wspaniałą świąteczną kolację. Gęś, ryż, puree z kasztanów, zielonego groszku i małych cebulek, leguminę z bakaliami i pudding śliwkowy na deser.

– Nie będzie w tym roku indyka? – Jessica popatrzyła ze zdziwieniem na zastawiony stół przygotowany do kolacji. Val wybuchnęła płaczem i pobiegła na górę. Mel wstała, chcąc pocieszyć Val, ale Mark ją zatrzymał.

– Ja to zrobię, Mel.

Wydawał się dziwnie spokojny, ale nikt tego nie zauważył poza Jessie. Val ostatnio bardzo dużo płakała, przynajmniej tak oceniała to Jess. Ostatniej nocy usłyszała jej płacz, ale Val nie powiedziała jej, co się stało. Jess nie chciała martwić matki, która zdawała się nie zauważać, że coś dzieje się z Val.

– Dziękuję, Mark. – I zwróciła się do Petera: – Przepraszam, wydaje mi się, że wszyscy jesteśmy zmęczeni.

Kiwnął głową, nie wyglądając na zmartwionego. Ich zwyczaje były nowe dla bliźniaczek. Co roku jedli gęś, dzięki pani Hahn, a przedtem Annie. Indyk był tradycyjną potrawą na Święta Dziękczynienia. A na Wielkanoc jedli szynkę.

Kiedy pani Hahn podała leguminę z bakaliami, Jessie i Val tylko trochę jej skubnęły. Tęskniły za gorącą szarlotką, którą zawsze kończyły świąteczną kolację. Nawet choinka wydawała im się dziwna. Były na niej migające lampki i ogromne złote bombki. Wszystkie ich bożonarodzeniowe dekoracje, które zbierały od lat i kochały, wielokolorowe światła, łańcuchy, lalki zostały oddane na przechowanie z resztą ich rzeczy.

– Objadłam się.

Mel popatrzyła na Petera z rezygnacją. Jedyne, co mogła dobrego powiedzieć o pani Hahn, to że wspaniale gotowała. Po obfitym posiłku wszyscy czuli się syci i przeszli do saloniku.

Mel z pewnym rozdrażnieniem zauważyła, że nic się nie zmieniło od jej ostatniego pobytu. Wszędzie były rozstawione te same zdjęcia Anny, a nad małym wąskim stolikiem wisiał jej olejny portret. Peter spostrzegł, że Mel patrzy na fotografie Anny, i na chwilę zeszywniał, zastanawiając się, czy coś powie. Ale Mel się nie odezwała. W milczeniu postanowiła schować je, gdy tylko wróćą z podróży poślubnej.

Peter zaproponował Puerto Vailarta – jedno z jego ulubionych miejsc. Zabierali ze sobą do Meksyku całą piątkę, chociaż Mel obawiała się, czy Matt nie jest za mały na taką podróż. Reszta była na tyle dorosła, że mogła o siebie zadbać, a Mattem, gdyby zachorował, musiałyby się sama zająć. Zdecydowali jednak, że nie byłoby dobrze zostawiać go samego. Oni mogli wybrać się gdzieś później, może do Europy albo na Hawaje, w zależności od tego, jak czas im na to pozwoli. W nowym kontrakcie Mel nie miała już zagwarantowanych dwóch miesięcy wakacji jak w

Nowym Jorku. Miała prawo do jednego miesiąca i urlopu macierzyńskiego. Bardzo ją to rozbawiło, gdyż to prawnicy upierali się przy wstawieniu tej klauzuli do kontraktu. Uważała, że ma już wszystkie dzieci, jakie chciałyby mieć, i to od razu. Śmiała się, opowiadając o tym Peterowi. Zażartował wtedy, że zmusi ją do zajścia w ciążę, jeśli nie będzie grzeczna. W odpowiedzi zagroziła mu nożyczkami do paznokci.

Siedzieli w saloniku w świąteczną noc. Mel jęknęła na myśl o ponownym pakowaniu. Wydawało jej się, że przez cały ostatni miesiąc nie robiła nic innego. Przynajmniej w Puerto Vallarta nie będzie potrzebowała zbyt wiele, i nie będą mieli zbyt dużo bagaży.

W nocy dzieci podniecone zbliżającym się wyjazdem krążyły między swoimi pokojami, chichotały, żartowały i zabierały sobie nawzajem rzeczy, Matt wskoczył do łóżka Val, a Pam włożyła jeden ze swetrów Jessie na prośbę nowej siostry.

Peter i Mel słyszeli rumor dochodzący z ich pokoi. Melanie się uśmiechnęła.

– Wydaje mi się, że uda im się przyzwyczać do siebie.

Nadal wyczuwalne było niewielkie napięcie między dwiema grupkami. Nie można było tego uniknąć, to było oczywiste.

– Za bardzo się o nich martwisz, Mel. Wszystko jest w porządku – powiedział z uśmiechem, podnosząc słuchawkę dzwoniącego telefonu. A potem usiadł przy biurku, zmarszczywszy brwi. Zadał serię krótkich pytań. Odłożył słuchawkę, chwycił marynarkę z poręczy krzesła i wyjaśnił krótko: – To Marie. Znowu odrzuca przeszczep.

– Czy to poważne?

Kiwnął głową, z pobladłą twarzą.

– Jest w śpiączce. Nie wiem, dlaczego wcześniej do mnie nie zadzwonili. Opowiedzieli mi jakąś pieprzoną historyjkę, że to święta i że nie chcieli mi przeszkadzać, dopóki nie mam dyżuru. Do diabła! – Stał w drzwiach z nieszczęśliwą miną, patrząc na Mel. – Wrócę, jak tylko będę mógł.

Gdy wyszedł, zrozumiała, że ich wyjazd do Meksyku może nie dojść do skutku. Niedługo potem dzieci przyszły pocałować ją na dobranoc, ale nic nie powiedziała, nie chcąc ich martwić. Uprzedziła je tylko, że pojechał do szpitala sprawdzić stan pacjenta. Wyszły z pokoju i uświadomiła sobie, że modli się za Marie. Peter nie zadzwonił.

O wpół do trzeciej zrezygnowała z czekania i poszła spać, mając nadzieję, że Peter będzie mógł pojechać. W innym przypadku będą zmuszeni odwołać wyjazd. Nie chciała jechać bez niego. Przecież miała to być ich podróż poślubna.

Poczuła, że Peter kładzie się koło niej. Było po piątej. Przytuliła się do niego. Wydawał jej się odległy i spięty. To było tak do niego niepodobne, że otworzyła oczy i mocniej do niego przywarła.

– Witaj, najdroższy. Czy wszystko w porządku? – Nie odpowiedział i podniosła głowę. – Coś się stało, Peter?

– Umarła o czwartej. Otworzyliśmy ją i już było za późno. Miała najgorszy przypadek

stwardnienia arterii, jaki kiedykolwiek widziałem, i to z nowym sercem, do diabła!

Było oczywiste, że Peter za wszystko wini siebie. Ofiarowali jej tylko siedem miesięcy i nie więcej. Siedem miesięcy, których nie przeżyłaby bez operacji.

– Przykro mi.

Nie mogła go pocieszyć. Peter zamykał się przed nią. Opierał się wszelkim argumentom. W końcu o szóstej wstał z łóżka.

– Powinieneś choć trochę przespać się przed wyjazdem. – Jej głos był cichy.

Martwiła się o niego. Odczuwała ból po stracie Marie. Marie była kimś bardzo ważnym dla nich obojga, od samego początku. Jednak Mel nie spodziewała się tego, co powiedział dalej Peter. Mówił jak zezłoszczone nieszczęśliwe dziecko.

– Nie jadę. Zabierzesz dzieci.

Był opryskliwy i zmartwiony. Usiadł ciężko na krześle. Na zewnątrz było wciąż ciemno, więc Mel włączyła światło, żeby widzieć go lepiej. Wyglądał na wyczerpanego, miał pod oczami ciemne kręgi. Piekielne zakończenie dnia ich ślubu i fatalny początek miodowego miesiąca.

– Tutaj już nie masz nic do roboty. I nie pojedziemy bez ciebie.

– Nie jestem w odpowiednim nastroju, Mel.

– To nie jest w porządku. Dzieci będą takie rozczarowane, poza tym to nasza podróż poślubna.

Zaczął tracić rozsądek, ale wiedziała, że Peter jest zbyt zmęczony, by myśleć racjonalnie.

– Peter, proszę.

– Do cholery! – Skoczył na równe nogi, wpatrując się w nią. – A jak ty byś się czuła? Siedem wszawych miesięcy i to wszystko... to wszystko, co jej dałem.

– Nie jesteś Bogiem, Peter. Zrobiłeś, co mogłeś, i zrobiłeś to świetnie. Ale to Bóg podejmuje decyzje, nie ty.

– Gównu! Powinniśmy osiągnąć więcej.

– No i co, nie osiągnąłeś, do cholery, i umarła! – Teraz Mel też krzyczała. – Nie możesz tu zostać i złościć się. Masz wobec nas obowiązki.

Spojrzał na nią i wyszedł z pokoju. Kiedy wrócił pół godziny później, przyniósł dwie filiżanki kawy. Musieli być na lotnisku dopiero w południe, więc wciąż był czas, by go przekonać. Wręczył Mel filiżankę parującego naparu ze skrzywioną miną. Popatrzyła mu w oczy, gdy dziękowała.

– Przepraszam, Mel... ja po prostu... nie mogę przeżyć, kiedy tracę pacjenta... a ona była taką słodką dziewczyną... to niesprawiedliwe... – Jego głos ucichł.

Mel odstawiła filiżankę i otoczyła go ramionami.

– Twój zawód niewiele ma wspólnego ze sprawiedliwością, kochanie. Wiesz o tym, jakie są szanse za każdym razem, gdy przystępujesz do operacji. Starasz się o nich zapomnieć, ale przez to się nie zmieniają.

Skinął głową. Mel miała rację. Znała go dobrze. Odwrócił się do niej ze smutnym

uśmiechem.

– Jestem szczęściarzem.

– I świetnym chirurgiem. Nie zapominaj o tym.

Nie spytała go o Meksyk aż do chwili, gdy zjedli śniadanie z dziećmi. Był dziwnie przygnębiony. Mark zapytał Mel o to, gdy wychodzili razem po schodach.

– Co się dzieje z tatą?

– Stracił pacjentkę zeszłej nocy.

Mark kiwnął głową ze zrozumieniem.

– Zawsze ciężko to przeżywa, zwłaszcza jeśli jest to pacjent po przeszczepie. Czy to był ktoś taki?

– Tak. Pacjentka, którą operował w maju, kiedy przeprowadzałam z nim wywiad.

Mark ponownie kiwnął głową i popatrzył pytająco na Mel.

– Jedziemy do Meksyku?

– Mam nadzieję.

Mark nie miał zbyt pewnej miny.

– Nie wiesz, jak ojciec przeżywa coś takiego. Możemy nie pojechać.

– Zrobię, co będę mogła.

Mark popatrzył na nią i zdawało się, że chce coś jeszcze powiedzieć, ale nadbiegł Matt i przeszkodził mu. Matt nie mógł znaleźć swojego nadmuchiwanego kółka i chciał się dowiedzieć, czy Mel je widziała.

– Nie, nie widziałam, ale się rozejrzę. Czy sprawdziłeś przy basenie?

Matt skinął głową. Mel poszła do swojego pokoju. Zastała tam Petera siedzącego na krześle i patrzącego bezmyślnie przed siebie. Wyglądał dużo starzej niż zwykle. Jego najstarszy syn znał go dobrze. Bardzo ciężko przeżywał śmierć Marie i Mel zwątpiła, czy wyjadą gdzieś tego dnia.

– I cóż, kochanie? – Usiadła koło niego na brzegu łóżka. – Co robimy?

– Z czym? – Patrzył na nią bezmyślnie. Myślał o tym, jak wyglądało serce Marie, kiedy ją otworzyli.

– Z wyjazdem. Jedziemy czy zostajemy?

Zawahał się dłuższą chwilę, patrząc w oczy Mel.

– Nie wiem. – Wyglądało na to, że nie potrafi podjąć w tej chwili żadnej decyzji.

– Wydaje mi się, że wyjazd dobrze ci zrobi. I dzieciom też. Trochę przeżyliśmy ostatnio, mnóstwo zmian i jeszcze wiele ich będzie. Uważam, że wyjazd będzie tym, co by zapisał lekarz.

Uśmiechnęła się i nie przypomniała mu, że za tydzień zaczyna pracę w nowej sieci, że czeka ją ogromny stres. Bardziej potrzebowała wakacji, nawet bardziej od niego.

– W porządku. Pojedziemy. Chyba masz rację. Nie możemy rozczarować dzieci i już się z kimś umówiłem, żeby mnie zastąpił.

Otoczyła go ramionami i mocno przytuliła.

– Dziękuję.

Peter nie odpowiedział. W drodze na lotnisko z nikim nie rozmawiał. Raz czy dwa oczy Mel i Marka spotkały się, ale nic nie mówili, aż do chwili, kiedy po starcie krótko byli sami. Mark uprzedził ją, czego ma oczekiwać.

– Będzie taki przez jakiś czas, rozumiesz to?

– Jak długo to zazwyczaj trwa?

– Tydzień, czasami dwa. Czasami miesiąc, w zależności od tego, jak czuje się odpowiedzialny i jak zbliżył się do pacjenta.

Mel kiwnęła głową. Nie miała powodu do radości, zwłaszcza w czasie podróży poślubnej. Mark miał rację.

Wylądowali w Puerto Vallarta i wsiedli do dwóch jeepów, które zabrały ich do hotelu, gdzie mieli zarezerwowane trzy pokoje z widokiem na plażę i wodę. Był tam ogromny bar na świeżym powietrzu, tuż pod ich oknami, i trzy baseny pełne śmiejących się, krzyczących ludzi. Ale nad wszystkimi hałasami dominowały dźwięki orkiestry, od czasu do czasu grającej *mariacki*. Panowała atmosfera święta i dzieci były zachwycone, zwłaszcza Val i Jessica. Nigdy przedtem nie były w Meksyku. Mark zabrał je na dół, by mogły popływać i wstąpić do baru. Peter uparł się, że zostanie w pokoju. Mel próbowała zmienić jego nastrój.

– A może poszlibyśmy na spacer plażą, kochany?

– Nie mam ochoty, Mel. Naprawdę wolałbym zostać sam. Dlaczego nie pójdziesz z dziećmi?

Chciała na niego warknąć, że to ich podróż poślubna, a nie dzieci. Uznała, że najlepiej zrobi, jak nic nie powie. Może odgryzłby jej się jeszcze szybciej. Więc go zostawiła.

Dni mijały, a nastrój Petera się nie poprawiał. Chodziła po zakupy do miasta z Pam i bliźniaczkami. Kupiły pielenie haftowane bluzki i sukienki do noszenia w Los Angeles. Mark zabrał Matta dwa razy na ryby. Mel kilka razy zaprosiła wszystkich poza Mattem do restauracji Carlosa O'Briena na coca-colę i nawet poszła ze starszymi wieczorem do dyskoteki, ale Peter nigdy do nich nie dołączył. Był pochłonięty śmiercią Marie i kilkakrotnie w ciągu dnia spędzał godzinę w pokoju, próbując dodzwonić się do Los Angeles, żeby sprawdzić stan swoich pacjentów.

– Naprawdę nie warto było tu przyjeżdżać, jeśli ty siedzisz cały dzień w pokoju i dzwonisz do szpitala Center City! – wrzasnęła na niego Mel pod koniec tygodnia.

Peter tylko popatrzył na nią pustymi oczami.

– Powiedziałem ci to w domu, ale ty nie chciałaś rozczarować dzieci.

– To jest nasza podróż poślubna, a nie ich.

W końcu musiała to powiedzieć. Była gorzko rozczarowana. Przez cały tydzień nic nie zrobili razem. Nie kochali się, odkąd Marie umarła. Nie była to podróż warta zapamiętania.

– Przykro mi, Mel. Fatalnie się złożyło. Wynagrodzę ci to później. Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie mógł jej to wynagrodzić. Nagle uświadomiła sobie, że nawet nie ma własnego domu, do którego wróci z tej podróży. Zatęskniła za Nowym Jorkiem bardziej niż przedtem. Gdy myślała o powrocie, przypomniała sobie zdjęcia Anny, które chciała schować.

Próbowała sobie wyobrazić, co Peter zrobi z portretem Anny. To był teraz jej dom. Nie chciała bez przerwy patrzeć na Annę, czuć jej niemą obecność. Wydawało się normalne, przynajmniej Mel, że nie podejmie tego tematu aż do powrotu do Los Angeles. Jeszcze myślała: Los Angeles, a nie: dom. To jeszcze nie był dom. Nowy Jork był domem. Zauważyła też, że tak samo jest z bliźniaczkami. Kiedy poszli do Carlosa, kilku chłopców spytało Jessie, skąd jest, i odpowiedziała bez zastanowienia, że z Nowego Jorku. Potem Mark żartował z niej, a ona wyjaśniała, że właśnie się przeprowadzili do Los Angeles. Inne zmiany następowały szybciej. Mel zauważyła, że dzieci zaczęły traktować siebie jak rodzeństwo. Tylko Mark i Val odnosili się do siebie inaczej.

Ostatniego dnia Val się rozchorowała. Kupiła na plaży lody. Kiedy Mel usłyszała o tym, aż jęknęła. Potem stała przy Val, która godzinami wymiotowała i całą noc miała biegunkę. Peter chciał Val coś zaaplikować, ale kategorycznie odmówiła.

O czwartej rano Mel wróciła do łóżka. Peter obudził się. Jego lekarski instynkt ostrzegł go, że coś się dzieje niedobrego.

– Jak ona się czuje?

– W końcu zasnęła. Biedne dziecko. Nigdy nie widziałam jej tak chorej. Nie wiem, dlaczego nie chciała wziąć lomotilu, który proponowałeś. Zazwyczaj nie jest taka uparta.

– Mel, czy z nią wszystko w porządku? – Zmarszczył brwi i myślał o czymś.

– O co ci chodzi?

– Nie wiem. Nie znam jej zbyt dobrze. Ale wygląda inaczej niż w Aspen czy w Święto Dziękczynienia.

– Jak inaczej?

– Nie jestem pewien, o co mi chodzi, prawdę mówiąc. Po prostu przecucie. Kiedy ostatnio miała kontrolne badania?

– Denerwujesz mnie. Co podejrzewasz?

Spodziewała się co najmniej zagrożenia białaczką, ale pokręcił głową.

– Może anemia. Zdaje mi się, że teraz dużo śpi, a Pam mówiła, że wymiotowała po świątecznej kolacji.

Mel westchnęła.

– Wydaje mi się, że to nerwy. Jess również źle wygląda. Przeprowadzka była dla nich wielką zmianą a są w bardzo trudnym wieku. Może masz rację. Zabiorę je obie do lekarza, kiedy wrócimy.

– Dam ci nazwisko internisty, do którego chodzimy. O nic się nie martw. Pocałował ją po raz pierwszy od kilku dni. – Nie sądzę, by to było coś poważnego, i pewnie masz rację. Dziewczeta w tym wieku mają skłonność do załamań nerwowych. Odkąd Pam chorowała w zeszłym roku, moje czułki reagują za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że dzieje się coś dziwnego. Prawdopodobnie to nic takiego.

W pokoju Pam przy łóżku Val siedział Mark. Czekał godzinami, aż Mel wyjdzie. Val nie spała, była tylko okropnie słaba. Płakała cicho, a Mark zwichrzył jej włosy. Szeptali do siebie,

oboje starając się nie obudzić Jessie ani Pam.

– Czy to zaszkodzi dziecku? – Szepnęła Val do Marka, a on popatrzył na nią żałośnie. Odkryła prawdę w dwa dni po przyjeździe z Nowego Jorku. Zabrał ją na badania ciążowe. Oboje wiedzieli, kiedy to się stało. Po raz pierwszy się kochali w czasie Święta Dziękczynienia. Val miała teraz przerażoną minę. Jeszcze nie postanowili, co zrobią, ale gdyby zdecydowali się je mieć, nie chciała urodzić chorego dziecka.

– Nie wiem. Wzięłaś jakieś lekarstwo?

– Nie – szepnęła. – Twój tata chciał mi coś dać, ale nie wzięłam.

Mark skinął głową. To był najmniejszy z ich kłopotów. Była w ciąży od pięciu tygodni, ale to oznaczało, że mają niecałe dwa miesiące, żeby coś postanowić.

– Zaśniesz teraz?

Skinęła głowę z prawie zamkniętymi oczami. Pochylił się, żeby ją pocałować, i na palcach wyszedł z pokoju. Chciał powiedzieć o wszystkim ojcu, ale nie mógł, bo były święta, ślub i problemy z Marie, a Val błagała go, żeby tego nie robił. Obiecał, że zabierze ją do dobrego lekarza, a nie do jakiejś kiepskiej kliniki, jeśli zdecydują się na zabieg. Chciał o tym z nią porozmawiać po powrocie do Los Angeles. Nie miało sensu dyskutowanie o tym tutaj. Na razie nic nie mogli zrobić, a rozmowa tylko bardzo by ją zdenerwowała.

– Mark? – Jessica odwróciła się na łóżku, kiedy już wychodził. Obudził ją szmer jego kroków. – Co się stało? – Usiadła i zerknęła najpierw na niego, a potem na siostrę.

– Przyszedłem zobaczyć, jak się czuje Val. – Val już zasnęła.

Mark nie ruszył się od drzwi.

– Czy coś nie w porządku?

Zachowuje się jak kopnięta, pomyślał Mark, skoro nie pamięta, jak Val chorowała przez cały dzień.

– Źle się czuła, bo się zatrula.

– Chodzi mi o coś więcej.

– Nie, wszystko w porządku.

Gdy wrócił do swojego pokoju, drżał. Jessie coś wyczuła. Słyszał, co się mówi o bliźniętach, że mają ze sobą kontakt psychiczny. Tylko tego im teraz było trzeba, żeby Jess coś powiedziała ojcu lub matce i żeby rozpętało się piekło. Chciał sam się tym zająć. Musiał. Nie było innego wyjścia.

Rozdział 27

Wyjechali do Los Angeles rankiem w sylwestra. Val była wciąż słaba, ale czuła się na tyle dobrze, żeby podróżować. Dotarli do domu o czwartej po południu, zmęczeni, opaleni i zadowoleni. Peter w końcu zgodził się dołączyć do nich i ostatniego dnia wszyscy dobrze się bawili. Nawet Mel. Chociaż nie mogła nazwać tej podróży poślubną. Peter przeprosił ją podczas powrotnego lotu, a Mel powiedziała mu, że go rozumie. Trochę odpoczęła przed rozpoczęciem nowej pracy w sieci telewizyjnej w Los Angeles.

Musiała się zameldować nazajutrz w południe, w pierwszy dzień Nowego Roku, a o szóstej wieczorem miała zacząć prowadzenie programu razem z Paulem Stevensem. Pracował dla tej sieci od lat i chociaż miał wielu oddanych wielbicieli, jego oceny zaczęły spadać. Mel miała podtrzymać oglądalność. W sieci uważano, że razem będą stanowili zespół nie do pokonania. Paul Stevens był wysoki, szpakowaty i niebieskooki, miał niski dźwięczny głos i styl, który jak wykazywały ankiety, podobał się paniom. Mel przyciągała również kobiety, ale w badaniach stwierdzono, że bardziej lubią ją mężczyźni. Taka para prowadząca program to według sieci szansa na zdobycie nagrody, nawet gdyby oceny Stevensa dalej spadały.

Miał to być ich pierwszy wspólny program. Paul Stevens dotychczas prowadził program sam, nie był więc zachwycony zmianą. Dla Mel to też był krok w dół, gdyż od lat robiła dziennik sama. Wspólna praca musiała być upokarzającym doświadczeniem dla nich obojga, Mel wiedziała też, że i lekcją dyplomacji.

Peter i Mel postanowili zostać w domu na sylwestra i wypić szampana przy kominku. Mark zabrał Val i Jessie na kilka prywatek, na które był zaproszony. Mel była zadowolona, że wziął też i Jess, chociaż Jess nie miała zachwyconej miny, a Val nie była jeszcze w najlepszej formie. Mel prosiła, by nie zostawali zbyt długo, i ostrzegła, żeby jechali bardzo ostrożnie.

Weszła na górę, żeby sprawdzić, jak ma się Pam, u której nocowała przyjaciółka. Matt spał w swoim łóżku z ogromnym klaksonem. Chciał, żeby ktoś go obudził o północy, by mógł zatrzeć. Mel tłumaczyła mu, że nikt nie będzie na nogach o północy, by go obudzić. Miała ochotę poczekać na Marka i bliźniaczki, ale była zbyt wyczerpana. Peter usiadł na łóżku, czytając czasopisma medyczne, a Mel wędrowała po domu, próbując odnaleźć się w nim. Wtedy przypomniała sobie o fotografiach Anny w srebrnych ramach. Zaczęła je zbierać, jedna pod drugiej. Było ich w sumie dwadzieścia trzy. Wkładała je do szuflady w gabinecie Petera.

Gdy przechodziła przez salonik z ostatnią partią w rękach, zobaczyła Pam stojącą w drzwiach.

– Co robisz?

– Chowam fotografie.

Wymieniły ostre spojrzenia i Mel spostrzegła, że Pam zeszywniała.

– Czyje?

– Twojej matki. – Głos Mel nie zadrżał.

– Postaw je z powrotem! – Pam prawie zawarczała, a wtedy Mel zobaczyła, że przyjaciółka Pam, która u niej miała spać, stoi tuż za jej plecami.

– Słucham?

– Powiedziała, postaw je z powrotem! To jest dom mojej matki, nie twój. Gdyby Mel nie знаła jej tak dobrze, pomyślałaby, że Pam jest pijana albo chora. Ale nie była. Była po prostu bardzo rozzłoszczona i zgnębiona, drżała na całym ciele.

– Wydaje mi się, że możemy o tym porozmawiać innym razem, Pam. Kiedy będziemy same.

– Mel była zdecydowana nie stracić zimnej krwi, ale uświadomiła sobie, że też drży.

– Oddaj mi je!

Pam rzuciła się ku niej, ale Mel spostrzegła jej zamiar i upuściła zdjęcia na krzesło. Chwyliła Pam za ramiona, zanim ta mogła coś zrobić. Trzymała ją mocno i powiedziała do niej ostro:

– Idź do swojego pokoju! W tej chwili!

To samo powiedziałyby bliźniaczkom. Ale Pam zignorowała ją i jak szalona chwyciła wszystkie fotografie, które Mel upuściła na krzesło. Stała, wpatrując się w Mel i trzymając zdjęcia w ramionach.

– Nienawidzę cię!

– Możesz sobie wziąć wszystkie fotografie, jakie chcesz. Resztę zostawiłam w gabinecie twojego ojca.

Pam jej nie słuchała.

– To jest nasz dom, nasz i mojej matki i nie zapominaj o tym!

Aż się napraszała, żeby ją uderzyć, ale Mel nie chciała robić tego w obecności jej koleżanki. Mocno chwyciła Pam za rękę i poprowadziła do drzwi.

– Idź na górę do swojego pokoju w tej chwili, Pam. Albo natychmiast zadzwonię do rodziców twojej koleżanki, żeby ją zabrali. Jasne?

Pam nie odpowiedziała. Pobiegła na górę z fotografiami w ramionach, a zażenowana koleżanka Joan podążyła za nią.

Mel została na dole, żeby pogasić światła, i wróciła do sypialni, gdzie zadowolony Peter czytał swoje czasopisma. Mel stała, przyglądając mu się przez dłuższą chwilę. Uświadomiła sobie, że przynajmniej część tego, co powiedziała Pam, jest prawdą. To był ich dom. Mel nie pozwolono wstawić nawet części swoich mebli. Wszędzie widoczne były ślady Anny.

Mel wciąż drżała po sprzeczce z Pam i wpatrywała się uporczywie w Petera. Wreszcie podniósł wzrok.

– Chcę, żeby portret został jutro zdjęty.

– Jaki portret? – Popatrzył na nią nie rozumiejąc, jakby oszalała.

– Twojej zmarłej żony.

Mówiła przez zaciśnięte zęby, ale Peter był zupełnie zaskoczony. Może to szampan uderzył jej do głowy.

– Dlaczego?

– Bo to jest teraz mój dom, a nie jej. I chcę, żeby został zdjęty. Natychmiast! – Prawie na niego krzyczała.

– To dzieło bardzo znanego malarza. – Zaczął się denerwować. Kompletnie nie rozumiał, o co jej chodzi.

– Gównu mnie obchodzi, kto to malował. Pozbądź się tego. Wyrzuć. Spal. Oddaj. Zrób z tym obrazem, do diabła, co chcesz, ale wynieś to z mojego saloniku! – Była bliska płaczu. Peter patrzył na nią z niedowierzaniem.

– Co się z tobą dzieje, Mel?

– Co się ze mną dzieje? Co się ze mną dzieje? Wprowadzasz mnie do domu, w którym nie ma nic mojego, nawet szpilki do kapelusza. Wszystko tu należy do ciebie i twoich dzieci. Wszędzie są fotografie twojej pierwszej żony i mam się tu czuć jak u siebie?

Zaczynał rozumieć lub przynajmniej tak myślał, ale nadal to, co mówiła, nie miało sensu. Dlaczego akurat teraz coś ją napadło?

– No to schowaj fotografie, jeśli chcesz. Nie przeszkadzały ci przedtem.

– Nie mieszkałam tu przedtem. Teraz mieszkam.

– Najwyraźniej. – Zaczynał się złościć. – Podejrzewam, że wystrój też uznajesz za nieodpowiedni dla siebie? – Nagle jego głos stał się nieprzyjemny.

– Jest absolutnie odpowiedni, jeśli ci nie przeszkadza, że mieszkasz w Wersalu. Osobiście wolałabym mieszkać w domu. W domu, gdzie jest cieplej i wszystko ma trochę bardziej ludzką skalę.

– Jak ten domek dla lalek, który miałaś w Nowym Jorku?

– Dokładnie.

Stali naprzeciwko siebie po dwóch stronach pokoju i krzyczeli.

– Świetnie. Schowaj fotografie, jeśli chcesz. Ale portret zostanie. Mówił to tylko po to, by ją zezłościć, ponieważ nie spodobał mu się sposób, w jaki poruszyła ten temat, a Mel aż się zachłysnęła.

– Do diabła, zostaje! – I dodała: – Albo obraz zostaje, albo ja.

– Czy to dla ciebie nie brzmi śmiesznie? Zachowujesz się jak kompletna idiotka. Nie byłaś świadoma, co cię czeka?

– To ty niczego nie dostrzegasz. Oczekujesz, żebym tylko ją zmieniała swoje przyzwyczajenia, ty nic nie musisz zmieniać, nawet fotografii swojej żony.

– To zrób sobie kilka zdjęć i też je postawimy.

Był teraz niemiły i wiedział o tym, bo czuł się już zmęczony wysłuchiowaniem jej pretensji o fotografie Anny. Myślał przedtem o tym, żeby je schować, ale przygnębiło go to i nie chciał martwić dzieci. Przypomniał jej o tym teraz.

– Nie sądzę, żebyś pomyślała o tym, jaka będzie reakcja dzieci, gdy wyrzucisz ten obraz.

– Och tak, już wiem. – Podeszła do niego ze wściekłą miną. – Właśnie przenosiłam

fotografie Anny do twojego gabinetu, kiedy twoja córka poinformowała mnie, że to jest twój dom, a nie mój, a dokładniej jej matki.

Nagle Peter wszystko zrozumiał. Usiadł z opuszczonymi ramionami i popatrzył na Melanie. Mógł sobie wyobrazić scenę z Pam, a to wyjaśniało zachowanie Mel. Przedtem było nieracjonalne. Nie wiedział, że tak łatwo wpada w złość.

– Czy to ci powiedziała? – Jego głos złagodniał, wzrok też.

– Tak.

Oczy Mel napęły się łzami, ale nie podeszła do męża.

– Przepraszam.

Wyciągnął rękę, ale nie przysła i płakała teraz, nie ukrywając tego. Podeszedł do niej i otoczył ją ramionami.

– Przepraszam, najdroższa. Wiesz przecież, że to jest także i twój dom. Przytulał ją, a ona zaczęła szlochać.

– Zdejmę portret jutro, to było głupie z mojej strony.

– Nie, nie, to nie tak... to tylko...

– Wiem...

– Tak trudno przyzwyczać się do mieszkania w czyimś domu. Brakuje mi własnego.

Posadził ją obok siebie na łóżku.

– Wiem, ale to jest teraz twój dom.

Podniosła na niego wzrok i pociągnęła nosem.

– Nie, nie jest. Wszystko jest twoje i Anny... Nie mam nawet moich rzeczy.

Peter patrzył na nią z zadumą.

– Wszystko, co mam, jest twoje, Mel. – Ale ona chciała mieć coś całkiem własnego.

– Daj mi trochę czasu. Przyzwyczaję się. Jestem po prostu zmęczona. Tyle się ostatnio działo, a Pam tak bardzo mnie zmartwiła.

Peter pocałował żonę i wstał.

– Pójdę na górę i porozmawiam z nią.

– Nie! Pozwól mnie się tym zająć. Jeśli się w to wtrącis, odrzuci mnie jeszcze bardziej.

– Kocha cię. Wiem, że tak. – W jego oczach była troska.

– Ale teraz jest inaczej. Przedtem byłam gościem, teraz jestem intruzem w jej domu.

Peter popatrzył na nią jeszcze bardziej zmartwiony. Czy tak właśnie się czuła?

– Nie jesteś intruzem. Jesteś moją żoną. Mam nadzieję, że o tym pamiętasz.

Uśmiechnęła się przez łzy.

– Pamiętam! Tyle teraz się dzieje, a na dodatek jutro idę do nowej pracy!

– Wiem. – Rozumiał, ale zasmucały go jej łzy. Przysiągł sobie, że zdejmie portret Anny następnego dnia. Miała rację.

– A może byśmy poszli wcześniej spać dzisiaj? Oboje jesteśmy zmęczeni i to był ciężki tydzień.

Nie mogła się z nim nie zgodzić. Przeprowadzka z Nowego Jorku, ślub, podróż poślubna, śmierć Marie... Umyli zęby i poszli do łóżka. Trzymał ją mocno w ciemności, czując jej ciepłe ciało blisko siebie. Za tym tęsknił przez ostatnie sześć miesięcy... dłużej, ostatnie dwa lata... czy nawet przedtem. Z Anną nigdy tak nie było. Anna zawsze była taka daleka. Mel wydawała mu się częścią jego samego. Po raz pierwszy od tygodnia poczuł, jak fala uczucia znowu ogarnia jego serce. Przytulił ją mocniej i zapragnął jej jak nigdy przedtem. Kiedy stary rok odchodził, kochał się z nią.

Rozdział 28

Jak to ustalono w nowym kontrakcie, negocjowanym, kiedy Mel była jeszcze w Nowym Jorku, wczesnym popołudniem przyjechała po nią limuzyna i odwiozła ją do studia, gdzie miała zacząć pracę.

Weszła do środka. Wiedziała, że śledzi ją wiele spojrzeń.

Wszyscy byli jej ogromnie ciekawi. Mel Adams zaczynała u nich pracę. Była przedstawiana producentom, asystentom producentów, reżyserom, kamerzystom, redaktorom i inspicjentom.

Nagle pomimo nowego otoczenia Mel poczuła się jak u siebie. Los Angeles nie różniło się tak bardzo od Nowego Jorku, Chicago czy Buffalo. Studio to było studio.

Rozejrzała się po wyznaczonym dla niej biurze, westchnęła i usiadła. To było prawie jak powrót do domu. Spędziła całe popołudnie, poznając ludzi, którzy przychodzili i wychodzili. Oglądała już przygotowane filmy i wywiady. Wypiła kieliszek wina z producentem i jego zespołem, a o piątej trzydziści pojawił się Paul Stevens. Producent przedstawił ich sobie od razu, a Mel uśmiechnęła się, potrząsając ręką Paula.

– Będzie mi miło pracować z tobą.

– Chciałbym móc powiedzieć to samo.

Uścisnął jej rękę i odszedł, a producent próbował jakoś zatrzeć niemiłe wrażenie. Mel uniosła brwi i się odwróciła.

– Cóż, przynajmniej wiem, na czym stoję. – Skrzywiła się żałośnie. Praca z nim nie mogła być łatwa. Stevens był wściekły, że musi dzielić prowadzenie swojego programu z kobietą. Miał zamiar zmusić Mel, by zapłaciła mu na wszelkie możliwe sposoby za to upokorzenie. Odkryła to natychmiast, gdy tylko weszli na wizję tego wieczoru. Gdy się do niej zwracał, był słodki jak miód, ale wcinał się i odwracał od niej uwagę, kiedy tylko mógł. Starał się ją zdenerwować, wytrącić z równowagi. Było oczywiste, że jego bezczelność jest celowa, więc kiedy program się skończył, stanęła przed jego biurkiem i popatrzyła na niego z góry.

– Czy jest coś, o czym powinniśmy porozmawiać od razu, zanim przestaniemy nad tym panować?

– Jasne. Co myślisz o podzieleniu się ze mną twoim czekiem? Bo ja się dzielę z tobą moim programem, co nie wydaje mi się sprawiedliwe.

Oczy błyszczały mu złośliwie i Mel od razu zrozumiała, w czym tkwi problem. Już dawno był przeciek do gazet, jaki korzystny kontrakt podpisała.

Prawdopodobnie otrzymywała trzykrotnie więcej, niż płacono Paulowi, ale to nie była jej wina.

– Nic nie mogę poradzić na umowę, jaką mam z siecią, Paul. To była walka finansowa z Nowym Jorkiem. Wiesz, jak to jest.

– Nie wiem, ale chętnie bym się dowiedział.

Od lat próbował dostać się do Nowego Jorku, a ona po prostu odrzuciła wszystko i przyjechała tu, by siedzieć mu na karku. Nienawidził tej sukki, bez względu na to, czy jest tak dobra, jak mówią, czy nie. Wstał i warknął do niej:

– Po prostu trzymaj się z daleka ode mnie i będzie dobrze. Zrozumiałaś?

Popatrzyła na niego smutno, odwróciła się i odeszła. Trudno będzie z nim pracować. Myślała o tym całą drogę do domu. Tutaj będzie tylko prowadzić program o szóstej, za te same pieniądze, za które w Nowym Jorku musiała robić jeszcze dziennik o jedenastej. Telewizja w Los Angeles naprawdę bardzo poszła jej na rękę. A Paul Stevens nienawidził jej za to.

– Jak poszło? Wyglądałaś wspaniale.

Peter patrzył na nią z dumą, kiedy weszła do domu. Wszyscy jeszcze siedzieli przy telewizorze, ale Mel nie miała zadowolonej miny.

– Dostałam współkomentatora, który mnie nienawidzi. Dzięki temu w pracy będę miała trochę rozrywki.

To i Pam, przypominająca jej, że mieszka w domu Petera i Anny, pomyślała, wieszając płaszcz.

– Zmięknij.

– Nie byłabym taka pewna. On raczej sądzi, że albo padnę trupem, albo wrócę do Nowego Jorku.

Spojrzenie Mel odnalazło wzrok Pam, ale oczy dziewczynki pozostawały bez wyrazu. Kiedy Mel zerknęła na ścianę saloniku, zobaczyła, że portret zniknął. Bardzo się ucieszyła. Zarzuciła ramiona na szyję Petera, czując się w końcu lepiej, i szepnęła mu do ucha:

– Dziękuję, najdroższy.

Pam domyśliła się, o czym rozmawiają. Wstała i wyszła z pokoju. Wszyscy przyglądali się tej scenie. Peter odezwał się głośno:

– Powiesiłem portret Anny w holu.

Mel zamarła.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że powiedziałaś, iż go schowasz.

– Tam nie będzie nikomu przeszkadzał.

– Nie?

Ich oczy spotkały się, przez chwilę patrzyli na siebie.

– Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

Powiedziała bardzo spokojnie:

– Tak naprawdę to mam. Inaczej się umawialiśmy.

– Wiem. – Odwrócił się do niej. – To trochę zbyt trudne dla dzieci, zrobić wszystko naraz.

Nie ma fotografii.

Mel skinęła głową i nie powiedziała słowa. Poszła na górę do swojego pokoju umyć twarz i ręce. Dołączyła do nich przy kolacji, a potem zapukała do drzwi Pam.

– Kto tam?

– Twoja wstrętna macocha. – Uśmiechnęła się do drzwi.

– Kto?

–Mel.

– Czego chcesz?

– Mam coś dla ciebie.

Kiedy Pam ostrożnie otworzyła drzwi swojego pokoju, Mel wręczyła jej z tuzin fotografii Anny w srebrnych ramkach.

– Pomyślałam, że pewnie chciałabyś je mieć u siebie.

Pam popatrzyła na zdjęcia i wzięła je od niej.

– Dziękuję. – Odwróciła się i zamknęła Mel drzwi przed nosem.

Mel zeszła z powrotem na dół.

– Byłaś na górze u Pam? – Peter był zadowolony, gdy weszła do pokoju. Znowu czytał medyczne pisma. Musiał być na bieżąco.

– Tak. Zniosłam jej kilka fotografii Anny.

– Wiesz, wydaje mi się, że ta sprawa nie powinna mieć dla ciebie takiego znaczenia, Mel.

– Nie? – Peter naprawdę nic nie rozumiał, a ona była zbyt zmęczona, by się z nim kłócić. –

Dlaczego nie?

– Bo odeszła. – Powiedział to tak cicho, że Mel musiała się nachylić, żeby to usłyszeć.

– Wiem. Ale trudno mi mieszkać tutaj, kiedy cały czas patrzy na mnie z tych wszystkich zdjęć.

– Przesadzasz. Nie było ich tak wiele.

– Zeszłej nocy zniosłam do twojego gabinetu dwadzieścia trzy. Nieźle. I właśnie dałam tuzin Pam. I myślałam, żeby postawić po kilka w pokojach Matta i Marka. Tam jest ich miejsce.

Peter nic nie odpowiedział, tylko wrócił do czasopism leżących na kolanach. Mel wyciągnęła się na łóżku. Producent zaproponował, żeby przygotowała w przyszłym miesiącu tyle filmów dokumentalnych, ile zdoła. Rozpaczliwie chcieli podciągnąć oceny, a już od dawna było wiadomo, że jej wywiady działały cuda dla ocen w Nowym Jorku. Obiecała zrobić, co w jej mocy, i już przygotowała notatki do kilku tematów, które ją zainteresowały. Mogła sobie tylko wyobrazić, jak Paul Stevens zareaguje, kiedy to zwęszy. Może jedyne, co mogła zrobić, to go zlekceważyć.

Gdy weszła do studia następnego wieczoru, był dla niej bardzo nieuprzejmy. Na wizji odnosił się do niej w sposób czarujący, ale miała wrażenie po zakończeniu programu, że Paul chce ją uderzyć. Trudno pracować w ten sposób. Mel nie była do tego przyzwyczajona. Mimo to przedstawiła producentowi listę wywiadów, które chciałaby przeprowadzić. Spodobała mu się większość jej propozycji. Miało to dobre i złe strony. Oznaczało, że będzie miała więcej pracy przez następny miesiąc lub dwa. A może to jedyne na poprawne ułożenie stosunków. Zawsze czuła się dziwnie, zaczynając pracę dla nowej sieci. Tym razem sytuacja była trudniejsza, bo w domu też jeszcze nie czuła się u siebie.

– Dużo pracy dzisiaj miałaś?

Peter popatrzył na nią z roztargnieniem. Uśmiechnęła się. Dotarła do domu kwadrans po siódmej, a on przyszedł później. Dochodziła ósma.

– Sporo.

Była w melancholijnym nastroju. Nieporozumienia z Paulem Stevensem ją wykańczały.

– Czy ten facet zachowuje się trochę lepiej niż przedtem? Paul Jakiśtam?

Mel uśmiechnęła się. Wszyscy w Los Angeles wiedzieli, jak on się nazywa, czy lubili go, czy nie.

– Nie. Wydaje mi się, że trochę gorzej.

– Skurczybyk.

– A co u ciebie?

Dzieci wróciły ze szkoły i zjadły kolację o szóstej. Mel i Peter jedli razem o ósmej.

– Trzy bajpasy z rzędu. Nie był to zbyt ciekawy dzień.

– Robię wywiad z Louisa Garp. – To była największa gwiazda w Hollywood.

– Naprawdę?

– Tak.

– Kiedy?

– W przyszłym tygodniu. Dzisiaj się zgodziła. – Mel wyglądała na zadowoloną, a na Peterze zrobiło to najwyraźniej wrażenie. – Do diabła, nawet kiedyś zrobiłam wywiad z doktorem Peterem Hallamem.

Uśmiechnęła się, a Peter wyciągnął rękę i ujął jej dłoń. Teraz oboje byli tacy zajęci. Peter miał nadzieję, iż nie oznacza to, że nigdy nie będą mogli spędzać ze sobą czasu. Nie lubił takiego trybu życia. Lubił wiedzieć, że jego żona jest w domu i dla niego. Ale on też chciał być w domu dla niej.

– Tęskniłem za tobą dzisiaj, Mel.

– Ja też za tobą tęskniłam.

Wiedziała, jak będą wyglądały następne dwa miesiące. Prawie nie będzie się z nim widywała. Może potem wszystko się ułoży.

Siedzieli w saloniku po kolacji i rozmawiali przez chwilę, kiedy zeszła na dół Pam. Peter wyciągnął rękę do córki.

– Jak się ma moja dziewczynka? – Pam podeszła do niego z uśmiechem. Czy wiesz, że Mel przeprowadzi wywiad z Louisa Garp?

– No to co?

Teraz Pam cały czas wydawała się rozdrażniona, jakby Mel była dla niej prawdziwym zagrożeniem. Peter się zezłościł.

– Nieładnie tak mówić.

– Tak? – Aż prosiła się o reprimendę, ale Mel nie powiedziała ani słowa. No to co? Dostałam dzisiaj piątkę z klasówki z historii.

– Fantastycznie! – Peter pozwolił, by przebrzmiał ten komentarz. Mel była wściekła, a kiedy Pam wyszła, powiedziała o tym Peterowi.

– A co twoim zdaniem miałem powiedzieć? W zeszłym roku była na szarym końcu, a teraz mówi mi, że dostała piątkę.

– Cudownie. Ale to nie zmienia faktu, że była dla mnie niegrzeczna.

– Na miłość boską, Mel. Daj jej trochę czasu, żeby się przyzwyczaiła. Był już zmęczony. Miał za sobą długi dzień. Nie chciał wracać do domu tylko po to, by kłócić się z Mel.

– Chodźmy na górę do naszego pokoju i zamknijmy drzwi.

Gdy tylko to zrobili, weszła Jess. Mel łagodnie poprosiła ją, by wyszła.

– Dlaczego? – Jess wyglądała na zaskoczoną.

– Bo nie widziałam Petera cały dzień i chcielibyśmy porozmawiać.

– Ja też cię nie widziałam. – Jess była najwyraźniej urażona.

– Wiem. Ale my możemy porozmawiać rano, Jess. Peter będzie wtedy w szpitalu.

Peter poszedł do łazienki wziąć prysznic. Mel pocałowała córkę w policzek, ale Jess się odsunęła.

– Nie ma sprawy...

– Jess, proszę... bardzo trudno mi się rozdzielić. Daj mi szansę.

– Jasne.

– A jak Val?

– Skąd mam wiedzieć? Zapytaj ją sama. Już ze mną nie rozmawia, a ty nie masz dla nas czasu.

– To niesprawiedliwe.

– Tak? Ale prawdziwe. Rozumiem, że on zajął pierwsze miejsce. – Jess skinęła głową w stronę drzwi łazienki.

– Jess, jestem teraz mężatką. Gdybym była zamężna te wszystkie lata, byłoby całkiem inaczej.

– Tak, to rozumiem. Osobiście wołałam to, co było przedtem.

– Jessie... – Mel poczuła się udręczona, gdy spojrzała na swoje dziecko. Co się z tobą dzieje?

– Nic. – Łzy wypełniły jej oczy, usiadła na łóżku matki, próbując nie płakać. – Tylko to tak... nie wiem... – Pokręciła głową z rozpaczą i popatrzyła na Mel. – To wszystko... nowa szkoła, nowy pokój... nigdy nie zobaczę znowu moich przyjaciół... muszę mieszkać razem z Val, a z niej taki flejtuch. Wszystko mi zabiera i nigdy nie oddaje. – Dla niej był to wielki problem i serce Mel zaczęło pękać, gdy to usłyszała. – I cały czas płacze.

– Naprawdę? – Zastanowiło to Mel. Uświadomiła sobie, że ostatnio często widziała Val zapłakaną. Może Peter miał rację i Val była chora. – Czy Val dobrze się czuje, Jess?

– Nie wiem. Dziwnie się zachowuje. I ciągle przebywa z Markiem. – Mel postanowiła porozmawiać o tym z Peterem.

– Pomówię z nimi.

– To nic nie zmieni. Cały czas jest w jego pokoju. – Mel zmarszczyła brwi.

– Mówiłam jej, żeby tego nie robiła.

Były też i inne rzeczy, których Mel zakazała Val, a Jess doskonale wiedziała, że Val je robi, ale nigdy nie powiedziałaaby tego matce.

Mel objęła ramionami Jessie i pocałowała ją w policzek, a Jess spojrzała na nią ze smutnym uśmiechem.

– Przepraszam, że byłam taka niemiła.

– Wszystkim jest teraz ciężko, ale się przyzwyczaimy. Jestem pewna, że Pam, Markowi i Mattowi też trudno znieść nas w domu. Dajmy sobie wszyscy trochę czasu na przyzwyczajenie się do siebie.

– A co to? – Peter wyszedł z łazienki z ręcznikiem zawiązanym wokół bioder i uśmiechnął się do Jess. – Cześć, Jess. Wszystko w porządku?

– Jasne. – Uśmiechnęła się i wstała. Wiedziała, że powinna zostawić ich samych. Odwróciła się do Mel.

– Dobranoc, mamo.

Mel doszła do wniosku, że do wielu codziennych utrapień dołączyło jeszcze jedno. Nic nie powiedziała Peterowi. Następnego dnia znowu musiała borykać się w pracy z Paulem Stevenssem. Tego wieczoru, kiedy wróciła do domu, zadzwonił Peter. Miał poważny przypadek, którym musiał się zająć sam, miał być w domu „niedługo”. To „niedługo” zajęło mu czas do jedenastej. Prawie zupełnie przestali się widywać.

Przez następne trzy tygodnie Mel bez przerwy była poza domem, przeprowadzając wywiady i kłócąc się z Paulem Stevenssem przed programem lub po nim. Kiedy była w domu, wysłuchiwała skarg Jessie lub Val. A to pani Hahn nie pozwoliła im wejść do kuchni po kanapkę, a to Pam brała ich rzeczy. Jess powiedziała, że Val i Mark siedzieli zamknięci cały dzień w jego pokoju.

Na domiar wszystkiego pod koniec stycznia zadzwoniono do niej ze szkoły Matta. Spadł z huśtawki na placu zabaw i złamał rękę. Peter spotkał ich w gabinecie przyjaciela ortopedy. Mel zażartowała ze zmęczonym uśmiechem, że pierwszy raz widzą się od tygodni. Prawie co noc miał nagłe wypadki, tysiące bajpasów, a dwóch pacjentów czekających na przeszczep zmarło z braku dawców.

– Jak sądzisz, Mel, przeżyjemy?

Pewnej nocy upadła na łóżko z wyczerpania.

– Czasami nie jestem tego pewna. Nigdy w życiu nie zrobiłam tylu cholernych wywiadów.

Nadal czuła się tak, jakby mieszkała w obcym domu, co jej nie pomagało. Nie miała jednak czasu czegoś z tym zrobić; nie miała nawet czasu, żeby zabrać się do groźnej pani Hahn.

– Wolałabym, żebyś się jej pozbył – wyznała w końcu Peterowi pewnego popołudnia.

– Pani Hahn? – Peter wyglądał na zdumionego. – Jest u nas od lat.

– Cóż, bardzo utrudnia życie Jess i Val, a już z pewnością nie jest miła dla mnie. Chyba jest

dobry moment na zmianę.

Było dużo zmian, które chciała przeprowadzić w domu, ale nie miała czasu.

– To jest niemądry pomysł, Mel. – Popatrzył na nią zły. – Należy do rodziny.

– Raquel też należała do rodziny, ale musiałam ją zostawić w Nowym Jorku.

– Masz do mnie o to żal? – Zastanawiał się, czy nie prosił o zbyt wiele, zmuszając Mel do przenosin. Była teraz cały czas przewrażliwiona i wiedział, że nie jest zachwycona nową pracą. Pieniądze były fantastyczne, ale warunki nie tak dobre jak te, do których była przyzwyczajona. Ciągłe utarczki z Paulem Stevenssem też były kłopotem. Tak mu powiedziała.

– Obwiniasz mnie za wszystko?

Najwyraźniej szukał pretekstu do kłótni. Mógł jej wyjaśnić, że rano umarł pacjent po prostej operacji baj pasu, ale nie chciał.

– Nie obwiniam. – Wyglądała na rozpaczliwie zmęczoną. – Ale faktem jest, że oboje mamy wiele pracy, co wymaga od nas niezmiernie dużo wysiłku, a także pięcioro dzieci. Chcę wszystko jak najbardziej uprościć. A pani Hahn wiele komplikuje.

– Może tobie, ale nie reszcie. – Spojrzał na Mel z uporem, a jej zachciało się krzyczeć.

– A czy ja już tu nie mieszkam? Chryste, między tobą a Pam...

– A to co?

Ta uwaga była celowa.

– Nic. Ona po prostu nie znosi nas tutaj. Spodziewałam się tego.

– A ty nie myślisz chyba, że twoje córki mnie uwielbiają? Jesteś szalona, jeśli tak uważasz. Przyzwyczyły się, że sto procent twojego czasu należy do nich i teraz za każdym razem, gdy zamykamy drzwi sypialni, wściekają się.

– Nic nie mogę na to poradzić, tak jak ty nie możesz zmienić Pam. Wszyscy potrzebują czasu, żeby się przyzwyczyli, ale Jess i Val doznały największej zmiany w życiu.

– Do diabła, nie. To Pam straciła matkę.

– Przykro mi.

Nie można było z nim o tym rozmawiać, czy choćby tknąć świętego tematu Anny. Mel zauważyła, że niektóre zdjęcia powróciły na swoje miejsce, ale nie poruszała tego tematu. Portret Anny nadal wisiał w holu.

– Mnie też.

– Nie, nie jest ci przykro. – Mel nie miała zamiaru pozwolić na skończenie kłótni, co nie było mądre. – Tylko od nas oczekujesz, żebyśmy się przystosowały.

– Naprawdę? A co twoim zdaniem powinienem zrobić? Przeprowadzić się do Nowego Jorku?

– Nie. – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Przeprowadzić się do nowego domu.

– To absurd.

– Nie. Ale ty śmiertelnie boisz się wszelkiej zmiany. Zanim się tu zjawiłam, wciąż czekałeś, niczego nie ruszając, aż Anna wróci do domu. A teraz przyprowadziłeś mnie do jej domu. Ja

mogę wyrzucić całe moje życie do góry nogami, ale ty chcesz, żeby wszystko było tak jak kiedyś. I wiesz, co? To nie wychodzi.

– Może to z małżeństwa chcesz się wyprowadzić, a nie z domu. Stała po drugiej stronie pokoju, patrząc niego z rozpaczą i desperacją.

– Jesteś gotów się wycofać?

Usiadł ciężko w swoim ulubionym krześle.

– Czasami tak. – Spojrzał na nią otwarcie. – Dlaczego chcesz wszystko zmienić, Mel? Panią Hahn, dom. Dlaczego nie możesz zostawić tego tak, jak jest?

– Ponieważ wszystko tutaj się zmieniło, czy chcesz to przyznać, czy nie. Nie jestem Anną. Jestem sobą, Mel, i chcę życia, które jest nasze, a nie pożyczone od kogoś obcego.

– To jest nowe życie. – Nie wyglądał na przekonanego.

– W starym domu. Jess, Val i ja czujemy się tu intruzami.

– Może po prostu szukasz wymówki, żeby wrócić do Nowego Jorku. Jego twarz była zacięta, a Mel chciało się płakać.

– Naprawdę tak myślisz?

– Czasami. – Był wobec niej szczery.

– Cóż, pozwól sobie coś wyjaśnić. Mam podpisany tutaj kontrakt. Jeśli ty i ja ogłosimy dziś wieczorem, że kończymy, nadal będę uwiązana tutaj przez dwa lata, czy mi się to podoba, czy nie. Nie mogę wrócić do Nowego Jorku.

– I nienawidzisz mnie za to. – Było to wyrażenie jego oceny faktów.

– Nie nienawidzę cię. Kocham cię. – Podeszła i uklękła przy jego krześle. – Chcę, żeby nam się udało, ale to samo z siebie się nie stanie. Oboje musimy chcieć się zmienić. – Wyciągnęła rękę i dotknęła delikatnie jego twarzy.

– Chyba... – Nagle łzy zaczęły napływać mu do oczu, odwrócił głowę, a potem popatrzył na nią znowu. – Chyba... myślałem... że moglibyśmy utrzymać wiele rzeczy... tak samo...

– Wiem. – Wstała i pocałowała go. – Kocham cię tak bardzo, ale tak dużo mam w głowie, że mi się czasami kręci.

– Tak.

Jakoś zawsze odnajdywali się po kłótniach, ale ostatnio zbyt często musieli się godzić.

– Powinienem pozwolić ci podpisać kontrakt w Nowym Jorku. To nie było w porządku ciągnąć cię tutaj.

– Było w porządku. Uśmiechnęła się przez łzy. – I wcale mnie tu nie ciągnęłaś. Sama nie chciałam zostać w Nowym Jorku. Chciałam tylko być tutaj z tobą.

– A teraz? – Popatrzył na nią z lękiem, czekając na odpowiedź.

– Jestem zadowolona, że tu przyjechałyśmy. Za jakiś czas wszystko znajdzie się na swoim miejscu.

Wziął ją za rękę i łagodnie zaprowadził do łóżka. Kochali się, a Mel zrozumiała, że jeszcze raz go odnalazła. Niczego nie żałowała, ale trzeba było za to zapłacić. Miała tylko nadzieję, że to

przeżyją. Wiedziała, że z Peterem, silnym u jej boku, im się uda.

Nie mógł jej jedynie obronić przed udręką w pracy. W lutym, któregoś wieczoru, wróciła do domu we łzach.

– Mój Boże, gdybyś wiedział, jaki dupek z tego faceta. – Paul Stevens doprowadzał ją do szału. – Kiedyś zabiję go w studiu na oczach telewidzów.

– Ale to byłby dziennik. – Próbował obrócić to wszystko w żart. Od jakiegoś czasu u niego w pracy było trochę spokojnej. – Mam pomysł.

– Jak go zatłuc? Tylko tego chciałabym wysłuchać.

– Coś lepszego.

– Betonowe buciki.

Peter roześmiał się.

– Wyjedźmy na narty na weekend. To wszystkim dobrze zrobi. Nie mam dyżuru, a jak słyszałem, śnieg jest fantastyczny.

Mel popatrzyła na niego zatopiona w myślach. Na samą myśl o pakowaniu czuła zmęczenie.

– Co o tym sądzisz?

– Nie wiem.

Nie chciała psuć mu przyjemności, zwłaszcza że tym razem był w dobrym nastroju. Uśmiechnęła się. Peter objął ją.

– Dobrze. – Zgodziła się. Przynajmniej oderwą się od domowych kłopotów.

– Zaklepane?

– Tak jest, panie doktorze.

Uśmiechnęła się i poszła na górę powiedzieć nowinę dzieciom. Ale znalazła Val w łóżku chorą na coś, co wyglądało jak ostry przypadek grypy. Val była bardzo blada, na pół śpiąca, a kiedy Mel dotknęła jej czoła, poczuła, że jest rozpalone. Zmartwiony Mark siedział przy niej. Najprawdopodobniej była to grypa, na którą tak często chorowała w Nowym Jorku. Była znacznie mniej odporna od Jess.

– Mam dobrą nowinę – powiedziała Markowi i bliźniaczkom. – W ten weekend Peter zabiera nas na narty.

Prawie nie zareagowali. Mark siedział ze zmartwioną miną, a Jessica zdawała się być roztargniona, gdy zerknęła na siostrę.

– To miło. – Val pierwsza się odezwała, ale jej głos był bardzo słaby.

– Dobrze się czujesz, kochanie? – Mel usiadła na łóżku córki, a Val się skrzywiła.

– Nic mi nie jest. To tylko grypa.

– Myślisz, że będziesz dobrze się czuła pod koniec tygodnia, Val?

– Na pewno.

Mel wyszła poinformować Pam i Matta o sobotnio-niedzielnym wyjeździe. Potem wróciła z sokiem i aspiryną dla Val. Zeszła na dół.

– Wszyscy zadowoleni?

- Chyba tak. Ale Val jest chora.
- A co jej jest? – Popatrzył na nią zatroskany. – Powinienem ją obejrzeć? Mel uśmiechnęła się; znała swoją córkę dobrze.
- Wydaje mi się, że byłaby bardzo zawstydzona, gdybyś ją zbadał. To po prostu grypa. Skinął głową.
- Wyzdrowieje do końca tygodnia.
- Ale i tak muszę zaprowadzić ją do internisty, którego mi poleciłeś.

Za każdym razem, gdy proponowała to Val, ta wybuchwała płaczem i upierała się, że czuje się świetnie. Pod koniec tygodnia polecili do Reno i stłoczyli się w mikrobusie jadącym do Squaw Valley. Val nadal była bardzo blada, ale wydawało się, że choroba minęła. Mel miała teraz inne kłopoty na głowie. Poprzedniego wieczoru Paul Stevens zrobił jej scenę w studiu tuż przed rozpoczęciem programu. Pójście do pracy stawało się udręką. Z każdym dniem z coraz większą niechęcią się tam wybierała. Postanowiła jednak wytrwać za wszelką cenę. Weekendy przynosiły wytchnienie, liczyła zwłaszcza na wyjazd do Squaw Valley.

Peter wynajął na lotnisku w Reno mikrobus. Wsiadli w doskonałych nastrojach, śpiewając piosenki, pomagając sobie załadować narty i bagaże. Peter ucałował Mel, zanim wsiadli do mikrobusu, a wszystkie dzieciaki wychylały się przez okna, gwizdały i się śmiały. Nawet Pam miała lepszy humor niż w ciągu ostatniego miesiąca, a policzki Val stały się lekko zaróżowione. Dojechali do Squaw Valley, śmiejąc się i żartując. Mel cieszyła się, że zostawili Los Angeles i dom, który stał się takim źródłem napięcia między nią a Peterem.

Peter znalazł dla nich mały przytulny domek. Kiedyś już zatrzymał się tu z dziećmi. Mały, ale im odpowiadał. Pokoje rozdzielili podobnie jak w Meksyku. Dziewczęta w jednym pokoju, chłopcy w drugim, a Mel i Peter w trzecim.

Do obiadu zjeżdżali ze stoku, wrzeszcząc, śmiejąc się i ścigając. Mark jak zwykle trzymał się blisko Val, ale wydawało się, że jest między nimi mniej poufałości niż przedtem. Jess i Pam zjeżdżały razem po najbardziej stromych nartostradach, a Matt trzymał się tuż za nimi.

Pod koniec pierwszego zjazdu Mel zatrzymała się bez tchu na dole i stanęła obok Petera. Czekali na resztę. Świeże górskie powietrze działało ożywczo. Mel czuła się młodo i lekko. Popatrzyła na Petera z radością, a zaraz potem nad jego ramieniem na dzieci sunące po wzgórzu.

- Czy cieszysz się, że przyjechałaś, Mel?

Jej oczy mówiły, że tak jest. Patrzyła na Petera przystojniejszego niż zwykle. Błyszczące niebieskie oczy, zaczerwienione policzki, ciało pełne życia.

- Wiesz, z tobą jestem taka piekielnie szczęśliwa.
- Naprawdę? – Popatrzył na nią z nadzieją. Tak bardzo ją kochał. Nie chciał, by czuła się nieszczęśliwa. Czasami bał się, że ją unieszczęśliwia, bo wywiózł ją na zachód i zmusił do zmiany pracy. Tak jakby była narzeczoną z biura matrymonialnego. Uśmiechnął się do tej myśli.
- Mam nadzieję, że tak jest. Tyle chciałbym zrobić wspólnie z tobą i tyle ci dać.
- Wiem. – Rozumiała go lepiej, niż sądził. – Ale mamy tak mało czasu. Może z jego

upływem damy sobie lepiej radę z jego organizacją.

Zawsze będą wywiady, filmy dokumentalne i dzienniki. Zawsze będą ludzie, którzy potrzebują nowych serc i naprawy starych. – Przynajmniej dzieci się ustatkują.

– Nie założyłbym się o to.

Roześmiał się i patrzył, jak ich piątka zbliżała się do nich. Matthew jechał z tyłu, ale niedaleko. Był prawie tak szybki jak pozostali.

– Całkiem niezłe, chłopaki. Zjeżdżamy jeszcze raz czy idziemy na lunch? Jedli w samolocie i kupili kanapki, żeby zjeść w mikrobusie po drodze do Reno. Jess szybko się odezwała.

– Wydaje mi się, że Val powinna coś zjeść.

Mel wzruszyła troska Jess o siostrę. Zauważyła też, że Val jest bardzo blada.

– Dobrze się czujesz, Val?

– Jasne, mamó.

Ale oczy miała trochę przymglone. W czasie drogi na górę, na wyciągu krzeselkowym, Mel wspomniała o tym Peterowi.

– Po powrocie do domu muszę zabrać ją do internisty bez względu na jej protesty. Nie wiem, dlaczego tak się zaparła, żeby nie iść do lekarza.

Peter uśmiechnął się, gdy sunęli w powietrzu obok ogromnych sosen w drodze na szczyt.

– Dwa lata temu musiałem zabrać Pam do pediatry na badania okresowe wymagane przez szkołę, a ona biegła dookoła pokoju, wrzeszcząc tak, że lekarz nawet nie mógł jej obejrzeć. Prawda jest taka, że nie ma znaczenia, ile mają wzrostu czy jak duży mają biust, wszystkie są dziećmi. Łatwo się o tym zapomina, ponieważ wydają się takie wyrafinowane. Ale to tylko pozór. W środku nie są dojrzałe od Matthew.

Mel uśmiechnęła się na zgodę, mając nartami w powietrzu.

– Masz rację, jeśli chodzi o Val. Ale nie wydaje mi się, by odnosiło się to do Jessie. To dziecko miało duszę dorosłego od dnia narodzin i zawsze opiekowało się swoją siostrą. Czasami wydaje mi się, że za bardzo na niej polegam.

Peter powiedział łagodnie:

– I mnie się wydaje, że za bardzo na niej polegasz. Odkąd tu jesteście, wygląda na zmartwioną. Chodzi o mnie czy jest zazdrosna o Val i Marka?

Mel nie uświadamiała sobie napięcia oplatającego Jessie jak drut kolczasty. Zdumiało ją, że Peter to zauważył. W zadziwiający sposób wszystko odbierał. Zwłaszcza że tak rzadko ich widywał, bo długie godziny spędzał w szpitalu lub swoim biurze.

– Chyba te dwie sprawy naraz. Przyzwyczaiła się mieć mnie więcej dla siebie. Próbowalam naprawić mój kontakt z Pam, ale Matthew potrzebuje mnie bardziej niż inni. Od dwóch lat brakowało mu miłości.

Peter wyglądał na urażonego.

– Staralem się.

– Wiem, że tak. Ale nie jesteś matką.

Podciągnęła się i go pocałowała. Potem na szczycie góry z pośpiechem zeszli z krzesełek. Jakie to miłe, pomyślała Mel, mieć czas porozmawiać z własnym mężem. Mieli go tak mało dla siebie w Los Angeles. Zawsze oboje byli tacy wyczerpani. Tutaj po kilku godzinach poczuła, że znowu mają ze sobą kontakt.

Kilka razy, zjeżdżając, obejrzała się, sprawdzając, czy są wszyscy. Rozpoznawała ich po kolorach kombinezonów. Jessica i Val miały żółte ocieplacze, Mark był w czerwieni i czerni, Pam w czerwieni od stóp do głów, a Matthew w szafirze i żółtym. Mel miała futrzane kurtkę i czapkę oraz czarne narciarskie spodnie, a Peter cały był ubrany w granat. Wyglądali jak kolorowy bukiet.

Pod koniec popołudnia młodzież wybrała inną nartostradę niż Mel i Peter. Mel przekonała się, że wszyscy są dobrymi narciarzami i że dają sobie radę, nawet Matthew. Wiedziała, że Jessie będzie miała go na oku, nawet jeśli Pam o niego nie zadba. Czowała się bosko, zjeżdżając obok Petera. Na ostatnim zjeździe ścigali się wzdłuż trasy. Peter wygrał o kilka metrów, a Mel zadyszana i roześmiana dojechała do niego.

– Jesteś fantastyczny. – Patrzyła na niego z podziwem. Wydawało jej się, że Peter da sobie radę ze wszystkim, czego się dotknie, i będzie robił to dobrze.

– Już nie. Byłem w drużynie narciarskiej w college’u, ale minęły lata od czasu, kiedy traktowałem narty poważnie.

– Cieszę się, że teraz cię spotkałam. Nigdy nie dotrzymałabym ci kroku.

– Nie jesteś taka zła.

Uśmiechnął się, poklepał ją po pupie rękawiczką, a Mel zachichotała. Pocałowali się. Zjechali ze stoku, zdjęli narty i czekali na dzieci na dole. Wydawało im się, że trwa to bardzo długo. W końcu wszyscy się pojawili. Najpierw Mark, potem Jess, Pam, Matt i Val, tym razem na końcu. Wydawało im się, że zjeżdża dużo wolniej od pozostałych, a Jess kilkakrotnie odwróciła się, żeby na nią popatrzeć. Mel przymrużyła oczy i obserwowała ich wszystkich.

– Czy ona dobrze się czuje?

– Kto? – Peter patrzył na Matta.

Chłopiec robił zadziwiające postępy.

–Val.

– Zaraz za Markiem? – Nie widział koloru jej włosów schowanych pod białą wełnianą czapką i pomylił ją z Jess.

– Nie, ona jest ostatnia, wciąż jeszcze na górze, w takim samym kombinezonie jak Jess.

Spojrzał i oboje zauważyli, że dwa czy trzy razy się poślizgnęła, potknęła, złapała równowagę, dalej zjeżdżała w dół, z trudem omijając dwóch narciarzy i przejeżdżając między nimi.

– Peter... – Mel chwyciła go mocno za ramię. – Coś się stało!

W tej samej chwili, gdy to mówiła, Val zdawała się kręcić przez chwilę szaleńczo, potem znowu odzyskała równowagę. Patrzyli teraz na nią wszyscy. Zaczęła się chwiać i nagle upadła

tuż u zjazdu ze wzgórza. Przewróciła się na bok, wiązania puściły, a ona leżała w śniegu twarzą do ziemi.

Mel podbiegła do niej, Peter pośpieszył za nią. Uklęknął szybko przy nieprzytomnej dziewczynie, podniósł jej powieki, popatrzył w oczy, sprawdził puls i podniósł wzrok na Mel, nie mogąc zrozumieć, co się stało Val.

– Jest w szoku.

Nie mówiąc już nic więcej, zdjął swoją kurtkę i przykrył nią dziewczynę. Jess zrobiła to samo i podała mu swoją, a inni patrzyli na Val z niedowierzaniem. Jess uklękła przy Val i wzięła ją za rękę. Peter popatrzył na stojącą grupkę. Miał nadzieję, że patrol szybko ich dostrzeże.

– Czy ktoś wie, co się stało? Czy upadła? Uderzyła się w głowę? Czy mogła sobie coś złamać? Skręciła nogę?

Mark był dziwnie milczący. Pam pokręciła głową, a Matt zaczął płakać i przytulił się do Mel. I wtedy nagle Mel krzyknęła, bo zobaczyła ogromną czerwoną plamę tam, gdzie łączyły się nogi Val. Nawet śnieg wokół się zaczerwienił.

– Peter, mój Boże...

Ściągnęła rękawiczkę i dotknęła twarzy Val. Była jak lód, ale to zimno pochodziło z jej wnętrza. Peter popatrzył na żonę i na przybraną córkę.

– Ma krwotok.

Na szczęście w tej chwili nadjechał patrol straży górskiej i dwóch silnych młodych ludzi z czerwono-białymi opaskami na rękawach uklękło obok Petera.

– Upadek?

– Nie. Jestem lekarzem. Ona ma krwotok. Jak szybko możecie ściągnąć dla niej tobogan?

Jeden z nich wyciągnął radiotelefon i nadał sygnał alarmowy, przekazując ich dokładne położenie.

– Powinien być prędko.

I prawie zanim skończył mówić, pojawił się tobogan i dwóch mężczyzn jadących na nartach. Mel klęczała przy nieprzytomnej córce. Widziała, że pomimo ich wysiłków usta Val zaczęły sinieć. Mel spojrzała na Petera z przerażeniem.

– Nie możesz nic zrobić? – Jej oczy były pełne łez i oskarżeń, a Peter patrzył na Mel z rozpaczą. Jeśli ją stracą, Mel nigdy mu tego nie wybaczy. Był tu zupełnie bezradny.

– Musimy zatrzymać krwawienie i podać jej jak najszybciej transfuzję. – Odwrócił się do chłopca ze straży. – Jak blisko jest stacja pierwszej pomocy? – Strażnik wskazał dom u stóp wzgórza. Najdalej minuta drogi z miejsca, w którym stali. – Macie plazmę?

– Tak, proszę pana.

Val leżała już na toboganie; pozostawiła na śniegu wielką plamę krwi. Cała rodzina poszła za ratownikami do małego domku. Peter zwrócił się znowu do Mel:

– Jaka jest jej grupa krwi?

– Rh plus, zero.

Jessie płakała cicho, tak jak Pam. A Mark wyglądał tak, jakby za chwilę sam miał potrzebować pomocy. Wyjęli Val z tobogana, jak tylko mogli najszybciej, i wnieśli do środka. Była tam kwalifikowana pielęgniarka. Wezwano lekarza. Był na wzgórzu, zwoził na dół mężczyznę ze złamaną nogą. Peter szybko ułożył biodra Val, tak by znajdowały się powyżej głowy. Pielęgniarka pomogła mu zdjąć ubranie z Val. Reszta stała wokół. Zaczęto jej podawać dożylnie plazmę, ale nic nie wskazywało na to, że Val wraca do przytomności. Twarz Mel była zacięta i pełna przerażenia.

– Mój Boże, Peter...

Wydawało im się, że wszędzie jest krew. Mel odwróciła się nagle do Jess, przypominając sobie o Matthew wpatrującym się w Val szeroko otwartymi oczami.

– Pam, zabierz Matta na zewnątrz.

Pam skinęła głową w milczeniu. Mark i Jessica zostali, przytulając się do siebie mocno. Peter i pielęgniarka walczyli, by uratować życie Val.

Lekarz pojawił się w kilka minut później i przyłączył się do nich. Wezwano ambulans. Musieli zawieźć ją natychmiast do szpitala. Było dla nich oczywiste, że to krwotok ginekologiczny, ale nie mogli zrozumieć, jak się zaczął i dlaczego.

– Czy ktoś wie... – zaczął lekarz, a Mark zaskoczył sam siebie, występując naprzód i mówiąc drżącym głosem:

– Usunęła ciążę w zeszły wtorek.

– Co zrobiła?

Mel poczuła, że pokój zawirował. Wpatrywała się w Marka, a potem w Petera, który zdążył ją złapać, zanim upadła. Pielęgniarka przyniosła sole trzeźwiące. Lekarz nadal walczył o Val. Zrozumieli, że tylko zabieg może powstrzymać krwawienie, ale nawet to nie było teraz pewne. Straciła tyle krwi. Peter patrzył na syna ze zgrozą.

– Kto, na miłość boską, to zrobił?

Łzy stały w oczach Marka, a jego głos drżał strasznie, gdy stanął przed ojcem.

– Nie chcieliśmy iść do nikogo, kto cię zna, a to wykluczało wszystkich w Los Angeles. Val chciała iść do kliniki. Poszliśmy do zachodniego Los Angeles.

– Och, na miłość boską... Czy rozumiesz, że mogli ją zabić? – krzyczał Peter w maleńkim pokoiku, a Mel zaczęła łkać.

Jess przywarła do matki.

– Ona umrze... o mój Boże... ona umrze... – Jessica zupełnie straciła panowanie nad sobą, widząc umierającą bliźniaczkę, a to przywróciło Mel rozsądek i świadomość tego, co się wokół niej dzieje. Odezwała się do Jess ostro. Tylko jej głos było słychać w całym domku.

– Ona nie umrze, słyszysz? – powiedziała to zarówno do Boga, jak i do obecnych w domku. Przenosiła wzrok z Marka na Jess z wściekłością. Dlaczego, do diabła, żadne z was nic mi nie powiedziało?

Zapadła cisza, więc spojrzała na Marka. To byłoby zbyt wiele: oczekiwać, że jej powiedzą.

Wtedy zwróciła się do Jess.

– A ty? Wiedziałaś! – Było to gniewne oskarżenie.

– Zgadłam. Nic mi nie powiedzieli. – Jej głos był tak samo wypełniony wściekłością jak matki. – Zresztą co by to zmieniło, gdybyśmy ci powiedzieli? Zawsze jesteś cholernie zajęta swoją pracą i swoim mężem, Pam i Mattem. Równie dobrze mogłabyś zostawić nas w Nowym Jorku, równie dobrze...

Uciszył ją mocny policzek wymierzony jej przez matkę. Schroniła się w kącie, łkając cicho. Nagle usłyszeli echo sygnału ambulansu. Po chwili byli zajęci wnoszeniem Val do środka. Wsiedli dwaj pielęgniarze i Mel obok córki. Peter powiedział szybko do żony:

– Pojadę za wami mikrobusem.

Wybiegł na zewnątrz, zostawiając narty w domku straży. Mogli wrócić po nie później. Zresztą był to teraz najmniejszy kłopot. Włączył silnik, dzieci w milczeniu wskoczyły do środka. Jess i Mark na przednie siedzenie, a Pam i Matt do tyłu. Nikt nie powiedział ani słowa, gdy zjeżdżali do szpitala w Truckee. Peter pierwszy przerwał milczenie.

– Powinieneś był mi powiedzieć, Mark.

To był zbyt spokojny głos w pełnym ciszy samochodzie. Peter mógł tylko wyobrażać sobie, co przeżywa jego syn.

– Wiem, tato. Czy ona przeżyje? – mówił drżącym głosem, a łzy płynęły mu po twarzy.

– Tak sądzę, jeśli szybko zawiozą ją do szpitala. Straciła bardzo dużo krwi, ale plazma pomoże.

Jessica siedziała między nimi w kamiennym milczeniu. Na twarzy widniał jeszcze ślad palców Mel. Peter popatrzył na nią i dotknął ręką jej kolana.

– Wszystko z Val będzie w porządku, Jess. To zawsze okropnie wygląda, kiedy jest tyle krwi. To tylko robi piekielne wrażenie.

Jessica skinęła głową, ale nic nie odpowiedziała. Kiedy dojechali do szpitala w Truckee, wszyscy wysiedli z samochodu. Dzieci zostały w poczekalni. Peter i Mel weszli do środka za wwożoną Val. Przygotowywano ją do zabiegu. Peter postanowił, że nie będzie przebierał się i przyglądał zabiegowi, ale zostanie z Mel i razem będą czekali. Wezwano chirurga ginekologa. Peter zakładał, że będzie wiedział, co robić.

Powiedziano im tylko, że Val jest w poważnym niebezpieczeństwie oraz że, być może, będą musieli usunąć macicę. Jeszcze nie wiedzieli z całą pewnością, dopiero w czasie operacji zorientują się, jak duże są uszkodzenia. Mel tylko kiwała bezmyślnie głową. Peter wyprowadził ją stamtąd, żeby poczekała z dziećmi. Mel trzymała się z daleka od Marka, a Jess od niej.

Po chwili Peter podszedł do starszego syna, dał mu dwadzieścia dolarów i powiedział, by zabrał dzieci do barku i kupił im coś do jedzenia. Mark skinął głową i poszli, ale nikt nie był głodny. Mogli myśleć tylko o Val, leżącej na stole operacyjnym. Kiedy ich nie było, Mel przytuliła się do Petera, łzy płynęły jej z oczu, wsiąkały w jego sweter. To była scena, jaką widywał codziennie na korytarzach szpitala Center City, ale teraz dotyczyło to jego... Mel... Val.

Miał takie samo uczucie jak wtedy, kiedy umarła Anna. Wtedy nie mógł nic zrobić. Teraz mógł przynajmniej pomóc Mel. Trzymał ją mocno w ramionach, starał się łagodzić jej ból.

– Wszystko będzie dobrze, Mel. Wyjdzie z tego.

– A jeśli nigdy nie będzie mogła mieć dzieci? – Mel łkała w jego ramionach, nie mogąc się opanować.

– Wtedy przynajmniej będzie żyła i będzie z nami. A to będzie coś, za co naprawdę można być wdzięcznym losowi.

– Dlaczego mi nie powiedziała?

– Bali się chyba. Chcieli sami sobie z tym poradzić. Było to godne szacunku, ale głupie.

– Ale ona ma tylko szesnaście lat.

– Wiem, Mel... wiem.

Już wcześniej podejrzewał, że Val i Mark kochali się fizycznie, ale nie chciał nic mówić Mel, żeby jej nie martwić. Uświadomił sobie teraz, że powinien przedtem porozmawiać z Markiem. Usiadł i zaczął o tym wszystkim rozmyślać. Dzieci wróciły z barku. Mark podszedł powoli do Mel i ojca.

– Nie wiem, co powiedzieć... Przepraszam... Nigdy nie myślałem... Nigdy bym jej nie pozwolił...

Kiwał głową w rozpacz. Wstrząsały nim łkania. Peterowi pękało serce. Otoczył syna ramionami razem z Mel. Nagle Mel i Mark przytulili się do siebie i razem płakali. Jessica też podeszła, i Pam, i Matthew.

Wyszedł lekarz i popatrzył na nich ze współczuciem. Peter dostrzegł go pierwszy i wyzwolił się z objęć dzieci. Podszedł, by porozmawiać w spokoju z chirurgiem, a Mel patrzyła na nich przerażonymi oczami.

– Jak poszło?

Mel wstrzymała oddech.

– Miała szczęście. Nie musieliśmy usuwać macicy. Miała tylko ogromny krwotok, ale nie będzie trwałych uszkodzeń. Chociaż nie zalecałbym ponownej aborcji.

Peter skinął głową.

– Na pewno następnej nie będzie.

– Dziękuję. – Peter wyciągnął rękę i uściśnął dłoń chirurgowi.

– Powiedziano mi, że jest pan lekarzem.

– Tak. Kardiochirurgiem. Jesteśmy z Los Angeles.

Lekarz przymrużył oczy, klepnął się w czoło i uśmiechnął radośnie.

– O, cholera. Wiem, kim pan jest. Pan nazywa się Hallam! – Nie umiał ukryć podniecenia. A potem roześmiał się głośno. – Cieszę się, że nie wiedziałem o tym, jak zaczynaliśmy, bo bym się załamał nerwowo.

– Nie powinien pan się załamywać. Nie zrobiłbym tego, co pan.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. – Jeszcze raz potrząsnął ręką Petera. Jestem zaszczycony.

Peter zrozumiał, że nie wystawią im rachunku, i zrobiło mu się przykro. Ten lekarz zrobił doskonałą robotę, uratował życie Val i życie jej przyszłych dzieci, a może nawet życie Marka. Zastanawiał się, czy to będzie koniec ich miłości, czy to ze sobą ich tylko mocniej zwiąże. Z pewnością ostatnia godzina zbliżyła do siebie całą rodzinę.

Usiedli i czekali, kiedy Val obudzi się z narkozy. Rodzina powoli zaczęła wracać do życia. Rozmawiali i próbowali żartować, ale przytłaczało ich przygnębienie. Mieli ze sobą trudne przeżycia. I zanim Val się obudziła, Peter zabrał Pam i Matthew do domu. Mark i Jess uparli się, że zostaną z Mel. Chcieli zobaczyć Val. Ale że młodsze dzieci wyglądały znacznie gorzej niż Val po operacji, Peter nalegał, by pojechali z nim do domu, nie słuchając wcale ich protestów.

– Chcemy zobaczyć Val – marudził Matthew.

– Nie pozwolę ci, jest bardzo późno, Matt. – Jego ojciec był łagodny, ale stanowczy. – Zobaczysz ją jutro, jeśli będzie wolno.

– Chcę ją zobaczyć dzisiaj.

Peter wyprowadził go na zewnątrz, za nimi poszła Pam, obrzucając spojrzeniem zostających w szpitalu.

Peter wrócił i Val właśnie wtedy się obudziła. Przewieziono ją do jej pokoju, ale była zbyt oszołomiona, by zrozumieć, co do niej mówią. Uśmiechała się tylko i drzemała. Kiedy zobaczyła Marka, sięgnęła po jego dłoń i szepnęła:

– Przepraszam... ja...

Znowu zasnęła, więc po godzinie wszyscy wyszli i wrócili do domku. Wybiła już północ i byli bardzo zmęczeni.

Mel pocałowała Jess na dobranoc i przytulała przez dłuższą chwilę, zanim córka poszła do łóżka. Jessica popatrzyła na matkę smutnymi oczami.

– Przepraszam za to, co powiedziałam.

– Może część z tego, co powiedziałaś, była prawdą. Może naprawdę jestem zbyt zajęta innymi.

– Teraz jest nas dużo i tyle masz na głowie. Wiem o tym, mam... – Głos Jess cichł, przypominała sobie, jak to było w innym czasie, innym miejscu... kiedy nie musiały się tak nią dzielić jak teraz.

– To nie jest usprawiedliwienie, Jess. Spróbuję postępować od tej pory lepiej.

Ale jak lepiej mogła to robić? Ile godzin ma doba? Jak mogła dać każdemu to, czego potrzebuje, pracować i mieć czas na odpoczynek? Była teraz matką piątki dzieci, żoną wybitnego kardiochirurga, nie wspominając już o tym, że prowadziła dziennik w telewizji. To ledwie zostawiało jej czas na oddychanie. A jej córka oskarżyła ją, że jest bardziej zainteresowana swoimi przybranymi dziećmi niż własnymi. Może za bardzo starała się wszystkich zadowolić.

Marka też pocałowała na dobranoc i padła do łóżka obok Petera. Chociaż strasznie była zmęczona, nie mogła zasnąć. Leżała, rozmyślając o słowach Jess i o Val. Val na śniegu zabarwionym krwią. Peter poczuł, że drży.

- Nigdy sobie nie wybaczę, że nie wiedziałam, co się dzieje.
- Nie możesz wiedzieć o wszystkim, Mel. Są już prawie dorosłymi ludźmi.
- Inaczej mówiłeś dzisiaj. Powiedziałeś, że są na poziomie Matta.
- Może się myliłem.

Kiedy uświadomił sobie, jak niewiele brakowało, a jego syn miałby dziecko, zaskoczyło go to. Mark w sierpniu skończył osiemnaście lat, był już mężczyzną.

– Wiem, że są młodzi, że są zbyt młodzi, by robić to, co robią, kochać się, zachodzić w ciążę, a potem ją usuwać, ale to się zdarza, Mel. – Oparł się na łokciu i spojrzał na żonę. – Próbowali sami dać sobie z tym radę. Musisz to docenić.

Nie była gotowa, żeby to docenić ani żeby sobie wybaczyć.

– Coś z tego, co powiedziała Jessie, było prawdą, i wiesz o tym. Byłam zbyt zajęta tobą, Pam i Matthew. Nie miałam dla moich córek dużo czasu.

– Masz teraz pięcioro dzieci, pracę i do prowadzenia większy dom, no i mnie. Jak wiele możesz od siebie oczekiwać, Mel?

– Chyba więcej. – Ale sama myśl o tym ją zmęczyła.

– Co jeszcze możesz robić?

– Nie wiem, ale najwyraźniej nie robię dość, bo inaczej nigdy coś takiego nie przydarzyłoby się Val. Powinnam była dostrzec, co się dzieje. Powinnam była wiedzieć, gdyby nawet nikt mi tego nie powiedział.

– Co chcesz zrobić? Bawić się w policjanta? Rzucić pracę, żeby odwozić ich do szkoły?

Nie była to zbyt pociągająca perspektywa i oboje o tym wiedzieli, po chwili Mel odpowiedziała mu cicho:

– To właśnie wybrała Anna, prawda?

– Tak, ale was dwóch nie można porównywać, Mel. I nie sądzę, by kiedykolwiek Anna czuła się spełniona, jeśli chcesz znać prawdę. Różnica polega na tym, że ty się tak czujesz. Dzięki temu jesteś szczęśliwsza.

Było to miłe, że jej to powiedział. Odwróciła się do niego z uśmiechem. Leżeli obok siebie w ciemności, świecił księżyc i rzucał na nich miękkie cienie.

– Czy wiesz, że dzięki tobie poczułam się lepiej, Peter? Dotyczy to wielu spraw. Chociaż głównie mnie samej.

– Mam nadzieję, że jest tak, jak mówisz. Dzięki tobie ja też czuję się lepiej. Zawsze wydawało mi się, że szanujesz to, co robię. – Wziął głęboki oddech. – Anna nigdy naprawdę nie akceptowała mojej pracy. – Spojrzał na Mel z gorzkim uśmiechem. – Uważała, że przeszczepy są ohydne i niepotrzebne. Jej matka należała do kościoła Christian Science* [Religia i system duchowego leczenia chorób stworzony przez Mary Baker Eddy w 1866 r., oparte na interpretacji Pisma Świętego (przyp. tłum.)] i nigdy nie ufała medycznej profesji.

– Musiało to być dla ciebie przykre.

Nigdy jej tego nie powiedział i zaciekała ją ta wiadomość.

– Tak. Nigdy naprawdę nie czułem jej akceptacji.

– Masz moją. Wiesz o tym, Peter.

– Tak, wiem. I bardzo dużo to dla mnie znaczy. Wydaje mi się, że to była jedna z pierwszych rzeczy, które w tobie polubiłem. Szanowałem cię i wyczułem, że ty mnie też szanujesz. – Uśmiechnął się i pocałował ją w czubek nosa. – A potem zakochałem się w twoich długich nogach i wspaniałym tyłeczku. O i jesteśmy tutaj.

Roześmiała się cicho w ciemności, zdziwiona, jakie zawile potrafi być życie. Tylko kilka godzin temu była przerażona, pewna, że straci córkę, a teraz leżeli w ciemności, zwierając się sobie. Nagle zrozumiała coś, czego nie uświadomiła sobie przedtem. Stali się sobie z Peterem bliscy w ciągu kilku miesięcy, stali się dla siebie najbliższymi przyjaciółmi. Nigdy nie była z nikim tak blisko, ani z kobietą, ani z mężczyzną. Zburzył mur, który budowała wokół siebie przez lata, i nawet tego nie zauważyła.

– Kocham cię, panie Peterze Hallam, dużo, dużo bardziej, niż myślisz.

Mówiąc to, zasnęła w jego ramionach. Kiedy schylił głowę i spojrzał na nią, zobaczył, że się uśmiecha.

Rozdział 29

Peter zabrał Marka, Jess, Pam i Matthew do domu w niedzielę wieczorem. Mel została w Trackee z Val. Zwolnili domek, a Mel zamieszkała w motelu. Chodziła do szpitala codziennie.

W środę lekarz powiedział, że Val będzie mogła być wypisana ze szpitala. Zaskoczyło to je. Był to bardzo miły czas dla nich obu. Rozmawiały ze sobą tak, jak nie robiły tego od lat. O życiu, chłopakach, o Marku, o seksie, o małżeństwie, Peterze i o Mel.

Kiedy wylądowały w Los Angeles w środę wieczorem, Mel czuła, że zna Val tak dobrze jak nigdy przedtem. Pragnęła tylko, by miała tyle czasu dla nich częściej, nie musząc przy tym przeżywać takich cierpień jak te, które miały właśnie za sobą.

Val zdawała się być w całkiem dobrej formie. Psychiczej też. Z początku czuła się okropnie, że pozbyła się dziecka, ale później uznała, że jego urodzenie w wieku szesnastu lat zrujnowałoby jej życie. Mel musiała się z nią zgodzić. Zmieniłoby to całe życie Val i zmusiło do trwałego związku z Markiem, czego mogłaby później wcale nie chcieć. Przyznała się matce, że jest gotowa przez jakiś czas spotykać się też z innymi chłopcami. Intensywność ich uczucia przestraszyła ją i nie chciała, żeby coś takiego znowu się zdarzyło. Mel była zadowolona z wniosków wyciągniętych przez córkę. Może to była kosztowna lekcja, ale przyda się Val na całe życie. Już nigdy nie będzie lekceważyła kontroli urodzin czy nawiązywała bezmyślnie kontaktów seksualnych. Mel było przykro, że Val musiała tyle przecierpieć. Córka opisała Mel aborcję. Mel była zdumiona jej odwagą i jej to powiedziała. – Nie wydaje mi się, żebym sama mogła coś takiego zrobić.

– Czułam się tak, jakbym nie miała wyboru. I Mark tam był.

Starła się to zrzucić z siebie, choć obie wiedziały, że nigdy jej się to nie uda. Mel przytulała ją do siebie mocno i obie płakały, gdy Val opowiadała jej o zabiegu.

– Tak mi przykro, kochanie.

– Mnie też, mammo... przepraszam...

Val wróciła do Los Angeles zmieniona. Tego wieczoru Mel zauważyła w czasie kolacji, że córka traktuje Marka bardziej jak brata. Wyglądało na to, że jemu to nie przeszkadza. Była to pierwsza niewielka zmiana stosunków między nimi. Peter też to zauważył i wspomniał o tym Mel w nocy.

– Wiem. – Skinęła głową. – Zdaje się, że wielka miłość się skończyła.

– No i dobrze.

Peter uśmiechnął się zmęczony. Miał za sobą ciężki dzień. Spędził pięć godzin w sali operacyjnej. Wrócił do rzeczywistości i mnóstwa pracy czekającej na niego w Center City.

– Możemy teraz wysłać Marka w miasto i życzyć mu szczęścia. Nie rozumiałem, co to za męka mieć córki.

Nawet jeśli miał swój udział w martwieniu się o Pam, to nie było to samo, co troska o Val. To cholerne ciało, o które trzeba było się martwić.

– To straszna szkoda, że nie jest brzydka.

Mel roześmiała się.

– Mnie o tym mówisz? Od lat siwieję z tego powodu.

Następnego dnia zaczęła siwieć w studiu. Paul Stevens podczas jej nieobecności starał się wprowadzić chaos w ich pracę. Zadzwoiła do szefa z prośbą o zwolnienie na trzy dni z powodu choroby.

Kiedy wróciła do pracy w czwartek rano, okazało się, że Stevens zdziałał wiele, by jej zaszkodzić. Na szczęście producent wiedział, o co Stevensowi chodzi i że nienawidzi Mel, więc Paul nie zdołał zrobić nic naprawdę poważnego. Ale przygnębiało ją wysłuchiwanie plotek, które o niej rozpuszczał. Twierdził, że w Nowym Jorku obwołano ją dyrektorską dziwką, że wszyscy tam strasznie jej nienawidzili, bo dotarła na szczyt, pieprząc się, z kim się dało, i tym podobne świństwa, jakie tylko przyszły mu do głowy. Mel opowiedziała wszystko Peterowi wieczorem, a Peter aż zsiniał z wściekłości.

– Ale to kawał skurwysyna... – Zacisnął pięści i Mel uśmiechnęła się, widząc jego reakcję.

– Naprawdę jest draniem.

– Przykro mi, że musisz przez to przechodzić.

– Mnie też. Ale tak jest.

– Dlaczego cię tak nienawidzi?

– Głównie z powodu różnicy w wynagrodzeniu, ale także dlatego, że nie chce z nikim dzielić świateł reflektorów. Nigdy nie miał partnera i nie chce mieć. Ja też nie chcę, ale rozumiem, że trzeba dostosować się do sytuacji. O niczym tak nie marzę, jak o pozbyciu się go, ale wydaje mi się, że nie warto jątrzyć z tego powodu.

– Szkoda, że jemu się tak nie wydaje.

– Niestety.

Sytuacja powtarzała się, więc w miarę upływu czasu Mel prawie stale czuła się chora. Miała bóle głowy i skurecz w żołądku, który nie znikał. Zaczęła nienawidzić przychodzenia do studia. Przeprowadzała jak najwięcej wywiadów, ile tylko mogła, by stamtąd uciec. Starła się także spędzać więcej czasu z dziewczętami, zwłaszcza z bliźniaczkami. Słowa Jessie wypowiedziane przy chorej Val nie minęły bez śladu. Oskarżyła wtedy matkę, że bardziej interesuje się dziećmi Petera niż własnymi. Teraz Mel starała się to wyrównać. Wiedziała, że Pam czuje się odsunięta. Mel zauważyła też, że Pam staje po stronie pani Hahn przeciwko niej, kiedy tylko może.

By to zmienić, Mel próbowała rozmawiać jednocześnie z Pam i bliźniaczkami. To było takie trudne: uszczęśliwianie wszystkich, a że ostatnio czuła się tak parszywie, było jej bardzo ciężko spełniać ich oczekiwania i zaspokajać własne potrzeby.

Pewnego dnia poszła z Mattem po zakupy. Nagle musiała usiąść i złapać oddech. Kręciło jej się w głowie i było jej niedobrze. Pomyślała, że za chwilę zemdleje. Zmusiła Matta, aby jej

przysięgł, że nic nie powie ojcu. Matt jednak tak się zmartwił, że opowiedział o tym Jess. I to wystarczyło, by Peter dowiedział się o wszystkim, kiedy tylko wrócił do domu. W czasie kolacji zamyślony przyglądał się Mel.

– Jesteś chora, Mel? – zapytał ją w nocy.

– Nie, dlaczego pytasz? – Odwróciła się do niego plecami, by nie mógł widzieć jej twarzy.

– Nie wiem. Mały ptaszek powiedział mi, że nie byłeś dzisiaj w formie. Patrzył na nią z troską, kiedy odwróciła się do niego.

– I co ci powiedział ten mały ptaszek? – Chciała wyczuć, ile Peter wie.

– Że prawie zemdląłeś w sklepie spożywczym. – Przyciągnął ją do siebie i popatrzył jej z bliska w oczy. – Czy to prawda, Mel?

– Mniej więcej.

– Co się stało?

Westchnęła i najpierw popatrzyła na sufit, a potem na niego. – Ten drań Paul Stevens doprowadza mnie do szału. Wydaje mi się, że może mam wrzód, bo czuję się parszywie od kilku tygodni. Peter spojrział na nią zmartwiony.

– Mel, obiecaj mi, że się przebadasz.

– Tak – westchnęła, ale nie wyglądała na przekonaną. – Naprawdę nie mam czasu.

Chwyił ją za rękę.

– To znajdź czas.

Stracił już jedną żonę, nie mógł znieść myśli o stracie drugiej.

– Naprawdę tak uważam, Mel. Albo ja cię sam przebadam w szpitalu. – Nie wygłupiaj się. Zakręciło mi się po prostu w głowie.

– Jadłeś coś?

– Nie przedtem.

– Może to z głodu. Ale i tak chcę, żebyś się przebadala. – Teraz zauważył, że schudła, a jej twarz wyciągnęła się i pobladła. – Bardzo źle wyglądasz.

– Dzięki.

Pochylił się i wziął ją za rękę.

– Po prostu martwię się o ciebie, Mel. – Przytulił ją do siebie blisko. – Tak cholernie cię kocham. Czy zadzwonisz jutro i umówisz się na badania?

– Dobrze, już dobrze.

Następnego ranka dał jej listę nazwisk internistów i specjalistów.

– Chcesz, żebym do nich wszystkich poszła? – W jej głosie była groza, ale Peter się uśmiechnął.

– Jeden czy dwóch wystarczy. Może zaczniesz od Sama Jonesa, internisty, a on już zdecyduje, kto jeszcze powinien cię zobaczyć.

– Dlaczego nie wyślesz mnie do kliniki Mayo* [Klinika Mayo – coś w rodzaju salonu piękności – odchudzanie, specjalne diety itp. (przyp. tłum.)] na tydzień? Żartowała z niego, ale jego to nie ubawiło.

Wyglądała bowiem nawet gorzej niż poprzedniego wieczoru.

– O tak, posłałbym cię.

– Do diabła z tobą.

Umówiła się z Samem Jonesem na popołudnie. Musiałaby czekać cztery tygodnie na badania, gdyby nie powiedziała pielęgniarce, kim jest, a wtedy cudem znalazło się dla niej miejsce na ten sam dzień. Przyjechała do Jonesa o drugiej. Musiała być w pracy o czwartej. Internista wykorzystał każdą minutę, jak umiał najlepiej, pobrał krew, zrobił badania moczu, spisał przebyte choroby, osłuchał płuca, zmierzył ciśnienie krwi. Czowała się tak, jakby w czasie badań dotknął każdego centymetra jej skóry.

– No cóż, oceniam, że wszystko w porządku. Może jest pani zmęczona, ale ogólnie zdrowa. Zobaczymy jednak, jakie będą wyniki badań. Czy od dawna czuje się pani tak źle?

Opowiedziała mu o wszystkich objawach, o mdłościach, bólach głowy, o napięciu, w jakim pracowała, o przeprowadzce z Nowego Jorku, zmianie pracy, aborcji Val, małżeństwie, przyzwyczajaniu się do nowych dzieci i mieszkaniu z ciągłą obecnością ducha zmarłej żony Petera w domu, w którym nadal nie czuje się jak u siebie.

– Dość! – Odchylił się na krześle z jękiem, klepiąc się dłonią w czoło. Mnie też zaczyna być mdło. Wydaje mi się, że już pani, miła moja, ustaliła diagnozę. Nie sądzę, by w ogóle mnie pani potrzebowała. Pani trzeba sześciu tygodni na słonecznej plaży.

Uśmiechnęła się do niego.

– Z przyjemnością. Ale powiedziałam Peterowi, że to nerwy.

– Może miała pani rację.

Zaproponował jej środki uspokajające lub nasenne, ale odmówiła. Kiedy zobaczyła Petera wieczorem, powtórzyła mu, co jej powiedział Jones.

– Widzisz, jestem zdrowa. To po prostu przepracowanie.

I tak o tym oboje wiedzieli. Peter wciąż nie był przekonany. Był zbyt przewrażliwiony na jej punkcie i Mel o tym wiedziała.

– Zobaczymy, co wykażą badania.

Przewróciła oczami i poszła położyć Matta do łóżka. Pam słuchała muzyki, a bliźniaczki odrabiały lekcje w swoim pokoju. Marka nie było. Poczta pantoflową dowiedziała się, że ma nową dziewczynę z pierwszego roku UCLA, a Val sprawiała wrażenie, że wcale jej to nie obchodzi. Był jakiś chłopak w jej klasie, o którym mówiła, że jest naprawdę niezły, a Jessica spotkała w końcu kogoś, kto jej się spodobał i z kim była już dwa razy w kinie. Choć raz wszystko było w porządku. Wróciła do Petera ze szczęśliwym westchnieniem.

– Na razie na zachodzie bez zmian.

Opowiedziała mu o wszystkim, a Peter wydawał się zadowolony. Sprawy zaczynały powoli się układać, przynajmniej tak myślał. Dlatego żadne z nich nie było przygotowane na wiadomość, którą otrzymali następnego dnia.

Mel zapomniała zadzwonić do doktora Jonesa przed wyjściem do pracy, a kiedy wróciła,

zastała prośbę o telefon. Peter zobaczył kartkę pierwszy i sam zadzwonił do Jonesa, ale stary przyjaciel i kolega nie chciał mu nic powiedzieć.

– Poproś swoją żonę, żeby do mnie zadzwoniła, kiedy wróci do domu, Peter.

– Na miłość boską, Sam, o co chodzi?

Był przerażony, ale Jones nie ustąpił i Peter rzucił się na Mel, gdy stanęła w drzwiach.

– Dzwon do Jonesa!

– Teraz? Po co? Dopiero weszłam, czy mogę chociaż zdjąć płaszcz?

– Na miłość boską, Mel...

– Dobrze. – Dostrzegła jego zmartwione spojrzenie. – Co się stało?

– Nie wiem. Nic mi nie powiedział.

– Dzwoniłeś do niego? – Zezłościła się.

Przyznał się.

– Tak. Ale nie chciał mi nic powiedzieć. – I dobrze.

– Rany boskie.

– Dobrze, już dobrze.

Nakręciła numer, który zostawił, i pani Jones poszła po męża. Peter stał obok, ale Mel odsunęła go ręką. Wymieniła z lekarzem obowiązkowe grzeczności, zanim doszli do powodu, dla którego do niej dzwonił.

– Nie chciałem powiedzieć Peterowi, zanim nie powiem pani. – Jego głos był poważny i Mel wstrzymała oddech. – Jest pani w ciąży, Mel. Pomyślałem sobie, że zechce mu pani powiedzieć to sama.

Doktor promieniał, ale Mel się nie uśmiechała. Jej twarz zastygła w maskę. Peter wpatrywał się w nią przekonany, że usłyszała złe wieści. Osunął się na fotel i zaczął, aż Mel odłoży słuchawkę.

– I co?

Trudno było jej się przed nim obronić. Siedział tam i patrzył na nią.

– Co powiedział?

– Nic takiego.

– Gówno prawda! – Skoczył na równe nogi. – Widziałem twój aminę. A teraz czy sama mi powiesz, czy mam do niego zadzwonić?

– Nic ci nie powie.

– Zobaczymy, czy nie powie! – Peter zaczynał się denerwować. A Mel czuła się ogłuszona. Popatrzyła na niego i wstała.

– Czy możemy iść do twojego gabinetu i porozmawiać?

Nie powiedział ani słowa, tylko poszedł za nią i zamknął drzwi. Usiadła i znowu zaczęła się w niego wpatrywać.

– Nie rozumiem tego.

– Powtórz, co ci powiedział, a spróbuję ci to wytłumaczyć, ale na miłość boską, powiedz mi

wreszcie, co to jest.

Tym razem się uśmiechnęła. Oczekiwał skomplikowanych terminów, ale w tym, co jej Jones powiedział, nie było nic skomplikowanego. Jediną komplikacją był jej styl życia.

– Jestem w ciąży.

– Co jesteś? – Patrzył na nią z niedowierzaniem. – Nie jesteś.

– Jestem.

I nagle się rozpromienił.

– A niech mnie. Jesteś?

– Tak.

Wyglądała, jakby ją właśnie przejechał pociąg, ale Peter usiadł przy niej i pociągnął w swoje ramiona.

– To najlepsza wiadomość, jaką miałem od lat.

– Naprawdę? – Wciąż była zaskoczona.

– Do diabła, tak.

– Mój Boże, Peter, właśnie tego nam trzeba. Już toniemy w obowiązkach, które mamy. A dziecko? Teraz? Mam trzydzieści sześć lat, mamy pięcioro dzieci... – Była przerażona na samą myśl, a Peter patrzył na nią załamany.

Starł się, żeby jego głos brzmiał obojętnie, kiedy pytał:

– Usuniesz?

Patrzyła obojętnie, przypominając sobie, co opowiadała jej Val o pójściu z Markiem do kliniki.

– Nie wiem. Nie wiem, czy mogłabym.

– Zatem decyzja została podjęta, czy tak?

– Dla ciebie to jest takie proste. – Patrzyła na niego nieszczęśliwa. – Ale to nie jest proste.

– Jasne, że jest. Masz przecież klauzulę o urlopie macierzyńskim w kontrakcie. Sama mi mówiłaś.

– A niech to. Zapomniałam.

I zaczęła się śmiać, gdy przypomniała sobie, jaka była tym ubawiona. Nagle wszystko wydało się takie zabawne. Śmiała się i śmiała. Peter pocałował ją w policzek i wyciągnął butelkę szampana z barku. Nalał po kieliszku i wznosił toast.

– Za nas i za nasze dziecko.

Wypiła łyk i odstawiła szybko kieliszek. Natychmiast zrobiło jej się niedobrze.

– Nie mogę. – Zzieleniała, a Peter odstawił swój kieliszek i podszedł do niej.

– Kochanie, dobrze się czujesz?

– W porządku. – Uśmiechnęła się i przytuliła do niego, wciąż nie mogąc uwierzyć. – Mam córki, które niedługo skończą siedemnaście lat, i jestem w ciąży. Uwierzyłyś w coś takiego...? – Zaczęła znowu się śmiać. – Nie mogę nawet zrozumieć, jak to się stało, chyba że celowo zrobiłeś dziurkę w moim krążku.

– A kogo to teraz obchodzi? Spójrzmy na to dziecko jak na dar. – Popatrzył poważnie na żonę. – Mel, każdego dnia mam do czynienia ze śmiercią. Walczę z nią, nienawidzę jej, próbuję ją oszukać, wstawiając ludziom plastikowe serca, świńskie zastawki, przeszczepiając. Robię wszystko, co mogę, żeby ją przechytrzyć, tę starą wiedźmę Śmierć, która zawsze patrzy na mnie. I oto jesteś z bezcennym skarbem życia danym nam za darmo. To byłaby zbrodnia nie docenić go.

Powoli skinęła głową, wzruszona jego słowami. Jakie prawo miała, by wątpić w ten dar?

– A co powiemy dzieciom?

– Że będziemy mieli dziecko i że jesteśmy szczęśliwi. Do diabła, myślałem, że jesteś chora.

– Też tak myślałam. – Uśmiechnęła się teraz, kiedy szampan był daleko od jej ust. – Cieszę się, że nie jestem.

– Ani w połowie tak jak ja, Mel. Nie mógłbym żyć bez ciebie.

– Nie musisz nawet próbować.

Na to przyszedł Matt i uderzył w drzwi, aby ogłosić, że już czas na kolację. Zanim poszli do jadalni, Peter zawołał ich do saloniku i chciał wygłosić mowę.

– Chcemy powiedzieć wam coś wspaniałego. – Peter rozpromienił się i popatrzył na Mel.

– Jedziemy do Disneylandu w przyszłą sobotę – Matt wpadł mu w słowo, a wszyscy się roześmiali i sami zaczęli sypać domysłami. Mark sądził, że wybudują kort tenisowy, Pam, że kupują jacht, bliźniaczki zdecydowały się na rolls-royce'a i wyjazd do Honolulu ale za każdym razem Peter kręcił głową

– Nie. Niezupełnie. Chociaż Honolulu brzmi interesująco. Może na Wielkanoc, ale mamy wam do powiedzenia coś znacznie ważniejszego.

– Dalej, tato, co to jest? – Matt umierał z ciekawości, a Peter popatrzył wprost na niego.

– Będziemy mieli dziecko, Matt.

I spojrzął na wszystkich. Mel też obserwowała ich twarze, ale nie byli przygotowani na taką reakcję, podobnie jak na wyniki badań Sama Jonesa.

– Co? – Pam skoczyła na równe nogi i wpatrywała się w Mel z niedowierzaniem. – To jest najbardziej obrzydliwa rzecz jaką kiedykolwiek słyszałam.

Mówiąc to, wybuchnęła płaczem i pobiegła do swego pokoju. Matthew spojrzął na nich z drżącymi wargami.

– Nie chcemy tu nowego dziecka. Jest już nas pięcioro.

– Mógłby to być dla ciebie przyjaciel, Matt. – Peter popatrzył na dziecko, któremu lzy stanęły w oczach. – Inni są tyle od ciebie starsi.

– Podoba mi się tak, jak jest.

Poszedł za siostrą do swojego pokoju. Mel zwróciła się do własnych dzieci, aby zobaczyć, że Val rozplywa się we łzach.

– Nie oczekuj ode mnie, że będę się cieszyła, mamó. – Wstała, a jej bujna pierś falowała. – Dwa miesiące temu zabiłam moje dziecko i teraz, jak sądzę, spodziewasz się, że będę się cieszyła

z twojego?

Uciekła z pokoju ze łzami. Mark wzruszył ramionami, ale nie wyglądał na kogoś, komu podoba się ten pomysł. A Jessica po prostu wpatrywała się w nich z niedowierzaniem. Wiedziała, że mają tyle obowiązków, i nie mogła zrozumieć, jak mogą rozważać wzięcie jeszcze jednego na siebie.

Najgorsze było to, że Mel uważała, iż postępuje słusznie. Jess poszła na górę pod pretekstem sprawdzenia, jak się czuje Val. Mark też zniknął i zostali sami w saloniku. Mel otarła łzy.

– Na razie tyle.

– Wróć. – Otoczył ramieniem żonę, a kiedy podniósł wzrok, zobaczył, że Hilda Hahn ich obserwuje.

– Kolacja stygnie.

Patrzyła surowo. Mel wstała najwyraźniej bardzo przygnębiona. Dzieci były wściekłe, że przybędzie im nowe rodzeństwo, a poza tym miała problemy w pracy. Wszystko to razem wydawało się zbyt dużą przeszkodą do pokonania teraz.

Poszli na kolację. Mel poczuła niepokój w sercu. Podniosła wzrok i zobaczyła, że pani Hahn jej się przygląda.

– Przypadkiem usłyszałam nowinę. – Jej twardy niemiecki akcent zawsze denerwował Mel. Nie było nic ciepłego ani miłego w jej sposobie mówienia. Był tak niepodobny do mowy innych Niemek, które Mel знаła. Pani Hahn wpatrywała się w nią. – Czy to nie jest niebezpieczne w pani wieku mieć dzieci?

– Wcale nie. – Mel uśmiechnęła się słodko. – Mam tylko pięćdziesiąt dwa lata. – Wiedziała doskonale, że pani Hahn ma pięćdziesiąt jeden.

Peter uśmiechnął się do niej. Nic go nie obchodziło, jaka była reakcja dzieci. Był zachwycony i chciał, żeby Mel o tym wiedziała. Nie mogła jeść kolacji, myślała tylko o dzieciach i ich złości. Poszła na górę, aby z nimi porozmawiać, ale wszystkie drzwi zastała zamknięte i nigdzie nie przyjęto jej ciepło. Kiedy zeszła na dół do ich sypialni, Peter nalegał, żeby się położyła. Roześmiała się.

– Jestem w ciąży dopiero od czterech, pięciu tygodni.

– Nic nie szkodzi. Możesz od razu zacząć dbać o siebie.

– Chyba kiepsko zaczęliśmy w saloniku dwie godziny temu – westchnęła, kładąc się do łóżka. – Ale to było do przewidzenia, prawda?

Zachowanie dzieci zraniło ją boleśnie. Czowała się taka bezbronna, niechciana i samotna.

– Daj im szansę. Jedyne Matt i Val mają powód, by się martwić, ale jestem pewien, że oboje to przeżyją.

– Biedny Matt. – Mel uśmiechnęła się, myśląc o nim. – Chce zostać naszym dzieckiem i nie mam do niego o to żalu.

– Może to będzie dziewczynka. – Peter był zachwycony, a Mel jęknęła.

– Jeszcze jedna, nie! Mamy już trzy.

Zacząła się przyzwyczajać do myśli o dziecku i cud stawał się zrozumiały. Rozmawiali o tym kilka godzin w nocy, a następnego ranka, zanim wyszedł, pocałował ją czule. Zeszła na dół na śniadanie i kiedy zobaczyła Matta, Pam i bliźniaczki, uświadomiła sobie, że znalazła się we wrogim obozie. Rozejrzała się dookoła i poczuła, że ogarnia ją rozpacz. Nigdy jej nie przebaczą.

– Przykro mi, że wszyscy odbieracie to w ten sposób.

Val nie patrzyła jej w twarz. Jess wyglądała na bardzo przygnębioną. Matthew nie tknął niczego. Ale gdy Mel spojrzała w oczy Pam, przeraziła się tego, co tam dostrzegła. Nienawiść połączoną z furią i wściekłością. Jakby Pam uciekła w odległe miejsce swojej osobowości, gdzie Mel nie mogła jej osiągnąć.

Z nich wszystkich najbardziej poruszona była Pam. Mel próbowała z nią porozmawiać tego samego dnia, po jej powrocie ze szkoły. Poszła do niej na górę, lecz Pam zatrzasnęła jej drzwi przed nosem i zamknęła je na klucz. I chociaż Mel waliła w nie, Pam ich nie otworzyła.

Dom stał się teraz miejscem żałoby, urazy i gniewu. Jakby każde z nich chciało ją ukarać na swój sposób. Marka nigdy nie było w domu, co dręczyło jego ojca. Bliźniaczki trzymały się z daleka i zamykały przed nią. Matt marudził cały czas i miał kłopoty w szkole. Pam zupełnie się odwróciła od nich i zaczęła wagarować. Czterokrotnie w ciągu miesiąca nauczycielka dzwoniła do Mel, że Pam zniknęła po drugiej lekcji. Kiedy ją o to wypytywała, Pam wzruszyła ramionami, poszła na górę i zamknęła drzwi na klucz. Ostatecznym aktem złości było zawieszenie portretu jej matki nad łóżkiem Mel i Petera.

Mel wróciła do domu i zobaczyła obraz. Aż się zachłysnęła i patrzyła znieruchomiała na płótno.

– Widziała pani, jak go wieszala? – spytała panią Hahn, gdy trzymała portret Anny w drżących dłoniach.

– Nic nie widzę, pani Hallam.

Mel wiedziała, że to nie jest prawda. Kiedy ponownie zadzwoniono do Mel, że Pam zwagarowała, postanowiła tego dnia zostać w domu i poczekać, aż Pam się zjawi. O czwartej jeszcze jej nie było i Mel zaczęła myśleć, że może chodzi o jakiegoś chłopca. O piątej Pam wkroczyła do saloniku z krzywym uśmiechem na twarzy, rozbawiona faktem, że Mel czekała na nią przez cały dzień. Mel dobrze się jej przyjrzała i zorientowała się, że dziewczynka jest pod wpływem narkotyków. Wysłała ją do pokoju i pojechała do studia. Później powiedziała Peterowi, co o tym sądzi.

– Naprawdę w to wątpię, Mel. Nigdy tego nie robiła.

– Masz na to moje słowo.

Peter pokręcił tylko głową. Nie uwierzył żonie. Wypytał Pam. Wszystkiemu, co mówiła Mel, zaprzeczyła. Pam stawała się przyczyną coraz większego rozdźwięku między nimi. Mel czuła, że traci jedynego sojusznika. Teraz Peter zawsze stawał po stronie Pam. Jej dom był pełen wrogów. Zresztą to nie był nawet jej dom. A teraz Peter stanął po stronie córki.

– Peter, ja wiem, że była odurzona.

– Nie sędę.

– Wydaje mi się, że powinieneś porozmawiać o niej w szkole.

Kiedy Mel próbowała przedyskutować to z Val i Jess, były grzeczne, lecz zachowały dystans. Nie chciały się angażować, Mark też nie chciał. Mel była teraz pariasem przez to nienarodzone dziecko, które nosiła. Zdradziła ich.

Dwa tygodnie później zadzwoniono do nich z posterunku policji. Było to zwycięstwo Mel, ale gorzkie. Miała rację. Pam złapano, jak kupowała trawkę od jakichś dzieciaków na przedmieściu, wtedy kiedy powinna być w szkole. Peter wyskakiwał pod sufit z wściekłości i zagroził Pam, że ją wyśle do szkoły z internatem, ale raz jeszcze Pam zrzuciła winę na Mel.

– To ty nastawiłaś ojca przeciwko mnie. To ty chcesz mnie gdzieś odesłać.

– Niczego takiego nie chcę. Ale uważam, że powinnaś się zachowywać jak należy. Najwyższy czas, żebyś przestała co drugi dzień zrywać się z lekcji, palić trawkę i wyzłościwać w domu. To jest twój dom i kochamy cię, ale w każdym społeczeństwie, wspólnocie, domu obowiązują pewne zasady postępowania.

Jak zwykle Peter wszystko Pam wybaczył. Nałożył na nią karę na tydzień, a potem znowu było tak jak przedtem. Nie poparł Mel i w dwa tygodnie później Pam złapano znowu. Tym razem poświęcono jej więcej uwagi niż poprzednio.

Peter zadzwonił do jej dawnego psychiatry. Ustalono serię wizyt. Peter poprosił Mel, żeby ją tam odwoziła. W rezultacie Mel musiała cztery razy w tygodniu pędzić na złamanie karku, żeby zdążyć zawieźć Pam i wrócić na czas do pracy, a potem biec z powrotem do domu, próbując poświęcić trochę czasu Mattowi i bliźniaczkom. Marzyła o śnie, w przerwach między zajęciami a wyrzucaniem z siebie ciężkostrawnych posiłków przygotowywanych bez przerwy przez panią Hahn.

– To właśnie lubi pan doktor – mówiła, stawiając przed Mel następny talerz z kiszoną kapustą.

Po miesiącu takiego trybu życia Mel znalazła się pewnej piątkowej nocy w szpitalu ze skurczami i krwawieniem. Jej lekarz popatrzył na nią poważnie.

– Jeśli pani nie zwolni tempa, straci pani dziecko.

Łzy napłynęły jej do oczu. Teraz o wszystko musiała walczyć.

– Nie sędę, żeby kogoś to obeszło.

– A panią?

Skinęła głową, zmęczona, smutna.

– Mnie tak. Wiem, że tak.

– Niech więc pani powie lepiej wszystkim w domu, żeby się poprawili. Peter następnego dnia przyszedł ją odwiedzić i patrzył na nią z żalem.

– Naprawdę to nie chcesz tego dziecka, co, Mel?

– Uważasz, że próbuję się go pozbyć?

– Tak właśnie mówi Pam. Powiedziała mi, że w zeszłym tygodniu jeździłaś konno.

– Co? Zwariowałaś? Naprawdę myślisz, że mogłabym to zrobić?

– Nie wiem. Wiem tylko, że dziecko będzie przeszkadzało ci w pracy lub przynajmniej ty tak uważasz.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Wstała z łóżka i zaczęła pakować torbę.

– Dokąd idziesz?

Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć.

– Do domu. Kopnąć w dupę twoją córunię.

– Mel, daj spokój... proszę...

Mel wypisała się ze szpitala i pojechała do domu. Położyła się do łóżka, nie słuchając przeprosin Petera. Po południu zeszła na dół i zażądała od pani Hahn przygotowania kurczaka z ryżem na kolację, czegoś, co dla odmiany ona mogłaby zjeść. Na leżąco czekała na powrót dzieci do domu.

O szóstej były wszystkie – zaskoczone, że jest z powrotem tak szybko. Kiedy zeszli na dół na kolację, czekała przy stole z ogniem w oczach.

– Dobry wieczór, Pam – zaczęła od niej. – Jak minął ci dzień?

– Dobrze. – Pam starała się wyglądać na pewną siebie, ale nie mogła się powstrzymać od rzucania nerwowych spojrzeń na Mel.

– Jak zrozumiałam, powiedziałaś swojemu ojcu, że jeździłam konno w zeszłym tygodniu. Czy to prawda? – W pokoju zapadła martwa cisza. – Pytam, czy to prawda.

Głos Pam był bardzo cichy.

– Nie.

– Nie słyszę cię, Pam.

– Nie! – krzyknęła w stronę Mel.

Peter wyciągnął rękę i dotknął ramienia żony.

– Mel, proszę cię, nie denerwuj się...

Mel spojrzała mu prosto w oczy.

– Musimy oczyścić atmosferę. Czy słyszałaś, co powiedziała?

– Słyszałam.

Mel znowu zwróciła się do Pam.

– Dlaczego skłamałaś ojcu? Czy chciałaś sprawić nam więcej kłopotu? Pam wzruszyła ramionami. – Dlaczego, Pam? – Wyciągnęła rękę i dotknęła twarzy dziewczynki. – Bo będę miała dziecko? Czy jest to tak okropne, że musisz mnie ukarać? Powiem ci coś. Bez względu na to, ile będziemy mieli dzieci, zawsze będziemy cię kochali. – Zobaczyła, że oczy Pam napelniają się łzami, a Peter ścisnął jej ramię. – Ale jeśli nie wyjdiesz z gówna, które za sobą ciągniesz, odkąd tu mieszkamy, to tak cię kopnę w dupę, że polecisz na drugi koniec miasta.

Pam uśmiechnęła się przez łzy i spojrzała na Mel.

– Naprawdę byś to zrobiła? – W jej głosie było słycać jakby zadowolenie. Przekonało ją to, że wciąż im na niej zależy.

– Oczywiście.

Mel rozejrzała się wokół stołu.

– To dotyczy was wszystkich. – Złagodniała, gdy popatrzyła na Matta. Zawsze będziesz naszym dzieckiem, Matt. Nowe nigdy nie zajmie twojego miejsca. – Ale Matt nie wyglądał na przekonanego. Wtedy zwróciła się do bliźniaczek. – A wy dwie... – Popatrzyła uważnie na Val. – Nie zaplanowałam tego, żeby cię zranić Val. Nie wiedziałam, co się dzieje. Ty też tego nie planowałaś. Obie byłyście zupełnie obojętne i nie obchodziło was, co ja czuję, i uważam, że to podle z waszej strony. – I odwróciła się do Marka. – Szczerze mówiąc, Mark, jestem zdumiona, że cię tutaj widzę dzisiaj. Ostatnio prawie nie bywałeś w domu. Czyżby zabrakło ci funduszy?

– Tak. – Uśmiechnął się krzywo.

– Uważam, że powinieneś sobie zapamiętać, że tak długo, jak mieszkasz w tym domu, masz obowiązki wobec rodziny. Masz bywać częściej niż raz w miesiącu. Spodziewam się, że zastosujesz się do tego, co mówię.

Wyglądał na zaskoczonego jej słowami, ale stłumił gniew pod wzrokiem ojca.

– Tak jest, proszę pani.

– Teraz Pam. – Jedyne córka Petera patrzyła na nią uważnie. – Od tej pory sama jeździsz do psychiatry. Nie mam zamiaru wieźć cię przez całe miasto. Chcesz iść do niego, możesz dojechać tam sama. Nie będę więcej ciągnęła cię za włosy. Masz już prawie piętnaście lat. Najwyższy czas, żebyś zaczęła za siebie odpowiadać.

– Czy ja też muszę autobusem wracać ze szkoły? – Matt pisnął z nadzieją.

Uwielbiał autobus. Mel uśmiechnęła się i pokręciła głową.

– Nie, nie musisz. – Jeszcze raz rozejrzała się po ich twarzach. – Mam nadzieję, że wyrażałam się jasno. Z sobie tylko wiadomych powodów zachowywaliście się podle, odkąd wasz ojciec i ja powiedzieliśmy wam, że jestem w ciąży. Osobiście uważam, że to wstrętne. Nie mogę zmienić waszych uczuć, ale mogę zmienić wasze zachowanie. Nie mam zamiaru tolerować dłużej sposobu, w jaki mnie traktowaliście. Wszyscy. – Oczy Mel patrzyły wprost na panią Hahn. – To jest miejsce dla wszystkich, dla was, dla mnie, dla waszego ojca, dla tego dziecka, ale musimy być dla siebie dobrzy. I nie mam zamiaru pozwolić wam karać mnie – łzy nagle stanęły w jej oczach i popłynęły – za to nienarodzone dziecko – mówiąc to, rzuciła serwetkę i poszła na górę.

Nie tknęła ani kęsa, ale przynajmniej spełniono jej życzenia, bo tym razem pani Hahn przygotowała sałatkę i pieczonego kurczaka z ryżem.

Peter obrzucił ich spojrzeniem. Wyglądali na zażenowanych i przygnębionych. Wiedzieli, że Mel miała rację.

– Mówiła prawdę. Byliście dla niej wstrętni.

Pam patrzyła mu prosto w oczy, myśląc widocznie, że to ojciec pierwszy spuści wzrok, ale się nie udało. Mark kręcił się niespokojnie na krześle, a Val zwiesiła głowę.

– Nie chciałam...

Jess też się odezwała:

– Chciałaś. Wszyscy chcieliśmy. Byliśmy na nią wściekli.

– To niesprawiedliwe tak się na niej odgrywać.

– W porządku, tato. Będziemy od tej pory dobrzy. – Matt poklepał ojca po ramieniu i wszyscy się uśmiechnęli.

Kilka minut później Peter zaniósł talerz do pokoju. Mel leżała na łóżku i płakała.

– Daj spokój, najdroższa, nie denerwuj się już. Przyniosłem ci coś do jedzenia.

– Nie chcę jeść. Czuję się chora.

– Nie powinnaś się tak podniecać, to dla ciebie niewskazane. Odwróciła się do niego i spojrzała z niedowierzaniem.

– Niewskazane dla mnie? Czy kiedykolwiek pomyślałeś, jak bardzo niewskazane jest dla mnie traktowanie mnie przez wszystkich w tym domu jak gówno?

– Poprawią się.

Nie odpowiedziała mu.

– Nie powinnaś być na nich taka zła. Są jeszcze dziećmi. Zmrużyła oczy i popatrzyła na niego.

– Nie liczę Matta, bo ma dopiero sześć lat i ma prawo się złościć z tego powodu, ale inni są praktycznie dorośli i traktowali mnie przez cały zeszły miesiąc jak gówno. Pam nawet skłamała ci tak bezczelnie, że wydawało ci się, iż próbuję pozbyć się naszego dziecka, a ty jej uwierzyłeś. – Nagle była na niego wściekła. Peter zwiesił głowę. W końcu spojrzał na nią.

– Przecież dobrze wiem, że dziecko przeszkodzi ci w pracy i że z początku go nie chciałaś.

– Nie jestem pewna, czy chcę go teraz. Ale na miłość boską, to są dwie różne sprawy. A gdzie zamierzasz to dziecko umieścić? W tym domu?

– Nie pomyślałem o tym.

– Nie sądziłam, że pomyślałeś. – Wyglądała na przygnębioną. Nie chciała się z nim kłócić, ale na swój sposób też ją ranił. Odezwała się już spokojniej: – Czy możemy w końcu sprzedać ten dom?

Sprawił wrażenie oburzonego.

– Chyba oszalałaś! To jest dom moich dzieci.

– I zbudowałeś go z Anną.

– Nie o to chodzi.

– O to chodzi. Nie ma tu miejsca dla naszego dziecka.

– Dobudujemy skrzydło.

– Gdzie? Nad basenem?

Był to absurdalny pomysł i wiedział o tym.

– Zadzwońię do mojego architekta i może coś zaproponuje.

– Nie jesteś żonaty z nim.

– I nie jestem żonaty z tobą. Wyszłaś za mąż za tę swoją pieprzoną pracę. Dla pracy

wszystko byś rzuciła.

– To niesprawiedliwe. Ale jego gniew rósł.

– Nawet na dzień byś z niej nie zrezygnowała, prawda? Nawet gdyby to miało oznaczać stratę dziecka...

Ich podniesione głosy słychać było w całym domu.

– Nie będzie nic oznaczać. – Wstała z łóżka i stanęła przed nim. – Ale ty i dzieci zapłacicie, jeśli nie zejdziecie mi z karku i nie zaczniecie robić czegoś tym razem dla mnie. Chcecie mnie zanurzyć w gównie tylko dlatego, że ośmieliłam się zająć w ciążę. A ty usiłujesz mnie wcisnąć w swoje dawne życie, gdy tymczasem twoja córka wiesza portret swojej matki nad moim łóżkiem.

– Raz. Wielka mi rzecz. – Nie zrobiło to na nim wrażenia.

– Tej rzeczy nie powinno być w tym domu. – Spojrzała na niego. Posunęli się za daleko. – Mnie też nie powinno tu być. – Podeszła do szafy i wyciągnęła walizkę. Rzuciła ją na łóżko. Pomaszerowała do komody i zaczęła wyrzucać z niej rzeczy do otwartej walizki. – Wyprowadzam się na tak długo, aż sobie wszystko przemyślisz. Dzieci, wszystkie, zaczną się, do cholery, lepiej zachowywać. Ty przestań traktować Pam jak małej cieplarniany kwiatusek, bo inaczej wyląduje jako narkomanka albo coś gorszego, zanim skończy szesnaście lat. Nic się złego z nią nie dzieje, czego nie uleczyłoby trochę dyscypliny.

– Może ci przypomnę, że to nie moja córka zaszła w ciążę w tym roku. Było to nieuczciwe zagranie i zrozumiał to, gdy tylko skończył mówić. Ale było już za późno na odwrót. Mel popatrzyła na niego z nienawiścią w oczach.

– Celnie. I możemy podziękować za to twojemu synowi.

– Posłuchaj, Mel... Uspokójmy się i porozmawiajmy...

Nagle przeraził go wyraz jej oczu. Wiedział, że nie wolno jej się denerwować, ale tak bardzo go rozgniewała.

– Przynajmniej w połowie masz rację. Mam zamiar uspokoić się, ale nie mam zamiaru z tobą rozmawiać. W każdym razie nie teraz. Idę stąd, a ty możesz zająć się dziećmi sam. W gruncie rzeczy możesz usiąść i zastanowić się, co chcesz zrobić z nimi, tym domem i ze mną.

– Czy to ultimatum, Mel? – Jego głos był dziwnie twardy.

– Tak. To jest ultimatum.

– A co ty zamierzasz robić?

– Mam zamiar wyjechać, żeby coś postanowić w kilku różnych sprawach. Czy chcę mieszkać w tym domu, chcę czy nie chcę rzucać pracy i czy chcę pozbyć się tego dziecka.

– Mówisz poważnie? – Wyglądał na oburzonego, ale Mel nagle była przerażająco spokojna.

– Tak.

– Pozbyłabyś się naszego dziecka?

– Mogłabym. Wszyscy, zdaje się, zakładacie, że muszę robić to, co mi się każe, czego się ode mnie oczekuje. Muszę tu być dzień po dniu, muszę pogodzić się z obecnością pani Hahn, muszę przełknąć wszystko, czym obrzucają mnie dzieci, muszę żyć ze zdjęciami Anny patrzącej na

mnie z każdego kąta, muszę odwozić Pam do psychiatry dzień po dniu, muszę mieć to dziecko, cokolwiek się stanie... I wiesz co? Niczego nie muszę. Mogę dokonać wyboru.

– I ja nie mam nic do powiedzenia? – Znów był wściekły.

– Już dość powiedziałaś. Bronisz Pam za każdym razem, kiedy otwieram usta. Mówisz mi, jaka cudowna jest pani Hahn, a ja twierdzę, że jej nienawidzę. Ty mi mówisz, że to jest twój dom, i zakładasz, że muszę urodzić nasze dziecko. Nie muszę. Mam trzydzieści sześć lat i, prawdę mówiąc, uważam, że jestem za stara. I jestem za stara, żeby przyjmować od kogokolwiek takie gówno, od ciebie czy dzieci.

– Nie uświadamiałem sobie, że obrzucasz cię gównem, Mel. Popatrzyła na niego ze smutkiem.

– W ciągu pół roku zmieniłam dla ciebie całe moje życie. Rzuciłam pracę, zostawiłam mój dom, moje miasto, zrezygnowałam z niezależności. Mam tu pracę, która może wyjdzie, może nie, ale dla mnie to krok w tył. Muszę znosić prawdziwego skurwysyna. A ty, zdaje się, w ogóle tego nie zauważasz. Dla ciebie wszystko jest tak, jak było. Twoje dzieci nadal mają swoje pokoje, własny dom, zdjęcia ich mamy wszędzie, ich gosposię, ich tatę. Jediną niedogodnością jest to, że teraz muszą pogodzić się z moją obecnością. Cóż, może lepiej będzie, jak zaczniecie myśleć o zmianach, które macie zamiar zrobić. Albo ja zrobię kilka i wrócę do domu.

Miał przerażoną minę, ale jego głos był stanowczy.

– Mel, zostawiasz mnie?

– Nie. Ale wyjeżdżam na tydzień, żeby przemyśleć sprawy sama i zdecydować, co chcę zrobić.

– Czy usuniesz dziecko w tym czasie?

Pokręciła głową i walczyła ze łzami.

– Nie zrobiłabym ci tego. Ale jeśli zdecyduję się, to ci powiem.

– Jest na to prawie za późno. Może to być ryzykowne.

– Więc muszę i to wziąć pod uwagę. Ale teraz chcę pomyśleć, czego ja chcę, a nie czego ty chcesz, czego oczekujesz, co dla ciebie jest wygodne, albo spełniać zachcianki dzieci. Mam swoje potrzeby, o których nikt nie pomyślał nawet przez ułamek sekundy, ani o mnie.

Kiwnął głową przerażony, że Mel wyjeżdża, choćby tylko na tydzień.

– Dasz mi znać, gdzie jesteś?

– Nie wiem.

– A czy wiesz, dokąd jedziesz?

– Nie. Mam zamiar wsiąść w samochód i pojechać. Do zobaczenia za tydzień.

Zostawiała go z wieloma sprawami do przemyślenia. Nie tylko ona miała zastanawiać się nad sobą.

– A co z twoją pracą?

– Powiem im, że znowu jestem chora. Jestem pewna, że Paul Stevens będzie zachwycony.

Wiedział, że powinien jej coś powiedzieć, zanim wyjdzie, zanim wszystko odrzuci.

– Ja nie będę zachwycony, Mel. Będę za tobą strasznie tęsknił. Była smutna, gdy wychodziła z walizką w ręce.

– Ja też. Ale może właśnie o to chodzi. Może nadszedł czas, żebyśmy zastanowili się, ile dla siebie znaczymy, ile to jest warte, ile chcemy zapłacić za to, czego pragniemy. Już nic więcej nie wiem, myślałam, że wiem, ale nagle zaczęłam wątpić we wszystko i muszę pomyśleć.

Patrzył, jak znika w drzwiach. Po chwili usłyszał trzask zamykanych frontowych drzwi. Pragnął wziąć ją w ramiona, powiedzieć jej, że kocha ją nad życie, że pragnie ich dziecka, ale był zbyt dumny. Nic nie zrobił. Stał. I teraz ona odeszła. Na tydzień. Dłużej? Na zawsze?

– Gdzie jest mama? – Zajrzała Val, zdziwiona, przechodząc obok ich pokoju.

– Wyszła. – Popatrzył na nią. – Odeszła. – Postanowił powiedzieć jej prawdę. Wszystkim powie. Zasłużyli, by wiedzieć. Każde z nich miało w tym swój udział. Wszyscy byli odpowiedzialni za to, jak Mel się czuł. Nie weźmie na siebie całej winy, chociaż teraz uświadomił sobie, jak wielka była jego część. Tak cholernie się uparł na ten dom. Ona wszystko zmieniła, dla ich wspólnego życia. On nic. Miała rację, to nie było sprawiedliwe. Popatrzył ze smutkiem na Val, która niczego nie rozumiała.

– Odeszła? Dokąd odeszła?

– Nie wiem. Wróci za tydzień.

I wtedy Val zrozumiała. Stała tylko i wpatrywała się w niego. Za daleko się posunęli. Ale wszyscy byli tak cholernie na nią wściekli, ona też. Teraz ten gniew był nic nie wart.

– Nic się jej nie stanie?

– Mam nadzieję, Val.

Wyszedł na korytarz i otoczył ją ramieniem. Wtedy na schodach pojawiła się Jess i popatrzyła na nich.

– Czy mama wyszła?

– Tak. – Val odpowiedziała za Petera. – Wyjechała na tydzień.

Z dziecinnych pokoi wychyliły się głowy. Usłyszeli, co powiedziała Val. Stanęli tam, gdzie byli, i patrzyli na Petera.

Rozdział 30

Wyszła z domu, wsiadła w samochód i pojechała przed siebie, bez planu. Nie chciała nikogo widzieć. Chciała tylko uciec daleko od domu, pracy, dzieci i od niego. Przez pierwsze osiemdziesiąt kilometrów myślała tylko o tym, od czego ucieka, a nie dokąd jedzie.

Zacząła się uspokajać. Nagle po prawie dwóch godzinach jazdy zatrzymała się, chcąc nabrać benzyny i uśmiechnęła się do siebie. Nigdy w życiu nie zrobiła czegoś równie gwałtownego. Zostawiła go i wyjechała z domu! Ale dłużej już nie mogła wytrzymać. Każdy ją popychał. Nadszedł czas, żeby pomyślała o sobie. Nawet jeśli chodziło o to dziecko. Nie musi nic, do cholery, robić, jeśli tego nie chce. Nie musi nawet mieszkać w tym domu, jeśli nie chce. Do diabła, zarabia milion dolców rocznie i może kupić sobie jakiś dom. Nie musi mieszkać z duchem Anny, jeśli nie chce. Już wiedziała, że nie chce. Kiedy wsiadła z powrotem do samochodu z pełnym zbiornikiem paliwa, zaczęła myśleć o zmianach, jakie przeprowadziła w swoim życiu w ciągu ostatnich sześciu miesięcy i jak niewiele zmian nowe życie wymagało od Petera. Pracował w tym samym miejscu, z tymi samymi ludźmi, którzy szanowali jego pracę, spał w tym samym łóżku, w którym spał od lat. Jego dzieci nie musiały się wyprowadzać ze swojego domu. Miał nawet tę samą gosposię. Jedyne, co zmienił, to twarz, którą całował przed wyjściem do pracy, a może nawet tego nie zauważył. Kiedy dotarła do Santa Barbara, znowu zaczęła gotować się ze złości. Była zadowolona, że wyjechała. Żałowała tylko, że nie zrobiła tego wcześniej. Ale kto miał na to czas, między odwożeniem Pam do psychiatry, próbami uspokojenia bliźniaczek, pilnowaniem choć z daleka Marka i graniem roli mamusi Matta, a także trzymaniem Petera za rękę, kiedy któryś z jego pacjentów umarł. Nie wspominając już o wywiadach, dodatkach nadzwyczajnych i codziennym dzienniku o szóstej wieczorem. To był cud, że miała dość czasu, aby się ubrać i uczesać włosy. Do diabła z nimi wszystkimi. Peterem, dziećmiakami i Paulem Stevensem. Niech sobie sam prowadzi ten swój program przez chwilę, zawsze mogą powiedzieć, że jest chora. Do diabła z nimi. Nie obchodzą jej.

Zatrzymała się w motelu i zapłaciła za pokój, który tak wyglądał, że mógł znajdować się wszędzie, od Bejrutu po Nowy Orlean. Rozejrzała się dookoła i zobaczyła rady wełniane dywan na podłodze, pomarańczowe plastikowe krzesła, nieskazitelnie białą łazienkę i rdzawą narzutę na łóżko. To oczywiście nie było Bel-Air, ani nawet Santa Barbara Baltimore, gdzie kiedyś się zatrzymała. Nie miało to dla niej znaczenia. Wzięła gorący prysznic, włączyła telewizor i obejrzała wiadomości o jedenastej, raczej z nawyku niż z ciekawości. Zgasiła światło, nie dzwoniąc do domu. Pieprzyć ich wszystkich, pomyślała sobie i po raz pierwszy od kilku miesięcy poczuła się naprawdę wolna, że może robić, czego naprawdę chce, podejmować decyzje bez potrzeby liczenia się z kimkolwiek.

Nagle, kiedy leżała już w łóżku, pomyślała o tym, co było w jej wnętrzu, i uświadomiła

sobie, że nawet tutaj nie jest całkiem sama. Jest z nią dziecko... dziecko... Leżała z dłonią na brzuchu, który jeszcze miesiąc temu był płaski, a teraz zarysowało się niewielkie, ale wyraźne wzniesienie. Tam, gdzie przedtem było zagłębienie między biodrami. Co by było, gdyby pozwoliła na rozwój ciąży. Dziecko stałoby się dla niej realne, poczułaby je za sześć tygodni... przez ułamek sekundy głęboko w niej zagnieździła się czułość, ale teraz nie chciała o tym myśleć. Nie chciała o niczym myśleć. Zamknęła oczy i zasnęła bez snów o Peterze, o dzieciach czy o nienarodzonym dziecku.

Obudziła się następnego dnia; słońce wlewało się do pokoju. W pierwszej chwili nie mogła sobie przypomnieć, gdzie jest. Rozejrzała się dookoła, zrozumiała i roześmiała się do siebie. Czuła się dobrze, była silna i wolna.

Kiedy Peter obudził się tego ranka, sięgnął ręką na drugą stronę łóżka, odruchowo jej szukając, lecz gdy jego dłoń i stopa znalazły tylko gładkie prześcieradło, otworzył oczy i przypomniał sobie z zamierającym sercem, że jej nie ma. Odwrócił się na plecy i leżał, wpatrując się w sufit, zastanawiając się, gdzie teraz jest Mel, i rozpamiętując, dlaczego odeszła. Naprawdę była to tylko jego wina, powiedział sobie. Nie można winić dzieci, Paula Stevensa czy pani Hahn. To on robił wszystko źle od samego początku. Zbyt wiele od niej wymagał. Oczekiwał, że Mel zmieni całe swoje życie... dla niego. Wiedział, że Mel teraz żałuje tego, co zrobiła, więc leżał, oskarżając siebie. Myślał o tym, jak bardzo Mel kochała swoje życie w Nowym Jorku. Zastanawiał się, jak mógł ośmielić się kiedyś sądzić, że porzuci je dla niego. Pracę, za którą każdy w tym kraju dałby wszystko, ukochany dom, przyjaciół, że rzuci swoje miasto, swoje życie...

Melanie jechała powoli na północ. Myślała o twarzy Petera, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Te niekończące się dni przed operacją Pattie Lou. Przeprowadzanie wywiadu. Wyczerpujące wspólne godziny, kiedy prezydent był ranny... jego pierwszy przyjazd do Nowego Jorku. Zaczęła myśleć nie tylko o tym, ile dała, ale ile otrzymała w zamian... pierwszy raz, kiedy Matt wdrapał się na jej kolana... spojrzenie Pam... te chwile, gdy Mark przytulał się do niej i płakał, kiedy Val o mało nie umarła na nartach. Nagle stało się trudne wyrzucenie ich z jej życia. Gniew był teraz bardziej skierowany na bliźniaczki. Na Jess, która zbyt wiele od niej oczekiwała, bo spodziewała się, że będzie dla wszystkich, a zwłaszcza dla niej. Na Val, która była niechętna temu dziecku w życiu swojej matki, bo własne utraciła.

Wiele im zawdzięczała. Ale ileż musiała im dać! Nie mogła dać więcej niż do tej pory. Tragiczne było to, że ich zdaniem nie dała im dość. Teraz miała przybyć jeszcze jedna para oczu. Miała przybyć, żeby spojrzeć na nią pewnego dnia i powiedzieć jej, że żąda więcej, jeszcze więcej... i nic już nie zostanie.

Wyczerpywało ją myślenie. Poczuła ulgę, gdy w końcu zobaczyła Carmel. Chciała tylko zameldować się w jakimś motelu i zasnąć... uciec... spać... uwolnić się...

– Kiedy mama wróci? – Matthew popatrzył pochmurnie w swój talerz, a potem na pozostałych. Nikt nie powiedział słowa, odkąd usiedli do kolacji. Bez niej to nie była niedziela. To był dzień wolny pani Hahn i zazwyczaj Mel przygotowywała im to, co lubili jeść. Rozmawiała, śmiała się i słuchała ich, miała na wszystkich oko i mówiła o tym, co zaplanowała na cały tydzień, doskonale wiedząc, że koło środy wszystko się zmieni. Ale była. Docinała im, żartowała i udawała jej się, lub przynajmniej próbowała włączyć do rozmowy wszystkich.

Matthew popatrzył na Petera oczyma pełnymi pretensji.

– Dlaczego kazałeś jej wyjechać?

– Wróci. – Jessica pierwsza się odezwała, a łzy wypełniły jej oczy. – Wyjechała na trochę, żeby odpocząć.

– Dlaczego nie może odpoczywać tutaj?

Popatrzył na Jess oskarżająco. Była jedyną osobą, która z nim rozmawiała. Reszta wydawała się niema. Wtedy Mark się do niego zwrócił.

– Bo ją wszyscy męczymy, Matt. Bo cholernie dużo od niej chcemy. Mark popatrzył znacząco na Pam, a potem jego spojrzenie obiegło wszystkich. Po kolacji Peter usłyszał, jak Mark krzyczy na Val.

– Winiłaś ją za wszystko... że musiałaś wyjechać z Nowego Jorku... zostawić twoich przyjaciół... twoją szkołę... nawet winiłaś ją za to, co nam się przydarzyło. To nie była jej wina, Val.

Val usiadła i tak bardzo płakała, że nie miał serca mówić dalej.

Peter wszedł powoli po schodach do pokoju Val i zastał ich tam wszystkich poza Pam. Pam leżała w łóżku, wpatrywała się w sufit i słuchała radia. Chciała, żeby Mel wyjechała. Przyznała się do tego przed sobą, chociaż nic nie powiedziała psychiatrze. Chciała, by wróciła jej mama. Teraz zrozumiała, że to nigdy się nie stanie. Mogła być albo Mel, albo ta niewiarygodna pustka. Ta sama jak wtedy, kiedy jej mama umarła i była z nimi tylko pani Hahn. Nagle Pam uświadomiła sobie, że tego nie chce – dla siebie. Wstała i poszła do pokoju bliźniaczek, gdzie znalazła pozostałych, nawet Matta siedzącego smutno na podłodze.

– Hej, ale ten pokój jest mały. – Rozejrzała się. Jej pokój był dwa razy taki. Val i Jessie nie powiedziały ani słowa, ale gdy odwróciły się, zobaczyły Petera w drzwiach.

– Tak, jest mały. – Przypomniało mu to, co powiedziała kiedyś Mel, że bliźniaczki nigdy nie dzieliły ze sobą pokoju. Tutaj były stłoczone jak sieroty. Tymczasem Pam miała dwa razy większy pokój. Czy wszystko, co powiedziała Mel, było prawdą? Większość, przyznał to przed sobą. Nie wszystko. Ale zbyt wiele, by mógł zlekceważyć to, co powiedziała.

– Podwójny pokój? – Spytał recepcjonista w motelu w Carmel.

– Nie. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Pojedynczy wystarczy. Popatrzył na nią ze smutkiem. Zawsze tak mówiły, a potem wielki facet i para dzieciaków szaleńczo wpadali do pokoju, myśląc, iż recepcja nie wie, że tam są. Pewnie mieli jeszcze wielkiego śliniącego się psa.

Tym razem się pomylił.

Wyjęła mały neseser z bagażnika. Weszła do środka, zamknęła drzwi i położyła się na łóżku, nie rozglądając się nawet po pokoju. Był prawie identyczny z tym, w którym spała poprzedniej nocy. Położyła się w innym pomarańczowo-plastikowym pokoju z rudym wełnianym dywanem. Zasnęła po prostu z wyczerpania.

– Doktorze Hallam?

– Tak?

Pielęgniarka odezwała się do niego, gdy siedział w maleńkim gabinecie nad stertą kart chorych, wdzięczny losowi, że ma tylko dwa bajpasy do wszczępienia tego ranka.

– Czy coś się stało? – Bała się. Był wspaniałym człowiekiem, ale jeśli popełniła błąd, jej głowa była w niebezpieczeństwie. Peter tylko podniósł wzrok na nią i pokręcił głową ze zmęczonym uśmiechem.

– Wszystko w porządku. Co z Iris Lee? Jest jakaś reakcja na leki?

– Jeszcze nie.

Była operowana dwa tygodnie temu i wszystko jak na razie szło dobrze, ale Peter nie miał zbyt wiele nadziei. Nie znaleźli dawcy na czas i musieli łączyć jej własne i połączyć z sercem dziecka. Czasami ta technika dawała dobre efekty. Iris była tak słaba, że w jej przypadku była to desperacka decyzja. Spodziewał się w ciągu najbliższych dni najgorszego. Ale tym razem nie będzie przy nim Mel. Będzie tak jak po śmierci Anny. Znowu jest sam. Może bardziej samotny niż wtedy, kiedy umarła Anna.

– Jess?

– Tak?

Val wróciła ze szkoły i położyła się, a Jess siedziała przy biurku.

– Czy chciałabyś, żebyśmy wróciły do Nowego Jorku?

– Jasne. – Spojrzała na siostrę. – Wiele razy o tym myślałam. Nie ma w tym nic złego. Mieszkałyśmy tam bardzo długo.

– Jak myślisz, czy mama tam pojechała? – Myślała o tym cały dzień.

– Nie wiem. Nie wiem, dokąd mogła pojechać. Może nawet jest w Los Angeles. – I nie dzwoni do nas? – Val miała oburzoną minę, a Jess się uśmiechnęła.

– Czy ty byś zadzwoniła, gdybyś się czuła tak jak ona?

Val pokręciła głową.

– Chyba nie.

– Ja też nie. – Wyrzała przez okno, wzdychając cicho. – Obwiniałam ją o wszystko, Val. O wszystko. To było tak cholernie nie w porządku, ale podjęła sama wszystkie decyzje. Przedtem zawsze się nas pytała, co myślimy o różnych rzeczach, a tym razem po prostu poszła do przodu i wyrwała nas ze szkoły, przeprowadziła tutaj... Myślałam o tym długo. Chyba byłam na nią

wściekła, że podjęła decyzję bez nas.

– Musiała uważać, że postępuje słusznie. – Val wzrokiem szukała potwierdzenia u siostry, a Jess skinęła głową.

– Najgorsze jest to, że tak właśnie postąpiła. Lubię Petera, a ty?

Val znowu pokiwała głową.

– Kiedy usłyszałam, że mamy się tu przeprowadzić, myślałam tylko o Marku.

Jess się uśmiechnęła.

– Wiem o tym. To z pewnością nie pomogło mi wyjeżdżać z Nowego Jorku. Mama miała Petera, ty miałaś Marka, a ja miałam gówna. – Rozpromieniła się.

Teraz nie wydawało się to takie okropne. Polubiła swoją szkołę i miesiąc temu poznała fajnego chłopaka. Po raz pierwszy w życiu spotkała kogoś, na kim jej zależało. Miał dwadzieścia jeden lat. Jess miała przeczucie, że jej matka nie będzie z tego zadowolona, zwłaszcza po tym, co się przydarzyło Val i Markowi. Wiedziała, że to jest dla niej coś szczególnego. Siedziała, patrząc przed siebie z uśmiechem.

– Co się tak wykrzywiasz? – Val patrzyła na nią. – Siedzisz sobie tutaj i wyglądasz na szczęśliwą. O co chodzi?

– Nic takiego. – Ale Val natychmiast zrozumiała. Jess może zawsze miała lepsze stopnie od niej, ale Val znała się na chłopakach. Przyjrzała się siostrze zmrużonymi oczyma. – Zakochałaś się?

Jess spojrzała na nią z uśmiechem. Nie chciała jej jeszcze powiedzieć.

– Jeszcze nie. Spotkałam kogoś miłego.

– Ty? – Wyglądała na oszołomioną, a Jess skinęła głową, nie chcąc nic więcej mówić. Ale na Val nie zrobiło to wrażenia. – Tylko uważaj. – I obie wiedziały, o co jej chodziło i że Val ma rację. Odebrała bardzo twardą lekcję życia, o której łatwo nie zapomni.

Pani Hahn w milczeniu podała im kolację. Peter przyjechał do domu po dziewiątej. Matthew był już w łóżku otulony przez Jess, Pam i Val. Peter poszedł na górę, żeby ich sprawdzić.

– Wszystko w porządku?

Byli cisi i spokojni. Kiwali głowami, gdy przechodził z pokoju do pokoju. Miał za sobą ciężki dzień, ale nie miał komu tego powiedzieć. Zatrzymał się w pokoju bliźniaczk i popatrzył na Jess.

– Miałyście jakąś wiadomość od mamy? – Pokręciła tylko głową, więc zszedł na dół.

Tymczasem Mel wjeżdżała do San Francisco ulicą California na wzgórzu Nob. Zatrzymała się w hotelu Stanford Court. Była to odświeżająca odmiana po motelach, w których do tej pory się zatrzymywała. Cały pokój był w szarym welwecie i jedwabiach.

Padła na łóżko z jękiem zmęczenia. Czowała się tak, jakby prowadziła samochód od wielu, wielu dni. Przypomniała sobie, że musi trochę zwolnić tempo. Jeszcze nie podjęła decyzji, a nie chciała stracić dziecka, zanim to zrobi. Była za nie odpowiedzialna, jeśli miało żyć. Wieczorem leżała na łóżku i myślała, jak była wściekła Val, jak złościła się Jess na wszystkie zmiany, jakie

zaszły w jej życiu... wrogość Pam i walki o zwrócenie na siebie uwagi, nawet urazy małego biednego Matta i oczekiwania Petera, że będzie miała dziecko mimo wszystko, jako antidotum na jego ciągłą walkę ze śmiercią w sali operacyjnej. Wszystko wydawało jej się cholernie niesprawiedliwe. Jeszcze raz oni byli ważniejsi, nie ona.

Następnego dnia spacerowała po Chinatown. Pojechała do parku przy Złotych Wrotach i wędrowała wśród kwiatów. Był prawie maj... maj... spotkała Petera prawie rok temu...

Wróciła do hotelu, wyjęła z torby notesik i wykręciła ósemkę międzymiastowej. Zadzwoiła do Raquel. W Nowym Jorku była ósma. Nie rozmawiały ze sobą od miesiący. Mel nie wiedziała nawet, czy Raquel ma pracę. Mogła przecież gdzieś wyjść. Podniosła jednak słuchawkę po pierwszym sygnale.

– Halo? – Usłyszała jej głos, jak zwykle podejrzliwy.

Rozpromieniła się.

– Cześć, Raquel, to ja. – Przypomniała sobie, jak dawno temu dzwoniła do domu i ledwie mogła powstrzymać się, by nie spytać, jak mają się bliźniaczki. – Jak się masz?

– Pani Mel?

– Oczywiście.

– Czy coś się stało?

– Nic, po prostu pomyślałam, że mogłabym zadzwonić i dowiedzieć się, co u ciebie.

– W porządku. – W jej głosie brzmiało zadowolenie. – A jak dziewczyny?

– Są cudowne. – Nie powie jej o Val. Teraz już jest wszystko w porządku. – Lubią swoją szkołę. Wygląda na to, że wszystko się układa. – Ale gdy to powiedziała, głos jej zadrżał i łzy napłynęły do oczu.

– Coś się stało! – Tym razem było to oskarżenie i Mel poczuła dławienie w gardle.

– Naprawdę nic! Jestem w San Francisco od kilku dni i zatęskniłam za tobą.

– A co pani tam robi? Nadal pani pracuje tak ciężko?

– Nie jest tak źle. Muszę prowadzić tylko dziennik o szóstej. – Ale nie powiedziała jej, jaka to męka. – Wzięłam kilka dni, żeby odpocząć.

– Dlaczego? Jest pani chora? – Zawsze zmierzała prosto do celu, a Mel uśmiechnęła się do siebie. Jaki sens miało oszukiwanie jej?

– Mówiąc prawdę, stara czarownico, uciekłam.

– Od kogo? – Raquel była zaskoczona.

– Od wszystkich. Petera, dzieci, mojej pracy, siebie samej.

– Co się z panią dzieje? – Było oczywiste, że jej się to nie podoba.

– Nie wiem. Chyba po prostu potrzebowałam trochę czasu do myślenia.

– O czym? – Nagle Raquel zezłościła się na Mel. – Zawsze pani za dużo myśli. – Spytała: – Czy pani mąż tam jest?

– Nie, jestem sama. – Mogła sobie wyobrazić twarz Raquel. Zaczęła się zastanawiać, dlaczego zadzwoniła. Chyba po prostu chciała usłyszeć znajomy głos.

- Niech pani wraca natychmiast do domu
- Pojadę za kilka dni.
- Zaraz. Co się z panią dzieje? Wariuje tam pani?
- Troszeczkę.

Nie chciała jej powiedzieć o dziecku. Wciąż potrzebowała czasu na podjęcie decyzji. Nie miało sensu mówienie o tym, jeśliby się go pozbyła, Peterowi zawsze mogła powiedzieć, że straciła je, bo zbyt ciężko pracowała. W pracy nikt jeszcze o niczym nie wiedział.

- Chciałam tylko wiedzieć, czy z tobą wszystko w porządku.
- Ze mną tak, a pani teraz niech jedzie do domu.
- Pojadę. Nie martw się o mnie, Raquel. Całuję cię mocno.
- Niech mnie pani nie całuje, tylko pojedzie do domu i pocałuje jego. Niech pani go przeprosi, że pani uciekła.
- Dobrze. I napisz do mnie czasem.
- Dobra, dobra. I niech pani pozdrowi ode mnie bliźniaczki.
- Zrobię to.

Odłożyły słuchawki. Mel długo leżała na łóżku. Raquel też jej nie rozumiała, tak jak oni. Jej zdaniem Mel należała do domu bez względu na to, co powiedzieli czy zrobili. Tam było jej miejsce. Naprawdę to też tak myślała.

Zamówiła kolację do pokoju. Wzięła orzeźwiająca kąpiel i przez kilka godzin oglądała telewizję. Nie chciało jej się wychodzić. Nie miała dokąd iść.

O jedenastej, tuż przed dziennikiem, połączyła się z międzymiastową i długo trzymała słuchawkę przy uchu. Może Raquel miała rację... ale nie chciała zadzwonić, jeśli jeszcze nie postanowiła... Nakręciła numer niepewna, czy odłoży słuchawkę, czy będzie z nim rozmawiać. Kiedy usłyszała jego głos, serce jej zabiło mocno, tak jak dawniej, przed rokiem.

- Halo? – Poznała, że jeszcze nie spał.
- Na chwilę się zawahała.
- Cześć. – To był krótki dźwięk.
- Mel?
- Nie. Marilyn Monroe. Tak, to ja.
- Na miłość boską, dobrze się czujesz? Zamartwiałem się na śmierć.
- Wszystko w porządku.

Nie miał odwagi zapytać, ale musiał.

- A dziecko? Czy... czy pozbyłaś się go?
- Uraziło ją to. Powiedziałam ci, nie zrobią tego, zanim nie dowiesz się, co postanowiłam.
- Czy już się zdecydowałaś?
- Jeszcze nie. Nawet nie zastanawiałam się nad tym jeszcze.
- Więc o czym, do diabła, myślałaś?
- O nas.

Nastąpiła długa przerwa.

– Och! – A potem: – Ja też. Byłem dla ciebie prawdziwym skurwielem, Mel. Dzieci też tak myślą.

– Na pewno nie. – Uśmiechnęła się. Miał za sobą spowiedź i bicie w piersi, kiedy jej nie było. Teraz to już nie miało sensu. – To głupie, Peter. Oboje musieliśmy wiele zmienić.

– Tak. Zmusiłem cię, żebyś to ty poniosła cały ciężar.

– To niezupełnie prawda.

Ale w części tak, rozumiał to teraz. Nie chciała od niego przyjąć całej prawdy.

– Jedno z nas musiało się przeprowadzić, zabrać dzieci, rzucić stare życie. Dla ciebie było to niemożliwe. To był mój wybór.

– Pozwoliłem, żeby tak było. Pozwoliłem, by wszystko spadło na ciebie. Spodziewałem się nawet, że zajmiesz miejsce Anny. Kiedy teraz o tym myślę, jestem chory.

Westchnęła. Nie mylił się całkiem, ale było w tym coś jeszcze i teraz to rozumiała.

– Wiesz, ja chyba spodziewałam się, że będę prowadziła moje dawne niezależne życie, że będę podejmowała wszystkie decyzje bez uzgadniania ich z tobą, wychowywała moje dzieci w sposób, który sama wybiorę, a przy okazji i twoje dzieci też. Spodziewałam się, że ty i twoje dzieci natychmiast porzucicie dawny sposób postępowania, ponieważ tak wam powiedziałam. A to nie było słuszne.

– To nie było niesłuszne. – Usłyszała w jego głosie rozpaczliwą skrucę i to wzruszyło ją.

– Może oboje mieliśmy rację i myliliśmy się po trosze. – Uśmiechnęła się. Peter się nie uśmiechał. Nie było jej w domu. Wciąż nie wiedział, gdzie ona jest. – Co nam to daje?

– Jesteśmy trochę mądrzejsi, niż byliśmy. Nie był pewien, o co jej chodzi.

– A co z tobą, Mel? Wracasz do Nowego Jorku? – Usłyszał, że się zachłysnęła.

– Zwariowałeś? – A potem: – Wyrzucasz mnie?

Tym razem to on się roześmiał.

– Nie wiem, czy pamiętasz, ale ostatni raz, kiedy cię widziałem, to właśnie ty ode mnie odchodziłaś. Nie wiem nawet, gdzie jesteś.

Uśmiechnęła się. Zapomniała powiedzieć mu o tym od razu, kiedy zadzwoniła.

– Jestem w San Francisco.

– Jak tam dotarłaś? – Był zaskoczony.

– Dojechałam samochodem.

– To za daleko, Mel. – Myślał o jej ciąży, ale nie chciał jej tego powiedzieć.

– Zatrzymałam się po drodze w Santa Barbara i w Carmel.

– Dobrze się czujesz?

– W porządku. – A potem uśmiechnęła się do siebie, leżąc na łóżku w Stanford Court. – Okropnie za tobą tęsknię.

– Cóż, miło to słyszeć. – Wreszcie ośmielił się zapytać: – Kiedy wracasz do domu?

– A bo co? – Nagle w jej głosie pojawiła się podejrzliwość, a Peter jęknął:

– Bo chcę, żebyś wysprzątała cały dom i skosiła trawnik, wariatko. A jak myślisz? Bo też za tobą tęsknię. – I wtedy przyszedł mu do głowy pewien pomysł. – A może zostaniesz tam jeszcze kilka dni i przyjechałbym do ciebie?

Twarz Melanie nagle rozjaśniła się uśmiechem.

– To świetny pomysł, kochanie.

Po raz pierwszy od bardzo dawna tak go nazwała i Peter się rozpromienił.

– Tak bardzo cię kocham, Mel. Byłem takim cholernym osłem.

– Nie, nie byłeś. To oboje byliśmy idiotami. Tyle się zdarzyło w tak krótkim czasie. Nasza praca tyle od nas wymaga. – Nie mógł się z tym nie zgodzić.

– Co chcesz zrobić z domem? Nadal chcesz się przeprowadzić? Zrobię to, jeśli tego chcesz. Co o tym sądzisz?

Myślał o tym wiele przez ostatnich kilka dni, choć nie chciał porzucić domu, który kochał. Jeśli jednak to dla niej tyle znaczyło, był gotów się zgodzić. Poza tym naprawdę nie było dość miejsca dla bliźniaczek, jeśli nie zamienią się pokojami z Pam. Wiedział, że ona łatwo się na to nie zgodzi.

– Wydaje mi się, że powinniśmy zostać przez jakiś czas tam, gdzie jesteśmy. Pozwólmy wszystkim trochę się poukładać, zanim przeprowadzimy jakieś zmiany. To dotyczy też pani Hahn.

Poczuł ulgę, gdy usłyszał jej słowa. Pomyślał, że Mel ma rację. Potrzebowali czasu, żeby się uspokoić. Wszystko jakby zostało rozwiązane, poza jej kłopotami w pracy i problemem nienarodzonego dziecka.

– Naprawdę chcesz tutaj przyjechać?

– Chcę. Czuję się tak, jakbyśmy nie byli sami od lat. Zabraliśmy dzieci nawet w podróż poślubną do Meksyku.

Roześmiała się, słysząc to.

– W porządku... *mea culpa*... ale i tak możliwość wspólnego weekendu brzmi jak bajka.

– Zrobię, co mogę. Trzymaj za mnie kciuki.

Trzymała kciuki i zadzwonił do niej jeszcze raz następnego dnia. Znalazł dwóch chirurgów, którzy mieli zastąpić go w czasie weekendu. Zabrało mu trochę czasu nakłonienie ich do tego, ale ostatecznie obaj się zgodzili.

– Będę u ciebie za dwa dni.

– Dobrze.

Potrzebowała trochę więcej czasu, żeby zastanowić się, czy chce przeprowadzić zabieg, czy nie. Naprawdę nie była pewna. – A przy okazji, jak tam dzieci?

– Świetnie. I naprawdę zaczynają cię doceniać. – Tak jak on. Nie mógł się doczekać piątkowego wieczoru. Przypomniało mu to dni, kiedy Mel mieszkała w Nowym Jorku. Teraz wiedział, jak bardzo tęskni. I powiedział j jej to. Bardzo za tobą tęsknię, Mel, bardziej, niż myślisz.

Był to dla niego upiorny tydzień. Iris Lee umarła tego dnia, ale spodziewał się i nie powiedział o tym Mel. Mieli teraz swoje własne problemy. Bardziej martwił się teraz o nią niż o swoich pacjentów.

– Czujesz się dobrze?

– W porządku.

Nie spytał, czy już podjęła decyzję. Następnego dnia poszła na długi spacer do Muir Woods i próbowała się zastanowić, co chce zrobić. Jeszcze raz i jeszcze raz wracała myślą do tego, co kiedyś powiedziała Val... „Nie wiem, czy mogłabym zrobić to, co ty zrobiłaś...” Nie było to wówczas oskarżenie, ale co teraz Val by o niej pomyślała? Nie musiała usuwać dziecka: w jej wieku, w małżeństwie z mężczyzną którego kocha. Oboje mieli dość pieniędzy. Nie było powodu do zabiegu, nie było usprawiedliwienia, czy może nie było sposobu, żeby mogła się z tym pogodzić. Ale co chcesz zrobić z dzieckiem? – spytała siebie. I tutaj musiała się zatrzymać. Nie była pewna. Był to brzydki luksus pozbywać się już kielkującego życia tylko dlatego, że nie jest w odpowiednim nastroju, bo może ono przeszkodzić w pracy, bo to zezłości pozostałe dzieci... i znowu pojawiły się w jej myślach... wszechpotężni inni w jej życiu, mąż, dzieci... co im jest winna. A co była winna sobie? Nagle usłyszała własny głos w lesie! Chcę tego dziecka. Była tak wzruszona, że rozejrzała się dookoła, jakby chciała zobaczyć tego, kto to powiedział, ale zrozumiała, że to ona sama. Poczła się lekko. Spojrzała na zegarek. Był czas na lunch. Musiała dbać o dziecko, jeśli miała je mieć... Chcę tego dziecka. ... słowa były mocne i pewne, tak jak ona, gdy wracała przez las do samochodu.

Rozdział 31

Stała przy wejściu, czekając na niego. Poczuła, że wilgotnieją jej dłonie. Ogarnęło ją takie samo zdenerwowanie, jakie towarzyszyło jej rok temu. Jakby zaczynali od początku. Tylko teraz miało być lepiej. Wsiadł z samolotu jako trzeci pasażer i wpadła w jego ramiona. To był tydzień, który ciągnął się bez końca.

– Och, Mel... – Łzy napłynęły do oczu i zabrakło mu słów, gdy do niej przywarł. Nie dbał o to nawet, co Mel zrobi z dzieckiem. Pragnął jej i tylko jej... i niczego więcej, poza tym, by ona pragnęła jego.

– Mój Boże, jak bardzo za tobą tęskniłam.

Gdy oderwała się od niego, uśmiechając się przez łzy, zauważył, że wygląda lepiej niż w ostatnich miesiącach. Była wypoczęta i zrelaksowana, a zmarszczka między jej brwiami zniknęła.

– Cudownie wyglądasz, Mel.

– Ty też.

Wtedy popatrzyła na suwak w spodniach, który teraz z trudnością się zapinał.

– Przybrałam na wadze tu i ówdzie. – Nie był pewien, co powiedzieć, a Mel uśmiechnęła się do niego. – Zdecydowałam, że... – Czują się dziwnie, mówiąc te słowa. Kim była, żeby decydować o czyimś życiu? To powiedziała mu kiedyś dawno, dawno temu. Bóg tak zdecydował, nie Peter, nie Mel. Z dzieckiem będzie wszystko w porządku.

– Naprawdę? – Chciał być pewien, że dobrze zrozumiał, o co jej chodzi.

– Tak. – Rozpromieniła się.

– Jesteś pewna?

– Jestem.

– Dla mnie? – Nie chciał, żeby to robiła. Musiała sama tego chcieć, o bardzo wiele prosił, mieli pięcioro dzieci w domu, a Mel tak bardzo absorbującą pracę.

– Dla mnie, dla ciebie, dla nas... dla nas wszystkich... – Zarumieniła się, a Peter wziął ją za rękę. – Ale głównie dla mnie samej.

Opowiedziała mu, co jej się przydarzyło, kiedy spacerowała po lesie, i łzy napłynęły jej do oczu. Przyciągnął ją mocno do siebie.

– Och, Mel.

– Kocham cię.

Tylko tyle mogła mu powiedzieć. Przytuleni wyszli z lotniska. Ten weekend był tak udany jak żaden z poprzednich.

W niedzielę po południu ruszyli w drogę powrotną do domu. Pojechali autostradą nr 5, żeby powrót nie trwał zbyt długo.

O dziesiątej byli w domu. Kiedy spojrzała na dom, poczuła się tak, jakby nie było jej tu od lat. Przez chwilę stała na zewnątrz i uśmiechała się tylko. Peter wziął ją za rękę i wprowadził do środka.

– Chodź, mała, położymy cię do łóżka. To była długa droga dla ciebie. Traktował ją, jakby była ze szkła. Uśmiechnęła się do niego.

– Sądzę, że przeżyję.

Ledwie przekroczyła próg domu, nastąpiła prawdziwa eksplozja hałasu. Dzieciaki usłyszały, że podjeżdżają. Pam wyjrzała przez okno i wydała z siebie potworny pisk.

– Przyjechali! – Pierwsza zbiegła ze schodów i zarzuciła ramiona na szyję Mel. – Witaj z powrotem.

Nie było to jeszcze „witaj w domu”. Bliźniaczki wyściskały ją i Mark też. Hałas obudził Matta. Chciał tej nocy spać w jej łóżku. Kiedy wreszcie wszyscy wrócili do swoich pokoi po prawie godzinie gadania, hałasowania i śmiechu, Mel położyła się do łóżka i popatrzyła na Petera ze szczęśliwym uśmiechem.

– To dobre dzieciaki, prawda?

– Mają dobrą matkę. – Usiadł na skraju łóżka i wziął ją za rękę. – Obiecuję, Mel. Zrobię wszystko, żeby ci ułatwić życie.

Mógł to tylko obiecać. W nocy o drugiej zadzwonił telefon. Ze szpitala. Jeden z pacjentów po operacji natychmiast potrzebował pomocy. Mel zobaczyła Petera znowu następnego dnia w południe, kiedy przyjechał się przebrać. Miała dom z powrotem pod kontrolą. Powiedziała pani Hahn, czego sobie życzy na kolację, a Peter zauważył z uśmiechem, że pani Hahn nie wyglądała na zadowoloną. Ale mu nie poskarżyła.

Peter przebrał się i pośpieszył z powrotem do szpitala w chwili, gdy Mel wyjeżdżała do pracy. Uśmiechnęła się i pomachała mu ręką, gdy rozjeżdżali się na skrzyżowaniu w dwie strony. Tego dnia Pam sama pojechała do psychiatry, jak robiła to przez cały tydzień podczas nieobecności Mel. Mark powiedział, że będzie w domu po kolacji, ale niezbyt późno, bo ma egzamin następnego dnia. Bliźniaczki grały w tenisa z kolegami, ale zapewniały, że wrócą na piątą. Pani Hahn odbierała Matthew ze szkoły, tak jak to robiła przez cały poprzedni rok.

Mel poszła do pracy po raz pierwszy od tygodnia. Kiedy tam dotarła, nawet złośliwość Paula Stevensa nie mogła zepsuć jej dobrego humoru. Wszystko było takie wspaniałe.

O szóstej czterdzieści pięć, po zakończeniu dziennika, producent odnalazł ją w biurze notującą uwagi przed wyjściem do domu. Wszedł i zamknął za sobą drzwi.

Mel podniosła wzrok.

– Cześć, Tom. Coś się stało?

Zawahał się na chwilę, a Mel poczuła chłód. Wyrzucają ją? Czy mogli? Czy w końcu Stevens wygrał?

– Mel, muszę z tobą porozmawiać.

O cholera! – pomyślała.

– Jasne, siadaj. – Machnęła ręką w stronę krzesła. Jeszcze nie czuła się w tym pokoiku jak u siebie, ale miała tylko to.

– Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć, Mel... – Serce jej stanęło. Mój Boże, wykopywali ją. Była największą gwiazdą studia w Nowym Jorku, zdobyła cztery nagrody za filmy dokumentalne, a ten sukinsyn ją załatwił.

– Tak? – Mogła równie dobrze mu to ułatwić. Miała tylko nadzieję, że się nie rozplacze, ale chciała już pojechać do domu, do Petera. Do diabła z ich pieprzoną pracą i ich parszywym programem. Pojedzie do domu, urodzi dziecko i zajmie się całą resztą.

– Nie chcę cię przestraszyć. – To nie miało sensu. – Ale odebraliśmy kilka telefonów z groźbami... – Spojrzała, nic nie rozumiejąc. – Zaczęły się w ciągu tygodnia, kiedy ciebie nie było. Powtórzyły się znowu dzisiaj.

– Jakie groźby? – Nic nie pojmowała. Czy ten skurczybyk groził, że odejdzie? Niech idzie. Oceny podskoczą na pewno. Ale nie chciała tego powiedzieć Tomowi.

– Grożono ci śmiercią, Mel.

Wpatrywała się w niego.

– Mnie?

To się kiedyś zdarzyło w Nowym Jorku. Jakiemuś nawiedzonemu nie spodobał się reportaż, który zrobiła, i kilka miesięcy dzwonił do sieci, grożąc, że ją udusi. W końcu znudziło mu się i przestał. Mel wyglądała na rozbawioną.

– W końcu ktoś nas pilnuje.

– Nie żartuję, Mel. Mieliśmy podobne problemy już przedtem. To jest Kalifornia, a nie Nowy Jork. Mieliśmy tu kilka prób zabójstwa prezydentów.

Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu.

– Pochlebiasz mi, ale ja chyba nie należę do tej klasy.

– Jesteś ważna dla nas.

Wzruszyło ją to.

– Dziękuję, Tom.

– Wynajęliśmy dla ciebie ochronę.

– Co? To śmieszne... chyba nie sądzisz...

– Masz dzieci, Mel. Czy chcesz podjąć ryzyko? – Jego pytanie ją sparaliżowało.

– Nie, nie chcę, ale...

– Nie chcieliśmy straszyć twego męża, kiedy cię nie było, ale uważamy, że jest to ważna sprawa.

– Dlaczego? – Wciąż wyglądała na rozbawioną. To zdarzało się w tej robocie przez cały czas.

– W zeszłym tygodniu odebraliśmy telefon i ten mężczyzna powiedział, że umieścił bombę w twoim biurku. I była, Mel. Wybuchłaby dokładnie za godzinę, właśnie wtedy, kiedy otwierałabyś szufladę, i gdybyś tu była, polecilibyśmy wszyscy do nieba.

Nagle poczuła się chora.

– Policja uważa, że mogliby się dowiedzieć, kto to jest. Ale zanim to zrobią, chcemy, byś była bezpieczna. Byliśmy bardzo zadowoleni, że chorowałaś w zeszłym tygodniu.

– Ja też.

Poczuła nerwowy tik w lewym oku, gdy wypowiadała te słowa. Podniosła wzrok i zobaczyła wysokiego mężczyznę o surowej twarzy wchodzącego do pokoju. To była jej ochrona. Wynajęto też dwóch innych. Sieć chciała, by ją eskortowano wszędzie, dokądkolwiek szła. Ostateczne decyzje należały do niej. Uważano jednak, że powinna mieć ochronę i w domu. Nie było tajemnicą, kogo poślubiła, i każdy mógł ich odszukać. Ochroniarz nazywał się Timothy Frank. Kiedy wyszedł z budynku u jej boku, Mel czuła się tak, jakby miała przy sobie ścianę. Był najlepiej zbudowanym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek widziała. Podziękowała mu, kiedy odwiózł ją do domu. Swój samochód zostawiła na parkingu sieci, a wróciła do domu z Timem limuzyną. Kiedy dotarła do domu, Peter już wrócił.

– Cześć. – Podniósł oczy znad papierów, które właśnie przeglądał, i uśmiechnął się. Jak dobrze było mieć ją z powrotem w domu. Nagle dostrzegł, że zmarszczka między brwiami zjawiała się znowu, a Mel wyglądała na niezwykle zdenerwowaną.

– Kłopoty w pracy?

– Można tak powiedzieć.

– Co się stało?

Opowiedziała mu o bombie. Peter wpatrywał się w nią.

– Mój Boże, Mel, nie możesz tak żyć. My zresztą też nie.

– Co mam zrobić?

Nie chciał jej tego powiedzieć. Była w ciąży. Uważał, że jest to dla niej za wielki stres. Nawet jeśli złapią tego faceta za tydzień lub dwa, sama świadomość, że może się to zdarzyć jeszcze raz, bo to w Kalifornii zwykła rzecz, byłaby dla niej za dużym obciążeniem. I dla niego. Nie chciał, by przez to przechodziła. A jeśli go nie złapią... Zadrżał na samą myśl i wstał, żeby zamknąć drzwi od gabinetu. Stał, spoglądając na nią.

– Uważam, że powinnaś odejść.

– Nie mogę. – Twarz jej skamieniała. – To raz zdarzyło się w Nowym Jorku i wtedy też nie odeszłam. Nie zrobię tego i teraz.

– A jakiego powodu ci potrzeba?! – Zaczął na nią krzyczeć. Wydawało się, że życie nie przestaje ich dręczyć. Umierający pacjenci, niedobre dzieci, groźby, niespodziewane ciąży. Nie mógł nawet o tym myśleć. Popatrzył na nią.

– A jeśli ktoś podłoży bombę w tym domu i zginie któreś z dzieci?

Skuliła się pod jego słowami, a jej twarz przybrała kolor jasnej zieleni.

– Będziemy mieli ochronę dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Dla pięciorga dzieciaków?

– Cholera, nie wiem... – Wstała. – Dobrze, zamieszkać w hotelu, jeśli tego chcesz. Ale nie

rzucę pracy przez jakiegoś pieprzonego wariata. Domyślam się, że to Paul Stevens chce mnie wystraszyć.

– Czy policja też tak sądzi?

Musiała być wobec niego szczerą.

– Nie. Ale są przekonani, że wiedzą, kim jest ten facet.

– Więc weź urlop, dopóki go nie złapią.

– Nie mogę, Peter, nie mogę, do cholery. Mam pracę.

Podszedł do niej i pochwycił jej ramię.

– Zabiją cię.

– Ryzykowałam już przedtem. – Oczy jej błyszczały. Nie mógł zmusić jej do porzucenia pracy, nie po tych wszystkich latach. Było to częścią tego, czym była. Obiecał szanować to, na dobre i na złe.

– Nigdy nie ryzykowałam życia mojego dziecka. Pomyśl o tym.

– Nie mogę myśleć o wszystkim cały czas.

– Poza sobą.

– Odpieprz się.

Wyszła z pokoju, trzasnęła drzwiami, poszła na górę i znowu nie rozmawiał z nią tego wieczoru. Sprawy wróciły do poprzedniego stanu. Dzieci wyczuły napięcie w domu.

Wieczorem zadzwoniła do producenta programu i przyjęła jego propozycję ochrony dla siebie, dla męża i dla dzieci. Wymagało to armii, żeby zapewnić im bezpieczeństwo, ale sieć była gotowa za to zapłacić. Powiedziała o tym Peterowi, kiedy kładli się spać.

– Zaczynają jutro o szóstej.

– To śmieszne. Co mam robić? Obchód z gorylem?

– Nie sądzę, żebyś to ty był problemem. Może powinien pójść z tobą, kiedy wychodzisz gdzieś na zewnątrz. Prawdziwy kłopot to ja.

– Jestem tego świadomy.

Czuł się nieswojo na samą myśl. Następnego ranka przy śniadaniu wyjaśniła wszystko dzieciom. Patrzyły oczami szeroko otwartymi ze zdumienia. Zapewniła je, że wszystkie będą bezpieczne, a za kilka dni tego człowieka złapią. Musieli po prostu żyć z tym przez jakiś czas. Matt uważał, że to cudowne. Mark wstydził się chodzić do college'u z ochroną, a dziewczęta były przerażone. Kiedy każde z nich wyszło do szkoły z policjantem wyznaczonym do tego zadania, pani Hahn odnalazła na górze Mel.

– Pani Hollom? – Zawsze wymawiała jej nazwisko w ten sposób.

Mel odwróciła się, żeby z nią pomówić.

– Tak, pani Hahn? – Peter od czasu do czasu nazywał ją Mildą, ale Mel nigdy tego nie robiła.

– Chciałam pani powiedzieć, że odchodzę.

Mel spojrzała na gospodynię.

– Naprawdę? – Peter będzie zaszokowany i pewnie wściekły na nią. Pani Hahn mściła się za

zamieszanie w ich domu, i nie była to wina Mel. – Naprawdę nie sędzę, by tutaj pani coś groziło i jak wyjaśniłam dzieciom dzisiaj rano, przez cały czas będzie ścisła ochrona.

– Nigdy nie pracowałam w domu, w którym musiała być policja.

– Jestem tego pewna, pani Hahn. Ale jeśli wykaże pani trochę cierpliwości... – Była winna Peterowi przynajmniej jeszcze jedną próbę.

– Nie. – Pani Hahn pokręciła głową. – Nie wykażę. Odchodzę natychmiast.

– Tak bez uprzedzenia?

Pani Hahn pokręciła głową, patrząc oskarżająco na Mel.

– Nic takiego nigdy przedtem tu się nie zdarzyło, kiedy żona doktora tu była.

Żona doktora to była oczywiście Anna, prawdziwa pani Hallam, w przeciwieństwie do Mel. Teraz Mel nie mogła się powstrzymać, by ledwo skrywanym uśmiechem trochę jej nie podrażnić. Nie pękało jej serce dlatego, że ta kobieta odchodzi. Nienawidziła jej od początku.

– Musiało tu być bardzo nudno – mówiła Mel z nonszalancką miną, a Hilda Hahn była najwyraźniej przerażona. Nawet nie zaproponowała Mel uścisku ręki.

– Do widzenia. Zostawiłam dla doktora list w moim pokoju.

– Dopilnuję, żeby go przeczytał. Nie chce pani zostać i pożegnać się z dziećmi? – Mel wydawało się to podłe, ale wiedziała, że to przeżyją.

– Nie chcę przebywać w tym domu ani minuty dłużej.

– Świetnie.

Mel patrzyła nieporuszona, jak pani Hahn odchodzi. Miała ochotę zaśpiewać hymn wdzięczności, gdy zamknęły się za nią frontowe drzwi. Ale wieczorem Peter był znacznie mniej zachwycony.

– Kto będzie zajmował się domem, Mel? Ty nie masz czasu. – Szukała w jego oczach oskarżenia, ale była tam tylko troska.

– Znajdziemy kogoś.

Zadzwoiła do Raquel, ale ona odmówiła przyjazdu i napomniała Mel, by uważała na bliźniaczki.

– Na razie sama dam sobie radę z dziećmi.

– To świetnie. Ktoś planuje podłożenie bomby z napisanym na niej twoim nazwiskiem, a ty będziesz się martwiła praniem i ścieleniem łóżek.

– Ty też możesz pomóc.

– Mam co innego do roboty.

Wytrzymać obecność ochroniarza. Cała sytuacja wyprowadzała ją z równowagi, gdy dni mijały, a zamachowca nie złapano. Były jeszcze cztery groźby i znaleziono jeszcze jedną uszkodzoną bombę w jej biurku. W końcu nawet Paul Stevens jej współczuł. Wiedział, że Mel jest w ciąży, pod oczami miała ciemne kręgi, bo nie mogła zasnąć, zastanawiając się, czy złapią szaleńca. Złapią go, zawsze łapią, ale jak długo to będzie jeszcze trwało?

– Przykro mi, że to ci się przydarzyło, Mel – powiedział pewnego dnia Paul, ogłaszając tym

samym zawieszenie broni, i wyciągnął rękę do zgody.

– Mnie też. – Uśmiechnęła się ze zmęczeniem, potem wspólnie poprowadzili program. Cały czas ochrona stała blisko. Mel była świadoma jej obecności. Rano, kiedy dzieci wychodziły do szkoły, dom wydawał się pełen glin. Doprowadzało to Petera do szału i klócili się cały czas. Peter prawie się przyzwyczaił do swojego człowieka, ale inni wydawali mu się natrętni.

Peter popatrzył na nią smutno.

– Czy wiesz, że kiedyś ci zazdrościłem?

– Wiem. – Uśmiechnęła się. I rozumiała dlaczego. – Ale przynajmniej nie musisz się tym zadowalać.

– Zupełnie nie rozumiem, jak możesz wytrzymać to obciążenie.

– Najbardziej martwię się o dzieci...

Moje własne... jego... jeśli coś się któremuś z nich stanie, to nigdy sobie nie daruję. Mijał już miesiąc i zaczynała poważnie zastanawiać się, czy nie rzucić pracy. Jeszcze nic nie powiedziała Peterowi, bo nie chciała, żeby się z nią klócił albo żeby uznał jej odejście za pewnik. Ale obiecała sobie, że jeśli zamachowca nie złapią w ciągu następnych dwóch tygodni, odejdzie.

Paul Stevens wyglądał na przerażonego, kiedy wszystko rozważył.

– Jeśli jest coś, co mógłbym dla ciebie zrobić...

Pokręciła głową i powiedziała dobranoc. Pojechała do domu, do swojej rodziny. Ale nie było już tak jak kiedyś. Na zewnątrz stały nieoznaczone samochody policyjne, a w środku wszyscy byli świadomi niebezpieczeństwa, które czaiło się blisko nich każdego dnia.

– Czy myślisz, że oni go złapią, mamó? – Matthew zapytał ją wieczorem.

– Mam nadzieję, Matt. – Trzymała go na kolanach, modląc się, żeby niebezpieczeństwo minęło... by nic złego nie spotkało któregoś z nich... przeniosła wzrok z niego na Pam i bliźniaczki... Marka nie było. Tej nocy Peter rozmawiał z nią jeszcze raz.

– Dlaczego nie odejdziesz?

Nie powiedziała mu, że myślała o tym.

– Bo to nie w moim stylu. – Potem przyszedł jej do głowy inny pomysł. A może byśmy wyjechali?

– Dokąd?

Był już czerwiec i pomyślała o tym z westchnieniem, gdy popatrzyła na Petera z nadzieją.

– A może byśmy tak wszystkich zabrali do Martha's Vineyard?

W tym roku nie wynajęła domku, ale chyba mogłaby dostać go chociaż na kilka tygodni lub wynajęć inny. Peter pokręcił głową.

– To dla ciebie za daleko. – Była w ciąży od czterech miesięcy i już było widać. – Nie będziemy się widywać, jeśli tam pojedziecie. Może gdzieś bliżej.

– To nie ma nic wspólnego z pomysłem takiej wycieczki.

Samo planowanie już ją zmęczyło. Przerażało ją to, ile sieć wydaje na ochronę, ale nikt nie miał o to do niej pretensji. I oczywiście to nie była wina policji, że ją denerwowali.

Rano wylała mleko na Matta, bo jeden z nich poprosił ją, by zrobiła krok od okna. To przypominało każdemu dzień i noc, co się dzieje, o zagrożeniu życia.

- A może znowu do Aspen? – Popatrzyła na Petera żałośnie.
- Nie sądzę, żeby góry były dla ciebie dobre.
- Ani to napięcie tutaj.
- Nie wiem. Pomyślę nad tym dzisiaj.

Mel też myślała. Nagle chciała tylko uciec. Żyła od miesiąca w koszmarze i już nie mogła tego dłużej znieść. Poszła do pracy po południu i usiadła przy swoim biurku. Jej ochrona została tuż za drzwiami. Nagle podniosła oczy i zobaczyła swojego producenta stojącego przed nią i patrzącego na nią z uśmiechem.

– Mel, mamy dla ciebie dobrą wiadomość.

– Wysyłacie mnie do Europy na rok? – Uśmiechnęła się. Po raz pierwszy poczuła ruchy dziecka. Nie informowali telewidzów jeszcze o jej ciąży z obawy, że szaleniec, kiedy się dowie, zrobi jeszcze coś gorszego. Sekret, który nosiła, pozostawał niewidoczny i ukryty pod biurkiem.

– Lepszą.

Uśmiechał się szerzej i zobaczyła Paula Stevensa stojącego w korytarzu i patrzącego na nią życzliwie.

– Dajecie Paulowi moją robotę. – Paul się rozpromienił i kiwnął głową, że się zgadza, a Mel się roześmiała. Byli prawie przyjaciółmi po miesiącu udręki.

– Złapali tego wariata, który ci groził.

– Naprawdę? – Szeroko otworzyła oczy. – Już po wszystkim? – Pokiwał głową, a Mel drżała.

– Och, mój Boże. – Położyła głowę na biurku i zaczęła łkać.

Rozdział 32

– I tak, kochanie. – Peter popatrzył na nią uszczęśliwiony, gdy siedzieli przy basenie. Wszystkie dzieci gdzieś sobie poszły. Mel i Peter znowu mieli spokój. – Czy planujemy jakieś rozrywki w tym tygodniu? – Uśmiechnął się do niej. – Nikt nam nie może zarzucić, że prowadzimy nudne życie.

– Broń Boże!

Leżała z zamkniętymi oczami. Wiedziała, czego chce. Chciała pojechać do Martha's Vineyard i wyciągnąć się na gorącym piasku. Ale dzieci miały inne plany. Peter był uwiązany w pracy, więc zgodziła się nie jechać nigdzie, za to wykorzystać urlop macierzyński. Dziecko powinno się urodzić w Święto Dziękczynienia. Mel postanowiła odejść z pracy pierwszego października.

– Mam pomysł, Mel.

– Jeśli to wymaga czegoś więcej niż wejścia do basenu, to nie mów. Miała zamknięte oczy. Uśmiechnął się i podszedł powoli do niej.

– A może obejrzelibyśmy dzisiaj parę domów? – Otworzyła oczy.

– Oczywiście żartujesz.

– Jestem poważny.

Jej twarz wyrażała niebotyczne zdumienie.

– Naprawdę?

– Chociaż z trudem przychodzi mi przyznanie się do tego, ale tu nie ma miejsca dla kolejnego dziecka, może poza garażem. Wydaje mi się też, że budowa czegokolwiek tutaj doprowadziłaby nas do szaleństwa. Bliźniaczki muszą mieć swoje pokoje...

Mel wiedziała, jak ciężko przychodzi mu mówienie o własnych błędach. Wyciągnęła do niego ramiona. Zrozumiał, jak bardzo Mel pragnie wyprowadzić się z domu Anny i że dawno już z tego zrezygnowała.

– Pewnie wolałbyś zostać w tym domu? Naprawdę nie byłabym przeciwna. Za parę lat możemy coś wymyślić, Mark przecież wyprowadzi się niedługo.

Mark postanowił wstąpić na uniwersytet na wschodnim wybrzeżu, co oznaczało, że spędzi w domu jeszcze tylko rok. Jessie też już wiedziała, że chce pojechać do Yale, jeśli tylko się dostanie...

– Dzieciaki są już prawie dorosłe.

– To miło z ich strony. Chciałbym móc to samo powiedzieć o sobie.

– Jesteś najmilszym mężczyzną, jakiego znam. – Pocałowała go delikatnie w usta i pozwoliła, by jego palce powędrowały w górę jej nogi. – Hm... Jak sądzisz, czy ktoś może nas tu zobaczyć?

– Jakiś sąsiad, może dwóch... myślisz o szczypcie namiętności między przyjaciółmi?

Zabrał ją do domu. Kochali się i to odnowiło więź między nimi. Potem przyniósł jej na tacy lunch. Leżała na łóżku, wyglądała na szczęśliwą i spokojną.

– Dlaczego jesteś taki dla mnie dobry?

– Nie wiem. Chyba muszę cię strasznie kochać.

– Ja też. – Uśmiechnęła się szczęśliwa. – Czy naprawdę myślałeś o oglądaniu domów?

Pomysł ją zachwycił, ale nie chciała za bardzo nalegać. Dobrze wiedziała, ile ten stary dom dla niego znaczy i ile włożył wysiłku, pomagając Annie przy jego budowie. Ale dla niej to będzie zawsze dom Anny, nawet nie jego, tylko Anny.

– Tak.

Rozpromieniła się i skończyła jeść. Wstali i pojechali na przejażdżkę. Widzieli domy, które im się podobały, ale żaden z nich nie był na sprzedaż.

– Wiesz, możemy spędzić lata, zanim znajdziemy odpowiednie miejsce.

– Mamy czas.

Skinęła głową. Czuła się rozluźniona i cieszyła się niedzielnym popołudniem. W następny weekend był Czwarty Lipca*[Święto narodowe w Stanach Zjednoczonych (przyp. tłum.)]. I właśnie wtedy zobaczyli właściwy dom. Idealny dla nich.

– Mój Boże! – Mel spojrzała na Petera, gdy obchodzili budynek po raz drugi. – Ale wielgachny.

– Być może to panią zaszokuje, pani Hallam, ale mamy sześcioro dzieci.

– Pięcioro i pół. – Uśmiechnęła się. W tym domu były pokoje dla każdego, gabinety dla Petera i dla Mel, jeśli mieliby pracować w domu. Wokół roztaczał się ogród, a w nim ogromny basen, był nawet mały domek, gdzie mogli z przyjaciółmi pograć w bilard. Było tu naprawdę wszystko, czego chcieli.

– I co, pani Hallam?

– Nie wiem, panie doktorze. Jak pan sądzi? Będzie nas stać?

– Prawdopodobnie nie. Ale jeśli sprzedamy mój dom, poradzimy sobie. Po raz pierwszy przyznał, że to jego dom, a nie ich, i Mel uśmiechnęła się z zadowoleniem. Pokochała nowy dom od razu.

– A może wpłacimy zaliczkę?

Zainwestować musieli oboje, w przeciwnym wypadku nie byłoby ich stać. Mel bardzo to odpowiadało. Chciała czegoś, co będzie ich wspólne, jej i jego.

Miała wciąż pieniądze ze sprzedaży swojego domu w Nowym Jorku. Wystawili więc dom Petera na sprzedaż w następnym tygodniu, ale nie został kupiony aż do Święta Pracy.

– Popatrzmy. – Peter zerknął na kalendarz, kiedy zamykali nowy dom. Dziecko ma się urodzić dwudziestego ósmego listopada... dzisiaj jest trzeci września... odchodzisz z pracy za cztery tygodnie. Dokładnie dwa miesiące zabierze ci doprowadzenie tego domu do stanu używalności. Przy odrobinie szczęścia na Święto Dziękczynienia będziemy po przeprowadzce.

Popatrzył na Mel, jakby to było oczywiste, a Mel się roześmiała.

– Chyba żartujesz, to potrwa miesiące. Nawet gdyby okazało się, że dom jest w idealnym stanie, to trzeba go wymalować, zmienić tapety, wykarczować to i owo w ogrodzie, wybrać nowe obicia i zamówić zasłony... wykładziny. Możesz marzyć dalej.

Peter popatrzył na nią ze zdumieniem.

– Nie chcesz, żeby twoje dziecko urodziło się w nowym domu?

Bardzo chciała, naprawdę, instynkt szukania gniazda był bardzo silny, ale musiała przeprowadzić jeszcze trzy długie wywiady, zanim pójdzie na cztery miesiące urlopu.

– To jest też i twoje dziecko.

– Nasze dziecko. – I wtedy odezwał się sygnalizator, a agent od nieruchomości popatrzył na nich ze zdumieniem.

– Czy wy nigdy nie przestajecie pracować?

– Rzadko. – Mel się uśmiechnęła.

Prawie się do tego przyzwyczaili po ośmiu miesiącach małżeństwa, w czasie których było dziewiętnaście przeszczepów serca, niezliczone bajpasy, dwadzieścia jeden większych wywiadów i dziennik czytany przez Mel pięć razy w tygodniu. Jak było do przewidzenia, oceny poszły w górę.

Peter wyszedł do innego pokoju, żeby zadzwonić do szpitala, wrócił z pośpiechem i pocałował Mel na do widzenia.

– Muszę jechać. Mamy serce.

Znalazł się dawca, na którego czekali z rozpaczą. Peter prawie stracił nadzieję.

– Skończycie tutaj beze mnie?

Skinęła głową. Peter zniknął. Usłyszeli jego samochód odjeżdżający z dużą prędkością. Agent znowu pokręcił głową, a Mel tylko się uśmiechnęła.

Rozdział 33

I dzięki ci, Boże, za moją babcię. – Rozejrzył się dookoła nieśmiało, rozjaśnił się i ściszył głos. – I za mój nowy rower. Amen.

Wszyscy przy świątecznym stole się roześmieli. Matthew skończył siedem lat w tym tygodniu i babcia podarowała mu nowiutki czerwony rower. Nagle jeszcze raz złożył dłonie i zacisnął oczy.

– I dziękuję ci też za Mel.

Popatrzył przepaszająco na Val i Jess, ale było już za późno, by zacząć od początku. Wszyscy umierali z chęci rzucenia się najedzenie. Peter pokroił indyka, a Pam przygotowała swoje ulubione danie – kandyzowane słodkie ziemniaki. Bliźniaczki pomogły w przygotowywaniu pozostałych dań. Wszyscy byli w odświętnych nastrojach, włączając w to Mel, która twierdziła, że już nie zmieści niczego więcej. Dziecko wydawało jej się ogromne. Peter żartował z niej od dwóch miesięcy, że to pewnie znowu bliźnięta, ale lekarz przysięgał, że nie. Usłyszał bicie tylko jednego serca. A pomimo wieku Mel nie chciała robić specjalistycznych badań, tak że nie wiedzieli, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka. Ale niezależnie od płci było wielkie. Miało się urodzić za dwa dni, a Mel była wdzięczna losowi, że udało jej się spędzić Święto Dziękczynienia z wszystkimi. Przedtem martwiła się, że będzie wtedy w szpitalu. Mieli już nową gosposię, lecz chciała mieć dzień wolny, więc Mel przygotowała kolację sama.

– Komuś dokładkę?

Peter rozejrzył się z uśmiechem zadowolenia. Jego ostatni pacjent, któremu przeszczepił serce, czuł się bardzo dobrze. I wprowadzili się do nowego domu trzy tygodnie temu. Jeszcze czuli zapach świeżej farby, ale nikomu to nie przeszkadzało. Wszystko wyglądało tak pięknie i czysto. Każdy miał swój pokój, nawet dziecko, które miało się urodzić, którego kącik był pełen zabawek podarowanych mu przez każde z dzieci. Matthew ofiarował własnego pluszowego misia i parę starych kowbojskich pistoletów. W tajemnicy przed Mel Pam wydziergała na drutach maleńką sukieneczkę dla dziecka do nałożenia w drodze ze szpitala do domu. Strasznie się denerwowała, czy wszystko dobrze zrobiła. Cała rodzina, poza Mel, wiedziała o jej robótce. Mel popłakała się, rozpakowując prezent.

Prawie rok zajęło im, Peter i Mel, docieranie się, choć w wielu sprawach nigdy im się to pewnie nie uda. Zawsze będzie gdzieś gnała, żeby przygotować ostatnie wiadomości, a Peter będzie wychodził o drugiej nad ranem, by zreperować czyjeś uszkodzone serce. Ale teraz zaczęło wytwarzać się między nimi coś innego. Silna więź, silniejsza niż przedtem. Wiele przeżyli przez ten rok, kłótnie, niszczący romans między Val a Markiem... nowe dziecko... zagrożenie, jakie dla nich wszystkich stanowiło małżeństwo... nawet ducha Anny. Mel przywiozła jej portret do nowego domu. Zawisł w pokoju Pam, a meble Mel z Nowego Jorku w końcu rozpakowano.

– Szczęśliwa, najdroższa? – Peter uśmiechnął się do niej, gdy usiedli przy ogniu w ich pokoju. Dzieci zeszły na dół do wielkiej bawialni blisko basenu, gdzie mogły szaleć bez przeszkód. Mel podniosła oczy i wzięła go za rękę.

– Tak, tylko zjadłam za dużo.

– Nie widać tego.

Oboje się roześmiali. Jej wielki brzuch wydawał się bujać troszeczkę z jednej strony na drugą. Mel patrzyła, jak dziecko kopie. Ostatnio robiło to prawie bez przerwy, a Mel po przygotowaniu świątecznej kolacji czuła się wolna i gotowa, by już je urodzić. Powiedziała to Peterowi, kiedy poszli do łóżka.

– Nie mów tego dzisiaj tak głośno, bo usłyszysz i przyjdzie.

Oboje roześmiali się i położyli. Dwie godziny później Mel wstała i poczuła znajomy ból w plecach. Usiadła na krześle, ale mogła trochę pochodzić. Zeszła na dół i wyjrzała na ogród, który będzie piękny na wiosnę, ale nawet teraz wyglądał ładnie. Usiadła w saloniku, czując, że to jest ich dom, nie jej czy tylko jego, ale coś, co zbudowali razem i gdzie zaczęli zupełnie nowe życie.

Wróciła do sypialni i próbowała znowu się położyć, ale dziecko za mocno kopało. Nagle poczuła krótki ostry ból w dole brzucha i szybko wciągnęła powietrze. Usiadła i czekała, co będzie dalej. Następny ból przyszedł wraz z uczuciem triumfu. Dotknęła ręki Petera.

– Hm? – Ledwo się poruszył; była czwarta rano.

– Peter – szepnęła, kiedy nadszedł trzeci skurcz. Wiedziała, że to potrwa kilka godzin, ale nie chciała być sama. Chciała dzielić z nim radość. Na tę chwilę czekali, a Peter najbardziej ze wszystkich.

– Co? – Nagle podniósł głowę i popatrzył na nią poważny. – Może to tylko fałszywy alarm.

Spojrzała na swój ogromny brzuch i roześmiała się, ale śmiech był krótki, bo nadszedł kolejny ból niczym płonąca strzała, która przeszła jej plecy. Wciągnęła powietrze i chwyciła Petera za rękę. Podtrzymał ją, by oddychała głęboko. A kiedy ból minął, spojrzał na zegarek.

– Jak często masz bóle?

Znowu się roześmiała i spojrzała na niego z miłością w oczach.

– Nie wiem. Zapomniałam popatrzeć na zegarek.

– Och, mój Boże. – Usiadł na łóżku. Serca znał, ale dzieci to było co innego. Od dziewięciu miesięcy skrycie się martwił. – Jak długo to trwa?

– Nie wiem. Prawie całą noc. – Była już piąta.

– Jak długo miałaś bóle przy bliźniaczkach?

– Cholera, nie pamiętam. To było ponad siedemnaście lat temu. Chwilę, chyba.

– Bardzo jesteś pomocna. – Wyprostował się, cały czas patrząc na nią. Zadzwoń do lekarza.

A ty się ubierz.

Tym razem miała następny skurcz, który jak się jej zdawało, trwał dłużej. Peter wpadał w panikę, ale nie chciał tego okazać. Nie chciał przyjmować porodu własnego dziecka w domu. Chciał, żeby była w szpitalu, na wypadek, gdyby coś poszło źle.

– Ruszaj się.

Pomógł jej wstać. Po chwili wróciła z błędnym spojrzeniem.

– A co mam włożyć?

– Na miłość boską, Mel! Cokolwiek... dzinsy... sukienkę... Uśmiechnęła się do siebie, gdy poczuła następny skurcz, i wtedy odeszły wody. Zawołała go z łazienki, gdzie stała owinięta w ręczniki. Lekarz powiedział Peterowi, żeby ją natychmiast przywiózł. Zostawili kartkę do dzieci na kuchennym stole.

Pojechaliśmy odebrać dziecko ze szpitala, uściski, mama – napisała z uśmiechem, a Peter ponaglał ją, stojąc w drzwiach.

– Pośpiesz się!

– Dlaczego? – Wydawała się niezwykle spokojna.

Peter zazdrościł jej tego spokoju.

– Bo nie chcę przyjmować naszego dziecka w nowym samochodzie. W końcu sprzedał mercedesa Anny i kupił nowy dla Mel.

– Dlaczego nie?

– Nic nie szkodzi, mądrało, nic nie szkodzi.

Nigdy nie czuł się jej bliższy, gdy wiozł ją znajomą trasą do szpitala. Prowadząc ją na oddział położniczy, poczuł się niezmiernie dumny.

– Mogę iść, wiesz?

– Po co iść, kiedy możesz pojechać? – Pomógł ułożyć się jej na wózku. Przekomarzanie z trudem pokrywało wszystko, co czuł do niej. Tysiące myśli przebiegało mu przez głowę. Modlił się, by wszystko poszło dobrze. Dziecko wydawało się strasznie wielkie i zastanawiał się, czy będą robić cesarskie cięcie. Spytał o to położnika przed salą porodową, a stary przyjaciel poklepał go po ramieniu.

– Wszystko idzie dobrze. Idzie jej naprawdę dobrze. – Była już ósma i Mel rodziła prawie od sześciu godzin.

– Ile to jeszcze potrwa, jak sądzisz? – zapytał cicho, żeby Mel nie słyszała. Lekarz się uśmiechnął.

– Chwilę.

– Mówisz jak Mel.

Peter popatrzył na niego i weszli do środka. Mel powiedziała, że chce przeć, ale położnik stwierdził, że za wcześnie. Zbadał ją jeszcze raz i uznał, że w ciągu ostatniej półgodziny akcja porodowa się rozwinęła. Wiozł ją na porodówkę.

Zaczerwieniła się i parła z całej siły, a Peter i pielęgniarki namawiali ją do tego.

– Już widzę główkę dziecka, Mel – powiedział lekarz z triumfem, a Mel się rozpromieniła.

– Naprawdę? – Jej twarz była pokryta kropelkami potu, a włosy wyglądały jak płomień na tle białych prześcieradeł. Peter nigdy nie kochał jej bardziej. Gdy ciągle parła, nagle usłyszeli krzyk. Peter zrobił jeden długi krok, żeby zobaczyć, jak rodzi się dziecko; łzy płynęły mu po twarzy i się

uśmiechał.

– Och, Mel, jest takie piękne...

– A co to jest? – Musiała przeć jeszcze raz.

– Jeszcze nie wiemy. – Wszyscy się roześmiali i wtedy nagle pojawiły się ramionka, ciało, biodra i nóżki. – Dziewczynka!

– Och, Mel. – Peter wrócił do niej i pocałował ją w usta, a ona śmiała się i płakała z nim. Podali jej dziecko. Wiedział, jak bardzo pragnęła chłopca, ale zdaje się, że o tym w ogóle nie pamiętała, gdy trzymała w ramionach swoją córkę.

Nagle grymas wykrzywił jej twarz i chwyciła Petera za rękę, a ktoś ostrożnie zabrał od niej dziecko.

– Och, Boże, to boli...

– To tylko łóżysko.

Lekarz przyglądał się ze spokojem. Raptem Peter zobaczył, że położnik zmarszczył brwi, i dreszcz lęku przebiegł mu po plecach. Coś się z nią działo, miała znowu okropne bóle, nawet większe niż poprzednio.

– Och... Peter... nie mogę...

– Owszem, możesz – powiedział do niej miękko lekarz.

Peter trzymał ją za rękę i zastanawiał się, dlaczego, u diabła, nie zbadają jej i nie zobaczą, co jest nie w porządku.

Nagle Mel zaczęła przeć mocniej. Peter patrzył szeroko otwartymi oczami; Mel instynktownie czuła, co się dzieje.

– Nie znowu...

Peter nadal niczego nie rozumiał, ale lekarz nagle się roześmiał. Usłyszał i kwilenie i Peter zrozumiał. Też zaczął się śmiać. Znowu miała bliźnięta. Nikt o tym nie wiedział, tak jak to było z Jess i Val. Popatrzyła na niego na wpół z wyrzutem, na wpół rozbawiona.

– Znowu dubelt.

– Tak, proszę pani.

Tym razem lekarz podał dziecko Peterowi. Peter trzymał je z lękiem. A potem dał Mel do przytulenia.

– Proszę, Mel. – W jego spojrzeniu była miłość, gdy ich oczy się spotkały. – Twój syn.